K. WALISZEWSKI.

POLSKA I EUROPA

W DRUGIEJ POŁOWIE XVIII WIEKU.

WSTĘP

DO HISTORYI RUCHU POLITYCZNEGO

W TEJ EPOCE.

»Der ist ein bornirter Historiker, der »meint mit ihm sei die Geschichte abgeschlos-»sen und meint er sei der Anfang und das »Ende aller Wahrheit«.

(*Bluntschli*, Lehre vom modernen Stat, I, 9).

KRAKÓW.

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1890.

Nakładem Autora.

PRZEDMOWA.

»Der ist ein bornirter Historiker,
»der meint mit ihm sei die Geschichte
»abgeschlossen und meint er sei der
»Anfang und das Ende aller Wahr-
»heit«.
(*Bluntschli*, Lehre vom modernen Stat, I, 9).

Książka niniejsza obejść by się mogła bez przedmowy, tem łatwiej iż sama przez się, jak to jej tytuł wyraża, stanowi niby przedmowę — nieco długą — pracę przygotowawczą i wstępną. Jako taka, wyprzedzić też była ona powinna dawniejsze prace autora odnoszące się do historyi XVIII wieku. Ale z tego właśnie względu winien autor czytelnikowi kilka słów niezbędnego wyjaśnienia.

Dlaczego nie ogłosiłem tej książki wcześniej i dla czego ogłaszam ją teraz?

Nie ogłosiłem jej wcześniej, dlatego że nie sądziłem, wyznaję to otwarcie, aby była ona potrzebną. W rzeczy samej, nie znajdzie w niej czytelnik, albo nie znajdzie prawie, rzeczy nowych, albo takich, któreby musiały być dla niego nowemi; żadnych odkryć archiwalnych, żadnych niewyjawionych dotąd dokumentów, żadnego świeżego materyału historycznego.

Ogłaszam tę książkę obecnie dla tego, że przyjęcie, z którem spotkały się dotychczasowe moje wycieczki w dziedzinę polskiej historyografii, nasunęło mi wniosek, iż istnieje między mną a większością czytelników moich i krytyków pewne nieporozumienie; głównym zaś powodem tego nieporozumienia jest, nie powiem nieświadomość ale niepamięć pewnych danych, już przyswojonych nauce historycznej, ale mniej lub więcej powszechnie traconych z oczu, śród tego natłoku nowych właśnie i ciągle odnawianych zdobyczy naukowych, który charakteryzuje obecną epokę.

Niezbyt dawno, jeden z najmniej pobłażliwych recenzentów, których surowość miałem nieszczęście ściągnąć na siebie, strofując mnie za zbyt ułamkowe, jego zdaniem, zużytkowywanie ogłaszanych przezemnie źródeł, i oświadczając się, ze swojej strony, za całkowitem, dosłownem, od *a* do *z* drukowaniem dokumentów wszelakich, dodawał jednocześnie, nie bez pewnej naiwności, tę uwagę, że najwięcej pouczające z nowoczesnych wydawnictw, nawet w krytykowanej przezeń, treściwej formie ogłaszane, nie doczekują się należytego uwzględnienia ze strony naszych historyków, prawdopodobnie za przyczyną swojego nadmiernego, mimo wstrzemięźliwości wydawców, i odstraszającego ogromu.

Znajdujemy się wyraźnie, i na tem polu, w obec swojego rodzaju hyperprodukcyi.

Książka niniejsza jest więc, w znacznej części, powtórzeniem tylko szczupłej stosunkowo liczby faktycznych wskazówek, które przytomnemi być powinny, jak sądzę, każdemu nietylko krytykowi ale poważne-

mu czytelnikowi obcować pragnącemu z dziejami naszej i europejskiej przeszłości w drugiej połowie zeszłego stulecia Ma się rozumieć, zestawiając i grupując zbierane przez się fakty, nie mógł ustrzedz się autor od konieczności udzielenia im pewnego, za właściwe przez się uznanego, miejsca w historycznym porządku rzeczy; otoczenia ich pewnem światłem, odpowiadającem, w jego przekonaniu, historycznej prawdzie, a więc wyrażenia własnych poglądów na badaną epokę. Dla tych ostatnich jednak dopomina się on jedynie o prawo równego z innemi obywatelstwa w krajowem dziejopisarstwie, to jest o prawo bytu i głosu przed krytyką, chociażby najsurowszą.—Które to ostatnie żądanie wyrażając, czuję znowu potrzebę wytłumaczenia zawartych w niem obaw i zastrzeżeń. Te bowiem zdawać by się mogły z pozoru zbytecznemi. Że zaś takiemi nie są, o tem mnie samego uprzedziły dopiero świeże, a niespodziane zaiste, doświadczenia i przygody, o których więc wspomnieć tu pokrótce muszę.

Nasamprzód, w piśmie stanowiącem jedyny dotąd a bardzo cenny organ naszej krytyki historycznej, doczekałem się ryczałtowego odsądzenia nietylko od wszelkiej powagi naukowej w zakresie badań, którym poświęciłem już kilkanaście lat mojego życia, ale po prostu od prawa występowania publicznie na tem polu, nawet w charakterze prostego sprawozdawcy. I redakcya pomienionego pisma, która była mnie pierwej policzyła w poczet swoich współpracowników, kontrasygnowała ostatecznie wydany przeciwko mnie wyrok, odmawiając mi, ze swojej strony, prawa do

odpowiedzi, z którą się zgłosiłem, to jest wyjmując mnie, w myśl tegoż wyroku, z pod pospolitego prawa

Powodem tego zajścia była rozprawa ogłoszona w tem samem piśmie i poglądy w niej wyrażone, które okazały się przeciwnemi poglądom innego historyka.

Następnie, komitet 2-go Zjazdu Historyków polskich, we Lwowie świeżo odbytego, wezwawszy mnie do udziału w pracach swoich, odrzucił zamówiony u mnie, przyjęty na porządek dzienny obrad i w pismach publicznych zapowiedziany przez się referat, a nawet nie dopuścił mnie do uczestnictwa w posiedzeniach kongresowych.*)

Na skutek drugiego tego zajścia pojawił się. w jednem z pism krakowskich list, powtórzony później przez inne krajowe pisma, w którym wyrażając oburzenie moje, obwieściłem zamiar ogłoszenia, z mojej strony, referatu, o którym mowa. Zamiar ten uskutecznionym nie został dotąd dla następujących powodów.

Najpierw dla tego, że pomienionego listu, jakkolwiek opatrzonego moim podpisem, nie napisałem wcale. Ogłoszony on został bez mojej woli i wiedzy, a nawet wbrew mojej woli najwyraźniej objawionej.**) Jakim zaś sposobem stać się to mogło,

---

*) Mimo przeciwnych zapewnień, z któremi zgłosić się raczył do mnie komitet, nie otrzymałem, po odrzuceniu mojego referatu, żadnego z okólników i innych druków rozsyłanych uczestnikom zjazdu. Nie zostałem nawet uwiadomiony o dniu posiedzeń.

**) Dokumenta stwierdzające rzeczywistość tego faktu są w moich rękach.

odpowiedzi na to pytanie wolę nie szukać. Zaznaczę tylko, iż Komitet drugiego Zjazdu Historyków polskich skorzystał nader skwapliwie, z tego podrobionego dokumentu dla ogłoszenia ze swojej strony zwycięzkiej i łatwe zwycięztwo, w tych warunkach, odnieść mogącej repliki; redakcya zaś pisma, które wydrukowało list ów, nie raczyła nawet odpowiedzieć na protestacyę, z którą się odezwałem. I w jej oczach, oczywiście, pospolite prawo nie stosowało się do mnie.

W tych więc warunkach, uznałem wszelką polemikę za niemożliwą dla siebie.

Powtóre, w replice swojej, Komitet drugiego Zjazdu Historyków polskich wyraził, iż pierwszym powodem odrzucenia opracowanego przezemnie referatu była zaczepka wymierzona w nim przeciwko administracyjnym czynnościom Akademii krakowskiej. Najpoważniejsza z naszych naukowych instytucyj*) raz tylko i na samym wstępie dotknięta przezemnie została, w tymże referacie, a to z powodu ustępu ogłoszonego świeżo »Pamiętnika«, w którym to ustępie, roztrząsając wartość rozmaitych dzieł z własnym współudziałem ogłoszonych, akademicki organ przypisywał jednemu z tych dzieł charakter: »ostatniego wyrazu nauki.« **) Przeciwko temu

---

*) Jak dalece obcą mi jest myśl zapoznawania tej powagi i chęć przyniesienia jej ujmy jakiejkolwiek, o tem przekonać się mogą czytelnicy zaglądając do jednego z ostatnich zeszytów międzynarodowego organu krytyki historycznej: „*Revue d'Histoire Diplomatique*" (kwiecień, 1890.)

**) »Wyczerpujące studyum . . . które śmiało uważać można za ostatnie słowo nauki« (Pamiętnik piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności, I, 85).

orzeczeniu zastrzegłem się w myśl aforyzmu umieszczonego w nagłówku tej książki. A przeto w tego rodzaju krytycznych, a nawet w dziedzinę niespodzianego dogmatyzmu naukowego sięgających wycieczkach akademickiego areopagu, komitet drugiego zjazdu historyków polskich uznał objaw administracyjnej działalności tego naukowego grona!

W obec tego, uznałem wszelką dyskusyę na tem polu za bezowocną i postanowiłem albo puścić w niepamięć tę sprawę, albo o ile przedstawia ona ogólniejszy interes, przenieść ją na pole szersze i dostępniejsze dla ogółu. W pierwszym rozdziale niniejszej książki, a mianowicie w 9 pierwszych paragrafach, tego rozdziału, znajdzie czytelnik rozwiniętą nieco treść pracy owej, która uznana została za niegodną przeznaczonego jej pierwotnie miejsca w kongresowych rozprawach.

Jeszcze jedno słowo.

Dla dogodności czytelnika właściwem mi się zdało dołączyć do tego dzieła spis głównych źródeł w niem zużytkowanych. Widzę jeszcze potrzebę nadmienienia, iż spis ten nie jest wyczerpującym. Chciałbym bowiem zastrzedz się z kolei przeciwko doświadczonym już pomawianiom o nieświadomość takiego lub owego źródła czy dokumentu, z liczby tych nawet, które należą do elementarnych podstaw historycznej nauki w obecnym czasie. Trafił się przecież krytyk, który zarzucił autorowi tej książki, iż przystępując do historyi polsko-pruskich dyplomatycznych stosunków w XVIII w., nie dowiedział się on o ogłoszeniu dyplomatycznej korespondencyi Fryderyka II!

Prawda, że inny krytyk znowu wytknął mi nieznajomość domowych archiwalnych źródeł, takich np. jak archiwum Roskie, hr. St. Potockiego, o którem to archiwum pierwszą wiadomość powziął niewątpliwie pomieniony krytyk odemnie samego, kiedy, przed lat już dziesiątkiem, woziłem z nadniemeńskich zaścianków i strychów rozproszone cząstki tego cennego zbioru!

Ale doczekałem się i tego, iż mi zarzucono wydawanie dyplomatycznych źródeł z XVII wieku podług oryginałów przechowywanych w Paryżu, wówczas gdy odpisy tych dokumentów (dokonane z niedokładnością, którą miałem sposobność stwierdzić naocznie) znajdują się we Lwowie! Powinienem tedy był ich szukać nad Pełtwią!

Nie żywię zaiste żadnej niechęci dla krytyki. Wzywam ją owszem, o ile jest ona poważną, jako najcenniejszą dla mnie naukową pomoc. I w książce niniejszej znajdzie się niejeden dowód iż z pomocy tej staram się korzystać. Uwagi uczynione mi piśmiennie lub ustnie przez takich cennych przewodników i mistrzów jak nieżyjący już, niestety, Szujski, mój pierwszy duchowy chlebodawca, jak autor »Wewnętrznych Dziejów,« jak autor pomnikowego dzieła poświęconego historyi naszych Sejmików, przytomnymi mi są zawsze. Rad też jestem przy nastręczającej się sposobności, wyrazić moją wdzięczność tym, jakkolwiek surowym czasem, mentorom i sędziom. Nie czuję się jednak zniewolonym do wyznawania tej samej uległości względem sędziów innych, odbierających mi wolność myśli i słowa i samą swobodę pracy, nie wiem na mocy jakiego autorytetu i przywileju, albo

na zasadzie mojego domyślnego dyletanctwa, popisujących się własną dyletancką lekkomyślnością i ignorancyą, i wytykających mi np. że nie umiem pisać po polsku, dla tego że mieszkam w Paryżu i używam wyrażeń i zwrotów mowy, które nie odnajdują się w galicyjskiej prasie!

Gdyby książka niniejsza zjednać sobie mogła nieco więcej tego poważnego a chociażby najmniej pobłażliwego uwzględnienia, którego pragnąłem dla prac moich wszystkich, osięgnąłbym dostateczną nagrodę poniesionego trudu.

Paryż, we Wrześniu 1890 roku.

Autor.

CZĘŚĆ I.

Stary porządek.

ROZDZIAŁ I.

Podstawy politycznej organizacyi i zasady politycznego życia.

I. Różnolitość form konstytucyjnych. — Pojęcie o anomalicznym charakterze naszego politycznego ustroju. — Krytyka tego pojęcia. — Pierwsze zawiązki wspólnej europejskiej organizacyi. Data ich pojawienia się w europejskiej historyi. — II. Dalszy rozbiór konstytucyjnej naszej wyjątkowości. Tradycyjny charakter teoryj rozpowszechnionych w tym przedmiocie i solidarność ich z narodowem poczuciem. — Usprawiedliwienie tego poczucia i właściwe jego źródło. — Tło historycznego rozwoju form konstytucyjnych. Pojęcia, zasady i obyczaje. Duch i genjusz narodowy. — III. Duchowa jedność europejskiej cywilizacyi w pojęciach, tradycyach i obyczajach. — Pojęcie państwa; jego składowe pierwiastki. — Odrębne stanowisko nasze w obec tego zasadniczego pojęcia. — Następstwa wynikającego ztąd antagonizmu. — IV. Źródło tego antagonizmu. — Rozbiór danych dostarczonych do rozwiązania tego zagadnienia przez naszę historyografię. Rodowód jej historyozoficznych poglądów. — Niemieckie i rossyjskie wpływy. — V. Stopniowy rozwój wytworzonego pod temi wpływami kierunku. Szujski, Hüppe i Sołowiew. — Dalsze postępy na tej drodze. Bobrzyński. — Metoda ortopedyczna. — VI. Właściwe naukowe zdobycze nowej szkoły. Przerzucenie z XVII do XV wieku zenitowego punktu dziejów naszych. — Przełom dziejowy w drugiej połowie XV wieku. Jego właściwe znaczenie, przyczyny i skutki. — Teorya wstecznego pochodu naszej historyi. Krytyka tej teoryi. Postęp jednostronny i drugostronny upadek. — VII. Dalszy

I.

»Istnieje przesąd, którego pozbyć się należy przystępu»jąc do badania europejskich stosunków w XVIII wieku. Tym »przesądem jest pojęcie, przypisujące Europie spółczesnej »kształt wielkiego stowarzyszenia państw prawidłowo ukon»stytuowanych, podlegających stałym prawom, zasadom uzna»nym przez wszystkich.«

Przestroga, której temi słowy udziela swym czytelnikom francuski historyk na wstępie badań tej samej epoce poświęconych,*) właściwiej jeszcze przeznaczoną się nam być zdała dla polskich czytelników tej książki. Sądzićby można bowiem, że ją wymierzył autor przeciwko jednemu z dogmatów najsilniej utwierdzonych w naszej i obcej nawet przeszłością naszą zajmującej się historyografji. Znalazłszy twardy punkt oparcia w faktycznej wyjątkowości historycznych losów na-

*) Sorel, l'Europe et la Révolution Française, I, 9.

szych, wsparty skądinąd osnutemi na tem tle poetycznemi złudzeniami a może i niedostateczną znajomością ogólno-europejskiego prawa publicznego, przetrwał dogmat ten wszystkie zmienne koleje, którym od lat kilkudziesięciu uległo hołdujące mu dziejopisarstwo; ostał się, nakształt słupa wytycznego, na rozdrożu szkół i na pobojowisku antagonistycznych doktryn: oparł się zwycięzko ciosom sobie zadanym przez bieglejszą krytykę nowoczesną, i pozostał nietkniętym, z miejsca tylko na miejsce się przesuwając, gwoli nowym, obalającym jego podstawę ale z istotą jego kojarzącym się ostatecznie historyozoficznym wywodom; obalony na jednym punkcie, wyrastał na drugim.

Tym dogmatem jest anomaliczny, czy paradoksalny, czy anachronistyczny charakter konstytucyjnej formy, w której zastał nas schyłek XVIII stulecia.

Świeżo jeszcze, wsławiony pracami swojemi na niwie dziejów naszych rossyjski historyk pokusił się o wynalezienie dlań nowego fundamentu. W organizacyi naszej władzy prawodawczej, a mianowicie w składzie naszego sejmu i w jego stosunku do pojedyńczych sejmików tkwiłaby, podług nowej z tego źródła pochodzącej tezy, anomaliczność, wyjątkowość naszego politycznego ustroju.*) Jednostanowość i kongresywność narodowej naszej reprezentacyi byłyby rysami wydzielającemi jej tak oryginalny charakter, że może być ona nazwaną »unikatem w swoim rodzaju.« Jak dalece zupełną i jak dalece także wyjątkową w spółczesnej Europie była owa jednostanowość, wykluczająca z naszej poselskiej izby reprezentację innych stanów, okrom stanu szlacheckiego, tego pytania nie zgłębił oczywiście szanowny historyk. Nie uwzględnił tego faktu, iż kwestya udziału miast w naszem życiu politycznem, tak jak i w ogóle cała przeszłość naszego mieszczaństwa, pozostaje jedną z najmniej zbadanych stron

*) ob. I. Karieiewa, Istoriczeskij Oczerk Polskawo Sejma. S. 1 i następ.

naszej historyografji. Posługując się jednak rozporządzalnemi już dziś nawet źródłami, mógł, jak mu to zostało udowodnionem,*) dojść do przekonania że, jak z jednej strony wykluczenie miejskiego żywiołu z obrębu sejmowej i sejmikowej działalności nie sięga w naszych dziejach po za wiek XVI, tak z drugiej strony nie stało się ono nigdy zupełnem; że po wszystkie czasy główniejsze miasta, koronne i litewskie, zachowały przywilej obsyłania posłami swymi sejmów konwokacyjnych, elekcyjnych i koronacyjnych: że dopuszczanemi bywały stale do konfederacyj wszelakich; że wreszcie w jednej przynajmniej prowincyi polskiej, a mianowicie w Prusach, cieszyły się one, przynajmniej w zakresie prowincyonalnego życia, pełnią politycznych praw, a mianowicie swobodnym przystępem do generału.**) Co uwzględniwszy, byłby zapewne szanowny historyk zwrócił uwagę i na tę okoliczność, że równość udziału wszystkich stanów w politycznej reprezentacyi nie była bynajmniej pospolitem prawem Europy, nawet w XVIII wieku: że wszędzie owszem panowała w tym przedmiocie wielka rozmaitość stosunków, za których sprawą w jednych krajach jedne, w innych drugie żywioły i stany przywłaszczały sobie przewagę; we Francyi szlachecki, w Niderlandach znowu miejski żywioł stał górą: w obrębie zaś Rzeszy Niemieckiej i w pojedyńczych jej składowych częściach to na jedną, to na drugą stronę przechylała się szala stanowych przywilejów.

Do takich samych skądinąd spostrzeżeń, zdzierających zupełnie z politycznego ustroju naszego piętno wyjątkowości, byłby doszedł szanowny historyk, zgłębiając lepiej istotę tak nazwanej przez się kongresywności naszego sejmu. Byłby

*) ob. wielce trafną i pouczającą recenzyę p. Rembowskiego w „Kwartalniku Historycznym." R. III. Zeszyt III. 1889.

**) Skrzetuski, Prawo polityczne narodu polskiego, II, 98.—Lengnich, *Jus publicum regni poloni*, II, 3.—Vol. Leg. I, 522, II, 1052, 1241, 1289, III, 15, 420, 797, V, 227, 228, 476, VI, 107, VII, 589 — cyt. przez p. Rembowskiego.

się przekonał iż zjawisko to, z którem spotkać mu się przyszło przy badaniu naszych wewnętrznych stosunków, i które zdało mu się tak oryginalnem, że uznał potrzebę wyszukania dlań nowego określenia, zjawisko to należy do najpowszedniejszych w Europejskiej historyi. Polega ono ściśle na mniejszym lub większym stopniu niezależności, samodzielności, zachowywanej przez pojedyńcze składowe części danego politycznego organizmu. Owoż taka autonomiczność udzielnych cząstek torytorjalnych, będąca w średnich wiekach prawem pospolitem zachodniej i środkowej Europy, utrzymuje się nawet pod koniec XVIII wieku na bardzo znacznej przestrzeni europejskiego kontynentu. O ile zaś stopień udzielności osiągniętej i zachowanej przez te autonomiczne grupy okazuje się rozmaitym, o tyle, według bardzo słusznej uwagi p. Rembowskiego, »sejmiki polskie, reprezentujące udzielność ziem, nie należą bynajmniej do tych cząstek, któreby w obec całego sejmu Rzpltej zajmowały najsamodzielniejsze stanowisko.« Jakoż do tego wniosku doszedł już nasz statysta XVIII wieku, Konarski, jakkolwiek tak pessymistycznie usposobiony względem naszych wewnętrznych stosunków. Badając mianowicie konstytucye Szwajcaryi i Holandyi, spostrzegł, że pojedyńcze kantony w pierwszym a pojedyńcze prowincye w drugim z tych krajów używają praw *majestatis*, o których przywłaszczenie sobie nie pokusiły się nigdy nasze gminy szlacheckie; że »posiadają mianowicie prawo życia i śmierci nad wszystkimi w swojej prowincyi bez apelacyi, prawo podatków naznaczania, bicia monety, praw sobie stanowienia, rządów jak się podoba u siebie odmieniania, przymierz osobno z postronnymi czynienia, wysyłania i przyjmowania poselstw.« Zauważył następnie, że »*Status generales* w Holandyi nic nie decydują i nie stanowią na coby zdania i przyzwolenia z każdej prowincyi nie przyszły a *Statibus Provincialibus*, więc każde główne interesa skądkolwiek proponowane *Statibus generalibus* odesłane bywają do *Status Provinciales;*« jeżeli zaś »w *Statibus Provincialibus* wszystko się głosów *pluralitate* konkluduje, tedy *in Statibus generalibus* trzeba, aby wszystkie

siedm prowincyj zgodziły się na jedno.« Co wszystko wziąwszy na uwagę, przekonał się, że powaga i władza polskiego sejmu raczej z tą, której używa parlament angielski może być porównaną, ponieważ »w Anglji, Szwecyi i u nas Stany zgromadzone na sejmie mają moc w sobie całych Rzeczypospolitych, i absolutnie decydują, bo nasze prowincye nie przywłaszczyły sobie, każda osobno, *supremum dominium*, ale poddane są panowaniu całej zgromadzonej w Królu w Senacie i w Posłach Rzpltej; w Holandyi zaś każda prowincya, *independenter* u siebie królując, tyle uznaje powagę *Statuum generalium* w Hadze, ile im jej w każdym interesie użycza też każda osobna prowincya.... I tym sposobem, same miasto Amsterdam r. 1680 przeszkodziło, że »skonfederowane pro»wincye z Hiszpanją przeciw Francyi w aljancję nie weszły.« *) Oczywiście jednak i to zestawienie z Anglją musi, przy dalej sięgającej analizie okazać się bardzo powierzchownem. Niższa izba angielska, w której uwydatnia się dość wcześnie przewaga kupieckich i finansowych sfer, nie może iść pod jeden mianownik z naszą izbą poselską, ani wyższa izba dziedzicznych lordów z naszym senatem, a tem samem i sejm angielski nie może być, ani w formie ani w treści swojej, przyjętym za równoważnik doskonały naszego sejmu. Sam zresztą autor dzieła »O skutecznym rad sposobie« znalazł zasadniczą między jednym i drugim ustrojem parlamentarnym różnicę, mianowicie w prawach przysługujących angielskiemu królowi podczas niebytności sejmu.« **)

W podobny sposób nieuzasadnionemi okazały się dotąd wszystkie próby zmierzające bądź do utożsamienia form naszych konstytucyjnych z którемikolwiek istniejącemi w sąsiedztwie, bądź znowu do ich odosobnienia, w charakterze, jakiegoś odskoku od ogólnej — czysto fikcyjnej — modły organicznego ustroju i rozwoju. Mniemamy, że i dalsze przedsięwzięcia w tym kierunku nie wywdzięczą się pomyślniejszemi

*) O skutecznym rad sposobie. Część III, 110, 116, 122.
**) IV, 43.

rezultatami, bo mniemamy iż dogmat, który im służył i służyć będzie za gwiazdę przewodnią, jest przesądem, według słów francuskiego historyka, błędem zasadniczym w obec tej rozmaitości kształtów organicznych, która pozostaje właściwością starej Europy aż do schyłku XVIII w. Przesąd ten wiąże się, w oczach naszych, z anachronistycznem właśnie i jedyny anachronizm w całej tej sprawie stanowiącem przypuszczeniem takiego ujednostajnienia w publicznem prawie europejskiem i takiego zespolenia się składowych części europejskiej rodziny, jakie dotąd jeszcze pozostają, w znacznej bardzo mierze, marzeniem i zagadką przyszłości; o ile zaś urzeczywistnionemi już zostały, są świeżym i do historyi bieżącego stulecia należącym wytworem — rezultatem wielkiego niwelucyjnego dzieła dokonanego przez rewolucyę francuską.

Istotnie, te zawiązki wspólnej organizacyi, które jakkolwiek słabe i rozchwiewające się w oczach naszych, odgrywają jakąśkolwiek rolę w spółczesnych nam dziejach, te próby międzynarodowego zjednoczenia, których rozprzestrzeniające się celne, pocztowe i monetarne konwencye są pierwszym i nieobojętnym owocem, — wszystko to jest dziełem niezbyt odległej od nas epoki i nowych zwyciężających w niej cywilizacyjnych prądów. W wieku XVIII pomysł takiego ogólno-europejskiego uspołecznienia pozostaje właściwością filozofów i uchodzi za jedną z ich najwięcej paradoksalnych choć szlachetnych utopij. Na progu rewolucyi francuskiej dopiero pojawia się on w sferze polityki i dyplomacyi, ale mężowie stanu, którzy się z nim noszą, jak de Vergennes,*) ściągają na siebie zarzut marzycielstwa, plany zaś ich zdają się chimeryczną przeróbką tej mrzonki »pokoju wieczystego,« z którą Sully poszedł do grobu, a którą, w imieniu swego pokole-

*) Memoryał z d. 12 kwiet. 1777, Ludwikowi XVI przedstawiony. Flassan. VI, 126. — W tym samym mniej więcej sensie: Memoryał bar. de Breteuil, posła w Peters. z d. 11 List, 1784, wydany przez p. Traczewskiego.

nia, potępił już stanowczo Saint-Simon. *) Słychać wprawdzie jeszcze o jakiejś »Rzpltej Chrześcijańskiej;« ale czczy to jedynie dźwięk w ustach, a w umysłach pokutujący cień wielkiej średniowiecznej utopji, która na chwilę zaledwie zbliżyła się do urzeczywistnienia w wątłym zarysie, aby pęknąć niebawem jak bańka mydlana, razem z wielkiem marzeniem papieztwa: teokratycznego panowania nad katolickim światem.

Świat przestał być, czy nie został katolickim: jak zaś nie utrzymał się między jego składowemi częściami żaden ściślejszy organiczny związek, tak nie narzuciła się tymże składowym częściom żadna jednostajność organicznej formy. Każdy u siebie, dla siebie, i po swojemu, — oto formuła streszczająca życie europejskiej rodziny aż do progu tej nowej ery, którą otwiera rewolucya francuska. W stosunkach międzynarodowych najzupełniejsza swoboda niczem nie krępowanego współzawodnictwa partykularnych interesów, walki o byt i o pierwszeństwo: w instytucyach każdego pojedyńczego narodu największa rozmaitość. O jakiejśkolwiek harmonji obustronnych praw i obowiązków niemasz mowy; ani mowy także o jakiejśkolwiek wspólnej formie politycznego ustroju, obowiązującej czy choćby tylko uznaną nad innemi mającej wyższość. Mamy tu na oku faktyczny stan rzeczy, praktykę życiową; w pismach filozoficznych bowiem przebijać się zaczynają inne pojęcia, inne dążności. Ale w epoce, która nas zajmuje, filozofowie nie rządzą jeszcze światem: rządzi nim właśnie praktyka, która pozostaje wcieleniem tradycyj sięgających XV wieku, ujętych w całość z tym samym praktycznym raczej nie teoretycznym charakterem przez Machiawela, i zachowujących w tym charakterze moc swoję. »Wszyscy ganią tego pisarza, mówi jeden z powierników Kard. Mazarini'ego, wszyscy jednak słuchają go i trzymają się

*) »Mamy, pisze St. Simon, coś podobnego w Cesarstwie, i doświadczenie uczy, że tylko mali i słabi ulegają wyrokom wydawanym przez Radę Rzeszy, Izbę Cesarską, Sejmy, albo nawet Cesarza samego. *Parallèle des trois premiers Bourbons*. Wyd. p. Faugère. Paryż 1880.

jego przepisów, najpilniej zaś ci, którzy go najwięcej ganią. *) »Maksymy tego autora, pisze inny apologista, są tak staremi jak czas i państwa wszystkie. Nie uczy on niczego osobliwego ani niesłychanego, a opowiada tylko to, co robili nasi poprzednicy i to co ludzie dzisiejsi robią użytecznie, niewinnie i koniecznie.« **) W rzeczy samej, o ile pisma florenskiego mistrza były wyrazem tylko bystrego i szczerego poglądu na otaczający go świat europejski, o tyle nic się nie zmieniło od jego czasów w tym zobrazowanym przezeń świecie. Fryderyk Wielki napisał wprawdzie swojego »Anti-Machiawela,« ale napisał go przed wstąpieniem na tron: wiadomo zaś co się stało we własnej jego późniejszej praktyce politycznej z tą próbką studenckiego pióra. Zjawił się także Grotius z długim szeregiem naśladowców, kuszących się jego wzorem o teoretyczną syntezę tych rządzących światem »maksym« i pojęć. Ci wyszafowali ogrom erudycyi dla ujęcia utrwalającego się porządku spraw ludzkich w ramy wyższego jakowegoś stałego prawa, dla narzucenia mu kształtu wspaniałej budowy z godłem wieczystej sprawiedliwości na szczycie, — nie postrzegając, że podwaliny wieńczonego w ten sposób gmachu w proch się rozsypują, na obraz piaszczystych ręką dziecinną wznoszonych zamków, za lada podmuchem nawiedzającego je wiatru. ***)

Interes każdego pojedyńczego państwa, mniej lub więcej trafnie pojęty i mniejszą lub większą poparty siłą, oto

*) *Propos de Gabriel Naudé à Gui Patin*, w *Lettres de Gui Patin* T. II. list 351. Paryż, 1846.

**) Céleste, *Louis Mahon apologiste de Machiavel*. Annales de la Faculté des lettres de Bordeaux. 1881. S. 446.

***) „Ils voulurent introduire le droit naturel au milieu de ce monument, faire de la justice son architecte et sa divinité, transformer en droits des usages, bâtir des doctrines sur le sable et prescrire, comme autant de règles éternelles, des modes accidentels, formés, réformés, admis ou méprisés, selon les vicissitudes de la société civile.“ Mallet du Pan. Mercure de France, 1776, n. 33. — Porów. Robert v. Mohl, *Die Geschichte und Literatur der Staatswissenschaften*. 1885. I. 229.

jedyny i zmienny naturalnie w potędze i działalności choć stały w istocie swojej czynnik, od którego zawisły w tej dobie międzynarodowe stosunki. Ulegają też one ustawicznym przeobrażeniom, które choć dają się we znaki tym i owym, nikogo nie gorszą. Zaborcza polityka Ludwika XIV, kolonjalne zapędy Anglji wywołują opór ze strony interesowanych, nie wywołują protestacyi ze strony bezinteresownej opinji. Opinja bezinteresowna przyklaskuje Fryderykowi Wielkiemu.

W wewnętrznym ustroju każdego państwa jedyną uznaną zasadą jest faktyczny stan rzeczy; nikogo też nie razi rozmaitość wynikająca z naturalnej odrębności geograficznych, ekonomicznych i innych warunków bytu a historycznych faz rozwoju. Rozmaitość zaś ta jest niezmierną i obejmującą wszystkie niemal możliwe formy politycznej organizacyi. Żadnego podobieństwa do dzisiejszej Europy, w której konstytucyjno-parlamentarna monarchia posiadła rodzaj przywileju i w której zarówno autokratyczna Rossya jak republikańska Francya zdają się anomaljami. W Państwie kościelnem teokracya, w Rossyi autokracya, w Konstantynopolu despotyzm, we Francyi, w Hiszpanji, w posiadłościach Domu Austryackiego, w Prusach i t. d., monarchia absolutna; w Anglji monarchia konstytucyjna; w Niemczech federalizm monarchiczny; w Zjednoczonych Prowincyach, w Szwajcaryi federalizm republikański; w Wenecyi, w Genui, w Raguzie, w wolnych miastach niemieckich rozmaite z wieków średnich wyniesione odmiany republikańskiego rządu: wszystkie te kombinacye żyją obok siebie i nie zdają się zawadzać jedna drugiej. W obec nich zaś polska Rzplta, bodaj z kongresywnym sejmem i elekcyjnym królem, nie może uchodzić za osobliwość. Król ten jest malowanym monarchą, ale na tronie angielskim zasiada inny monarcha, który odzywa się głośno z tem, że »w tym kraju królem — ministrowie,« *) a głośny autor dzieła p. t. *La science du gouvernement*, de Real, wyraża zdanie

*) Jerzy II. Walpole, *Memoirs of George* II. — Porów. Lecky, *History of England in the XVIII C.*, I, 426, II, 465.

że od traktatu Westfalskiego Cesarz w Niemczech znaczy tyle, co król Polski w Polsce.*) W sejmie polskim rządzi fatalna zasada *liberi veto*, ale w sejmie Rzeszy Niemieckiej rządzi prawo, podług którego dla ważności jakiejkolwiek uchwały potrzebną jest jednomyślna zgoda wszystkich trzech kolegjów wchodzących do składu tegoż zgromadzenia. »Jeżeli zgodzą się dwa kolegja, komunikują trzeciemu ich rezolucyę do której to ostatnie przystępuje albo nie. Jeżeli nie... Kancelarya sejmu kontentuje się uczynić wzmiankę różniącego się zdania.«...**)

Nikt też nie myśli o kwestyonowaniu legalności jakiegokolwiek gdziekolwiek przechowującego się, czy nawet świeżo wytworzonego porządku państwowego. Ludwik XIV wzdryga się na widok spadającej z rusztowania głowy Karola I, ale nie ociąga się długo z uznaniem Rzpltej. »Zgoda, która powinna istnieć między państwami sąsiedniemi, nie zawisła od panującej w nich formy rządów« — tak odzywa się przed złożonem z królobójców zgromadzeniem poseł wielkiego króla.***) Doktryna zaś w ten sposób objawiona przez najprzedniejszego przedstawiciela europejskiej polityki jest także doktryną kościoła: »Widać w starożytności, pisze Bossuet, inne formy rządu (niż monarchia), względem których Bóg nic nie przepisał rodzajowi ludzkiemu, tak, że każdy narod trzymać się winien, jako porządku od Boga postanowionego, tego rządu który panującym jest w jego kraju. †) Nie inaczej myśli najprzedniejszy ze spółczesnych teoretyków państwowej nauki, wyroczni rolę odgrywający w sferze umysłowego ruchu aż do rewolucyjnej epoki, Montesquieu: »Jestem dobrym obywatelem, mówi, ale w którymkolwiek kraju byłbym się urodził, byłbym nim tak samo! Jestem dobrym obywatelem, dla tego że lubię rząd pod którym urodziłem się.« ††) Nie

*) II, Sect. IV, s. 187.

**) Konarski, op. cit. IV, 35.

***) Guizot, *Cromwell*, ks. III. Paryż, 1860.

†) *Politique*. Ks. II, Zakończenie.

††) *Pensées*.

innym wreszcie jest sąd pospolitego ogółu, którego organem czyni się La Bruyère, zalecający: »poczytywanie tej formy »rządów pod którą się każdy urodził za najlepszą i poddanie się jej.« *)

Za najlepszą, dla tego że swojską, zresztą bowiem nie przychodzi także nikomu do głowy przypisywać sobie lub komu innemu absolutnej wyższości w tym względzie. Pojęcie idealnej konstytucyi, któraby mogła a tem samem powinna być zastosowaną do wszystkich państw, nie odnajduje się w żadnym spółczesnym umyśle. A więcej jeszcze obcą umysłom, zawsze przed rewolucyjną erą, jest idea propagandy zastosowanej do takowego idealnego porządku rzeczy. Co najwięcej przebija się pod piórem publicystów i mężów stanu ta myśl, że taka lub inna forma rządu lepiej odpowiada takim lub innym warunkom bytu i takiemu lub innemu programowi danego państwa. I tu odnaleźć się daje punkt wyjścia późniejszych pojęć o niewłaściwości czy paradoksalności naszego politycznego ustroju. Ale w tej dobie brakuje jeszcze tym pojęciom ścisłego określenia: brakuje im także logicznie umotywowanej podstawy. Rządy republikańskie i demokratyczne uchodzą za odpowiadające małym państwom i w parze idące z pokojowemi dążnościami, polityką skromną i mało przedsiębiorczą. Montesquieu, Russo i Fryderyk II. wielki myśliciel, wielki rewolucyonista i wielki polityk, schodzą się na gruncie tego założenia: »Należy to do natury »republikańskiego rządu, pisze pierwszy, iżby panował on tyl»ko nad małem terytorium. inaczej trudno mu się ostać.... »Duchem monarchji jest wojna i powiększenie państwa, du»chem rzeczypospolitej pokój i umiarkowanie.« **) »Rząd »monarchiczny, mówi drugi, odpowiednim jest dla ludów bo»gatych. arystokratyczny dla państw średnich, demokratyczny »dla małych i ubogich.« ***) Trzeci, zastanawiając się nad

*) *Les Caractères.* Rozdz. X.

**) *Esprit des lois.* Ks. VII, Rozdz. XVI i ks. IX. Rozdz. II.

***) *Contrat social.* T. III, Rozdz. IV, VI, VIII.

przyczynami upadku Szwedzkiej potęgi, pisze: »państwo to »doświadczyło losu każdej monarchji, która przekształca się »w rzeczpospolitą: następstwem jest osłabienie.*) Jednak, przyzwany do rady nad losami chwiejącej się Rzpltej polskiej, ten sam Russo nie oświadcza się za wykluczeniem z projektowanej reformy konstytucyjnej republikańskiego, ani nawet za wzmocnieniem w niej monarchicznego pierwiastka. Zaleca raczej zmniejszenie terytorium, wyrażając przytem zdanie, iż niedogodności i niebezpieczeństwa z wielkiej przestrzeni wynikające wspólnemi są monarchiom i republikom.**)

Chwiejną więc w tym względzie i niewyrobioną pozostaje polityczna doktryna, z tą chyba jedyną utrwaloną w niej zasadą, że forma republikańska nie godzi się z ową polityką na wielką skalę, której wzór najdoskonalszy w nowszych czasach zostawiły rządy Ludwika XIV. Ale znowu nie przypuszcza nikt, aby polityka takowa była koniecznością dla jakiegokolwiek państwa, małego czy dużego, naturalnym programem jego historycznego rozwoju, czy naturalnym warunkiem jego bytu. Szwecya osłabiła się, wprowadzając do swej konstytucyi pierwiastek republikański: nikt nie mówi aby skazała się przeto na zagładę. Wyrzekła się jedynie tej roli, którą wydzielili jej w Europie Gustaw Adolf i jego absolutni następcy: ale rozszerza się właśnie w umysłach wątpliwość co do pozytywnej wartości i rzeczywistych pożytków takiej okazałej roli dla podejmującego ją społeczeństwa. Usuwająca się coraz oględniej z wielkiej europejskiej sceny i bogactwa swe w cichości pomnażająca Holandya daje do myślenia ekonomistom obliczającym ogrom długów, któremi obciążył Francyę świetny zawód s ł o n e c z n e g o monarchy. Nowe, za Oceanem dźwigające się i sztandar pokojowej pracy śmiałą ręką podnoszące państwo zastanawia gabinetowych statystów. Dopatrują oni wprawdzie w jego republikańskim ustroju rękojmię niewojennych i dalszym uroszczeniem przeciwnych prze-

*) *Histoire de mon temps.* Rozdz. I.

**) *Considérations sur le gouvernement de Pologne.* Rozdz. V

znaczeń,*) ale przeznaczenia te nie zdają im się bynajmniej godnemi dla tego litości czy pogardy. Aczkolwiek niechętny czynnemu wmieszaniu się Francyi w anglo-amerykański zatarg, Turgot nie waha się wyrazić przekonania iż młoda Rzplta ma przed sobą wielką przyszłość, »przyszłość która sprowadzi radykalną zmianę nietylko w dotychczasowych stosunkach między Europą a Ameryką, ale w handlowych »i politycznych zasadach, któremi rządził się dotąd świat »cały.« **) Jest to także zdanie Adama Smitha. De Vergennes, którego interwencyjna polityka bierze ostatecznie górę we Francyi, narzucając się niebawem Hiszpanji i Holandyi, nie żywi zapewne mniejszej wiary w siłę i trwałość nowego republikańskiego państwa; opinja zaś europejska jest od początku po jego stronie; sympatyzuje gorąco i demonstracyjnie z demokratycznymi sprzymierzeńcami dwóch najstarszych monarchij europejskich. »Mamy całą Europę za sobą,« pisze jeden z towarzyszów Washington'a. ***)

II.

Ani tedy w obec faktycznego stanu spółczesnych państwowych urządzeń w rozmaitych krajach Europy, ani w obec panującej spółcześnie opinji, teorya konstytucyjnej »wyjątkowości« naszej nie wytrzymuje krytyki. Historya wszelako błędów i uprzedzeń, którym po wszystkie czasy podlegają bądź w świecie naukowym chwilowy tryumf zdobywające doktryny, bądź śród ogółu rozpowszechnione pojęcia, uczy nas, iż najpospoliciej mieści się w nich, na dnie i w ukryciu spoczywając, jakaś cząstka prawdy. Czy nie należy nam szukać i tutaj takiego utajonego skarbu? Nie możemy zapomi-

*) Bancroft, *History of the Independency of the United States*, I. t. III, str. 41. — Porównaj. Sorel op. cit. T. I, str. 16.

**) Memoryał z kwietnia 1776 r. — Ob. Lecky, *History of England in the XVIII Century*. T. IV, str. 41.

***) *American diplomatic Correspondence*, I, 278.

nać o tem, jak dalece zakorzenionem i daleko w przeszłość sięgającem jest to uprzedzenie, przypisujące rąz jednemu, drugi raz innemu rysowi naszego politycznego ustroju charakter anomalji, odstępstwa od reguły, unikatu. Odnajdujemy je u samychże naszych i obcych publicystów XVII i XVIII wieku. »*Non alia gens, praeter polonam confoederationes colit,*« pisze Kettner, w rozprawie *De Polonorum Confoederationibus* (1735, s. 1.), nie będąc oczywiście świadomym innych przejawów tej samej formy politycznej w zachodniej Europie.*) Idźmy dalej. »Niepodobieństwo wskrzeszenia dawnego politycznego systematu Europy, którego częścią składową była niepodległość Polski,« i co zatem idzie niepodobieństwo pogodzenia tejże niepodległości z nową organizacyą Europejskiego społeczeństwa, — oto jeden z głównych argumentów, których Rossya używa na kongresie Wiedeńskim.**) I argument ten zwycięża. Opiera się zaś on oczywiście na dopatrzonej w organizmie naszym i uznanej rzeczywistości jakiegoś pierwiastka nie licującego z całością europejskiego ustroju. Że pierwiastek ten ostać się mógł, mimo swej odrębności, w dawniejszym przedrewolucyjnym składzie europejskiej aglomeracyi, to niczego nie dowodzi. Dziełem wielkiego rewolucyjnego przewrotu było właśnie, jak już wspomnieliśmy, powołanie do ściślejszego związku luzem dotąd chodzących żywiołów politycznego życia europejskiego, wyprowadzenie ich z chaotycznego dotychczasowego spółistnienia i ujęcie w jaką taką organiczną całość. W tej całości tedy, jakkolwiek początkowej dopiero, embryonicznej, zabrakło dla nas miejsca.

Ale nie dość na tem. Mamy w nas samych wskazówkę, od wszystkich innych wymowniejszą, która przemawiać się zdaje w tym samym sensie. Tą wskazówką jest instynkt

*) Ob. Hugo: *De statu regionum Germaniae*, 1661, XIII, §. 15: „*Ubi autem respublica laborat, utique foedera necessaria sunt.* Porów. Rembowski, loc. cit. s. 572.

**) Memoryał hr. Razumowskiego z d. 7 (19) stycznia 1815. Pamiętniki Metternicha, wyd. franc. II, 487.

nasz własny, poczucie ogólne, którego w ostatecznej analizie, wyrazem tylko okażą się zapewne pojedyńcze domysły i teorye, wskazujące to na tę to na ową stronę naszej politycznej przeszłości, czepiające się tego lub owego znowu szczegółu naszej organicznej struktury czy naszego organicznego życia, dla dopatrzenia się w nim poszukiwanego piętna wyjątkowości. Jest w nas i było zawsze, czujemy to wszyscy i każdy z osobna, wierzymy w to i wierzyć gotowiśmy na przekór wszystkim przeciwko temu przekonaniu stawającym argumentom, jest w nas i było zawsze coś osobliwego, odróżniającego nas i życie nasze od sąsiednich form i przejawów życiowych, i nie tylko odrębnego, ale antagonistycznego, stawiającego nas i byt nasz w ostrem z temiż sąsiedniemi żywiołami przeciwieństwie, więc wyjątkowego istotnie. I jakże rozstać się mamy z tem poczuciem i z tem przekonaniem, skoro faktycznie doczekaliśmy się wyjątkowego losu, a gdy wiemy, że jeżeli są wyjątki w naturze, to natomiast niemasz w niej przypadków, jak możemy przypuścić, że to nie jest naturalnem następstwem tamtego, jedna faktyczna i stwierdzona wyjątkowość rezultatem drugiej domyślnej wyjątkowości?

Tylko tem czemś stanowiącem nierozwiązaną dotąd zagadkę, nie są, nie mogą być wysuwane dotąd naprzód i mylnie pozorami anomaliczności odziewane kształty organiczne. Nie konfederacye, bo wiadomo historykom o konfederacyach w Niemczech i gdzieindziej. Nie elekcye królów, bo elekcyjnych monarchów znała zachodnia i środkowa Europa. I nie nawet sejmikowe rządy nasze z całą bujną wegetacyą swojego autonomicznego rozwoju, której obraz świeżo mistrzowską ręką odsłonięty,*) uwiódł wyżej wspomnionego rossyjskiego historyka, dla tego zapewne, że nie przygodziło mu się zwrócić uwagi na końcowy ustęp książki nie dość oględnie przez się wyzyskanej: »Gmina szlachecka polska ze swemi właściwościami..., pisze p. Pawiński, nie stanowiła bynajmniej

*) Pawiński. Rządy Sejmikowe.

odosobnionego zjawiska w ogólnem życiu społeczności europejskiej.... Te same żywioły arystokracyi ziemskiej uprzywilejowanej, ta sama organizacya wojskowa, polegająca na służbie rycerstwa czyli szlachty, te same gminy wiejskie upodrzędnione, te same władztwa wiejskie i panujące w nich prawo dworskie, ten sam kościół, to samo duchowieństwo odosobniające się spotykamy zarówno w terytoryach większych lub mniejszych cesarstwa rzymsko-niemieckiego jak i w różnych prowincyach francuskich.« *) Tą drogą porównawczego, na głębszych studyach opartego zestawienia, doszlibyśmy do odszukania wszystkich innych form naszego politycznego ustroju w średniowiecznych formacyach, na których w całej zachodniej i środkowej Europie wspierał się zrąb politycznej i społecznej budowy »starego porządku.«

I czyż zresztą w którejkolwiek z tych form naszego historycznego bytu, mogli dopatrzyć się obradujący na kongresie Wiedeńskim mężowie stanu kamienia obrazy wykluczającego nas z obrębu europejskiej społeczności? Aleź nic im nie stawiało przeszkody do usunięcia takiej formy? Uprzedziliśmy ich zresztą w dziele walnego przekształcenia całokształtu naszej politycznej struktury, i wielki rewolucyjny przewrot zastał nas zaprzątniętych właśnie tem rekonstrukcyjnem przedsięwzięciem. Jeżeli tedy o formy chodziło, dla czego nie miało być nam danem wyjść za przykładem innych z powszechnego odmętu i powszechnego rozbicia starych a kształtowania się nowych form w odnowionym jakkolwiek kształcie, ostać się, chociażby wzorem Szwecyi, pod wodzą jakiegoś szczęśliwego wojaka, Davoust'a czy Murat'a, posadzonego jak tam na tronie, na którym siedzieli Wazowie?

Ale już pierwej, na długi czas przed kongresem Wiedeńskim, zaniechaną została najprzyjaźniejsza pora dla takiej rekonstrukcyi. Dla czego? Nie brakło chęci; były i próby podejmowane w tym kierunku. Dla czego spełzły bezowocnie?

---

*) Tamże, str. 430.

Nie pozostał wprawdzie los nasz wyjątkowym w literalnem znaczeniu słowa; doświadczyły go pospołu z nami i równocześnie Wenecya, Genua, wolne miasta Rzeszy; straciły obok nas polityczną odrębność swoją potężne niemieckie biskupstwa; znikł rycerski feudalizm dźwigający na swych barkach zrąb »świętego« Cesarstwa; padło Cesarstwo samo. Ale były to organizmy przeżyte, z żywotnej wyczerpane treści; operacya na nas dokonana była tak jawnie dokonaną na żywem ciele, że całowiekowa przestrzeń czasu nie potrafiła zabliźnić żadnej z ran przez nią zadanych. Czegoż nam zabrakło tedy dla upomnienia się o prawo do życia? Siły? A miałaż ją Szwecya, Szwajcarya, Belgja, Holandya, Hiszpanja nawet? Miałyż ją Prusy same nazajutrz po bitwie pod Jena? I nie zdałyż się zresztą przeznaczenia i nadzieje nasze opartemi przez chwilę o potęgę, przed którą drżał świat cały? Czy może zgubiło nas właśnie sprzymierzenie się nasze z tą potęgą ostatecznie zwyciężoną i rozbitą? Dla czegoż tedy nie zgubiło ono Saxonji? Wyszła Saxonja ze strasznego kataklizmu, jeżeli nie cało, to życie przynajmniej unosząc; osiedział się na szwedzkim tronie Bernadotte; my padliśmy ofiarą. Dla czego raz jeszcze?

Pamiętajmy, że w dwudziestoletnim okresie, w ciągu którego ważyły się losy nasze, od daty 3-go podziału zbiegającej się z datą pierwszych pogromów dosięgających tę samą koalicyę, która nas rozszarpała, aż do kongresu Wiedeńskiego, nie może być mowy o żadnej z ustalonego *status quo* wynikającej przeszkodzie, która by stawała na wstręcie jakiej takiej restauracyi naszego politycznego bytu. *Status quo* nie istnieje w owoczesnej Europie; wszystko jest w ruchu i wszystko pozostaje w zawieszeniu podczas tego okresu: na kongresie zaś wiedeńskim wszystko przychodzi na porządek dzienny w formie otwartego zagadnienia, dopuszczającego najrozmaitsze rozwiązania. *) Razem z losem naszym los

*) „Cette question (losu przeznaczonego ks. Warszawskiemu) „renfermait toutes les facilités propres à régler les affaires générales „de l'Europe sous le point de vue politique et de distribution territo-

Saxonji, Bawaryi, Prus samych w Niemczech, państwa Papieskiego, Neapolu, księstw i królestw rozlicznych we Włoszech rozstrzyga się teraz dopiero. W rzędzie zaś tych, swobodnie rozstrząsanych i dowolnie rozwiązywanych kwestyj, kwestya polska, znajdująca w gabinecie francuskim sympatyczny, w gabinecie angielskim poważniejszy, bo więcej pozytywny, w żywotności nareszcie swojej najsilniejszy punkt oparcia, zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce.*) Ale sympatye francuske, ale angielskie protestacye, ale najwymowniejszy głos ogólno-europejskiego interesu rozbijają się o argument naprzód wysunięty w imieniu Rossyi: »niepodległość »Polski nie daje się pogodzić z nowym europejskim porządkiem.« Dla czego?

Było, musiało być, w nas, niezależnie od przygodnych, usunąć się lub przekształcić dających rysów politycznego ustroju, coś osobliwego a głębiej leżącego na dnie samem naszego narodowego jestestwa, i nie podlegającego reformie, brak jakiś czy może przymiot, właściwość ujemna czy dodatnia, ale absolutna, zasadnicza, niezależna od dowolnych politycznych kombinacyj i przeobrażeń, a nie licująca z nowym ustrojem europejskich stosunków. Mogliśmy istnieć z tą odrębnością naszą, dopóki odrębność pozostawała pospolitem prawem europejskiego społeczeństwa; teraz społeczeństwo to

---

„riale, soit que les provinces ci devant polonaises eussent en tout ou „en partie été réunies en un corps politique indepéndant, placé entre „les trois cours du Nord, soit que le partage du territoire du duché de „Varsovie entre ces mêmes cours eût fourni le moyen de compléter les extensions de territoire prévues par les traités d'alliance de 1813.“ (Metternich do Hardenberga, Wiedeń, 10 grudnia 1814). Pamiętniki M. T. II, str. 503.

*) „De toutes les questions qui devaient être traitées au Con„grès le Roi aurait considéré comme la première, la plus grande, la „plus éminemment européenne, comme hors de comparaison avec toute „autre, celle de Pologne“... (Talleyrand do Metternicha, loc. cit.) „La „première comme la plus importante des questions reservées aux négo„ciations de Vienne a sans doute été celle de la fixation du sort du „duché de Varsovie“ (Metternich do Hardenberga. loc. cit.).

zniwelowane, rozbite, i siła instynktu zachowawczego popchnięte do jakiego takiego sprzęgnięcia się w organiczną całość silniejszy opór stawić mogącą rewolucyjnemu żywiołowi, poczuło w nas ów obcy, duchowi swemu przeciwny pierwiastek, wzdrygnęło się przed nim, czy ulękło się go, i poradziło z nim sobie wyrzucając go razem z nami ze swojego łona. Byli i inni, okrom nas, których byt zagrożonym został w tej wielkiej burzy żywiołów politycznych i następującem po niej przebrakowaniu politycznych pierwiastków; Europa wszelako poczuła się z nimi do tożsamości a co za tem idzie, do solidarności politycznej; poznała w nich swoich, i, choć niechętnie w jednym i drugim przypadku, przyznała im prawo bytu; my nie znaleźliśmy się między swoimi, i międzynarodowy areopag wyjął nas z pod ogólnego prawa.

Na czem jednak poległo owe zagadkowe coś, ów tajemniczy, tyle razy a zawsze mylnie odgadywany kamień obrazy, o który rozbiły się ostatecznie w r. 1815 losy nasze, a który już pierwej i zawsze nadawał życiu naszemu kształt odrębny? Dostarczenie odpowiedzi na to pytanie jest jednem z naczelnych zadań tej książki. Dla wywiązania się atoli z tego zadania, zaniechać nam trzeba, jak sądzimy, bezowocnego w tym celu i do fałszywych koniecznie rezultatów w tym kierunku prowadzącego trutynowania zmiennych form konstytucyjnych, a sięgnąć głębiej, do samego rdzenia naszej i ogólno-europejskiej organicznej istności, do samego tła, na którem w naszej i ogólno-europejskiej historyi osnuł się różnobarwny wątek politycznych i społecznych urządzeń; chcemy mówić do pojęć, zasad, tradycyj i obyczajów, do ducha narodowego i narodowego genjuszu, po za któremi każda konstytucyjna forma jest martwem ciałem bez siły, ruchu i wyrazu. Tam zaś także, tam dopiero i tam tylko, odsłonić się może przed nami prawdziwa przyczyna tych drugorzędnych, nieobojętnych zaiste ale przecenianych różnic między nami a europejskimi sąsiadami naszymi w ekonomicznych i administracyjnych stosunkach, których zawisłość od konstytucyjnej formy państwa, jakkolwiek do rzędu naukowych pewni-

ków zaliczana, nie daje się naukowo uzasadnić. Z tą samą mniej więcej konstytucyjną formą Niemcy dzisiejsze są pierwszą, Hiszpanja bodaj czy nie ostatnią z europejskich ekonomicznych i militarnych potęg. »Gdzie istniała kiedykolwiek lepiej wykształcona policya i dyplomacya, jak w Wenecyi?« pyta nowoczesny niemiecki historyk, najgorętszy zresztą hołdownik państwowej wszechwładzy.*) *Verfassung und Verwaltung sind keine Parallelen,* powiedział inny głęboki myśliciel.**) Odpowiedzi na pytanie: dla czego nie mieliśmy stu tysięcy wojska pod bronią w epoce pierwszego podziału, szukać trzeba głębiej podobno niż w prostem zaznaczeniu faktu, że mieliśmy elekcyjnego króla i sejm zawisły od nadużyć *liberi veto.* Królewscy założyciele dynastyj wszędzie dostawali się do władzy drogą wolnego wyboru. Elekcyjnym monarchą, w gruncie rzeczy, był tak dobrze we Francyi Henryk IV jak w Anglji Wilhelm Orański. W Rossyi samej utorował Annie II drogę do tronu elekcyjny, na formalnych paktach oparty i erę konstytucyjnych rządów otwierający dyplomat.***) Dla czego powiodło się rossyjskiej monarchini rozedrzeć, już w drugim miesiącu panowania tę konstytucyjną kartę, a dla czego nie udało się to żadnemu z naszych władzców, ani synowi Katarzyny Medycejskiej, ani reprezentantom szwedzkiego dynastycznego absolutyzmu, ani takiemu szczęśliwemu żołnierzowi jak Sobieski, ani takiemu od skrupułów wolnemu graczowi politycznemu jak August Mocny? Dla czego nie pokusił się na seryo o coś podobnego sam twardy Batory? Szlachtę mieliśmy rozbałamuconą, a mieszczaństwo nie rozwinięte czy raczej zatrzymane w swym rozwoju, zduszone w świetnym zawiązku ekonomicznego i politycznego rozkwitu, którego ślady zostawił wiek XV, zgnębione

---

*) Hüppe, *Verfassung der Republik Polen,* str. 21.

**) Dahlmann.

***) Ob. depesze Lefort'a od d. 2 Lutego do d. 8 Marca 1730 w Sborniku Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa. T. V, str. 344—365.

i w nicość pogrążone przez żywioł szlachecki; ale dla czego antagonizm dwóch żywiołów, z którym wszędzie się spotykamy, u nas jednych skończył się tak wczesnem, tak łatwem i tak zupełnem zwycięztwem arystokratycznej hegemonii? Dla czego średni ów stan nasz, reprezentowany w wieku Kopernika, przez Bonarów, Salomonów, Ciołków, Hozyuszów, Kromerów, »bogaty, butny, do zbytku skłonny,... tworzący »klasę wybornych, bo przywiązanych do króla poddanych,... »gotowy do pieniężnych ofiar ilekroć ich żądano, ścielący »sobie pieniędzmi drogę wszędzie gdzie chciał: związany bez»pośrednio z kupiecką bracią zachodu; przyczyniający się sto»sunkami swemi... do wiekopomnego aktu 1454 r., którym »Prusy i Pomorze do Polski z własnej przyłączyły się woli,..« *) dla czego ten żywioł tak zasobny i tak okazałą odgrywający już rolę na progu nowoczesnej ery, okazuje się w następnem zaraz stuleciu tak bezsilnym; stawia uroszczeniom szlacheckim opór tak niedołężny; nie zdobywa się, za przykładem »bratnich« zachodnich rzeszy, na żaden energiczniejszy poryw w obronie swojej; nie naśladuje Florenckich »popolanów,« ani nawet, wzorem hiszpańskich »communerów,« nie traci przywilejów swoich na żadnem krwawem, Villalarską klęskę (1521) przypominającem pobojowisku; lecz z rezygnacyą poddaje się losowi swemu; schodzi z pola prawie bez walki; przyjmuje, kark potulnie schylając, konstytucyę z 1565 r., która brzmi głosem pogrzebowego dzwonu nad jego głową? — Oto pytania, z któremi także liczyć się należy, i których rozwiązanie dopiero dostarczyć może klucza jak sądzimy do historyozoficznego na przeszłość naszą poglądu.

III.

Jakkolwiek pozbawionemi ścisłego organicznego związku są części składowe europejskiego społeczeństwa, istnieje mię-

---

*) Szujski, Polska w wieku Kopernika. Opowiadania i Roztrząsania. T. II. Wyd. Zbior., str. 138.

dzy niemi, nawet w XVIII wieku, pewna łączność, która wynika tak ze względnej tożsamości etnograficznego pochodzenia, historycznego rozwoju i cywilizacyjnego dorobku, jak z samego faktu współistnienia na jednej geograficznej dzielnicy świata, a która ujawnia się tak w wewnętrznych formach bytu mimo wielorakich odrębności, jak w zewnętrznych stosunkach mimo braku stałych rządzących niemi zasad. »Dzikie nawet ludy północnej Ameryki mają swoje prawo publiczne,« pisze Montesquieu.*) Jest więc coś podobnego do prawa publicznego w starej przedrewolucyjnej Europie, nawet po za formułami filozoficznych utopistów, o których Wolter jeszcze wyraża się z przekąsem, że »dostarczają one wizerunku mię»dzynarodowej sprawiedliwości, tak jak się ma portrety sła»wnych ludzi, których własnemi oczami nie można oglądać.« **)

W tym zbiorze wspólnych pojęć, tradycyj, obyczajów, jest pojęcie zasadnicze, podstawowe, za kamień węgielny innym służące: pojęcie Państwa. Jak wygląda to pojęcie? Całość europejskich stosunków uwzględniając, składa się ono z trzech pierwiastków, zlanych w mniej więcej harmonijną całość. Pierwszym z tych pierwiastków jest rzymskie, w średniowiecznej dobie zatracone poniekąd, później, w epoce odrodzenia, odszukane razem z całą puścizną starożytnej kultury, i razem z nią przyswojone pojęcie istoty zbiorowej, posiadającej władzę zwierzchniczą i absolutną. Z tem wskrzeszonem i odświeżonem pojęciem zespala się, w wielkim amalgamacyjnym procesie, z którego w XVI wieku wyszedł świat nowoczesny, idea chrześcijańska władzy pochodzącej od Boga i wcielającej się w osobę boskiego pomazańca, który jest przedstawicielem bóstwa na ziemi. Nakoniec, przechowujące się resztki feodalnych wyobrażeń dodają pierwiastek trzeci: pojęcie monarchy, jako naturalnego zwierzchnika *(suzerain)*. Zasadniczemi jednak rysami ukształtowanego w ten sposób

*) *Esprit des lois.* Ks. II. Rozd. III.

**) *Siècle de Louis XIV.* Sławni ludzie (Barbeyrac).

pojęcia są tylko: abstrakcyjna, w duchu rzymskim, idea istoty państwowej, i, w duchu chrześcijańskim, boskie pochodzenie państwowej władzy; zresztą bowiem zawisłość tej ostatniej od osoby monarchy, będącej wcieleniem boskiego autorytetu, nie jest konieczną. Widzieliśmy, że kościelna nawet doktryna przyjmuje prawomocność innych, jak monarchiczne, rządów; boski autorytet mieć tedy może godziwą reprezentacyę w osobie doży, czy prezydenta Rzpltej, czy wreszcie w kolektywnem nawet rządzącem ciele. »Bóg rozciąga zarówno opiekę swoję »nad wszystkiemi prawowitemi rządami, niezależnie od ich formy.« *) Przeważającą jedynie w praktyce europejskiej, ale bynajmniej nie obowiązującą, jest forma monarchiczna; tam wszelako gdzie się ona odnajduje, tam sławna formuła Ludwika XIV-go staje się tylko naturalnym i logicznym wyrazem ogólnej doktryny, i, świadomy praw swoich monarcha wyjmuje nawet tę formułę z ust doktrynerów: »Państwo całe »mieści się w osobie monarchy; w nim jest moc, w nim wola całego ludu.« **)

W jaki atoli sposób ujawnia się i stwierdza przelew ów boskich praw na osobę czy na osoby powołane do ich reprezentowania? W sposób bardzo prosty: »*Non est potestas nisi a Deo.*« Wszyscy monarchowie i wszyscy jacykolwiek władzcy, władzcami są z woli bożej, bo nie mogą być nimi inaczej; boskimi namiestnikami ci, których urodzenie na tron powołuje, »albowiem Bóg jest panem natury,« i boskimi ci, którzy otrzymują władzę z wyboru, »albowiem ten sam Bóg »przewodniczy obradom i postanowieniom ludzkim.« ***) Aż do XVIII wieku, nietylko kościół, ale i świecka opinja zadawalnia się tem rozwiązaniem drażliwej kwestyi. Później, rozpowszechniający się sceptycyzm wywraca wprawdzie tę mistyczną podstawę panującego *status-quo*, ale zastępuje ją inną: oportunistyczną zasadą przedawnienia. Już w wieku

*) Bossuet, *Politique*. Ks. II, art. II. Prop. 12.

**) Bossuet, Tamże, ks. VI, art. I. Prop. I. — Ks. V, art. IV, Prop I.

***) Bossuet, *Troisième Sermon pour le Dimanche des Rameaux*.

poprzednim zresztą Pascal napisał: »Jeżeli prawdą w tej ma- »teryi jest początkowa uzurpacya,... nie trzeba ażeby lud »przychodził do świadomości tej prawdy. Była owa uzurpa- »cya wprowadzoną bez racyi, ale stała się racyonalną; wypa- »da tedy aby ją poczytywano za autentyczną i wieczystą; »wypada zakrywać jej początek, jeżeli się nie chce aby wzięła »koniec.« *) Ta sama myśl przebija się spółcześnie u kardy- nała de Retz, kiedy mówi: »Prawa ludów i prawa królów »najlepiej godzą się z sobą w milczeniu.« **) W sto lat póź- niej ten sposób pojmowania rzeczy jest już utartym, i Wolter czyni się, według zwyczaju swego, echem tylko opinji prze- ważającej, — przynajmniej w sferze tych ludzi, których rze- miosłem jest polityka, — kiedy oświadcza: »czas, okazya, zwy- »czaj, przedawnienie, siła, są źródłami wszystkich praw.« ***)

Kiedy wszelako dzisiejszy francuski historyk odzywa się z tem, iż tak ukształtowane pojęcie prawa monarchiczne- go i władzy państwowej jest w wieku XVIII wspólną wła- snością wszystkich ludów europejskich, †) twierdzenie to nie może być przyjętem bez zastrzeżenia przez polskiego historyka. Widać bowiem właśnie w tymże wieku naród europejski, którego stanowisko, w obec tej zasadniczej kwe- styi, można i trzeba nazwać wyjątkowem, który już w XVI wieku inaczej zgoła pojął i stosunek monarchy do narodu i stosunek jednostki do państwa, i wytrwał przy tem odręb- nem pojęciu do końca swego politycznego istnienia. Jeżeli, względem reszty Europy, Machiavel uchodzi słusznie za wła- ściwego, choć empirycznego, rzecznika rządzących nią aż do rewolucyjnej ery, bo w nienaruszonej prawie całości prze- chowanych wyobrażeń i zasad, tedy, odnośnie do naszego, polskiego, społeczeństwa, to samo daje się powiedzieć o swoj- skich naszych pisarzach politycznych XVI-go wieku. Jeżeli

*) *Pensées*, art. III, n. 8. (Wyd. Havet, Paryż, 1886).
**) *Mémoires*, Część II. Rozd. III.
***) *Annales de l'Empire*, Ks. II.
†) Sorel, op. cit. I. 12.

w kształcie samym politycznej naszej organizacyi, a więcej jeszcze w praktyce naszego politycznego życia zaszły od owej epoki wielorakie zmiany; jeżeli, jak to nam zaznaczyć później wypadnie, wbrew rozpowszechnionym w tym przedmiocie przypuszczeniom, wiek XVII nie był u nas epoką zupełnego zastoju i zaśniedziałego konserwatyzmu w tym kierunku, tedy w związanych z tą organizacyą i jej postępowym rozwojem pojęciach i zasadach nic, rzec można, albo prawie nic nie zmieniło się od czasów Orzechowskiego i Modrzewskiego. Całość obrazu uległa rozmaitym przekształceniom, tło pozostało nienaruszonem, i, nawet w drugiej połowie XVIII stulecia, swojscy nasi reprezentanci nowej ery i jej reformacyjnych dążeń, Leszczyński, Konarski i sam Staszic, stoją w zasadniczych kwestyach, na tym samym gruncie. Owóż właśnie podstawowy grunt ten politycznej teoryi okazuje się oddzielonym o całe niebo od tego, na którym reszta Europy dźwignęła całokształt swego politycznego bytu.

»A przetoż niechaj to wiedzą królowie, że oni dla ludu »nie lud dla nich postanowiony.... Król nad ludem jest prze»łożonym nie dla siebie ale dla tegoż ludu, a dobra swego »od dobra ludu niechaj nigdy nie odłącza.«

Kiedy Modrzewski to pisze,*) kiedy Orzechowski, przypomniawszy królowi, że wszędzie, ale zwłaszcza w Polsce, »*lex* stoi wyżej jak *rex*,« **) dodaje: »Wiedzcie, że ta różnica »między królem pogańskim a chrześcijańskim jest: u pogan »królowie *summa summarum* wszystkiego są, u których pod»dani są jak szkapy, albo jak wołowie; jeżdżą na nich, orzą »nimi jak chcą; owo u pogan *finis rerum rex in regno:* »*id justum quod regi utile;* ale u chrześcijan *summa summa*»*rum respublica est, rex servus respublicae,*« ***) jeden i drugi streszczają antytezę, którą wiek ich, wiek XVI, wytwarza nie między starożytnym światem pogańskim a idealną rzecz-

*) O poprawie Rzpltej ks. I. O obyczajach.

**) *Fidelis subditus.*

***) Dyalog około exekucyi.

pospolitą chrześcijańską, usuwającą się właśnie coraz dalej w sferę cieniów i utopij, ale między nowożytną, na pogańskich wzorach przekształcającą się Europą i Polską.*) »Pogańska« doktryna: *finis rerum rex in regno* jest właśnie tą, którą w następnym wieku reprezentuje Ludwik XIV; »chrześcijański« król, *rex servus respublicae,* to właśnie król polski, od Zygmunta Augusta, naglonego o poświęcenie na ołtarzu Rzpltej najdroższych osobistych uczuć, do Stanisława Augusta obarczanego bez skrupułu najtrywialniejszemi zajęciami, nie już nawet w imieniu Rzpltej, a w imieniu pojedyńczych jej przedstawicieli, pierwszego lepszego brata szlachcica, zgłaszającego się z pretensyą do upatrzonego »wakansu,« czy z prośbą o interwencyę w prywatnym zatargu, czy z życzeniem królewskiej »aparencyi« na weselnych godach lub chrzcinach.

Jawnym, bijącym w oczy jest tu antagonizm pojęć i zasad; naturalnym zaś trybem rośnie on i potęguje się w miarę obustronnego wykształcania się odpowiadających tym pojęciom i zasadom systematów politycznych. Rozchodzące się gościńce docierają do dwóch przeciwległych biegunów: w pojęciu państwa, z jednej strony do krańcowej centralizacyi, w której ginie jednostka, z drugiej strony do nie mniej krańcowej wybujałości decentralistycznych form, z których pomocą indywidualizm jednostkowy osięga szczyt politycznego usamowolnienia; w monarchicznej zasadzie, z jednej strony do absolutyzmu, z drugiej strony do faktycznego obezwładnienia monarchicznego pierwiastka. Czy zaś dzieje się to po jednej i drugiej stronie drogą konstytucyjnych przeobrażeń? Nie,

*) U kościelnych doktrynerów XVII wieku i u samego Bossuet'a, odnaleźć wprawdzie można ślad oryginalnego chrześcijańskiego pojęcia władzy królewskiej; ale tej części doktryny kościelnej nie przyjmuje już właśnie w tej epoce ogólno-europejska teorya i praktyka polityczna. Spotykamy się z nią dopiero napowrót w literaturze politycznej należącej do rewolucyjnego okresu. (Ob. mianowicie Bielfeld, *Institutions politiques,* Paryż, 1761).

raczej i głównie, drogą odmiennego po prostu zastosowania tych samych form konstytucyjnych.

I droga ta sama przez się prowadzi bardzo daleko. O ile bowiem wszystkie warunki politycznego życia, na wewnątrz i zewnątrz, w administracyi i w dyplomacyi, w pokoju i w wojnie, zawisłemi są praktycznie od tej zasadniczej podstawy i z niej poniekąd wypływają, o tyle zasadniczy ów antagonizm rozprzestrzenia się i doprowadza, w praktyce życiowej właśnie, do wykopania faktycznej przepaści między dwoma sąsiadującemi z sobą światami. Tu i tu dopiero odsłania się anomaliczny istotnie, w stosunku do porządku rzeczy, panującego wreszcie europejskiego społeczeństwa charakter historycznej naszej przeszłości; tu na każdym punkcie występują między nami a otaczającym nas światem jaskrawe różnice. Wenecya ze swoim Dożą, ze swoją Radą dziesięciu, i ze swoją arystokratyczną hegemonją tak podobną do naszej, inne włoskie respubliki ze swoim średniowiecznym ustrojem są u siebie nawet w tej Europie, w której gospodaruje Fryderyk W.; rządzą się temi samemi zasadami, pielęgnują te same tradycye, hołdują temu samemu obyczajowi politycznemu. Nawiedzający dwór Ludwika XIV-go doża Genueński dziwić się może swojej obecności w Wersalu; Piotr W. zdumiewać może swem obejściem się wyrafinowane zmysły Wersalskich dworaków; ani jeden ani drugi nie zdaje się intruzem. Króla polskiego w XVIII-ym ani nawet w XVII wieku nikt nie widział nad Sekwaną; i nawet zbawcy swego, uwieńczonego świeżemi laurami wiekopomnego zwycięztwa, nie potrafił Leopold ugościć w Wiedniu. Niemasz miejsca dla polskiego monarchy na żadnym europejskim dworze, a wkrótce nie będzie i dla nas miejsca w Europie. Nie dla tego żeśmy rzeczpospolitą, bo są inne rzeczpospolite; nie dla tego że mamy elekcyjnego króla, bo są inni elekcyjni władzcy w naszem sąsiedztwie; ale jawnie dla tego, że w republikańskiej czy monarchicznej formie, nosimy w sobie i za sobą coś obcego nie licującego z resztą europejskiego rodzeństwa; rzeczpospolita nasza jest rzeczpospolitą taką samą jak dziesięć innych

a przecież inna: król nasz, choć nazywa się jak inni Janem czy Augustem z bożej łaski, jest królem innego gatunku.

Policzenie się z temi różnicami, uwydatnienie ich charakteru i ocenienie ich następstw należy do programu tej książki. Przed dalszem wszelako wypełnieniem tego programu, pożądanem zda się rozstrzygnięcie, zaraz na wstępie, ubocznej ale pierwszorzędne historyozoficzne znaczenie mającej kwestyi: Zkąd bierze się ów antagonizm wyznaczający nam w europejskiem społeczeństwie tak wyjątkowe, i, jak to udowodnił niestety schyłek XVIII i początek XIX stulecia, tak niebezpieczne stanowisko?

IV.

Kwestya narzucająca się w tych terminach historykowi, który podejmuje badanie zająć nas tu mających zjawisk nie jest nową w naszej historyografii. Postawioną tylko została w niewłaściwy sposób, odniesioną fałszywie, albo przynajmniej zbyt wyłącznie do czysto-zewnętrznych kształtów naszego ustroju, w których jak to staraliśmy się udowodnić, niepodobna dopatrzyć żadnego anomalicznego rysu w obec tej różnolitości politycznych urządzeń, która utrzymuje się w Europie aż do chwili ostatecznego rozbicia naszych losów. Kształty te doskonałemi nie są zapewne, ale o doskonałych konstytucyach nie wiemy w żadnym kraju, ani w żadnym czasie; i nie wiemy także skądinąd ani w XVIII wieku, ani wcześniej, o żadnej europejskiej normie konstytucyjnego ukształtowania. Europa XVIII wieku, całość jej politycznych stosunków uwzględniając, nie jest, pod czysto-konstytucyjnym względem, ani więcej monarchiczną od nas, ani mniej republikańską. Król angielski, Jerzy III n. p., któremu Parlament narzuca nienawistne rządy pierwszego Pitta,*) nie jest konstytucyjnie silniejszym władzcą od naszego króla, zachowującego do końca najdonioślejszy z przywilejów monarchicznej

*) Ob. Lecky, *Hist. of England* in the XVIII C.; II, 462.

władzy: dystrybutywę urzędów. Tylko pojęcie konstytucyjnych form innem jest we Francyi, we Włoszech i w Anglji samej jak u nas. Za tym zaś zasadniczo odmiennym poglądem idzie radykalna odmienność politycznej praktyki. Praktyka zaś dopiero prowadzi do walnej różnicy politycznych rezultatów. Praktyka czyni że tam, w Anglji, z roku na rok i prawie z dnia na dzień odnawiająca się walka między dwoma połowami narodowej reprezentacyi, równe dzierżącemi prawa i równoważyć się zatem mogącemi w zasadzie i paraliżować się do nieskończoności, kończy się faktycznie ustępstwem lub kompromisem; u nas zaś antagonizm stronnictw, w łonie jednego i tego samego sejmu, bierze ustawicznie wiadomy, wręcz przeciwny a fatalny koniec.

Jakkolwiek jednak na fałszywym, źle, podług widzenia naszego, obranym gruncie, kwestya, którą poruszyć nam tu wypadło, doczekała się już, ze strony naszych i obcych nawet historyków bardzo poważnego rozbioru. Rzec nawet można, iż ona właśnie stała się punktem wyjścia do nowego programu historycznych badań i do walnego rekonstrukcyjnego przedsiewzięcia, z którego w ostatnich czasach całokształt dziejów naszych wyszedł w odnowionej postaci. Poruszyły się wszystkie podwaliny i rozleciały się wszystkie zręby starego Naruszewiczowskiego i Lelewelowskiego gmachu; zachwiały się same okresy i daty historyczne; punktem ciężkości wszelako całego tego przewrotu, a po części i jego narzędziem, pozostała nowa odpowiedź dostarczona na pytanie: zkąd wzięły się te formy politycznego życia, które nas przyprawiły, tą lub inną drogą, o końcową katastrofę w fatalnem z Europą starciu?

Odpowiedź ta brzmi jak następuje: formy owe są prostem następstwem zatrzymania się politycznego i w ogóle nawet cywilizacyjnego rozwoju naszego na tym punkcie, do którego, podążając za Europą doszliśmy w wieku XVI, albo nawet wstecznego po za ten punkt nawrotu do średniowiecznych ideałów, »walnego cofnięcia się... w procesie organizacyi spo»łeczeństwa dokonywanym przez tak nazwaną exekucyę praw

»w wieku XVI.« *) Odrębność organicznych podstaw, utrzymująca się po koniec XVIII wieku w politycznym naszym bycie, wolne elekcye, stanowy parlamentaryzm, hierarchiczność urzędów, na paktowych wreszcie wzajemnych zobowiązaniach oparty stosunek króla do poddanych, wszystkie te oryginalności nasze niczem innem nie są jak naśladownictwem form właściwych średniowiecznej Europie. Przejęliśmy je od niej, w chwili w której, zużywszy je, zabierała się ona właśnie do zastąpienia ich innemi, lepiej odpowiadającemi nowym swym cywilizacyjnym zadaniom i potrzebom, i, duchem bezwzględnego konserwatyzmu opanowani nagle, w mumję polityczną zamienieni, przespaliśmy z temi skrzepniętemi kształtami i w tej butwiejącej na grzbiecie naszym szacie całe dwa wieki.

W ten sposób jednak rozwiązana zagadka, wywołuje koniecznie zagadkę drugą: Dla czego ten nagły zastój i powrót do porzuconego, w tyle zostawionego gościńca? Dla czego to późniejsze dwuwiekowe uśpienie? Nie dłużną pozostaje i w obec tego pytania nowa szkoła historyków naszych, ani też dostarczona przez nią odpowiedź brzmi mniej kategorycznie. Zjawisko, o którem mowa, jest następstwem wielkiej historycznej winy, a ta wina jest naszą. Winniśmy winnemi są te pokolenia, które w XVI wieku i później »ciemnotą i krótkowidzeniem« porażone, wyrzekły się »szerszych poglądów, wznioślejszych dążeń, karmionych niegdyś przez pierś polską, **)« i, »spisawszy sobie na kolanie« anachronistyczną konstytucyę z 1573 roku, przywiązały się ze ślepym konserwatyzmem do tej »półśredniowiecznej szaty.« ***) Ale i na tem nie koniec. Wyraźnie bowiem w tych wnioskach zawarte rozwiązanie problematu nasuwa nowe wątpliwości. Owa »ciemnota,« owe »krótkowidzenie,« ów »ślepy konserwatyzm« ujawniający się w bezpośredniem następstwie po

---

*) Szujski, O fałszywej Historyi i t. d. Kraków, 1877, s. 9.

**) Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie. Wyd. I. s. 487.

***) Szujski, loc. cit. O młodszości naszego cywiliz. rozwoju. Opow. i Roztrz. Wyd. z r. 1882, s. 412.

charakteryzujących epokę poprzednią »szerokich poglądach« i »wzniosłych dążeniach,« to także zjawisko, które nie tłomaczy się samo przez się. I oto postawieni zostajemy nareszcie w obec całego szeregu czyniących zadość temu ostatniemu postulatowi krytyki historycznej i ostatecznych jakoby przyczynowych czynników naszej historyi, któremi są: późne wystąpienie nasze na arenie zachodniej cywilizacyi o pięć wieków w tył cofające nas za naszymi europejskimi współzawodnikami i nie pozwalające dotrzymać im kroku; unja z Litwą i będące jej następstwem rzucenie się najżywotniejszych sił naszych na wschód, ku wielkiemu kolonizacyjnemu zadaniu, które siły te strawiło; nakoniec opanowanie Konstantynopolu przez Islamizm i wielkie ekonomiczne następstwo tego faktu: przecięcie drogi handlowej która, prowadząc przez Polskę, łączyła wschód z zachodem a pośrednio i nas samych z ogniskami zachodniej kultury i zachodniego bogactwa.*)

Jaką jest wartość tych danych? Nie wahamy się rzec iż, w przekonaniu naszem, mieszczą one znaczną bardzo miarę prawdy i stanowią summę bardzo cennych dla historyi naszej naukowych zdobyczy. Podług naszego jednak widzenia także, dodatnia ta ich wartość nadwerężoną i skompromitowaną niejako zostaje za sprawą opacznego ich zespolenia z dwoma tezami nie mającemi z niemi bezpośredniego i koniecznego związku, a nietylko nie dającemi się naukowo uzasadnić, ale nie przedstawiającemi nawet właściwego naukowego charakteru. Pierwszą z tych tez jest teza o moralnej odpowiedzialności naszej, odpowiedzialności zastosowanej do faktów, w obec których niepoczytalność nasza stwierdzoną jednocześnie zostaje najwyraźniej. Sama bowiem unja z Litwą, jedyne ze wskazanych narzędzi naszego upadku, w którego wprowadzeniu do dziejów naszych odegraliśmy inną jak bierną rolę, przedstawioną nam zostaje jak niezależne

*) Bobrzyński, loc. cit. s. 449 i następ. — Szujski, loc. cit. str. 407 i następ.

od woli naszej i nieuniknione *fatum*, narzucone nam przez geograficzne i polityczne położenie nasze, w obec groźnej nawały germańskiej. »Nie mogliśmy się ostać bez tej unji, która nas strawiła.« *) Przypuszczając więc nawet iż kwestya przewinienia zastosowaną być może w ogóle do istot zbiorowych, co z filozoficznego stanowiska pozostaje przedmiotem spornym, niemożliwem absolutnie zdaje się być jej zastosowanie w takich przypadkach, w których czynna inicyatywa tychże istot niema miejsca. O moralnej odpowiedzialności bez wolnego wyboru nie wie żadna filozofia.

Drugą ze wspomnianych wyżej tez jest teza o odstępstwie naszej historycznej przeszłości od pewnych za normalne i doskonałe uznanych praw organicznego bytu i rozwoju; teza, której samo pojawienie się w drugiej połowie bieżącego stulecia zdaje się nam stanowić prawdziwą niespodziankę i odstępstwo znowu daleko niewątpliwsze od daleko mniej wątpliwych zasad rządzących europejską spółczesną nam naukowością. »Nieśmiertelną zasługą Herdera, pisze nowoczesny niemiecki historyk, będzie objawienie tej prawdy iż każden naród... ma w sobie samym swój punkt ciężkości, sądzonym być winien według własnych założeń i własnych warunków bytu; niemasz zaś nigdzie ani całkowicie zasługujących na potępienie, ani absolutną doskonałością obdarzonych urządzeń.« **) Po tem »objawieniu,« które datą swoją sięga drugiej połowy wieku XVIII-go, można było mniemać iż przymierzanie czyichśkolwiek sposobów istnienia i rozwijania się do jakiegokolwiek dowolnie obranego szablonu i wtłaczanie jakichkolwiek form życiowych w dowolnie wyidealizowane formułki przestanie być, w naukowej przynajmniej sferze, możliwem. Zobaczymy też zaraz, do jakich rezultatów podwójny ten rozbrat z właściwą podstawą naukowych badań doprowadził szkołę historyczną, której pracom skądinąd, pod względem sumienności, bystrości i trafności nawet krytycznego

*) Bobrzyński, loc. cit. s. 450.

**) Philippson, *Geschichte des Preussischen Staatswesens*, II, s. 241.

poglądu, niepodobna odmówić głębokiego uznania. Pierwej jednak, właściwą zdaje się nam rzeczą zapytać, jakim sposobem rozbrat ów stał się możliwym u nas właśnie i w szeregu tak umiejętnych badaczy naszej przeszłości.

Przyszło do tego, jak sądzimy, w pewnej mierze za sprawą samą fałszywego, jak to staraliśmy się wykazać, postawienia zasadniczej kwestyi, która posłużyła za kamień węgielny do podjętego przebudowania dziejów naszych, a w której rozwiązaniu zastosowanym został nie mniej fałszywy dogmat konstytucyjnej naszej wyjątkowości. Oddziałały jednak w tym względzie i inne przyczyny, a mianowicie następujące. Chociażby kto spierać się chciał z autorem »Dziejów Polski w zarysie« o to czy dzieło dwóch niemieckich historyków, Ryszarda Roepella i Jakóba Caro (*Geschichte Polens*, Gotha, 1840—63) jest lub było w r. 1875 »najlepszą historyą Polski,*) nikt nie zechce przeczyć faktowi, iż on sam i spółczesne mu pokolenie historyków naszych oparło pracę swoją i wykształciło poglądy swoje na tem dziele, na uzupełniających je pracach Zeissberg'ów i Voigt'ów, na historyozoficznych wykładach takich obco-krajowych teoretyków, jak Hüppe, Beer i v. der Brüggen, na pojęciach wreszcie i wzorach wyniesionych gromadnie z niemieckiej szkoły, z niemieckich uniwersytetów i z niemieckiego publicznego życia. Później, w najbliższych dnia dzisiejszego czasach, przybył pierwiastek nowy: wpływ mniej jasny, ale nie mniej przeto rzeczywisty, rossyjskiej szkoły pisarzy, którzy, jak Kostomarow, Sołowiew, Iłowajski, Umaniec i inni, poświęcili część badań swoich naszej historyi, a w szczególności rozbiorowi przyczyn naszego upadku. Granic tego podwójnego wpływu oznaczyć tu nie możemy z zupełną ścisłością; **) nie oddalimy się jednak od

---

*) Bobrzyński, loc. cit. str. 26.

**) Niektóre wskazówki przemawiać by się zdawały za przewagą wpływu rossyjskiego. Porów. np. to co Janssen (*Zur Genesis der ersten Theilung Polens*), pisze o stosunku Rossyi do unickiego Kościoła na Rusi (s. 54—56) z odnośnemi ustępami w książce Kalinki (Sejm czte-

prawdy, a nawet wyrazimy tylko ścisłą prawdę, mówiąc, iż w tych zwłaszcza kwestyach, które mamy obecnie na względzie, doktryna swojskiej naszej szkoły historycznej, cieszącej się dziś największą wziętością, szkoły t. z. krakowskiej, jest niczem innem i niczem więcej jak syntezą poglądów zapożyczonych z tego podwójnego źródła. Tak np. teza o młodszości cywilizacyjnej naszego rozwoju stanowi nabytek żywcem przejęty od Hüppego;*) teza o wstecznym pochodzie naszej historyi odnajduje się u Smitta.**) Jeżeli na którymkolwiek punkcie, np. na kwestyi zewnętrznego kierunku naszej polityki rozchodzą się nasi uczniowie z niemieckimi swymi nauczycielami; jeżeli, wbrew Hüppemu, nie godzą się z przeniesieniem punktu ciężkości tej polityki na wschód i z przypuszczeniem korzyści jaką bylibyśmy znaleźli w poświęceniu Baltyku dla Czarnego Morza,***) to na to tylko aby wtórować z kolei historyozoficznym wyrokom Sołowiewów i Iłowajskich, w pojęciu których tak nazwana »historyczna missya nasza« miała wyznaczone sobie pole na zachodzie, od Wisły do Elby i Odry, i sprzeniewierzenie się tej missyi stało się przyczyną naszej zagłady.†) Jeżeli znowu w samemże obcej nauce w ten sposób shołdowanem kole naszej naukowości uwydatnia się pojedynczy antagonizm pojęć, to przy bliższem badaniu okazuje się on prostem odbiciem częściowej różnicy poglądów, wytworzonej między dwoma przewodniemi jej biegunami, między niemiecką a rossyjską historyografją. Biorąc na tym punkcie rozbrat ze swymi krakowskimi towarzyszami, Kalinka skłania się do przypisywania ujemnych stron naszego politycznego życia nie tyle wadliwym formom naszej we-

roletni, mianowicie: I, 376—377), jakby natchnionemi przez Kojałowicza, (*Istoria russkawo Samosoznania*, s. 387), a przedstawiającemi ten stosunek w daleko ujemniejszym dla nas sensie.

*) Hüppe, *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin, 1867, s. 3—4.

**) Friederich v. Smitt, *Suworow und Polens Untergang*, Leipzig, 1858, I, 36.

***) Hüppe, 38—39.

†) Sołowiew, *Istoria Rossii*, XXVI, 158—159.

wnętrznej organizacyi co specyficznym ułomnościom naszego charakteru; *) rozwijając pogląd ten, Korzon dochodzi aż do szukania właściwych przyczyn naszego upadku w czysto »intellektualnych i moralnych« przyczynach: **) obaj powtarzają Sołowiewa, ***) Kostomarowa, †) Iłowajskiego ††) i de Pule †††).

Łatwą byłoby dla nas rzeczą pomnożyć te przykłady. Wystarczającemi się nam jednak zdają one dla zaznaczenia faktu, którego dokładniejsze stwierdzenie dostępnem jest dla każdego czytelnika, §) a którego rzeczywistość, o ile upokarzającą być poniekąd może dla naszej miłości własnej, o tyle stanowi naturalne i łatwo znowu tłomaczące się zjawisko. Tłomaczy je przynajmniej bez żadnej trudności, w oczach naszych, upośledzenie polityczne, które stało się dolą naszą w obec zwycięzkich sąsiadów i wyrobione za jego sprawą, w naturalnem choć niekoniecznie przeto usprawiedliwionem następstwie, poczucie moralnej i intellektualnej niższości naszej. Ono to utorowało drogę temu napływowi obcych umysłowych pierwiastków, bezwiednie poniekąd ale i samowiednie w części przyjmowanych. Znalazła się bowiem grupa ludzi, najszlachetniejszego skądinąd moralnego i umysłowego pokroju,

---

*) Kalinka, Sejm Czteroletni, I, 292—295. Por. Ostatnie lata panowania Stanis. Augusta. Przedmowa.

**) Wewnętrzne Dzieje Polski za St. Augusta. Kraków, 1882—6, IV, 654. — Przyjdzie nam jeszcze zaznaczyć pojedyńcze zresztą i rzadkie dowody takiej uległości dla sąsiednich wpływów u tego nawet ostatniego pisarza, którego solidarność z krakowską szkołą nie okazuje się skądinąd zupełną i którego niezależności umysłowej a wielkiej zasłudze na polu samodzielnych badań oddajemy i oddamy hołd powinny.

***) Sołowiew, *Istoria Padienia Polszi*, 1863, str. 10.

†) Kostomarow, *Poślednije gody Rieczy Pospolitoj*, I, 20, II, 657.

††) Iłowajskij, *Grodnienskij sejm*, str. XII.

†††) De Pule, *Stanisław August Poniatowskij w Grodnie*, i *Litwa w 1794—1797 godach*. Petersburg, 1871, s. 45—46.

§) Pouczającą w tym względzie jest świeża książka pana Kariejewa, poświęcona rozbiorowi naszej, niemieckiej i rossyjskiej historyografji odnoszącej się do upadku Rzpltej: *Padienie Polszi w Istoriczeskoj Literaturie*. Petersburg 1888.

którym godziwą a nawet nieodzowną rzeczą zdało się abyśmy przyjęli moralną i umysłową dyscyplinę z tych rąk, które zdolnemi się okazały do narzucenia nam materyalnego jarzma, i szukali mistrzów tam gdzie znaleźliśmy zwycięzców.

Nie byłoby też bynajmniej zamiarem naszym zastrzegać się *a priori* przeciwko takiemu stosunkowi między skojarzonemi światami naukowemi. Nauka i prawda nie należą do żadnej narodowości. Nie mielibyśmy tej intencyi, tem bardziej, że, zaznaczymy to chętnie, stosunek ów oparł się w pewnej mierze na zasadzie wzajemności i doprowadził na niektórych punktach do faktycznej wymiany pojęć. Tak np. charakterystyka St. Augusta, skreślona piórem Kalinki, znalazła odbicie w książce Kostomarowa; *) u innego zaś z nowoczesnych historyków rossyjskich odruch umysłowy tego rodzaju wyraźniejszemi jeszcze zaznaczył się rysami.**) Nie mielibyśmy tej intencyi, powtarzamy, gdyby same naukowe dane były się dostały tą drogą do naszej historyografji. Ale przejęła ona jeszcze i głównie nawet z tego źródła co innego; przejęła cały zasób pojęć, natchnień i tendencyj, i to takich, które pochodząc od historyków przypisujących utwory swoje Bismarckowi,***) albo badających Jagiellońską epokę na tle krytycznego rozbioru postępów osiągniętych przez dzisiejszą rossyjską asymilacyjną politykę w południowo-zachodnich gubernjach, †) podlegają pod względem naukowej wartości silnemu zakwestjonowaniu. Nie możemy podejmować tutaj szczegółowego przeglądu tych nabytków, ale postaramy się uwydatnić najgłówniejsze. Na pierwszem miejscu, w ich rzędzie, znalazło się pojęcie wszechwładzy państwowej, wyrobione w szkole, z której na zachodzie i na wschodzie wyszli Bismarckowie i Miliutyni, kult siły, którą ta wszechwładza wytwarza i ona jedna wytworzyć

*) Poślednije gody Rzpltoj, I, 90 i następ.

**) Ob. *Kariejewa Istoriczeskij oczerk Polskawo Sejma,* passim.

***) „Seiner Excellenz Grafen Bismarck.“ (Hüppe, op. cit.).

†) Umaniec, *Wyrożdżenie Polszi,* Petersb. 1872.

jest zdolna. Za tym nabytkiem poszło i pójść musiało uczucie pogardy dla narodu, który nie potrafił wydobyć ze swojego łona tego cudotwórczego i niezbędnego pierwiastka, a za pogardą wyrok potępienia. Może jednak litość raczej niż klątwa należała się biednemu narodowi, który może nie sięgnął do owego państwowego ideału nie dla tego że nie chciał ale dla tego że nie mógł. Nie, tego założenia nie przyjęli niemieccy i rossyjscy przewodnicy, bo przyjęcie takiej danej prowadziło by do konkluzyi, że los który nas dotknął był niezasłużoną, a więc niesprawiedliwą karą. Owóż z punktu widzenia właściwego obu szkołom, a przynajmniej najpowszechniej przyswajanego przez nie, choć innemi niż naukowe podyktowanego względami, konkluzya tego rodzaju dopuszczoną być nie mogła. Zostaliśmy tedy winowajcami choć bez udowodnionej winy, a nawet z udowodnioną niewinnością, i uczniowie powtórzyli *in verba magistrorum:* »winowajcy.«

Do potulności jednak, której dowód złożyli w tym przypadku koryfeuszowie naszego historycznego piśmiennictwa, przyczyniła się, oprócz wyżej już wskazanych, inna jeszcze okoliczność, na którą potrzebujemy położyć nacisk, a mianowicie ta, że im samym nie obcemi były pewne z naukowemi względami ścisłego związku niemające a nawet czysto — naukowym postulatom wręcz przeciwne tendencye i zaprzątnienia; te zaś, aczkolwiek z innego punktu wyjścia biorące początek i do innego zmierzające celu, zeszły się z tamtemi w sąsiednich sferach wytworzonemi tendencyami i zaprzątnieniami, tak jak się schodzą dwie z przeciwległych punktów wyprowadzone linje ukośne. Chodziło tam, w szeregach niemieckiej albo rossyjskiej uczoności, o wykazanie, że to co się stało, stać się musiało, aby dowieść że stało się dobrze i słusznie; chodziło tu o stwierdzenie tego samego założenia, aby wpoić w umysły przekonanie, że to co się stało mogło się nie stać, gdybyśmy się byli wzięli inaczej do rzeczy; chodziło u nas o polityczną edukacyę społeczeństwa i o pogodzenie tego społeczeństwa z politycznemi wymaganiami dzi-

siejszej doby. Trzeba było jakoby nauczyć nas karności, uległości, nietylko w obec przygodnych przedstawicieli władzy i porządku publicznego, ale w obec zaimprowizowanych politycznych przywódzców, bo tego żądała sytuacya i narzucony przez nią program, podyktowana przez nią taktyka; i trzeba było gwoli temu postulatowi, przekonać nas że taką karnością tylko i uległością stoją narody, i takiej karności a uległości brakiem przyprawiają się o zgubę. Historya nasza, tak jak ją pisali zwłaszcza niemieccy i rossyjscy historycy, nie pozbawieni zaiste talentu ani nawet względnej naukowej sumienności, przynoszący z sobą zapas świeżej, rozległej a na niedostępnych nam w części źródłach opartej wiedzy, ale ulegający, jak każdy może historyk ulegać poniekąd musi, specyficznym, ze swojego temperamentu, wykształcenia i pochodzenia wynikającym skłonnościom, historya nasza mogła być użytą do tego celu, więc użyto jej bez skrupułu; zrobiono z niej, według zarejestrowanego już gdzieindziej wyrażenia, nie tylko mistrzynię ale wspólniczkę polityki.

Dopomógł nakoniec do wyzyskania jej w tym sensie jeden więcej nabytek z niemieckiej szkoły: metoda. Nigdy i nigdzie podobno nie rozpisano się tyle co u nas o tej rzekomej podstawie dziejopisarskiego kunsztu; w żadnem innem piśmiennictwie historycznem nie zajęła ona tak szerokiego i uprzywilejowanego miejsca. Od wartości metody zawisła się stała wartość wszelkiej pracy na historycznem polu podjętej; historycy podzielili się na posiadających dobrą metodę i nie posiadających takowej; odsądzenie od prawdziwej metody stało się wyrokiem bez apelu potępiającym napiętnowanego przezeń autora, książkę, rozprawę, lub pogląd historyczny. Na czem zaś poległo to absolutne kryterium historycznej wiedzy i dziejopisarskiej sztuki? Podobno na niczem innem jak na wyzyskiwaniu właśnie historycznych źródeł i dostarczanych przez nie wskazówek w pewnym, za właściwy uznanym sensie; na mniej lub więcej umiejętnem i przemyślnem wtłaczaniu faktów w przygotowane dla nich ramy. Za pomocą tej metody, doszła niemiecka uczoność do

eksperymentalnych rezultatów, pozwalających jej — że użyjemy słów polskiego historyka, z którym spotkanie się tutaj będzie może dla czytelnika niejednego niespodzianką także — »uwydatnić na naszym trupie przed oczami swojskich libera»łów okaz śmiertelnej dla państwa choroby...; dostarczyć »junkrom pruskim argumentu do zamknięcia gęby tymże li»berałom dopominającym się niebezpiecznego rozszerzenia »parlamentarnych swobód; a wreszcie ułatwić samemu Ks. »Bismarckowi zahukanie odzywających się od strony W. Ks. »Poznańskiego narodowościowych pretensyj.« *) Za pomocą tej metody doszła najnowsza szkoła nasza historyczna do historyozoficznej konstrukcyi zamykającej dodatnią połowę dziejów naszych z końcem XV stulecia, a obejmującej wspaniałość złotej Zygmuntowskiej epoki, tryumfy cywilizacyjne unji i chwałę Batorowych czasów w jedne »błędne koło« fatalnie powiązanych z sobą czynników rozstroju politycznego, rozkładu i upadku.

V.

Nie bez oporu jednak, przebojem prawie dostaje się do naszego dziejopisarstwa i zwycięża w niem ostatecznie ten kierunek, łamiąc się dość długo z przeciwieństwem wyobrażeń, uczuć i instynktów, dotąd może niepokonanych w zupełności. W roku 1868, Szujski polemizuje jeszcze z panem Siegfriedem Hüppe; zastrzega się »stanowczo« przeciwko charakterowi »anachronizmu« przypisanemu naszym państwowym instytucyom XVIII wieku. Twierdzenie że »młody na»ród Polaków pozostawał zawsze o kilka wieków w tyle za »rozwojem zachodu, i dla tego nie zdobył się na nowożytny »monarchizm, dla tego pozostał przy średniowiecznych for»mach do końca XVIII wieku,« twierdzenie to, które z jego współudziałem, staje się później pierwszym paragrafem nowej

---

*) Szujski, recenzya książki pana Siegfrieda Hüppe. Opow. i Roztrz. T. I. Zbior. Wyd. str. 312—313.

historyozoficznej ewangelji, oburza go. Szuka on obrony przeciwko niemu w literze samej tych teoryj, z któremi zgłasza się niemiecki historyozof, w jego wywodzie o naszem pojęciu szlachectwa, »pojęciu schodzącem się z nowożytną »ideą obywatelstwa, a więc wyprzedzającem je w dziejach.« »Stawia w obec niego pytanie: »Czy idee wyznawane w ciągu »żywota naszego nie będą może jednemi z pierwszych, które »się zbawczemi okażą, jak idea federacyi narodów, idea obrony »powszechnej, idea polityki przeciwnej zaborom, idea spokoj-»nego spółistnienia wyznań, idea wolnego kościoła w wolnem »państwie? Czy ustrój naszej Rzpltej, którego główną wadą »były naleciałości wieku i niewczesność, nie wyda się... cu-»dotwornym paleontologicznym okazem społeczeństwa, które »w wiekach powszechnego *bellum omnium contra omnes* od-»ważyło się pociągnąć do postawienia gmachu idealnej Rzpltej »przyszłości?«

Nie mógł zaiste zająć innego stanowiska w r. 1868, historyk, który dwoma latami pierwej warował nam »rolę bodaj »owego ewangelicznego gorczycznego ziarnka wśród grożące-»go Europie kataklizmu,... ziarnka pozostałego spuścizną po »wielkich dziejach unji i tylu objawach katolickiej cy-»wilizacyi i uobyczajenia,... i z którego wstanie roślina przy-»szłości,« *) a rokiem wcześniej jeszcze (1865) pisał: »Monar-»chia polska, konstytucyą 3-go maja przetworzona, była od-»rodzeniem się idei wolności na starym szczepie. Chwila »jeszcze, a dwie te potęgi« (rewolucya francuska i polska reforma konstytucyjna) »byłyby się zeszły na gruncie jednej »idei i wstrząsnęły całym światem.... Ztąd to pochodzi in-»stynktowne przywiązanie narodu do konstytucyi 3-go maja,... »ztąd owe dreszcze rozkoszy, które w nas jej wspomnienie »obudza, a z których doktrynerja skrajnych stronnictw chcia-»łaby nas jak z choroby wyleczyć.« **)

*) Rzecz o „Sołowiewa Historyi upadku Polski,“ w 1-m zeszycie „Przeglądu Polskiego“. Przedr. w Wyd. Zbior. T. I, s. 157.

**) Stare książki i dawni ludzie. W Pismach Politycznych. Wydanie Zbior. T. I, s. 206.

Nawet później, kiedy podjęty przez doktrynerję kuracyjny proces uporał się już poniekąd z jego własnemi instynktami, kiedy dowiadujemy się od niego samego, że »owa »idea wolności była kłamstwem, istotą zaś niewola i swa»wola;« *) kiedy uczymy się »że» trzy podstawowe zasady tej organizacyi, którą »zaimprowizowaliśmy« sobie w wieku XVI: zasada bezwzględnej swobody religijnej, zasada niewojenności, zasada jak najmniejszego rządzenia, »brane tyle»kroć za tryumf Polski uprzedzającej inne narody, były tylko »strojną szatą półśredniowieczną uszytą na to, aby się w niej »mogły zmieścić wszystkie sprzeczności wielkiego aglome»ratu« **), nawet wtenczas czujemy przeciągający się w jego umyśle i w jego sercu opór dawnych wyobrażeń i uczuć; słyszymy jeszcze o »dowodach żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, złożonych nawet w fatalnej od r. 1573 poczynającej się epoce, słyszymy o przekazanej nam przez tę epokę puściznie, którą pielęgnować jest pierwszym naszym obowiązkiem, o »tradycyi dziejów tej ziemi, tradycyi jej myśli, jej cywilizacyi, potężnej pieśni Kochanowskiego« — najdroższym skarbie naszym i najpewniejszym zadatku przyszłości; ***) słyszymy nawet protest »przeciwko ryczałtowemu a tem samem »niesprawiedliwemu porównaniu Zachodu z nami.« †)

Od epigonów czy uczniów zmarłego przedwcześnie mistrza nie słyszymy już nic podobnego, »Cała nasza historya »od XVI wieku robi wrażenie raczej młodocianych porywów »i niebezpiecznych igraszek, niż dojrzałej pracy i męzkich »zapasów;... nie należy winić historyka, który w ciągu dwóch »ostatnich wieków istnienia Rzpltej nie może znaleźć w dzie»jach jej ani jednego prawdziwie wielkiego i rozumnego czy»nu, ani jednej prawdziwie wielkiej historycznej postaci. Je-

*) O Fałszywej Historyi, i t. d. s. 7.

***) Tamże, s. 9 i »O młodszości naszego Cywilizacyjnego rozwoju.« Opow. i Roztrz. Wyd. z r. 1882, s. 412.

***) O fałszywej Historyi, i t. d. s. 12 i 19.

†) O młodszości, t t. d. s. 407.

»den taki człowiek, jeden czyn płodny w następstwa byłby »nas dźwignął i uratował«.... Ale nie było takiego czynu, nie było takiego człowieka, nie było nic, prócz upadku, rozstroju, powszechnego otrętwienia, powszechnego zaniku talentów, charakterów i politycznego rozumu, błędów po błędach, grzechów piętrzących się nad grzechami, aż do ostatecznego zaślepienia, które odpychać nam kazało wszelką pomoc zewnętrzną i samobójcze przeciwko sobie wymierzać ciosy. Idea wolności u nas, to pseudonim anarchji; idea tolerancyi religijnej, to świecący łachman, pod którym kryje się ogólny brak silnych przekonań; pokojowość nasza, to, z rzeczywistego imienia, małoduszność i mazgajstwo, z niedostatku wielkich politycznych zasad i charakterów wynikające. *)

Tym sposobem nowa od niemieckich a rossyjskich nauczycieli przejęta nauka historyozoficzna, zyskuje i w naszem już piśmiennictwie harmonijne zaokrąglenie. Nie stają jej więcej na wstręcie żadne »dreszcze rozkoszy,« budzone wspomnieniem mniej odległej od mglistych widnokręgów XV stulecia, umysłowi i sercu bliższej przeszłości. »Kuracya« jest zupełną. Doktryna na nowych tych historyozoficznych podstawach rozwinięta nie jest wprawdzie, jak to wykazaliśmy już poniekąd, wolną od pewnych dysonansów i sprzeczności. »Szukać powinniśmy w nas samych, w grzechach i błędach naszych istotnej przyczyny naszego nieszczęścia,« **) ale zrozumieć jednocześnie to, że błędy owe i grzechy były następstwem »błędnego koła,« w które wtrąceni zostaliśmy przez etnograficzne i geograficzne warunki naszego rozwoju i bytu,***) oto teza. Oto zaś jej wywód: Los, który kazał nam wstąpić na arenę zachodniej cywilizacyi kilkoma wiekami później od innych europejskich społeczeństw, sprawił, że »z końcem »XV wieku staliśmy od nich jeszcze nieco dalej, nosiliśmy na

*) Bobrzyński, loc. cit. s. 444—457.

**) Bobrzyński, s. 445.

***) Tamże, str. 447—450 i Szujski, O młodszości i t. d. str. 408—412.

»sobie piętno młodzieńca bratającego się z dojrzałymi mężami,« a przeto, dla dokonania w krótszym o połowę czasie tego co współzawodnicy owi, od nas szczęśliwsi, dokonali, dla »dogonienia ich w tym chwalebnym pościgu,« potrzebowaliśmy wyjątkowego skupienia sił; aliści przemoc sąsiednia, naciskająca nas od zachodu i pchająca nas na wschód, zmusiła nas właśnie do rozproszenia tych sił i strawienia ich w litewsko-ruskim »rozczynie.« Jednak los nie winien temu co nas spotkało, ani winni sąsiedzi. Należało nam bowiem poradzić sobie z tym losem zawistnym i z tymi niebezpiecznymi sąsiadami. W jaki sposób? Zapewne cofając w tył o pięć wieków datę naszych narodzin do zachodnio-europejskiego życia, albo z pogwałceniem innych przyrodą rządzących praw, zdobywając sobie bezpieczniejsze granice, skracając przestrzeń dzielącą Kijów i Smoleńsk od Krakowa, rozrywając jednem słowem błędne owe koło, za którego sprawą »nie mogliśmy się ostać bez unji a unja nas trawiła.« Ale, »taki był, (od XVI wieku poczynając), wewnętrzny nasz upadek i rozstrój, taka »miara błędów i grzechów, które nas oślepiły,« że nie potrafiliśmy dojrzeć drogi, wiodącej do takowego zwycięztwa, nad naturą i jej prawami. Nie zdobyliśmy się nawet na »prawdziwą walkę« w obronie naszej niepodległości. A »stać nas było« na walkę nielada! Wprawdzie bowiem, szeregiem błędów i zbrodni, z których składa się historya dwóch ostatnich wieków naszego zawodu, »długiem gwałceniem tych »wyższych praw jakie Bóg narodom dla ich życia i rozwoju »przepisał,« anarchią, bezrządem, swawolą, rozpustą, nikczemnością i mazgajstwem doszliśmy do takiego stanu, że dokonana na nas rozbiorowa operacya była tylko urzędowem stwierdzeniem naszego wewnętrznego rozkładu i naszej niemocy, ale, mimo tego, »kiedy nas rozbierali sąsiedzi od żadnego »z nich ani obszarem kraju, *(sic)* ani liczbą ludności, *(sic)* »ani dostatkiem *(sic!)*, ani inteligencyą *(sic!!)* nie byliśmy nie»stosunkowo słabsi, każdego nawet jeżeli nie w jednym, to »w drugim przewyższaliśmy kierunku.« *) Czyli że, właściwie

*) Bobrzyński, str. 444.

mówiąc, prześcignęliśmy naszych sąsiadów na drodze cywilizacyjnego, intelektualnego i ekonomicznego rozwoju, choć upadliśmy dla tego, że zostaliśmy za nimi w tyle.

Ale takie odstępstwo od powszednich trybów rozumowania jest właściwością nowej nauki i odnajduje się zarówno w jej niemieckich jak i w jej rossyjskich wzorach. I tak, na stronie 4 książki pana S. Hüppe czytamy, że »niemieckość »ilościowo tylko nie zaś gatunkowo różni się od polskości,« a na stronie 10 dowiadujemy się, że są w niemieckim duchu i nawet w niemieckim prawie pewne pierwiastki, np. kolegialność sądów *(collegiale Rechtsprechung und Schöffenwesen),* obce zupełnie słowiańskiemu żywiołowi i tworzące między dwoma żywiołami ostre przeciwieństwo *(scharfer Gegensatz).**) Na stronie 7 uwzględnia niemiecki autor trudność, jaką przedstawia ujęcie w systematyczną i logiczną całość wszystkich rysów ustroju i faz historycznego rozwoju naszego. Wskazuje nawet, z właściwą szkole swojej, o ile nie krępuje jej i nie uwodzi anti-naukowa tendencyjność, trafnością poglądu i sumiennością badania, właściwą przyczynę tej trudności: świeżość naszego organizmu i naszej kultury, młodzieńczość i oryginalność naszą, w obec której każdy na obcych formułach osnuty systemat staje się »Prokustowem łożem.« **) Zapomina zaś, że cała jego książka, podług jej z góry nakreślonego planu, jest niczem innem jak takiem właśnie narzędziem tortury, przeznaczonem do pseudo-naukowych *in corpore vili* eksperymentów; i, przystępując do wykonania tego planu, zaprząta się z zimną bezwzględnością professyonalne-

---

*) Collegiale Rechtsprechung und Schöffenwesen ist dem slavischen Bewusstsein ursprünglich fremd" — Porów. u Pawińskiego (Rządy Sejmikowe, s. 412) o kolegjalności, jak o „właściwym typie administracyi polskiéj.«

**) „Uberhaupt dürfte eine streng logische Construction nirgend so schwierig sein wie im polnischen Staatsrecht, dessen urwüchsiger Frische gegenüber jedes System als ein Prokustesbett erscheint." Hüppe op. cit. str. 7.

go ortopedysty wtłaczaniem w »obce formuły« owego młodzieńczego ciała o świeżych kształtach. Zajrzyjmy z kolei do rossyjskiego pisarza. Na 19 stronie pierwszego tomu książki Kostomarowa (*Posliednije gody Rieczi Pospolitoj*) znajdujemy wspomniany już przez nas wywód właściwych przyczyn upadku naszego: »Zdaje się nam,« pisze autor, po krótkim rozbiorze poglądów krytycznych, których przedmiotem stały się nasze urządzenia, »że te wszystkie właściwości politycznego ustroju polskiego, przy wszystkich swoich złych stronach, nie dostarczały jeszcze powodu do nieuniknionego upadku i rozkładu państwa. Elekcyjne rządy istniały w Niemczech, a jednak Niemcy nie uległy rozkładowi ani zostały zawojowane przez sąsiadów; i tam byli samowolni i krnąbrni magnaci — książęta i baroni, i nie brakło ich nigdzie w Europie; klasa włościańska nie w jednej Polsce była poddana uciskowi wyższej klasy, uciśnięta i zabita.... Rdzeń upadku Polski — w tej demoralizacyi szlacheckiego społeczeństwa, umysłowej i obyczajowej, która odbierała siłę lepszym stronom narodowej organizacyi a powiększała doniosłość jej złych stron; sięgając zaś dalej, przyjdzie powiedzieć, że rdzeń upadku Polski w tych właściwościach narodowego charakteru, które tak łatwo powiodły naród do demoralizacyi i w ogóle czyniły Polaków niesposobnymi do samoistnego państwowego życia.« Aliści przewracamy jedną więcej kartkę i dowiadujemy się niespodzianie, że mimo tych właściwości naszego charakteru, które w o g ó l e przekazywały nas dzisiejszej naszej doli, moglibyśmy byli tej doli uniknąć przy innym kierunku naszego narodowego wychowania, bo wychowanie znowu »rdzeniem wszystkiego.« *) Jak gdyby kierunek narodowego wychowania nie był, na równi z wszystkiemi innemi kierunkami narodowego życia, rezultatem historycznych warunków i faz narodowego rozwoju i bytu!...

*) Ob. trafną krytykę tego poglądu u Kariejewa, *Padienie Polszi*, str. 241.

Ale nie o logikę ani o prawdę historyczną chodzi i tutaj podobno. Chodzi o cel wyższy nad to wszystko. Chodzi tam, po stronie niemieckiej pseudo-uczoności, o stwierdzenie na żywym okazie tezy, która z pozoru tylko jest naukową, w gruncie zaś rzeczy ma dalej sięgającą, praktyczną doniosłość; chodzi właśnie o »zahukanie« głosów odzywających się w imieniu historycznej sprawiedliwości; chodzi o dźwignięcie ołtarza »nowożytnemu Molochowi« *) gotującemu się do pochłonięcia nowych ofiar. Chodzi tu o pogodzenie cudzych umysłów i własnego sumienia ze spełnionym i nieodwołalnym faktem. Chodzi tu i tam o usprawiedliwienie bezprawia. Więc usprawiedliwia się ono, jak u Sołowiewa, raz, w »Historyi upadku Rzpltej,« załatwieniem wiekowych historycznych rachunków i wynikającemi z nich a o »narodowe zasady« opartemi pretensyami, drugi raz, w »Historyi Rossyi,« po prostu prawem miecza, prawem wojennego zaboru. **)

O co innego oczywiście, o inny cel praktyczny chodzi naszym dzisiejszym historykom, ale zawsze, o tegoż rodzaju tezę i o polityczny raczej niż naukowy rezultat. Środki zaś są te same. Z ręki niemieckich oprawców »Prokustowe łoże,« z innych rąk twardość i brutalna nieczułość ujęcia dostaje się ich rękom, i rozciągnięte na żelaznem posłaniu ciało podlega tej samej co w tamtych rękach operacyi. Trzeba, ażeby tak czy siak zmieściło się ono w ortopedycznym aparacie. Operacya jest bolesną, bo z żywem czy pół-żywem jeszcze ciałem sprawa, i słychać jęki i krew ciecze, ale mniejsza o to. Gdzie potrzeba, bierze się obcęgi i rozciąga się z ich pomocą albo kurczy nie pasujące członki; sprowadza się zawadzający rozwój parlamentarnego życia — do prostego naśladownictwa węgierskich i czeskich średniowiecznych wzorów, wyłamujące się z żelaznych ram zjawisko tolerancyi

*) Szujski, recenzya wyżej przytoczona, s. 315.

**) Porów. *Istoria Padienia Polszi*, s. 2—8 i *Istoria Rossii*, XXVI, 156—163. Zestaw. T. Korzon, Wewnętrzne Dzieje Polski, IV; Zamknięcie, i Kariejew, *Padienie Polszi*, s. 232.

religijnej — do prostego braku religijnych przekonań. Gdzie obcęgi nie wystarczają, bierze się nóż i kraje się, aby wyrzucić, stawiające opór kawały mięsa. Wyrzuca się unję: to fatalne narzędzie dozorganizacyi, i złoty wiek Zygmuntowski: tę epokę »młodocianych porywów i niebezpiecznych igraszek:« wyrzuca się Brześć i Lublin, Kłuszyn i Kircholm, Chocim i Wiedeń: nie trzeba aby czyjeśkolwiek oko dopatrzyć się mogło w tej epoce bodaj »jednego wielkiego i rozumnego czynu;« wyrzuca się Żółkiewskich i Sobieskich, podobno nawet samego Batorego: nie trzeba aby i »wielka historyczna postać« jakakolwiek ostała się pod nożem. I tym sposobem osięga się pożądany rezultat: wyłamany, skurczony i obcięty jak należy pacyent wygląda teraz jak wyglądać powinien, — z podobieństwem do kauczukowego pajaca, któremu kazano naśladować ruchy ludzkie. Do połowy XVI wieku wywiązuje się on jako tako z zadania i chwali mu się to; później biorą w nim górę jakieś przyrodzone ułomności, czy też oddziaływają nań inne sprzeciwiające się wpływy, i niemasz już odtąd z niego żadnej pociechy. Wszystko idzie w nim na opak. Europa zachodnia czy wschodnia to — on owo robi: nowożytne zachodnie czy wschodnie państwa tak mu skakać każą — on inaczej skacze. To też z tych samowolnych, przyzwoite posłuszeństwo obcym formułom wypowiadających ruchów powstają same dziwolągi lub niedołężne porywy, »które zewnę»trzną swoją barwnością pokrywają brak istotnej doniosłości »i treści,... aż w końcu wszystko trętwieje i w konwulsyj»nych drganiach się łamie,... znika w całem społeczeństwie »talent, charakter i polityczny rozum.« *) Literatura Zygmuntowska z Kochanowskim i Skargą, co za dziwoląg! Wiedeńska wyprawa, co za dziecinna igraszka! Tarnowski, Zamoyski, Zebrzydowski, Żółkiewski, Lubomirski, Czartoryscy, co za liche figury, bez talentu, charakteru i politycznego rozumu, »bez krwi nawet i życia« *(sic!)* **).

---

*) Bobrzyński, s. 445.
**) Tamże, s. 448.

Pozostaje do wykazania, że to co się stało, mogło stać się inaczej. Podług logiki, nie mogło, skoro stało się za przyczyną »błędnego koła,« w które wtrącił nas dziejowy fatalizm. Ale od czego jest nóż i są obcęgi? Robi się z logiką tak jak zrobiło się z historyą. Powiada się biednemu ortopedycznie wyłamanemu pacyentowi: dla czego nie naśladowałeś innych starszych od ciebie? — Nie mogłem, odpowiada pacyent, byłem »w błędnem kole,« unja mnie trawiła a nie mogłem się ostać bez unji: padłem ofiarą wyjątkowego położenia, które rzuciło mnie na fałszywe drogi, narzuciło mi zadania wymagające wyjątkowych sił, a nie pozwoliło tych sił rozwinąć. — Kłamiesz; to co się powiedziało o wyjątkowości twoich przeznaczeń, powiedziało się dla tego aby przywieść cię do przekonania że nie możesz, bo nie mogłeś nigdy, równać się z twymi zachodnimi albo wschodnimi sąsiadami, ani rościć pretensyi, za ich przykładem, do samodzielnego rozwoju; teraz wiedz, że wszystkie narody przechodziły takie same koleje, »nie było państwa w Europie, na któreby »w nowszych czasach, w ogólnej walce o byt, nie sprzysię»gali się sąsiedzi, na któreby grożnych ze wszystkich stron »nie wyprawiali zastępów, a jednak drobne nawet stosunko»wo ludy zdołały się utrzymać i wyjść z tej walki zwycięzko.« Dla czego nie zwyciężyłeś jak one? — Bo byłem słabszym, bo »całym szeregiem błędów, długiem gwałceniem tych wyższych praw, jakie Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał, pozbyłem się wszystkich żywotnych zasobów, talentu, charakteru i politycznego rozumu, pieniędzy i wojska, przyprawiłem się o ostateczną niemoc, aż w końcu, w obec zbrojących się na moją zagładę sąsiadów, strętwiałem, i, łamiąc się tylko w konwulsyjnych drganiach, przyszedłem do odpychania wszelkiej zewnętrznej pomocy, a nawet do wymierzania przeciwko samemu sobie samobójczych ciosów.« — Nieprawda! Jak możesz utrzymywać coś podobnego? Byłeś zupełnie w możności stawienia czoła twoim sąsiadom; »ani »dostatkiem, ani inteligencyą, ani zdolną do noszenia broni »ludnością nie stałeś od żadnego z nich niżej. Gdzież tam,

»stałeś górą nad każdym z osobna i mogłeś każdego z osobna »pokonać. A miałeś wszelką po temu łatwość; to co mówisz »bowiem o ich sprzysiężeniu się na twoją zagładę, to także »kłamstwo. Nie było żadnego między nimi porozumienia: »owszem, wszyscy w groźnej między sobą zostawali rozter- »ce« *(sic)*; »nie jeden też gotów był ci dopomódz« *(sic!)*... Ale »odrzuciłeś wszystkie wezwania,« bo nie chciałeś »walki prawdziwej.« *) Musisz więc przyznać się do winy i zgodzić się na to, że w tobie tylko szukać jej trzeba.

Użyliśmy obficie dosłownych powtórzeń z leżących przed nami tekstów, wymagać się nam bowiem tego zdało rażące nieprawdopodobieństwo tych pseudo-naukowych konkluzyj, których rozbiór podjęliśmy. O ile jednak uwydatniająca się w ten sposób nielogiczność tych konkluzyj jest owocem anti-naukowej tezy, która służy im za podstawę, i następstwem narzuconego przez tę tezę fałszowania naukowych rezultatów, o tyle, powtarzamy, rezultaty te same, przyswojone przez nowoczesną historyografię naszą z obcych źródeł lub przez nią samodzielnie osiągnięte, przedstawiają w bardzo wielu kierunkach, jak to już zaznaczyliśmy, rzetelną naukową wartość i dopominają się drugostronnego poważnego uwzględnienia. Teza jest błędną, bo nie jest historyczną, a historyczne dane, o które się ona opiera, błędnie pojętemi są także, bo przystosowanemi do niej, ale nie mniej przeto mieści się w nich sporo historycznej prawdy; i nie mniej przeto dobycie na jaw tej prawdy, aczkolwiek tendencyjnemi zaprzątnieniami wypaczonej i w niewłaściwem ukazanej świetle, pozostanie znakomitą zasługą szkoły, której je zawdzięczamy. Pragnęlibyśmy też pokusić się tutaj o odosobnienie tych drugostronnych trwałych nabytków historycznej nauki i zbliżenie się z ich pomocą do wolnego od apriorystycznych założeń i naukowo uzasadnionego rozwiązania wielkiej zagadki, z którą spotkać się nam przyszło na wstępie niniejszych badań.

---

*) Bobrzyński, s. 444—5.

VI.

Zdobyczą taką, pierwszorzędne znaczenie przedstawiającą dla naszej historyografji, jest przedewszystkiem przerzucenie z XVII-go do XV-go wieku zenitowego punktu dziejów naszych. Słusznie zauważył autor »Dziejów Polski w zarysie,« iż sam Szujski, aczkolwiek niechętny nowemu porządkowi okresów, będącemu następstwem tej zasadniczej poglądowej zmiany, stwierdził w rozprawie swojej p. t. »Odrodzenie i Reformacya« fakt przełomu dokonanego w naszej historyi na schyłku XV-go i w początkach XVI stulecia; cały zaś szereg nowszych prac nad dziejami naszej cywilizacyi w XV i XVI wieku lepiej jeszcze uwydatnił to zjawisko. Polska z końca XV-go i Polska z końca XVI wieku, to dwie Polski całkiem do siebie niepodobne. Pierwsza jest społeczeństwem, które, doganiając istotnie olbrzymiemi krokami swoich sąsiadów na drodze cywilizacyjnego rozwoju, prześcignąwszy ich nawet w organicznem ukształtowaniu i spojeniu swej państwowej jedności,*) odgrywa na widowni europejskiego życia rolę wybitną, liczy się materyalnie do potęg pierwszego rzędu, moralnie do pierwszorzędnych czynników umysłowego, naukowego i religijnego ruchu.**) Druga Polska, ta którą przekazał następnym pokoleniom »złoty« wiek Zygmuntowski, zdaje się, mimo całego swego blasku, jak gdyby oddzielona od europejskiego świata przez nagle wykopaną przepaść. Z punktu widzenia politycznego, pozostaje ona potęgą budzącą poszanowanie, ale jakby nie europejską

*) „Prace Władysława Łokietka i Kazimierza W. uprzedziły o półtora wieku wystąpienie organizacyjne Ludwika XI we Francyi, Ferdynanda i Izabeli w Hiszpanji, Henryka VII w Anglji, a o dwa wieki usiłowania Maksymiljana.“ Szujski, Rzut oka na stanowisko Polski w historyi powszechnej. Opow. i Roztrz. Tom I. Wyd. Zbior. str. 12,

**) Tenże, „Polska w wieku Kopernika.“ Opow. i Roztrz. T. II. Wyd. Zbior. s. 134.

już, orjentalną czy nawet azyatycką; z cywilizacyjnego punktu widzenia, stała się ona już teraz, w stosunku do zachodniej europejskiej kultury, żywiołem obcym, pozbawionym znaczenia i wpływu. Rola jej w Europie, o ile sięga ona jeszcze do takiej roli, jest rolą satellity, wprzęgającego się w systemat raz austryackiej, drugi raz francuskiej polityki, ulegającego biernie atrakcyjnym siłom wciągającym go w koło włoskiej albo znowu francuskiej kultury. Uprzytomnijmy sobie stanowisko pierwszych Jagiellonów w obec spraw środkowej Europy, rolę Oleśnickiego i Mikołaja Trąby na soborze Bazylejskim (1434), kiedy wygotowany przez professorów uniwersytetu Krakowskiego traktat o wyższości soboru nad papieżem uznany zostaje za najlepszy z przedłożonych wielkiemu katolickiemu zgromadzeniu, *) a kiedy od rozwiązanej w ten sposób kwestyi, razem z losem dwóch współzawodniczących z sobą Papieży, Feliksa V-go i Eugenjusza IV, zawisły w tej chwili losy katolickiego społeczeństwa. Zestawmy następnie z temi historycznemi wspomnieniami faktyczną abdykacyę dynastyi Jagiellońskiej na rzecz Habsburgskiego domu zapieczętowaną już przez kongres Wiedeński 1515 r., udział — jakże blady już i nikczemny! — posłów naszych w soborze Trydenckim, (1545—1563) odzywających się zaledwie głośniej dla upomnienia się o pierwszeństwo miejsca przed — Portugalją! **) a różnica dwóch epok stanie przed naszemi oczami w jaskrawem świetle.

Coś się stało w ciągu tej krótkiej stosunkowo przestrzeni czasu, która zaprowadziła w położeniu naszem tak doniosłą zmianę. Co się stało mianowicie? Czy polityczny organizm nasz zatrzymał się istotnie w swym szybkim dotychczasowym rozwoju, nawróciwszy do przekroczonej już średniowiecznej

*) Bobrzyński, Dzieje Polski. Wyd. 3-e, I, s. 308.

**) Zawdzięczamy szczegół ten uprzejmemu komunikatowi pana Dembińskiego, z nieogłoszonego dotąd drukiem rezultatu poszukiwań dokonanych przezeń w archiwach rzymskich. Portugalja zwyciężyła podobno.

mety i ustrzegłszy na niej? Kiedyż to się stało? W 1573 roku? Pod datą owej fatalnej »na kolanie spisanej« konstytucyi, Henrycyańskich paktów? Ależ zmiana, którąśmy dopiero co uwydatnili jest wcześniejszą, uprzedziła ten tryumf szlacheckiej samowoli? A potem, wiemy o innej dacie, upamiętnionej — niestety! — aż nadto trwale w dziejach naszego politycznego życia, wiekiem całym prawie późniejszej znowu, a uchodzącej powszechnie za punkt wytyczny nowej wielkiej etapy w rozwojowym procesie naszych instytucyj, i nie dającej się zrozumieć inaczej. Pierwsze »liberum veto« sięga dopiero 1652 roku! *) Nie tylko zaś w dalszem działaniu narodowej reprezentacyi, w dalszem kształtowaniu się parlamentaryzmu naszego, jak dobrze wiadomo, odbija się doniosłemi następstwami to nowe zwycięstwo jednostki, indywidualizmu szlacheckiego. Data ta jest także datą nowego okresu w historyi sejmików, **) w rozwoju wielkiego decentralistycznego prądu, ogarniającego całą sferę wewnętrznych stosunków naszych. A organizacya trybunału koronnego w 1578 roku i dalsze jej postępy, ***) czy to także dowód zastoju, albo powrotu do form średniowiecznych? Rok 1573 jest wyraźnie punktem środkowym tylko wielkiej epoki, której początek sięga ostatnich lat XV-go i pierwszych lat XVI stulecia, której koniec wskazać można dopiero w pierwszych latach wieku XVIII, pod datą ostatniej reformy (organizacyi komissyj wojskowo-skarbowych 1711), poprzedzającej perjod istotnego otrętwienia naszego politycznego organizmu pod rządami saskiemi, i która jest właśnie epoką największego w życiu politycznem ruchu. Ruch ten nazwać można ujemnym, zgubnym, prowadzącym bezpośrednio do anarchji, a pośrednio do osłabienia i upadku; potępić można jego kierunek, ale niepodobna zaprzeczyć jego istnienia. Niepodobna powiedzieć o żywiole szlacheckim, który, ująwszy w swoje ręce rządy

*) Ludwik Kubala. Szkice Historyczne. Serya druga, s. 69.

**) Pawiński, Rządy Sejmikowe w Polsce, s. 367.

***) Ob. Balzer'a Geneza Trybunału koronnego.

Rzpltej, dzierży je bezpodzielnie w tej epoce, że stał się on nieruchomym, że przedzierżgnął się w »mumję polityczną.« Rusza się on owszem aż zanadto, zdobywa sobie przywilej po przywileju, kroczy od jednej uzurpacyi do drugiej, ogarnia po kolei wszystkie prowincye krajowej administracyi i państwowej władzy, aż dosięga swego ideału, którym jest krańcowa decentralizacya i krańcowa wybujałość indywidualizmu, samodzielne i samowolne gospodarstwo jednostek. Czy może ruch ten jest wstecznym? Wstecznym w stosunku do jakiego momentu naszej przeszłości? Do epoki pierwotnych »patryarchalnych« rządów Piastowskich, więc do chwili, w której »na dworze panującego skupiało się całe życie narodu« i »wszystkiem zarówno na dworze jako też w całem państwie była osoba panującego?« *) Czy do późniejszego »patrymonjalnego okresu« pod rządami Łokietka i Kazimierza W., kiedy »starostowie od króla zupełnie zależni i poleceniom jego ślepo posłuszni stanowili.... nigdy niezawodzącą podporę rządów królewskich;... siłą swą zbrojną trzymali na wodzy zachcianki miast lub możnych panów duchownych i świeckich,... i ramie królewskie dosięgało nawet takiego potentata, jakim był Maciek Borkowicz?« **) Czy do chwilowego tryumfu możnowładczej hegemonji w latach 1383—1454? Ależ tryumf ten jest właśnie walnem zwycięstwem odniesionem nad szlacheckim demosem i jego decentralistycznemi dążnościami! W roku 1383 stronnictwo szlacheckie »idąc coraz dalej« w swoich uroszczeniach, stawia kandydaturę popularnego w narodzie Ziemowita Mazowieckiego. Nie próżnują jednak małopolscy panowie; »wiedząc dobrze, że dopuszczenie Ziemowita do tronu byłoby zwycięstwem szlachty, przewagę ich na długie czasy łamiącem,« opierają się temu wyborowi i obstają przy uroczystym pakcie zawartym w Koszycach z Ludwikiem na rzecz jego córek.***) I nie tylko upośledzonem ale »rozpaczliwem,« odtąd staje się

*) Bobrzyński, Dzieje Polski. Wyd. I, s. 79—80.
**) Tamże, str. 164.
***) Tamże, str. 172—173.

położenie »biednego szlachcica.« Zebrawszy się na polach Czerwieńska w r. 1422 i zawiązawszy wielkie obozowe koło, »o władzy, o swobodach, o polityce nie myśli wcale« ta pospolita, uciśniona szlachta; »krzywdy tylko swoje królowi przedstawia, żąda zajęcia się jej losem«.... W tym też kształcie, w którym przejmuje je z rąk piastowskich pierwszy Jagiellon, jest już jakoby państwo polskie »wyjątkiem« w Europie, ale wyjątkiem pod względem centralistycznego właśnie skupienia sił państwowych! »W dniu 15 lipca 1410 stanęły »na polach Grunwaldu przeciw sobie zastępy, jakich ani przed- »tem ani potem nie widziały średniowieczne dzieje. Żadne »z ówczesnych państw w Europie nie było w stanie z taką »siłą zbrojną do walki wystąpić, bo zgubny feudalizm osłabiał »ich wojenną organizacyę.... Tylko Polska i Zakon Krzyżacki »stanowiły od tej ogólnej zasady wyjątek; oba te państwa »nieznały feudalizmu, a gotując się od stu lat do śmiertelnego »boju, zorganizowały się tak, ażeby w danej chwili wszystkie »swe siły postawić na kartę.« **) A później? Później przychodzi Kazimierz Jagiellończyk, »dumny dziedzic« państwa, w którem wprawdzie »kościół, możni panowie i miasta strzegą swej odrębności, zasłaniają się przywilejami,« ale w którem »niemasz feudalizmu, niemasz udzielnych książąt i panów, nad całym krajem jeden pan, jeden król włada,« król, »który w każdej chwili może się do całego narodu odwołać i krnąbrny opór zniweczyć.« I król ten, władzca potężny, »nie znający przeszkód swej woli w wielkiem poczuciu swego majestatu, oporu czemkolwiek upozorowanego nie znoszący, nie cierpiący,« bierze się właśnie podobno do złamania owych, jakkolwiek wątłych pierwiastków stanowego uprzywilejowania. ***)

Na cóż więc, na jaką zostawioną w tyle etapę dziejowej swojej wędrówki, ogladać się może w XVI wieku, aby

*) Bobrzyński, str. 187—188.
**) Tamże. str. 183.
***) Tamże, str. 220.

wstecznym do niej zawrócić się pędem, emancypacyjny ów ruch szlachecki?

Czy może wstecznym się on staje w stosunku do biorącego górę w innych europejskich krajach centralistycznego kierunku? Ależ zachodzi pytanie, czy nie temu ostatniemu właśnie kierunkowi przypaść raczej powinno w udziale znamię wsteczności, w stosunku znowu do ideału politycznego przekazanego »odrodzonej« zachodniej Europie przez stary Rzym Cezarów? Zachodzi pytanie, czy samo pojęcie »wsteczności« lub »postępowości,« nie jest, w zastosowaniu zwłaszcza do politycznych i społecznych rewolucyj naszej biednej od tylu wieków tylu rozmaitemi prądami miotanej, po tylu krzyżujących się ścieżkach wiedzionej, tyle razy do punktu wyjścia wracającej i bodaj czy nie na wieczne obracanie się w błędnem kole skazanej ludzkości, czy to pojęcie nie jest prostem złudzeniem naszego krótkowidztwa? Toć w tych samych »przedwczesnych« jak chciał kiedyś Szujski, spóźnionych i wstecznych jak mu się zdało później zdobyczach osiągniętych w XVI i XVII wieku przez nasz szlachecki demos, w tem samem wyzwoleniu indywidualizmu jednostkowego, dopatrują dzisiejsi teoretycy socyalnej nauki idealną podstawę przyszłych społecznych formacyj!*)

A już w każdym razie położenie tego szlacheckiego ruchu i dokonanych za jego sprawą przeobrażeń w państwowej organizacyi na kark »ślepego konserwatyzmu,« »zaśniedziałości« i »politycznej martwoty« — to jawne sprzeczanie się ze słońcem o to, że nie świeci. Prawdziwych konserwatystów, miłośników *status quo* i *status quo ante* doszukać się zaiste można, choć w nielicznym zastępie, śród burzliwych sejmowych i sejmikowych rzeszy naszych, porwanych rozkołysanemi falami emancypacyjnego prądu. Tych jednak przeraża właśnie ten szybki rozpęd na pochyłości, która nie zdaje im się bynajmniej powrotnym stokiem do zostawionego w tyle gościńca, ale przepaścistą drogą do nieznanych i objąć się

---

*) Ob. Herbert Spencer, *Political Institutions*, s. 472, 637 i następ.

jasno nic dających widnokręgów: ci oglądają się trwożliwie za siebie i posyłają ku oddalającym się obrazom przeszłości tęskne spojrzenia; ci wołają: »gdy się na *retroacta saecula* oglądamy, daleko coś w zwyczajach porządkach dawniejszych zbawienniejsze znajdujemy.« *) Ci wzdychają: »*Conservatio* ojczyzny naszej nie polega już na prawach i zwyczajach starych, które już daleko gdzieś od nas odbiegły, ale na szczególnej Opatrzności Boskiej.« **)

Jakżeż pogodzić atoli ten postępowy kierunek w sferze politycznego życia ze spółczesną utratą stanowiska poprzednio zajętego w obec zachodniej Europy z coraz to widoczniejszem bo coraz też zupełniejszem pozbyciem się osiągniętego pierwej znaczenia, wpływu i udziału w ogólno-europejskiem politycznem i cywilizacyjnem życiu? Wyjaśnienie tego zjawiska nie przedstawia żadnej trudności, dostarczają go bowiem fakta same. Jawną staje się rzeczą, nawet przy bardzo powierzchownem badaniu spółczesnych stosunków, że ruch ów i rozwój nasz polityczny jest jednostronnym, i nietylko zamyka się w coraz to ciaśniej pojmowanych granicach wewnętrznego samorządu, ale towarzyszy mu faktyczny zastój we wielu i n n y c h, jeżeli nie wszystkich kierunkach pracy społecznej, a nawet stopniowy zanik wielorakich rozwojowych zarodków przekazanych przez epokę poprzednią. Niknie, zamiera, tyle obiecujący już posiew umysłowej kultury na polu przysposobionem przez wszechnicę krakowską, uprawionem przez cały zastęp nietylko obcych ale i swojskich już reprezentantów ogólno-europejskiej intelligencyi i nauki, Wojciechów z Brudzewa, Janów z Oświęcima, Ostrorogów i Długoszów. Żadne imię w XVI wieku nie odpowiada sławie Kopernikowego imienia. Zatrzymuje się pielgrzymka zachodnich scholarów i mistrzów, Celtesów, Murnerów i Aventinusów, ciągnących do jasnego ogniska roznieconego na wschodnim krańcu

*) Słowa wyjęte z Instrukcyi województw kujawskich w r. 1666. Ob. Pawiński, R z ą d y S e j m i k o w e, s. 375.

**) Laudum z r. 1693. — Ob. tamże, s. 393.

europejskiego umysłowego świata.*) Jednocześnie, taką samą klęską porażone, więdną pierwociny swojskiego przemysłu, handlu, sztuki, wypielęgnowane w dźwigających się miastach przez Bonarów, Salomonów i Stwoszów. Razem z życiem umysłowem zamiera życie ekonomiczne. Rozprzęgają się złotodajne związki z kupiecką bracią zachodu; czerpiący z nich dotąd siłę swoją, »zasobny i butny« żywioł mieszczański kurczy się, wątleje i schyla głowę pod jarzmo szlacheckiej hegemonji.

I oto staje przed nami, w historycznej prawdzie, rzeczywista antyteza, na którą składają się trzy ostatnie wieki naszego historycznego zawodu, a która narzuciła naszej historyografji nierozwiązaną dotąd zagadkę. Z tego to, nieuchwyconego lub niedostatecznie zrozumianego paralelizmu w kierunkach i rezultatach naszego narodowego rozwoju wywiązał się rażący antagonizm historyozoficznych wykładów, wyznaczających nam raz pierwsze, drugi raz ostatnie miejsce w europejskiej rodzinie, czyniących nas z kolei »Chrystusem,« później »pawiem i papugą,« a wreszcie wyrzutkiem europejskiego społeczeństwa. Antagonizm ten daje się przejednać. Tak jest, można i nawet trzeba przyznać słuszność polskiemu przeciwnikowi niemieckiego pisarza w tem, że »pojęcie szlachectwa polskiego schodzi się z nowożytną ideą obywatelstwa a więc wyprzedzają w dziejach.« Tak jest, »w kole kasty zamkniętej, ale kasty stosunkowo nadzwyczaj »licznej, podnosi szlachcic polski nowożytny sztandar wolno»ści, równości, braterstwa,« i »czem w dzisiejszych konsty»tucyjnych państwach jest *census*, tem w Polsce było posia»danie ziemi,« i »zliczywszy uprawnionych dzisiaj do wykonywania praw obywatelskich w niejednem państwie, nie zy»skalibyśmy może liczby większej od tej, jaka pod Wolą na»ród polski reprezentowała.« Tak jest, niektóre idee, wyznawane w ciągu żywota naszego.... będą może jednemi z pierw-

*) Szujski, Polska w wieku Kopernika, Opow. i Roztrz. T. II. Wyd. Zbior. str. 140—1.

szych, »które zbawczemi się okażą.« *) Z tą puścizną naszego politycznego życia możemy śmiało zajrzeć w oczy naszym zachodnim sąsiadom. Ale, dla dźwigania tego dorobku i zabezpieczenia go, niezbędnem było równoległe rozwinięcie się wszystkich stron narodowego organizmu i wszystkich czynników narodowej siły. Trzeba było, aby nieuniknione z sąsiedniemi organizmami starcie znalazło nas silniejszych istotnie »intelligencyą, ludnością i dostatkiem,« jak chce zapędzony w swem tendencyjnem obrazowaniu historyk. Trzeba było abyśmy, wzorem Anglji, przerastając Europę kształtem politycznej naszej budowy, zdobytemi swobodami, rozwiniętym samorządem, dali temu gmachowi równie silną podstawę. Tam, w Anglji niezależnie od przyjaźniejszych geograficznych warunków, wsparł go olbrzymi kapitał zaoszczędzonej pracy i cywilizacyjnego we wszystkich kierunkach dorobku; u nas gmach stanął na wyjałowionym, wszelkiej spójności i zasobności pozbawionym piasku. Trzeba nam było, jeżeli nie wcześniejszem, spóźnione dzieło 3-go maja wyprzedzającem rozerwaniem »kastowego koła,« to innym sposobem powołać do życia i pracy, martwe lub sparaliżowane po za jego obrębem żywioły organiczne, mieszczaństwo i lud. Nie sprzeciwił się tam, w Anglji, ruchowi i wzrostowi tych dolnych warstw społecznych arystokratyczny charakter konstytucyjnego ustroju; nie skrępowane a raczej krępować się nie pozwalając w wypełnianiu drugostronnego swego programu, dźwignęły się one samodzielnie do potęgi, która im pozwoliła w końcu upomnieć się o podział znaczenia, wpływu i władzy. **) U nas życie zamknęło się szczelnie w łonie szlacheckiego demosu, a, tak ograniczone, skupiło się z czasem w wyłącznym kulcie politycznych ideałów, którym zabrakło w końcu materjalnego a po części i duchowego wątka. Ideały pozostały pięknemi, ale nie stało treści dla wypełnienia i utrzymania w równo-

---

*) Szujski, loc. cit.

**) „Pewer which, according to an old maxim, was used to follow land, is now gone over to money.« Swift, *Examiner*, XIII.

wadze ich wzniosłej struktury; nie stało muskułów i nerwów w źle odżywianem ciele, a wreszcie duch sam, strawiwszy wątłą odziewającą go tkankę, osłabł i znikczemniał. Przyszła atonja organów żywotnych, a za nią rozkład we właściwej życiu politycznemu formie, w anarchii.

Do czego, zawsze w idealnej swojej sferze, duch ten, jakkolwiek nadwątlony, pozostał zdolnym, tego dowiódł ostatni przedzgonny płód jego natchnień; podjęta w przedzień katastrofy próba konstytucyjnej reformy, w której najwięcej pessymistyczny z dotychczasowych historyografów naszych tej epoki nie zdołał zapoznać śladów samorodnej i oryginalnej naszej twórczości.*) Nie iżbyśmy skłaniali się razem z szanownym historykiem do przyznania charakteru absolutnej oryginalności i niezawisłości od zachodu temu mianowicie rysowi nowej karty konstytucyjnej, który wymógł na nim takie świadectwo. Zniewolonymi owszem jesteśmy do przyznania, iż pomysł, wiążący szlachectwo z piastowaniem pewnych urzędów i otwierający tym sposobem przystęp mieszczańskim sferom do strzeżonego dotąd przed niemi przywileju, nie u nas się narodził i był właśnie »naleciałością z nad Sekwany.« System nobilitacyjny tego rodzaju praktykował się od dawna i na wielką skalę we Francyi, jak to będziemy mieli sposobność wyłożyć więcej szczegółowo w dalszym ciągu niniejszych badań. Tylko wziął on swój początek w fiskalnych zapotrzebowaniach korony i na tem tle się rozwinął. Monarchia francuska sprzedawała szlachectwo razem z urzędami, tak jak nasi monarchowie sprzedawali sól. Że przyswajając sobie ten pomysł, usunęliśmy na bok wszelkie skojarzone z nim na zachodzie spekulacyjne względy; żeśmy upatrzyli w nim jedynie środek rozprzestrzenienia ścieśnionych ram naszego publicznego życia; że, nakoniec, śród epoki rewolucyjnej i wywołanych przez nią niwelacyjnych ku dołowi dążności, pokusiliśmy się owszem o dźwignięcie w górę, z jego po-

*) Ob. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 544

mocą, ogólnego poziomu naszego społeczeństwa, wiernymi pozostając stałemu, tradycyjnemu kierunkowi narodowych instynktów, ktorego ślad odnaleść się już daje u pisarzy naszych politycznych XVI wieku, *) w tem zasługa, chluba i niedająca się zaprzeczyć wyższość moralnego naszego nastroju. — Skądinąd jednak, i mimo tych pojedyńczych szlachetnych a dzielnych porywów, fizyczny i moralny organizm nasz nie potrafił w tej dobie stanąć na wysokości narzuconego mu zadania. Muskuły i nerwy nie dopisały. Uwidocznił się niedostatek materjalnego i duchowego kapitału. Mimo olbrzymiego zapału i daleko sięgającej ofiarności, nie zdobyliśmy się na dostateczną siłę zbrojną: nie było po prostu z czego jej wytworzyć; nie było z czego moralnie, jeżeli starczyły materyalne zasoby, jak chce biegły znawca tej epoki.**) Zdobyliśmy się tylko na garstkę bohaterów, która więcej ocalić nie mogąc, ocaliła honor. Mimo szczerej chęci, nie posunęliśmy się nawet do trzeźwo obmyślonego planu obrony; poprzestaliśmy na instynktownych poruszeniach właściwych tym, którzy toną, pływać nie umiejąc, i chwyciliśmy się brzytwy pruskiej. Nie potrafiliśmy wreszcie dobyć ze swego łona w krytycznej chwili, ani takiego żołnierza ani takiego męża stanu, jakiego było nam potrzeba: dla stawienia czoła Katarzynie i Suworowowi, znaleźliśmy tylko Kościuszkę, idealny, — zawsze idealny! — typ bohatera, ale nie zwycięzkiego bohatera nowoczesnych czasów.

Takim zdaje się nam rzeczywisty bilans naszej historycznej przeszłości, taka rzeczywista wartość dosięgającego ją zarzutu względem »niewytworzenia nowożytnej państwowej organizacyi.« O ślepem naśladowaniu w tym kierunku wzorów pruskich czy francuskich, wyłącznie uwzględnianych przez nowoczesną naszą historyografję, nie mogło być u nas mowy. Mogła być mowa tylko o wyrobieniu dla oryginalnej konstrukcyi, do której skłonił się nasz genjusz narodowy, odpowie-

---

*) Tarnowski, Pisarze Polityczni XVI wieku, I, 115.

**) Korzon, op. cit.

dniego fundamentu, od którego, co prawda, kształt tejże konstrukcyi wymagał osobliwej siły, podczas gdy przeciwnie fundament, na którym budowaliśmy, okazał się osobliwie wątłym i kruchym. Teorja politycznej małoletności naszej, zatrzymania się politycznego rozwoju naszego przy średniowiecznych powijakach nie wytrzymuje krytyki, i prowadzi fatalnie do zapoznania całej jednej strony zostawionych przez przeszłość naszą pamiątek. W tym kierunku, wyprzedziwszy zachodnią Europę w XIV stuleciu, (ob. wyż. s. 51), nie przestaliśmy iść przodem, i tej właściwości naszego historycznego zawodu zawdzięczamy te samodzielne tryumfy myśli naszej, te jej oryginalne zdobycze, które dostarczyły wątka mistycznym majaczeniom niektórych naszych historyozofów, a trzeźwiejszym nawet ich następcom stają przed oczami z pozorem cudownego jakowegoś od przyrodzonych praw odstępującego zjawiska.*) W innych natomiast kierunkach, na innych polach pracy społecznej, zostaliśmy niezaprzeczenie w tyle.

Możnaby zaiste przypuścić, iż to jednostronne przodownictwo stało się właśnie narzędziem naszej zguby. Możnaby twierdzić, iż za jego sprawą naruszyliśmy praktyczną zasadę wszelkiego życiowego programu: według stanu grobla. Skłonność do życia nad stan pozostaje istotnie charakterystycznem znamieniem naszego temperamentu. Z temi zasobami, które potrafiliśmy przyswoić sobie a raczej z tym niedostatkiem materyalnych i duchowych zasobów, do którego przywiodły nas domagające się jeszcze wyjaśnienia okoliczności, bylibyśmy znaleźli może bezpieczniejsze schronienie w innej, mniej właśnie wyidealizowanej formie bytu. Możnaby tak rozumować, gdyby formy bytu i kierunki rozwoju mogły być dla organizmów społecznych rzeczą swobodnego zupełnie wyboru, gdyby nie były one wynikiem czynników tak i o tyle przynajmniej niezawisłych od woli naszej, jak te z których wywiązują się

---

*) Kalinka, tamże.

inne przyrodzone zjawiska. Ujarzmienie, w pewnych granicach, tych sił naturalnych, nagięcie ich, w pewnych warunkach, do widoków i celów naszych leży zaiste w naszej mocy; nigdy i nigdzie zgwałcenie ich natury samej. Ręka hodowcy przyłożona do dębu wyrastającego na ziemi naszej, sprawić może, iż wyrośnie on prościej lub krzywiej, bujniejszym lub więcej opieszałym pędem, nie zrobi tego aby stał się on palmą lub figowem drzewem. A jeszcze nastręcza się wątpliwość czy warunkiem ograniczonego nawet w ten sposób tryumfu samodzielności naszej nie jest spółistnienie i niezależność od siebie dwóch sił odrębnych: siły ujarzmionej, materyalnej lub duchowej, i siły ujarzmiającej; czy przeto tam gdzie dwie te siły w jedno się zlewają, jak to ma miejsce w społecznych wegetacyach, gdzie naturalne instynkta, skłonności i popędy, o pokierowanie któremi chodzi, i natuturalne kierownicze narzędzia, rozum, energja i wola, wypływają z tego samego źródła, zależnemi są od tych samych wpływów, czy w tych warunkach czynną być może inna kształtująca ręka po za ręką wielkiego ogrodnika panującego nad światem przyrody? Ale i tę wątpliwość usuwając, nie usuniemy granic położonych samodzielnej jakiejkolwiek inicyatywie naszej na tem polu.

Czy przeto rozwijając się tak jak rozwijać się nam kazała natura nasza, w kształcie rozłożystego dębu polskiego nie zaś sztywnej sosny pruskiej lub strzyżonej francuskiej grabiny, dźwigając w ten sposób strzelisty pień naszej oryginalnej wegetacyi, mogliśmy dostarczyć jego korzeniom podostatkiem soków i należytego w gruncie oporu, a jeżeli nie mogliśmy, to dla czego? — oto, w ostatecznej swojej i jedynie właściwej zdaniem naszem formie, problemat historyozoficzny, dopominający się rozwiązania na tem miejscu.

VII.

Teraz więc przystąpimy do więcej szczegółowego rozbioru danych, których udzieliła nam do tego rozwiązania

nowoczesna historyografia, swojska lub obca, zaczynając od tych, które z niemieckich lub rossyjskich źródeł zaczerpnięte, przyswojonemi zostały przez najmłodszą i ogół jej prac uwzględniając najwięcej zasłużona z naszych szkół historycznych. Że te ostatnie nie są zadawalniającemi w obec takiego sformułowania kwestyi do jakiego skłonili się sami przedstawiciele tejże szkoły, że nie odpowiadają na pytanie: dla czego nie potrafiliśmy wytworzyć u siebie silnego rządowego mechanizmu na wzór pruski, francuski czy rossyjski, to udowodnionem już dostatecznie zostało, aczkolwiek dość nieprzewidzianym sposobem, — za sprawą rozbioru, któremu owe rzekome aksiomaty historyozoficzne poddanemi zostały przez nowego i obcego przybysza na niwie naszej krytyki historycznej. I dla wywiązania się z podjętego zadania, dla rozprawienia się z takiemi przyczynowemi wywodami jak »późne wystąpienie nasze na arenie zachodniej cywilizacyi, lub strawienie się organicznych zasobów naszych w litewsko-ruskim ogromie,« wystarczyło panu Kariejewowi*) jedno pociągnięcie pióra — wskazujące na Rossyą. Ani data późniejsza jeszcze jej narodzin do zachodnio-europejskiego życia, ani rozparcie się jeszcze szersze po za pierwiastkowy obręb nie przeszkodziły państwu Iwana Groźnego do zdobycia owej rzekomo niezbędnej podstawy państwowego bytu i rozwoju. Zdobycz to najłatwiejsza ze wszystkich tam, gdzie nie stają jej na wstręcie tkwiące na dnie samem narodowego organizmu i od jego natury nieodłączne pierwiastki; dająca się osięgnąć na najniższych szczeblach ogólno-społecznej kultury. Pochlubić się nią mogą w starożytności najdawniejsze, początkowe polityczne formacye, indyjskie i egipskie pół-barbarzyńskie monarchie, w dzisiejszych zaś czasach pół-dzikie afrykańskie plemiona,

---

*) Najnowszy zwrot w historyografji polskiej, przez I. Kariejewa, Petersb. i Warsz. 1888. — Porów. Waliszewski, Historyografja polska przed krytyką rossyjską, w Kwartalniku Histor. Rocz. II, Zesz. IV. Ob. także: Spór Historyozoficzny, w „Kraju," 1888 n. 47.

Dahomejowe państwo np., zdumiewające podróżników doskonałością swojej na szeroko rozwiniętym militaryzmie opartej organizacyi. *) Mniej szczęśliwym był rossyjski historyk w wyborze własnej do zastąpienia tamtych powołanej odpowiedzi, za pomocą której rozwiązać zamierzył sfinksową zagadkę. Daleko sięgnął. bo aż do pierwotnego lechickiego wątka dziejów naszych, z którego agregacyjnym sposobem, przyłączeniem odrębnych i odrębność swoją zachowujących dzielnic ukształtowaliśmy jakoby późniejszą naszą »pestkę państwową.« Przypuścił iż tym sposobem wywiązać potrafiliśmy tylko luźny aglomerat, noszący w samym sobie, w przyrodzonym braku jednolitości i spójności potrzebnej, fatalny rozkładowy ferment, organiczną przyczynę kalectwa, niemocy i upadku. Atoli w strasznej tej dla naszego narodowego poczucia i ze wszystkich najgroźniejszej tezie stracił podobno z oczu własne dopiero co przed polskimi historykami postawione kryterium krytycznego w tym kierunku poglądu: zapomniał sam o Rossyi; zapomniał o Rostowie Wielkim, Włodzimierzu na Klaźmie, Moskwie, Twerze, Nowgorodzie Wielkim, Pskowie, tych składowych i kolejno agregowanych cząstkach wszechrossyjskiej »pestki,« a zaiste nie mniejszą chyba luźnością i odrębnością pierwiastkową nacechowanych od Wrocławia szląskiego, Poznania wielkopolskiego, lub mazowieckiego Płocka. Nie uwzględnił wreszcie asymilacyjnego procesu towarzyszącego w analogicznych warunkach ukształtowaniu się wszystkich bez wyjątku państw europejskich; albo jeżeli zwrócił nań uwagę, to dla tego tylko aby dojść do wniosku, że, jeżeli Anglja w rzeczy samej tak samo jak Polska powstała »z drobnych plemiennych państewek,« tedy w pierwszej proces państwowej »integracyi« nie został przerwanym przez taką katastrofę, jaką stał się dla zjednoczonej pod berłem Bolesławów Polski podział na oddzielne księstwa po śmierci Krzywoustego. I w rzeczy samej nie dosięgnęła Anglji w XII

*) Ob. Herbert Spencer, op. cit. s. 578 i następ.

wieku ani dosięgnąć jej mogła podobna klęska, tak samo jak nie dosięgnęła ani dosięgnąć mogła Rossyi, ale dla tej samej przyczyny, to jest dla tej, że ów proces unifikacyjny dokonany u nas wcześniej niż gdziekolwiek w Europie, przeciągnął się w Rossyi do nierównie późniejszej epoki, w Anglji zaś dotąd ostatecznie przeprowadzonym nie został!

Przyznamy zresztą chętnie, iż ta kwestya zjednoczenia i asymilacyi należy do najzawilszych i najwięcej podlegających sporom, z pomiędzy tych, z któremi spotkać się może historyk. Niemasz prawie kraju europejskiego, odnośnie do składowych części ktorego nie mogłaby ona dziś jeszcze być postawioną nie już z historycznego ale z politycznego czysto stanowiska. Teza wszelako pana Kariejewa opiera się jeszcze i głównie na innych danych więcej faktycznego charakteru; dane zaś te okazują się przy bliższem ich rozpatrzeniu całkowicie błędnemi. Szerzej rozwinięta w osobnej pracy, poświęconej historyi naszego parlamentaryzmu,*) przedstawia się teza ta jak następuje. Powtórne zjednoczenie ziem polskich w XIV wieku pod berłem dwóch ostatnich Piastów spotyka się już w XVI wieku z wystąpieniem na arenę politycznego życia i szybko osiągniętą przewagą szlacheckiego żywiołu i jego decentralistycznych dążeń. Do końca XV w. szlachta używa udzielonych jej statutem Nieszawskim praw politycznych tylko na wojewódzkich sejmikach, co samo przez się staje się przeszkodą do przeprowadzenia unifikacyjnego programu; organizujący się zaś z końcem XV i początkiem XVI wieku sejm generalny zachowuje z początku charakter międzynarodowego kongresu posłów wojewódzkich. W połowie XVI wieku przychodzi do skutku próba udzielenia temu zgromadzeniu innego charakteru, ale rola, którą przywłaszcza sobie jednocześnie szlachta, korzystając z przyjaznych okoliczności nastręczonych przez pierwsze bezkrólewie, mianowicie zaś zarządzona przez nią elekcya *viritim*, równająca

---

*) *Istoriczeskij Oczerk Polskawo Sejma*. Moskwa, 1888.

się przeniesieniu miejsca zebrania oddzielnych sejmików na wspólne elekcyjne pole, nie sprzyja takiemu wzmocnieniu walnego sejmu. »Tym sposobem, jeżeli od początku XIV stulecia do 1572 r. Polska stanowiła jakby osobistą unję księstw-województw, w której królewska władza była unifikacyjnym pierwiastkiem, tedy po 1572 r. Rzeczpospolita przedstawiała już federacyę województw-rzeczpospolitych; z przeniesieniem zaś władzy naczelnej od króla do szlachty, unifikacyjnego pierwiastka zabrakło zupełnie. *)« Z tego tedy federacyjnego jej ustroju wynikły wszystkie ujemne właściwości tej politycznej organizacyi a raczej tego braku organizacyi, który zaprowadził Rzpltą do grobu. Za jego sprawą mianowicie, Polska pozbawiona została centralnej prawodawczej władzy, ponieważ pojedyńczy posłowie nie stali się nigdy w łonie wolnego sejmu przedstawicielami całego narodu, jakimi byli np. członkowie stanów generalnych we Francyi i są dziś członkowie rozmaitych europejskich parlamentów, ale pozostali niby pełnomocnikami oddzielnych państewek na międzynarodowem prawie. *Liberum veto* było tylko logicznem następstwem takiego ukształtowania się wewnętrznych stosunków Rzpltej, **) i jednym między innemi wyrazem politycznej niezależności zachowanej przez jej składowe części, zastosowaniem prawa, którego używają i używały po wszystkie czasy organy pojedyńczych państw na międzynarodowych kongresach.

Czem jest właściwie historyczno-prawny wywód ten w tym swoim ostatecznym kształcie? Niczem innem jak rozwleczeniem i dość niespodzianem w tak poważnej formie wyzyskaniem jednej z tych paradoksalnych myśli, w które obfituje książka najmniej poważnego z pomiędzy niemieckich uprawiaczy naszej historyografji. »*Die polnische Verfassuug war völkerrechtlicher Staatsrecht.... Der Reichstag war ein*

*) *Istoriczeskij Oczerk Polskawo Sejma*. Moskwa, 1888, str. 49.
**) Tamże, str. 24.

internationaler Congress«.... napisał Hüppe, *) nie przywiązując zresztą zbytecznej wagi do tego określenia, albo przypisując mu co najwyżej przybliżoną, porównawczą wartość. W tym samym sensie użył go jeden z polskich historyków, i to zaś jedynie w zastosowaniu do najdawniejszych po za rok 1496 sięgających przejawów parlamentarnego u nas życia. **) P. Kariejew wziął porównanie za równoważnik, paradoks za aksiomat, i na tym fundamencie zbudował cały historyozoficzny wykład naszej przeszłości.

Czy mamy potrzebę wdawać się w szczegółowe roztrząsanie tego wykładu? Nie sądzimy. Zbyt jawnie, zbyt wymownie prot[illegible] przeciwko niemu cała właśnie przeszłość i cała także tera[illegible]ejszość nasza. Protestuje urzeczywistniona w przeszłości i utrzymująca się w teraźniejszości, osobliwie wczesna owszem i osobliwie doskonała, przynajmniej w koronnych prowincyach, asymilacya składowych żywiołów naszego organizmu. Protestuje niepodobieństwo znalezienia śladu jakiejśkolwiek donioślejszej roli, którą by nieprzejednane czy nieposkromione szczepowe odrębności odegrały w anarchicznym rozstroju naszego politycznego życia. W burzliwych tego życia kolejach, nie wiadomo, za jednym wyjątkiem wojen kozackich, o żadnej konfederacyi, o żadnym rokoszu, o żadnym buncie, któryby dźwigał sztandar separatystycznych jakowychś na plemiennej odrębności opartych dążeń. Nie podniosła nigdy takiego sztandaru Litwa sama, a przynajmniej nie dała się zaciągnąć pod taką chorągiew przez żadnego Janusza Radziwiłła. Seperacyi, rozpadnięcia się jedności narodowej, osiągniętej w samem zaraniu historycznego swego zawodu, obawiali się już w XII wieku przodkowie nasi »jak dżumy,« podług świadectwa, na które powołuje się sam p. Kariejew. ***) Kto zaś twierdzić zechce, iż sam występ Chmielnickiego zaznaczył się doraźniejszym wpływem

*) Op. cit., str. 123, 160.

**) Bobrzyński, Dzieje Polski, Wyd. 2-ie, II, 17.

***) Długosz, cyt. na s. 50.

na rozwój parlamentarnych naszych i w ogóle politycznych instytucyj lub obyczajów? Na fatalnym sejmie 1652 roku, upamiętnionym przez pierwsze *liberum veto*, sprawa kozacka, załatwiona chwilowo przez wyprawę Berestecką, odgrywa rolę drugorzędną. Nie wspomina nawet o niej manifest Sicińskiego. Sejm rozbija się o proces Radziejowskiego i kwestyę koekwacyi podatków. *)

Ograniczając się przeto na kilku ogólnych uwagach odnośnie do teoryi rossyjskiego historyka, i, poprzestając na odwołaniu się do wytkniętych przez niego samego danych historycznych i prawnych, zaznaczymy, co do historycznej strony kwestyi, iż konstytucya z 1505 roku, ustanawiająca centralny sejm, i określająca prawodawczą władzę posłów ziemskich miała już właśnie na celu położenie końca separatyzmowi pojedyńczych ziem; że jej następstwem »powinno było być ograniczenie sejmików do roli czysto-wyborczych zgromadzeń« **); że tryumf ten centralistycznego kierunku utrwalił się i spotęgował się na sejmach 1550, 1555 i 1558 roku; ***) że wreszcie dopiero po śmierci ostatniego Jagiellona »faktyczne przejście z monarchji dziedzicznej do elekcyjnej dało początek przewadze sejmików nad sejmem.« †) W tej zaś epoce o decentralizacyi wynikającej z niedostatecznego spojenia składowych części państwa, opierającej się na plemiennych odrębnościach, mowy chyba już być nie mogło, przynajmniej w małopolskich i wielkopolskich województwach stanowiących jądro narodowej jedności. W tych zaś dzielnicach właśnie objawił się najpotężniej ruch odśrodkowy, któremu zatem odmienny zasadniczo, z federacyjnemi międzynarodowemi stosunkami żadnego związku nie mający charakter przypisać wypada.

Co do prawnej zaś strony wykładu, zauważymy znowu że, zawsze na podstawie świadectw zarejestrowanych przez

*) Ob. Kubali, Pierwsze *liberum veto,* Szkice Hist. Serya II.
**) *Istoriczeskij Oczerk*, str, 63.
***) Tamże, s. 64, 65.
†) Tamże, s. 66.

tegoż autora, w przypadku nieobesłania sejmu wszystkimi przedstawicielami pojedyńczych ziem (a taki przypadek był pospolitem i odnawiającem się z roku na rok zdarzeniem za sprawą peryodycznego zrywania jednej części sejmików), w tym przypadku, »w brew kardynalnej zasadzie wymagającej jednomyślnego wpływu wszystkich posłów do uchwał sejmowych, obecni załatwiali sprawy za nieobecnych,« *) a przeto występowali jawnie w charakterze przedstawicieli całego narodu, — w myśl zaznaczonej przez nas wyżej i jedynie uzasadnionej teoryi, którą tak dosadnie sformułował nasz statysta XVIII wieku, **) lepiej chyba od dzisiejszych niemieckich teoretyków obznajmiony z podstawowemi rysami naszego prawa publicznego.

Ten jeden fakt, gdyby był został należycie uwzględnionym przez rossyjskiego historyka, byłby wystarczył do odwrócenia go od obranego paradoksalnego kierunku i ustrzeżenia go od radykalnej omyłki popełnionej w pomięszaniu pojęcia kongresywności z pojęciem indywidualizmu, i form należących do prawa międzynarodowego z analogicznemi ale bynajmniej nie identycznemi formami, stanowiącemi właściwość prawa publicznego w bardzo wielu państwowych konstytucyach, nie wykluczających przeto narodowej jedności i nie prowadzących koniecznie do anarchji.

VIII.

Wrócić nam atoli wypada teraz do innych wyżej wyszczególnionych hypotez i rozważyć, czy odsądzone przez rossyjskiego historyka od naukowej wartości, i słusznie, w stosunku do pytania: dla czego nie mieliśmy silniejszego rządu, nie dają się one korzystniej wyzyskać względnie do przestawionego przez nas i na właściwy grunt, jak sądzimy przeniesionego

*) *Istoriczeskij Oczerk*, s. 113, 114.

**) Ob. wyż. s. 6.

zagadnienia, do pytania: dla czego nie mieliśmy materyalnego i moralnego kapitału wystarczającego dla podtrzymania tego rządu, ktory stał się naszym; dla czego nie zebraliśmy obfitego plonu, którego obietnicę w tym względzie zostawił nam wiek XV; dla czego jednem słowem pozbyliśmy się tej dźwigni, której wymaga każda polityczna organizacya, a zwłaszcza taka jak nasza? Żeśmy ją mieć mogli, nawet przy narzuconym nam kształcie politycznego ustroju, że nie było w tym kształcie samym żadnych przeszkód do jej wytworzenia, rozwinięcia i spotęgowania w najszerzej zakreślonych granicach, tego dowodem zestawienie historycznych faz naszego politycznego, ekonomicznego i społecznego rozwoju z historyą innych krajów zbliżonych do nas, jak to wielokrotnie już uwydatnionem zostało, dość bliskiem w tym względzie podobieństwem, zaczynając od Niderlandów a kończąc na Anglji. W dalszym ciągu niniejszych badań będziemy mieć sposobność wytknięcia punktów stycznych, bardzo licznych w rzeczy samej i wielostronnych, które ujawniają się przy badaniu kierunków politycznego życia w tym ostatnim mianowicie kraju. W politycznej sferze, zbliżone do siebie i analizie poddane zjawiska schodzą się tu i tam aż do łudzącej oko tożsamości. Szczupła, względnie etnograficzna podstawa, przy wielkiem wytężeniu sił w przedsięwzięciach kolonizacyjnych, olbrzymie obszary obejmujących; szybka asymilacya napływowych pierwiastków i szeroki tychże odpływ na zewnątrz: ztąd życie na wewnątrz ruchliwe i luźne zarazem; nie dający się okiełznać duch swobody; wybujałość indywidualizmów; ograniczenie władzy monarchicznej: rozwój parlamentaryzmu: dążność do samorządu: chorobliwa prawie obawa utraty zazdrośnie strzeżonych swobód i nieufność względem władzy — oto tyleż rysów składających się na uderzające podobieństwo fizyonomji historycznej, z przypadkowym ale nieobojętnym przyczynkiem w wieku XVIII, dynastyi obcej, niemieckiej, prowadzącej tu i tam za sobą napływ wsiąkających w organizm narodowy żywiołów. Podobieństwo kończy się na granicy politycznych form i warunków bytu. Tam obok burzących się

w zakresie politycznego życia i nie mniej rozwiniętych jak u nas fermentów, obok nie mniej licznych anarchicznych żywiołów, są inne, na innych polach, w innych kierunkach czynne pierwiastki i siły. Obok parlamentowych politykowców są przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, myśliciele, artyści; naprzeciwko Westminteru jest *the City*. U nas już w wieku XVII po za politykowcami niemasz nikogo prawie, żadnego żywiołu, którego rola zasługiwałaby na wzmiankę w statystyce społecznej działalności, a podczas sejmu, po za obrębem poselskiej i senatorskiej izby niemasz prawie śladu życia. Mówimy: »prawie,« aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, że zapominamy o zdobyczach i tryumfach pługa naszego na litewsko-ruskich obszarach. Nie pomijamy ich w rachubie, ale nie możemy im przyznać równoważnego znaczenia w obec tego olbrzymiego nakładu wszechstronnie rozwiniętej pracy i tego olbrzymiego a wszechstronnego dorobku, z którym spotykamy się u naszych zamorskich współzawodników: nie możemy zapoznać kolosalnej różnicy w bilansie obustronnych rezultatów. Zkąd bierze się ta różnica? Co ją tłomaczy?

Młodszość naszego cywilizacyjnego rozwoju? Ależ w XIV i XV wieku doganiamy forsownemi marszami nasze starsze europejskie rodzeństwo; równamy się z niem prawie; patrząc na szybkość naszych postępów, sądzić by można, że je prześcigniemy. Nagle atoli zatrzymujemy się w tym »chwalebnym pościgu;« stajemy na miejscu; bodaj nawet czy na tej drodze, w kierunku ekonomicznego i intellektualnego rozrostu, nie cofamy się wstecz. Dla czego? Co temu winno?

Rzucenie się najdzielniejszych sił naszych na wschód? Ale zkąd znowu bierze się ten rzut kolonizacyjny u nas, jeżeli nie jak gdzieindziej, jak wszędzie, z nadmiaru materyalnych i moralnych zasobów, nie znajdujących, na dotychczasowym warsztacie narodowej pracy, dostatecznego miejsca u siebie i szukających tego miejsca gdzieindziej? Siły w ten sposób zużytkowane po za domem są zazwyczaj takiemi, które stały się bezużytecznemi w domu. Tak dzieje się w Hiszpanii, w epoce jej kolonizacyjnej przedsiębierczości, w Anglji

i w Holandyi dotąd. Kto zresztą bierze u nas udział w tej wschodniej naszej kolonizacyjnej kampanji? Żywioł szlachecki, i on jeden tylko. A cóż dzieje się tymczasem z innemi warstwami społecznemi, które pozostają w domowych progach? Co poczyna żywioł mieszczański? Gdzież podziewają się kapitały Bonarów, Salmonów i Ciołków, ich praca i energja? Toć zdaje się że właśnie, za sprawą tego prądu na zewnątrz, któremu ulega demos szlachecki i który uprząta pole, usuwa najniebezpieczniejsze współzawodnictwo, trzeci ów stan nasz który pierwej już, w mniej przyjaznych warunkach, stanął tak wysoko, dźwignąć się teraz powinien wyżej jeszcze! Gdzież tam, od tej chwili rozpoczyna się epoka jego osłabienia, upadku i zupełnego prawie w końcu zniknięcia z dziejowej sceny.

Ależ bo ekonomiczno-administracyjna reforma z 1565 roku, przyjęcie zasady bezwarunkowej wolności handlowej w stosunku do zagranicy przez zniesienie ceł, z równoczesnem ograniczeniem swobody handlu w stosunku do krajowego kupiectwa przez dowolne oznaczanie cen i zysków, stało się wyrokiem śmierci dla miast, a pośrednio dla polskiego przemysłu i handlu. Zgoda! Kto atoli podjął inicyatywę tej fatalnej reformy? Szlachta. A kto dał tej szlachcie siłę do przeprowadzenia tak zabójczego programu, czy też kto poraził »zasobny i butny« przed niedawnym czasem żywioł mieszczański taką niemocą, że nie potrafił on stawić oporu nawiedzającej go klęsce? Tego rodzaju klęski wszędzie zagrażały bytowi i rozwojowi przemysłowych klas: wszędzie ziemiański żywioł występował z analogicznemi zamachami, biorącemi tak samo źródło w egotycznych natchnieniach źle zrozumianego interesu; tylko gdzieindziej nie udawało mu się osięgnąć celów swoich bez walki, a walka, choć długo tu i owdzie przeciągająca się i zmiennemi urozmaicona kolejami, nie kończyła się dla niego zwycięzko. Bronili się włoscy popolani i hiszpańscy communerowie; przelewał krew w obronie swych przywilejów francuski *tiers*; u nas jednych walki nie było wcale; nasz stan trzeci nie znalazł w swych szeregach żadnego Stefana Marcela, schylił potulnie głowę nie

pod szable nawet ale pod czapki szlacheckie! Czy zabrakło mu jakiegoś Ludwika XI-go, któryby umiał dać osłonę jego młodocianym siłom, sprządz je i wyzyskać dla wyższych państwowych celów? Ależ pierwsi nasi Jagiellonowie, Kazimierz zwłaszcza, byli ludźmi całkiem zdolnymi do chwycenia się takiej polityki, do szukania punktu oparcia w jednej klasie przeciwko groźnym już uroszczeniom drugiej. Nie oparli się na miastach w narzuconych sobie i rezolutnie z początku podjętych zapasach z możnowładztwem, dla tego, że nie było już na czem się oprzeć.

Nie naturalny więc, i wszędzie się odnajdujący, i dobroczynny nawet w swych skutkach antagonizm żywiołów stał się u nas narzędziem wyjątkowo nieszczęśliwego rozwiązania wielkiej socyalno-ekonomicznej kwestyi, którą widzimy spółcześnie postawioną w tych samych mniej więcej terminach skróś całej zachodniej Europy: ani też miało w sobie coś wyjątkowego, osobliwie niepolitycznego i zbrodniczego, stanowisko zajęte w obec tej kwestyi przez szlachtę naszą. Wyjątkiem była słabość a raczej osłabienie miejskiego żywiołu naszego: osłabienie poprzedzające reformę z 1565 roku, i umożliwiające właśnie ten tryumf samowoli szlacheckiej, a nagłe, niespodziane w tej epoce, po bujnym rozkwicie, którego ślady tak wyraźnie występują w blizkich Kazimierza Wielkiego czasach. Gdzie przyczyna tej niespodzianki, tego raptownego zaniku sił, tej nagłej przerwy w naturalnym wzroście? Czy przypadkiem nie w zarejestrowanym już przez nas wielkim przewrocie politycznych i ekonomicznych europejskich stosunków, za którego sprawą przeciętym został trakt handlowy z zachodu na wschód, idący przez Polskę, a jednocześnie otwarły się dla przemysłu i handlu zachodniego inne drogi, zwracające go ku innym niedostępnym dla nas widnokręgom?

IX.

Nie uszedł brzemienny następstwami kataklizm ten uwadze naszych historyków, ale ośmielamy się rzec, że nie uwzglę-

dnili oni tych następstw dostatecznie, nie wyczerpali należycie ich treści. W przekonaniu zaś naszem tu szukać trzeba prawdziwego klucza otwierającego drzwi po za któremi kryje się rozwiązanie nie jednej tylko obecnie nas zajmującej, ale wielu innych najwięcej kłopotliwych zagadek naszej przeszłości. Do drugiej połowy XV wieku Polska jest krajem nietylko rolniczym ale także, i bardzo wybitnie, przemysłowo-handlowym. Wierzynkowe gody 1365 r., nie zaćmione w historycznych wspomnieniach, ani nawet zrównoważone, żadnym spółczesnym występem arystokratycznej wspaniałości, stanowią w tym względzie znaczące świadectwo. Wojny krzyżowe (1095—1268), wywołując nietylko militarny ale i handlowo-przemysłowy ruch ku wschodowi, torując drogę nowym nawiązującym się w tyle zbrojnych zastępów ekonomicznym stosunkom, a wstrząsając jednocześnie mało dotąd ustalonym zrębem europejskiego społeczeństwa, stają się bezpośrednio narzędziem nowych w jego łonie organicznych formacyj. Dwie drogi prowadzą z zachodnich przemysłowych i handlowych ognisk ku zdobytym na wschodzie placom targowym: jedna, morska, przez Adryatyk, druga, lądowa, przez kraje lechicko-ruskie. Na pierwszej, w środkowym etapowym punkcie, dźwiga się i szybko do olbrzymiej potęgi dochodzi Wenecya; na drugiej organizuje się państwo Polskie. Zestawmy daty, poddajmy badaniu, o ile na to pozwalają dostępne nam źródła, agregacyjny i asymilacyjny proces, za którego sprawą z chaosu luźnych jeszcze plemiennych elementów tworzących na początku XI wieku bezkształtną puściznę pierwotnego Bolesławowego państwa, wywiązuje się dwoma wiekami później (1288—1370) Polska Kazimierza W., a przyjdziemy do przeświadczenia, że »kitu« sprzęgającego owe atomy społeczne, siły organicznej tłomaczącej ich zrośnięcie się i dalszy wspólny rozrost dostarczył właśnie przyjazny ów spółcześnie wytworzony kierunek ekonomicznych stosunków. Dzięki temu kierunkowi, Polska Kazimierza W. wciągniętą się znajduje w obręb europejskiego przemysłowego i handlowego życia, i co za tem idzie, w obręb europejskiej

cywilizacyi, zyskując w nim od razu uprzywilejowane stanowisko. Potrzebując jej, Europa zachodnia żywi ją materjalnie i moralnie; złoto zachodnie i zachodnia oświata płyną do niej równoległemi korytami, bo płynąć muszą, mając ją na swojej drodze. Rozwija się też ona materjalnie i moralnie z odpowiednią szybkością. Sztucznym jest poniekąd ten rozwój, zawisłym będąc od tych obcych wpływów; ale to go właśnie bujniejszym i spieszniejszym czyni, na wzór trebhauzowych krzewów; którym przemysł ludzki przekraczać każe przyrodzony tryb wzrostu i rozkwitu. Jeden wiek starczy tutaj za trzy wieki pracy społecznej; jedno panowanie spełnia to co jest gdzieindziej dziełem całych dynastyj. »Drewnianem« zastawszy państwo swoje, zostawia je Kazimierz »murowanem;« w literalnym i w figurycznym sensie; zostawia w Krakowskiej wszechnicy narzędzie kultury, w przyswojeniu którego prześcigamy niemieckich sąsiadów; zostawia cały zastęp ludzi nauki i ludzi rzemiosła. którzy iść zaczynają o lepszą z zachodnimi współzawodnikami. Byle zaś przyjazne okoliczności dopisywać nie przestały, wyforsowana w ten sposób latorośl rozeprze się może w ziemi tak potężnie, wybuja tak wysoko i szeroko, że obejść się z czasem potrafi bez cieplarnianych warunków rozwoju i bytu, ostoi się o swoich siłach, ocieni się własnemi liśćmi i własnemi korzeniami dostarczać sobie zacznie potrzebnego pokarmu, powietrza i światła.

Aliści, nagle, zatrzymuje się niezbędny jeszcze dopływ obcych pierwiastków, urywają się złotodajne wiązki z zachodnim światem. Co się stało? Turcy zajęli Konstantynopol (1452), hordy tatarskie opanowały brzeg morza czarnego, a jednocześnie prawie okrążony przylądek Dobrej Nadziei i odkryta Ameryka (1486—1498) zwróciły handel i przemysł zachodu w inną stronę. Europa, rzec można, odwróciła się plecami do nas i zostawiła nas sam na sam z turecko-tatarską dziczą. Odtąd jesteśmy niby odciętą gałęzią zachodniej cywilizacyi, której soki ożywcze przestały krążyć w wątłej jeszcze tkance naszego organizmu. Odtąd rozwijać się ten

organizm musi samoistnie i rozwija się ułomnie, bo ta samoistność jest co najmniej przedwczesną, a odosobnienie źle służy nawet dojrzałym zgoła jednostkom. Biblijne *Vae homini soli* znaleźć może zastosowanie i do społecznych indywidualności. Rozwija się chorobliwie i fałszywie, bo z zaszczepionemi na pniu swoim pierwiastkami, które nie mają racyi bytu w nowych narzuconych mu warunkach dalszego rozwoju. Za sprawą udzielonej mu wegetacyjnej siły, drzewo rozrasta się jeszcze i krzewi, niektóre pędy strzelają w górę, inne wzorem pasożytnych roślin, szukają instynktownie oparcia na sąsiednich konarach, ale korzenie nie rozpościerają się odpowiednio; niebawem zaś więdnąć zaczynają liście i usychać kwiaty, pień nie grubieje.

Upadły, jak słusznie wyraża to autor dziejów »Polski w Zarycie,« podstawy ekonomicznego stanowiska miast naszych, *) a z niemi razem podwaliny handlowego, przemysłowego i cywilizacyjnego nawet rozwoju naszego. Materjalny bowiem i intellektualny wzrost nasz szedł równomiernie, i nie mógł iść inaczej; nie poszedł nigdzie innym trybem. Polska XVI wieku jest już krajem wyłącznie rolniczym, i, co zatem idzie, krajem stosunkowo ubogim; nauki zaś i sztuki, te liście i kwiaty cywilizacyi, nie obchodzą się chudą strawą. Jest też ta Polska państwem, które, odpowiednio do nowych warunków swego istnienia, założonem zostało na zbyt wielką skalę. Dzieje się z nią to co tam, na drugim, równocześnie przeciętym handlowym szlaku, dzieje się z Wenecyą. Proporcye dźwigniętego tu i tam gmachu przestały licować z zamkniętą w nim treścią; wspaniała na zewnątrz architektura świeci na wewnątrz pustkami. Historya trzech ostatnich wieków naszego zawodu przedstawia faktycznie obraz ż y c i a n a d s t a n, podtrzymywanego heroicznemi wysileniami. Ztąd zdumiewające pojedyńcze objawy wielkości, obok nie mniej jawnych znamion ogólnego upadku, doraźne przykłady energji żywotnej, obok stale postępującego wycieńczenia.

---

*) Bobrzyński, str. 285. (Wyd. I).

Jest nareszcie ta Polska krajem, któremu dawne i nowe geograficzne i polityczne warunki bytu narzuciły przymus codziennej, nieustającej a za każdym razem życie jego same na kartę stawiającej walki. Była już ona przednim od zachodu posterunkiem sławiańszczyzny przeciwko niemieckiemu *Drang nach Osten*; stała się teraz straconą placówką europejskiej cywilizacyi przeciwko Islamowi. Wszędzie, na wszystkich granicach i we wszystkich kierunkach potrzeba jej, dla utrzymania swej exystencyi, ciągłego nadludzkiego prawie wytężenia sił, bezprzestannego napięcia łuku, który też coraz słabsze wypuszcza strzały.

Struną w tym łuku naciągniętą i wyciągniętą bezmiernie jest jeden i jeden tylko żywioł — żywioł szlachecki, który nie ucierpiał bezpośrednio na dokonanym przewrocie stosunków; przywiązany do ziemi, nie przestał czerpać z niej zmonopolizowanych na swoją korzyść zasobów, i spotężniał owszem na razie, i do czasu, przez osłabienie innych żywiołów. Polska rolnicza jest odtąd jego Polską; dźwiga on ją też na swoich rozrosłych barkach dopóki może, nie żałując, przyznać mu to trzeba, trudu ani krwi; ale też gospodaruje w niej po swojemu, nie żałując sobie niczego.

Kolonizacya litewsko-ruskich obszarów jest jego dziełem, tak jak krew na wschodnich czy zachodnich kresach przelana jest jego krwią. Ofiara krwi jest bohaterska; dzieło kolonizacyjne zwycięzko, tryumfalnie przeprowadzone, i, w całości swojej dodatnie, ale jednostronne z natury swojej, nie sięgające po za rolę, nie powołujące do życia innych czynników kultury, a prócz tego fatalnie związane z ciasnym programem kastowego interesu. Krajanie ile się da ziemi pługiem i wprzęganie kogo się da do pługa — oto litera tego programu. Schłopienie kozaczyzny jest logicznem jego następstwem.

Dziełem także tego żywiołu, innym tryumfem szlacheckiego d e m o s u, ostateczne ukształtowanie się politycznego i społecznego naszego życia, w najszerszem znaczeniu tego słowa, w znaczeniu obejmującem nietylko zewnętrzne ale

i wewnętrzne życiowe formy, nietylko ciało ale i duchową treść politycznej i społecznej organizacyi. Nie widząc nikogo po za sobą i niczego po za swoim interesem, wypielęgnował on dla siebie te formy, dla swojej partykularnej wygody i swoich partykularnych celów, i trzeba przyznać znowu, że luźnością, giętkością i ruchliwością swoją stały się one osobliwie odpowiedniemi swoim przeznaczeniom. *) Osnutemi pozostały na tle średniowiecznych wzorów i pojęć, bo tła tego dostarczyły nam w XIV i XV wieku zachodnio-europejskie przyswojone pierwiastki, a innych poźniejszych dopływów zabrakło. Ruch humanistyczny XVI wieku potrącił nas zaledwie, jak to stwierdzają wymownie wszystkie w ostatnich czasach na jaw dobyte historyczne świadectwa; nie przeniknął do głębi narodowego ducha. Staliśmy już wtedy na uboczu. Impuls nadany w kierunku od którego, nam go narzuciwszy, odstąpiła niebawem Europa zachodnia pod wpływem nowego przez odrodzenie wytworzonego prądu, był u nas za świeżym, abyśmy z równą łatwością rzucić się mogli na nową drogę. Nie odrodziliśmy się; nie nawróciliśmy się do wskrzeszonego kultu starożytnych rzymskich i greckich ideałów, albo wzięliśmy zeń tylko to co wziął niegdyś sam chrześcijanizm, który swojego czasu był także odrodzeniem — odrodzeniem idei wolności, pochłoniętej przez wysnutą z panteistycznych pojęć zasadę wszechwładzy państwowej. Europa zachodnia przyswoiła sobie tę drugą połowę pogańskiej puścizny; my zostaliśmy przy pierwszej; **) sprzęgliśmy ją z czysto chrześcijańską ideą usamowolnienia jednostki i na tym podkładzie rozwinęliśmy, rozwinęła szlachta nasza, całokształt republikańsko-demokratycznego (w duchu szlacheckim) ustroju naszego. Przyczyniły się do ukrzepienia tego fundamentu niektóre drugorzędne właściwości naszej pierwotnej organizacyi:

*) Ob. Przedmowę do I-go tomu »Sobiescianów“ (Arch. Spraw Zagr. Fran.) s. XIII.

**) Porów. Tarnowski, Pisarze Polityczni XVI wieku, I, 61—62.

brak feudalnego pierwiastka, w którym idea państwowej wszechwładzy znalazła na zachodzie silny punkt oparcia, obecność gminowładczych tradycyj, *) a wreszcie szerszy niż gdziekolwiekbądź udział kościelnych wpływów. Kościół był u nas pierwszym i pozostał długo głównym cywilizatorem. On przyniósł oświatę, kapitał wiedzy i kapitał pojęć moralnych, a w ich liczbie pojęcie o odpowiedzialności władzy doczesnej przed prawami wiecznemi. **)

Jakkolwiekbądź przeciwny tem założeniem swojem nowemu zachodnio-europejskiemu kierunkowi, nie był jednak obmyślony i wyidealizowany przez szlacheckich architektów naszych plan politycznej i społecznej budowy niewolniczem i wstecznem naśladownictwem form przestarzałych; był i stał się zwłaszcza oryginalnym i postępowym, we właściwym sobie stylu; dźwignął się wysoko, sięgnął niektóremi rysami swemi do wierzchołków, na których teraz dopiero bujać zaczyna myśl zachodnich filozofów. Fakt to nie dający się zaprzeczyć, a mający naturalne swoje wytłomaczenie w uprzywilejowanem stanowisku szlacheckiego naszego d e m o s u, w zasobach przezeń czerpanych z tegoż stanowiska, w jednostronności wreszcie samej, udzielonej, za sprawą wyżej wytkniętych okoliczności, naszemu rozwojowi, i w rozpędzie którego skądinąd udzieliły mu także w XIV i XV wieku przyjaźniejsze, kolebkę naszą otaczające warunki. Ogółem je biorąc, społeczeństwo nasze zaniemogło już na początku XVI wieku, ale żywioł nasz ziemiański mógł długo jeszcze bardzo wiele i pokazał co mógł na innych nawet polach Kolonizacya Litwy i Rusi jest zjawiskiem zgoła nie dającem się zrozumieć, jeżeli wyjaśniać je przestaniemy pełnią a nawet przepełnieniem sił żywotnych, szukających ujścia po za do-

*) „Trudno zaprzeczyć, że dążenia demokratyczne i republi»kańskie szlachty polskiej były w istocie wypływem słowiańskiej, gmi„nowładczej natury narodu.“ Szujski, S t a n i s ł a w S t a s z i c j a k o P i s a r z p o l i t y c z n y. Opow. i Roztrz. T. I. Wyd. Zbior. s. 180.

**) Szujski, O p r a w d z i w e j H i s t o r y i, s. 6.

mowemi progami — przepełnieniem, którego rzeczywistość stwierdzają tak jaskrawo dyletanckie moskiewskie wyprawy XVII w.

Ale polityczna owa budowa jest kopułą wypędzoną w górę nad gmachem, którego ściany trzeszczą u dołu i zapadają się w ziemię. Powiedziano o instytucyach naszych, że wymagały one dla prawidłowego funkcyowania nie ludzi a aniołów. Ludzie byliby wystarczyli, ale i ludzi zabrakło. Wyczerpały się nadużyte siły, a nowych nie było zkąd wziąść.

Jest także ta budowa strukturą ciasną, o nieproporcyonalnie do całości organizmu społecznego zwężonych i pionowo tylko hyperbolicznym rzutem wystrzelonych ścianach. Po za szlachtą niemasz w niej dla nikogo miejsca, i z czasem ta wadliwość planu daje się we znaki samym jego twórcom. Gdzieindziej antagonizm żywiołów staje się długotrwałą przeszkodą do zrównania społecznej konstrukcyi, u nas brak antagonizmu sprowadza zasadnicze odstąpienie tejże konstrukcyi od praw równowagi.

Tak rozumiemy i tak próbujemy wytłomaczyć istotę i przyczynę rozmaitych właściwości naszego politycznego i społecznego ustroju, które w pewnej oznaczonej już przez nas mierze, stanowią istotny kontrast między nami a resztą europejskiego społeczeństwa w XVIII wieku. Przystąpimy teraz do uwydatnienia dalszych tegoż kontrastu przejawów i następstw.

X.

Państwo, tak jak rozumie wyraz ten i rzecz wyrazowi odpowiadającą ogół Europy, jest ziemskiem wcieleniem się idei bożej, czy nawet bóstwem samo przez się, istotą absolutną, mającą w sobie początek swój i koniec. W XVII już wieku kościelna nawet doktryna godzi się z tem ostatniem przeobrażeniem pierwotnego pojęcia. »Są to Bogowie,« mówi Bossuet o królach *) jako o przedstawicielach tegoż ubóstwionego pierwiastka. Jako takie, państwo niezna nad sobą ża-

*) »Dieu a mis dans les Princes quelque chose de divin.« — J'ai dit: »Vous êtes des dieux et vous êtes tous des enfants du Très-Haut.«

dnego prawa, a ma w sobie samem jedną tylko zasadę postępowania, którą jest własny jego interes. Teorya to tak zwanej *raison d'Etat*; teorya będąca niczem innem jak wznowieniem starej rzymskiej formuły: *salus populi suprema lex esto*. Od Machiawela do Fryderyka II rządzi ona wszechwładnie powszechnością europejskich stosunków i narzuca się powszechności umysłów. Sposób pojmowania jej i usprawiedliwiania podlega przeobrażeniom: mistycyzm Bossuetowski przeradza się, śród filozoficznej szkoły XVII i XVIII wieku w racyonalizm zaprawiony przymieszką sceptycznej ironji, dociera u Fryderyka II i spółczesnych mu mężów stanu do brutalnego cynizmu; zasada pozostaje niezmienną. »Gdy nie można było dać siły prawu, trzeba było usprawiedliwić siłę« pisał Pascal, *) komentując niejako ustęp Testamentu Ryszeljego: »kto ma siłę ma często słuszność w sprawach »państwowych, a kto jest słabym może z trudnością wygrać »sprawę przed sądem większości ludzi.« **) Fryderykowi II i jego spółczesnym sąd większości nawet staje się obojętnym. »Niechaj ludzie mówią »co chcą, byle pozwalali nam robić co chcemy,« pisze Józef II do swego brata Leopolda.« ***) Czego zaś chcą on i jego towarzysze gry, w wielkiej politycznej szulerni europejskiej, o tem daje nam wiedzieć, z otwartością nie zostawiającą nic do życzenia jeden z jego własnych pomocników: »Interes nasz powinien mieć pierwszeństwo przed »wszelkiemi innemi względami, jakkolwiek sprawiedliwemi »by one być mogły. †) I język to, którym nietylko sami po-

„C'est dieu même que David fait parler ainsi." Bossuet, *Politique*, ks. III, art. II, prop. 3. — „Il faut obéir aux princes comme à la justice même.... *Ils sont des dieux* et participent en quelque sorte à l'indépendance divine." Tamże, ks. IV, art. I, prop. 2.

*) Pensées, Część I, art. IX, n. 8.

**) Testament polityczny, Amsterdam, 1687 (autentyczności wątpliwej).

***) 21 września 1784. Arneth, *Joseph II und Leopold II von Toscana*. Wiedeń 1872.

†) Memoryał hr. Ludwika Cobenzl'a, posła austryackiego w Petersburgu; 1792 r. Beer, *Die orientalische Politik Oesterreichs*, str. 761. Praga, 1883.

lityczni gracze mówią. Autor dzieła o »Instytucyach politycznych.« Bielfeld, mieni się filozofem: młodzi synowie monarchów i mężów stanu dostają do rąk jego książkę razem z katechizmem, i czytają w niej mniej więcej to samo. *)

A nasz polski język jak brzmi w tej materyi? Przedewszystkiem uderzającym w obec tego pytania jest brak w tym języku swojskiego wyrazu odpowiadającego pojęciu, o które chodzi. Co więcej brakuje nam nawet z obcej mowy przyswojonego i w użycie wprowadzonego wysłowienia, które by wyraz ów zastępowało. *La raison d'Etat* zdaje się tak obcą nam i praktyce naszego politycznego życia, jak obcemi być mogą pojęcie i nazwa parlamentaryzmu któremu z afrykańskich koczowniczych plemion dzisiejszych. Może to pozór jednak tylko. Zobaczmy. Z pomiędzy pisarzy naszych politycznych najpierw, jeżeli prawdą jest, że »Rady Kallimachowe« były jedynie pamfletem skierowanym przeciwko królowej Bonie i przypisywanym jej dążnościom, jak chce Bobrzyński, **) tedy u jednego chyba Warszewickiego da się dostrzedz jakąśkolwiek łączność w tym względzie z ogólnoeuropejskiemi wyobrażeniami. I to urywkowo tylko, bez teoretycznego uzasadnienia myśli mimochodem wyrażonej, bez konsekwetnego jej rozwinięcia, bez śladu nawet logicznej solidarności między nią a ogólnym kierunkiem pojęć i poglądów właściwych autorowi.

»Świadomy, że dobrze chce i polegający na swojem su-»mieniu król, niech pamięta, że wszelkie trudności jakiegobądź »rodzaju wszelkiemi możliwemi pokonywać winien środkami: »bo nikt go nigdy nie będzie pytał o to, ani z tego powodu »sądził jakiemi drogami do celu szedł, tylko jak prędko, jak »pewnie i dobrze do niego doszedł.«

Zkąd wziął się ten ustęp w księdze *De optimo statu libertatis*? Może »wyrwał się« od niechcenia autorowi,

*) Ob. T. II, Rozdz. V, § 8 i 9: *De la raison d'Etat.*

**) Sejmy Polskie za Jana Olbrachta i Aleksandra. Ateneum, 1876.

jak chce Tarnowski. *) Może też wytrysnął, w przystępie przypadkowej szczerości, z głębi umysłu oswojonego z teoryą i praktyką polityczną europejską, spoufalonego wcześnie z włoskiemi i hiszpańskiemi wzorami i doktrynami. Ale musiała być przyczyna nie dopuszczająca pełniejszego dobycia się na wierzch tego co na dnie tą drogą osiadło. Ten sam autor, w księdze *De Legato et Legatione* jest już doktrynerem oddalonym o całe niebo od Machiawelowskiego empiryzmu. Poseł po jego myśli to już nie dyplomata z włoskiej czy hiszpańskiej szkoły, to niby misyonarz ewangieliczny, anioł pokoju, naturalny pośrednik i rozjemca. Baczyć powinien na to, aby sprawozdaniami swojemi nie podżegał nienawiści między dwoma rządami, »albowiem nie powinien się uważać »za nieprzyjaciela w kraju, w którym przebywa,« i na to »aby nie obiecywał wiecej niż dotrzymać może, bo byłaby »to nierzetelność:« i na to aby w pole nie wyprowadził tych, z którymi ma sprawę, »bo oszukiwać i zdradzać rzecz brzydka, »pokazywać komuś chleb a w drugiej ręce chować dla niego »skorpiona, rzecz chrześcijańskim panom nie przystojna.« Gdzież podziewa się w tem wszystkiem owa obojętność dla środków, których używać jest mocen król »świadomy dobrych »swoich chęci?« A jeszcze i tam zastrzeżone były »dobre,« to jest zapewne sprawiedliwe bo na rachunku z »sumieniem« polegające chęci. I jeszcze autor księgi *De optimo statu libertatis* stanowi bądź co bądź wyjątek. Rówieśnikom jego i następcom na polu literatury naszej politycznej nie wyrywają się nawet pojedyńcze aforyzmy o Machiawelowskim zakroju. Modrzewski rozróżnia wojnę godziwą od niegodziwej: »którzy nie dla inszej przyczyny wszczynają wojnę jedno »dla sławy albo dla rozszerzenia państwa, ci bardzo źle »sprzyjają ludziom i ich rzeczom.« **) Orzechowski kate»chizuje o właściwym końcu czyli celu każdego królestwa, którym to końcem nie jest s z c z ę ś c i e, jak mniemał Arysto-

*) Pisarze Polityczni, II, 458.
**) Poprawa Rzpltej. Księga o wojnie.

teles i mniemać będzie jeszcze Fryderyk II, czyli zadowolnienie własnego interesu, ale »zjednoczenie wieczne przez miłość »wierną woli człowieczej z wolą bożą.« *) Przy schyłku XVIII wieku doktrynerzy nasi reformatorskiego ruchu, z którego wychodzi konstytucya 3-go maja, Staszic, Kołłątaj, skłaniać się zdają, z oportunistycznego stanowiska, do przyjęcia zasad rządzących praktyką polityczną wszech-Europy:

»Podług rozrządzenia całej Europy, pisze pierwszy, tem »jest teraz jedno państwo dla drugiego, czem był zawsze »człowiek dla zwierza dzikiego. Dzisiejszej polityki to jest »wielkie prawidło, aby gwałtem lub sztucznie słabić, gnębić »i niszczyć sąsiada. Nie jak uszczęśliwiać, ale jak szkodzić »ludzkiemu rodzajowi jest naszych królów nauką. To prze»klęte prawidło opiera się wbrew wielkiemu rzeczy stworzo»nych zamiarowi,.... ale to prawo panuje, i nie tak prędko »odmieni się. Więc jak najlepiej pod niem żyć, czyli któremu »towarzystwu jest najwięcej przychylne, to zważać potrzeba.... »Smutna prawda, dziś oświecony depotyzm jest rządem naj»lepszym.« **)

Ale dusza jego protestuje przeciwko tym konkluzyom i pióro nawet jego, w dalszym ciągu, fałsz im zadaje:

»Zamiast przywłaszczenia sobie tej, żadnemu człowie»kowi nieprzyzwoitej władzy inszym praw dawania, dobry »król będzie ściśle ich wykonania pilnował.... Zamiast.... po»większania mocy swego kraju przez wojnę i przez zagrabie»nie cudzej ziemi, zjedna sobie sławę nieśmiertelną przez »mądre rozrządzenia wewnętrzne.« ***)

Kołłątaj wypisuje wprawdzie na czele swojego »Projektu do Prawa Politycznego Narodu Polskiego« rzymską dewizę *Salus Populi suprema Lex esto*, ale odwołuje się w przedmowie do »pierwiastkowych praw człowieka,« któ-

*) Policya.

**) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. s. 58. Wyd. Turowskiego. Kraków, 1860.

***) Tamże, s. 84—85.

rych uznanie dobyło naród francuski z niewoli, *) ale wprowadza do obmyślonej przez się konstytucyi zasadę *neminem captivabimus*, obok ewangielicznej maksymy: »Co tobie nie »miło, to drugiemu nie czyń;« **) ale w traktacie swoim »O Porządku Fizyczno-Moralnym,« powstając przeciwko pojęciu jakoby »wojna powinna być uważana za pierwszą za»sadę praw przyrodzonych człowieka,« pisze:

»Gdyby tak fałszywy wniosek.... mógł być dowiedzio»nym,... musielibyśmy złorzeczyć przyrodzeniu, że nas utwo»rzyło na to, abyśmy się nawzajem wytępiali, aby mocniej»szy uważał słabszego jak swe bydlę przeznaczone do pra»cowania na niego.« ***)

W gruncie rzeczy jeden i drugi podają już rękę nowemu rewolucyjnemu kierunkowi, dążącemu właśnie do obalenia rzymskiego państwowego bożyszcza. Oto zaś cykl, w którym zamyka się historya naszego ruchu umysłowego na tem polu.

A historya naszej praktyki politycznej? Tu rozbrat z zachodnio-europejskiemi wzorami w jaskrawszem jeszcze występuje świetle. Od Kazimierza Jagiellończyka wprawdzie do Augusta II, od Ostroroga do dwóch Czartoryskich, nie brakuje nam monarchów i mężów stanu zdradzających w tej materyi duchowe powinowactwo z zachodem. Gracza politycznego wolniejszego od skrupułów, jak był nim pierwszy z Sasów nie znała nawet spółczesna Europa. Podobno nie żywił ich także wiele Batory, przymuszony, w interesie odzierżonego państwa, małżonek pięćdziesięcioletniej Jagielonki. Samemu Sobieskiemu »wyrywają się« z ust takie aforyzmy jak: »*quod eventus non causae bellorum quaeruntur.*« †) Ale jak w jego własnym zawodzie politycznym nie widać śladu praktycznego zastosowania sformułowanej w ten sposób doktryny,

*) S. XVII, Wyd. Warszawskie bezimienne z r. 1790.

**) Tamże, s. 10.

***) S. 57. Wyd. Krakowskie, (H. K.) 1810.

†) Ob. Archiwum Spraw Zagr. Fran. do dziejów Jana III. Przedmowa, s. XXII.

tak w praktyce politycznej jego poprzedników i jego następców, jeżeli ślad podobny okazuje się, to bardzo rzadko i z mało-doniosłemi następstwami. Od zaborczych planów Batorego do wojennych porywów Władysława IV, szalbierskich kombinacyj Augustowych i misternej polityki Czartoryskich, są chęci i pokuszenia w tym kierunku: wykonanie nie dopisuje. Coś staje zawsze na przeszkodzie w przeprowadzeniu tych zamysłów osnutych na zasadzie wyniesionego nad wszelkie inne względy państwowego interesu. W roku 1663 interes państwa żąda pozbycia się opozycyi, którą planom reformy konstytucyjnej stawia Lubomirski. We Lwowie, dokąd praca komissyi wyznaczonej przez sejm dla traktowania ze zbuntowanem wojskiem ściągnęły dwór i znaczną liczbę panów, a w liczbie tych ostatnich i samego marszałka w. k., nasuwa się włosko-francuskiemu umysłowi królowej jeden z tych projektów za pomocą których we Francyi i Włoszech pokrewni jej monarchowie pozbywali się od wieków tego rodzaju przeszkód. Pewnego dnia drabanci hetmana w. k., z którym porozumiała się Ludwika-Marya, zamykają pod jakimś pretekstem bramy miasta, inni otaczają kwaterę marszałka: porwać tego ostatniego razem z drugimi hersztami buntu, oddać pod sąd doraźny i pościnać harde głowy, oto plan do wykonania którego przystąpiono. Poradzono się teologów i ci nie okazali się wybredniejszymi w religijnych skrupułach od tych, których rady zasięgała Katarzyna Medycejska. Aliści, ostrzeżeni zapewne o tem co się święci, buntownicy zgłaszają się z pojednawczemi propozycyami. To nic jeszcze, ale za nimi ciśnie się tłum szlachty i mieszczaństwa, wołający o przebaczenie i zgodę. Niema tedy rady! trzeba poświęcić interes państwa pokojowym życzeniem ogółu.*)

Epizod ten zdaje się zawierać w streszczeniu wszystkie rysy cechujące genjusz nasz narodowy w zakresie tak wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki. Widać najpierw zupełny

*) Ob. Polsko-Francuskie stosunki w XVII wieku. Op. i Źródła. Wyd. K. Waliszewski, s. 111 i 260.

brak tych pierwiastków, tych pojęć i instynktów, na których podstawie wyrobił się gdzieindziej kult państwowej wszechwładzy, państwowego absolutyzmu. Idea państwa niema u nas i nie może mieć nic absolutnego, bo nie stała się syntezą idei narodowych. Reprezentuje ona pewne interesa narodowe, ale nie wszystkie; są obok inne tychże interesów reprezentacye, są inne, równego podziału czci i ofiar dopominające się ołtarze. Takim ołtarzem naprzeciwko królewskiego ołtarza jest Lubomirski, reprezentujący istotę i godność szlacheckiego indywidualizmu, z jego współmiernemi przywilejami i prawami. Szlachecko-mieszczański tłum, którego prośbom ulegają Jan Kazimierz i Ludwika-Marya, nie ujmuje się za buntownikiem; występuje w charakterze pośrednika i rozjemcy między walczącemi stronami. I Jan Kazimierz z Ludwiką Maryą czują to, że przeciwko tej niepożądanej interwencyi nie wolno im odwołać się do swego sumienia, jakby chciał Warszewicki. Może tak czynić we Francyi walczący z jakimś Montmorencym Ludwik XIII, który jest »bogiem« jak chce Bossuet, i bogiem jedynym. U nas jest więcej bogów. I dla tego tam staczają się gromadnie z rusztowania głowy Montmorencych i Cinq-Mars'ów, choć i w ich obronie odzywają się błagalne głosy; u nas opuszczony od wszystkich, imieniem zdrajcy przez wszystkich napiętnowany Radziejowski umiera w swojem łożku. Oczywiście zaś jak w wewnętrznych tak i w zewnętrznych sprawach ile jest bogów, tyle być może polityk odmiennych, a tem samem nie może być mowy o żadnem bezwzględnem poszukiwaniu takiego lub innego celu politycznego. Wypada owszem rachować się ze wszelakiemi względami, nie mającemi często żadnego związku z państwowym interesem; wypada odnosić się do jakiegoś kryterium wyższego nad ten, którego dostarczyć może ów interes, rozmaicie tu i tam pojmowany, więc do słuszności, godziwości, poszanowania traktatów. W wieku XVII plany Sobieskiego, zmierzające do opanowania Prus Książęcych w porozumieniu ze Szwecyą, rozbijają się o opór Litwy, która gardłuje za dotrzymaniem wiary Brandeburczykowi. W wieku XVIII kom-

binacye Czartoryskich spotykają się ze skrupułami pobożnego gminu szlacheckiego, który gardłuje przeciwko dyssydentom. Cała nasza polityka zagraniczna obraca się od początku do końca około skrupułów podobnych do tego, który ocala w r. 1663 głowę Lubomirskiego. nie bardzo szczerych często, wyzyskiwanych najpospoliciej przez stronnicze lub nawet indywidualne interesa, ale zwyciężających, bo niema komu wypowiedzieć nad niemi dospotycznego *quos ego* w imieniu absolutnej jakowejś racyi. Ludwik XIII odwołuje się przez usta Ryszeljego do Boga, w którego jeden i drugi nie bardzo wierzą podobno: »królowie względem Boga tylko grzeszyć mogą, który sam jeden sędzią być może ich spraw i postępków.« *) Fryderyk II odwołuje się do potomności o którą nie dba: »Wszystko co mówić może przeciwko mnie świat lekkomyślny i mało oświecony nie obchodzi mnie wcale. Potomność sama jedna sądzić może królów.« **) Królowie nasi odwołują się z koleji do sumienia każdego szlachetki mającego w pogotowiu swoje: »nie pozwalam.«

Ale też zestawmy polityczną historyę naszą wewnętrzną i zewnętrzną z historyą pierwszego lepszego sąsiedniego kraju i porównajmy je w obec postulatów tej etyki, z którą świat europejski nie rozstał się dotąd w zasadzie, choć rozstał się z nią od wieków, a raczej nie zespolił się z nią nigdy, w praktyce. Z praktycznego punktu widzenia jesteśmy niedołęgami: z idealno-etycznego punktu widzenia, mimo całej osławionej dziś burzliwości w wewnętrznem życiu naszem i trafiających się tu i owdzie niechlubnych kompromisów w zewnętrznych naszych stosunkach, wyglądamy jak stado białych gołąbków w obec gromady czarnych sępów. Sąsiedzi nasi rwą się jeden przez drugiego do łupu, do zysku, do rozszerzenia swej potęgi, jakąbądź drogą, czyimbądź kosztem, bez względu na czyjąśkolwiek krzywdę: my skrupulizujemy do ostatka, do

*) *Mémoires*. R. 1626 Wyd. Petitot. T. III, s. 24 Paryż 1823.

**) List do Kardynała de Fleury z d. 12 Września 1742. *Politische Correspondenz*. Berlin, 1879.

końca naszego zawodu i do ofiary z naszego bytu. W polityce zewnętrznej, dla skrupułu religijnego poświęcamy anneksyę Moskwy; w polityce wewnętrznej, dla skrupułu moralnego znosimy tyranję mniejszości. Skrupulizujemy w wojnach kozackich: *Jarema* staje się bohaterem dopiero u potomności: spółcześni brzydzą się jego krwawym mieczem i odwracają oczy od łuny pożarów świecącej nad jego głową; ogień i miecz dokonywają swego dzieła w innych, nie naszych rękach. Skrupulizujemy pod sztandarem konfederacyi Barskiej: zamach na osobę Stanisława Augusta jest z góry chybioną, bo w łonie konfederacyi samej potępioną próbą przyswojenia obcych, instynktowi narodowemu przeciwnych wzorów. Kiedy zaś przyszło już do ostatniej walki o byt, do walki na pięści i noże, zasada *salus populi suprema lex esto* nie znajduje jeszcze między nami uznania. Skrupulizujemy po staremu. Odwołujemy z Wilna Jasińskiego, którego dziełem jest litewskie powstanie, a zostawiamy w Warszawie Stanisława Augusta z jego otoczeniem, które spiskuje przeciwko powstaniu.

Sam jednak brak a b s o l u t y z m u w teoryi i praktyce naszego politycznego życia nie tłomaczy dostatecznie tego stałego kierunku naszej politycznej historyi: dopominają się w niej o uwzględnienie inne jeszcze motywujące go czynniki, które zresztą wiążą się węzłem przyczynowości z temże niewyrobieniem się pojęć o absolutnych prawach i wymogach idei państwowej. Przedewszystkiem zaś na uwagę zasługuje głęboki i mniej niż gdzieindziej naruszony do końca podkład chrześcijańskich pojęć naszych. Chrześcijanami jesteśmy nie z imienia tylko, ale z głębi ducha narodowego, w którym posiew ewangelicznej nauki, przyjazny grunt znalazłszy, obcych antagonistycznych pierwiastków nie napotkawszy, przenikliwsze zapuścił korzenie; chrześcijanami we właściwem znaczeniu tego słowa: chrześcijanami więcej niż katolikami i synami Chrystusa raczej niż jakiegokolwiek kościoła. Tego też chrześcijańskiego ducha objawem jest u nas tolerancya religijna na równi z tolerancyą polityczną, wbrew dzisiejszym historyozoficznym wnioskom dopatrującym właściwego źrodła

jednej i drugiej w braku silnych przekonań. Inaczej tę rzecz rozumiał Staszic, który mógł rozumieć ją dobrze:

»Kiedy ciemne Niemcy o niepojęte w religii rzeczy za-»rzynały się,... kiedy to nierządnej imaginacyi okrutne bo-»żyszcze, fanatyzm,... we Francyi założył główne siedlisko,... »wtenczas i w Polsce rozmaitość wiary była, ale ludzcy Po-»lacy, przestając być katolikami, być nie przestawali bliźnimi. »Ze wszystkich Europy narodów, tylko Polak zakrwawionym »fanatykiem nie był.« *)

Dodajmy przyrodzoną miękkość charakteru i tkliwość uczuć a dobroduszność serca, które dotąd należą do znamiennych — ujemnych czy dodatnich — przymiotów rasy: wszystko to razem czyni, że ani mieć tych samych celów co inni ani zmierzać do nich temi samemi drogami nie umiemy.

XI.

Celem głównym polityki, tak jak ją pojmuje ogół Europy, jest powiększanie się. W przekonaniu ogółu, potęga państwa znajduje się ściśle związaną z jego terytorialną wielkością, ztąd naturalna konkluzya, iż wielkość tę można i trzeba rozprzestrzeniać wszelkiemi środkami i sposobami. Machiawel zaznacza tę konkluzyę po swojemu, empirycznie: »Jest to rzeczą naturalną i zwyczajną życzyć rozszerzenia »i powiększenia swoich granic, i ludzie którzy mogą osięgnąć »ten cel, spotykają się z pochwałą raczej niż z naganą.« **) Filozofowie XVII wieku starają się uzasadnić ją teoretycznie: »Maksyma, którą wypowiedział w tym względzie włoski my-»śliciel, opiera się na tej zasadzie i na tej prawdzie, że gdy »monarchowie nie posiadają nic, do posiadania czego by nie »przyszli drogą uzurpacyi, przeto mocniejsi narzucają prawa »swoje słabszym i biorą co im się podoba, ponieważ mienią »słusznem to co jest użytecznem i ponieważ Państwa niemają

*) Uwagi, s. 172.

**) Książe, Rozdz. III.

»granic innych jak te, które zakreśla ich własny interes, cho»ciażby z krzywdą interesów sąsiednich.« *) W XVIII w. doktryna ta jest ustaloną w teoryi i w praktyce. Montesquieu zastanawia się nad klęskami, które są następstwem każdego przywłaszczenia dla przywłaszczonych, nad olbrzymim długiem zaciąganym przez przywłaszczycieli względem »pokrzywdzonej natury ludzkiej,« ale ostatecznie usprawiedliwia rzecz samą jako »prawo nieszczęśliwe ale konieczne a więc słuszne.« **) Katarzyna II dochodzi prostszą drogą do wniosku, że »kto nie zyskuje, traci,« ***) a tracić nikt nie jest obowiązanym.

Są jednak w korzystaniu z tak uzasadnionego prawa pewne granice, których pilnować się wypada. A najpierw trzeba umieć się miarkować. »Nadużywać swojego szczęścia »jest to pozbywać się go, a chcieć zawsze więcej, jest to chcieć nie być nigdy szczęśliwym,« pisze Fryderyk II. †) Trzeba się także rachować z opinją publiczną, to jest o tyle o ile z jednej strony zysk osiągnięty nie kompensuje wywołanego przezeń oburzenia, i o ile z drugiej strony wielkość uzyskanych rezultatów nie jest w stanie olśnić tejże opinji aż do jej obałamucenia. Bo sędzia to nader lekkomyślny, zachowujący całą swoją surowość dla małych złodziei, pobłażliwy dla wielkich. Zauważono już to w epoce Aleksandra Macedońskiego. Dla tego waha się Fryderyk w roku 1771 z przydzieleniem do swych posiadłości księstwa Warmijskiego. »Zdobycz to tak mała, że nie opłaciła by krzyków ludzkich.... »Wyciągając rękę po takie bagatele ściąga się bezużytecznie »na siebie pozór nienasyconej chciwości.« ††) Marya-Teresa tego samego jest zdania: »Trzeba umieć poświęcić to i owo, »i dla małej korzyści nie stracić swojej reputacyi przed

*) *Apologie pour Machiavelle*, (ogłoszone bezimiennie przez pana Buchon we francuskiem wydaniu Machiawela, 1837 roku, podług rękopisu z XVII wieku)

**) *Esprit des lois*, księga X, rozdz. IV.

***) Do Grimm'a, luty 17?4. Wyd. Tow. Hist. Ross. Petersburg 1878.

†) Do Podewilsa, 13 Czerwca 1742. *Politische Corespondenz.*

††) Fryderyk II do ks. Henryka, 24 stycznia 1771.

»Bogiem i przed ludźmi.« *) Kwestya to proporcyi, bilansu strat i zysków. Skrupuły sumienia wprowadzają się tą samą drogą do rachunku, i wtedy, jak to czyni przy pierwszym podziale Rzpltej ta sama Marya-Teresa, wypada upomnieć się o kilkadziesiąt mil kwadratowych więcej, dla zrównoważenia skrupułów.

Trzeba nakoniec rachować się z sąsiedniemi spółzawodniczemi ambicyami, uroszczeniami i zazdrościami, a nadewszystko ze wspólnym i wspólnemi też siłami chętnie bronionym interesem wszystkich spółzawodników w niedopuszczeniu nadmiernego wzrostu któregokolwiek z nich. Trafiamy tu na jedną z węgielnych podstaw uznanego faktycznie prawa publicznego; tak zwana zasada równowagi sił, *ekwilibrium* europejskiego, dostarcza najpospoliciej używanego argumentu wszystkim kombinacyom i wszystkim przewrotom politycznym, wszystkim przymierzom i wszystkim wojnom. Podstawa to z natury swojej niezmiernie chwiejna, podlegająca ustawicznym oscyllacyom. Przywłaszczenie jednej prowincyi, uzbrojenie jednego nowego pułku nadwerężają dopiero co przyprowadzoną do skutku harmonję i wywołują potrzebę nowego rozkładu ciężarów. Ztąd ciągła w tym kierunku czujność wszystkich interesowanych i bezprzestanne ich pasowanie się z sobą. Pod tym względem wiek teraźniejszy naśladuje tylko wzory przekazane sobie przez swego poprzednika. W wieku XVIII jednak stan ten uchodzi za nowość: »Nowa choroba »rozprzestrzeniła się w Europie, pisze Montesqieu, opanowała »naszych monarchów i zniewala ich do utrzymywania nie»rozsądnej liczby wojsk.... Skoro tylko które państwo po»większy swoją siłę wojenną, inne natychmiast naśladują je »w tym względzie, tak że niema ztąd żadnego zysku prócz »zobopólnej ruiny. Każdy monarcha trzyma pod bronią »tyle wojsk ile by ich mógł mieć gdyby niebezpieczeństwo »istotne zagrażało jego ludom, i ten stan wysilenia wszystkich

*) Do Kaunitza, 13 stycznia 1772. Arneth, *Geschichte Maria Theresia's*. T. VIII, s. 360.

»przeciwko wszystkim nazywa się pokojem.« *) Możnaby sądzić, że historyę to dzisiejszej Europy z ostatnich lat ośmnastu skreśliło pióro spółczesnego nam publicysty. W kataklizmach i próbach nowego zrównoważenia antagonistycznych żywiołów, które też są następstwem perjodycznem takiego porządku rzeczy, ofiarą padają najczęściej żywioły słabsze. Najczęściej zamiast kombinacyi, któraby ujęła jednym to co drugim przydać wypadło dla przywrócenia równowagi, przychodzi do skutku kombinacya, która jednym i drugim przydaje po kawałku z neutralnego a nadającego się do podziału bo niedostatecznie bronionego terytorium. Podział Rzpltej jest właśnie rezultatem takiej kompensacyjnej likwidacyi sąsiedzkich rachunków. Bywa jednak i to, że ten sam kompensacyjny systemat prowadzi odmienną drogą do stopniowego wzmacniania słabszych organizmów politycznych, którym szczęśliwa konstellacya jakowaś przeznaczyła rolę czynników posiłkowych poszukiwanej równowagi. Zobopólna zazdrość sprzyja ich wzrostowi, upatrując w nim gwarancyę zobopólnego bezpieczeństwa, aż przychodzi do tego, że punkt ciężkości przenosi się na ich stronę, wywracając znowu sztuczny rozdział sił. W ten sposób w drugiej połowie XVIII wieku występ Prus w roli pierwszorzędnej potęgi sprowadza ogólny przewrot w układzie międzynarodowych stosunków.

O ile zaś nietrwałym o tyle niewyraźnym i hypotetycznym w istocie swojej jest ten fundament europejskiej budowy politycznej. »Kwestya to czysto indywidualnego zapa- »trywania, którą każdy tłomaczyć może stosownie do party- »kularnych widoków i interesów swoich,« mówi dyplomatyczna instrukcya z 1750 roku.**) Każdy też korzysta z tej możności: Francya przeciwko Austryi, Anglja przeciwko Francyi, kto żyw przeciwko sąsiadowi, w którym dostrzega niebezpiecznego współzawodnika.

*) *Esprit des lois*, ks. *XIII*, rozdz. XVII.

**) Dla margr. d'Hautefort. Zbiór Instrukcyj poselskich, wydany przez komissyą Archiwalną Min. Spraw Zagr. Fran. Dział Austryacki.

W gruncie zaś rzeczy fundament to pozorny: nie mający cienia rzeczywistości na przybliżonym nawet rachunku opartej. W gruncie rzeczy, niemasz jednego takiego momentu historycznego, w którym współzawodniczące z sobą siły dwóch jakichkolwiek czy więcej państw, chociaż do neutralnego *status quo* chwilowo doprowadzone, równoważyłyby się istotnie. Stan ten rzeczy jest tylko następstwem obustronnego wycieńczenia i narzuconych przez nie chwilowych koncessyj. Z odświeżeniem wyczerpanych zasobów, szala chylić się znowu zaczyna na jedną lub drugą stronę i walka się odnawia. W praktyce też powszedniej tylko nazajutrz po wielkich wojnach, i w epoce przymusowego pokoju dzielącego jedno porwanie się do broni od drugiego, teorya równowagi święci swój tryumf.

Są jeszcze w obiegu, odnośnie do omawianego tu prawa wojny i zdobyczy, inne zasady i teorye, cieszące się mniej lub więcej rozległą wziętością, ale nie mające praktycznego znaczenia. Uznający to prawo, jak widzieliśmy, Montesquieu stawia mu jedną więcej granicę, którą stanowić powinna w jego pojęciu »możność przyswojenia sobie zdobytych posiadłości.« Duch przewodniczący zdobyczom winien być zachowawczym nie zaś destrukcyjnym; zachowywać zaś można tylko to co można przypodobniać sobie. *) Wiekiem pierwej Bossuet wyraził tę samą myśl: »Prawo zdobyczy, którego »początkiem jest siła, znajduje swoje spełnienie w prawie po»spolitem i naturalnem, które polega na przyzwoleniu ludów »i na spokojnem posiadaniu.« **) Wcześniej zaś jeszcze i szerzej rozwinął ją i uzasadnił w słowach zasługujących na wieczyste upamiętnienie dziwny ów ale genjalny fantastyk, któremu na imię Rabelais: »Sposób utrzymania i zatrzyma»nia krajów świeżo nabytych nie jest, jak się to błędnie zdało »niektórym okrutnym umysłom z ich własną krzywdą i nie»sławą, ten aby łupić je, gwałcić, męczyć, niszczyć, prześla-

*) *Esprit des lois*, ks. I, Rozdz. III, ks. X, Rozdz. III.

**) *Politique*, ks. II, art. II, prop. 2.

»dować i rządzić żelazną różczką.... Jako nowo-narodzone »dziecię mlekiem je karmić, kołysać i pieścić należy.... Jako »osobę z długiej i niebezpiecznej wywiedzioną choroby należy »je pielęgnować, oszczędzać i pokrzepiać.... Te są czary, »uroki i napoje miłosne, za których sprawą zatrzymać można »spokojnie to co się gwałtownie przywłaszczyło.... Kto ina»czej czyni, nietylko utraci zdobycz swoją, ale cierpieć będzie »to zgorszenie i tę hańbę, że powiedzą o nim iż źle i nie»sprawiedliwie nabył dobro swoje, ponieważ zniszczało w jego »rękach.... A chociażby i zachował pokojowe jego posiada»nie przez ciąg swego życia, jeżeli zniszczeje ono w rękach »jego spadkobierców, hańba ta sama padnie na jego pamięć »i przeklętem będzie jego imię jako niegodziwego zdobywcy.« *)

Niestety! do końca XVIII wieku niemasz śladu w praktyce ogólnej europejskiej jakiegokolwiek zesolidaryzowania się z temi wzniosłemi, choć i praktycznemi poniekąd pojęciami. Z praktycznego także stanowiska zaznacza Montesquieu, iż wielkość każdego państwa jest względną, a przeto baczyć należy aby »tej względnej wielkości nie umniejszyć powięk»szając wielkość rzeczywistą;« jakoż lepiej jest często zachować na granicach swoich Państwa słabe i rozdzielone, niż zdobywać je dla podzielenia się niemi z sąsiadem potężnym, z którego chwilowa kombinacya uczynić mogła sprzymierzeńca, ale który pozostanie współzawodnikiem. **) I tej jednak trafnej maksymie nie okazują żadnego posłuszeństwa monarchowie i mężowie stanu europejscy, jak uczy nas własna nasza historya. Brać co i gdzie się da i trzymać jak i póki można — oto w ostatecznej analizie litera zwyczajowego prawa europejskiego w tej materyi.

Zapytajmy atoli znowu o naszą polską, w tej samej materyi, teoryę i praktykę polityczną. Odpowiedź jest tak łatwą tutaj, tak jawnie dobywającą się z całej treści naszego życia narodowego, że uprzedzić nas mógł w jej sformułowa-

*) *Pantagruel*, ks. III, Rozdz. I.

**) *Esprit des lois*, ks. X, Rozdz. IV.

niu każdy z czytelników. Niemasz w tym względzie u nas żadnego rozbratu między światem myśli a światem czynu, ani żadnej zmiany w stałym kierunku pojęć i przedsiewzięć naszych Teorya i praktyka nasza w tym przedmiocie schodzą się na gruncie jednej idei, która pozostaje ideą przewodnią całego naszego zawodu historycznego; mąż stanu nasz XVI-go i filozof nasz XVIII-go wieku jedno o tym przedmiocie trzymają i jednym mówią językiem. Staszic, kładąc słowa własne w usta Zamoyskiemu, pozostaje wiernym tłomaczem jego i swoich uczuć i wyobrażeń: »Każde spiknienie »się jednych na wypędzenie, złupienie i odzierżenie siedlisk »drugich wszystkie społeczeństwa pokrzywdza; dla tego nie»pożyteczne jest Polsce. Ci wszyscy, którzy napaści czynią »na ziemię obcą, są burzycielami świata i nieprzyjaciołami »ludzkiego plemienia.... Ustanówmy wojsko dla bezpieczeń»stwa naszej granicy, nie dla najeżdżania cudzej ziemi.« **) Oto teza, której przez dziewięć wieków bronimy przed Europą i w której obronie kładziemy głowę. Wojny, a bardziej jeszcze zamysły Batorego są jedynem może i chwilowem, odstępstwem od niej, a natchnionem, pamiętać o tem należy, narzuconem niejako genjuszowi narodowemu przez obcy i przypadkowo do życia naszego wtrącony żywioł. Zostawiony sam sobie genjusz ten wraca szybko do tradycyjnego swego programu, dopuszczającego jak najszersze rozprzestrzenianie się drogą pokojowej agregacyi powinowatych pierwiastków, wykluczającego politykę zaborczą. Nie podejmujemy tu apologji, zapisujemy fakta. Przyłączenie Prus na równi z przyłączeniem Litwy jest faktem, którego znamienny charakter nie może być przedmiotem żadnego sporu. Pomiędzy rozmaitemi dzielnicami wchodzącemi w skład dzisiejszych państwowych aglomeratów europejskich niemasz jednej, którąby dostała do nich tą drogą. Pomiędzy składowemi częściami byłej Rzpltej niemasz jednej, którejby można przypisać charakter nabytku

*) Uwagi, str. 168.

osiągniętego przez zabór. Ruś Halicką zabiera Kazimierz tylko Litwinom, Tatarom i Węgrom, nie Rusinom samym, i nie z Rusinami też stacza pod Lublinem zwycięzką bitwę 1341 roku, która go czyni panem kraju. Raz jeszcze nie chodzi o przyznanie pierwszeństwa i wyższej nad innemi wartości takiemu programowi politycznemu: kwestya to podlegająca dyskussyi, z praktycznego przynajmniej stanowiska. Chodzi o wytknięcie i na tym punkcie faktycznego między nami a resztą Europy przeciwieństwa. Być może nawet, iż w danych warunkach, w naszkicowanym dopiero co układzie ogólnoeuropejskich stosunków, staje się to przeciwieństwo najczynniejszem narzędziem naszej zguby. Rozbraja ono nas rzeczywiście, bo pozbawia militarną organizacyę naszą tej podniety, której gdzieindziej dostarczają jej właśnie chęć i nadzieja zdobyczy, a także potrzeba trzymania zbrojną ręką już uzyskanych nabytków. Nabytki nasze trzymają się nas same z siebie; i w ten sposób przychodzimy powoli do przekonania, że nic i nikt nas z niemi rozłączyć nie potrafi. Przychodzimy także do przekonania, że ponieważ nie zaczepiamy nikogo, nikt nas zaczepiać nie zechce. Posuwamy się nawet do przypuszczenia, że wszyscy bronić zechcą w naszej osobie tak wygodnego sąsiada. To nas prowadzi do rachowania się coraz mniej z własnemi naszemi siłami, a oglądania się coraz więcej, ale zawsze okiem pełnem ufności, na siły obce. Kiedy niewierzymy — a wierzymy często — w uczciwość i w sumienność naszych sąsiadów, wierzymy przynajmniej w to, że ich własny interes jest najpewniejszą gwarancyą naszego bezpieczeństwa. Przyznajemy rezolutnie praktyczną wartość teoryom i pojęciom, które gdzieindziej zachowują czystospekulacyjny charakter. Teorya równowagi staje się w oczach naszych istotną, absolutną i nienaruszalną zasadą publicznego prawa i podwaliną społecznego porządku. Wierzymy w to, że »ościenne potencye« dbają o jej utrzymanie, a tem samem o całość naszą.

Fatalne złudzenia zaiste! ale też wszystko składa się na ich narzucenie naszemu umysłowi. Charakter nasz ple-

mienny, tryb naszych narodzin do życia europejskiego, przerzucający nas bezpośrednio z łona patryarchalnych stosunków i mitycznych pogańskich wyobrażeń na łono chrześcijańskiej cywilizacyi, przeznaczenia wreszcie nasze, za których sprawą najświetniejsze tryumfy naszej historyi są bezkrwawemi zwycięztwami atrakcyjnej siły naszej, wszystko to czyni nas idealistami w życiu publicznem i w życiu prywatnem nawet. Idealizujemy tedy otaczający nas świat i siebie samych. Pojmujemy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naszą jako poemat ręką bożą pisany, który że jest dziełem bożem, przeto nie dopuszcza żadnego epizodu przeciwnego pojęciom żywionym przez nas o bożej sprawiedliwości. I ten sposób widzenia rzeczy doczesnych jest powszechnym u nas. Nawet ci, którzy źle o przyszłości naszej wróżą, opierają wnioski swoje na idealnych raczej niż praktycznych motywach. Idealistą i poetą jest sam Skarga. Wierzy on w to, że Bóg ukarze nas za grzechy nasze, tak jak wierzy w to, że Bóg karze heretyków nie pozwalając im zwycięzko wojować z pogany i Turki. *) Wierzy w to, że można doraźną poprawą postępków swoich osięgnąć doraźną poprawę swojego losu; **) wierzy razem z Krasińskim w to, że najwyższym rozumem politycznym, najwyższą siłą, trwałością, bezpieczeństwem, zdrowiem i pomyślnością — cnota. ***) Ani on ani nikt z poprzedników czy następców jego nie mówi nam że upadniemy, dla tego, że słabszymi i uboższymi stajemy się z dnia na dzień w stosunku do naszych sąsiadów, a stajemy się takimi dla tego że w praktyce życiowej, tej której się trzyma reszta Europy, »kto nie zyskuje, traci,« jak pisze Katarzyna II, i siła jednych jest słabością drugich, zysk jednych krzywdą drugich. I dla tego brakuje owym proroczym głosom tej przekonywującej mocy, której rzeczywistość jedna udzielić jest w stanie.

*) Kazanie sejmowe piąte.

**) Kazanie ósme.

***) Kazanie sejmowe ósme. Porów. Tarnowski, Pisarze Polityczni, II, s. 444.

Nie słuchamy ich, a choćbyśmy dając im ucho w aniołów się przemienili, jak chce tegoczesny poeta,*) los nasz mniej zasłużonym jeszcze i godniejszym by się stał współczucia, ale ani na krztę mniej bolesnym. Historya aniołów, o ile ją znamy na ziemi, krwawemi od początku świata pisze się głoskami. Praktyczną wartość cnoty uznaje w XVII wieku sam Richelieu, zapisując w swym testamencie wniosek, że dotrzymywanie słowa jest »największą siłą monarchów.« **) Ale z tym chyba *in petto* dodanym a przez Fryderyka II cynicznie sformułowanym komentarzem, że »źle jest gwałcić przyrze»czenia swoje b e z p o t r z e b y.« ***)

W XVIII wieku wprawdzie rzeczywistość sama przemawia już do nas brutalną wymową faktów, ale za późno. Idealizm nasz dziewięciowiekowy nadto oszołomił umysły nasze. Trzeźwiejsi z pomiędzy nas, jak Staszic, bez poświęcenia tych ołtarzy, na których tak długo paliliśmy ofiary, bez przyznania słuszności »przeklętemu prawidłu,«.... które »bu»rzy pokój na ziemi,.... rozdziela szczególne dobro jednego »towarzystwa od powszechnego dobra całego człowieczeń»stwa,... człowieka czyni nieprzyjacielem człowieka,« †) skłaniają się do kompromisowego porozumienia z cudzymi bogami: »Ponieważ dziś to państwo jest najdzielniejsze i naj»trwalsze, to od wszystkich jest poważane najwięcej, które »ma łatwość szkodzenia innym,«.... więc większego złego »chroniąc się, trzeba obierać mniejsze,« i »aby twojej ziemi »nie dzielono, abyś się mógł zostać w jednem towarzystwie, »abyś nie był odległą prowincyą kraju obcego,« ... trzeba robić jak inni robią: »gwałtem lub sztucznie słabić, gnębić i nisz»czyć« tych, którzy inaczej zgnębią i zniszczą nas samych.

Ale tych trzeźwych umysłów jest mało. Reszta zaś trwa przy wierze ojców, zamykając oczy aby nie widzieć

*) Słowacki, T e s t a m e n t.

**) *Testament politique*, Część II, Rozdz. VI.

***) Exposé des raisons que je puis avoir pour rester dans l'alliance avec la France, 1742. *Politische Correspondenz.*

†) Staszic, U w a g i, s. 58.

walących się nad jej głową murów świątyni. Oszukana przez ideały, którym hołdowała tak długo, oszukuje się teraz sama, do ostatka, do grobowych podwoi. Idealizuje i poetyzuje same męczeństwo swoje i śmierć swoję. A po śmierci idealizuje i poetyzuje swój pogrobowy żywot; znajduje wieszczów, którzy wspaniałemi rymami odziewają obnażony z ciała szkielet i wmawiają mu że żyje i jest wielkim nawet, i dyktuje prawa ludom i losy Europy od niego zawisły! Ale też niema większych poetów na świecie jak ci poeci nasi, i niema także wspanialszego poematu od tego, którego treść przeżyta odbrzmiała w ustach narodu całego rymami kołysającemi po dziś dzień do snu dzieci nasze i entuzjazmującemi starców: »Śpiewami Historycznemi« i »Pieśnią o ziemi naszej.« Grecya wyśpiewała jeden ustęp tylko z legendowych dziejów swoich; my wyśpiewaliśmy całą historyę i całą nawet geografję naszą!

ROZDZIAŁ II.

Organy i Funkcye.

I. Trzy główne organy politycznego życia. Władza zwierzchnicza, prawodawcza i wykonawcza. — Analiza tych organicznych narzędzi w politycznym ustroju Rzpltej. — Król polski jako uosobienie państwa. Jego stanowisko w teoryi konstytucyjnej i w praktyce. Różnice uwydatniające się między praktyką a teoryą. Przyczyna tych różnic. II. Właściwe siedlisko władzy, którą praktyka polityczna wydarła z rąk króla. — Sejm obezwładniony także. Przyczyny tego zjawiska. Rozbiór teoryi przypisującej odpowiedzialność w tym względzie nadużyciom *liberi veto*. — *Liberum veto* i jednomyślność. Niezależność od siebie tych dwóch pierwiastków. — Właściwe znaczenie wolnego »nie pozwalam.« III. Dalszy pogląd na przyczyny osłabienia narodowej naszej reprezentacyi. Decentralizacya i szlacheckie gminowładztwo jako źródło tej organicznej choroby. Porównanie z Rzeszą niemiecką. Różnice. — Uzurpacye szlacheckiego gminowładztwa w decentralistycznym kierunku dokonywują się głównie kosztem wykonawczej nie zaś prawodawczej władzy. — Sejm pozostaje organem niezbędnym politycznego życia; ale nie funguje. Choroba jego jest wewnętrzną i samoistną. — IV. Ogólne osłabienie wszystkich organów. Nadwerężenie władzy wykonawczej nie wychodzi na korzyść władzy prawodawczej. Niezależność urzędników koronnych, względem króla i względem sejmu nie prowadzi do stworzenia w ich rękach silnego ogniska rządu. — Powiększony zakres władzy sejmików doprowadza je do abdykacyi w obec podjętego zadania. — V. Pogląd na administracyjno-finansowe stosunki Rzpltej. — Tabella stałych wydatków skarbu koronnego. Zestawienie z innemi europejskiemi budżetami. — VI. Uwagi i zastrzeżenia w tym przedmiocie. Zestawienie takie nie może być miarodaj-

nem względem obustronnych sił finansowych. — Rys osobliwy naszego budżetu: brak funduszów przeznaczonych na wydatki administracyjne. Odrębność systematu finansowego opartego na szerokiej decentralizacyi. Ocena tego systematu. VII. Pogląd na ogólno-europejskie finansowe gospodarstwo. Czem żywią się wielkie europejskie armie. Systemat pożyczek. VIII. Obraz dyplomatycznych stosunków europejskich. Wizerunek dyplomaty XVIII wieku. — Dyplomatyczny kodeks. — Zasady i praktyka. — IX. Praktyka dyplomatyczna. Obok braku zasad brak skrupułów. — Dyplomatyczne narzędzia i środki. Przejmowanie depesz. Czarne gabinety. Dyplomacya zakulisowa. X. Polska dyplomacya. Nasz gabinet spraw zagranicznych. Nasi posłowie. — Obraz porównawczy. Polska i Anglja. — Właściwy charakter naszej historycznej odrębności w tym względzie. Różnica pojęć o istocie państwowej polityki. XI. Wojna. — Rycerskość nasza. — Rozbiór tego pojęcia. — Szlachta nasza jako żywioł rycerski, — XII. Militarne instytucye Rzpltej. Powód ich szybkiego upadku. — Odmienność wojskowego wykształcenia. Odmienność wojennego obyczaju. — Polska i europejska rycerskość. XIII. Szczegółowy rozbiór narzędzi, któremi posługuje się polityka europejska. Historyczny rodowód podziału Rzpltej. — Polityka europejska czyni się anarchistką. Gwarancya konstytucyjna. — Rozbrat nasz z europejską praktyką polityczną. XIV. Ostatni rzut oka na wewnętrzne stosunki nasze. Anarchia u nas i gdzieindziej. — Porównanie z Anglją. Rozbiór środków, które tam użyte zostały dla ukrócenia anarchji. Walpole i jego polityka. XV. Stwierdzone niepodobieństwo, zastosowania tych samych środków u nas. — Przyczyny. — Walpole i Brühl. — Nasza przedajność.

I.

Państwo jest istotą zbiorową, podobną w swoim wewnętrznym ustroju do istoty ludzkiej, złożoną z tych samych organicznych pierwiastków, a mianowicie z trzech głównych, od których zawisły jej byt i ruch, to jest jej życie, a któremi są: osobistość, czyli ja indywidualne, wola i czyn. Zachodzi jednak między obustronnemi warunkami bytu różnica jaka w ogóle uwydatnia się przy zestawieniu istot niższego rzędu z innemi wyżej wykształconemi, a mianowicie ta, że pojedyncze organy, które na niższych szczeblach organicznego życia odróżnić się nie dają, albo odróżnionemi być tylko mogą drogą abstrakcyi, uzyskują owszem na wyższych szcze-

blach dotykalną odrębność i samoistność. Indywidualna osobistość każdego z nas abstrakcyjnie tylko pojętą być może i oddzieloną od tych form życiowych, woli i czynu, które ją dobywają na jaw. Tak samo wola nasza ujawnia się dopiero w czynie. Inaczej z istotą zbiorową, zwaną państwem. Pojedyncze jej organy wyrażają się w konkretnych i samoistnych kształtach. Wyrazem jej indywidualnego ja, jej uosobieniem, jest władza zwierzchnia, głowa jakakolwiek państwa. Wolę jej przedstawiają reprezentacyjne, prawodawcze instytucye. Nakoniec organem jej woli przechodzącej w sferę spełnienia, w sferę czynu, staje się władza wykonawcza, rząd państwa w najszerszem znaczeniu słowa. *)

Zobaczmy jak, w świetle tych elementarnych pojęć, przedstawia się państwowy organizm byłej Rzpltej. Chodzi nam oczywiście o najogólniejszy pogląd.

Król polski, jako uosobienie państwa, jako »wyraziciel duchowej jego organizacyi,« nie podlega chyba, ze stanowiska konstytucyjnego, żadnej krytyce. Nic się nie dzieje i dziać się nie może w państwie bez jego przynajmniej nominalnego udziału i wpływu, a wszystko dzieje się, przynajmniej nominalnie, pod jego najwyższem zwierzchnictwem. Konstytucye sejmowe, nawet te które najdotkliwszy uszczerbek przynoszą innym jego atrybucyom, przywilejom i prawom, wydają się w jego imieniu. Konfederacye, nawet te które przeciwko niemu występują, wiążą się przy jego osobie. Obecność jego w łonie i na czele reprezentacyi narodowej tak jest niezbędną, że chwilowe jego, kilkuminutowe nawet wydalenie się z sali posiedzeń nietylko zawiesza czynność prawodawczą, ale niweczy ją całkowicie, nawet w jej spełnionych już aktach. Poseł, który porzucił izbę zatrzymując bieg jej rozpraw i działań, może powrócić i puścić napowrót w ruch zatamowane koło. Król nie może. Razem z nim

*) Ob. Stein, *Handbuch der Verwaltungslehre*, 1876. §. Der Staatsorganismus und die Verfassung, s. 11 i następ. — Porów. Pawiński, Rządy Sejmikowe, s. II.

duch wyszedł właśnie z porażonego śmiercią zgromadzenia. Przeciwią się też teoretycy nasi prawa politycznego mniemaniu tych, którzy nazywają króla jednym z trzech stanów Rzpltej, podług terminologji używanej w Anglji *(three estates of the realm)*. Taka nazwa nie zdaje im się odpowiadać rzeczywistej godności i właściwemu stanowisku naszego monarchy, *cum tamen emineat.* *)

Rola jego nie ogranicza się jednak na takiem duchowem ożywianiu i uosabianiu państwowego organizmu. Jest on najpierw także istotnem źródłem prawodawczej władzy. Nie tylko dla tego, że żaden sejm ani sejmik nie może zebrać się inaczej jak za jego inicyatywą, aczkolwiek czas zbierania się tych zgromadzeń oznaczony jest prawem, **) ale i dla tego, że jedna składowa część sejmowego kompletu, a mianowicie izba senatorska, wychodzi z jego rąk, z jego osobistego wyboru. Senat zaś ten składa się z biskupów, wojewodów, kasztelanów i głównych urzędników koronnych, którzy razem z wszystkimi innymi urzędnikami nie zasiadającymi w senatorskiej izbie, z całą plejadą marszałków mniejszych, podskarbich, pisarzy, krajczych i z całą grupą starostów, stanowią poczet bezpośrednich kreatur królewskich. Tym więc sposobem i władza wykonawcza, w swych najprzedniejszych i najpodrzędniejszych przedstawicielach, wypływa z tego samego źródła.

Konstytucyjnie, stanowisko wydzielone tym sposobem naczelnikowi państwa, w osobie polskiego króla, jest jednem z najsilniej ugruntowanych w publicznem prawie europejskiem. W XVIII wieku równego przywileju używają chyba tylko despotyczni tureccy i rossyjscy władzcy. W Anglji, wyższa izba składa się z dziedzicznych lordów, a wybór znacznej liczby urzędników zawisł od pojedyńczych gmin. We Francyi sprzedaż urzędów, podjęta przez koronę dla sprostania finansowym kłopotom, przekształciła większą ich część w dzie-

*) Lengnich, *Jus publicum regni poloni.* I, Ks. II, Rozdz. I, § 3.
**) Tamże, I, Ks. II, Rozdz. XII, § 2.

dziczną i niezależną własność posiadaczy, dostarczając jednocześnie parlamentom podstawy do zajętego w XVIII wieku opozycyjnego stanowiska. *)

Na uwzględnienie wprawdzie zasługuje jeden szczegół, który z konstytucyjnego nawet punktu widzenia osłabia doniosłość przysługujących królowi polskiemu atrybucyj: urzędy przezeń rozdawane są w zasadzie dożywotniemi. Tym sposobem senator czy urzędnik, raz uprawomocniony do sprawowania przeznaczonych sobie funkcyj, staje się niezależnym względem swego mocodawcy. Czy niemasz jednak znowu, w arsenale konstytucyjnych ustaw albo obyczajowych praktyk, jakiego środka któryby pozwalał zwalczać tę ujemną zasadę, niweczyć wynikającą z niej niezależność prawodawczych i wykonawczych organów, albo ją ograniczać? W Anglji znajduje przecież król sposób radzenia sobie z tradycyjną krnąbrnością dziedzicznej izby wyższej. Nie może obalić zasady dziedziczności, ale może zamienić skład dostojnego zgromadzenia, wprowadzając do jego łona dowolną liczbę nowych dostojników. I nie zaniedbuje używać tego przywileju. W ciągu dziesięciu pierwszych lat swojego panowania, dążąc do uzyskania torysowskiej większości pomiędzy lordami, Jerzy III powiększa ich liczbę ze 174 do 216. Młodszy Pitt idzie dalej jeszcze w tym kierunku. W roku 1801, w epoce jego ustąpienia od rządów, cyfra parów przezeń kreowanych sięga 140. **) Otóż nie brakuje środków tego rodzaju i w naszem publicznem prawie a politycznej praktyce. A najpierw między piśmiennemi pomnikami z epoki największego upadku władzy monarszej znajdujemy skrypta tego rodzaju:

»Ja, niżej podpisany, oświadczam się i przysięgam tym »skryptem moim, który J. K. M. Panu i Dobr. memu Miłość

*) Ob. Tocqueville, *Ancien Régime* s. 162. — L. Blanc, *Hist. de la Révolut.* I, 184. — Cherest, *La chute de l'ancien Régime* I, 238, 239.

**) May, *Constit. History,* I, 232—238; Lecky, *History of England* in the XVIII, Cent. V, 27.

»na się dobrowolnie podaję, iż gdy z łaski Jego Pańskiej »pieczęć wielką koronną, która teraz wakuje i już mi przy- »obiecana, otrzymam, tak się będę na tej godności sprawo- »wał jako tego po mnie Bóg, dobro ojczyzny, sprawa Rzpltej »i wola króla, Pana mego, rekwirować będą, a, uzna- »wając iż mi to dobrodziejstwo J. K. M. konferować raczył, »po wszystkie czasy żywota mego usiłować będę, abym wiernie »Panu memu Miłościwemu i wszystkiemu Domowi Najjaś- »niejszemu usługował, i urząd ten kanclerstwa mnie »konferowany póty tylko trzymać będę, pókiby »się J. K. M. podobało i kontent był ze mnie, to jest, iż »skoroby mi J. K. M. jakie biskupstwo ofiarował, obliguję się »bez żadnej zwłoki ofiarowane biskupstwo przyjąć i pieczęci »wielkiej ustąpić. Tymczasem, sprawując urząd z rąk i z oso- »bliwej łaski J. K. M. sobie dany, mnie samego i wszystko »co mam cale oddaję i ofiaruję na wolę i usługi J. K. M. »i Domostwa Jego, któremu chętnie ten mój dobrowolny »obowiązek ręką moją własną podpisany podaję, upraszając »aby mnie i moim J. K. M. Pan mój Miłościwy, jako wier- »nym swoim poddanym, raczył być Promotorem i Protekto- »rem. Pisan w Warszawie, 2 października, 1650 r.«

Andrzej z Leszna. *)

Prawdopodobną zdaje się rzeczą, iż takie cyrografy były w pospolitem użyciu. Powtóre, przeciwko niewdzięcznemu i z zaprzysiężonego posłuszeństwa wyłamującemu się urzędnikowi służy majestatowi królewskiemu inny środek: odwołanie się do sejmu. Błędnem w rzeczy samej jest przypuszczenie, dość powszechny u nas kredyt znajdujące, iżby, zawsze podług litery konstytucyjnego prawa, sejm polski wbrew przysługującym parlamentowi angielskiemu atrybucyom,

*) Z przybocznego archiwum Jana Kazimierza, przech. w Arch. Nar. w Paryżu; ogł. w dziele p. t. Polsko-Francuskie stosunki w XVII w.; wyd. K. Waliszewski. — Tamże dwa inne podobne skrypta Krzysztofa Zawiszy, marsz. nadw. i Hieronima Radziejowskiego, podkancl. Kor.

nie posiadał żadnej zwierzchniej władzy nad wyznaczonymi z ramienia królewskiego przedstawicielami władzy wykonawczej, nie miał żadnego sposobu pozbycia się niemiłych sobie, zaufanie jego tracących organów tejże władzy. W rzeczywistości, prawo zniewalające ministrów do ustąpienia w obec choćby najjawniej przeciwko nim wymierzonej uchwały parlamentu, nie istniało nigdy w konstytucyi angielskiej i nie istnieje dotąd w żadnej konstytucyi. Praktyczne znaczenie uchwały stawiającej angielskich czy innych ministrów w mniejszości, i powód dla którego taka uchwała równa się prawie zawsze obaleniu gabinetu, pociągając za sobą jego ustąpienie, w tem jedynie na swoje źródło, że stanowi ona zapowiedź innych doraźniejszych exekucyjnych środków, jakiemi są odmowa podatków a w ostatecznym razie postawienie nieposłusznych ministrów w stanie oskarżenia. Owóż środkami temi rozporządzają także sejm i król polski, i są w historyi polskiego parlamentaryzmu przykłady ich użycia. W ciągu jednego panowania Jana-Kazimierza powtarzają się one dwa razy: w roku 1652 Radziejowski, w r. 1664 Lubomirski tracą swoje rządy i ucieczką ratować się muszą przed mieczem katowskiem, pierwszy za wyrokiem marszałkowskiej juryzdykcyi, drugi za dekretem sejmowego sądu.

Może więc król polski, nawet król elekcyjny jakim jest Jan Kazimierz, pozbyć się zawadzającego mu urzędnika, nawet bez odwołania się do sejmu. Drogą uboczną wprawdzie i z użyciem dość zawiłej procedury, ale od czegóż jest praktyka znowu, jeżeli nie od prostowania i wygładzania krętych a wyboistych konstytucyjnych ścieżek? Wszędzie na zachodzie takiemi ścieżkami dąży i dostaje się do mniejszego lub większego stopnia wszechwładzy monarszy absolutyzm.

Ale właśnie znowu takiego dążenia analogicznym uwieńczonego skutkiem nie widać wcale w praktyce politycznej, której pamięć zostawiły dzieje Rzpltej. Widać owszem tendencye a przynajmniej rezultaty wręcz przeciwne. Jakie, z tego wymownie zdaje sprawę głos dopiero co wspomnianego króla Jana Kazimierza:

»Zaczem,« czytamy w dokumencie będącym jakoby testamentem jego politycznym w przededniu abdykacyi,*) »jakom »ongi deklarował tak i teraz koronę dobrowolnie składam, »*scaeptrum* i rządy W. M. oddaję, i, jeśliby cokolwiek przy »mnie królewskiego zostawało, daję, oddaję, i z ręku w ręce »z ochotą *consigno*. Rozumiem jednak iż, tak wszystko *abdi»cando*, nic więcej nie tracę, *praeter titulum vanum et nomen »inane*, któreście same tylko przy królach waszych zostawili, »wszystkie inne *praeeminencye et jura regia nullo jure, nullo »titulo, nullo robore* odebrali, *nulla auctoritate, potestate nulla »in populum* przenieśli. A tak co dalej to bardziej ta *libertas »excrescit*, iż coraz to *minorem majestate Regem*, a ledwo nie »*capite diminutum* radaby widziała. Mianujcie mi proszę choć »jedno *jus Majestatis* jeszcze cale przy królach waszych zo»stawające? Dwie prerogatywy jeszcze się *hactenus* zdawały »trzymać królów Waszych, lubo nadwerężone, przecież jednak »nie cale obalone: *suprema et irrefragabilis judicis auctoritas »i distributiva*. Na pierwszą *audax licentia* w tych samych »czasach o jako się targała! Druga tak ściśniona, iż ledwie »uznawają *beneficium Principis* z jego ręki *beneficio* uraczeni. »W ostatku, proszę, co zostawa wcale? Nic, tylko czcze berło »w ręce, a korona czy złota czy żelazna na głowie *inania »signa*, boć to *monstrant non faciunt diademata regia regem*.«

Monstrant non faciunt! W rzeczy samej, korona, tak samo jak i przywiązane do niej przywileje, jest tylko znakiem nie zaś istotą królewskości, pokazuje króla, nie czyni nikogo królem. W czyn wprowadzić literę prawa mocen jest tylko duch ożywiający martwe zgłoski, czyli to co stanowi prawdziwą treść życiową w moralnym organizmie, którego jednym tylko pomiędzy innemi wyrazem jest prawodawstwo, a więc po za prawodawstwem pojęcia, zasady, tradycye, obyczaje, instynkta, przyrodzone

*) Momenta Rationum quae Serenissimum Regem Joannem-Casimirum permoverunt ad libere abdicandum Poloniae regnum, Ordinibus Reipublicae pro generali conventu congregatis explicata. Arch. Narod. w Paryżu. Ob. Polsko-Francuskie stosunki, s. 309.

lub wyrobione z biegiem czasu. *De jure* służy polskiemu królowi, w osobie Jana Kazimierza, możność uprzątnięcia takiego Radziejowskiego na długi czas przed głośną awanturą w pałacu Kazanowskich, która nastręcza sposobność oddania zuchwałego wichrzyciela pod sąd marszałkowski. Pozew przed sejm za pokątne knowania pod Beresteczkiem, które, wywołując rokosz śród pospolitego ruszenia sparaliżowały wyprawę i uszczupliły owoce odniesionego zwycięztwa, powinien wystarczyć. *De facto*, ten sam Radziejowski, zdrajcą okrzyknięty przez senat i szlachtę już tam w Beresteckim obozie,*) urąga długo, rok prawie cały, majestatowi królewskiemu, i nadużywa powierzonej sobie władzy, »robi trudności w przykładaniu pieczęci, krępuje obrady ministrów i senatorów,« i, tem się nie zadawalniając, »przychodzi na pokoje aby króla afrontować swoją obecnością.« **) Król ma w ręku cyrograf, na którym przed dwoma laty, »Boga i świętych Jego na świadectwo biorąc,« przysiągł teraźniejszy podkanclerzy, że »dla prywaty swojej dobro pospolite albo *Regiae Domus* »pretensye aby cierpieć miały nigdy się nie poważy, owszem »Jego K. Mości Panu i Dobrodziejowi swojemu i wszystkiemu »domowi Najjaśniejszemu siebie samego i substancyę swoją.... »na szczerą zasługę dożywotnie ofiaruje;... a nadto jeśliby »J. K. Mość z postępków i usług jego na tym urzędzie nie »był kontent, bez odwłoki pieczęć rezygnować i ustąpić z niej... »nie zawaha się.« ***) Nic to; wiarołomny pieczętarz żartuje sobie z tego świstka papieru. »Aby go ułagodzić i usunąć »z urzędu ofiarują mu w zamian za podkanclerstwo pierwsze »krzesło w senacie, kasztelanję krakowską, z dodatkiem sta»rostwa lubelskiego.... Nie przyjmuje, nie chce ... dezertować »z urzędu, który, chociaż niższy co do miejsca, prerogatywami »wszystkie inne przenosi.... Aby się go pozbyć na jakiś czas

---

*) Ob. Kubala, Szkice Historyczne, Serya druga, s. 23.

**) Tamże, s. 25.

***) Skrypt Hieronima Radziejowskiego, Warszawa, 12 List. 1650 roku. Ob. Polsko-Franc. Stosunki, s. 221.

»stręczą mu poselstwo zagraniczne,... nie przyjmuje; chce bu-»ławy wielkiej po Potockim, zapewne aby mieć wojsko na »rozkazy i złożyć konfederacyą.« *) W miarę zaś jak zbliża się sejm, ten narodowy areopag, którego juryzdykcya wisieć powinna na kształt miecza Damoklesowego nad głową jawnego burzyciela spokojności publicznej, zamiast schylać pokorniej głowę, podnosi on ją owszem coraz bardziej, »rośnie »jak nieszczęście, które sprowadzić zamyśla,... olbrzymieje,... »jak ogniste, widziadło zemsty kroczy na króla....« **)

Czem się to dzieje? Gdzie tajemnica tego wszelkim prawdopodobieństwom przeciwnego a potwornego stosunku? Gdzie? Nie w literze prawa oczywiście. Gdzie? W duchu, w genjuszu w temperamencie moralnym narodu, który chce aby tenże Radziejowski, zdrajca, intrygant, warchoł i awanturnik, był popularnym, jak będzie nim Jerzy Lubomirski, popularnym dla tego tylko, że się porwał na króla, na przedstawiciela władzy zwierzchniej! Pod Beresteczkiem, nie śmiejąc jeszcze stawać otwarcie po stronie buntu, podkanclerzy z cicha tylko agitował i spiskował, głośno zaś nakłaniał szlachtę do poddania się woli królewskiej, więc był zdrającą. Teraz zrzucił maskę, wystąpił z obnażonem i bezwstydnem czołem przeciwko swemu »Dobrodziejowi i Panu Najmiłościwszemu,« więc został z dnia na dzień bohaterem szlacheckiego demosu. Duch, genjusz, temperament tej, instynktami swemi za przykładem wszystkich mas rządzącej się masy republikańskich królików, jest jakby antytezą owego ducha lojalizmu tak wybitną odgrywającego rolę w innych społeczeństwach, równie liberalnym z pozoru zasadom hołdujących. W Anglji, Jerzy III, król, o którym nowoczesny historyk angielski nie waha się powiedzieć, iż »wyrządził on swojej ojczyźnie więcej krzywd niż którykolwiek z natychmiastowych poprzedników i następców,« ***) człowiek »ograniczony, cia-

*) Kubala, Tamze, s. 25—26.
**) Tamże, s. 25—26.
***) Lecky, op. cit. III, 14.

snego umysłu i despota,« nawiedzany w dodatku peryodycznemi napadami szaleństwa, monarcha ten, »strawiwszy długie życie na upornem sprzeciwianiu się postanowieniom których zbawienność uznaną dziś została powszechnie, a obstawaniu przy takich, które nie mniej powszechnie uznanemi zostały za szkodliwe,« *) wplątawszy naród swój w nieszczęsną amerykańską wojnę i przyprawiwszy go o utratę najpiękniejszej połowy jego kolonjalnych posiadłości, rządziwszy się zawsze nadzwyczajnem skąpstwem a roztrwoniwszy jednak oszczędności zostawione przez swego poprzednika i nagromadziwszy przeszło trzy tysiące funtów prywatnych długów, **) monarcha ten cieszy się przy schyłku dni swoich nieograniczoną miłością swych poddanych. Kiedy w r. 1789, odzyskawszy zdrowie, po nowym przystępie umysłowej swojej choroby, obejmuje on z powrotem ster rządów, cały kraj aż do najnędzniejszej wioski pokrywa się łuną entuzyastycznych illuminacyj. Najbiedniejsze chaty zapalają łojową świeczkę. ***) W Polsce, Jan Kazimierz, oswobodziwszy kraj od szwedzkiego najazdu i uporawszy się z kozacką nawałnicą, mogąc dawać sobie samemu to świadectwo, iż *qualem Rempublicam inveni talem relinquo,* †) składa koronę, »aby się »z celu zemknąć i w kąciku bezpiecznym zamknąć, gdzieby »mu ręka Boska sfolgowała«. ††) Sobieski, po Chocimiu, Żurawnie i Wiedniu, umiera, wołając: »Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego!«

Na to już nie było i nie będzie podobno nigdy rady.

II.

Komuż jednak dostaje się w udziale władza, z której w rękach królewskich zostały się tylko *titulum vanum et*

*) Lecky, op. cit. III, 14.

**) Tamże, s. 15.

***) Tamże, V, 153.

†) W cytowanem wyżej manifeście.

††) Tamże.

nomen manc, podług wyrażenia abdykcyjnego manifestu? Ludowi, jak chce dostojny abdykant? Więc sejmowi? Tak by być powinno z pozoru. Rozszerzając granicę naturalnych swych atrybucyj i prerogatyw, władza prawodawcza zagarnia obszar należący do władzy wykonawczej. Zwykła to kolej. Patrzymy na coś podobnego w dzisiejszej Francyi. I są chwile w rozwoju parlamentarnego życia angielskiego, w których widzimy analogiczne zjawisko. W latach 1710—1740 np. pod wpływem reformy przedłużającej do siedmiu lat trwanie każdego parlamentu i pod wpływem osobistej polityki Walpole'a, izba gmin staje się stopniowo wszechpotężną w państwie, kroczy od jednej uzurpacyi do drugiej, aż przyjmuje charakter rzeczywistego ogniska wszelkiej władzy. *) W Polsce atoli rzeczy idą wręcz odmiennym trybem, i są do tego ważne powody. Aż do roku 1788, sejm nietylko nie przedłuża konstytucyjnym czy innym sposobem czasu, który przeznaczony został jego posiedzeniom, ale skraca ten czas w sposób coraz dotkliwszy dla naturalnych nawet swoich atrybucyj Legalnie zbiera się on co dwa lata na sześć tygodni tylko, co samo przez się niesposobnym go czyni do osiągnięcia rzeczywistego wpływu na zarząd państwa. Ale już od drugiej połowy XVII wieku i ta krótka legislatura staje się fikcyjną Od 1652 do 1764 r., to jest do reformy Czartoryskich, na 55 zwołanych sejmów, siedm tylko przychodzi do skutku. Nie może być więc mowy w tej epoce o rządach sejmowych. Podług litery konstytucyjnego prawa sejm w połączeniu z królem wszystko może, a podług wyrobionych w praktyce zboczeń od konstytucyjnej zasady i w obec obezwładnionej *de facto* królewskości, sejm, gdy się zbierze i gdy się utrzymuje na nogach, jest sam wszystkiem i może wszystko. Tylko zbiera się on rzadko a utrzymuje się jeszcze rzadziej. Niemasz tedy rządów sejmowych bo niemasz sejmów.

*) Coxe, *Life of Walpole*, I, 75. — Lecky, op. cit. I, 436. Przedstawimy później więcej szczegółowo ten historyczny moment.

Czem się to dzieje znowu? Wprowadzoną do prawodawstwa sejmowego zgubną zasadą *liberi veto?* Nowsza krytyka skłania się podobno do uwolnienia w tym względzie od jednej przynajmniej części zwalonych nań zarzutów tego dawnego »kozła ofiarnego« naszej przeszłości. Pomnikowe dzieło p. Pawińskiego, poświęcone historyi naszego prowincyonalnego samorządu, przeznaczonem się zdaje w ogólnym swoim sensie do przeniesienia tylu przekleństwami brzemiennego ciężaru historycznej odpowiedzialności na inną stronę, na karb mianowicie anormalnego stosunku wytworzonego z biegiem czasu między centralnym sejmem a sejmikami.« *) Wspomina wprawdzie szanowny historyk o jednomyślności jako o »jednym z najwybitniejszych znamion życia publicznego naszego, jednej z najgłówniejszych a tak zgubnej zasadzie wszelkich obrad zarówno sejmowych jak i sejmikowych.« **) Ale najpierw, wbrew dość rozpowszechnionym co prawda pojęciom o tym przedmiocie, mniemać można iż w charakterze zasady i w tem znaczeniu w jakiem u nas i u innych plemion słowiańskich zasada ta pierwotnie przyjętą została, jednomyślność nie tylko nie pociąga za sobą *liberi veto*, ale sprzeciwia się raczej zastosowaniu takiego narzędzia opozycyi. Czem bowiem, w zasadzie znowu, jest *liberum veto* same? Protestem jednego czy jednych członków zgromadzenia przeciwko zdaniu drugich, wyrazem ich indywidualnej opinji i woli. Owoż jednomyślność, tak jak ją pojmują najdawniejsze lechickie czy ruskie wiece, nie dopuszcza właśnie takiego podziału głosów. Żąda ona w każdym przypadku zgody powszechnej, zupełnej, jednomyślnej. Chce podług wyrażenia starego kronikarza (Ditmara), aby *unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutien-*

*) Ob. także Kubali Pierwsze *liberum veto.* Szkice Hist. Serya II, s. 117 i następ. — Kariejewa *Istoriczeskij Oczerk Polskawo Sejma*, str. 146 i następ. Tegoż, *Polskija Reformy, XVIII wieka* w Wiestniku Jewropy, Maj i Czerwiec 1889, s. 568 i nast. — Porów. Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, I, 28 i następ.

**) Rządy Sejmikowe, s. 22.

tes in rebus efficiendis omnes concordent. Jeżeli jednak głosy dzielą się między sobą? W tym przypadku właśnie zasada jednomyślności upomina się o swoje prawo: nie dopuszcza takiego separatyzmu mniejszości, jaki praktykuje się w dzisiejszej pospolitej parlamentarnej i sądowej praktyce, w zapisywanych głosach kontradycentów, w rozpisywaniu się sędziów, i prowadzi do tego, że jedna połowa zgromadzenia, oczywiście połowa silniejsza, nakłania, zniewala drugą połowę do przyjęcia swego zdania. Jakim sposobem? Namową, a w potrzebie gwałtem, grabieżą dobytku, karami pieniężnemi, i siłą pięści, jak opowiada tenże sam kronikarz o Lutykach.*)

Może taka praktyka zda się komu obejściem zasady. Zgodzimy się i na ten sposób widzenia, ale historya wszystkich prawodawstw zawiera ślad tego rodzaju kompromisów z literą ustaw i absolutnem znaczeniem zasad. W prawodawstwie angielskiem istniała do drugiej połowy XVIII wieku zasada, podług której obwiniony żaden nie mógł być osądzonym bez osobistego udziału w swojej obronie. Przypuśćmy tedy przestępcę nie chcącego zabrać głosu przed kratkami lub wyznaczyć adwokata. Czy nie było sposobu wymierzenia nad nim sprawiedliwości? W zasadzie nie; w praktyce był ten sposób, że nieposłusznemu winowajcy kładziono na brzuch tyle kamieni ile było potrzeba dla skłonienia go do odezwania się przed sądem, albo dla przyprawienia go o uduszenie.

Jeżeli jednak w tym kierunku rozwijała się pierwotnie, tak u nas jak i u innych Słowian, zasada jednomyślności, zkąd w ta-

*) Ob. rozprawę Konarskiego o prawomocności *liberi veto;* (O skutecznym rad sposobie, Część II, s. 31 i następ). Porów. Kariejew, *Istoriczeskij Oczerk*, str. 73 i cytowane tamże: Hilferdynga, *Istoria Baltijskich Sławian,* (Soczinienija, Petersb. 1874, IV, 76 i następ). Sergjewicza, *Wiecze i kniaź*, *Russkoje gosudarstwiennoje ustrojstwo i uprawlienie wo wremiena kniaziej Rurikowiczej.* Moskwa, 1867.

kim razie wzięło się u nas *liberum veto?* »Jak pisklę z jajka, pisze p. Pawiński, wykluwa się ono z zawiązków ustawodawczej władzy sejmików.... W instrukcyach czynią sejmiki wyłączenia i ograniczenia, w skutku których posłowie obowiązani są »odnosić do braci« narady nad pewnemi przedmiotami i oddawać ostateczną decyzyę pod wolę sejmików. Utrwala się zasada, że sejmiki same w pewnych wypadkach uważają się za ciała ustawodawcze, które mają równą jak sejm walny moc stanowienia uchwał.« Aż w końcu, przechodząc dalszą fazę rozwoju, osławione »nie pozwalam« taką przybiera potęgę, że »poseł na własną swoję odpowiedzialność bez wyraźnej woli swego województwa może nawet w brew instrukcyi posunąć swoje *veto* do zerwania sejmu.« *) Nie umiemy zgodzić się w zupełności z tą genezą, którą skwapliwie podchwytuje jeden z rossyjskich historyków, widząc w niej argument na rzecz upatrzonej przez się i upodobanej k o n g r e s y w n o ś c i walnego sejmu. **) Sprzeciwia jej się w oczach naszych najpierw sama, o ile ją znamy, historya *liberi veto.* Podług Kubali, rok 1652 niesłusznie przyjętym został za datę narodzin a Syciński za ojca tego konstytucyjnego potwora. Roku 1639 już sejm zerwanym był w podobnych zupełnie warunkach przez Jerzego Lubomirskiego, starostę Sandeckiego, i posła Krakowskiego. W każdym jednak razie epoka ta między 1639 a 1652 rokiem może i musi byś uznaną za historyczny moment, w którym fatalna praktyka wchodzi w użycie, w którym wykluwa się właśnie »złowrogie pisklę.« Owoż w jakim kształcie wykluwa się ono? W formie protestacyi założonej przez pojedyńczego posła przeciwko obradom sejmowym i sformułowanej na zasadzie uchwał sejmikowych, na podstawie instrukcyj udzielonych mu przez województwo, czy choćby tylko w imieniu tego województwa, w sprawie zagrożonych jego partykularnych interesów? Broń Boże! Sprawa, która skłania Jerzego Lubomirskiego do szkaradnego postępku, jest sprawą całkiem

*) Pawiński, R z ą d y S e j m i k o w e, s. 368.

**) Kariejew, *Istoriczeskij Oczerk,* s. 75.

prywatną i nie mającą żadnego związku z ogólnemi zaściankowemi interesami jakiegokolwiek województwa. Sejm chce sądzić Jerzego Ossolińskiego, który pogroził kijem Baranowskiemu, posłowi Wiskiemu. Lubomirski ujmuje się za Ossolińskim, i, aby nie dopuścić do sądu, zrywa sejm. *) W roku 1652 nawet, przed samym Sycińskim występuje ze swojem »nie pozwalam« i tamuje bieg obrad inny poseł, Magdaleński. Tak, że właściwie protestacya posła z Upity pieczętuje tylko już dopełniony zamach. O co zaś chodzi Magdaleńskiemu? O starostwo przemyskie którego ustąpił mu przed swoją śmiercią ks. Wiśniowiecki, a które oddane zostało przez króla hetmanowi Kalinowskiemu. **) Ujawnia się tu najwyraźniej właściwy charakter fatalnego pierwiastka wprowadzonego tą drogą do naszego politycznego organizmu. Tryumf to nie zaściankowego partykularyzmu i separatyzmu prowincyonalnego, a po prostu indywidualnej samowoli. I z tym charakterem przechowuje się istotnie *liberum veto* aż do ostatniej chwili swego nieszczęsnego istnienia. Jest ono stale i zawsze wyrazem krańcowego wyemancypowania jednostki, a zarazem wcieleniem tej z rzymskich (opacznie zresztą rozumianych pojęć) przyswojonej idei, że jednostka szlachecka uosabia w sobie prawa wszystkie i majestat cały Rzpltej. Tylko na tej idealnej podstawie mógł ów pierwiastek rozwinąć się u nas i narzucić się tak skłonnym do ideologji umysłom naszego szlacheckiego d e m o s u. I właśnie niema przykładu aby gremjalna protestacya wszystkich posłów danego województwa odniosła ten sam skutek co pojedyńczy głos wszystkich Sycińskich od 1652 do 1764 r. Protestują roku 1703 w imieniu swoich województw, na podstawie swoich instrukcyj, posłowie wielkopolscy, i — dostają się za drzwi razem ze swoją protestacyą. Sejmy jak długo i o ile zrywają się za przyczyną *liberi veto*, zrywają się zawsze za sprawą pojedyńczych posłów, i w manifestach swoich posłowie ci od-

*) Kubala, op. cit. s. 116 i następ.

**) Tamże, s 86

wołują się zawsze nie do partykularnych, prowincyonalnych, a do ogólnych względów. Zrywa sejm 1754 r. Strawiński, poseł Starodubowski, zanosząc do grodu manifest przeciwko wdzieraniu się władzy prawodawczej w prawa własności ziemskiej, co grozi wolności oczywistą zgubą. Dotyczy to sprawy ordynacyi Ostrogskiej, którą zajmuje się kraj cały. Protestuje przeciwko obradom r. 1760 Łużeński, poseł Podolski, z przyczyny bawiącego w kraju wojska moskiewskiego. I tak dalej.

Zauważmy teraz, że protestacya posła upitskiego nie staje się w r. 1652 bezpośredniem i natychmiastowem narzędziem zniweczenia sejmu, zamknięcia czy nawet zawieszenia obrad. Przed tą już protestacyą sejm był doszedł do legalnego kresu swojego trwania i przedłużonym być już musiał dla załatwienia spraw, których bezcelowa albo umyślna gadatliwość posłów wcześniej załatwić nie pozwoliła. Chodziło o uzyskanie nowej prolongacyi, i właśnie, o jedynastej w nocy, śród legalnej ciemności panującej w izbie i pomnożonego przez nią zgiełku, przedstawionym został od tronu wniosek w tym względzie, gdy odezwało się »nie pozwalam« Sycińskiego. Zamiast tedy nad prolongacyą, zaczęto radzić nad tem czy »kontradykcya« jednego posła może równoważyć zdanie większości. Bo rzecz była wątpliwą i pozostała nią zawsze. Radzono do północy i powtórzono obrady następnego dnia, ale tymczasem posłowie rozjeżdżać się zaczęli. I tak sejm zerwanym został.

Co zaś znaczyło zerwanie sejmu? Czy wszystkie czynności sejmowe, już dokonane przed zerwaniem, szły za sprawą zerwania w niwecz? Nie wszystkie. Sądowe np. czynności, wyroki wydane przez juryzdykcyę sejmową, zachowywały swoją siłę. A konstytucye? Konstytucye przepadały, dla tego, że niezbędnym do ich prawomocności warunkiem był akt zamykający właśnie obrady sejmowe, i, przymusowo, za przyczyną nieuniknionej przeciągłości obrad a krótkości przepisanego dla nich czasu, odkładany do ostatniego dnia: akt odczytania wszystkich uchwał, w połączonych izbach, *nemine contradicente*. Była to kwestya procedury, która sama

w sobie, tak jak i każda inna procedura, nosiła zarodek takich i innych zgubnych pierwiastków niemocy i zniszczenia, jakim stało się *liberum veto*. W braku *liberi veto*, »obstrukcya,« którą tak doskonale do niedawnego czasu umieli władać irlandzcy posłowie w angielskim parlamencie, mogła wystarczyć dla bezowocnego wyczerpania sześcioniedzielnej sessyi. Umieją też i nasi posłowie używać tego narzędzia. Znaczna liczba sejmów zerwanych między 1652 a 1764 rokiem zrywa się, bez żadnego udziału *liberi veto*, za sprawą prostego fizycznego niepodobieństwa przeprowadzenia prawem przepisanej procedury w określonym prawnie czasie.

Powiedzmy w końcu, że jeżeli *liberum veto* obleka w rzeczywistości formę pojedyńczej, indywidualnej protestacyi i opiera się w teoryi na uznanem i wyidealizowanem równouprawnieniu jednostki w obec masy, tedy w praktyce niemasz przykładu znowu aby protestacya jednego posła, nie poparta przez nikogo, albo nawet protestacya kilkudziesięciu posłów stanowiących mniejszość w obec większości rzeczywistej, to jest ujawnionej, uorganizowanej, świadomej siebie i swoich celów, utrzymała się przy swojem. *) Tylko większości takiej brakuje pospolicie na sejmach Rzpltej od drugiej połowy XVII-go do drugiej połowy XIX wieku. Gdy większość taka znajduje się wyjątkowo, jak na sejmach 1703 i 1726 roku, fatalne nie pozwalam traci całą swoję siłę, i najformalniej wygłoszone, najlegalniej zaniesione do grodu *veto* ciechanowskiego posła, Lubienieckiego, nie odnosi żadnego skutku. Po roku zaś 1764 nie wie historya o żadnym sejmie zerwanym przez fatalne »nie pozwalam.« **) A przecież

*) Ob. Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, I, 29 i następ.

**) Lelewel (Panowanie Stanisława Augusta 100—101) a za nim Kostomarow (*Poślednija gody Rieczipospolitoj* I, 255, 256) przypisują ten rezultat interwencyi rosyjskiego posła. Teza to dość trudna do obronienia, w stosunku zwłaszcza do sejmów z r. 1784 i 1786. Jakoż nawet pomiędzy rosyjskimi historykami p. Kariejew (*Polskija Reformy* XVIII w. — Wiest. Jewr. Maj 1889, s. 46) podaje ją w wątpliwość. — Porów. Korzon (Wewnętrz. Dzieje IV, 55).

reforma Czartoryskich nie ucięła głowy niegodziwemu potworowi. Żyje on i pozostaje niby groźnym aż do wielkiej reformy 3 maja; jednak już nie kąsa. Dla czego? Dla tej samej przyczyny, dla której nie ukąsił i nie pożarł wspomnianych dopiero co sejmów z epoki saskiej, i dla której, mimo »obstrukcyi,« parlament angielski dzisiejszy nie stał się za przykładem naszego sejmu pośmiewiskiem narodów.

Czemże jest tedy ostatecznie *liberum veto?* Narzędziem, jednem z tysiąca, których dostarczyć może wszędzie litera prawa przeciwko duchowi prawa, ale których wszędzie używać może tylko swawola nie spotykająca się z oporem silnej woli. I użycie zwycięzkie tego narzędzia, tak jak każdego innego poddającego większość pod tyranję mniejszości, wprowadzającego do danego organizmu pierwiastek negacyjny, *den Geist der stets verneint,* nie jest bynajmniej przyczyną, jest skutkiem i dowodem osłabienia tego organizmu.

III.

Zkąd atoli wzięło się to osłabienie w łonie naszego prawodawczego zgromadzenia? Wspomnieliśmy już o odpowiedzi, której dostarcza albo przynajmniej dostarczać się zdaje na to pytanie książka p. Pawińskiego. *Liberum veto* same, jeżelibyśmy tę odpowiedź przyjąć chcieli, byłoby tylko jedną z form, w której wyraża się rzewiczysta choroba naszej centralnej władzy prawodawczej, a tą chorobą byłaby krańcowa decentralizacya, prowadząca do faktycznej abdykacyi centralnego sejmu na rzecz prowincyonalnych sejmików. Powtarzałby się tym sposobem u nas ten sam proces, za którego sprawą uległa spółcześnie zupełnemu rozbiciu jedność niemieckiej ojczyzny mająca pierwiastkowo swój wyraz i swoje siedlisko w walnym sejmie Cesarstwa. Istotnie, centralistyczne, w duchu nowożytnym, usiłowania kilku potężniejszych władzców doprowadziły tam, w Niemczech, do skupienia w zwięzłych organizmach politycznych jednej tylko części olbrzymiego terytorium obejmującego 600,000 kil. kwadr. z 28

do 30 miljonów ludności. Austrya zagarnęła $10^1/_2$ miljonów poddanych niemieckich. Prusy $2^1/_2$ miljona, Bawarja i Saxonja po 2 miljony. Reszta, pod wpływem nienadwerężonego ducha średniowiecznych instytucyj, ducha autonomji lokalnej, rozstrzeliła się w chaotyczną massę luźnych atomów politycznych. Trzysta sześćdziesiąt odrębnych państewek, (włączając posiadłości niezmediatyzowanej jeszcze szlachty, obejmujące 200 mil kwadratowych z 450,000 mieszkańców); w tej liczbie 51 wolnych miast z ludnością nie przenoszącą ogółem 700,000 głów; kilkanaście biskupstw, których władza rozciąga się nad trzystoma lub dwustoma tysiącami poddanych; cały poczet domów książęcych, których potęga wyraża się w cyfrach skromniejszych jeszcze, — oto ostateczny rezultat wiekowego w tej stronie Europy odśrodkowego dążenia społecznych żywiołów. Centralne instytucye, przeznaczone do utrzymania między temi żywiołami jakiej takiej spójni, zachowały tylko pozór życia, formę bez treści. Wspólna organizacya sądowa stała się czczym wyrazem: izba Cesarska i izba Rzeszy zasiadają wprawdzie jeszcze w Wetzlarze i w Wiedniu, ale zdobywają się rzadko na wydanie wyroku, a wyrok taki rzadziej jeszcze doczekuje się posłuszeństwa. Organ wspólnej władzy wykonawczej i zarząd wspólnej obrony, tak zwane »koła« w liczbie dziesięciu, istnieją tylko w oczach geografów. Sejm Cesarski na koniec, obradujący bez przerwy w Ratyzbonie od r. 1663, ogranicza swoją działalność do zarejestrowywania postanowień samodzielnie powziętych przez reprezentowane w jego łonie państwa i państewka. Większa zaś liczba tych ostatnich usuwa się stopniowo od tej reprezentacyi, tak że w r. 1788 na 100 głosów książęcych zjawia się w Ratyzbonie czternastu delegatów; miasta, w liczbie 51, przysyłają ich ośmiu i komplet sejmu zamiast trzystu kilkudziesięciu obejmuje 29 członków.

Zachodzą wszelako, w oczach naszych, między tym decentralistycznym ruchem i jego rezultatami a naszą decentralizacyą bardzo charakterystyczne różnice. Popierwsze, sejmiki prowincyalne nasze i w ogóle gminy nasze szlacheckie

nie przywłaszczają sobie nigdy ani nawet nie kuszą się o przywłaszczenie sobie tych wszystkich praw, które w XVIII i XVII już nawet wieku przysługują pojedyńczym składowym częściom Rzeszy Niemieckiej. Nie roszczą one mianowicie pretensyi do używania *jurium majestatis,* ani nawet do samowolnego uchwalania podatków. W epoce najsilniejszego rozkwitu znaczenia i władzy sejmików, utrzymuje się do pewnego przynajmniej stopnia, zaznacza to sam pan Pawiński, »myśl zasadnicza« ich organizacyi, podług której są one tylko »ciałami zarządzającemi, administracyjnemi, wprowadzającemi »w wykonanie pewne ustawy, uchwały i przepisy władzy ustawodawczej lub najwyższej zwierzchności.« Zbierać się one mogą tylko za pozwoleniem króla lub na podstawie prawa sejmowego. Zgromadziwszy się, mają moc uchwalać tylko w tych przedmiotach, do których przez króla lub sejm upoważnione były. Wkraczać w dziedzinę administracyi ogólnej lub nawet częściowej wojewódzkiej, wydawać uchwały, przepisy lub rozporządzenia bez wiedzy lub potwierdzenia sejmu, tak daleko, tak wysoko sięgać nie mogą. »Kiedy uchwaliły »województwa kujawskie w 1685 r., że posłów i deputatów »obierać będą większością głosów, wypadło im wprzód wyjednać w sejmie konstytucyę, któraby nadała moc temu postanowieniu. Nawet kiedy uchwalano podatki na sejmikach,... »potrzebną była na to uchwała sejmu.« *)

Powtóre, najdalej nawet sięgające uzurpacye i tryumfy szlacheckiego naszego gminowładztwa w decentralistycznym kierunku dokonywają się kosztem wykonawczej raczej niż prawodawczej władzy centralnej. »Ogólnem znamieniem tego »ruchu, pisze jeszcze p. Pawiński, jest dążenie sejmików do »zapewnienia sobie udziału w zarządzie publicznym, w administracyi najwyższych spraw Rzpltej.... W trzy strony, ku trzem twierdzom zwrócone jest to zgodne całej społeczności »sejmikowej natarcie. Chodzi o zdobycie zarządu sprawiedliwości, administracyi skarbowej oraz wojskowej, a więc tych

*) Pawiński, Rządy Sejmikowe, s. 376.

»trzech podstaw, na których spoczywa niemal cały gmach »rządów wewnętrznych.« *) Na tejd rodze przychodzi istotnie w r. 1578 do organizacyi Trybunału koronnego, w r. 1589 do ustanowienia szafarzy wojewódzkich, i w tym samym roku do próby uorganizowania powiatowej siły zbrojnej. **) Pozostaje zaś i w tym obrębie jedna twierdza, »warownia głęboko ukryta i mocno strzeżona,« o której opanowanie jeżeli kusi się prowincyonalna decentralizacya, to bez żadnego skutku. Należy do tej twierdzy część administracyi wewnętrznej w ściślejszem znaczeniu, niektóre gałęzie administracyi skarbowej, (cła, dobra Rzpltej), sądownictwo skarbowe, karne, ekzekucya wyroków sądowych, i t. d. Według bardzo słusznej uwagi p. Pawińskiego, »zagarnąć to pod swoją władzę, »wydrzeć to z rąk królewskich byłoby to postawić sejmiki na »stanowisku udzielnych państw,... a całą Polskę zamienić na »unią albo związek, na rodzaj rzeszy niemieckiej XVII lub XVIII w.« ***) Ale też do podobnej ostateczności, do takiego rozbicia jedności państwa, nie przychodzi nigdy. W stosunku zaś do sejmu zwłaszcza, niema nigdy mowy o takiem rozstrzeleniu prawodawczych atrybucyj, wypompowaniu, że się tak wyrazimy, życia skupionego w centralnem ognisku i przeniesieniu go ze środka do kończyn, jakiego obraz przedstawia niemiecka rzesza.

Głównym zamachem sejmików na prerogatywy sejmu jest *limitata potestas*, władza zamierzona, pełnomocnictwo ograniczone instrukcyami, którego udzielanie posłom przechodzi w zwyczaj. Zauważyć atoli godzi się, że taka praktyka nie prowadzi bynajmniej sama przez się do uszczuplenia centralnej władzy prawodawczej na rzecz prowincyonalnych wyborczych zgromadzeń. Posłowie, przybywający na sejm jakikolwiek mają zawsze tyle tylko władzy ile jej udzielają każdemu z nich ciała wyborcze. Ograniczanie

*) Pawiński, Rządy Sejmikowe, s. 353.

**) Tamże, s. 354—357. Porów. s. 377.

***) Tamże, s. 362.

tej władzy w ich rękach pociągać za sobą może wzrost i rozwielmożanie się prowincyonalnych zgromadzeń kosztem zgromadzenia centralnego w tym tylko przypadku, jeżeli prowincyonalne zgromadzenia zatrzymują przy sobie i wyzyskują same to, tę część prawodawczych atrybucyj, której poskąpiły swym mandatarjuszom. W przeciwnym razie, strata jest obustronną. I to ma miejsce właśnie u nas. W rzeczywistości bowiem sejmiki nie kuszą się o samodzielne stanowienie praw, albo jeżeli kuszą się o coś podobnego, to bezowocnie: przeszkadzają tylko centralnemu sejmowi w dopełnieniu tego czego dopełnić same nie są w stanie. I na tem, w ostatecznej analizie, polega wadliwość anormalnego między niemi i sejmem stosunku. »Czynią w instrukcyach wyłączenia i ograniczenia, »w skutku których posłowie obowiązani są odnosić do »braci narady nad pewnemi przedmiotami i oddawać osta»teczną decyzyę pod wolą sejmików.« *) Ale ta »ostateczna decyzya« potrzebuje zawsze sankcyi walnego sejmu; nie może obejść się bez niej, ostać się własną swoją siłą. Sejm i sejmiki paraliżują się tym sposobem wzajemnie, ale osłabienie jednej strony nie przynosi korzyści drugiej.

Bądź co bądź zaś sejm centralny zachowuje do końca swoje naczelne stanowisko, a jeżeli traci swoje znaczenie i swoją powagę, nie traci ich, nie rozłazi się tak jak w Niemczech, dla tego że stał się, jak tam, piątem kołem u woza, przyrządem skomplikowanym a zbytecznym w mechanizmie, który wyrobił sobie niezależną od niego sferę ruchu i siły. Pozostaje on organem niezbędnym; tylko organ ten nie funguje. Nie funguje zaś, skutkiem osłabienia, które jest zapewne w pewnej mierze następstwem dosięgających go z zewnątrz zamachów prowincyonalnego partykularyzmu, ale także i daleko więcej skutkiem czysto wewnętrznych i od owego decentralistycznego ruchu niezależnych przyczyn.

Zkądże bowiem znowu bierze się ten ruch decentralistyczny, gdzie źródło jego siły i przyczyna jego stopniowo

*) Pawiński, Rządy Sejmikowe, s. 368.

potęgującej się przewagi? Czem dzieje się to, iż sejm centralny, osiągnąwszy już raz i tak wcześnie, w pierwszych latach panowania Zygmunta-Augusta, wysoki stopień, szczyt prawie potęgi i samodzielności, ściągnąć się następnie pozwala z tego zdobytego stanowiska? Wtedy już postawioną była kwestya czy »krajem rządzić będzie sejm złożony z posłów, »ludzi samodzielnych i wykształconych, czy też tłumy szlachty »na sejmikach, przystępne zawsze możnowładczym wpły»wom.« **) I na sejmach 1550, 1555 i 1558 kwestya ta rozstrzygniętą się zdała na korzyść sejmu. Kto dał moc sejmikom powetowania w krótkim czasie tej przegranej? Sejm sam oczywiście, brakiem należytego odporu stawianego decentralistycznym uroszczeniom, upadkiem sił w jego łonie, — upadkiem którego przyczyn właściwych doszukać się można jedynie w ogólnej wyżej przez nas (str. 59) wskazanej chorobie, ogarniającej i obezwładniającej z czasem całość naszego politycznego organizmu, w wycieńczeniu spowodowanem przez ogólne sił nadużycie.

Z takiemi uroszczeniami i zamachami prowincyonalnego partykularyzmu z jakiemi miała do czynienia centralna nasza władza prawodawcza, spotykały się wszystkie parlamenty. *Limitata potestas* jest narzędziem, którem pod rozmaitemi nazwami posługiwała się wszędzie i posługuje się dotąd samowola ciał wyborczych. Znają izby francuskie i angielskie tak zwany *mandat impératif* i walczyć dziś jeszcze muszą z jego odnawiającemi sie przejawami. Nie czem innem bowiem w przekształconej formie, są przedwyborcze »wyznania wiary,« przeznaczone do związania rąk przyszłym mandatarjuszom. Opierały się przecież zwycięzko i opierają się jeszcze tym ciosom jedne i drugie prawodawcze zgromadzenia na zachodzie, jak byłby się im oparł nasz sejm, gdyby nie choroba owa, której śmiertelnego uścisku nie unikają z biegiem czasu i same sejmiki nasze.

---

*) Bobrzyński, Dzieje Polski. Wyd. 2. II, 77.

IV.

Tu bowiem znachodziemy zjawisko, w którem uwydatnia się synteza całego naszego politycznego życia. Jak osłabienie władzy wykonawczej w rękach króla nie wyszło u nas na korzyść władzy prawodawczej w łonie sejmu, tak następnie osłabienie tego drugiego organu nie ukrzepiło władzy w niczyich rękach. Sejm nie dopisał swym przeznaczeniom; obezwładniwszy króla, nie potrafił przywłaszczyć sobie jego władzy. Aby dopiąć tego celu, należało przeprowadzić organizacyę urzędów koronnych zawisłych od sejmu. Były pokuszenia w tym kierunku. Nosił się podobno z takim planem Zamoyski; *) wkrótce zaś po jego śmierci, podczas rokoszu Zebrzydowskiego, wystąpiła szlachta z żądaniem, aby król przyjął do swego boku radę złożoną z trzech senatorów wyznaczonych przez sejm. Nie przyszło jednak do tego. Sama zresztą zastrzeżona konstytucyjnie odpowiedzialność urzędników królewskich przed sejmem mogła inną drogą doprowadzić do tego celu. Ale i tej drogi nie umiano wyzyskać. Urzędnicy, ministrowie, wojewodowie, kasztelani i starostowie, trzęsąc sejmikami, znaleźli w nich silny punkt oparcia zarówno przeciwko sejmowi jak i przeciw królowi. Czy nie w ich ręce przeto dostała się ostatecznie osierocona władza? Zdawałoby się, iż do tego by przyjść było powinno. Niezależni w obec króla, choć mianowani przezeń, niezależni w obec sejmu choć odpowiedzialni przed nim, czy nie musieli oni stać się głównym filarem państwowego gmachu? Nie stali się nim. Zabrakło i tu potrzebnej siły i energii. Zabrakło zapewne także organizacyi niezbędnej do osiągnięcia takiego stanowiska w państwie, należytego skupienia i podporządkowania pojedyńczych organów. Nie powstał żaden gabinet centralny z otaczającą go hierarchią ujętych w jeden systemat władz i funkcyj. Ale taka organizacya, której urzeczywistnione gdzieindziej wzory stały się wszędzie stopniowym

---

*) Bobrzyński, Dzieje Polski, II. 149.

i powolnym wytworem takich jakie i u nas były zawiązków, jest właśnie wyrazem siły i energii mieszczącej się w tych zawiązkach. Zawiązki były u nas słabe same przez się. Sprzeciwił się zaś nadto ich wykształceniu ten sam duch, który stanął na wstręcie spotęgowaniu się pierwiastka władzy naczelnej w osobie króla. Uzbrajać pojedyńczych urzędników przeciwko królowi, do tego rwały się ochoczo narodowe instynkta. Uzbrajać ich władzę przeciwko samemu sobie, do tego pociągnąć się nie dał gmin szlachecki. Jakoż widzieliśmy iż w odmiennym wręcz kierunku rozwija się decentralistyczny ruch tego żywiołu. Stanowi on właśnie, według słów historyka, »wielką wyprawę przeciwko państwu, aby z niego zdjąć »i zetrzeć piętno publiczne, aby władzy publicznej nadać ce»chę społeczną, aby wytworzyć cały systemat władz społecz»nych, szlacheckich, sejmikowych, zamiast koronnych, środko»wych, naczelnych.« *)

Ale do czego prowadzi ruch ten? Kroczą sejmiki od uzurpacyi do uzurpacyi, zagarniają jedną po drugiej coraz to obszerniejsze prowincye krajowego gospodarstwa; aliści w drugiej już połowie XVII wieku widać niespodziewany przestanek w tym zwycięzkim pochodzie i następujący niebawem odwrót we wstecznym kierunku. »Pragną w r. 1671 woje»wództwa kujawskie zrzec się prawa stanowienia na sejmiku »o podatkach wojewódzkich. Żądają od posłów aby nadal nie »przynosili z sobą *modos contribuendi*, ale takie podatki, jakie »ustanowi i uchwali cała Rzeczpospolita.« Powtarzają się te żądania w r. 1683. »Dobrowolnie zrzekają się sejmiki wszel»kich deklaracyj czynionych na sejmie w imieniu wojewódz»twa, zrzekają się prawa ustanawiania pewnej sumy podatko»wej i zastępowania jej podatkami dobrowolnie uchwalanemi »na sejmiku.... Chcą aby jedna ogólna norma obowiązywała »wszystkie województwa«.... Aż wreszcie, w r. 1693 objawiają życzenie, »aby nadal płaca żołnierzom do skarbu ko»ronnego się wracała, t. j., aby znów jak dawniej podskarbi

*) Pawiński, op. cit., s. 353.

»był szafarzem Rzeczypospolitej i pewna jedność po dawnemu »była zaprowadzona.« *)

Co się stało, co sprowadziło taki przewrot? »Nastąpiła chwila przesytu,« pisze historyk. Powiemy raczej: nastąpiła chwila przeładowania, ugięcia się i tych z kolei ścian w upadającym domu pod ciężarem przenoszącym ich możliwą wytrzymałość. Aby sprostać podjętemu żądaniu i sprostać mu trybem narzuconym sobie przez własne skłonności, upodobania, ideały, przesądy i narowy polityczne, to jest, nie robiąc nic inaczej jak kupą, gromadą choćby najliczniejszą, bojąc się jak ognia wszelkiego chociażby delegacyjnego tylko i ograniczonego w czasie i atrybucyach skoncentrowania władzy w osobie stałych mandatarjuszów, aby tego dokazać, byłyby potrzebowały sejmiki zamienić się w nieustające obozowisko koczującej i radzącej szlachty. A jeszcze nieodłączna od wszelkich liczniejszych zgromadzeń powolność działań nie byłaby im pozwoliła wywiązać się zadawalniająco z podjętych wielorakich funkcyj. Nie sejmikowano jednak bez przerwy, i dziwić się temu nie można. Do takiego Radziejowa trzeba było zjeżdżać o kilka a nawet o kilkanaście mil i przebywać pod gołem niebem w spustoszałej mieścinie, gdzie za Jana Kazimierza zapanowała już ruina, a która za Sobieskiego w tak okropnej przedstawiała się postaci, że współczesnym czyniła odrazę. Wśród ścisku i natłoku nie mogło być mowy o jakiejś wygodzie, nawet w klasztorze OO. Franciszkanów, dokąd możniejsza szlachta i dygnitarze zjeżdżali. W porze jesiennej i zimowej śród słoty lub dokuczliwego mrozu pobyt w Radziejowie był prawie niemożliwym. **) Więc po kilku dniach, najdalej po tygodniu, opuszczano Radziejów i sejmik, zostawiając naturalnie za sobą niezałatwione sprawy, których ogrom powiększał się za każdym razem. Więc tracono powoli wiarę w możność dźwignięcia tego syzyfowego kamienia, uporania się z tą augjaszową stajnią, a razem z wiarą

*) Pawiński, op. cit., s. 385.

**) Pawiński, op. cit., s. 387 i następ.

tą tracono ochotę do sejmikowania, animusz i zapał i hart pierwotny. Tem bardziej, że i tak zjeżdżać trzeba było raz po razu na ten nieszczęsny sejmik: przed walnym sejmem tak często zrywanym, po sejmie, przed pospolitem ruszeniem w czasie wojennym, przed nowemi poborami w każdym czasie. »Sześć albo siedm razy do roku obracało się to wielkie »koło rozmachowe, poruszając z miejsc szlachtę osiadłą i nie»osiadłą i całą tę czeladź i służbę, z którą przyjeżdżać trzeba »było do obozowiska.... Ledwo wrócił ziemianin do domu, »gdzieś w dalszych kątach mieszkający, aliści już go znowu »wzywał marszałek sejmikowy, aby przybywał niebawem ra»dzić o dobru powszechnem, a radzić niekiedy wśród chłodu »i głodu, i przy tem, jak często, daremnie.« *) Więc najpierw jedna połowa powołanych uchyla się od korzystania z prerogatywy, która stała się nieznośnem brzemieniem: »Świecić »zaczynają swoją nieobecnością na tych zjazdach ci,... którzy »dzięki swym urzędom, swym wpływom, znaczeniu, albo bez»karnie uchylać się mogą czy to od ruszenia pospolitego czy »od płacenia poborów, albo potrafią ulgi sobie wyjednać czy »to w komisoryacie Saskim czy szwedzkim, moskiewskim, »czy wreszcie u samego hetmana.« Za nimi idą niżsi dostojnicy i urzędnicy ziemscy, a w końcu prosta szlachta. Ludne niegdyś sejmiki przerzadzają się coraz bardziej. Coraz częściej zdarzają się przykłady zalimitowania sejmiku dla niedostatecznej liczby głów obradujących. Jest cały szereg takich limitacyj z lat 1703, 1705, 1707, 1709 i innych, z wyrażonem w nich życzeniem aby następny sejmik można odprawić »*in majori frequentia* jako ichmpp. senatorów i urzędników tak i rycerstwa.« **) Ale życzenie to pełznie pospolicie na niczem. Życie uchodzi wyraźnie i z tych wycieńczonych organów w obumierającem ciele, aż nareszcie w r. 1717, a później w roku 1764 ogół szlachty podaje ochoczo

*) Tamże.
**) Wewnętrzne Dzieje, IV, Część I, s. 12.

rękę reformie, która zwraca ją stanowczo z obranej nieopatrznie drogi. Przewaga sejmików bierze koniec.

Przypatrzmy się z kolei trzeciemu z wyżej wskazanych organicznych życia politycznego pierwiastków.

V.

Nie możemy oczywiście kusić się tutaj o szczegółowy przegląd tak obszernej dziedziny jaką jest rząd państwa czyli gospodarstwo krajowe w ogólnem znaczeniu słowa. Nietylko miejsca brakuje nam dla podjęcia takiego zadania; brakuje nam i środków, odpowiedniego materyału dokumentowego. Uczony badacz wewnętrznych dziejów naszych zaznacza sam ubóstwo danych dokumentowych, któremi rozporządzamy odnośnie mianowicie do historyi naszego sądownictwa. Cała więc to prowincya, która w obecnym stanie naszej wiedzy, uchyla się od ściśle naukowej analizy. Dotkniemy jej później, dla zarejestrowania tych ogólnych wniosków, do postawienia których, w jej przedmiocie, upoważniać nas zdają się udostępnione nam historyczne świadectwa, a zwłaszcza dla zastrzeżenia się przeciwko dalej sięgającym konkluzyom przedwcześnie jak sądzimy, wprowadzonym do naszej historyografji. Tymczasem zaś zwrócimy osobliwą naszą uwagę na tę stronę krajowego naszego gospodarstwa, która według jednego z koryfeuszów dzisiejszej nauki politycznej jest podstawą życia państwowego, »wyrazem jego siły i granicą jego działalności.« »Tylko to, co możliwem jest w państwie za pomocą finansów, jest w ogóle możliwem,« pisze Stein. *)

Syntezę finansowych stosunków Rzpltej znajduje Hüppe w tabelli stałych wydatków skarbu koronnego, którą zatwierdził sejm skonfederowany w r. 1776, **) i nad którą pan T. Korzon zastanawia się także dokładniej ją przedstawiając. ***) Dodać można, że i na całość administracyjnej organizacyi

---

*) *Handbuch der Verwaltungslehre*, I, 57.

**) Op. cit., s. 329.

***) Wewnętrzne Dzieje, III, 166.

krajowej rzuca dokument ten strugę jaskrawego światła. Pomieszczony w Voluminach Legum, *) stanowi on budżet obowiązujący dla komissyj skarbowych i staje się w ciągu kilkunastu lat następnych regulatorem ich czynności. Wydatki w ten sposób usystematyzowane rozdzielają się na dwie części: część stałą, skonsolidowaną, jakby powiedziano w Anglji, i część zmienną, okolicznościową, zależną od potrzeb, środków rozporządzalnych i rozporządzeń Rady Nieustającej, która korzysta z przyznanej sobie atrybucyi tłómaczenia praw i wydawania dyspozycyj do skarbów. W pierwszej części głównemi pozycyami są: 1) opatrzenie skarbu J. K. Mości, 2) żołd wojska, 3) płaca urzędników; w drugiej części: 1) wydatki na posłów, rezydentów, tłomaczów, i t. d., czyli na służbę dyplomatyczną i 2) tak zwana expens extraordynaryjna, w której figurują następujące rubryki: w latach 1776—8, za sancitami konfederacyi glnej: 3-em deputowanym do wojska i komisarzom do rozgraniczenia z dworem Berlińskim: 14,246 gr. 7 den 9; za asygnacyami Rady Nieustającej: Najęcie pałacu dla posła rossyjskiego 50,250, i t. d.; w latach 1778—80: Na expens czyszczenia Pilicy 40,000; na bruki warszawskie 30,000; i t. d. Ogół wydatków stałych i niestałych zatwierdzonych na r. 1775—1776 wynosi dla skarbu koronnego 11,628,461 złp., dla skarbu litewskiego 5,492,488. A mianowicie:

	Ze skarbu kor.	Ze skarbu lit.	Ogółem
Na Skarb J. K. Mości	2,666,666	1,621,872	4,288,538
» Wojsko	6,290,000	3,198,656	9,488,656
» Radę Nieustającą .	300,000	21,000	321,000
» Departament Marszałkowski (pensya marszałków, utrzymanie chorągwi węgierskiej należącej do laski) . .	203,461	22,500	225,961
do przeniesienia	9,460,127	4,864,028	14,324,155

*) *Vol. Leg.* VIII, fol. 890, s. 553.

	Ze skarbu kor.	Ze skarbu lit.	Ogółem
z przeniesienia	9,460,127	4,864,028	14,324,155.
Na Departament kanclerski (pens. kanclerzy)	60,000	11,000	71,000
» Departament skarbowy (pensya podskarbich, komisarzy i oficyalistów skarbowych, utrzymanie milicyi skarbowej)	412,000	403,781	815,781
» Fundusz umorzenia długów Rzpltej	500,000	117,665	617,665
» Pensyę Najjaśniej. Królewiczów . .	178,666	— —	178,666
» Szkołę rycerską .	200,000	— —	200,000
» Rozmaite . . .	151,666	— —	151,666
» Extraordynaryjne i niestałe	666,002	96,014	762,016
Razem . .	11,628,461	5,492,488	17,120,949.

Największą osobliwością tego budżetu jest, nie wahamy się tak rzec, — jego data. Z pewną nieufnością powtarza p. T. Korzon zdanie wyrażone przez pana Rossman'a *) i poparte przez profesora Dra Bilińskiego, **) podług którego to zdania »instytucye budżetowe europejskie pochodziłyby »z Polski i Anglji, gdzie też jedynie w dawnej zachowały się »czystości.« Ta nieufność jest charakterystycznym objawem pessymistycznych tendencyj, które owładnęły naszą historyografią. Zaznacza bowiem jednocześnie p. Korzon, że »pisa»rze finansiści znajdują we Francyi pierwszy zawiązek bud»żetu francuskiego dopiero w sławnem sprawozdaniu Neckera »z roku 1781 (*Compte rendu au Roi*); że w innych krajach

*) Rys historyczny budżetu w Polsce. Ekonomista, 1865 I, s. 21.

**) System Nauki Skarbowej, Lwów, 1876, s. 407.

»Europy budżety powstają dopiero w XIX wieku, że jawność »i kontrola sejmowa, co do obrotu funduszów skarbowych »datuje się w Polsce od połowy XVI wieku.« *) Dane te zdają się przecież dość wymownemi! Nie zadziwią też one nikogo z tych, którzy uwzględnić zechcą naturalność i niejako konieczność związku zachodzącego tu i tam, w Anglji i u nas, między rozwojem budżetowego systematu a rozwojem parlamentarnych instytucyj. Prawda, że jeżeli, za przykładem wielu nowoczesnych naszych historyków, sprowadzimy parlamentaryzm nasz do prostego naśladownictwa średniowiecznych węgierskich czy czeskich wzorów, związek ten przestanie być uzasadnionym w naszej historyi. Ale wtedy także budżet nasz z 1776 roku i poprzedzające go a wyżej zaznaczone tradycye naszej skarbowości staną się zagadką bez możliwego rozwiązania.

Jak to z wielką trafnością uwydatnił p. Rossman, podstawa finansowej organizacyi jednostajną ukazuje się u nas i w Anglji, wyrażając się właśnie tu i tam w podziale budżetu na dwie części i kontroli, którą reprezentacya krajowa rozciąga nad ruchomą tegoż budżetu połową. I pod tym względem narzędzie, którem w XVIII a nawet w XVII-ym już wieku posługujemy się w tym zakresie naszego gospodarstwa, wyznacza nam, obok Anglji i w obec reszty Europy, przodownicze na tem polu stanowisko. Inna sprawa ze szczegółami tej organizacyi, tak co do środków przeznaczonych tu i tam do zasilenia finansowej potęgi państwa na takim fundamencie opartej, jak co do rezultatów tu i tam i gdzieindziej osiągniętych w tym kierunku.

Co do środków najpierw, podług rozpowszechnionego u nas i w uwagach poświęconych temu przedmiotowi przez p. Korzona zupełne potwierdzenie znajdującego pojęcia, skarbowość nasza wyróżniałaby się od angielskiej, i od wszystkich innych europejskich a nawet zaeuropejskich, rysem charakte-

---

*) Wewnętrzne Dzieje, III, 94.

rystycznym, stanowiącym jej najciemniejszą stronę i łatwej istotnie podlegającym krytyce. Od chwili ostatecznego upadku, do którego przyprowadzony został dawny fundament krajowej naszej zamożności, żywioł miejski, to jest od drugiej połowy XV wieku, rzec można, iż to co się zostało z krajowego bogactwa zostało się bez mała w rękach szlachty. Ona jest klasą, która dźwigać powinna właściwie ciężar wszystkich podatków niezbędnych, lub za niezbędne gwoli potrzebom państwa uznanych, skoro naturalny przedmiot wszelkiego opodatkowania, majątek kraju, znajduje się w jej posiadaniu. Owoż właśnie klasa ta, aż do ostatnich przynajmniej reform z epoki Sejmu Czteroletniego, nie płaci podatków wcale prawie, przynajmniej bezpośrednio. Z sześciu głównych źródeł dochodowych skarbu Rzpltej cła nie dotykają jej, na mocy przywileju uwalniającego ją od opłat tego rodzaju, podymne i pogłówne chrześcijańskie opłacają poddani, pogłówne żydowskie żydzi, składne winne spada na mieszczan, kwarta i hyberna na posiadaczy królewszczyzn.

Uwagi te jednak nie obchodzą się, w naszem rozumieniu, bez pewnych zastrzeżeń. A najpierw uprzywilejowane pod względem podatkowym stanowisko niektórych klas społecznych nie stanowi, nie potrzebujemy zapewne przypominać tego, specyficznej właściwości naszego ustroju politycznego i społecznego. We Francyi opodatkowanie szlachty i duchowieństwa staje się po pokoju Ryświckim dopiero, to jest po r. 1697, dziełem reformy narzuconej przez rozpaczliwe wyczerpanie skarbowych zasobów. I to opodatkowanie pozostaje bardzo ograniczonem. Szlachta płaci pogłówne, duchowieństwo dziesięcinę; ale jedna taksa opiera się na haniebnie niskiem oszacowaniu dóbr kościelnych, druga podlega nieskończonym malwersacyom; głównym zaś swoim ciężarem, tak zwaną *taille* i jej dodatkami, systemat fiskalny nie przestaje ugniatać nieuprzywilejowanej klasy, »*la gent taillable et corvéable.*« Podejmowane wprawdzie zostają usiłowania celem przekształcenia tego stosunku i poskromie-

nia towarzyszących mu nadużyć, ale są one w znacznej mierze bezowocnemi; w roku 1782 zaś opozycya Parlamentów zdaje się kłaść im koniec. *) Owóż pamiętać należy iż, za sprawą właściwego tutejszej znowu organizacyi państwowej rozwoju politycznych i społecznych stosunków, klasa uprzywilejowana rozszerza się ciągle, ogarniając właśnie swoim obrębem kategoryę ludzi majętnych, aż do całkowitego prawie zlania się z tą kategoryą, tak że w przededniu rewolucyi Turgot może bez przesady prawie wyrażać myśl, iż »stan szlachecki obejmuje w sobie cały stan ludzi bogatych.« **) Dzieje się to zaś następującym sposobem.

Od czasów Mazaryna i za przyczyną także dopominających się pokrycia jakąbądź drogą niedoborów skarbowych, dziedziczne szlachectwo z wszystkiemi przywiązanemi doń przywilejami przypadło w udziale nabywcom całej massy urzędów koronnych wystawionych na sprzedaż przez koronę, a więc całemu tłumowi wzbogacających się parwenjuszów. W epoce Neckera liczba urzędów udzielających szlachectwo sięga, podług świadectwa tego męża stanu, 4,000. Kto ma za co kupić sobie kapelusz z pióropuszem i szpadę, a więc kto może bez najmniejszej dla siebie krzywdy płacić podatek, kupuje sobie szlachectwo, i uwalnia się od podatku. ***) Tą tedy drogą systemat fiskalny tutejszy coraz uciążliwszym się staje, i mniej intratnym zarazem, spoczywając na podstawie coraz ciaśniejszej ilościowo a jakościowo mniej wydajnej; i tą drogą także zbliża się on do naszych własnych skarbowych urządzeń, oddalając się razem z niemi od angielskiego wzoru. W Anglji zaiste budowa finansowej potęgi

---

*) Ob. Cherest, *La Chute de l'ancien Régime*, I, 38—40.

**) Turgot, *Oeuvres*, VIII, 234.

***) Ob. Necker, *Oeuvres*, IX, 122, 123. „Blisko połowę stanu „szlacheckiego, pisze Necker, w chwili zebrania się ostatnich Stanów „Generalnych, składały rodziny uszlachcone od dwóch wieków przez „urzędy radców w parlamentach, radców w izbie podatkowej, audyto„rów w izbie obrachunkowej, i t. d.“

państwa spoczęła na wręcz odmiennym fundamencie. I tu wprawdzie ślad niejakiego uprzywilejowania jednej klasy kosztem drugich, a mianowicie klasy właścicieli ziemskich, odnaleźć się daje bądź w niskiej i systematycznie na tym poziomie utrzymywanej stopie podatku gruntowego *(land-tax)*, bądź w surowości praw myśliwskich *(gamelaws)*. W latach 1789 i 1796 jeszcze, własność ziemska uwolnioną zostaje od ustanowionych przez Pitt'a opłat spadkowych. Pamiętać jednak wypada iż ziemia podlega tutaj licznym i dość ciężkim opłatom specyalnym; w ogóle zaś przyznać należy iż majętniejsza połowa tutejszego społeczeństwa, nie uchylając się od udziału w dźwiganiu wspólnego brzemienia podatkowego, chętną się owszem okazuje do przyjmowania na swoje barki osobnych wielorakich ciężarów, a jeżeli zapewnia sobie rodzaj rzeczywistego monopolu dostojeństw, urzędów i władzy, to na zasadzie zupełnej tych urzędów bezpłatności, albo przynajmniej bardzo nieproporcyonalnego do oddawanych zasług wynagrodzenia. Jak to słusznie wyraził Tocqueville, »przez »całe wieki jedynemi nierównościami w rozkładzie podatków »były tutaj te, które wprowadzone zostały na korzyść klas »ubogich.« *)

Ale i o tem zapominać nie godzi się, że nie my jedni w spółczesnej Europie dalekimi jesteśmy od naśladowania tego przykładu, który do tej pory nie doczekał się zbyt licznych naśladowców. Arthur Joung w opisie swojej podróży po Francyi maluje zdumienie z jakiem pospólstwo tamtejsze przyjęło wygłoszoną przezeń mowę o różnicy opodatkowania w Anglji i Francyi. »Mamy w Anglji, mówił on, wiele po- »datków o których ani wiecie tu, we Francyi, ale stan trzeci, »ubodzy, nie płacą ich wcale. Spadają one na bogatych. »Każde okno w domach naszych płaci tyle a tyle do skarbu, »ale jeżeli dom niema więcej jak sześć okien, okna te nie płacą »nic zgoła. Wielki właściciel ziemski płaci podwójne dziesię- »ciny i wasze *tailles*, ale posiadacz małego ogródka nie płaci

---

*) *L'ancien Régime*, s. 146—147.

nic. Bogaci płacą za swoje powozy, za swoich służących i nawet za prawo strzelania własnych kuropatw, ale ubogi *farmer* nie płaci nic z tego wszystkiego; i nie koniec na tem, mamy u siebie podatek opłacany przez bogatych dla wspomagania biednych.« *) Obraz tych wyjątkowych stosunków, którym zawdzięczyła bezsprzecznie Anglja nietylko potęgę, elastyczność i sprężystość swoich budżetowych zasobów, ale i ogólny rozwój swojego narodowego bogactwa, nie stracił wiele ze swojej zdumiewającej oryginalności nawet dla dzisiejszych Francuzów.

Zauważymy nareszcie że wszędzie, a zwłaszcza w tym systemacie finansowym, który był i pozostał naszym do końca XVIII wieku, rozkład ciężarów publicznych omijający całkowicie klasę majętną, fikcyjnym staje się poniekąd, i stanowi rodzaj tak zwanego *trompe l'oeil*. Ostatecznie bowiem ten tylko może płacić który ma, i szlachta nasza czuje to dobrze sama, kiedy upomina się natarczywie o zniesienie pogłównego i podymnego. Pojmuje ona że, aczkolwiek składane bezpośrednio na karki upośledzonego poddaństwa, opłaty te zwalają się pośrednią drogą na jej uprzywilejowany grzbiet własny, uszczuplając zyski dające się ciągnąć z obarczonych i przeładowanych kmiotków. Przez co nie chcemy bynajmniej podejmować obrony finansowego gospodarstwa opartego na takiej metodzie. Uznajemy owszem całą tej metody wadliwość; z jednej strony paraliżuje ona produkcyjność kraju, uderzając całym ciężarem opodatkowania w jej najsłabsze punkta, z drugiej strony odbiera finansowej wydajności kraju wszelką elastyczność, polegając na czerpaniu nie z głównego zbiornika bogactw a z dalekich tego zbiornika dopływów. Widzimy też w niej jeden z fatalnych i najfatalniejszych owoców tego monopolistycznego a niczem nieograniczonego stanowiska i tego egoistycznego a niczem nie umiarkowanego programu, do których przyswojenia sobie przyprowadziły szlachtę naszą wyżej wskazane okoliczności.

*) Arthur Joung, *Pinkerton*, IV, 200.

Zaznaczyć tylko chcieliśmy, iż pod względem podatkowego uprzywilejowania przynajmniej, stanowisko to i program ten nie przedstawiają w spółczesnej Europie charakteru absolutnej wyjątkowości.

Co się tyczy rezultatów osiągniętych na rzecz skarbu za pomocą tej wadliwej metody, uwydatniają się one dobitnie w cyfrach podanego wyżej budżetowego wykazu. Jeżeli zauważymy, że cyfry te odnoszą się do kraju o powierzchni równającej się prawie, nawet po pierwszym podziale, dzisiejszemu terytorium Francyi, *) a ludności sięgającej w przybliżeniu 7 miljonów, **) i jeżeli zestawimy je z cyframi skarbowych dochodów w innych krajach europejskich, nawet mniej rozległych i mniej może zamożnych, dochodzimy zaiste do wniosku, iż finansowa potęga nasza, pod względem państwowym przynajmniej, stoi, stosunkowo nawet, na najniższym i bezprzykładnym w całej Europie stopniu. Nie zapominajmy że budżet nasz z 1776 roku z ogólną summą dochodów oznaczoną na 17,000,000 złp. jest już budżetem poprawionym, należącym do epoki reformatorskiej i sięgającym rozmiarów nie widzianych dotąd w naszej finansowej historyi. Podług obliczeń p. T. Korzona, dwudziestoma laty wcześniej, w połowie XVIII wieku, dochody ogólne Rzpltej nie przenosiły jeszcze 8,000,000 rocznie ***) czyli $^1/_{75}$ części dochodów spółczesnych skarbu francuskiego obliczanych między 1746 a 1749 rokiem na 334,898,000 do 379,020,000 liwrów. Ta ostatnia cyfra powiększa się jeszcze o 50% we Francyi, w ciągu drugiej połowy XVIII wieku, dochodząc przed rewolucyą do 566 miljonów, łącznie opłatami sądowemi (29 mil.) i stemplowemi (37 mil.). W Austryi jednocześnie dochody skarbowe podskakują z 24,000,000 florenów w połowie XVIII wieku do 140,141,000 wykazanych bilansem z 1777 roku. †) W Anglji podatki uchwalone przez parlament wynoszą 6,000,000

*) Korzon, op. cit. I, 57.

**) Tamże, I, 70.

***) Tamże, III, 101.

†) Arneth, *Geschichte Maria-Theresia's*, III, 443.

funtów w 1738 r., 10,000,000 w 1743 r., 12,000,000 w 1756 r. i wzrastają stale w tej proporcyi. *) Z ubogich Prus żelazna ręka Fryderyka II, dobywa rocznie do 17,000.000 talarów. W Rossyi postęp jest stosunkowo mniej znaczny: 14,873,000 rubli w 1722 roku, na krótki czas przed śmiercią Piotra W.: 15,350,000 w r. 1762 przy wstąpieniu na tron Katarzyny II: 26,390,000 w r. 1776. **) Jednak te 26.390,000 rubli, czyli 166,257.000 złp. stanowią cyfrę, która ma się do cyfry naszego spółczesnego budżetu nieledwie jak 10 do 1.

VI.

Ale tu nastręczają się nowe uwagi i zastrzeżenia, z któremi nie porachował się dostatecznie szanowny badacz »Wewnętrznych Dziejów,« i z których jedne podniesione już zostały, ***) drugie zaś pozwolimy sobie przedstawić.

Zestawienie budżetowych zasobów naszych z temiż zasobami w ościennych państwach europejskich nie może dostarczać podstawy do ścisłego porównania obustronnych sił finansowych, a to dla bardzo rozlicznych przyczyn. Jedna i najgłówniejsza z tych przyczyn uwydatnia się w drugim charakterystycznym rysie naszego budżetu, którym jest uderzający brak funduszów przeznaczonych na wydatki administracyjne w ogólnem znaczeniu tego słowa. W rubryce expensy extraordynarnej figurują wprawdzie niektóre drobne pozycye, odnoszące się do tej kategoryi ciężarów publicznych, jakieś kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy na reperacyę bruków czy na budowę mostów, ale na tem koniec. Ani śladu stałego i systematycznego opatrzenia takich gałęzi publicznej służby jak sądownictwo, policya, oświata, i t. p. Bez sądownictwa nie obywa się jednak Rzplta; strona to

*) Lecky, *Hist. of Engl.* I, 340.

**) Bloch, Finanse Rossyi, 25—29.

***) Ob. Recenzyę p. Pawińskiego w Dziale literackim „Kraju,“ n. 44, s. 25, r. 1888.

bardzo owszem rozwinięta w naszych wewnętrznych stosunkach i, o ile sądzić możemy, nie obchodząca się bynajmniej tanim kosztem: żywi się z niej cały tłum palestrantów tak barwnie odmalowany w pamiętnikach spółczesnych. Szkół nie brakuje nam także; w niektórych częściach kraju jest ich nawet więcej niż dzisiaj, jak słusznie zaznacza p. Korzon,*) choć zostawiających dużo do życzenia pod względem jakości. Jest też i coś podobnego do policyi i do gospodarczego zarządu po miastach i wsiach; nie było by bowiem możliwego życia społecznego bez tych, jakkolwiek słabo rozwiniętych, organów życiowych. Wszystko to pochłania gdzieindziej, we Francyi, Austryi czy nawet Anglji, dość znaczną część summ wpływających do skarbu. A u nas? U nas sądownictwo, cały zarząd sprawiedliwości, nie wyłączając Trybunałów głównych, cała służba przywiązana do tego zarządu, łącznie z kancelaryami, urzędnikami, subalternami i policyą specyalną, utrzymują się same, własnemi środkami; żyją z tak zwanej »skrzynki,« czyli z opłat uiszczanych przez strony za koszta procedury, za akta, decyzye i wyroki. Szkoły mają swoje osobne uposażenie, swój majątek w kapitałach i dobrach. Policyę wiejską wykonywują dwory, których trud w tym względzie wypłaca się — pańszczyzną; nad policyą miejską czuwają starostowie grodowi, którym wypłacają się — królewszczyzny. Zarząd gospodarczy kraju nakoniec spoczywa w rękach sejmików, którym za wykonawcze narzędzie służy cała plejada bezpłatnych, honorowych, urzędników ziemskich.

Jest to cały odrębny systemat administracyjny wiążący się ze scharakteryzowaną wyżej przez nas decentralistyczną organizacyą państwa i pod względem budżetowym właśnie nie zostawiający miejsca dla żadnego paralelizmu między tem państwem a innemi państwami na wręcz odmiennych uorganizowanemi podstawach. Zastosowany do drugiego państwa europejskiego, w którem decentralizacya większe jeszcze osiągnęła rozmiary, paralelizm taki doprowadziłby do dziwaczniej-

*) Op. cit., III, 105.

szych jeszcze rezultatów. Budżet niemieckiego cesarstwa np., budżet którym rozporządza Cesarz jako głowa Rzeszy, nie przenosi w drugiej połowie XVIII wieku 13,884 florenów. Czy cyfra ta wyraża istotną finansową potęgę 300 państw i państewek wchodzących w skład Rzeszy? Czy może ujść za miarodajną w stosunku do jakichkolwiek innych sił finansowych, nie wyłączając naszych? Nie oczywiście. We Francyi samej budżet centralnego skarbu, w tej epoce, nie dopuszcza bezwzględnego porównania z takim absolutnie scentralizowanym budżetem jak pruski lub rossyjski. Mimo bowiem obalonych w większej połowie kraju a uszczuplonych wszędzie podstaw prowincyonalnego indywidualnego życia, utrzymują się w niektórych prowincyach samoistne administracyjne i finansowe instytucye. W jednej prowincyi Languedoc lokalny budżet robót publicznych przenosi w latach 1780—1789 dwa miljony fr.*) rocznie. W Anglji, stosunek między państwowym a prowincyonalnym systemem finansowym wyraża się w cyfrach wyznaczających lokalnym instytucyom i zawisłym od nich, a do centralnego skarbu nie wpływającym zasobom nierównie większą jeszcze rolę. Podaliśmy wyżej etat spółczesnych rozporządzalności tamecznego centralnego skarbu; owoż, jednocześnie, lokalne, administracyjne, policyjne, sądowe i inne podatki (*county-rate. borough-rate, poor-rate, church-rate* i t. d.), sięgają 5,000,000 fun. szterlingów.**) Jakkolwiek jednak rozprzestrzenionemi okazują się w tym ostatnim kraju granice tego lokalnego samorządu, nie równają się one jeszcze z szerszą, przynajmiej w założeniu, podstawą naszej prowincyonalnej autonomji. Nie możemy kusić się tutaj o szczegółowy obraz porównawczy, który sam przez się dostarczyłby materyału do osobnego a wielce w literaturze naszej pożądanego dzieła. Zaznaczymy jednak kilka głównych rysów, mogących wystarczyć dla stwierdzenia i scharakteryzowania głębokiej odrębności, która, mimo wielu punktów

---

*) Tocqueville, *L'ancien Régime*, s. 353.

**) Gneist, *Das Englische Verwaltungsrecht*, Berlin, 1883, I, 307.

stycznych, odnajduje się między naszą a angielską lub francuską organizacyą w tej sferze narodowego rozwoju i bytu.*)

We Francyi, typową przedstawicielką nadwerężonego gdzieindziej w swych głównych organach lub zgoła nawet zniweczonego prowincyonalnego indywidualizmu pozostaje w drugiej połowie XVIII wieku wyżej wspomniana kraina, jedna z pięciu tak zwanych *pays d'état,* to jest prowincyj posiadających lokalne stanowe ciała administracyjne. Oprócz tej prowincyi zresztą, w jednej Bretanji stanowa ta organizacya zachowała część przynajmniej dawnego swego znaczenia. W trzech innych *pays d'état* cień tylko i pozór z niej pozostał. W tak zwanych zaś, jakby przez ironję, *pays d'élection,* to jest posiadających niegdyś obieralne organy samorządu, zapomniano od dawna o obieraniu jakichkolwiek urzędników i samodzielnem zarządzaniu jakimkolwiek departamentem publicznego życia. Przypatrzmy się tedy fizjonomji tego francuskiego samorządu, tam gdzie odnaleźć się on jeszcze daje w zniwelowanem i scentralizowanem państwie Ludwika XIV-go. Otóż zaledwie zbliżyliśmy się do tej sfery prowincyonalnych stosunków, spostrzegamy postać która panuje widocznie nad całym ich obszarem. Postacią tą jest intendent królewski, który tu w Languedoc, czy tam w Bretanji, podobnym się zupełnie zdaje do wszystkich innych intendentów rozsianych po całej przestrzeni państwa; ma pod sobą w każdym okręgu takich samych jak gdzieindziej subdelegatów, którzy znoszą się tak samo z władzami gminnemi i tak samo nad niemi przewodzą, i z których pomocą tenże intendent dzierży w swoich rękach albo oddaje w ręce centralnego zarządu całą administracyę prowincyi. Rozstrzyga on w pierwszej instancyi wszystkie kwestye

*) Bluntschli, (Lehre vom modernen Stat, III, 79). Czyni słuszną uwagę iż ani francuski ani niemiecki język nie posiadają wyrazu odpowiadającego dokładnie angielskiemu *self-governement* „(Unsere Ausdrücke „Selbstverwaltung" und „Selbstregierung" sind enger und haben eine veränderte Bedeutung)." Nasz wyraz „samorząd" zdaje się owszem dokładnym równoważnikiem angielskiego.

i sądzi wszystkie spory odnoszące się do materyj, w których zarząd centralny jest lub mieni się interesowanym; w drugiej zaś instancyi odsyła je do Paryża. »Najmniejsza wioska, zapodziana w górach CewEńskich, nie może zrobić najdrobniejszego wydatku bez uprzedniego upoważnienia wydanego w formie postanowienia przez radę królewską.« *) Na czem więc poległa różnica zachodząca między życiem i bytem tej prowincyi, a życiem i bytem innych mniej uprzywilejowanych okolic? Na trzech zazdrośnie strzeżonych przywilejach. Ciało reprezentacyjne, złożone z ludzi pierwszorzędne zajmujących stanowiska i cieszących się zaufaniem miejscowej ludności, zbiera się w pewnych oznaczonych odstępach czasu i swobodnie, bez współudziału i obecności jakiegokolwiek urzędnika królewskiego, rozstrząsa miejscowe sprawy, wypowiadając w ich przedmiocie swoje zdanie — oto przywilej pierwszy, przysługujący jeszcze pod koniec XVIII wieku dwom prowincyom: Languedoc i Bretanji. W Bretanji szlachta występuje na tych zebraniach *viritim*, tak jak na naszych sejmikach. Następnie, pewna, i znaczniejsza, część robót publicznych dokonywa się w tych prowincyach własnym ich nakładem i za pośrednictwem własnych ich urzędników; przyczem jednak niektore czysto lokalne nawet potrzeby zaspakajane bywają bezpośrednio przez skarb koronny i przez koronną administracyę. Nakoniec prowincye, o których mowa, zachowują prawo pobierania samodzielnie, i sposobem dowolnym, pewnej części podatków koronnych oraz wszystkich tych, których postanowienie dozwolonem im zostaje dla własnego miejscowego użytku. **)

Oczywiście między tak ograniczoną sferą prowincyonalnej indywidualności i stanowej reprezentacyi, a tym obszarem społecznych zadań, którym włada nasze województwo i w którym poruszają się swobodnie nasze sejmiki istnieje przepaść.

*) Tocqueville, op. cit., s. 351.

**) Tamże. — Porówn. *L'administration provinciale sous Richelieu*, p. d'Avenel (Revue Historique, 1889). De Carné, *Etats de Bretagne*, I, 291.

Nierównie rozleglejszym, nawet w XVIII wieku, jest zakres angielskiego lokalnego samorządu. Z jednej jednak strony, istota tego samorządu poległa na całkiem innych niż u nas podstawach, z drugiej strony, kształt jego i rozmiary dzisiejsze są w znacznej mierze, wytworem nowszych czasów. Jak to wskazał poniekąd Gneist,*) a wyraźniej po nim udowodnił Stein,**) samorząd tutejszy niemiał nigdy nic wspólnego z naszem, niemieckiem lub francuskiem gminowładztwem. Zawisł on całkowicie nie od lokalnych organizmów, ogniskujących w sobie indywidualne, pierwotne, zawiązki późniejszego państwowego, wspólnego, życia, a od specyalnych organów podejmujących pewne odrębne funkcye administracyjne. Gminy, w kontynentalnem znaczeniu tego słowa, istnieją tu tylko w miastach. Prowincyj zaś, w tem samem poufałem nam znaczeniu, to jest posiadających pewną geograficzną, szczepową, historyczną, i, w następstwie, prawną odrębność, niemasz wcale. Hrabstwa *(countys)* są tylko dowolnie zakreślonemi okręgami administracyjnemi, zawiadywanemi, w założeniu, przez urzędników koronnych *(scheriffs, coroners)*. Atrybucye tych urzędników pozostają zawsze bardzo ograniczonemi i duch narodu sprzeciwia się energicznie ich rozszerzeniu. W miarę jednak rosnących potrzeb i mnożących się w tym samym stosunku zadań społecznych, wynika potrzeba powierzenia komuś odpowiednich cząstek wykonawczej władzy. Ktoś musi robić to czego wymagają owe naglące potrzeby, a czego urzędnicy koronni robić nie mogą, czego nie powinni robić, w myśl zazdrosnych narodowych instynktów, do robienia czego nie mają prawa. Zasadniczym bowiem rysem tutejszej konstytucyi jest to, że władza wykonawcza wszelakich urzędowych organów sięga tak daleko tylko jak daleko sięga litera prawa określającego ich atrybu-

---

*) *Self Governement in England*, Berlin, 1876, ob. mianowicie T. II, Część II, Rozdz. I, p. I. i T. V. Część III, Sekcya I. — Porówn. tegoż: *Englische Vervaltungsrecht*, I Theil, Berlin, 1883, s. 256 i nast.

**) Die *Vervaltungslehre, I Theil*, Berlin, 1865, s. 471 i następ.

cye. Tam przeto gdzie prawo nakazuje coś, nie ustanawiając jednocześnie wykonawczego organu, albo nie powierzając odpowiedniego wykonawczego mandatu któremu z istniejących już organów, tam władza wykonawcza staje się niejako *res nullius,* a więc rzeczą należącą do ogółu. Takim zaś właśnie jest stały charakter tutejszego prawodawstwa, począwszy od drugiej zwłaszcza połowy XVII wieku. Mnożą się uchwały orzekające o tem co być ma, co się stać powinno, milczące o tem jak się to stać może. Z konieczności przeto powstają owe samodzielne organy wykonawcze (*poor law unions*, *higway boards* i t. d.) złożone z ludzi zaufania, dowolnie wyznaczanych przez rozmaite grupy obywateli w rozmaitych miejscowościach, i podejmujące, w zakresie miejscowych interesów, rozmaite tym interesom odpowiadające zadania, — te zadania dla których prawo nie obmyśliło właśnie i obmyśleć nie chciało innych exekucyjnych środków. Z konieczności jednak także, i naturalnym trybem rzeczy ludzkich, nowe te urzędy, przychodząc do życia i wyrabiając się, wzrastając w siłę i powagę społeczną, wkraczają z czasem w tę nawet sferę, która pierwej była udziałem władz koronnych i wypierają je z niej; ograniczają i do nicości wreszcie sprowadzają atrybucye policyjno-administracyjne *sheriffs'ów* i *coroners'ów.* Dzieje się to powoli, stopniowo i bynajmniej nie systematycznie. Niemasz nic systematycznego w całym tym historycznym procesie. Istniejące dawniej okręgi administracyjne służą za podstawę nowym ugrupowaniom autonomicznym, ale nie określają ściśle ich działalności. Ten z ustanowionych taką drogą urzędów obejmuje całe hrabstwo, ów nie wychodzi po za obręb parafji. Jeden zamyka się szczelnie w zakresie przekazanych sobie od początku obowiązków, drugi zagarnia coraz to nowe i obszerniejsze prowincye wewnętrznego gospodarstwa.

Na takich więc zasadach, których duszą jest nie indywidualizm lokalny a indywidualna samodzielność jednostek, rozwija się i wykształca się tutejszy lo-

kalny samorząd;*) ale, nie zapominajmy o tem, proces ten dokonywa się dopiero w epoce, która nas tu zajmuje. Wiek XVIII jest w Anglji, jak i wszędzie skróś całej Europy, epoką walki między centralistycznym systemem władz koronnych a antagonistyczną organizacyą lokalnych autonomij; tylko stosunek walczących stron odmiennym okazuje się tu, i odwrotnym. W Niemczech, we Francyi, dopełnia się spółcześnie walne zwycięztwo centralistycznego pierwiastka nad przeciwnemi odśrodkowemi dążnościami; u nas rozpoczyna się od środka ruch reakcyjny w tym samym kierunku; w Anglji, natomiast, lokalna autonomja z rozpościerającą się w niej bujną wegetacyą form organicznych, jest stroną atakującą i posuwającą się naprzód zwycięzkiemi etapami; ale jej tryumf nie jest jeszcze w tej epoce zupełnym. Nigdy zaś, ani nawet u dzisiejszego swego kresu, nie sięga on tych granic, w których, już na progu XVIII stulecia, rozparł się tak wszechwładnie nasz prowincyonalny partykularyzm. Z jednej bowiem strony, jakkolwiek według słusznej uwagi Steina, **) rozdział między państwowemi a lokalnemi sprawami nie jest możliwym do przeprowadzenia w teoryi, w praktyce kolejne zdobycze angielskiego lokalnego samorządu nie posuwają się po za sferę pewnych zadań konkretnych, faktycznych, nie nadających się do rozwiązywania drogą prawodawczą, ***) i tym sposobem wytwarza się normalne rozgraniczenie obustronnych, państwowych i lokalnych atrybucyj. Z drugiej strony, zarząd centralny nie wyzuwa się tu nigdy z pewnych prerogatyw, które służą mu bądź do zachowania skutecznej kontroli nad wymykającemi się z rąk jego administracyjnemi

---

*) Używamy wyrazu „lokalny samorząd," dla określenia tej sfery wewnętrznego gospodarstwa, którą tu wyłącznie uwzględniamy w zestawieniu z naszemi prowincyonalnemi stosunkami, dla tego że właściwie, jak to wykazał mistrzowskim sposobem Stein, cała państwowa organizacya angielska poległa na samorządzie w szerszem znaczeniu tego słowa. (Ob. mian. *Die Verwaltungslehre,* I, s. 253).

**) Op. cit. s. 383.

***) Ob. Gneist, *Englische Verwaltung,* I, 260.

funkcyami, bądź do utrzymania między sprawującemi je władzami a sobą jakiego takiego związku. I tak, stopa wszelkich opodatkowań, samodzielnie skądinąd rozkładanych i wyzyskiwanych prze lokalne instytucye, pozostaje zawsze zawisłą od centralnych władz prawodawczych.*) W mianowanych zaś od siebie głównych urzędnikach autonomicznej administracyi, a szczególnie w osobie rozległemi sądowemi i policyjnemi atrybucyami obdarzonych sędziów pokoju, posiada korona narzędzie i nieistniejącej u nas jedności lokalnego samorządu i niemniej obcego naszym stosunkom a przynajmniej niedostatecznie w nich utwierdzonego zjednoczenia między tym samorządem a rządem państwa.**)

Czy były jednak te stosunki nasze, tak jak świeżo przedstawionemi nam one zostały przez znakomitego historyka »Rządów Sejmikowych,« do którego pomnikowej pracy odesłać tu możemy tylko naszych czytelników, wadliwemi w zasadzie? Nieumiemy w tym względzie zgodzić się bez zastrzeżenia z całością poglądów, z któremi spotykamy się w tej tak cennej skądinąd monografji. »Nadmierny rozwój tych (indywidualnych) pier»wiastków, pisze p. Pawiński, rozluźnia wszędzie węzły pań»stwa i tamuje jego swobodniejszy wzrost. Średniowieczne »instytucye prowadzą.... Francyę i jej stare rządy do upadku.... »Feudalizm na zachodzie i w środkowej Europie podkopał »jedność budowy politycznej, sprowadziwszy zasady prawa pu-

*) »Ueber den Steuerfuss hat kein ernanter oder gewählter Kör„per des Selfgovernement jemals ein Beschliessungsrecht geübt" (Gneist, *Engl. Verw.* I, 305.

**) „Eigenthümlich der englischen Entwickelung ist die unmit„telbare Verbindung der communalen Organe mit der Centralverwaltung „durch das Königliche Ernenungsrecht der obrigkeitlichen Beamten in den „Communalverbanden." (Gneist, tamże, I, 256). Bluntschli (op. cit., III, 85) wyrzuca jednak Gneistowi iż zbyt absolutnie związał pojęcie organizacyi na samorządzie opartej z zawisłością głównych tegoż samorządu urzędników od władzy centralnej. Zawisłość tego rodzaju nie istnieje w Ameryce (ob. de Tocqueville, *De la democratie en Amérique*, I, 92). W tym samym i liberalniejszym jeszcze sensie porów. Herman Rösler, *Das sociale Verwaltungsrecht*, I, p. 16.

»blicznego na poziom prawa prywatnego. Gminy szlacheckie »w Polsce.... nadwątliły podobnież ideę państwa, strąciwszy »ją z piedestału majestatu na poziom powagi społecznej.« *) Nie umiemy najpierw uznać trafności tego nowego zestawienia zjawisk, między któremi nietylko nie widzimy żadnego podobieństwa, ale owszem najzupełniejszą sprzeczność. Najnowsze badania francuskich historyków udowodniły owszem, jak nam się zdaje, iż ostatecznym wyrazem tego systemu, który »rzucił Francyę w objęcia rewolucyi,« była — ruina właśnie starych feudalnych organów lokalnego samorządu, skonfiskowanie ich atrybucyj na rzecz centralizacyi państwowej. Oto co pisze jeden z tych historyków o dość licznych jeszcze, w przededniu wielkiego kataklizmu, reprezentantach arystokracyi rezydującej na prowincyi:

»Poczytywani są oni za szkodliwych choć złymi nie są; »złe wynika z ich położenia nie z ich charakteru. Położenie »to, w rzeczy samej, zostawiające im prawa bez usług, za»gradza im drogę do tej działalności publicznej, do tego wpły»wu użytecznego, do tej rzeczywistej opieki nad ludem, za »pomocą których usprawiedliwić-by mogli swoje przywileje... »Na tym gruncie, miejsce ich zabranem zostało przez zarząd »centralny.... Dwudziestu szlachciców zgromadzić się nie może »i obradować bez wyraźnego przyzwolenia królewskiego.... »Oddzieleni od równych sobie, oddzielonymi oni pozostają »także od niższej ludowej warstwy. Administracya wiejska »nie obchodzi ich, dozór nawet nad nią przekracza ich moż»ność: rozkład podatku i służby milicyjnej, reparacya kościoła, »zgromadzenie rady parafialnej i przewodzenie jej obradom, »budowa dróg,... wszystko to jest rzeczą intendenta, albo »urzędników gminnych przez tego intendenta mianowanych... »Od czasów Ludwika XIV wszystko ugięło się pod władzą »oficyalistów koronnych; całe prawodawstwo i cała praktyka »administracyjna sprzymierzyły się przeciwko organom daw«nego lokalnego zarządu.... Pod kierunkiem rady królewskiej,

*) Strona 430.

»trzech urzędników postawionych jeden nad drugim, w stolicy »kontroler generalny, w każdej generalności intendent, w każdej elekcyi subdelegat, dzierżą w swoich rękach wszystkie sprawy.... Centralizacya nie wyrobiona, bez kontroli, »bez jawności, bez jednostajności, rozkłada na całem terytorium armją małych paszów, którzy czynią się sędziami »w sporach, w których są stronami sami, rządzą przez osoby »trzecie, a dla uprawnienia swoich zdzierstw i swojego zuchwalstwa mają zawsze w ustach imię króla, który zmuszonym jest cierpieć to wszystko.« *)

Przeciwko temu to systemowi powstaje w 1789 roku Francya, nie przeciwko instytucyom feudalnym, które, jak to wykazał Tocqueville, nigdzie nie były więcej nadwerężonemi jak tu właśnie, i w których stopniowem unicestwieniu wyręczyła od dwóch wieków rewolucyę — monarchia francuska. »Ślady poddaństwa, pisze inny dzisiejszy historyk francuski streszczając poglądy Tocqueville'a, »utrzymywały się jedynie »w niektórych wschodnich prowincyach. Chłop nie tylko przestał być niewolnikiem ale został właścicielem.... Władze lokalne.... podległemi się stały władzy królewskiej.... Feudalne »przywileje nawet, napastowane przez jurystów, ograniczone »przez powagę królewską stały się stosunkowo lżejszemi; najwięcej arbitralne z pomiędzy nich, najwięcej dokuczliwe, te »które dosięgały człowieka w jego godności, w jego osobie, »w jego honorze, wychodziły z użycia....« **) Podług tego historyka wprawdzie, hołdującego skądinąd tym samym przestarzałym już dziś, rzec można, wyobrażeniom, które znalazły echo u p. Pawińskiego, te jednak, jakkolwiek nadwątlone przywileje były przyczyną rewolucyi, a to w ten sposób iż właśnie coraz mniej przygnieciony niemi, coraz zdolniejszym uczynił się lud do odczuwania ich niesprawiedliwości i do niecierpliwienia się ich jakkolwiek ulżonym ciężarem. W ten

*) Les *Origines de la France Contemporaine*, *L'Ancien Régime*, str. 47, 100.

**) Sorel, op. cit. I, 144

także sposób tłomaczy p. Sorel fakt, iż wybuch rewolucyjny najsilniejszym się okazał w tych częściach kraju, w których postęp w kierunku owego rozbicia feudalnej organizacyi był największym; jedyne zaś prowincye, które objawiły w pewnej mierze przywiązanie do starego porządku, były te w których stary ten porządek przechował się w najmniej naruszonej całości. Wywód to subtelny; za subtelny chyba. Usamowolniony i uwłaszczony chłop francuski, jeżeli czuł się jeszcze pokrzywdzonym, jeżeli faktycznie cierpiał jeszcze nędzę, to za sprawą podatków, które zabierały cały prawie jego zarobek, a które wyciskał od niego nie pan, ale zarząd centralny. Jakoż nie uczuł się on swobodniejszym i zamożniejszym nazajutrz po tak spiesznej uchwale Zgromadzenia Narodowego zdejmującej z jego ramion resztki feudalnego jarzma. I uchwała ta nie położyła żadnej tamy rewolucyjnemu ruchowi. Czy nie dowód to wymowny że skądinąd brał ten ruch swój początek i dokądinąd zmierzał?*)

Nie można przeto chyba powiedzieć o feudalnych instytucyach francuskich, czy jakichkolwiek, że podkopały one budowę państwa, skoro tak dobrze we Francyi jak i w innych krajach, w których wziął przewagę od XVI wieku prąd centralistyczny, państwo właśnie zajęło się podkopaniem tych feudalnych podwalin średniowiecznego politycznego ustroju i na ich ruinach założyło swoję potęgę.

Powtóre, to co szanowny autor »Rządów Sejmikowych« mówi o n a d m i e r n y m   r o z w o j u naszego szlacheckiego gminowładztwa podlegać się nam zdaje także zakwestyonowaniu. Trzymając się bowiem danych przez niego samego

*) Burke rozumiał dobrze istotę tych stosunków, kiedy w swoich »Uwagach nad rewolucyą francuską« pisał: »Chcieliście poprawić nad-»użycia waszego rządu, ale dlaczego ubiegaliście się o nowość? Dla »czego nie odwołaliście się do dawnych waszych tradycyj? Dla czego »nie pokusiliście się o odzyskanie dawnych waszych swobód? albo, jeśli »nie mogliście już odnaleźć zatartych rysów tej konstytucyi, którą cie-»szyli się ojcowie wasi, dlaczego nie rzuciliście okiem w naszą stronę? »Bylibyście znaleźli treść starego pospolitego prawa europejskiego.«

nam dostarczonych, widzimy dobrze iż »rządzące sejmiki« nasze przywłaszczają sobie albo dążą do przywłaszczenia sobie coraz to szerszego zakresu władzy, ale takie rozszerzenie atrybucyj nie jest bynajmniej równoważnikiem organicznego rozwoju, ani dowodem tego rozwoju, ani jego następstwem, czy jego narzędziem. Niemasz organu władzy, który by posiadł więcej atrybucyj wszelakich od pierwszego lepszego afrykańskiego królika, ponieważ w osobie królika takiego jednoczą się wszystkie możliwe atrybucye; czy można jednak dopatrzyć się w nim wysoko rozwiniętego pierwiastka politycznego? I właśnie sejmiki nasze dostarczać się nam dają, przedmiotu do podobnej uwagi. Mogą one wiele, chcą jeszcze więcej, ale nie są w stanie dokazać ani jednej części tego co mogą lub chcą, bo nie rozwijają się właśnie tak jak by tego wymagał szeroki zakres ich działalności; bo ich organizacya pozostaje do końca zatrzymaną na bardzo niskim poziomie politycznego wykształcenia, rudymentarną, niezgrabną, niesłychanie ciężką i nieudolną. »Wprawdzie niekiedy »powierzano marszałkowi sejmikowemu załatwianie drobniej»szych czynności, odpowiedź na listy, instancye, i t. d., wpra»wdzie od r. 1658 powstały sądy deputackie czyli izby skar»bowe, które zajmowały się rachunkowością, kontrolą egze»kucyą, sądownictwem skarbowem; ale bywały lata, kiedy »tych komissyj nie uznawano za potrzebne, kiedy więc sejmik »jednoczył u siebie całą władzę. I wtedy to ten cały nawał »ważniejszych i drobniejszych spraw spadał na wielki kamień »młyński sejmikowy, a sejmik wszystko to w całym swym »składzie przerabiał rozmaicie, dokładnie i mniej dokładnie, »zupełnie jak kamień młyński: wiele ziarna na śrót przepusz»czał nie mając czasu na staranniejsze i dokładniejsze wywią»zanie się z zadania.... Wielce zazdrosny o swoją władzę, »jak względem sejmu walnego zachowywał się nadzwyczaj »oględnie, ostrożnie, dając swym posłom zwykle ograniczone »do działania i stanowienia pełnomocnictwo, tak postępował »względem delegacyj lub komisyj wysadzonych ze swego łona. »Wyznaczał ich najmniej a zawsze z władzą ściśle określoną

»i nigdy na dłuższy przeciąg czasu, tylko do tej lub innej »sprawy, która w danym czasie przypadała.... A te komisye, »czy skarbowe czy wojskowe, znów miały tę osobliwość, że »były liczne, wielogłowe, niekiedy bardzo liczne,... i ten sy»stem kolegialny prowadził za sobą nieuniknione następstwo, »albo zbyt długie obradowanie, przewlekłe postępowanie, gdzie »prędkiej potrzeba było decyzyi, albo też zupełną ospałość »i brak czynności.... Bywały wypadki, że minimalna liczba »członków komisyi skarbowej lub wojskowej nie zebrała się »w danym czasie, posiedzenie nie przychodziło do skutku, »sprawy zalegały. Kiedy sejmik nie obradował, nie było w wo»jewództwie żadnej władzy, do której w każdej chwili, jako »do istniejącej ciągłej a nieprzerwanej instytucyi, odwołać by »się można było.... Skoro sejmik się rozjechał, już szukaj »wiatru w polu.... Wątek (tych rządów) zrywał się i targał »co chwila. (Za każdym razem), zaczynano prawie wszystko »na nowo i kroczono naprzód nie równo ale w ciągłych pod»skokach.... I tak ta zmienność, ten ruch ustawiczny, to »wieczne falowanie rok za rokiem, lata całe, całe lat dzie»siątki.« *)

Czy to się nazywa rozwojem instytucyi, która wzięła na swoje barki większą połowę krajowego gospodarstwa? Ależ cała jedna strona tego gospodarstwa, a mianowicie administracya w ściślejszem znaczeniu słowa, opieka nad drogami, mostami, szkołami, szpitalami, zdrowiem publicznem, zaniedbaną została prawie zupełnie przez sejmikowych naszych rządców, i nazwa rzekomych sejmików gospodarskich czyli *boni ordinis* pozostała ironją do końca prawie ich istnienia, bo śród kilkodniowych obrad pod gołem niebem, śród pośpiechu, zamętu i nierządu, śród gadulstwa licznej i hałaśliwej szlachty, śród nawału spraw, śród najbliższych wreszcie serca szlacheckiego i głowy szlacheckiej zaprzątnień, skierowanych do wielkiej polityki, nie było czasu, ani możności, ani chęci myśleć o drogach, szkołach i szpitalach. **)

*) Pawiński, op. cit. str. 389, 390.

**) Tamże, str. 391.

Nie zanadto przeto rozwiniętym, w stosunku do angielskiego dajmy na to samorządu, albo w stosunku do przekazanych sobie społecznych zadań, ale za mało rozwiniętym owszem i wykształconym zdaje się nam ten nasz, na szlacheckiem gminowładztwie oparty samorząd.

Przypuśćmy bowiem, że owa bezładna, bezradna i bezsilna gromada sejmikowa była by się zdobyła na wytworzenie w swojem łonie jakiegoś zawiązku praktyczniejszej organizacyi, w myśl podejmowanych kilkakrotnie planów i usiłowań. Przypuśćmy, iż byłby się utrzymał np. osnuty w roku 1711 projekt rady wojewódzkiej, której historyę opowiedział nam pan Pawiński, *) rady powołanej do zastępowania sejmiku w sprawach bieżących, czy historya naszego samorządu nie byłaby 'mogła a nawet musiała pójść innym torem i zostawić po sobie inne pamiątki? Odpowiedzi na to pytanie dostarczyć mogą bodaj krótkie niestety dzieje ustanowionych w roku 1789 »Komissyj porządkowych cywilno-wojskowych.« I odpowiedź ta wyda się zapewne każdemu bezstronnemu badaczowi twierdzącą. **)

Dla czego wypadło czekać tak długo na ten organ administracyi wojewódzkiej który »stał się dobrodziejstwem prawdziwem dla kraju,« według świadectwa niepodejrzanego w tym względzie historyka, ***) dla czego nie utrzymały się i nie rozwinęły się wcześniejsze takiejże organizacyi zawiązki? To drugie pytanie wiąże się z ogólniejszą zagadką faktycznej nieproporcyonalności jaka się uwydatnia w obrazie naszego samorządu między planem i wykonaniem, myślą i spełnieniem, zamiarem i skutkiem, celem upatrzonym i środkami użytemi do dopięcia tego celu, a jaka odnajduje się w całości naszego politycznego ustroju i bytu. Zagadkę zaś tę próbowaliśmy

*) Tamże, str. 398.

**) Ob. Kalinka, Sejm Czteroletni, T. I. wyd. 1881, str. 497; T. Korzon. Kom. Porządkowe. Ateneum, 1882, I, 454; Pawiński, op. cit. str. 411, 412.

***) Ob. Kalinka, loc. cit., str. 498.

już poprzednio rozwiązać. Plan i tu szeroko był zakreślony, wykonanie nie dopisało. Dla czego? Dla tego, że i tu zabrakło odpowiedniego podkładu i materyału. Gmach stanął na szczupłej stosunkowo podwalinie szlacheckiego wyłącznie społeczeństwa, i, szlacheckiemi wyłącznie siłami dźwigany w górę, pękać niebawem zaczął od dołu a chylić się do upadku od wierzchu. Zważywszy jednak co i jak długo objęła, zabezpieczyła jako tako i wypielęgnowała w swych tak wątłych i chwiejnych i ruiną ciągle grożących ścianach, owa hyperboliczna budowa, jaką moc najżywotniejszych spraw, potrzeb i interesów krajowych, zważywszy to nie można odmówić podziwu i tej kruchej lepiance w progach której, jakkolwiek ubogich i zapadających się w ziemię, pod dachem której, jakkolwiek targanym przez wiatry i przepuszczającym słotę, przeżył bądź co bądź naród cały kilka wieków swego istnienia.

Bo przypomnieć sobie jeszcze należy, że nietylko administracya ale i obrona kraju, za sprawą roli przeznaczonej pospolitemu ruszeniu, zawisła w pewnej i początkowo bardzo znacznej mierze od tejże decentralistycznej organizacyi. Szczegół to także ktorego tracić nie można z uwagi przy porównawczym obrachunku budżetowych zasobów Rzpltej. Dwudziestotysięczna zaledwie armja stała, której utrzymanie pochłania i tak większą połowę tych zasobów, a o której słusznie mówi p. T. Korzon, iż nie łatwo zrozumieć do jakiego użytku przeznaczoną była naprzeciwko wojennych potęg europejskich, i choćby naprzeciwko maluczkiej Danji utrzymującej do 80,000 ludzi pod bronią, armja ta nie stanowi właściwej naszej siły zbrojnej. Siłą taką, w założeniu, w programie odrębnej organizacyi naszej, jest szlachta, powołana z urodzenia do powinności wojennej, tak jak i do innych obowiązków w zakresie krajowego gospodarstwa, i wypłacać się mająca krajowi, wynagradzać mu dzierżone przez się przywileje temi służbami. Z tego tytułu właśnie wymawia się ona od innych opłat, i z tej racyi fundusze dostarczane centralnemu skarbowi, za jej przyzwoleniem, na wo-

jenne i inne potrzeby państwa pozostają tak szczupłemi. Gmina szlachecka, wyprawiająca w pole swój do noszenia broni zdolny kontyngens, albo nawet rekrutująca i uzbrajająca swoim kosztem najemnego żołnierza powiatowego, dymowego, *) oto, w dalszem konsekwentnem zastosowaniu decentralistycznych zasad wewnętrznego ustroju naszego, rdzeń narodowej u nas obrony. Autonomistyczne, indywidualistyczne tendencye narodowego genjuszu naszego tak energicznie objawiają się i w tym kierunku, że nawet uchwalane w łonie województwa i na uzbrojenie lokalnych kontyngensów przeznaczane podatki uiszczają się bardzo pospolicie *in natura*: zamiast pieniędzy, dostarczają opodatkowani odpowiednią liczbę uzbrojonych pachołków. **)

Ujemne strony tego systemu łatwej podlegają krytyce i ujawniają się dość wcześnie w dziejach naszej wojskowości. W XVIII wieku systemat przeżył się już czy też nie dojrzał: stał się w każdym razie martwą literą; ale w XVII wieku siła jego i wartość militarna wystąpiły z niejakim jeszcze blaskiem na europejskiej widowni. Bądź co bądź wojewódzki to powiatowy i dymowy żołnierz stanął do popisu pod Wiedniem, obok najświetniejszego w Europie środkowej rycerstwa, — i nie przyniósł nam wstydu. Nie »zaszkodziło« też pospolite ruszenie pod Beresteczkiem, jak przyznaje sam pan Korzon. Do przyszłości zaś należy odpowiedź na pytanie jak dalece długotrwałą żywotności i skuteczność okażą landwerowe instytucye militarne, które przyswoiła sobie dzisiejsza Europa.

VII.

Ale nie na tem koniec. Rzplta żywi tylko 24 tysiące regularnego żołnierza: budżet jej centralny nie pozwala na utrzymanie większej liczby. Francya utrzymuje spółcześnie dwadzieścia razy liczniejszą siłę zbrojną, — ale z czego?

*) Pawiński, op. cit. I, 280

**) Tamże.

Z dochodów swoich budżetowych? Nie, jako żywo! Dochody te olbrzymiemi są w porównaniu z temi, które wpływają do naszego ubogiego skarbu, odpowiadają im wszelako wydatki nie mniej olbrzymie, a całkiem obce naszym finansowym stosunkom i obce także poniekąd właściwym celom i potrzebom państwa. I nie tylko wydatki te pochłaniają same przez się znaczną część rozporządzalnych zasobów skarbowych, jakkolwiek wielkich, ale przenoszą częstokroć tę rozporządzalność. Więc najpierw koszta urzędów i synekur dworskich. Jeden stół krolewski *(service de bouche)* wymaga usługi 295 urzędników figurujących na etacie, nie licząc podrzędnej służby, a same »dodatkowe korzyści« jednego z tych urzędników, pierwszego podstolego, *(maitre d'hotel)* wynoszą 84,000 liwrów rocznie. Damy służebne królowej, zapisane na etacie z pensyami od 150 do 200 liwrów, pobierają około 50,000. Sekretarz Jej Kr. Mości pobiera nominalnie 900, w rzeczywistości 200,000 liwrów. Czytamy w pamiętnikach spółczesnych: »Pani de Laborde otrzymała tytuł dozorczyni łoża »królowej Imci z 12,000 pensyi..., nie wiadomo nic o fun»kcyach przywiązanych do tego urzędu, który przestał istnieć »od czasów Anny Austryackiej.« A dalej: »Najstarszy syn »pana de Machaut został intendentem klas..., urząd to który »wart 18,000 liwrów dochodu za dwa podpisy na rok.« Możnaby zrobić uwagę, iż krótszą w tych warunkach sprawą byłoby wydzielanie pensyj bez urzędów, które nic nie znaczą. To też hojność królewska nie zaniedbuje i tego sposobu dogadzania potrzebom swych klijentów. Czytamy znowu: »Książę »de Pons miał 25,000 liwrów pensyi z dobrodziejstw króle»wskich, a jego córka, pani de Marsan, 6,000.... Rodzina »księcia de Pons przedstawiła wszelako Jego Kr. Mości opła»kany stan interesów księcia; zaczem Jego Kr. Mość raczyła »udzielić księciu Kamilowi, jego synowi, 15,000 liwrów pen»syi i powiększyć pensyę pani de Marsan o 5,000.« I tak dalej znowu. Daje się 16,000 liwrów pensyi rodzinie pana de Rouillé, »aby pocieszyć go, za to, iż nie wziął udziału »w traktacie Wiedeńskiem;« 10,000 margrabinie de Lède, »aby

»skłonić ją do opuszczenia dworu Infantki, której miała nie»szczęście niepodobać się.« W przeciągu lat ośmiu jeden z drugorzędnych intrygantów dworu Ludwika XVI, hr. de Vaudreuil, otrzymuje tytułem gratyfikacyj i zaliczeń, 2,885,000 liwrów! *) A ci pensyonarze i te pensyonarki, to dopiero drobne pijawki otaczające budżet państwa. Za niemi, a raczej przed niemi, cisną się książęta krwi. Daje się tedy od jednego zamachu 1,500,000 liwrów księciu de Conti, który zabrnął w długi. Książe d'Orleans miał 150,000 liwrów pensyi w oczekiwaniu na spadek po ojcu; objąwszy ten spadek wynoszący więcej 3 miljonów dochodu, przestał pobierać swoję pensyę; niebawem jednak przedstawił, iż wydawać mu przychodzi więcej nad dochód swój, zaczem pensya przywróconą mu została. A cóż dopiero bracia Jego Kr. Mości, siostry, synowie, córki i ciotki jego! W roku 1780, Ludwik XVI, podjąwszy wielki program oszczędności, ogranicza wydatek stołu trzech ciotek swoich do 600,000 liwrów rocznie. W roku 1784 »budżet« Necker'a przeznacza 8,300,000 liwr. rocznie dla braci króla, oprócz 2 miljonów dochodu w apanażach; 3,500,000 dla Delfina, sióstr i ciotek Jego Kr. Mości; 4,000000 dla królowej. Co nie przeszkadza temu, że ze stumiljonowej pożyczki zaciągniętej przez ministra Calonne zaledwie jedna czwarta wchodzi do skarbu, resztę zaś rozdrapują synekurzyści książęcy i inni. Jeden hr d'Artois bierze na swoją część 56 miljonów! Pozostaje zaś jeszcze król sam, który kiedy się nazywa Ludwikiem XIV-ym, tedy wydaje na budowę pałacu Wersalskiego 153,000,000, kiedy się nazywa Ludwikiem XV-ym, wydaje 75,000,000 na panią Pompadour; a czy się nazywa tak czy owak, posiada dwór złożony z około 15,000 osób, którego to dworu utrzymanie kosztuje od 40 do 45,000,000 rocznie. **)

*) Montgaillard, *Hist. de France*, II, 221 — *Correspondance intime du C-te de Vandreuil*, I, XV.

**) Ob. Pamiętnik pani de Campan, d'Argenson'a, Augeard'a, passim. Porównaj Taine'a *Origines de la France Cont. L'Ancien Régime*, str. 87 i następ., 111 i następ.

Z czego więc żywi się ogromna armja wynosząca w r. 1743, w wojskach lądowych 281,699, w marynarce 185,644 głów? Z czego pokrywają się koszta nieustannych wojen, które już za Ludwika XIV pochłaniają do stu miljonów rocznie? Odpowiedź jest łatwą: Ludwik XIV zostawia 2,600,000,000 liwrów długu czyli około 7.8 miljarda złp. z epoki Stanisława Augusta. Dług ten umarza się w znacznej części pod rządami jego spadkobierców drogą najprostszą, — kategoryczną odmową wypłaty; jednak w połowie XVIII w. odsetki płacone przez skarb wierzycielom państwa wynoszą 63,865,722 liwrów; nowe bowiem pożyczki musiały być zaciągniętemi; obejść się bez nich machina państwowa nie mogła; ustaćby musiała, jak ustała w samej rzeczy pod koniec tegoż stulecia gdy możności nowego zapożyczania się zabrakło. Ostateczne całkowite bankructwo poprzedzone całym szeregiem bankructw częściowych i niemiłosiernym wyzyskiem publicznego grosza, oto synteza tego finansowego systematu.

Od zachodu zwróćmy się na wschód, zajrzyjmy do Rossyi i zapytajmy o sekret, za pomocą którego, z dochodami wynoszącemi zaledwie 15,350,000 rubli przy jej wstąpieniu na tron, podniesionemi przez nią samą tylko do 26 miljonów, Katarzyna II znajduje możność odgrywania pierwszorzędnej roli w Europie, prowadzenia na wszystkich granicach państwa zwycięzkiej polityki i imponowania całemu światu okazałością Semiramidowych rządów. Rola ta, w której sprostać jej wypada takim partnerom jak Fryderyk II, polityka ta, która zagrzebuje setki tysięcy żołnierza w Krymie i w Turcyi, okazałość ta, która zjednywa oklaski filozofów zachodnich, kosztują drogo. Tacy wodzowie jak Potemkin nie prowadzą wojny oszczędnie. Tacy genjalni awanturnicy jak Elphinstone nie narażają życia swojego na dziurawych statkach, z któremi przebywają Dardanele, za darmo. Tacy poeci jak Wolter nie śpiewają pochwał potężnej monarchini dla jej pięknych oczu. Wiemy też jaki udział mają u nas w dyplomatycznych i wojennych nawet tryumfach Repninów i Saldernów ruble wychodzące z zasilanej przez Petersburg szkatuły. Zkąd biorą

się te ruble? Sekret jest znowu łatwym do przeniknięcia: w roku 1796 w chwili śmierci Carowej rachunek banknotów wypuszczonych podczas jej panowania wynosi 137,700,000 rsr.; rachunek pożyczek zaciągniętych w kraju i za granicą 126,196,556 rs.; ogółem 263,896,556 rs. *)

Oto w jaki sposób pokrywa się tutaj nakład wielkiej polityki. Wiemy zaś także w jaki sposób załatwiają się i tutaj te rachunki nadetatowe, które w następnych latach sięgają cyfr miljardowych. Redukcya wartości asygnatów bankowych z 3 do 1 i przymusowy kurs banknotów, czyli znowu bankructwo — oto ostatnie słowo tej finansowej administracyi.

Na całym kontynencie, a nawet rzec można w całej Europie, bo i Anglja żyje systemem pożyczek, z pośród państw wielką politykę prowadzących jedno tylko nie naśladuje w XVIII wieku tych wzorów, nie ucieka się do takich lub innych analogicznych praktyk. Wyjątkiem tym są Prusy pod rządami Fryderyka II. Ten nie pożycza, ani też nie wypuszcza asygnatów, i z 17 miljonami talarów dochodu rocznego dobytemi z najuboższego kraju w Europie, utrzymując 160,000 żołnierza, gromadzi zapasowy fundusz 60 miljonów. Jest to arcydzieło! Środkami zaś użytemi: Centralizacya posunięta do ostatecznych i nigdzieindziej nie osiągniętych granic, oszczędność heroiczna i wycisk poddannych bezlitośniejszy jeszcze jak gdziekolwiek. W rękach tego twórcy pruskiej wielkości i naszego upadku, państwo jest niby posiadłością skarbową, administrowaną na rzecz posiadacza tak jak administrują się dobra prywatne. Wszystko co da się z niej wziąść, jest dobrem do wzięcia, należy do skarbu.

W okolicach Berlina z jednej huby ziemi przynoszącej dziewięć i trzy ćwierci talara, chłop płaci skarbowi ośm talarów i trzy grosze; w Pomeranji na $17^1/_2$ talarów, które dobyć z siebie pozwala grunt żyzniejszy, skarb zabiera 16

*) Bloch, Finanse Rosyi, I, 25—44. — Porów. wykaz przychodów i wydatków skarbu rossyjskiego w XVIII w. ogłoszony w *Sborniku Russkawo Istor. Obszcz.* T. III—VI.

talarów i 21 groszy. W Kliwji, oprócz dodatkowych opłat *(Deich und Dammgeldern)* przypada skarbowi $21^1/_2$ talara z jednej huby. *) Na Szląsku 120 ludzi pracuje całą zimę przy fortyfikacyach Neissy za opłatą dzienną wynoszącą od 6 pfenigów do 1 grosza. **) Wszystko to służy do dźwigania tej politycznej konstrukcyi, która na piasku wzniesiona, przygniatać już zaczyna Europę swoim ciężarem, do utrzymania w biegu tego misternego a potężnego mechanizmu państwowego, który stał się druzgoczącem, niszczącem i pożerającem narzędziem; przedewszystkiem zaś do wyżywienia wojny, tego »przemysłu narodowego« tutejszego, jak się wyraził Mirabeau. Król sam odmawia sobie wszystkiego a nie wiele także zostawia drugim. Dodajmy, że wojna o ile jest zwycięzką, a taką jest ona najczęściej pod jego kierunkiem, żywi się sama poniekąd, a nawet i skarb zasilić jest w stanie. Finansiści spółcześni zaliczają *l'extraordinaire des guerres* do rzędu najzyskowniejszych i najpewniejszych, przy sprzyjającem szczęściu, dochodów państwa. A niemasz bieglejszego finansisty i szczęśliwszego wojownika w spółczesnej Europie. Wie o tem Saxonja, wiedzą i zachodnie nasze prowincye. Kiedy braknie już złota w wyciśniętych kontrybucyami ziemiach polskich, zabiera się przynajmniej co jest tęższego chłopa dla wypełnienia przerzedzonych szeregów grenadyerskich, albo co jest zdrowszych dziewcząt dla zaludnienia nadbaltyckich pustyń!

Biorąc w rachubę wyłącznie i bezwzględnie przeznaczenie jego, system ten ostatni, stanowiący absolutne już i niczem nie umiarkowane przeciwieństwo do naszych stosunków, jest doskonałością, i w obec niego zwłaszcza rozbrojonymi jesteśmy faktycznie. Ale też nie u nas jednych zastosowanie go w całej rozciągłości jest niepodobieństwem; tam zaś nawet gdzie możliwym go czynią całkiem wyjątkowe

---

*) Preuss, *Friederich der Grosse*, IV, 415, — Philippson, *Geschichte des Preusischen Staatswesens*, I, 449.

**) *Schlesische Provinziablätter*, XI, 436.

warunki historycznego rozwoju, to jest w jednych Prusach, przedstawia on pewną słabą stronę, zawisłym się okazuje od pewnego warunku, który nadaje mu wartość problematyczną. Ten niezrównany mechanizm wymaga niezrównanego mechanika. Co się z nim dzieje bezpośrednio po śmierci wielkiego monarchy, tego uczy nas historya. Oto jak niemiecki historyk charakteryzuje pod rokiem 1792 rezultaty sześcioletnich rządów Fryderykowego następcy: »W armji, kaprys, zaro»zumiałość, egoizm, brak zupełny ducha ofiarności, żadnej »chęci poświęcenia się królowi lub ojczyźnie; w administracyi »intryga, niedbałość, rutyna, zazdrość, mało uzdolnienia, mniej »jeszcze gorliwości; w klasach wyższych pragnienie używania »i wstręt do wszelkich usiłowań;... w narodzie sporo jeszcze »sił i obfitość zasobów ale udaremnionych przez rząd złożony »z bandy bezsumiennych intrygantów, nędznych mierności, »próżnych rozpustników.« *) Z zapasów pieniężnych nagromadzonych przez Fryderyka nie zostało nic; przybyły natomiast długi. W roku 1795 wynoszą już one 24 miljn. talarów, oprócz prowincyonalnych zaległości, które sięgają 3 miljonów. Po pokoju Bazylejskim z biedą wytargował Struensee we Frankfurcie premjowo-loteryjną pożyczkę w sumie 5,000,000 flor. (2,833,333$^1/_3$ tal.). W maju tegoż 1795 roku rozporządzalności kasowe na cały rok następny ograniczają się do $3^1/_2$ miljonów. **) Więc nowa pożyczka staje się niezbędną nawet dla zaspokojenia potrzeb domowych, cóż dopiero dla utrzymania się na wyżynie wielkiej europejskiej roli. Kiedy zaś kuszą się następcy wielkiego monarchy o podjęcie napowrót tej roli, owocem tego zamachu na Fryderykową skalę Auerstadt i Jena!

Wszystkie te okoliczności domagają się uwzględnienia przy porównawczem zestawieniu naszych i innych europejskich administracyjno-finansowych urządzeń w tej epoce.

---

*) Philippson, op. cit I, 468.

**) Tamże, II, 260—263.

W ten sposób zaś umiarkowany i dopiero naukowo uzasadniony pogląd prowadzić się zdaje do wniosku iż wartość tak wręcz odmiennych trybów rządzenia się nie może być oceniona podług absolutnego jakowegoś i ryczałtowo stosowanego kryterium. Przypuśćmy dwóch sąsiadów równych stanowiskiem społecznem, różniących się pochodzeniem, charakterem i, w następstwie, sposobem pojmowania życia. Jeden z nich, żyjąc według stanu swego wygodnie i wesoło, używa całego majątku swego na uprzyjemnienie sobie doczesnego bytu, cudzego nie pragnąc, swojego nie skąpiąc. Drugi robi ofiarę z najniezbędniejszych nawet potrzeb swoich i otoczenia swojego, odejmuje sobie strawę od ust i głodzi sługi swoje, albo też zadłuża się po uszy dla najęcia gromady siepaczy, z któremi napaść zamierza i zrabować dom sąsiedni. Przypuśćmy, iż napaść przychodzi do skutku, udaje się i wzbogaca napastnika. Kto miał słuszność z dwóch sąsiadów? Kto lepiej zrozumiał przeznaczenie swoje, lepiej ocenił cele jego i prowadzące do nich środki? Sądzimy, iż odpowiedź podlega przynajmniej niejakim wątpliwościom.

Skoro jednak porównawczy rozbiór dynamiki naszej państwowej doprowadził nas od obrazu wewnętrznej naszej organizacyi do poglądu na jej zewnętrzne warunki bytu, zatrzymać się nam wypada dłużej nad tym przedmiotem.

VIII.

Dotknąć nam już wypadło polskich naszych specyficznych pojęć w przedmiocie dyplomacyi, tego dotąd tak potężnego narzędzia zaczepnej i odpornej siły w międzynarodowych stosunkach. Przypatrzmy się bliżej właściwościom naszej i ogólno-europejskiej praktyki w tym kierunku. Portret dyplomaty XVII wieku przekazany nam został w wizerunku skreślonym ręką genjalnego mistrza. »Kiedy, pisze nowoczesny francuski historyk, przejrzeliśmy korespondencye wielu »dyplomatów starego porządku, spostrzegamy się, żeśmy ro-

»zebrali na drobne szczegóły przedziwny zbiorowy szkic La-»Bruyère'a. *)

»Minister albo plenipotent jest to kameleon, mówi La-»Bruyère, jest to Proteusz.... Zwraca on uwagę na czas, »miejsce, okoliczności, słabość albo siłę swojego stanowiska, »charakter ogólny narodów, z któremi ma do czynienia i cha-»rakter a temperament szczególny osób, z któremi rokować »mu wypadło« — i zmienia odpowiednio swoję fizjonomię. Celem zaś tych przeobrażeń, »celem jedynym wszystkich jego »zamierzeń, maksym i wyrafinowanych rachub jest nie być »oszukanym a oszukać drugich.« Jednym ze środków dopięcia tego celu, i najpewniejszym, jest mówienie prawdy, w ten sposób aby wziętą być mogła za fałsz. Celuje też on w tej sztuce. »Czyni się głębokim i skrytym, aby zakryć prawdę »wyrażając ją, chodzi mu bowiem o to, aby wypowiedzianą »była przez niego, a nie znalazła wiary; albo znowu czyni »się szczerym i otwartym aby, ukrywając to co ukrytem zo-»stać powinno, dał powód drugim do przypuszczenia, że wie-»dzą wszystko co wiedzieć chcieli i że wszystko przez niego »wypowiedzianem zostało.«

Jak zaś prawdomownym tak i szlachetnym jest w argumentach do których się odwołuje; »słychać go mówiącego »ciągle o pokoju, aljansach, bezpieczeństwie publicznem, pu-»blicznym interesie, podczas gdy myśl jego zwraca się wy-»łącznie do interesu własnego, to jest do interesu swojego »pana czy państwa.« Umie nawet być wspaniałomyślnym; broni swoich sprzymierzeńców, »jeżeli znajduje w bronieniu »ich korzyść swoją i poparcie dla swoich żądań.« Daje pomoc słabszym i łączy ich przeciwko silniejszym, »dla równoważenia sił,« albo dla osiągnięcia drogiego okupu za takową opiekę, albo wreszcie dla łatwiejszego, w czasie, porozumienia się ze silniejszymi których zaszachować potrafił. Zostaje zaś zawsze człowiekiem dobrego tonu. Wytwornych form

*) Sorel, op. cit. I, 21.

i uczciwych zasad, *un honnête homme,* według spółczesnej formuły, co mu nie staje się przeszkodą do łatwego poświęcenia form i zasad wszystkich, »skrupułów i punktów honoru imaginacyjnych,« skoro chodzi o »rzeczy solidne i essencyonalne.«

Tyle Labruyère'owskiego wizerunku. W XVIII wieku uchwycone w ten sposób rysy ulegają pewnej zmianie: dyplomata ze szkoły Fryderyka II-go innym mówi językiem. Interes publiczny, uczciwość, honor stały się zużytemi formułami; nie godzi się już wierzyć w nie, a raczej nie opłaca się już udawać że się w nie wierzy. Nowy przyjęty ton nie pozwala w ogóle wierzyć w cośkolwiek, ani nawet w swój własny talent dyplomatyczny i w wartość tej sztuki, którą się wojuje. Sceptycyzm jest w modzie, więc dyplomata nowej szkoły jest sceptykiem względem wszystkiego i wszystkich, od siebie zaczynając. »Każdy, według Woltera, otrzymał »od natury chęć powiększenia się; okazya trafiać się zdaje: »intrygant jakiś wyzyskuje ją; kobieta jakaś pozyskana pie»niędzmi, albo czemś od pieniędzy silniejszem jeszcze, sprze»ciwia się nawiązanym rokowaniom; inna sprzyja im znowu: »okoliczności, dobry lub zły humor, kaprys czyjś, pomyłka »czyjaś, najmniejsza drobnostka rozstrzygają sprawę całą.« *) I Fryderyk II przyklaskuje Wolterowi: »Tak jest, oto tryb, »którym idą sprawy tego świata: kmotr i kumoszka rządzą »niemi.« **) Znikły tedy jakoby z porządku dziennego dawne misterne plany, rachuby i kombinacye. Wszystko od przypadku zawisło; polityka jest tylko ślepą wykonawczynią jego tajemniczych wyroków; nie mężowie stanu prowadzą swoje rzemiosło, ale ono ich prowadzi. Widzami im tylko być wolno w tej komedyi, w której z pozoru odgrywają czynną rolę. — W gruncie rzeczy nowa to tylko nuta podłożona pod starą piosenkę, przeznaczoną po staremu do oszukiwania cudzej łatwowierności, i nowomodny sceptycyzm ten jest maską jak

---

*) Do Fryderyka II, 5 sierpnia 1738.

**) Do Woltera, 6 grudnia, 1771.

było nią wiekiem pierwej poszanowanie dla zasad. Wygodną zdało się rzeczą mózg zrzucać na przypadek niemiłe brzemię ściąganych na się odpowiedzialności, i załatwiać się z wywoływanemi wyrzutami ruszaniem ramion i filozofowaniem o kapryśnej losów igraszce. W gruncie rzeczy nowomodni ci dyplomaci rachują i kombinują z tą samą co dawniej przebiegłością; pruski ich Koryfeusz, choć głośno pali ofiary swej dobrej bogini, Świętej Mości Hazardowi, po cichu żartuje sobie z tej świętości, tak jak i z innych. To co się mówi o roli kmotrów i kumoszek, kaprysów i drobnostek w rządzie tego świata, mówi się dla Woltera, to jest dla publiczności. Dla siebie chowa się inne przekonania i maksymy, o których jeżeli potomność dowie się kiedyś ze zdumieniem, tem lepiej, będzie to dowodem że się ją w błąd wprowadziło, jak należało. Pisze się tedy w swoich pamiętnikach: »Fortuna, hazard, są to słowa, które nie mają żadnego rzeczywistego znaczenia. — Należy chwytać nastręczoną sposobność i przedsiębrać to co się ma na oku, kiedy sposobność owa jest przyjazna, ale nie nadużywać jej zostawiając wszystko przypadkowi. — Polityka wymaga cierpliwości i arcydziełem człeka zręcznego jest robić wszystko w swoim czasie. — Ten który najlepiej obrachował swoje postępowanie, mocen jest jedynie osiągnąć przewagę nad mniej konsekwentnie działającymi współzawodnikami.« *) I, pisząc w ten sposób, przepisuje się dosłownie prawie Ryszeliego: »Życie człowieka, a zwłaszcza życie monarchy rządzącego wielkiem państwem, jest podobnem do gry w kostki, w której aby wygrywać trzeba mieć szczęście, ale także umieć korzystać ze szczęścia.« **)

Niebawem zresztą moda przekształca się znowu. Sceptycyzm Pascala i Montaigne'a przestaje popłacać. W filozofji przeważa kierunek racyonalistyczno-humanitarny, zaczem i dy-

---

*) *Considerations sur l'état présent de l'Europe*, 1738. — *Histoire de mon temps* Avant-propos, 1775. (Dzieła pośmiertne).

**) Richelieu, *Mémoires*, rok 1632.

plomata przedzierżga się w racyonalistę i przyjaciela ludzkości. W ustach u niego teraz: »prawda,« »cnota,« »tolerancya,« »miłość rodzaju ludzkiego.« Bywszy swojego czasu »uczciwym,« a później »libertynem,« jest on teraz »cnotliwym« nadewszystko. Jest ludzkim, kochającym bliźnich swoich i naturę. Jest czułym i ma zapas łez w pogotowiu. Marya-Teresa płacze nad rozbiorem Rzpltej, do którego przykłada rękę. »Płacze ciągle i bierze ciągle,« jak się wyraża Fryderyk. Grunt rzeczy nie zmienia się i teraz i nie zmienił się nigdy. Jest on przy końcu XVIII wieku takim jakim był na początku i takim jakim go widziały dwa wieki poprzednie. Dyplomata jest jak był sługą i narzędziem polityki, a ta jest jak była wyrazem państwowego absolutyzmu. »W polityce, mówi Biel»feld, wyrzec się trzeba pojęć spekulatywnych, które ogół po»spolity wytwarza sobie o sprawiedliwości, słuszności, umiar»kowaniu, szczerości i innych cnotach przypisywanych naro»dom i ich przewodnikom. Wszystko w ostatecznej ana»lizie jest kwestyą siły.« *) Polityka posiada osobny swój kodeks moralny; w kodeksie tym »uczynki ludzkie podlegają »sądowi nie jako dobre ale jako piękne, nie jako sprawie»dliwe ale jako wielkie, nie jako rozsądne ale jako nadzwy»czajne. Skoro honor odkryć w nich jest zdolnym coś pod»niosłego, staje się on względem nich albo sędzią który je »uprawnia, albo sofistą który je usprawiedliwia Pozwala on »na podstęp, byle połączony z wielkością umysłu albo z wiel»kością interesów, naprzykład w polityce, której finezye nie »obrażają go. Nie broni pochlebstwa, byle nie rozdzielonego »z pojęciem wielkiej fortuny.« **)

Z takim kodeksem dyplomacya ma rozwiązane ręce do wszystkiego co odpowiadać się zdaje państwowemu interesowi. Nic krępować jej nie może. Nic jej nie obowiązuje. Świętość zawartych umów, nienaruszalność traktatów jest

---

*) *Institutions politiques,* T. II, Rozdz. IV. De la puissance des Etats, § 30,

**) Montesquieu, *Esprit des lois,* Ks. IV, Rozdz. II.

rzeczą podlegającą dowolnym tłomaczeniom, tak jak uczciwość i sprawiedliwość, honor i cnota, i tak jak one, argumentem tylko, którego używa się przeciwko drugim, ale którego wartości nie uznaje się przeciwko sobie. A że tak jest tego dowodzą każdodzienne przykłady.

Właściwie więc argument to bez wartości jakiejkolwiek, i dyplomacya mogłaby, jak się zdaje, pozbyć się go raz na zawsze, bez żadnej dla siebie straty. A jednak nie pozbywa się go ona, a skoro go się nie pozbywa, tedy musi on zachowywać dla niej jakąśkolwiek użyteczność — i to stanowi jeden z najciekawszych rysów w obrazie o którego uchwycenie kusimy się tutaj. Bądź co bądź zawierają się zawsze i piszą się traktaty. Napróżno w XVI już wieku Bodin zauważył ze smutkiem że, »według zdania, które uzyskało pra»wie siłę maksymy powszechnie uznanej, monarcha zniewo»lony do zawarcia pokoju lub traktatu niekorzystnego dla »siebie, mocen jest zerwać umowę przy nastręczonej sposo»bności.« *) Wiekiem później, odwołując się zapewne do tej maksymy, Torcy zalecał przywiedzionemu do ostateczności Ludwikowi XIV nakłonienie się do narzucanych mu przez zwycięzką koalicyę warunków, »ponieważ zobowiązania w tych »okolicznościach przyjęte podobieństwo mieć się zdają wielkie »do obietnic czynionych przez człowieka bezbronnego rozbój»nikom godzącym na jego życie, i przypuścić niepodobna aby »sumienie nakazywać miało dotrzymanie takich obietnic, skoro »nadejdzie pora uchylenia się od ich ciężaru.« **) Wiek XVIII doczekuje się systematycznego wykładu »wypadków, w któ»rych zrywać wypada przymierza.« Jest zaś takich przewidzianych wypadków czyli przyczyn usprawiedliwiających cztery: odstąpienie sprzymierzeńca od przyjętych zobowiązań, potrzeba uprzedzenia go w tym względzie, niedostateczność rozporządzalnych środków, i — przypadek tak zwanej *force*

---

*) Ob. Baudrillard, *Bodin et son temps*, Paryż, 1850, s. 471.

**) Fryderyk Masson, *Journal inédit du marquis de Torcy*, 21 czerwca 1710, s. 207, Paryż, 1884.

majeure, *) pod którą to formułą pomieścić się oczywiście dają wszystkie możliwe względy i pobudki. Spółczesny francuski dyplomata dobitniej się jeszcze wyraża: »Gdzie chodzi »o politykę i interesa tam nie może być mowy o żadnych »zobowiązaniach ani traktatach, na któreby się oglądać nale»żało; interes i siła tworzą traktaty; interes i siła zrywają »je.« **) A jednak w historyi dyplomatycznej tegoż wieku rok prawie żaden nie obchodzi się bez wymiany nowych pargaminowych dokumentów i nowych uroczystych zaręczeń. Mnożą się owszem do nieskończoności te pomniki wzajemnej obłudy; piętrzą się protokóły na protokółach, notyfikacye, ratyfikacye i kontr-ratyfikacye. Czy nie są więc one także pomnikami wzajemnej łatwowierności?

Tak się zdaje w rzeczy samej. Ta na oszukaństwie oparta dyplomacya oszukuje sama siebie i łudzi się pozorami przeznaczonemi do łudzenia drugich. Jej charakterystycznem znamieniem jest uniwersalna hipokryzya, ale hipokryzya tak wyrafinowana, z takim w grę wprowadzana artyzmem, że nałożona przez nią maska przylega aktorom do twarzy i w mózg im się wbija. I zdarza się tym artystom że, wmawiając drugim wiarę w lekceważone przez się uczucia i zasady, przejmują się swoją rolą aż do szczerego chwilowo przynajmniej, przyswojenia sobie tych uczuć i zasad. De Vergennes, jeden z ostatnich mężów stanu starej monarchji francuskiej, szczerym jest kiedy, oświadczając się przeciwko porozumieniu z Prusami, odzywa się z tem iż, »wszelki związek z tą mo»narchją niemożliwym pozostaje o ile nie zrezolwowano się »na podeptanie wszelkiej sprawiedliwości i ludzkości,« choć ten piękny poryw prawych i ludzkich uczuć nie przeszkadza mu zaznaczać jednocześnie w przedmiocie tychże samych Prus że, »z czasem nienawiść dla środków, które posłużyły »do wzrostu danego państwa rozchwiewa się, a potęga po-

*) Fryderyk II, Pamiętniki. Wstęp.

**) Memoryał p. t. *Nouveaux Intérêts des princes de l'Europe*, przedstawiony w r. 1741 przez p. Mandat. (Arch. Spraw. Zagr. Fran.).

»zostaje.« *) I tak, okłamując się poniekąd swoją komedyą, i tem łatwiej uwodząc się przekonaniem, że okłamują nią drugich, brną jedni po drugich z oszustwa w rozczarowanie i z niegodziwości w hańbę. Nikt lepiej zapewne od Karola VI, ojca Maryi-Teresy nie wie co trzymać należy o wartości tych gwarancyj i środków bezpieczeństwa jakich dostarczyć jest w stanie będące w użyciu prawo publiczne; jednak wyczerpuje on je wszystkie dla zapewnienia ukochanej córce przeznaczonego jej dziedzictwa. Historya jego Pragmatycznej Sankcyi i wywołanej przez nią sukcessyjnej wojny ujść też może za syntezę spółczesnej politycznej i dyplomatycznej praktyki. Wszystkie sejmy Rzeszy zatwierdzają opracowane *ad hoc* prawo organiczne. Wszystkie możliwe pretensye do uregulowanego przez nie spadku umarzają się uroczystemi zrzeczeniami wszystkich pretendentów. Wszystkie ościenne państwa otrzymują urzędową notyfikacyę odnośnego aktu, uznają jego ważność, zobowiązują się formalnemi traktatami do szanowania jego treści. I, zgromadziwszy taką moc pargaminowego materyału, opatrzonego podpisami a pieczęciami wszystkich monarchów, książąt, książątek, kancelaryj i hierarchij europejskich, Karol zamyka oczy, spokojny o jutro. Rezultat wiadomy: jedna Anglja dotrzymuje słowa, znajdując w tem swój interes; Fryderyk II zostawia swoim współpracownikom troskę o wynalezienie pretekstów usprawiedliwiających obmyślone z góry wiarołomstwo; o Francyi zaś pisze nowoczesny historyk, że »zapewne gdyby słowa miały dla monarchów tę »samą wartość co dla prostych śmiertelników i gdyby wiara »traktatów obowiązywała dobrą wiarę państw podpisujących »takowe, żadna wątpliwość, nawet najlżejsza nie byłaby mo»gła istnieć co do intencyj tego państwa.« **) Ale monarchowie i prości śmiertelnicy nie podlegają tym samym moralnym

*) Zbiór Instrukcyj. Wyd. Komissyi Arch. Min. Spraw Zagran. Fran. Dział Austryacki. Instrukcya dla barona de Breteuil z r. 1774.

**) Ks. de Broglie, Fryderyk II i Marya-Teresa, Paryż, 1883. T. I, 75.

prawom, i, wybierając się za Ren, dla podania ręki pruskiemu najezdnikowi, marszałek de Belle-Isle oświadcza z dumą, że »przedsięwzięcie które mu powierzono najchwalebniejszem »i najzaszczytniejszem zdaje mu się z wszystkich jakie kie»dykolwiek przypaść mogą w udziale prostemu śmiertelnikowi, »ponieważ chodzi o ukoronowanie cesarza i zdobycie całych »królestw.« *)

Ten jest szczerym także! i ma się za najuczciwszego z ludzi, i oburzać się potrafi nieco później w obec nieprzewidzianych snać przez się nowych przeniewierstw pruskiego sprzymierzeńca.

IX.

Dyplomacya ta i polityka nie uznająca żadnych zasad, nie zna także żadnych skrupułów. W roku 1759 za cenę aljansu francuskiego, Marya-Teresa, uczciwa istotnie w życiu prywatnem swojem i szlachetnie myśląca kobieta, wchodzi w przyjazne stosunki z panią de Pompadour.» Dama ta« — tak brzmi urzędowy dokument spółczesny — »stała się po»ufną pośredniczką między królem a otwartem teraz dla niego »sercem austryackiej monarchini.« **) Dziesiątkiem lat później uznanie podziału Polski, dokonanego w brew przyjętym zobowiązaniom, kosztuje drożej: Siedmnastoletnia córka cnotliwej Cesarzowej, świeżo poślubiona Delfinowi, otrzymuje polecenie ugłaskania — pani du Barry. »Nie żądam podłości, »pisze marya-Teresa do swego posła, a mniej jeszcze serde»cznych stosunków, ale względów które się należą przez »uwagę na jej dziada i pana, przez uwagę na dobro, które »ztąd wyniknąć może dla nas i dla obu dworów naszych; »być może iż alians nasz od tego zależy. Spodziewam się »po tobie i po mojej córce, że użyjecie ty wszystkich sta»rań a ona wszystkich powabów swoich, uchylając wszystkie

*) Tamże, II, 7.

**) Zbiór Iustrukcyj. Dział Austryacki. Instrukcya dla hr. de Choiseul, 1759.

»przesądy które by mogły być jej natchnione w przeciwnym »sensie. Niema przesądów, któreby zachowywały ważność »w porównaniu z dobrem, które ztąd wyniknąć może.« *)

Jeżeli taka kobieta w ten sposób pojmuje znaczenie »podłości« i wartość »przesądów,« można łatwo wyobrazić sobie co o nich rozumieją inni. W roku 1723 jeden z dyplomatycznych ajentów francuskich wyraża mimochodem zdanie iż pożądana śmierć króla Polskiego mogłaby łatwo być przyśpieszoną: wystarczyłaby, gwoli temu, nowa metresa »dowcipna i ujmująca.« **) Wyszukiwanie metres, kochanków i faworytów mogących oddać usługi tego rodzaju, należy też do atrybucyj dyplomatycznego kunsztu. Poważna dyplomacya przyjmuje chętnie rolę stręczycielki. Nie rzadko, według słusznej uwagi francuskiego historyka, o przykład osobistości, która wybitną i poważną odegrała rolę w tej sferze, zajmując długo pierwszorzędne stanowisko na europejskiej scenie, a której pożegnalna audiencya i sekretna instrukcya, otrzymana przed odjazdem na miejsce przeznaczenia, streścić by się dała w sławnym dwuwierszu z Hugowskiego Ruy-Blasa:

A teraz co mi rozkazujesz, Panie?
*Podobać się tej kobiecie i być jej kochankiem.****)

Nie inną jest treść instrukcyi z którą w r. 1759 baron de Breteuil, poseł Ludwika XV, odjeżdża do Petersburga. †) W wieku poprzednim, w latach 1670—1674 prawdziwym ambasadorem Ludwika XIV w Anglji była pani de Kérouallle, córka normandzkiego szlachcica, zwycięzka przez długi czas rywalka angielskich faworyt Karola II.

Gdy nie można, jak powiodło się w tym przypadku arcy-chrześcijańskiemu królowi, udzielić własnej kreaturze

---

*) Do hr. de Mercy, 2 lipca 1772. Arneth i Geffroy, *Correspondence de Mercy d'Argenteau*, Paryż, 1874.

**) Vandal, *Louis XV et Elisabeth*, s. 62.

***) Sorel, op. cit. I, 73.

†) De Broglie, *Le secret du Roi*, I, 371.

tak wpływowego stanowiska na sąsiednim dworze, ani też trafić do zajmującego je faworyta czy faworytki pochlebstwami i pogardą dla »przesądów,« trafia się do niego lub do niej inną drogą. Za proksenetyzmem idzie przekupstwo. La-Bruyère stawiał już w pierwszym rzędzie przymiotów wymagalnych od dobrego dyplomaty sztukę »ofiarowywania w porę,« albo znowu wywoływania ofert tego rodzaju: »Umie »on (dobry dyplomata) obudzić pożądliwość tych, z którymi »ma do czynienia.... a nie chce także aby przypuszczano »o nim samym, że jest niedostępnym dla tego rodzaju pokus; »okazuje owszem niejaką czułość względem własnej kieszeni, »wywołując tym sposobem propozycye, które mu odsłaniają »widoki przeciwnej strony najsekretniejsze, plany jej najgłęb»sze i ostatnie jej środki, z czego wszystkiego korzysta.« Warto też czytać w jaki sposób lord Stanhope przyjmuje w r. 1716 propozycye Dubois'a, przyszłego kardynała i ministra francuskiego, który raz zapytuje go o bank, na który mógłby wystawić weksel na 600,000 liwr., drugi raz wspomina o 30,000 lujdorów zamkniętych w swojej podróżnej szkatułce, z któremi nie wie co robić. Stanhope niechce wziąść pieniędzy, ale nie obraża się bynajmniej. Wymawia się owszem pokornie. Uważałby sobie za zaszczyt zaciągnięcie długu wdzięczności względem tak wielkiego pana jak Regent. Ostatecznie zaś przyjmuje prezenta w naturze i robi interes. *) W wieku poprzednim można było trafić tą samą drogą wyżej jeszcze: Barillon, poseł Ludwika XIV, »porozumiewał się« wprost z Karolem II-gim. W przededniu rewolucyjnej ery praktyka ta kwitnie jeszcze skróś całej Europy: w roku 1773 Panin zgłasza się w Wiedniu i w Berlinie z propozycyą utworzenia wspólnej kassy na rzecz wspólnych w tym sensie przedsięwzięć, »*d'assurer un fonds pour la séduction.*« **)

Kiedy nie do kierowania wprost polityką sąsiadów i współzawodników swoich, służy przynajmniej przekupstwo

---

*) Aubertin, *L'Esprit public au XVIII siècle*, s. 77.
**) Sorel, op. cit. I, 74.

do pozyskiwania wiadomości o jej kierunkach i celach. Tajemnice dyplomatyczne kupują się tak jak każdy inny towar i jak kupujących, tak i sprzedających nie brak. Ale są i inne praktykowane w tym względzie sposoby: Bielfeld traktuje *ex professo* o sztuce cyfrowania i odcyfrowywania depesz, odpieczętowywania i zapieczętowywania listów, *) czarne zaś gabinety, w których odcyfrowywują się przejmowane depesze i listy są instytucyą państwową. We Francyi instytucya ta, pod nazwą: *Service du secret des postes,* zajmuje oficyalne miejsce w hierarchii urzędniczej. Prawda, że uchodzi oficyalnie za narzędzie wewnętrznej policyi. »W ten sposób, pisze w roku 1794, jeden z urzędników zniesionego przez rewolucyę bióra, ukrywano przed publicznością właściwy cel tej organizacyi,... która przy umiejętnem kierownictwie,... korzystnem położeniu geograficznem.... i odpowiedniem uzdolnieniu urzędników,... dostarczyć jest w stanie prawdziwej igły magnesowej mężom stanu trzymającym ster rządów.... Pod względem geograficznego położenia, Francya znajduje się w najprzyjaźniejszych warunkach, ponieważ przez jej terytorium przechodzą najciekawsze korespondencye całej Europy; co się tyczy drugiego względu, abstrakcyjne pojęcia w przedmiocie odkrywania hieroglifów politycznych posuniętemi zostały u nas tak daleko, że ościenne państwa nie dają jeszcze wiary osiągniętym na tej drodze rezultatom.... Posiadaliśmy także mechaniczny sposób otwierania i zamykania listów bez naruszenia pieczęci i z taką szybkością, że operacya ta nie zostawiała żadnego śladu.« **)

Ale i Wiedeń mógł podobno poszczycić się organizacyą równie doskonałą. W roku 1788 Thugut, będąc posłem austryackim w Neapolu, oświadcza królowej, iż ma w swem posiadaniu cyfry, któremi posługują się w swych korespondencyach główne państwa europejskie i nakłania ją do urzą-

*) T. II, Rozdz. III, §. 13 i Rozdz. X §. 18.

**) Memoryał przedstawiony komitetowi bezpieczeństwa publicznego. Arch. Franc. Spraw Zagr.

dzenia czarnego gabinetu. *) Kilkudziesięcioma latami pierwej d'Aiguillon, francuski minister spraw zagranicznych, uzyskuje wiadomość o sekretnych zabiegach dyplomatycznych swojego pana, za jego plecami prowadzonych, dzięki czarnemu gabinetowi wiedeńskiemu. Poseł francuski na dworze wiedeńskim, kardynał de Rohan, przekupił jednego z urzędników tego gabinetu i między udzielonemi sobie tą drogą cennemi dokumentami znalazł depesze hr. de Broglie, pisane do jednego ze sekretarzy poselstwa i odcyfrowane całkiem poprawnie. **) Podziemne te ścieżki, któremi nawykła chodzić dyplomacya europejska, krzyżują się tym sposobem i podkopują się wzajemnie.

Odcyfrowywanie, a więc przejmowanie depesz wymaga naturalnie przytrzymywania nietylko pospolitych wozów pocztowych, którym rzadko powierzają się więcej zajmujące korespondencye, ale i kurjerów samych, którzy są zazwyczaj ludźmi pewnymi, odważnymi i dobrze uzbrojonymi. Zbójeckie to prawdziwie rzemiosło, ale dyplomacya nie wstydzi się żadnego rzemiosła. W r. 1685, Louvois, francuski minister wojny, uwiadomiony o przejeździe przez Alzacyę kurjera cesarskiego wracającego z Hiszpanji, pisze do p. de Montclar, komendanta Strasburgskiego: »Jego K. Mość uważa za pożądaną rzecz, w teraźniejszych okolicznościach, aby złupić tego kurjera i zabrać mu jego depesze. Rozkazuje przeto panu abyś przysposobił w jakiejś wiosce między Sawerną a Strasburgiem, w pobliżu pocztowego gościńca trzech albo czterech ludzi pewnych, którzyby mogli złupić tego kurjera i zabrać jego depesze, których trzeba szukać starannie tak na nim jak i na jego siodle, pod pozorem szukania pieniędzy.« ***) Czasem i zabranie życia razem z depeszami bie-

---

*) Précis de mes conversations avec la Reine, relativement à M-r de Thugut, przez barona de Talleyrand, kwiecień, 1788. Arch. Spraw Zagr.

**) *Le secret du Roi,* II, 371, 515 i następ.

***) Camille Rousset, *Louvois,* III, 270.

dnego kurjera zaleca się dla lepszego udzielenia zamachowi pozorów zbójeckiej napaści. Czasem także miasto kurjerów napada się, okrada i zabija, nawet posłów samych. Uszanowanie należące się osłaniającemu ich prawu międzynarodowemu uchodzi także w takich razach za »przesąd.« Wiek XVIII znajduje w tym jak i w innych względach ustaloną tradycyą i precedensa sięgające XVI wieku. Porwanie w roku 1793 posłów francuskich, Maret'a i Semonvill'a, jest powtórzeniem zamachu, którego przed dwustoma laty na tem samem miejscu i w takich samych okolicznościach padli ofiarą dwaj inni posłowie francuscy, udający się przez Medyolan na dwór Solimana. Ci zostawili nawet życie na placu razem z depeszami, których posiadanie zdało się niezbędnem dworowi cesarskiemu. Sławny zamach Radstadtski z 1799 roku ma także swój historyczny precedens: podczas kongresu Kolońskiego z roku 1674 Louvois pisał do hr. d'Estrades: »Jest wiele prawdopodobieństwa iż p. de Lisola, (znany do»brze i u nas poseł cesarski), opuści w krótce Leodium z po»wrotem do kolonji. Ponieważ byłoby rzeczą bardzo korzy»stną pochwycić go a nie byłoby nawet rzeczą niedogodną, »gdyby można go zabić.... nie uwierzysz pan jak dalece przy»podobałbyś się J. Kr. Mości wykonaniem tego projektu.« *) Lisola uszedł zasadzki, ale natomiast miesiącem później żołnierze cesarscy schwytali innego kongresowego pełnomocnika, księcia Fürstenberg, któremu koloński elektor, klijent francuski, powierzył obronę swoich interesów. Pełnomocnik, odstawiony do Wiednia, doczekał się końca kongresu i pokoju w więzieniu.

Przyswajając sobie te wzory, cyniczny i brutalny genjusz Fryderyka II posuwa ich zastosowanie do ostateczności: pruski monarcha przywłaszcza sobie odrazu całe archiwum sąsiedniego państwa, w którem szukać mu wypada dowodów spisku uknowanego jakoby przeciwko jego osobie. Nie po-

---

*) Tamże, II, 2.

przedzony wypowiedzeniem wojny napad na Drezno w roku 1756 jest zbójeckim *more antiquo* zamachem na wielką skalę.

Niestety! wyrzucane tylekroć Napoleonowi I i na karb awanturniczego czy rewolucyjnego charakteru jego rządów kładzione wykroczenia przeciwko rzekomym zasadom prawa publicznego — porwanie ks. d'Eughien na neutralnem terytorium, zajęcie Rzymu, zabór archiwum Watykańskiego — opierają się także, bez wyjątku, na przed-rewolucyjnych, do historyi starego porządku europejskiego i do tradycyi monarchicznej należących precedensach.

Czego nie wytwarza podobnież rewolucya, to tego drugorzędnego personelu dyplomatycznego, złożonego z awanturników, intrygantów i oszustów, którzy, aczkolwiek bez żadnego urzędowego czy nawet pół-urzędowego mandatu tak samo jak bez czci i wiary, dobijają się jednak w epoce rewolucyjnej znaczenia i wpływu, a częstokroć odgrywają pierwszorzędną rolę. Widać takiego margrabiego de Poterat, pół-ażjotera, pół-literata, pół-spiskowca, pół-szpiega a całego łotra, wykluczonego niedawno z wszystkich kół towarzyskich, i z wszystkich karjer, uciekającego wczoraj przed wierzycielami i przed policyą, a nagle jawiącego się w Wiedniu z pełnomocnictwem rządu dyrektorjalnego, przyjętego na dworze i słuchanego w radzie ministrów. Widać innego przemysłowca tejże kategoryi, hr. d'Antraigues, stającego się »duszą emigracyi« według świadectwa jednego z tych, którzy posługują się nim, choć nazywają go »kwiatem łotrostwa,« »*la fleur des drôles.*« *) Inny jeszcze i gorszy jeszcze awanturnik, Roques de Montgaillard, stoi przez chwilę na czele emigracyjnego ruchu. Nie są to wszelako bynajmniej nowe postacie w historyi dyplomatycznych europejskich stosunków; rodzeni owszem bracia i następcy takich poprzedników jak Casanova, Cagliostro, kawaler d'Eon, i sam Grimm, których nie wykluczała bynajmniej ze swych kadrów dawna dyplo-

*) P. d'Avaray; ob. Forneron, *Histoire des émigrés,* t. II, s. 78. Paryż. 1884,

macya. Są to odwieczni nieregularni szeregowcy, bez których obejść się jej nie pozwolił nigdy jej duch sam, duch intrygi, kłamstwa i oszustwa. W miarę zaś jak duch ten potęguje się i rozwija, intryga czyni się zawilszą, kłamstwo bezczelniejszem, oszustwo częstszem jeszcze — a historya to właśnie starej dyplomacyi od XVII do XVIII wieku — potrzeba tych posiłkowych narzędzi staje się pilniejszą.

Oficyalne praktyki, jakkolwiek nieskrupulatne, oficyalni ich wykonawcy, jakkolwiek wolni od przesądów, nie wystarczają. Jest też i trochę umysłowego obłędu, narowu, czy manji w tem upodobaniu do krętych dróg i krytych ścieżek, którego »sekretna polityka« Ludwika XV stanowi najwięcej charakterystyczny objaw. Rafinując ciągle sposoby oszukiwania drugich, doszła ta dyplomatyczna szkoła i na tej drodze do oszukiwania samej siebie, do bałamucenia się romansową raczej niż rzeczywistą kanwą wysnuwanych przez się kombinacyj i do stracenia trzeźwego na rzeczywistość poglądu. Ludwik XV wszelako jest tylko dzieciakiem ukoronowanym, grającym w politykę na tronie jakby grał w piłkę; »sekretna dyplomacya« ma adeptów innej umysłowej i moralnej miary. Sam hr. de Broglie, kilkodziesięcioletni współpracownik francuskiego monarchy w tajnym departamencie jego gabinetu, nie jest człowiekiem bez wartości. Nie trudno zaś, w kadrach tej samej niesławnej służby zakulisowej o inne nierównie sławniejsze imiona; że przypomniemy tylko Woltera w Berlinie i Diderot'a w Petersburgu. Za tymi koryfeuszami umysłowego ruchu, kompromitującymi tak niechlubnie urok swój i godność swoją w źle pasującej im roli, ciśnie się cały tłum drugorzędnych literatów, artystów, uczonych, próbujących dobyć się na wierzch tą drogą, podsłuchujących podedrzwiami, podchwytujących rozmowy, knujących tuzinkowe spiski i zamachy stanu. I nie zawsze bez nagrody! Boczny kurytarz ten prowadzi czasem na wielkie pokoje: Grimm dostaje się nim na urzędowe stanowisko; Dumouriez dostaje się nim na wielką scenę świata. Rewolucya francuska znajduje tedy w pełnym ruchu i w pełnym rozwoju zakuli-

sowej jego czynności ten personel złożony z wszystkich szumowin społecznych; dziełem jej tylko jest nagły przewrot stosunków, za którego sprawą ochotnicza ta armja zdobywa szturmem i opanowywa gromadnie nieprzeznaczone dla niej miejsca; przechodzi całą massą z przedpokojów, garderob i alkow do salonów i gabinetów. W roku 1786, na przedstawienie jednego ze swych zakulisowych doradzców, wyprawia gabinet francuski do Berlina wskazanego sobie zakulisowego ajenta, z nie bardzo jasno określoną missyą; trzema latami później odnajdujemy obu tych przedpokojowych dyplomatów w odmienionej zgoła postaci i postawie: pierwszemu na imię: Talleyrand, drugiemu: Mirabeau.

X.

Cóż powiedzieć teraz, więcej nad to co już powiedzieliśmy mimochodem, o naszej polskiej dyplomacyi? Nie mamy w XVIII wieku i nie mieliśmy właściwie nigdy, jak to słusznie zauważono właściwej, innym europejskim podobnej organizacyi dyplomatycznej. *) Typ dyplomaty z professyi obcym jest naszej historyi. I trafnie także wyraża Kalinka, że postanowione przez Sejm czteroletni obesłanie głównych dworów europejskich zaimprowizowanemi ajentami jest powtórzeniem uchwały o stotysięcznej armji. Takie rzeczy nie improwizują się. Do Paryża jedzie ex-podstoli Potocki, któremu »to zjednało preferencyę, że ofiarował się jechać swoim ko»sztem,... zakładając fundusz ekspensy na to poselstwo w ła»sce księżny marszałkowej Lubomirskiej.« **) Do Berlina ks. Stolnik Czartoryski, którego wybór innemi znowu z dyplomacyą związku nie mającemi względami natchnionym został, i ktory zadziwiać będzie samych dobrze przecież z naszemi stosunkami oswojonych mężów stanu tamtejszych swoją dobroduszną lekkomyślnością, »spowiadając się ze wszystkiego

---

*) Kalinka, Sejm czteroletni, I, 259.
**) Tamże, str. 255.

»aż do zbytku, a przyjmując co mu powierzyć raczono za »dobrą monetę,... donosząc co tylko go dochodzi o królu »(Stanisławie-Auguście), dla którego jest niechętnie usposobio- »nym i mnożąc tym sposobem nieufność przeciwko niemu.« *) Do Petersburga przeznaczono, Szczęsnego, Potockiego, o którego dyplomatycznych zdolnościach niema zapewne potrzeby mówić. Wyprawiony jednocześnie do Stambułu drugi Potocki, starosta Szczerzecki, pojmie niebawem przeznaczenie swoje w ten sposób, że mu wolno prowadzić rokowania z Portą na własną rękę bez oglądania się na cokolwiek i na kogokolwiek, ani nawet na rząd swój, podpisywać traktaty bez upoważnienia i wypowiadać wojnę Rossyi bez porozumienia się z Rzpltą. **) O wszystkich razem powtórzyć można za historykiem tej epoki, że »ich raporta są zazwyczaj tak mało »ważne, jak bez wagi było ich w Europie znaczenie; histo- »ryk ze spokojnem sumieniem może ich nie czytać. ***)

Autor »Sejmu Czteroletniego« robi wyjątek dla Debolego, Petersburgskiego dwudziestoletniego rezydenta, choć przyznaje że, bez imienia, bez majątku i bez wyższego oficyalnego stanowiska, do Imperatorowej na dworskich tylko zebraniach przystęp mieć mogąc i jedynie z ministerium w urzędowych stosunkach zostawając, a o interesach, wprost Stakkelbergowi zazwyczaj zleconych, z Warszawy dopiero się dowiadując, nie posiadał on nigdy znaczniejszego wpływu. †) Jednak oddawał rzeczywiste usługi, chociażby tylko w roli informatora. Jest on też typem i ostatnim przedstawicielem tej dyplomatycznej służby, którą mieliśmy i bez której bądź co bądź nie mogliśmy się obejść, nawet w tym trybie zagranicznych naszych stosunków jaki był i pozostał nam do końca właściwym. Francuz z pochodzenia (de Beaulieu), jest kreaturą królewską i królowi też osobliwie oddaną osobistością.

---

*) Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów II, 205.
**) Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 178.
***) Tamże, I, 260.
†) Tamże, I, 520.

Zostawszy od roku 1788 urzędowym reprezentantem Deputacyi do Spraw Zagranicznych, nie traci z uwagi swego dawniejszego charakteru ministra królewskiego, posyła panom Deputatom tygodniowe raporta dla formy, a zachowuje dla poufnej korespondencyi pod adresem swojego pana to co ma istotnie ważnego do doniesienia. Panowie deputaci uskarżają się też na złą francuzczyznę i amfibologiczny styl jego depesz, ale król, wiedząc lepiej co trzymać o jego przymiotach i zasługach, broni go i wspiera pieniężnemi zasiłkami z własnej szkatuły. *) Takich pół-urzędowych lub wcale nawet nie urzędowych ale istotnie czynnych i pożytecznych czasem ajentów mieli i mieć musieli na zagranicznych dworach wszyscy poprzednicy Stanisława-Augusta. Urzędowe poselstwa, wyznaczane w rzadkich odstępach z ramienia sejmu, zachowywały pospolicie ten sam charakter co i urzędowa połowa missyi Debolego; były poselstwami dla formy i parady. I nie mogły mieć innego charakteru, za sprawą samego pochodzenia swego. Sekret instrukcyj redagowanych przez komissye sejmowe, aczkolwiek surowo zastrzegany, musiał być sekretem Poliszynela. Ale monarchowie nasi, dzierżący bądź co bądź, albo przynajmniej usiłujący utrzymać w swoich rękach ster państwowej polityki, musieli także mieć inne sposoby zapewnienia jej zagranicą odpowiedniej reprezentacyi. Władysław IV miał Roncalli'ego, lichego pochodzeniem i charakterem, ale zręcznego i czynnego włocha, używanego z koleji w Paryżu i w Rzymie, **) kapucyna Magni'ego, dosługującego się w Rzymie i w Wiedniu kardynalskiej w roku 1648 uzyskanej promocyi, ***) i innych. Gabinet tego monarchy uchodził za jeden z najlepiej poinformowanych w całej Europie. †) Jan-Kazimierz i Ludwika-Marya używają do poufnych

---

*) Kalinka, Sejm Czteroletni, I 526.

**) Ob. Polsko-Francuskie stosunki w XVII wieku, Kraków, 1889, s. 6, 201, 205.

***) Tamże, s. 60.

†) Tamże, s. 31.

dyplomatycznych zleceń Des Noyers'a i Morsztyna, który tak jak Deboli jest kreaturą królewską i tak jak on łączy w jednej osobie rolę urzędowego sejmowego posła z rolą nieurzędowego ajenta Ich Kr. Mości. *) Gorzej nierownie obsłużona kancelarya Sobieskiego posiłkuje się przynajmniej rezydentami, wybieranemi pospolicie, wzorem wielu dzisiejszych konsulów, z pomiędzy poddanych kraju, w którym przesiadując pełnią mniej lub więcej zadawalniająco swoje funkcye. **) W epoce sakiej, reprezentacya dyplomatyczna Rzpltej przechodzi faktycznie w ręce Drezdeńskiego gabinetu, który po macoszemu często obchodzi się z powierzonemi sobie interesami polskiemi, ale przecież utrzymuje między niemi a światem europejskim jakikolwiek związek.

Wszystko to razem wzięte nie prowadzi oczywiście do wytworzenia właściwej szkoły i służby dyplomatycznej, z wykształconym zapasem ludzi fachowych i wyrobioną tradycyą. Cały ten nasz posiłkowy personel ajentów i rezydentów idzie w parze z naszym wojennym kontyngensem cudzoziemskiego autoramentu. Są to kondotjerzy dyplomatyczni bez specyalnego często uzdolnienia, bez należytej zawsze powagi, a zwłaszcza bez tej podstawy, którą francuska naprzykład lub hiszpańska dyplomacya znajduje w misternej sieci stosunków, konneksyj i zażyłości politycznych rozgałęzionych skróś całej Europy.

Czy więc i w tym względzie rozbrojonymi jesteśmy w obec sąsiadów naszych i zajmujemy znowu odrębne, wyjątkowe stanowisko w Europie? Nie można tego powiedzieć absolutnie; zauważyć bowiem trzeba, iż ta służba dyplomatyczna jaką posiadają trzy głównie albo cztery, z Rzymem rachując, gabinety kontynentalne i ta rola jaką dyplomacya odgrywa w ich politycznych kombinacyach, stanowi poniekąd ze swojej strony wyjątek w europejskich stosunkach XVIII

---

*) Tamże. s. 175.

**) Arch, Spraw Zagr. Fran. do Dziejów Jana III, I, 418.

wieku. Po za Rzymem, Wersalem, Wiedniem i Madrytem *) równie potężny i wydoskonalony mechanizm gabinetowy nie funkcyonuje wówczas nigdzie. Gabinet Londyński posługuje się oczywiście dyplomacyą, ale dorywczym niejako sposobem, jak o tem przekonać się można dotykalnie, zestawiając archiwalną puściznę nadsekwańskiego np. wydziału Spraw Zagranicznych na *Quai d' Orsay,* z odpowiadającym jej zbiorem dyplomatycznych dokumentów nad Tamizą: na jedem tom korespondencyi przechowanej w *Record-Office,* przypada ich dziesięć i więcej we francuskiem archiwum. Trzech naraz urzędowych ambasadorów angielskich nie widziano nigdy i nigdzie w Europie; trzech takichże reprezentantów Wersalskiej dyplomatycznej hegemonji, widzieliśmy nawet u siebie, z dodatkiem kilku urzędowych, pół-urzędowych i wcale nieurzędowych ajentów, rezydentów i emisarjuszów nadzwyczajnych. Cytowany przez Kalinkę poseł angielski XVIII stulecia uskarża się na »dotkliwe straty poniesione przez W. Brytanję w naj»droższych jej interesach dla braku trwałych związków z głó»wnemi na stałym lądzie mocarstwami.« »Jak indywidua, »pisze, przez uprzejmość i szacunek przychodzą zwolna do »zażyłości i serdecznej przyjaźni tak i państwa. Z bólem »wyznaję, żeśmy się o to nie starali.« **) Sir Robert Keith zaś, długoletni ambasador angielski w Wiedniu zostawił nam zdumiewające świadectwo co do niedbałości, która przewodniczyła aż do końca tego samego stulecia w organizacyi i funkcyonowaniu W. Brytańskiej służby dyplomatycznej. Wspomina on mianowicie, że pierwsza wiadomość o rokowaniach, które doprowadziły do potrójnego angielsko-prusko-holenderskiego przymierza z 1788 roku, a które nadały tak odmienny kształt dotychczasowym stosunkom Anglji z Austryą, udzielona mu została — przez pruskiego posła; że w czasie, w którym przymierze to oraz wmięszanie się Józefa II do wojny

---

*) Wenecki gabinet, jeden z najpotężniej uorganizowanych niegdyś, przestał w XVIII wieku odgrywać donioślejszą rolę.

**) Sejm Czteroletni, I, 259 — podług Raumera, Europa 1763 — 1783. Leipzig 1839, III, 579.

tureckiej, uczyniło owe stosunki osobliwie naprężonemi i drażliwemi, nie udzielono mu z Londynu przez całe pięć miesięcy ani jednej instrukcyi, chociażby w dwóch wierszach zawartej, i zostawiono bez odpowiedzi pięćdziesiąt pięć jego własnych depesz o takowe instrukcye wołających; że przeciętnie na koniec i zwykle zdarzało mu się otrzymywać jedną odpowiedź na czterdzieści depesz. *) Za sprawą tych samych poniekąd co u nas przyczyn, dyplomacya angielska chodzi do pewnego stopnia temi drogami co nasza. W Berlinie, służba dyplomatyczna Fryderyka II jest w znacznej mierze kreacyą dopiero tego monarchy i narzędziem, któremu przeznacza on informacyjną głównie rolę, rolę czynną zostawiając sobie i swojej armji. W Petersburgu Katarzyna II improwizuje faktycznie swoich posłów i ajentów, jak my kusimy się o to za jej przykładem, i dyplomatyczny personel rossyjski zachowuje w wieku następnym jeszcze kondotjerski charakter, w osobie takich reprezentantów jak Pozzo di Borgo i Nesselrode.

Są wszelako drugostronne okoliczności, za których powodem wypada, w rzeczy samej, przypisać historycznemu trybowi naszych stosunków z ościennemi gabinetami pewną cechę odrębności. Taką zaś okolicznością przedewszytskiem jest i tutaj znowu odrębność pojęć naszych o istocie państwowej polityki, będąca znowu następstwem odrębności pojęć naszych o samejże istocie państwa. Obcokrajowi i swojscy nawet historycy wytykali jako ujemną stronę naszej polityki zagranicznej brak stałego w niej kierunku, wiążący się poniekąd z brakiem pierwiastka dynastycznego. Zarzut to, który nie wytrzymuje krytyki. Nie wiadomo nam o żadnym stałym kierunku w angielskiej np. polityce od czasów Kromwella do czasów Pitt'a, za wyjątkiem chyba dynastycznych zaprzątnień Stuartowskich, które dotkliwie dają się we znaki właściwym krajowym interesom. »Nic mniej stałego, pisze w r. 1783 minister francuski de Vergennes, **) jak polityka gabinetu

*) Smyth's *Memoirs of Sir R. Keith*, II, 219, 221, 225, 232

**) Instrukcya dla marg. de Noailles. Zbiór; Dział Austryacki.

St. James, ani więcej podległego chwilowym ministerjalnym wpływom, których zmiana codzienna prawie nie pozwala temuż gabinetowi trzymać się trwałej jakiejkolwiek zasady w kontynentalnych sprawach.« Dynastyczny antagonizm domu Burbońskiego z domem Austryackim, utrzymujący się po drugą połowę XVIII wieku, jest poniekąd unikatem w dziejach Europy i nie wywdzięcza się po żadnej stronie nadto dodatniemi rezultatami. Polityka Fryderyka II obchodzi się bez stałego kierunku, a nawet zadziwia świat swoją niestałością. Mamy zresztą i my pewien stały program, naturalny, konieczny i panujący tą naturalnością a koniecznością swoją nad wszystkiemi fluktuacyami i zmiennemi kolejami naszego politycznego życia, którym jest od XVI wieku utrzymanie granic naszych i w ogóle bytu naszego przeciwko otaczającym nas przemożnym sąsiadom. Program to taki dobry jak inny; i lepszy od wielu innych. Czego nam brakuje to scentralizowanej jak gdzieindziej reprezentacyi tego narodowego programu. Co nas od innych wyróżnia, co nam wyznacza osobne poniekąd miejsce w systemacie europejskich kombinacyj, antagonizmów i aljansów, to wyjątkowe bezsprzecznie u nas rozstrzelenie tej reprezentacyi i podział należących do niej atrybucyj i przywilejów. Dwulicowa polityka ostatnich Stuartów w Anglji, znany dualizm urzędowej i sekretnej polityki Ludwika XV-go we Francyi, koncentrują się bądź co bądź w jednych i tych samych rękach. U nas tylko trafiają się pojedyncze stronnictwa i pojedyńczy nawet partyzanci prowadzący własną politykę i dyplomacyę na własną rękę. W drugiej połowie XVIII wieku widać skroś Europy całą rzeszę ajentów i emisarjuszów polskich, nie mających żadnej łączności z właściwym gabinetem polskim: Orlik i Błędowski w Paryżu, Dzierżanowski w Berlinie lub w Konstantynopolu reprezentują — panów Potockich;*) przez czas dość długi, młody Poniatowski reprezentuje w Petersburgu tylko pokrewną »Familję;« Hetman Branicki (Jan-Klemens) utrzymuje u Porty swojego

---

*) Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, I, 21.

rezydenta Malczewskiego.« Tak samo nieco później Karol Radziwiłł. *) W wieku poprzednim, rokowania dyplomatyczne których następstwem stała się kandydatura Kondeusza do spadku po Janie Kazimierzu nawiązał w Wersalu poseł — hetmana w. l., Sapiehy. **) Urzędowi nawet posłowie nasi są częstokroć kreaturami a naturalnym trybem i ajentami pewnych stronnictw czy pewnych osobistości: w r. 1788 Bukaty utrzymuje się na poselstwie Londyńskiem, dzięki zabiegom wspierającej go partyi Radziwiłłowskiej. ***) Nominacya księcia Stolnika do Berlina przychodzi do skutku za sprawą wniosku podanego w łonie Izby przez Piotra Potockiego i »gwałtownie« popartego przez jego przyjaciół. »Trzebaż było mianować tę osobę, która im się najbardziej podobała» pisze król. †)

W tych warunkach nie dziw iż poseł polski zajmuje zawsze i wszędzie osobne i wyjątkowe stanowisko, jak zaznacza to Hüppe. ††) Od wieku XVII-go już, stanowisko to hierarchicznie upodrzędnione, — zasiadamy miejsce po Szwecyi i spieramy się o pierwszeństwo miejsca z Danją! — zachowuje pod względem dyplomatycznym problematyczną zgoła wartość, zawisłą całkowicie od osobistości posła, jego zdolności, oraz wpływu przypisywanego urzędowym jego lub nieurzędowym mocodawcom.

Owoż, w związku zawsze z ogólnemi naszemi wyobrażeniami i tendencyami dopomina się tu o wzmiankę druga, od stosunków naszych z zagranicą nieodłączna i specyalną im cechę narzucająca okoliczność, a tą jest brak u nas prawie zupełny właściwego zmysłu dyplomatycznego. Widzieliśmy wyżej skreślony przez pisarza XVI wieku wizerunek polskiego dyplomaty; piękne to niezaprzeczenie malowidło, ale

---

*) Korespondencya Karola Radziwiłła. Kraków, 1888. s. 107.

**) Polsko Francuskie Stosunki w XVII wieku, Kraków, 1889, s. 116.

***) Kalinka, Sejm Czteroletni, I, 254.

†) Tamże.

††) *Verfassung der* Republik Polen, s. 367.

z punktu widzenia praktycznego, w zestawieniu z ogólną praktyką europejską, stanowiące jawny paradoks. Owoż tym paradoksem żyje i z tym paradoksem nosi się faktycznie po wszystkich ościennych dworach nasza polityka zagraniczna. Porównajmy obraz Warszewickiego z podanym przez Kalinkę portretem petersburgskiego naszego ajenta, jedynego z pomiędzy ajentów naszych spółczesnych, o którego zdolnościach i zasługach dyplomatycznych wspominać warto: zobaczymy kopję obok wzoru. Ten człowiek »rzadkiej prawości, szla-»chetny, bezinteresowny,« ten mentorskim tonem swoje raporta zaprawiający filozof, któremu królewski jego korespondent przypominać musi, »że i sam Katon błądził,« ten »stoik,« jak go sam Stanisław-August nazywa, który przez dwadzieścia lat swojego pobytu nad Newą »nie daje się wplątać »w żadną czy polską czy rossyjską intrygę« — to cud prawdziwy, ale i cudaczne prawie zjawisko w tej sferze, w której obracać się jest jego przeznaczeniem. Chciałoby się wyciągnąć doń rękę, ale i zapytać go co on robi w Petersburgu ówczesnym, i co poczyna ze swoją prawością, szlachetnością i wstrętem do intrygi, w obec takich partnerów jak Repnin, Bezborodko, Potemkin i Katarzyna II?

Niestety! robi on w swojej sferze to co we wszystkich sferach i zakresach naszego dziejowego zawodu robiliśmy i robimy poniekąd do tej pory: poetyzuje i idealizuje po swojemu swój mandat, tak srodze prozaiczny przecie! Dyplomacya nasza jest także wielką poetką!

XI.

Za dyplomacyą, gdy ta nie dopisuje, czeka w odwodzie i w ciągłej gotowości wojna. Dotknąć już nam wypadło zasadniczych różnic między naszą a ogólno-europejską organizacyą wojskową. Nie mamy zamiaru posuwać dalej naszych badań w tym kierunku. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na pewne właściwości temperamentu, narodowego, narodowej tradycyi, narodowego obyczaju, których związek z owemi różni-

cami zdaje się nam widocznym, których wpływ na praktyczną tych różnic doniosłość zdaje się nam łatwym do udowodnienia, a które jednak niedostatecznie uwzględnionemi dotąd lub nawet całkiem zapoznanemi były. Polska XVIII wieku przestała być potęgą militarną, ale pozostała, nawet w oczach Europy, narodem rycerskim. I pojęcie to utrzymało się dotąd. Dzisiejszy niemiecki historyk przypisuje nam specyficzny charakter »militarnie uorganizowanej demokracyi.« *) Bylibyśmy tedy, podług tej definicyi, narodem rycerskim *par excellence,* specyalnie nakłonionym i uzdolnionym do wojennego rzemiosła, i trzeba przyznać znowu, że wniosek taki odpowiada dość ściśle wyobrażeniom rozpowszechnionym nietylko u nas ale i po za nami. Nie przedstawiamy sobie i rzec można, że Europa nie przedstawia sobie dziś jeszcze szlachcica polskiego, bodaj w przeddniu katastrofy, która położyła koniec naszemu politycznemu zawodowi, inaczej jak na koniu i z szablą w ręku. Chętnie nawet wyobraźnia nasza dodaje do tego wizerunku stalowy pancerz na piersiach i orle skrzydła u ramion. Czego ani ta ani czyja inna wyobraźnia uprzytomnić sobie nie jest w stakie, to przewag wojennych albo przynajmniej dowodów bohaterstwa odpowiadających w wieku XVIII tej rycerskiej postawie. Bohaterowie trafiają się, ale na palcach nieledwie policzyć ich można obok Puławskiego lub Kościuszki. Ogół »rycerskiego narodu« nie dopisuje swojej sławie ani w Barze ani pod Maciejowicami. A pola mu przecież nie brakuje! Chodzi o walkę w domowych progach i o domowe progi, o śmierć lub życie, o cześć lub hańbę, o wiarę, o tradycye, o wszystko co zapalić może duszę nie już żołnierza ale najtrywialniejszego mieszczucha, i zapala w rzeczy samej pod Racławicami duszę prostaczej gromady kmiotków wyprzężonych z pańszczyźnianego jarzma. Ale ci nie należą do rycerskiego grona Kościuszkowych towarzyszy. Rycerskie grono patrzy na nich jak ująwszy kosy w spracowane ręce, idą, krwawiąc bose

---

*) *Polens Verfassung*, s. 370.

nogi, na rząd dymiących armat; patrzy i przypomina sobie że ma konia pod sobą — na to aby tył podać i salwować się haniebną ucieczką!

Jak się to nazywa? Zkąd się to bierze? Nazywa się to demoralizacyą, powie kto, bierze się z tego do ostatecznych granic doprowadzonego rozkładu, któremu podległy razem z innemi wojenne instytucye Rzpltej. Forma, którą oblekł duch rycerski szlacheckiego demosu zużyła się, i, martwiejąc zabiła ducha. Wywód to pozornie uzasadniony; jakoż zadawalnia się nim nawet skrajny pessymizm nowoczesnej naszej historyografji, unikając zbyt kategorycznego rozbratu, na tym drażliwym i drażliwszym może od innych punkcie, z ustalonemi, głęboko w umysłach ogółu zakorzenionemi i z treścią niejako narodowej idei zespolonemi przekonaniami.

Pessymistyczne tendencye, o ile nie zdają się nam odpowiadać historycznej prawdzie, mają w nas, jak to dowiedliśmy już podobno, rezolutnego przeciwnika, ale i schlebianie ogółowi w jego zapatrywaniach, o ile te, chociażby najszlachetniejszemi pobudkami natchnione, zdają się nam w niezgodzie z prawdą, przechodzi możność naszą. Otóż zauważymy iż wojenna organizacya nasza, jakkolwiek różniąca się od wzorów przyswojonych przez większość europejskich krajów, nie jest jednak unikatem w Europie, a rozprzężenie tej organizacyi pod wpływem czasu i zmienionych warunków bytu nie stanowi w XVIII wieku całkiem odosobnionego zjawiska. Mieliśmy już sposobność zaznaczenia niektórych analogicznych rysów uwydatniających się przy zestawieniu konstytucyjnego ustroju i rozwoju naszego z wewnętrznemi stosunkami Rzeszy Niemieckiej. Pod względem wojskowości i odnoszących się do niej urządzeń, analogja ta sięga prawie tożsamości. Zbrojne siły, któremi rozporządza każde z trzystu sześćdziesięciu państw i państewek należących do składu Rzeszy odpowiadają w zupełności naszym wojewódzkim chorągwiom. Armja potężna, którą naczelnik Rzeszy, Cesarz, mocen jest w zasadzie utworzyć z tej massy drobnych kontyngensów, ale której w praktyce nie tworzy nigdy, o której

utworzenie nie kusi się nawet to akuratnie nasze pospolite ruszenie. Sproszkowanie żywiołów jest raczej większem nawet tam, w Niemczech, i większem także rozluźnienie mechanizmu przeznaczonego do utrzymania organicznej między temiż żywiołami spójności, i większą wreszcie w całym ciągu XVIII wieku bezbronność, którą okazuje ten zużyty, zardzewiały i rozbity rynsztunek wojenny. A jednak schyłek tego samego stulecia widzi tam, nad Renem i Elbą, to czego nie zobaczył nikt nad Wisłą: pod brzemieniem przeciągającej się, tak jak u nas, klęski i hańby obcego najazdu, pod groźbą zgotowanego, tak jak dla nas, niewolniczego jarzma, te rozproszone kawałki potrzaskanej zbroi, te rozrzucone członki poćwiertowanego ciała zrastają się nagle, i pod Lipskiem nie pruska armja unicestwiona pod Jeną, nie austryackie pułki zniesione pod Austerlitz, ale naród niemiecki, niemieckie pospolite ruszenie stawia czoło Napoleonowi!

Czem się to dzieje znowu? Tem chyba że forma nie zabija nigdy ducha, choć paraliżować jest w stanie naturalną jego sprężystość. Wątleje on wtedy i trętwieje przy braku innych podniecających wpływów. Ale niechaj się wpływy tego rodzaju trafią i przyniosą mu ożywcze tchnienie, pobudzający impuls, wtedy, niby z pod zaklęcia dobyty więzień, wstaje on w młodzieńczej sile, i świat zadziwia odzyskaną potęgą swoją. Organizacya wojenna Rzeszy wadliwą jest, a przynajmniej nie odpowiadającą już w wieku XVIII swojemu przeznaczeniu, ale z krwi, tradycyi i trwałego nawyknienia lud tutejszy jest ludem wojennym. »Rysem przemagającym w charakterze narodu niemieckiego, pisze niemiecki spółczesny publicysta, jest silna namiętność do wojny, której to namiętności poświęcają oni wszystko, nawet wolność.« *) Nie zapominajmy, iż tu od wieków werbują się najemne roty wypełniające szeregi wszystkich armij europejskich, nie wyłączając naszej. Wojna i tu poniekąd nazwaną być może »narodowym przemysłem.« Kiedyś zaś, zanim przyszło mu

*) Bielfeld, op. cit. T. III, Rozdz. VIII.

wojować dla drugich, umiał naród ten wojować dla siebie, umiał rozpościerać daleko zdobywcze zapędy, umiał przelewać krew swoją dla sławy i łupu. I teraz przypomniał sobie to wszystko. I od razu stanął na nogach. Duch Karola Wielkiego i Barbarossy, duch teutońskich zdobywców i krzyżowych rycerzy ożył w jego strupieszałem ciele.

Czy coś podobnego mogło objawić się u nas? Nie sądzimy, stanowczo. Mniemamy bowiem, iż nietylko naród nasz, w całości swojej, nie był nigdy z historycznego przeznaczenia swego, z instynktowych nakłonień swoich, narodem uzdolnionym do rycerskiego rzemiosła, ale nadto nie wyrobiła się w jego łonie, tak jak gdzieindziej, osobna kasta rycerska, albo jeżeli się wyrobiła, to sprzeniewierzyła się dość wcześnie swojemu powołaniu. Za taką kastę nie może, w XVIII wieku przynajmniej, ani nawet w XVII, uchodzić szlachta nasza. Przypatrzmy się obrazowi jej życia, jej gromadnych zaprzątnień i zatrudnień nie już w epoce ostatecznego usunięcia się z pola walk europejskich i stałego pokojowego programu, do którego garnie się ona zresztą tak ochoczo, w którym rozkoszuje się tak namiętnie pod rządami saskiemi, ale wcześniej, w epoce wojen szwedzkich albo bohaterskich przedsiewzięć Jana III-go. Wieleż jej widać, tej szlachty, w Tyszowcach, czy pod Wiedniem, czy nawet pod Beresteczkiem? kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy. A reszta? Reszta siedzi doma, kraje ziemię pługiem i spławia tratwy z pszenicą do Gdańska, albo sejmikuje. Sejmikować, polityką się bawić lubi, ale nie lubi oddalać się na długo od domowej zagrody, ani też wystawiać się na niebezpieczne hazardy. Obok wielu wad ma ona i przymioty swoje, ale żadnej wady i żadnego przymiotu z tych, które stanowią wszędzie i we wszystkich czasach właściwość rycerskiego żywiołu. Bo hulaszczość ani nawet marnotrawstwo nie może, mimo rozpowszechnionych dziś wyobrażeń, ujść za ogólny i znamienny rys jej charakteru. Hulacy i marnotrawcy trafiają się w jej łonie; jest ich wiele może, zgoda, ale po za nimi jest przecież ktoś, kto wyorał i zagospodarował Wołyń, Podole i Ukrainę, i orze dalej

na tych zdobytych prze się przestrzeniach; jest ktoś kto produkuje te 76,000,000 korcy zboża,*) które stanowią główną produkcyę Rzpltej i te kilkadziesiąt miljonów wełny, lnu, konopi, potażu, wosku, łoju, drzewa budowlanego, które razem ze zbożem stanowią cały wywozowy jej towar.**) A gdzież szukać tych producentów w XVII i XVIII wieku po za szlachecką rzeszą? Toć od chwili ostatecznego upadku dawnej podstawy krajowego bogactwa, żywiołu mieszczańskiego, to jest od wieku XV, cały nieledwie majątek kraju jest tej szlachty własnością, jej własnością i jej dorobkiem. I nie tylko tworzy ona sama ten kapitał, jedyny jakim rozporządzamy w drugiej połowie naszego dziejowego zawodu, ale zajmuje się sama jego wyzyskaniem, spienięża sama wyprodukowany towar, jest w jednej osobie rolniczą, przemysłową i handlową klasą naszą.

Ma tedy ona co innego do roboty, jak machać szablą i kopją się składać, i, mając wszystkie przywary nieodłączne od swojego rzemiosłowego powołania, więc sobkostwo, ciasnotę pojęć i domatorską zaśniedziałość, ma także, musi mieć niektóre przynajmniej i w jakim takim stopniu rozwinięte przymioty fachowe, więc pracowitość, oszczędność, przywiązanie do swoich zatrudnień, poszanowanie tradycyj, i czystość obyczajów. Niema zaś, nie może mieć, w ogólnym swoim składzie charakterystycznych znamion, skłonności i przymiotów rycerskiej kasty.

A jejże porywczość, ochoczość do dobywania korda i gotowość do krwawych burd sejmikowych? Odpowiadamy pytając czy bardzo krwawemi istotnie są owe burdy? Zda się, iż główną rolę w nich odgrywający bohaterowie wychodzą najpospoliciej cało, albo z pokiereszowanemi lekko łbami. Plaster z chleba i pajęczyny goi te blizny. Więcej w tych zajściach hałasu niż rzeczywistej grozy.***) A przytem są to

*) Korzon, op. cit. I, 335.

**) Tamże, II, 128.

***) »Depuis 1700 les Polonais ont tiré 75, 728 coups de pistolet »et fait affiler environ 1 million 136 mille 709 sabres: toute cette

burdy, karczemne burdy, wielkiem podobieństwem zbliżające się do tych, których obraz z czysto-mieszczańskich stosunków i obyczajów uchwycony, przekazały nam płótna flamandzkich mistrzów; — nie zaś rycerskie zapasy odwzorowywujące wytworną a śmiertelną szermierkę francuskich kawalerów.

Wszystkie tedy dane historyczne składają się na przypisanie ogółowi szlacheckiego naszego demosu w XVII i XVIII wieku charakterystycznych znamion stanu średniego, prawdziwego *tiers*, równie jak gdzieindziej oddalonego od tych ideałów, którym hołdują zachodnio-europejskie arystokracye, czerpiące istotnie z wojennego rzemiosła siłę swoją, opierające na niem swoje stanowisko. Rycerskim był może ogół ten szlachecki, dopóki był prawdziwą arystokracyą, dopóki nie przekuł zbroi swoich na lemiesze, zostawiając sobie szablę u boku dla parady tylko. A jeszcze łatwość z jaką dał się on nakłonić do tego przeobrażenia, skwapliwość z jaką rzucił się do tych nowych zatrudnień, miłość, z jaką się do nich przywiązał, wnosić pozwalają iż plemienne instynkta w tę stronę go raczej ciągnęły, iż wojenny animusz okolicznościowo tylko w nim się zaszczepił i rozwinął, nie tkwił zaś na dnie jego natury między rodowemi jej pierwiastkami. Rycerskim, w każdym razie, nie pozostał on bynajmniej. Pozostał zdolnym do wydawania ze swego łona szczupłego stosunkowo i uszczuplającego się coraz zastępu wojowników i bohaterów, wzorem szwajcarskich i flamandzkich burżuazyj, ale wzorem ich także lgnąć zaczął gromadnie i przylgnął coraz powszechniej i zapamiętalej do pokojowych, wręcz wojennemu duchowi przeciwnych skłonności i nawyknień.

Dla tego w XVII i XVIII wieku dzielnym się on jeszcze okazuje w roli kolonizatora, całkiem niedołężnym w roli zdobywcy, a nawet obrońcy zagospodarowanych przez się obszarów. Dla tego w chwili stanowczej, w obec zaglądającego

---

»poudre a été brulée en duels, combien y a t — il eu de morts? Un »en 1776.« (Méhée, *Histoire de la prétendue révolution de Pologne*, s. 201). — Porów. w tym samym sensie Koźmian, Pamiętniki, I, 96—98.

mu w oczy widma końcowej katastrofy, zdobywa się on na walną ekonomiczną i nawet polityczną reformę, i cudów dokazuje w tym kierunku, dogania olbrzymiemi krokami sąsiadów swoich na tem polu;*) nie zdobywa się na heroiczne z bronią w ręku wysilenie w obronie zagrożonego bytu. Pod Racławicami pozwala się zawstydzić gromadzie kmiotków w kosy uzbrojonych a pod Maciejowicami pozwala Kościuszce wydać bitwę rozstrzygającą los kraju z pół-siódma tysiącami żołnierza!

I ten Kościuszko padający w nierównej walce pod obalonym sztandarem narodowej niepodległości, choć szlachcic, reprezentantem szlachty nie zda się być w chłopskiej swojej siermiędze. Nic w nim szlacheckiego. ani strój, ani mowa, ani obyczaj. Bohaterem prawdziwym szlacheckiego demosu w tej tragicznej dobie nie on, ale raczej Rejtan, wspaniały bohater, posągowy stróż praw narodowych, narodowej godności, ale nie żołnierz — parlamentarzysta! Parlamentaryzm, nie wojskowość, oto, w zakresie publicznego życia wyraz żywotnej energji naszego średniego stanu tak jak wszystkich innych średnich stanów w Europie.

XII.

Mniemamy więc iż militarne instytucye nasze zużyły się tak szybko a pozostały w najświetniejszej swojej epoce na dość nizkim stopniu rozwoju dla tego przedewszystkiem, iż nie znalazły w narodzie odpowiedniego materyału. Mniemamy iż brak tego materyału głównie nie pozwolił nam wykształcić, w tej lub innej formie, należytej zaczepnej albo choćby tylko odpornej siły. Mniemamy, że w XVII i XVIII wieku materyał, o którym mowa, łatwiej już znalezionym być mógł u nas w ludzie prostym przykutym do roli ale nie rozmiłowanym bynajmniej, za mało dotąd rozmiłowanym w swojem wieśniaczem rzemiośle, niż w szeregach szlachty zacietrzewio-

---

*) T. Korzon, op. cit. II, 215 i nast. III, 284 i następ.

nej w swych gospodarczych zatrudnieniach, niechętnie w końcu odrywającej się od nich nawet dla lubego skądinąd sejmowania pod Wolą, a cóż dopiero dla poddania się dyscyplinie wojennej, niewczasom obozowym i innym twardym koniecznościom żołnierskiego rzemiosła; coraz więcej przywiązanej do swego domowego ogniska, do jego spokojnych uciech i bezpiecznych wygód; coraz mniej skłonnej do wyglądania po za ciasny widnokrąg swych powiatowych stosunków i interesów; coraz więcej trywialnej a coraz mniej bohaterskiej. Dla pochylonego nad pługiem kmiotka, oręż włożony mu do ręki i wojenne hasło wołające go w pole, znaczyły swobodę i podniesienie do godności człowieczej. Dla szlachcica obwieszczenie pospolitego ruszenia stało się tylko przypomnieniem jedynego ciążącego na nim podatku, niemilszego od innych i przedawnionego w jego oczach. Dowiodły tego wojny kozackie a później Kościuszkowskie powstanie.

Nie zapominajmy i o tem, że po za odrębnemi nawet instytucyami wojskowemi naszemi, militaryzm nasz, sztuka wojenna nasza i zmysł nasz wojenny nie wykształciły się, (o ile wykształcić się potrafiły) w ogólno-europejskiem kierunku; nie przyswoiły sobie, nie mogły przyswoić sobie zachodnich wzorów. A to za sprawą rozmaitych przyczyn. Najsamprzód, za przyczyną późnego naszego początkowania w cywilizacyjnym zawodzie, żywioł nasz rycerski nie przeszedł żołnierskiego chrztu wojen krzyżowych, ani szkoły średniowiecznej szwaleryi. Następnie geograficzne warunki naszego bytu, polityczne warunki naszego historycznego rozwoju a poniekąd i specyficzne właściwości naszego narodowego genjuszu usunęły nas i usuwały nas do końca od pola wielkich wojen europejskich, tej drugiej szkoły, z której wyszli Wallensteinowie, Turenjusze, Marlbroughowie — i Fryderyk II. Przymuszeni do ciągłych odpornych walk na wschodnio-południowych kresach naszych, kędy mamy do czynienia z przeważnemi ale nie po europejsku uorganizowanemi siłami, wykształcamy w odpowiedni sposób naszą taktykę, która stwierdza swoją doskonałość pod Chocimem i pod Wiedniem, pod

Cudnowem i pod Lachowicami, ale doskonałą jest tylko przeciwko tureckiej, tatarskiej lub moskiewskiej dziczy. W starciu z kozactwem nawet, któremu genjusz Chmielnickiego narzuca szyk europejski, nie dopisuje. Instynktowo niechętni wojnom zaczepnym, nieprzymuszonemu mięszaniu się w cudze sprawy, uchylamy się na początku XVI wieku od udziału w wojnie trzydziestoletniej, a rezultatem tej abdykacyi to, że kiedy w drugiej połowie tegoż wieku dalsze tej wojny następstwa napastują nas w naszych własnych progach pod postacią szwedzkich, tradycyę Gustawa Adolfa z sobą niosących zastępów, nie umiemy dotrzymać im pola, bo nie umiemy, choć bijemy się dzielnie tu i owdzie, bić się po europejsku.

»Wiem dobrze, pisze w r. 1659 małżonka Jana-Kazi»mierza, że Szwedzi potrzebują pokoju tyle co i my; oni dla »braku wszystkiego tego czego potrzeba do prowadzenia wojny, »a my dla braku pojęcia o tem jak się wojna prowadzić »powinna.« *)

»Wolałbym być w Japonji, pisze kilkoma laty później »przebywający w obozie polskim oficer francuski, niż przy »tem wojsku, gdzie niemasz ani rady ani zgody, ani zdolno»ści, ani pilności, ani porządku.« **)

A w obozie tym, oprócz Jana-Kazimierza, znajdują się Czarniecki i Sobieski!

W samym wojennym obyczaju naszym ujawniają się charakterystyczne odrębności. W ogólno-europejskiej praktyce twardego rzemiosła, o którem mowa, śród wielu ciemnych stron przebija się jeden rys jaśniejszy, a tym jest rzeczywista szlachetność niektórych pojęć i idąca z nią w parze wytworność form przywiązanych do żołnierskiego powołania. Istnieje coś co się nazywa honorem żołnierskim a co z jednej strony uchyla możliwość pewnych kompromisów z sumieniem i wykroczeń przeciwko obowiązkowi, których przykłady trafiają się niestety w naszej militarnej historyi, z drugiej strony

*) Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku, Kraków, 1889, str. 227.

**) Millet. Tamże, s. 275.

wytwarza między wszystkimi noszącymi szablę rodzaj rycerskiego, pewnym szanowanym powszechnie prawom podlegającego braterstwa.

Zjawisko podobne do tego, którem upamiętniło się w Ujściu i w Kiejdanach pierwsze spotkanie między szwedzkim najezdnikiem a polską orężną drużyną, nie daje się podobno odszukać w dziejach zachodnio-europejskich wojen. Wiedzą i te dzieje o zdrajcach pojedyńczych, takich jak Radziejowski, ale o wojskach całych, któreby składały broń bez wystrzału i zaciągały się pod chorągwie przeciwnika, o wodzach zasłużonych, nawykłych do zwycięztwa jak Janusz Radziwiłł, którzyby zamiast szabli dobywali pióra na placu boju dla podpisania haniebnego paktu z gwałcicielem ziemi ojczystej — nie chyba.

Inna sprawa z pospolitą w całej Europie rzeszą wojennych kondotjerów przechodzących bez skrupułu ale też i bez zarzutu z jednego obozu do drugiego. Dzieje się to w innych warunkach, należy to właśnie do ustalonej, uświęconej formy międzynarodowych wojennych stosunków. W r. 1707 bitwę pod Almanzą przeciwko Anglikom dowodzonym przez rodowitego francuza, hr. de Roumigny, służącego w angielskich szeregach pod imieniem Lorda Galloway, wygrywają Francuzi pod wodzą rodowitego anglika, księcia of Berwick. Ale ten rodowity francuz i ten rodowity anglik pełnią sumiennie przyjętą przez się służbę. Rok następny, przyszła kampanja, inny plac boju zobaczą ich może w innym obozie, pod innemi znakami; ale i tu gdzie są i tam gdzie będą, są i będą na swojem miejscu, czynią i uczynią wszystko czego od nich wymaga powinność żołnierska, żołnierski honor.

Pamiętać należy przytem iż wojny, w których mnożą się przykłady tego rodzaju, nie mają nic wspólnego z wojnami ras grożącemi dzisiejszej Europie, ani nawet, najczęściej, z temi które prowadzimy na własnej ziemi w obronie domowych ognisk naszych. Chodzi najpospoliciej, tam na zachodzie, o jakiś skrawek ziemi, o jakieś miasto pograniczne, co najwięcej o posiadanie jakiejś strategicznej linji, zapewniającej przewagę jednemu z dwóch przeciwników. Ich spotkanie

w polu, jakkolwiek mordercze, nie pociąga też za sobą żadnego antagonizmu uczuć i namiętności; jak nie wyklucza wzajemnego zachowania pewnych dla siebie względów, a nawet pewnej etykiety. Podanie o ceremonjalnem ociąganiu się z pierwszym wystrzałem pod Fontenoy; »*Messieurs les Anglais tirez les premiers,*« jest może legendą tylko, ale legendą która w każdym razie charakteryzuje pojęcia rozpowszechnione w tym przedmiocie.

Nie szukać podobnych epizodów w historyi naszych wojen. Mamy my swoją, specyficznie polską rycerskość, której wizerunek przedziwny przekazały nam pamiętniki Paska, w której nie brak sympatycznych rysów, ale która niema nic wspólnego z rycerskością zachodnią. Rubaszna ona i krotochwilna raczej niż wytworna. Samodzielna także, instynktowym popędom posłuszna raczej niż jakiemuś wyrafinowanemu punktowi honoru. Ceremonjowanie się ze Szwedem o pierwszy wystrzał nie przyszło chyba nigdy do głowy panu Paskowi. Charakter wojen naszych jest zapewne znowu głównym sprawcą tej różnicy. Dzicz tatarska, turecka lub moskiewska, z którą mamy pospolicie do czynienia, nie bawi się z nami w ceremonje. Mamy tedy mężów wojennych dużej ręki i wspaniałego animuszu, budzących podziw i uwielbienie, kiedy jak Żółkiewski pod Cecorą gotują się z chłodną rozwagą do złożenia siwej głowy na kresowych Termopylach; porywających entuzjazmem kiedy jak Jeremi Wiśniowiecki pod Beresteczkiem, zrzuciwszy czapkę, pędzą z odkrytem czołem w sam środek nieprzyjacielskich hufców; nie mamy tych ogładzonych wojowników ze szkoły Maurycego Saskiego, którzy mówią do swych podkomednych: »Panowie, zechcijcie poprawić kapelusze na waszych głowach, będziemy mieć honor szarżować,« i którym wykwintność obejścia, przepych stroju i luźność obyczajów nie są przeszkodą do chowania pod koronkowym żabotem hartownej i zimnej jak stal duszy.

Nie idziemy i tu w parze z resztą Europy; nie należymy do rycerskiej rodziny zachodniej, ale przeciwieństwo to nowe sięga dalej jeszcze. Wytworność form, w którą odziewa

się obyczaj wojenny na zachodzie, ma swoją odwrotną stronę, a tą jest prawo wojenne powszechnie uznane i praktykowane. Formy są wykwintne, prawo jest bezlitośne. Ci ugrzecznieni kawalerowie, uczyniwszy zadość konwenansom, zamieniwszy nawet przy okazyi zaprawione atycyzmem komplementa, mordują się, tępią i łupią bez miłosierdzia. Pierwszy artykuł prawa o którem mowa opiewa, że wojna powinna żywić wojnę: przywilej nakładania rekwizycyj, przywilej dobywania okupu i przywilej rabunku wynikają z tego założenia i dopominają się bezwzględnego zastosowania. Bierze się tym tytułem wszystko co wziąść można i wszędzie gdzie jest co do wzięcia. Kościoły nie są wyłączonemi. *) Zdarza się wszelako, że zagrożeni taką exekucyą mieszkańcy zdobytego kraju chronią się przed nią uciekając ze swoim dobytkiem. Wtedy, ponieważ zostawiają przynajmniej za sobą domy swoje, wzywa się ich do powrotu pod groźbą spalenia domów, a jeżeli groźba nie skutkuje, pali się owe domy w rzeczy samej. »Paroksyzmy febry nie są tak regularnemi pisze w r. 1672 marszałek de Luxembourg jak nasz zwyczaj palenia co drugi dzień tych, którzy są dość głupiemi aby nas do tego zniewalać.« Ucieczka przed rabunkiem jest głupstwem bo kosztuje drożej jeszcze.

Cywilizacyjne zdobycze XVII i XVIII wieku nie miarkują bynajmniej srogości tej praktyki wojennej. W r. 1741, po przejściu Fryderyka II przez Morawy, jeden ze spółczesnych oświadcza, że »od czasu Gotów nie widziano wojny prowadzonej w tym guście.« **) Piętnaście lat później (1757) Rossyanie zajmują Memel i znowu: »nie widziano nic podobnego od czasu najazdu Hunów,... wieszano mieszkańców, urywano im nogi, wyrywano wnętrzności....« ***) Roku

*) Ob. Historyę oblężenia Pragi u księcia de Broglie. *Fréderic II et Louis* XV, I, 60, Paryż, 1885

**) Ob. ks. de Broglie, *Fréderic et Marie Thérèse,* II, 210.

***) Hermann, *Geschichte des russichen Staates*, V, 142. Porów. Schoell, *Cours d'Histoire* XXXIX, 263. — Zschokke, *Geschichte Baierns* (Historische Werke) XII, 129, 143. — Archenholz, *Geschichte des siebenjährigen Krieges,* s. 48, 197.

następnego Prusacy oddają z nawiązką swym przeciwnikom i Rossyanie zostawiają piętnaście tysięcy trupów na pobojowisku, ponieważ, jak opowiada Fryderyk, postanowiono nie dawać im żadnego pardonu.

A jednak epoka ta zobaczyła coś nowego, nie widzianego w praktyce wojennej, ani za czasu Gotów, ani za czasu Hunów, ani nigdy, a tem czemś było właśnie wprowadzenie, do uświęconych na tem polu nadużyć przemocy, pewnej systematyczności i związanego z nią pojęcia jakiegoś prawa, jakiejś zasady przewodniczącej tym nadużyciom. Objaw to, jeden więcej, tryumfującego absolutyzmu państwowego, jedno więcej wcielenie w czyn tej bezwzględnej idei, której na imię *la raison d'Etat.* »Od wojny trzydziestoletniej, pisze historyk francuski, los krajów nawiedzanych przez wojnę stał się tem boleśniejszym, że coś nakształt prawa międzynarodowego uzyskało zobopólne uznanie wojujących nie dla przeszkodzenia gwałtom ale przeciwnie dla udzielenia im sankcyi pod pozorem ograniczenia ich srogości pewnemi przepisami.« *) Louvois czyni się pierwszym wyznawcą i wykonawcą tych przepisów. Pali on, rabuje i tępi za przykładem swych poprzedników, ale z metodą. Metodę zaś tę wydoskonalają jego następcy. Szubienica, której używa on dla steroryzowania mieszkańców Palatynatu, nie wystarcza już w r. 1744 Austryakom. Wkraczając do Lotaryngji i wzywając mieszkańców do poddania się obwieszczają oni, że nieposłuszni powieszonymi będą po uprzedniem obcięciu sobie własnemi rękoma nosów i uszu.« **) Nie mamy tu już do czynienia z okolicznościowym wybrykiem rozpasanych śród walki i rozbestwionych namiętności, dobytych na wierzch i rozdrapieżnionych instynktów tej zwierzęcej natury, którą każdy z nas nosi w sobie. To co się tu dzieje przeciwnego uczuciom ludzkości, wstrętnego i potwornego, dzieje się na chłodno, z rozmysłem i rachunkiem. Obcinanie nosów i uszu

*) Rousset, *Histoire de Louvois,* I, 392.

**) Wolter, *Siècle de Louis XV.* Rozdz. XI.

należy do sztuki wojennej, która jest tylko gałęzią sztuki rządzenia. Wiek XVIII, wiek filozofów ale wiek Fryderyka II, także, wiernym pozostaje do końca tym pojęciom i tym wzorom. Świadectwem sławny manifest sprzymierzonych z dnia 25 lipca 1792 roku wydany przy wkroczeniu do Francyi: »Mieszkańcy miast, osad lub wsi, którzyby ośmielili się stawiać opór wojskom Ich Cesarskiej i Królewskiej Mości,... ukaranymi będą natychmiast podług całej surowości prawa wojennego i domy ich zrównanemi zostaną z ziemią lub spalonemi.«

Otóż pojęcia to znowu i wzory których ślad nie daje się podobno odszukać w naszej historyi. Wojna sama przez się jest, musi być wszędzie i zawsze krwawą i niszczącą. Wojna też, tak jak ją pojmuje i praktykuje nasz pan Pasek, nie obchodzi się bez okrucieństwa; okrutną bezwzględnie i systematycznie nie jest. Jeżeli nawet genjusz którego z wodzów naszych skłonnym się okazuje do hołdowania w tym kierunku przyswojonym z obczyzny natchnieniom, znajduje on nieprzełamaną zaporę w obrażonych uczuciach, instynktach i skrupułach większości. Charakterystycznym i trafnie uchwyconym jest w powieści Sienkiewicza epizod pachołka narażającego się na gniew srogiego »Jaremy« dla skrócenia męki wbitemu na pal hajdamace. Wspomnieliśmy już o niepopularności, która towarzyszyła za życia temu jedynemu siebie godnemu przeciwnikowi, z którym spotkał się Chmielnicki. Równie prawie niemiłym ogółowi a nawet własnej wojennej drużynie jest twardy Czarniecki, później dopiero razem z Wiśniowieckim pośmiertną uwieńczony aureolą. *) Popularny Sobieski miękkim się okazuje przy całem swem bohaterstwie, oględnym i umiarkowanym aż nad miarę. Że przypomnimy tylko jego kampanję na Węgrzech. A dopieroż Kościuszko ze swoją naiwną szlachetnością i gołębiem sercem, Kościuszko którego nawet namiętna i gwałtowna dusza Kołłątaja odwró-

*) Ob. Polsko-francuskie stosunki, I, 256.

cić nie jest w stanie od trwożliwego *usque ad finem* przebierania w środkach!

Czem się to wszystko tłomaczy? Czy nie odrębnością naszego stanowiska w obec tych zasadniczych idei, na których gdzieindziej opiera się we wszystkich swoich przejawach siła, władza i powaga państwa? Tak zapewne w pewnej mierze. Zważmy bowiem że sposób prowadzenia wojny znajduje się u naszych sąsiadów w ścisłym związku z ich sposobem rządzenia w czasie pokoju. Metoda, która służy do wybierania kontrybucyj od cudzych poddanych nie wiele się różni od tej, którą tacy władzcy jak Fryderyk II posługują się dla wybierania podatków od poddanych własnych. Kiedy po dokonanym podziale, trzej przywłaszczyciele ziemi naszej są już u siebie w zagrabionych prowincyach, gospodarują oni w nich bez mała tak jak pruski monarcha gospodarował na Morawach czasu siedmioletniej wojny. Takich wspomnień nie zostawiła gospodarka nasza ani w Prusach ani na Litwie, ani nawet na Ukrainie.

Ale prawdopodobnie także obok różnicy w pojmowaniu praw i obowiązków wydzielonych rządzącym i rządzonym odgrywa rolę tutaj różnica nie mniej głęboka w charakterze i temperamencie narodowym. Raz jeszcze, wojna nie była i nie mogła być nigdy naturalnym żywiołem naszym. Żołnierzami byliśmy z potrzeby nie z powołania. I choćby dla tego nie mogliśmy sprostać w tym kierunku sąsiadom naszym. To co się robi z przymusu, nie robi się nigdy bardzo dobrze. Wszystkie najświetniejsze tryumfy naszego oręża nie dorównywają tryumfom pługa naszego, ducha naszego, cywilizacyi naszej na Litwie i Rusi.

XIII.

Mówiąc o pojęciach, na których się opiera, o narzędziach któremi posługuje się ogólno-europejska polityka, dotknąć musieliśmy i środków używanych przez nią w poszukiwaniu celów, których ogólny charakter wskazaliśmy także. Mamy

wszelako kilka jeszcze więcej szczegółowych uwag do przedstawienia w tym przedmiocie.

Podział Rzpltej uchodzi dotąd dość powszechnie za fakt nową niejako erę otwierający w historyi międzynarodowych stosunków europejskich, za wypadek bezprzykładny w dawniejszych tej historyi kolejach i nie poprzedzone żadnym precedensem pogwałcenie szanowanych powszechnie zasad publicznego prawa. Nic mniej dającego się usprawiedliwić jak takie założenie. W rzeczywistości, zamach do którego trzy sprzymierzone przeciwko nam mocarstwa przykładają rękę jest ostatniem owszem słowem i jakby uwieńczeniem wiekowej politycznej tradycyi; kombinacya, której ofiarą padamy, należy do klasycznych; argumenta które służą do jej przeprowadzenia zajęły od dawna miejsce w repertoryum dyplomatycznem europejskich gabinetów. *) Sprzymierzone mocarstwa występują w imieniu praw, które przypisują sobie do rozmaitych części naszego terytorium; otoż niemasz kawałka ziemi w Europie któryby nie był przedmiotem tego rodzaju pretensyj, wielostronnych zwykle i paraliżujących się tem samem wzajemnie, cudacznie uzasadnianych albo nawet nie uzasadnianych zgoła, ale zawsze trzymanych w odwodzie. W języku niektórych doktrynerów prawa te czyli pretensye zwą się po prostu interesami, co upraszcza rzeczy a na jedno wychodzi. W ten sposób dziełko wydane w r. 1666 w Kolonji p. t. »*L'Intérêt des princes et Etats souverains de la Chrétienté*« wyszczególnia »interesa,« czytaj pretensye Cesarza do Francyi, Anglji, Prus, Polski, Szląska i nawzajem Francyi do Nawarry, Anglji, Flandryi, Genui i t. d., króla angielskiego do Normandyi, Gujany, Poitou i korony Francuskiej. Pretensye te nie podlegają żadnemu przedawnieniu, »wieki i tysiące lat nawet umorzyć ich nie są w stanie« jak oświadcza autor wspomnianego dziełka »ponieważ monarchowie niemają nad sobą sędziego przed którym upomnieć by się mogli o nieprawe przywłaszczenie ich dobra.« Ani nawet

*) Ob. Laurent, *Histoire du droit des gens*, XI, 328.

dobrowolne zrzeczenie się interesowanych unicestwić je może, ponieważ monarchowie będąc »bogami,« jak mówi Bossuet, obowiązanymi być nie mogą do niczego przez czyjąśkolwiek wolę, chociażby to była wola ich poprzedników. Mazarini, projektując ożenienie Ludwika XIV z Maryą-Teresą hiszpańską, zaznacza wyraźnie, iż zrzeczenie się praw do korony hiszpańskiej, które narzuconem będzie infantce, nie przyniesie żadnej ujmy ewentualnym pretensyom francuskiego monarchy do tejże korony. *) Wszystko zależy od sposobności jaka nastręczyć się może do windykowania tych rzekomych praw. Jakoż w roku 1668 Ludwik XIV układa pospołu z Cesarzem plan formalnego podziału hiszpańskiej sukcessyi, w roku zaś 1698 podział ten przychodzi do skutku przy współudziale Anglji i Holandyi w roli arbitrów. Ta Hiszpanja, którą zatrzymuje Filip V po pokoju Utrechtskim równa się tej Polsce którą zatrzymuje Poniatowski po roku 1772. Nie wiele zaś brakowało do tego, iżby końcowa katastrofa losów naszych, na schyłku XVIII wieku, nie była poprzedzoną i, kto wie, zastąpioną i zażegnaną może przez inną katastrofę tegoż rodzaju. Łącząc się z Fryderykiem II przeciwko Austryi w r. 1740, Francya założyła w sobie ni mniej ni więcej jak dokonanie w posiadłościach Domu austryackiego, tego czego dokonać pozwoliła później u nas. »Śmierć Karola VI-go, pisze minister de Choiseul w urzędowym dokumencie, dała powód do przypuszczenia, iż przyszedł czas unicestwienia tego domu. Zazdrość i niepokój, które obudzone zostały w całej Europie nadzwyczajnym ogromem Państw zjednoczyć się mających podług myśli nieboszczyka Cesarza pod berłem jego córki; zamysły kilku monarchów potężnych roszczących pretensye do tego spadku; osierocenie korony cesarskiej, która była węzłem łączącym tak liczne a rozproszone dzierżawy, wszystko zdawało się sprzyjać zamysłowi unicestwienia tego państwa za pomocą podziału jego składowych części; podług tego

*) Mignet, *Histoire des négociations relatives à la succession d'Espagne,* I, 33.

też obrazu przyjęła Francya program podzielenia krajów należących do sukcessyi austryackiej zgodnie z prawami pretendentów, oraz skombinowania działów w ten sposób iżby nowi posiadacze czujnymi pozostawali we wzajemnem przeszkadzaniu sobie do dalszego powiększania się i niedopuszczaniu do dźwignięcia się nowej potęgi równie groźnej dla Francyi....« *)

Doktryna i praktyka polityczna, których wyrazem będą traktaty podziałowe 1772, 1793 i 1795 roku, ukazuje się już tu rozwiniętą i sformułowaną dosadnie. Już zaś kilkudziesięcioma laty wcześniej ten sam projekt podziałowy figurował na porządku dziennym dyplomatycznych rokowań zagajonych przez gabinet francuski w roku 1718 z Karolem XII, w roku 1733 z Sardynją. **) W podobny sposób myśl rozszarpania Rzpltej, zanim ją w czyn wcieloną widzimy, przejawia się od samych początków XVIII wieku w dojrzewających powoli zamysłach, układach i kombinacyach. Przez długi czas ważą się nawet losy między nami a Turcyą, co do podzielenia której Rossya porozumiewa się z Austryą w r. 1782; dopiero ujawnione niepodobieństwo wprowadzenia Prus do tej kombinacyi przechyla szalę na naszą stronę, to jest na stronę naszej zguby. Podział Turcyi odłożony zostaje na później.

Jest jednak coś nowego w tem sprzymierzeniu się troistych »interesów,« które przynosi nam zagładę: forma. »Pierwszy to przykład w historyi, pisze Fryderyk II, podziału ułożonego i załatwionego bez rozlewu krwi między trzema mocarstwami.« ***) W rzeczy samej, analogiczne przedsięwzięcia, których przedmiotem były hiszpańskie lub austryackie posiadłości, nie obeszły się bez krwawych zatargów między samymi uczestnikami zamierzonego podziału; tym razem

---

*) *Recueil des Instructions.* Dział austryacki. Instrukcya dla hr. de Choiseul-Praslin, 1759.

**) Argenson, Pamiętniki, I, 29, IV, 218, 273, 275.

***) Pamiętniki, wydanie Paryzkie, 1866 r. II; 359.

uczestnicy dobywają oręża jedynie dla złamania oporu stawianego przez ofiarę podziałowej operacyi. Zresztą wszystko odbywa się pokojowo, przyjacielsko, na drodze wzajemnych ustępstw. Dowód to rzeczywistego postępu w wyrobieniu się doktryny i praktyki politycznej w tym kierunku. Jakoż pokojowe układy i targi, ktore rozporządzają losami naszemi, opierają się już teraz na całkowitym systemacie politycznym, przeznaczonym do zastąpienia czy uzupełnienia dawnego systematu równowagi, w charakterze nowej podwaliny europejskiego porządku. Systemat ten, który ma niebawem swoją nazwę utartą w języku dyplomatycznym — *le systême copartageant,* — ma także swoją legalną rzekomo zasadę, swoją jurysprudencyę, swoją procedurę i swoją terminologję. »Nabytki powinny być zupełnie równemi,« brzmi tekst austryackiej deklaracyi z dnia 19 lutego, pruskiej z dnia 28 t. m. i rossyjskiej z dnia 5 marca 1772 roku — oto zasada. Jedni otrzymują tyle co i drudzy, więc operacya jest sprawiedliwą, a co zatem idzie godziwą. Dla utrzymania tej sprawiedliwej miary między interesowanemi należy obrachowywać ściśle wartość działów podług wydajności gruntu, ludności i politycznego nawet znaczenia, przyczem na uwzględnienie zasługuje nietylko sama cyfra zaludnienia, ale jego gatunek i osobliwe przymioty — oto jurysprudencya, którą uświęcają protokóły kongresu Wiedeńskiego.*) Dla bezpieczeństwa względem wykonania umowy zastrzegają się prawa zastawu rzeczowego, *(nantissements d'hypothèques réélles),* a dalej obmyślają się »facyendy« *(trocs)* przeznaczone do kompensowania nierównej wartości działów i »surrogaty« przeznaczone do bonifikowania niekorzystnych »facyend.« Mięszanina to pojęć i formuł jurydycznych z pojęciami i zwrotami mowy zapożyczonemi od obyczaju i szwargotu tandeciarskiego. Zasadami analogicznemi rządzą się zapewne, językiem podobnym mówią bandy zbójeckie napadające podróżnych i dzielące się, zgodnie, wspólnemi łupami. Nie jest

---

*) Ob. Angeberga *Le congrès de Vienne,* s. 561.

też niczem innem ten nowy systemat polityczny jak uorganizowanym bandytyzmem.

Do systematu tego, będąc po stronie słabszych, należymy z konieczności w tej roli, którą Hamlet przeznacza Poloniuszowi na wieczerzy, *non where he eats but where he is eaten,* ale nie nam jednym owocześnie rola ta przeznaczoną się zdaje. Szwecya czuje się także zagrożoną: »Wyglądam ze drżeniem, pisze w roku 1772 Gustaw III, chwili bliskiej już w oczach moich, w której sąsiednie mocarstwa skorzystać zechcą z zamieszek naszych aby narzucić nam swoje jarzmo.« *) Wenecya i Szwajcarja równe żywią obawy. **) Nie zapominajmy zaś i o tem, że ta słabość jednych w obec przemocy drugich jest w znacznej mierze dziełem tych drugich. Osłabianie sąsiadów wszelkiemi sposobami należy do elementarnych zasad politycznej nauki, między zaś temi sposobami jedno z pierwszych jeżeli nie pierwsze miejsce zajmuje nadwerężanie naturalnych podstaw, na których spoczywają sąsiednie państwowe organizacye, wprowadzanie do ich łona niszczących pierwiastków lub pielęgnowanie takowych, więc sprzyjanie wszelkim rewolucyjnym fermentom, wszelkim anarchicznym żywiołom, rozwinąć tam mogących pożądaną morderczą działalność. Anarchia, którą wiek XVI wytworzył, wiek XVII spotęgował a wiek XVIII do ostatecznych granic doprowadził w naszych wewnętrznych stosunkach uchodzi w oczach dzisiejszych teoretyków naszych i obcych za właściwą przyczynę naszego upadku. Pogląd to w znacznej mierze uzasadniony; towarzyszyć mu jednak powinno poznanie i uwzględnienie właściwych źrodeł tej choroby, a przynajmniej wpływów wielorakich, które przyczyniły się do jej fatalnego rozwoju. Źródła, jako dalekie, nie są łatwemi do oznaczenia, są, były zawsze i mogą długo jeszcze pozostawać przedmiotem nie rozstrzygniętego sporu. Wpływy, których działanie uchwycić się daje do końca, do ostatniej katastrofę poprze-

*) Geffroy, *Gustave III,* I, 265. Paryż, 1867.

**) *Recueil des Instructions;* Dział austryacki. Instr. dla barona de Breteuil, r. 1774.

dzającej chwili, łatwiejszemu podlegają rozpoznaniu. Owoż między temi wpływami niepodobna chyba aby badacz, z zewnętrzną i wewnętrzną stroną dziejów naszych zarówno spoufalony, nie przyznał pierwszeństwa obcym, z zewnątrz nacisk swój wywierającym. Jeżeli konstytucyjnym ułomnościom naszego politycznego ustroju przypisać wypada główną rolę w przygotowaniu naszego upadku, kto w drugiej połowie XVIII wieku jest obrońcą, stróżem, opiekunem najtroskliwszym, najwytrwalszym i najsilniejszym tych ułomności wszelakich, zaczynając od wybieralności króla a kończąc na *liberum veto?* Jak na imię tej opozycyi, która najskuteczniej przecina drogę reformatorskim dążeniom tej epoki? Czy nie nazywa się ona »gwarancyą konstytucyjną,« narzuconą nam jako wstęp do podziałowych »deklaracyj« przez trzy sąsiednie mocarstwa? Kto zrywa z roku na rok sejmy nasze? Kto uzbraja z roku na rok coraz to nowe fakcye, konfederacye i rokosze powstające przeciwke powadze tronu i narodowej reprezentacyi? Czyjem narzędziem jest w roku 1667 Radziwiłł, w r. 1775 Seweryn Rzewuski, w roku 1792 Szczęsny Potocki?*)

Zważymy zaś, że ta polityka, która otwiera Rossyi, Austryi i Prusom drogę wiodącą do Warszawy, Krakowa i Poznania, nie u nas jednych znowu znajduje zastosowanie, choć u nas jednych wywdzięcza się wszystkiemi oczekiwanemi po niej rezultatami, tak jak obecność wyzyskiwanych przez nią anarchicznych żywiołów nie stanowi historycznego monopolu naszej politycznej przeszłości. W XVII stuleciu i w pierwszej połowie XVIII nie nasza nawet Rplta uchodzi za klasyczne tych żywiołów siedlisko. Dyplomacya pospołu z filozofją przyznają w tym względzie pierwszeństwo Anglji. Wolter parafrazuje tylko ustęp z ust Bossueta wyjęty mówiąc »o rządzie tej wyspy burzliwszym od morza które ją otacza.« **) W roku 1767 zaś de Choiseul pisze: »Nie pilno nam wcale

---

*) Ob. F. Martens, *Sowremiennoje mieżdunarodnoje prawo cywilizowannych narodow.* Petersb. 1883, I, 297. Porów. Laurent, op. cit. XI, 322.

**) *Lettres Philosophiques,* VIII. — Porów. Bossueta, *Oraison funèbre de la Reine d'Angleterre.*

doczekać się w Anglji utworzenia trwałego ministerium. Spodziewam się, że anarchia nie weźmie tam końca tak prędko. Chciałbym aby trwała wiek cały.« *) Monarchiczno-republikański ustrój Szwecyi, zbliżony niektóremi rysami do naszego, okazuje się także przyjaznym gruntem do hodowli zabójczych rozkładowych pierwiastków. Ile ma kraj ten pożądliwych sąsiadów dokoła siebie tyle ma też, tak samo jak my, obrońców swej konstytucyjnej wolności i gwarantów swego anarchicznego *status quo*. W 1764 i 1769 roku dwaj naczelni przedstawiciele monarchicznego absolutyzmu w Europie, Fryderyk II i Katarzyna II, zobowiązują się formalnemi traktatami do sprzeciwienia się »przywróceniu władzy monarchicznej« w państwie Gustawa III. Gdy w roku 1787 ten ostatni, uprzedzając dzieło naszych czteroletnich prawodawców, zdobywa się na zamach stanu w restauracyjnym kierunku, zawdzięcza on tylko przyjaźniejszym okolicznościom powodzenie hazardownego tego kroku. W pierwszej chwili Petersburg i Berlin równie groźnie występują w obec tego ich rachuby niweczącego przedsięwzięcia jak później w obec konstytucyi 3 maja. Idea monarchiczna, której sztandar podnosi silną dłonią szwedzki reformator, znajduje poparcie ze strony jednej Francyi, — która jednocześnie, w Ameryce, walczy pod wręcz przeciwnemi znakami. Prawda, że jednocześnie także na innym punkcie europejskiego kontynentu, w Genewie, ta sama Francya podejmuje walkę z republikańsko-demokratycznym żywiołem miejscowym.

»Powstańcy, których wypędzam z Genewy, tłomaczy de Vergennes, są ajentami Anglji, podczas gdy powstańcy amerykańscy są naszymi przyjaciołmi na długo. Obchodzę się z jednymi i z drugimi odpowiednio nie do ich zasad politycznych ale do ich usposobień względem Francyi. Oto moja *raison d'Etat*.« **) Na mocy tej samej *raison d'Etat*, polityka

---

*) Do pana Durand, 4 Sierpnia; ob. Cornélis de Witt, *Jefferson*, Paryż, 1861.

**) Soulavie, *Mémoires*, V, 273. Paryż, 1802.

francuska, niby sympatyzująca z restauracyjnemi usiłowaniami sejmu czteroletniego, ogranicza w tej epoce swoję interwencyę nad Wisłą do platonicznych demonstracyj; kiedy zaś rola jej była czynniejszą na tej scenie, wtedy wpływ jej zaznaczał się w innym kierunku:

»Udowodnioną jest rzeczą, czytamy w »Instrukcyi« po»selskiej z roku 1760 dla margr. de Paulmy, że postępowa»nie dawniejsze Francyi w Polsce było bardzo niewłaściwem »w obec rządu, który może być uważany jedynie za anarchię; »ale ponieważ ta anarchja odpowiada interesom »Francyi, cała jej polityka względem tego pań»stwa polegać winna obecnie na tejże anarchii »utrzymywaniu.....« *)

Oto program, którego trzymają się w swoich z nami stosunkach rzekomi tradycyjni przyjaciele nasi; program bynajmniej nie nowy w historyi naszej wiekowej zażyłości z Francyą. Kto zechce odnieść się do przyswojonych już naszej nauce historycznej pomników francuskiej dyplomacyi, do korespondencyi mianowicie gabinetu Wersalskiego z margr. de Vitry w roku 1683, ogłoszonej w 3-cim tomie »Sobiescianów,« **) ten odnajdzie z łatwością jego ślady, jak doszuka się ich także w późniejszej kampanji dyplomatycznej hr. de Broglie w latach 1752—1755. ***) Cóż powiedzieć o tradycyjnych naszych wrogach!

Jeżeli tedy anarchistami jesteśmy, to w znacznej części dla tego, że Europa anarchistką jest u nas, mimo swych monarchicznych zasad, tak jak, mimo swego konserwatyzmu, rowolucynistką jest gdzieindziej, np. w Belgji i w Holandyi, w przededniu samym drugiego dosięgającego nas podziałowego zamachu. Charakterystyczny to epizod! Rzeczywista essen-

*) *Recueil des Instructions*. Dział polsk , II, 217.

**) Arch. Spraw Zagr. Francuskie do dziejów Jana III. Kraków, 1884. Wyd. K. Waliszewski.

***) Ob. K. Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, I, 121 i następnie.

cya spółczesnego obyczaju politycznego w międzynarodowych stosunkach, pogarda mianowicie absolutna dla wszelkich zasad i przekonań ujawnia się tu jaskrawo. Aż po datę wielkiego kataklizmu, który obalając spróchniały zrąb państwowej budowy we Francyi wstrząsa podwalinami całego europejskiego gmachu, rewolucye zachowują w oczach europejskich mężów stanu charakter i wartość politycznego środka, równie godziwego jak inne w zastosowaniu do poszukiwanych na zewnątrz celów. Że broń to obosieczna i obrócić się mogąca przeciwko rękom, które jej używają, to jeszcze nie przychodzi nikomu do głowy. Sama straszna nawałnica francuska, w przygotowaniu i rozdmuchaniu której nie obcemi podobno także były postronne wpływy, dopóki rozsrażając się i rozprzestrzeniając nie ogarnia sąsiednich okolic, wywołuje w sąsiedztwie więcej radości niż obaw. W roku 1787 przedsłannicze zaburzenia pojawiające się w Żuławach austryackich i w Holandyi, jeżeli wywołują interwencyę ościennych mocarstw, to bynajmniej nie w ogólnym sensie konserwatywnego, rewolucyjnemu żywiołowi stawionego oporu. Różniące się punktem wyjścia i charakterem swoim, ruchy te mają jeden i ten sam kierunek: w Belgji żywioł arystokratyczny, wsparty przez duchowieństwo katolickie, domaga się utrzymania dawnych swobód zniweczonych lub zagrożonych centralistycznemi rządami Józefa II; w Holandyi stronnictwo demokratyczne uzbraja się przeciwko dyktatorskim uroszczeniom statuderatu. Wielka walka zasad, idei i ideałów politycznych rozpoczęła się już na tej rozszerzyć się niebawem mającej arenie. Co poczyna monarchiczna Europa w obec tego pierwszego do broni wołającego ją hasła? Monarchiczna Europa nie pyta o zasady, ani o idee, ani o ideały; pyta o swój interes, czy o to co mieni być swoim interesem, natychmiastowym, namacalnym. Francya, która dopiero co podawała rękę Gustawowi III-mu w starciu z republikańskiemi uroszczeniami, staje otwarcie w Holandyi po stronie republikanów, w Belgji kryjomo po stronie autonomistów. Anglja, bez względu na świeże swoje zapasy z buntowniczymi poddanymi swymi

w Ameryce, sprzyja buntownikom belgijskim, — co jej nie przeszkadza zresztą pomagać jednocześnie statuderowi przeciwko holenderskim patryotom. Prusy nakoniec, przyczyniwszy się w Belgji do rozwinięcia rewolucyjnego ruchu i podniecając go dalej, występują orężnie w Holandyi dla zgniecenia tam tegoż samego ruchu i utrwalenia tej formy rządu, której utrzymaniu lub ustanowieniu sprzeciwiają się pod ten sam czas w Stockholmie, w Warszawie i w Bruksolli!

Taką jest polityka, którą w międzynarodowych stosunkach rozumie i praktykuje Europa XVIII wieku. Tej polityki ani rozumieć, ani praktykować nie umiemy, nie umieliśmy i nie mogliśmy umieć nigdy. Do tej Europy należyć inaczej jak w roli kozła ofiarnego, nie było nam danem. Cały program naszego dziejowego zawodu, wszystkie instynkta, dążenia i tradycye nasze wykluczyły nas od politycznej solidarności w tym względzie z otaczającym nas światem nawet wtedy, kiedy nie wyrzekliśmy się jeszcze czynnego udziału w jego sprawach. Nawet wtedy, wszędzie gdzie występujemy po za domowemi progami naszemi, jesteśmy tymi samymi co i w domu, niesiemy z sobą to co Bóg w nas włożył, dobrego czy złego, całego ducha naszego, całą wiarę naszą i cały nietknięty nasz honor narodowy. Jest to może nieszczęściem naszem; śmiem dodać że i naszą chlubą; śmiem dodać jeszcze, że niekoniecznie powodem dla zwątpienia o naszej przyszłości. Międzynarodowe rachunki nie na lata się rozkładają. Czasem i całowiekowe przestrzenie czasu nie wystarczają dla zbilansowania kolosalnych cyfr, z któremi liczyć się musi historyk. Przyszedł czas,- w którym program nasz historyczny stał się dziwowiskiem w Europie, w którym instynkta, dążenia i tradycye nasze spotkały się z walnym dokoła nas tryumfem wręcz przeciwnych natchnień i tendencyj: musieliśmy wtedy paść ofiarą. Ale czasy zmieniają się i zmieniają się prądy wiatrów. Niektóre z pomiędzy idei i ideałów, którym hołdowaliśmy i którym składamy dotąd krwawy okup, miały już przed nami męczenników ale i zwycięzkich późniejszych wyznawców.

Pozostaje zaś jeszcze do wyprowadzenia częściowy i tymczasowy bilans rezultatów osiągniętych w przeddniu rewolucyjnej ery przez Europę na obranej przez nią a dla nas niedostępnej drodze. Pierwej atoli narzuca nam się jedna jeszcze wycieczka ze sfery zewnętrznych w sferę wewnętrznych znowu naszych i obcych stosunków.

XIV.

Anarchia, zaznaczyliśmy już to, nie jest specyficznym produktem naszego wyłącznie politycznego życia. Najbieglejszy może znawca europejskich stosunków XVIII wieku, Bielfeld, echem się czyni tych spółczesnych poglądów, na których powagę powołaliśmy się w tym względzie, pisząc: »Rząd polski może w pewnej mierze być porównanym do angielskiego.« Nie mamy i nie mieliśmy nigdy zamiaru rozciągać tego podobieństwa aż do zupełnej tożsamości, coby było niedorzecznością. Staraliśmy się nawet poprzednio (s. 59) wskazać, jego granice. Wspomnieliśmy o obecności tam, w burzliwej ojczyźnie whigsó'w i torys'ów monarchicznego pierwiastka nierównie silniej wykształconego jak u nas i dostarczającego punktu oparcia łatwiejszemu ujarzmieniu żywiołów a scentralizowaniu sił społecznych. Nadmieniliśmy i o szybkim a potężnym wzroście miejskiego żywiołu, kupieckich i finansowych klas, wydzierających wcześnie arystokratycznej klasie zatrzymane przez nią u nas monopolistyczne stanowisko i dających publicznemu życiu, politycznemu, ekonomicznemu i intellektualnemu rozwojowi społeczeństwa nierównie szerszą podstawę. Wszystkie te przyjaźniejsze okoliczności i warunki, nie wykluczają jednak współistnienia anarchicznych fermentów i nie wystarczają same przez się do położenia tamy ich zgubnemu wpływowi. W roku 1701, *) przy po-

---

*) Ustęp ten i kilka innych w tym i następnym rozdziale, pomieszczonemi już zostały w studyum p. t. „Polityczne i Społeczne Obyczaje XVIII w. w Polsce i Anglji »(Ateneum,“ Styczeń i Luty 1888).“

mocy dzielnego Sommersa, Wilhelm Orański stara się o wyjednanie subsydyów niezbędnych do dalszego prowadzenia wojny na kontynencie i wyzyskania osiągniętych już korzyści. Izba lordów sprzyja jego usiłowaniom, ale w izbie niższej większość, z torysów złożona, stawia Sommers'a w stanie oskarżenia, odracza uchwałę subsydyów, nie dopuszcza nawet żadnego kroku mającego na celu zabezpieczenie obrony krajowej. Tu i owdzie w kraju odzywają się głosy nieukontentowania; hrabstwo Kent zgłasza się z petycyą ułożoną w energicznych ale oględnych i uszanowania pełnych wyrazach, podpisaną przez jury i znaczną liczbę freeholders'ów miejscowych, przedstawioną przez pięciu przednich obywateli a powołującą się na zasługi Wilhelma, na wdzięczność, która należy mu się od narodu, na grożące bezbronnej ojczyźnie klęski i przemawiającą za dostarczeniem J. Kr. Mości środków potrzebnych dla bezpieczeństwa krajowego. Zacietrzewiona w opozycyi większość nie waha się z odpowiedzią. Prawo petycyi należy do najstarszych i najsilniej zagwarantowanych przywilejów narodowych. Wpisanem zostało do konstytucyi *(bill of rights)*. Nie wstrzymuje to antagonistów polityki rządowej. Petycya uznaną zostaje za skandaliczną, zuchwałą i buntowniczą; przedstawiający zaś ją obywatele dostają się do więzienia i pozostają w niem przez dwa miesiące, do końca sessyi.

Jak się to nazywa? Do czego to prowadzi? Czy nie do tychsamych rezultatów w zewnętrznej i wewnętrznej polityce, które widzieliśmy u siebie?

Ale tu, w Anglji, zjawia się w pierwszej już połowie XVIII wieku epoka, która przecina drogę tym niebezpiecznym zapędom parlamentarnej samowoli, która wytwarza podstawę trwałego kompromisu między izbą a tronem, a z nią razem silny fundament politycznego i społecznego porządku. Epoka ta jest epoką dwudziestoletnich rządów Roberta Walpole'a. W ciągu lat dwudziestu, Walpole mierzy się z anarchicznym potworem i okiełznywa go; pokonywa lub przejednywa opozycyę, łagodzi lub zgniata antagonizm stronnictw, wydziera

lub wyłudza, jedne po drugich, i skupia w swoich rękach wszystkie bezmała atrybucye absolutnej władzy i używa jej w końcu bezpodzielnie prawie, rządzi wszechwładnie. Za pomocą jakich środków? Nie zapomocą osobistej, wyjątkowej zręczności czy wyższości moralnej, bo rezultaty przezeń osiągnięte przeżywają go. Zostawia on za sobą system polityczny, który nawet w rękach nieudolnych następców zachowuje poniekąd swoję skuteczność. Jakim jest ten system? Czy mógł on znaleść u nas zastosowanie? Jeżeli mógł, dla czego zastosowanym nie został? A jeżeli nie mógł, czy i o ile wypada nam żałować tego, oskarżać w tym względzie siebie lub losy swoje — oto pytania na które chcielibyśmy odpowiedzieć tutaj.

Stanowiskiem zajmowanem obok dwóch monarchów niemieckiego pochodzenia, Jerzego I-go i II-go, wieloma pokrewnemi rysami charakteru i temperamentu, politycznego zmysłu i politycznej metody, osobistość Walpole'a przypomina fizjonomię pierwszego ministra, który rządził Saxonją a nie potrafił rządzić Polską pod imieniem Augusta III-go. Niepowodzenie atoli właśnie z którem spotkały się u nas próby osobistych rządów podejmowane przez saskiego politycznego wirtuoza wykopuje przepaść między zawodami dwóch tych mężów stanu. Zapytajmy o powody tej głębokiej w ich przeznaczeniach różnicy.

Wymownym nie jest pierwszy ów z prawdziwych parlamentarnych leaders'ów angielskich XVIII wieku. Mówi łatwo, bez przygotowania, jasno i zwięźle, zwłaszcza w materyach finansowych; do porywania słuchaczów, wzorem późniejszych Pitt'ów, zdolnym nie jest. Jest popularnym. Dzięki czemu? Dzięki zapewne, najpierw, swojej stałej, zasadniczej a ślepej niemal uległości względem opinji publicznej, systematycznemu schlebianiu jej upodobaniom, niechęciom i kaprysom. W gabinecie, w łonie nawet własnego stronnictwa, dąży on nie mniej systematycznie do usunięcia na bok wszelkich postronnych wpływów, dochodząc z czasem do tego, że koledzy ministerjalni nie roztrząsają nawet spraw należących do ich

własnego wydziału, nie czytają odnośnych papierów, ale pozwalają aby te dostawały się wprost do rąk pierwszego ministra. Czasem tylko, i to nie w formie urzędowej, ale poufnie, najczęściej przy stole, roztrząsa tenże z dwoma lub trzema z pomiędzy nich, potulniejszymi od innych, będący na porządku dziennym przedmiot. Czasem, w materyach prawodawczych, odwołuje się do prawników z łona opozycyi. *) Przypadkowe, coraz rzadsze protestacye kolegów, nawet tej powagi co ks. Newcastle, odpycha pogardliwie, grubijańsko nawet. Ale w obec opinji publicznej, w obec najlżejszej ztąd pochodzącej wskazówki jest miękkim jak wosk, potulnym jak chorągiewka na dachu. Nie wzdryga się, w potrzebie, przed odstępstwem od swych przekonań, przed zaniechaniem swych projektów, i przed narzuceniem takiejże uległości parlamentowi któremu, być może, sam pierwej owe przekonania i owe projekta narzucił. Taką jest w roku 1731 historya billu o akcyzie. W przededniu ostatniego »czytania« koledzy ministerjalni, wyjątkowym przykładem do walnej dopuszczeni narady, oświadczają się jednomyślnie za uwieńczeniem dzieła; pewnymi się mienią znacznej większości w obu izbach. Walpole słucha w milczeniu, a w końcu odzywa się: »Tak jest, izby oświadczyły się i oświadczą się jeszcze za billem, ale opinja oświadczyła się, choć niedorzecznie przeciwko niemu. A zatem jeżeli postanowiliście nieodwołalnie przeprowadzić ten bill, ja postanowiłem udać się do króla i prosić o uwolnienie od urzędu.« I bill zostaje cofniętym. **)

Udaje mu się jednak w pewnej mierze zjednywać dla swoich osobistych zapatrywań i zamysłów aplauz publiczny, pociągać masy ludowe za sobą; dzięki bowiem pewnym właściwościom charakteru i temperamentu, istnieje między nim a temi masami sympatyczny łącznik. I tak, pierwszy ten minister jest także pierwszym pomiędzy łowcami W Brytanji. Zwyczaj zawieszania prac prawodawczych w środę należy

---

*) Campbell, Lives of the Chancellors, VI, 110.
**) Coxe's Walpole, I, 403.

do parlamentarnego po nim spadku; przyjętym został dla uczynienia zadość myśliwskim jego upodobaniom. Program atoli tych zamiejskich rozrywek nie ogranicza się na dojeżdżaniu jeleni i lisów; łowy kończą się biesiadami a biesiady orgiami, przed których opisem cofa się pióro historyków. Hołdowanie Bachusowi należy zresztą do rodzinnej Walpole'ów tradycyj; spółcześni opowiadają o ojcu ministra, że zwykł za każdym spełnianym przez się kielichem nalewać dwa synowi, »ażeby ten nie mógł w stanie przytomnym patrzyć na pijanego rodzica.« *) Zapewne też, za przykładem Bolingbroke'a, zdarza się w ten sposób wychowanemu synowi przybywać do ministerjalnego gabinetu z głową obwiązaną mokrym ręcznikiem przeznaczonym do zwalczenia naturalnego skutku winnych libacyj. **) Podobne podanie przechowało się o jednym z głośniejszych naszych mówców sejmu czteroletniego. Ale, jakkolwiek wymowny i wpływowy, Kazimierz Nestor Sapieha nie trzymał nigdy w swych rękach losów ojczyzny! Nie poprzestaje zaś Walpole na przodownictwie w tych dwóch gatunkach narodowego *sport'u:* obok Bachusowego, stawia ołtarz równego co najmniej nabożeństwa Wenerze. »Kiedy nie gada o interesach, gada o kobietach.« ***) W jaki sposób gada o nich, to nie daje się powtórzyć. »Jego dwoma głównemi upodobaniami, pisze nowoczesny historyk, są polityka i sprosność.« †) Żyje w otwartem cudzołozstwie. Mimo wczesnej otyłości i niewdzięcznej urody, nosi się bezprzestannie z miłosnemi oświadczeniami, którym nadaje formę najbrutalniejszą. W Houghton, wiejskiej swojej rezydencyi, odstrasza czasem nawet okolicznych squires'ów, bynajmniej nie wybrednych zaiste, bezwstydnem rozpasaniem urządzanych przez się bachanalij. W chwili śmierci królowej, żony Jerzego II, nalega na córki tego ostatniego aby zajęły się na-

*) Coxe's Walpole, I, 738.

**) Mrs Delany's Correspondence, VI, 168.

***) Lecky, op. cit. I, 365.

†) Tamże.

tychmiastowem sprowadzeniem dwóch metres ojcowskich, dla rozerwania Jego Kr. Mości; następnie zaś oświadcza głośno, że o ile dotąd był za królową przeciwko metresom, o tyle odtąd będzie za metresami przeciwko córkom. *)

I wszystko to, ogółem biorąc, miłym go czyni w oczach prowincyonalnych squirs'ów, — ale wszystko to nie tłomaczy jeszcze tej faktycznej dyktatury, którą posiąść mu się powiodło. Główne jej narzędzie pozostaje do odsłonięcia; jest zaś niem — przekupstwo. Przekupstwo pojęte w charakterze niezbędnego, zasadniczego czynnika politycznej działalności, i, w tym charakterze, podejmowane jawnie a stosowane wszechstronnie, do wszystkiego i do wszystkich, zaczynając od królewskiego dostojeństwa. Tak jest, Walpole kupuje Jerzego II-go, zapewniając mu listę cywilną o 100,000 wyższą od ojcowskiej; kupuje królewską małżonkę, przydając 40,000 funtów do jej oprawy i przelicytowywując w tym względzie swego współzawodnika, Spencera Compton'a, i nie zatrzymuje się już na tej drodze. Kupuje i skłania do milczenia pastorów dysydenckich za pomocą donatywy królewskiej *(Regium donum)*, zabezpieczonej ich wdowom. Wyzyskuje na rzecz swych kreatur wszystkie przywileje królewskiego patronatu. Wytargowywa ogromne i coraz to ogromniejsze summy na rzecz tajnego budżetu, którym rozporządza dowolnie i z którego pomocą bierze się w końcu rezolutnie do kupienia parlamentarnej opozycyi. Kupuje najpierw cały poczet drobnych okręgów wyborczych szkockich i kornwalskich. Organizacya wyborcza, nadwerężona przez Cromwell'a w duchu reformatorskim, wskrzeszona przez Restauracyą, dostarcza mu wielkiej ku temu łatwości. Zgniłe okręgi;« — *the rotten boroughs* — wymiecione żelazną ręką Protektora wróciły ze Stuartami do swoich przywilejów i utrzymują się przy nich. Unja ze Szkocyą powiększyła ich liczbę. »Gołe imię nieistniejącego miasta, z którego zaledwie cośkolwiek gruzów pozostało i w którem niemasz więcej domów nad chatę pa-

*) Lecky, op. cit. I, 365.

słuszą, ani więcej mieszkańców nad jednego pastucha, posyła do wielkiego zgromadzenia prawodawców tyluż przedstawicieli co prowincya cała ludna i bogata.« *) W jaki sposób wywiązują się ze swego politycznego mandatu te karykatury narodowej reprezentacyi, domyśleć się łatwo. Część ich należy z dawien dawna od pewnej liczby wielkich panów, reszta należy do równie odległej epoki — do dającego więcej. Jest na zbyciu. I Walpole staje do licytacyi. Czyni się handlarzem poselskich mandatów na wielką skalę. Z jakim skutkiem? W roku 1743 Chesterfield wspomina w łonie parlamentu samego, jako rzecz znaną, »dworskie okręgi *(court-boroughs)*, wybierające kogo minister wskaże, chociażby osobą zaleconą był kandydat, o którym żaden z wyborców nie słyszał pierwej ani widział go na oczy; gotowe do wybrania bodaj lokaja z przedpokoju ministra.« **)

Ale to nie wystarcza jeszcze. Przewaga niesfornych opozycyjnych żywiołów utrzymuje się. Trzeba trafić do pojedyńczych kieszeni i sumień pośród izby. I Walpole trafia do nich. Wyrażenie: »Każdy człowiek ma swoję cenę,« jeżeli wychodzi istotnie z jego ust, stosuje się zapewne w jego myśli do pewnej tylko grupy politycznych osobistości i brzmi: Każdy z tych ludzi,« ale opinja publiczna inny, ogólniejszy sens mu przypisuje. I faktycznie, zna pierwszy minister cenę znacznej liczby swych parlamentarnych kolegów, a nie kryje się z tem wcale. Owszem, udziela umyślnie swym przedsięwzięciom i powodzeniom w tym kierunku jak największego rozgłosu, przyciągając w ten sposób nieśmiałych, uspakajając wstydliwych. Publicznie nosi się z tem, że więcej niż połowa członków obu izb bierze pieniądze z kasy państwa, w kształcie pensyj lub dochodów urzędowych. Publicznie chwali się tem, że odrzucenie pewnego billu kosztuje go tylko 900 funtów: 500 dla jednego członka, 400 dla drugiego, którzy obaj zresztą mieli otrzymać tę samą summę przy końcu se-

---

*) Locke, *on Civil governement* II, rozdz. XIII.

**) *Parliamentary History* XIII, 30.

syi, a skorzystali jedynie z nastręczonej sposobności dla upomnienia się wcześniej o nią. *) Protestacye, z któremi czasem, choć rzadko, spotyka się ze strony nowych przybyszów, nieoswojonych z praktyką życia parlamentarnego, wywołują tylko pogardliwy z jego strony śmiech i żarty cyniczne: »Patryoci! Swiętobliwi ludzie! Spartanie! Niewiniątka!« — woła głośno.

To jego system! I system ten zwycięża; nietylko zaś utrzymuje on swego twórcę przez lat kilkanaście na stanowisku dyktatorjalnego władcy, ale utrwala się po jego upadku i wydoskonala się.

»Wtedy, pisze historyk angielski, kreśląc dzieje kilkoletnich rządów torysowskiego stronnictwa po upadku pierwszego Pitt'a (1761—1763), nastała epoka w porównaniu z którą najgorsze dnie Walpole'owskiej administracyi wydały się czystemi. Łapówki od 200 funtów i wyżej wypłacały się niemal publicznie w kasie państwa. Martin, sekretarz skarbu, wyznał następnie, iż w jeden poranek wyszafowano nie mniej jak 25,000 funtów na kupowanie głosów. Jest wiadomość, iż ogromne sumy wydzielone były rozmaitym korporacyom dla skłonienia ich do zgłaszania się z petycyami żądającemi pokoju. Naglące rozkazy, wyprawione do zarządzających hrabstwami namiestników, wezwały ich do wypośrodkowania podobnychże pokojowych adresów. Od samego początku rosnącej przewagi lorda Bute (teraźniejszego pierwszego ministra), przywileje królewskiego patronatu rozszerzonemi zostały i użytemi z szaloną rozrzutnością dla wzmocnienia politycznego wpływu korony, i proceder ten rozwinął się szybko. Bute nie ośmielił się, za przykładem Harley'a, mianować naraz dwunastu parów, ale mianował ich szesnastu w ciągu lat dwóch. Liczba lordów pełniących służbę w sypialni królewskiej *(lords of the Bedchamber)*, powiększoną została z dwunastu do dwudziestu dwóch, z pensyą 500 funtów dla każdego; nowi ci zaś urzędnicy wybranymi zostali

---

*) *Lord Hervey's Memoirs* II, 280.

wyłącznie z pomiędzy członków Parlamentu. Uznano potrzebę zaciągnięcia pożyczki w sumie 3,500,000 funtów, i dokonano tego częścią za pomocą dwóch loteryj, częścią za pomocą emissyi, w której publiczność przypusz czoną nie została do udziału, a której warunki ułożono tak nieoględnie, że obligacye podniosły się odrazu o 10%. Znaczną liczbę tych obligacyj rozdzielono między przyjaciół rządowych i w ten sposób nowa a rujnująca forma przekupstwa wprowadzoną została do politycznego obyczaju angielskiego.« *)

Skład izby gmin stał się zresztą takim w tej i późniejszej epoce, jak zaznacza ten sam historyk, **) że, niezależnie nawet od systematycznego przekupstwa praktykowanego w jej łonie i w wyborczych okręgach, zachowała ona mało prawa do tytułu narodowej reprezentacyi. Podług starannych obliczeń zamieszczonych w książce ogłoszonej w roku 1774, z 513 członków wybranych w Anglji i Walji, 254 reprezentowało ogółem nie więcej jak 11,500 głosujących, 56 zaś nie więcej jak 700 wyborców. Z tych ostatnich, ani jeden nie posiadł 38 wyborców, 6 zaś posiadło ich zaledwie 3. Hrabstwo Middlesex, obejmujące Londyn i Westminster, wybierało 8 członków, podczas gdy Kornwalja wybierała 44. ***).

Owoż jednocześnie, za przyczyną reformy przedłużającej do lat siedmiu trwanie każdorazowego jej mandatu *(Septennial act)*, po części zaś także za sprawą stałego, przez przeciąg dwudziestu lat pobytu w jej łonie naczelnej reprezentacyi rządowej, w osobie Walpole'a, izba ta z takich składająca się żywiołów zyskała stopniowo stanowczą przewagę nad swą starszą siostrą, dobijając się w końcu prawdziwej hegemonii politycznej. Tytuł członka izby wyższej utracił powoli większą część swojego uroku i swojej powagi. Za panowania

---

*) Lecky, III, 56. Porów. Walpole's *George III*, I, 199. *History of the Late Minority*, str. 69, 83, 93—102. *Anecdotes of Chatham*, I, 282. *North Briton*, str. 234.

**) Tamże, III, 173.

***) De Burgh's *Political Dissertations*, I, 40—48.

Anny, parostwo staje się jeszcze dla Harley'a, dla St. John'a znamieniem osiągniętego zenitu w ministeryalnym zawodzie. Walpole natomiast przyjmuje tytuł hrabiowski dopiero w chwili swego upadku; po nim zaś Pulteney przypłaca miejsce nieoględnie zajęte w zdyskredytowanem gronie lordów utratą całkowitą swego wpływu politycznego. *) Izba niższa, skojarzona z dworem wiadomemi węzłami, stała się wszystkiem, a będąc wszystkiem jest zarazem posłusznym organem królewskiej polityki, czy reprezentującego tę politykę ministra.

W rękach takiego ministra jak Walpole, organizacya ta nie wywdzięcza się zapewne zbyt dodatniemi rezultatami. Służy głównie do utrzymania Roberta Walpole'a na zazdrośnie strzeżonem, namiętnie bronionem stanowisku. Finansista biegły, mąż stanu ten oddaje na tem polu krajowi niejakie usługi. »Walpole jest w stanie zrobić złoto z niczego,« odzywa się o nim nielubiący go Jerzy I. W innych kierunkach, program jego zachowuje bierny, negatywny charakter: jest na wewnątrz programem bezwzględnego konserwatyzmu, niechętnego wszelkim reformom, na zewnątrz programem bezwzględnego pokoju, prowadzącym do faktycznej abdykacyi w obec wielkich zagadnień polityki europejskiej. **) Jest także programem wzajemnej tolerancyi. Po za sferą pojętych we właściwy sobie sposób interesów rządowych, pierwszy minister zostawia swojej parlamentarnej klijenteli szeroką miarę swobody. Używa zaś jej ona tak jak tego spodziewać się po niej można. Jej program znowu, to program najszerszego wyzyskiwania, we własnym partykularnym interesie, przysługujących sobie lub przywłaszczanych prerogatyw, przywilejów i atrybucyj. Do takich należy np. władza sądowa o bardzo luźnie określonych granicach. Właściwie podlegają jej jedynie wykroczenia, przedstawiające charakter obrazy wyrządzo-

---

*) Lecky. I, 436.

**) Tamże, I, 327—371. Porów. z sądem Macaulay'a w *Essay on Horace Walpole's Letters;* Stanhope'a w *History of England,* Carlyle'a w *Life of Frederic the great.*

nej członkom grona prawodawczego. Ale do wykroczeń tej kategoryi zaliczone zostaje zastrzelenie królika należącego do jednego z prawodawców, łowienie ryb w stawie należącym do drugiego i ukradzenie krowy trzeciemu. *) Podobnego rozszerzenia doczekuje się przywilej osobistej nieodpowiedzialności członków izby: korzystają zeń nawet domownicy i służący pojedyńczych prawodawców, nietylko dla niepłacenia zaciąganych przez się długów, ale dla dopuszczania się wszelakich nadużyć, gwałtów i rozbojów. **) Jakiem zaś jest ogólne pojęcie sprawiedliwości utrwalone w gronie prawodawczem, o tem składa wymowne świadectwo niepodejrzany swiadek, długoletni (przez lat trzydzieści trzy) prezydent *(Speaker)* izby, Onslow, odzywający się publicznie z tem, że aksiomat: »słuszność jest w przyjacielu nie zaś w sprawie« *(the right is in the friend and not in the cause)*, należy do otwarcie wyznawanych między jego kolegami. ***) A oto przywilej trzeci: cenzurowanie prasy i rozciąganie tą drogą despotycznej jurysdykcyi nad objawami opinji publicznej: prawnie, jeden z najmniej uzasadnionych; w praktyce, jeden z najzazdrośniej wyzyskiwanych przez izbę. Tu zaś jak i gdzieindziej wyroki jej nie podlegają żadnej apelacyi. Tym sposobem autor politycznych pamfletów, Steele, dostaje się na wygnanie; Tuchin doczekuje się publicznego ćwiczenia ręką kata; Wellwood, Dyar i Fogg, wydawcy dzienników, zniewoleni są do wyrażenia na klęczkach swojej skruchy w obliczu izby. Frymarcząca sumieniem uległość u góry, w stosunku do władzy wykonawczej, bezsumienny despotyzm u dołu, w stosunku do mas ludowych, — oto bilans angielskiego parlamentaryzmu w tej epoce.

Ale anarchia zażegnana została w jego łonie; ale wytworzony został, choć niegodziwemi środkami, silny instrument władzy, rządu, centralizacyi politycznej. Kiedy zaś narzędzie to dostaje się do rąk takich następców Walpole'a jak

*) Stanhope, op. cit. IV, 20—21.

**) Tamże.

***) Burnet's *Own Times*, II, 410.

dwaj Pitt'owie, wyzyskują oni jego siłę w sposób, który odziewa ich ojczyznę blaskiem niezrównanej wielkości, politycznej i ekonomicznej potęgi.

XV.

Przychodzimy więc teraz do pytania, czy środki te nie mogły być zastosowanemi u nas, stawiając te pytania z czysto oportunistycznego stanowiska, niezależnie od wszelkich etycznych względów. Z pozoru, odnosząc się do rozpowszechnionych i ustalonych pojęć o roli, którą przekupstwo odegrało w naszej historyi, odpowiedź wypaśćby musiała twierdząco. Nie miałoż ono właśnie — to piętnem hańby przeszłość naszą obciążające przekupstwo — pierwszorzędnego wpływu na fatalny kierunek naszej wewnętrznej i zewnętrznej polityki, nie byłoż jednym z głównych czynników politycznego rozprzężenia i politycznej niemocy naszej, anarchji i niedochodzenia sejmów? »Przedajność wysokich urzędników, pisze p. T. Korzon, była faktem powszechnym w Europie XVIII wieku, ale nigdzie nie sprowadziła tak okropnych i haniebnych skutków jak w Polsce.« *) Owoż w obec tego założenia, narzuca się w logicznym wywodzie wniosek, że czynnik ten, z tak zgubną u nas wyzyskany skutecznością w sensie ujemnym, mógł być wyzyskanym także w przeciwnym kierunku, w tym który doprowadził Walpole'a i jego następców do wręcz odmiennych rezultatów. Jeżeli tedy mógł, dla czego wyzyskanym nie został? Czy zabrakło nam mężów stanu zdolnych do podjęcia inicyatywy odpowiadającej takiemu programowi? Ależ Brühl okazuje się w całym zawodzie swoim człowiekiem takiej inicyatywy. Ależ dwaj Czartoryscy są całą duszą swoją ludźmi takiego programu! I, o ile wiadomo, jeden i drudzy nie zaniedbują usiłowań w tym sensie, nie szczędzą ofiar, nie krępują się wreszcie zbytkiem skrupupułów. Czy może zbywa im na możności przezwyciężenia

*) Wewnętrzne Dzieje, III, 45.

obcych wpływów działających tą samą drogą na rzecz antagonistycznego anarchicznego programu, przelicytowania postronnych przekupniów sumienia szlacheckiego, zatamowania polskiemi złotówkami fatalnego zalewu pruskich talarów czy rossyjskich rubli? Ależ mamy w rękach rachunek tych talarów i tych rubli, wiemy ile ich przynoszą z sobą owi tradycyjni zrywacze sejmów i improwizatorowie Targowic, śród których rozsypuje się jedność narodowa. P. T. Korzon oblicza na 200,000 dukatów sumy pobrane przez Stanisława Augusta ze szkatuły moskiewskiej w ciągu lat siedmiu, od 1764 do 1771 roku; nie przypuszcza zaś aby »wszystkie przekupstwa sejmikowe i pańskie,« których koszt poniosła ambasada rossyjska od 1714 roku po tę ostatnią datę, sięgnęły wyżej 150,000 dukatów. W rachunkach ambasady, »oprócz 80,000 rubli wypłaconych Prymasowi, znajdują się tylko wzmianki o drobnych kwotach, po kilkaset, rzadko po kilka tysięcy dukatów.« *) Po Rossyi, państwem które najrozrzutniej szafuje pieniędzmi u nas jest, do drugiej przynajmniej połowy XVIII wieku, Francya; bo Prusy są tradycyjnie skąpemi, Austrya tradycyjnie w grosz ubogą. Owoż posiadamy dokładny wykaz budżetu, którym w latach 1752—1754 rozporządza poseł francuski de Broglie, jeden z najczynniejszych i najwięcej wpływowych ajentów, jakich posiadł kiedykolwiek u nas gabinet Wersalski. Budżet ten wynosi 206,000 franków rocznie. **) Któż twierdzić zechce, iż bądź Brühl, mający w odwodzie, oprócz dość okazałych jeszcze polskich dochodów swojego pana, ogromne fundusze wyciskane z potulnej Saxonji, bądź Czartoryscy, kilkomiljonowemi dochodami rozporządzający, nie byli zdolnymi do podbicia targu w tych warunkach, — gdyby targ istniał rzeczywiście?

Nie było targu, — oto odpowiedź i oto prawda histostoryczna. Nie było takiego przynajmniej, któryby ogarniał, tak jak w Anglji, całe warstwy społeczne, i którym owładnięcie

*) Op. cit. I, 44.

**) Waliszewski, *Potoccy i Czartoryscy*, I, 168.

byłoby mogło, tak jak tam, prowadzić do politycznej dyktatury. Były pojedyncze przykłady przedajności, coraz częstsze w ostatnich latach, nigdy nie rozprzestrzenione do ogółu. I w tym zaś względzie, głębsza znajomość spółczesnych stosunków zastrzedz się pozwala przeciwko przesadnym wnioskom na mylących pozorach opartym. Któż bowiem znowu przypuścić zechce, iż taki Branicki Jan Klemens, pomieszczony na liście pensyonarzy francuskich z 1752 roku, sprzedawał się istotnie dworowi Wersalskiemu za 20,000 franków rocznie, — wydając jednocześnie kilka razy tyle na jedno przyjęcie francuskiego posła w Białymstoku! Nie sprzedawali się ci możni i butni przedstawiciele szlacheckiego naszego indywidualizmu, szlacheckiej samowoli i swawoli; prowadzili indywidualną i swawolną politykę, dla której, królikami się mieniąc istotnie, nie wahali się szukać pomocy u sąsiednich królów, — tem mniej, że, jeżeli polityka ta dogadzała w rzeczy samej ich partykularnemu interesowi, ambicyi czy fantazyi, tedy, najczęściej, odpowiadała także, w ich oczach, interesowi krajowemu. I pomoc w ten sposób uzyskiwana miała najczęściej także, jak to już trafnie zauważono, moralną głównie wartość; pensye, gratyfikacye łakomie chwytane, wstydliwie wyżebrywane przez takich jak Branicki magnatów, były tylko widomym znakiem tego moralnego poparcia o które zjednanie sobie im chodziło, pochlebiały więcej ich dumie — dziwnie brzmieć może dziś takie określenie ale brzmi zgodnie z historyczną prawdą — niż przynosiły zysku ich kieszeni. Gdyby czyjeśkolwiek pieniądze, chociażby rossyjskie, były mogły dokazać u nas połowę tego czego dokazały w Anglji pieniądze Walpole'a, historya nasza byłaby wzięła inny obrót. Byłoby może przyszło do zupełniejszego tryumfu rossyjskiej polityki, wciągającego nas w obręb jej wszech-sławiańskiej hegemonji, nie byłoby przyszło do podziału i do jego fatalniejszych bezsprzecznie następstw. Ale to być nie mogło! Moralny ustrój społeczeństwa, jakkolwiek dziś osławiony, nie dopuszczał nic podobnego. Nie było u nas zgniłych okręgów wyborczych i w żadnym z sejmów naszych nie trafiło

się tuzinami i setkami całemi posłów gotowych do sprzedania swojego głosu i swojego sumienia. Były tu i owdzie sejmiki na których z królewskiej czy innej szkatuły wychodzące dukaty odgrywały mniej lub więcej decydującą rolę; byli Ponińscy i Bielińscy Stanisławowie: Ogół pozostał niedostępnym tego rodzaju wpływom, i, jakkolwiek bolesną dla wspólnej godności ludzkiej musi być taka uwaga, dla tego w części pozostał on do końca nieujarżmionym, nieużytym, nie dającym się wprządz w niczyje jarzmo i w żaden, zbawczy może, system polityczny. Nie przekupił Brühl przeciwników dworskiej polityki; nie przekupili Czartoryscy przeciwników swojej reformy; nie przekupił Stanisław August Karola Radziwiłła, jak nie przekupiła go ostatecznie Rossya, choć zaliczyła go także do swych jurgieltników; nie przekupiły wreszcie trzy sprzymierzone dwory nawet wybranej pod bagnetami większości sejmu Grodzieńskiego; steroryzowały ją, nie przekupiły! Małoduszność nasza wystąpiła na jaw zaiste w tym tragicznym kryzysie narodowych losów, z dość nikczemnem i tak obliczem, — nie łakomstwo nasze!

Zatrzymaliśmy się dłużej na tej kwestyi, ponieważ jest ona jedną z tych, w których uwydatnia się najjaskrawiej ogólna chorobliwa tendencya naszej najnowszej historyografii: bezzasadny ów i bezkrytyczny pessymizm, który nakształt samobójczego obłędu narzuca się najtrzeźwiejszym skądinąd umysłom naszym.

»Jedną Polskę, pisze p. Korzon, nawiedził ten los wyjątkowy, iż miała ona sprzedajnego króla.« *) Przed skreśleniem takich słów zawahać się chyba powinna ręka polskiego historyka, nawet gdyby były one prawdziwemi. Cóż dopiero gdy prawdziwemi nie są, gdy podyktować je może tylko zupełna niepamięć spółczesnych i odwiecznych ogólnoeuropejskich stosunków, gdy przeciwko nim protestuje głosem oddawna na jaw dobytych pomników historya wszystkich niemal narodów europejskich. Brali pieniądze z rąk

*) Op. cit. III, 46.

obcych królowie angielscy.*) Jurgieltnikiem dworu francuskiego był Gustaw III szwedzki. Trafiali do dworu hiszpańskiego, złotym kluczem drogę sobie otwierając, francuscy, austryaccy i angielscy posłowie. Cóż dopiero powiedzieć o włoskich królikach i książątkach, o niemieckich falzgrafach i kurfirstach mających zawsze wszystko na sprzedanie więcej ofiarującemu, zacząwszy od własnych poddanych jak elektor Hesski, a skończywszy na honorze i na sumieniu. Toć wiadomo, że nie orężem dobył Ludwik XIV Strasburga w roku 1681; i cała hegemonja francuska nad Renem stała przez dwieście lat, poświadczają to dziś zgodnie wszyscy historycy niemieccy, na haniebnym fundamencie dukatów rozsiewanych od Moguncyi do Kolonji!

»*Quand je me juge je me condamne, quand je me compare je m'absous*,« powiedział francuski moralista. Czas byłby abyśmy zastosowali do siebie to filozoficzne kryterium, jeżeli nie dla zupełnego rozgrzeszenia naszej przeszłości, to przynajmniej dla uniknięcia tego rozpaczliwego zacietrzewiania się we własnych, jak gdyby tylko własnych i z nikim nie podzielonych grzechach, tego beznadziejnego upodlania się przed wszystkiem co obce, i tego bezlitośnego obrzucania zebranem ze wszystkich śmietowisk europejskich błotem naszego i naszego tylko domowego ogniska!

Tem bardziej, że w wielu przypadkach, jak i w tym właśnie, porównanie wypaść może na naszą korzyść. Pytanie czy i o ile ostatni z królów naszych, król zaimprowizowany, bez tradycyi a z lichą osobistą przeszłością, przedajnym był we właściwem znaczeniu tak strasznego słowa, zdradzał istotnie za pieniądze powierzone sobie interesa kraju, pozostaje i pozostanie zapewne długo jeszcze nierozstrzygniętem. Takie zaś same pytanie odnośnie do ostatnich Stuartów angielskich przestało od dawna dzielić krytykę historyczną. *Suum cuique*. Byliśmy, i jesteśmy dotąd może, narodem warchołów i mazgajów politycznych; nie byliśmy nie będziemy może nigdy naro-

*) Ob. Potoccy i Czartoryscy, I, s. XXI.

dem handlarzy, jak nie byliśmy i nie możemy być chyba narodem junkrów i soldknechtów. Ducha merkantylizmu odmówiła nam opatrzność, jak odmówiła nam ducha służalczej uległości, na którym oparły się w naszem sąsiedztwie potężne militarne organizacye. Obok zaś wielu przywar i ułomności, złożyła ona w łonie naszem pewną sumę szlachetnych instynktów, których zapoznawać nie godzi się historykowi, jeżeli nawet, z oportunistycznego stanowiska, godzi mu się żałować iż, za tych instynktów przyczyną, to co było możliwem gdzieindziej, a choć mniej szlachetne, zbawiennem się okazało w następstwach, nie było możliwem u nas.

O ile atoli przeszłość nasza i sąsiadów naszych europejskich w XVIII w. daje powód do takiego żalu, rozstrzygnięcie tego ostatniego pytania wymaga jeszcze wprowadzenia w rachubę kilku danych i uwag, które znajdą pomieszczenie w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ III.

Rezultaty.

I. Obraz porównawczy. Anglja i Prusy. — Sądy i horoskopy spółczesne w przedmiocie tych dwóch krajów. Stwierdzona bezpodstawność jednych i drugich. Konkluzya. II. Anglja, obraz jej wewnętrznych i zewnętrznych stosunków w drugiej połowie XVIII wieku. — Polityczna organizacya. — Sądownictwo. — Administracya. III. Anglja. Obyczaje. Rozwiązłość. Pijaństwo. Szulerka. Ogólne rozprzężenie. IV. Anglja i Polska. Pokrewność niektórych zjawisk. Obustronna atonja organów społecznych. — Analiza tej choroby. Jej przejawy u nas i w Anglji. — Jej skutki. — V. Prusy. Spadek Fryderyka W. Reichenbach. — Charakterystyka Fryderyka Wilhelma. Jego obyczaje. Jego otoczenie Jego rządy. — VI. Prusy. Ogólny skład społeczeństwa. Pojęcia. Obyczaje. Polityczne aspiracye. Ogólny rozstrój. — Reorganizacya. Jej środki i narzędzia. — VII. Obraz porównawczy (ciąg dalszy). Polska i Europa. Symptomaty ogólnej choroby. Jej przyczyny. — Centralizacya i fiskalność. — Analogiczność chorobliwych zjawisk w Prusach, Austryi, Niemczech. VIII. Te same zjawiska we Włoszech i w Hiszpanii. — IX. Szwecya i Holandya. — X. Rossya i Turcya. Niezawisłość tych ostatnich od ogólnego europejskiego życia. — Konieczność reform narzucająca się innym krajom. Prąd reformatorski.

I.

W każdym obrazie, którego przedmiotem jest zestawienie naszej i sąsiadów naszych europejskich historycznej przeszłości, dwa są społeczeństwa, dwie organizacye państwowe

i dwa zawody historyczne, które upominają się o pierwsze miejsce. Do jednego bowiem z tych społeczeństw zbliża nas największa stosunkowo, i już uwydatniona tu w części analogiczność rysów, od drugiego oddziela nas najzupełniejszy kontrast. Wymieniłem Anglię i Prusy. Przeprowadzenie w sposób dokładny i wyczerpujący porównawczej analizy tych stosunków nie jest jednak moim zamiarem. Niemam zamiaru mianowicie kusić się, przynajmniej obecnie, o nową charakterystykę politycznych i społecznych zjawisk, które u nas osobliwie poprzedziły na schyłku XVIII wieku chwilę ostatecznego pogromu. Pragnę, odnośnie do tej strony obrazu, poprzestać na odesłaniu mych czytelników do prac bardzo już rozległych, które w ostatnich czasach poświęcone zostały jej scharakteryzowaniu. Nie iżbym przypisywał wizerunkowi, który w ten sposób dostarczony nam już został, trafność zupełną i zgodność całkowitą z historyczną prawdą. Mniemam owszem, iż nie uwzględnionemi w nim zostały dostatecznie a przecenionemi drugie dane historyczne; jedne rysy zgrubiały a drugie zanikły pod rylcem, którym kierowały boleśnie podrażnione uczucia albo nawet złośliwe natchnienia. I wierzę mocno że, za wszystkich tych uchybień sprawą, obraz wypadł, na ogół, w zbyt ujemnym sensie. Nie mógł wypaść inaczej, nawet w zakresie krajowego naszego dziejopisarstwa, za powodem dziejopisów, opierających bez skrupułu swoje najpessymistyczniejsze często wnioski na wyłącznem świadectwie postronnych źródeł historycznych, i to takich jak raporty Essen'a albo dzieła (?!) Kausch'a i Schultz'a. *) Nie sądzę, aby w którym-

---

*) Ob. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 272. Raporty Essena są pamfletami, na obraz i podobieństwo wielu innych spółczesnych dyplomatycznych korespondencyj, skądinąd nawet nie z Warszawy pisanych. (Ob. niżej próbki tego rodzaju doniesień z Berlina). Ogólny rozstrój moralny charakteryzujący tę epokę daje się odczuwać i w tej sferze. Nikt prawie, w tym burzliwym i chaotycznym okresie, nie jest na swojem miejscu, i dyplomaci nie stanowią wyjątku. — Kausch, przypisując w r. 1793 swoje Wiadomości o Polsce, *(Nachrichtungen ueber Polen)*, księciu Adamowi Czartoryskiemu, schlebia refor-

kolwiek innem piśmiennictwie dał się odnaleźć przykład podobnej dobrowolnej abnegacyi czy kapitulacyi przed obczyzną. Mamy przecież i własne co najmniej równie poważne źródła. Godziłoby się więc przypisać im równe przynajmniej z tamtemi znaczenie, i, w kwestyi obyczajów np. naszych publicznych lub prywatnych, dać po Essenach i Kauschach głos Niemczewiczom i Koźmianom. Nie należałoby także lekceważyć swojskiej tradycyi. Ci z nas, którzy sięgnąć są w stanie pamięcią bodaj do pierwszych dziesiątek bieżącego stulecia; ci, którym utkwiła w oczach postać surowa i poważna

matorskim skłonnościom swego mecenasa, z któremi idzie w parze spora miara niechęci dla staropolskiego obyczaju. Jest on przytem Niemcem, patrzącym na stosunki nasze oczami, które szukają w nich przedewszystkiem pretekstu do stwierdzenia na każdym kroku wyższości niemieckiej ojczyzny. — To samo daje się powiedzieć o Schultz'u i jego wspomnieniach z podróży ogłoszonych w zbiorze Kraszewskiego, (Polska w r. 1793, podług podróży....) Takich obcych i tak samo niechętnemi lub zazdrosnemi oczyma patrzących podróżników czy rezydentów pełno i gdzieindziej. Tylko gdzieindziej, kiedy Mirabeau np. ogłasza swoje wiadomości o Prusach i o dworze Berlińskim, trafia się zaraz Prusak, który stara się wykazać ich niezasadność. Nie trafił się zaś dotąd żaden historyk miejscowy, który upatrując w tego rodzaju doniesieniach wierny wizerunek ojczystej przeszłości, odsyłałby do nich swoich niemieckich czytelników. U nas tylko, byle pierwszy lepszy przybłęda, niemiec czy francuz, Schultz czy Méhée, napisał coś o nas, byle bardzo brzydkiego i plugawego, już mamy w nim najwiarogodniejszego świadka. Już nam wystarcza odwołanie się do tego świadectwa dla ohydzenia całych kartek naszej historyi. Patrzcie, jak wyglądaliśmy! Oczywiście nie mogliśmy wyglądać inaczej, skoro tak nas widzieli Kauschowie i Schultz'owie, wielcy ludzie, o których zaledwie wie własna literatura i historyografia! Zapewne też i angielskiemu podróżnikowi, Coxe'owi, trzeba dać wiarę kiedy zapewnia iż pochodzimy od Tatarów, jak tego bezsprzecznie dowodzą »rysy nasze, wzrok, obyczaje, strój i ogólny wygląd« (*Travels in Poland*, str. 163). Natomiast swojskie spółczesne świadectwa nie zasługują nawet na wzmiankę. — Wspomina wprawdzie nasz historyk o jednem swojskiem spółczesnem źródle, w którem widzi »wierny obraz naszego prawnictwa.« Tym dokumentem historycznym, do zestawienia z pamfletami Essena jest — jedna z satyr Krasickiego. (Boć nie czem innem chyba jest »Doświadczyński!«)

ojców i matek, albo dziadów i babek wychowanych jeszcze na łonie owego społeczeństwa, piętnowanego dziś tak bezwzględnem potępieniem; ci, którzy dotąd noszą w sercu ciepło przekazanych sobie domowych ognisk, ci nie są w stanie przypuścić, iżby ten świat cały, który otaczał ich kolebkę, urodził się na śmietowisku; iżby powietrze, którem oddychały ich młodociane piersi, było wyziewem z kloaki!

Niechcę jednak, jak to już wyraziłem, podejmować tutaj rekonstrukcyjnego zadania, którego spełnienia w tym kierunku doczeka się prędzej czy później nasza historya. Niechcę bądź dla tego że przechodzi ono, przynajmniej obecnie, moje siły, bądź dla tego, iż przekroczyłoby ono także program tej książki, która jest pracą przygotowawczą. Wypełniłbym jej program, gdyby mi się powiodło nakłonić umysły mych czytelników do innego, niż rozpowszechniony dotąd, i właściwszego, jak przypuszczam, poglądu na wzajemny stosunek między nami i resztą europejskiego świata. Dla dopięcia zaś tego celu wystarczającemi być mogą niektóre ogólne uwagi i spostrzeżenia, wraz z rzutem oka na mniej znane lub powszechniej zapoznawane synchroniczne przejawy politycznego i społecznego życia w innych krajach. Źle się działo u nas, w tym względzie nie może być żadnej wątpliwości, ani pozostawać przedmiotu do żadnego sporu. Może nie tak źle, jak chcą lub wyobrażają sobie ci i owi, ale zawsze bardzo źle. Jak działo się gdzieindziej? Oto zapytać także trzeba. Trzeba dla tego, że tym sposobem tylko możemy dojść do wniosku czy to co się stało u nas, to jest czy katastrofa, która nas dosięgnęła w owej epoce, była rzeczywiście następstwem tych i tych tylko ujemnych rysów naszej przeszłości, albo też wynikiem innych także związku z niemi nie mających przyczyn.

Dla przeprowadzenia zaś tego indagacyjnego procesu, trzeba znowu, jak sądzę, cofnąć się koniecznie do epoki poprzedzającej katastrofę; zapomnieć na chwilę o tym ostatecznym rezultacie naszego historycznego zawodu, zapominając jednocześnie o drugostronnej rewolucyjnej katastrofie, którą

dla wszystkich innych sąsiednich społeczeństw, zamknęły się dzieje XVIII stulecia, i rozpatrzyć się w rezultatach poprzedzających bezpośrednio tę końcową likwidacyę dziejowych rachunków.

Owoż mniemam iż, na tym przełomowym punkcie wspólnej europejskiej historyi, stanowisko nasze w obec i względem sąsiadów naszych a zwłaszcza w obec dwóch społeczeństw, o których wspomnieliśmy wyżej, inaczej wygląda niż je sobie dość powszechnie przedstawiamy. W epoce tej katastrofa, która ma nas niebawem dosięgnąć, zapowiada się już wprawdzie, a nawet zdaje się nieuchronną. Odgrywamy już, Turcyę dzisiejszą uprzedzając, rolę »chorego człowieka.« Najsławniejsi doktorowie spółcześni odprawiają nad nami konsultacye. Mably pisze nam jedną receptę, Russo drugą. W opinii zaś ogółu niema już nawet lekarstwa dla naszej choroby; weszliśmy w perjod konania i czekać wypada tylko bliskiego a nieuniknionego rozwiązania dramatu. Zobaczmy jednak co ten sam ogół, co ci sami doktorowie polityczni, co najbieglejsi mistrze politycznej dyagnozy myślą i mówią jednocześnie o jednym i drugim z naszych sąsiadów. Zacznijmy od Anglji.

»Bardzo łatwo przewidzieć, pisze w 1760 roku Russo »że za lat dwadzieścia Anglja będzie zrujnowaną, a w do»datku utraci wolność.« *)

Mija lat dwadzieścia, i, w oczach kompetentnych sędziów, horoskop ten zdaje się bliskim sprawdzenia. Już w 1778 r. Mably zaznaczył »niewątpliwe chylenie się do upadku,« *(la parfaite décadence)* tego państwa. Kilkoma latami później Cesarz Józef II wyraża zdanie, iż fakt to spełniony. »Owoż »to wielkie mocarstwo, które trzymało Francyę w szachu, »upadło całkowicie i na zawsze; straciło wszelki szacunek »i wszelką siłę; dobrowolną z siebie czyniąc ofiarę, zeszło do »poziomu państw drugorzędnych, takich jak Szwecya i Danja, »i prawdopodobnie, za przykładem tych ostatnich dostanie

---

*) *Extrait du Projet de paix perpétuelle,* przypisek.

»się niezadługo pod komendę Rossyi.« *) Podziela to zdanie Fryderyk, i wyłuszcza nawet powody katastrofy: »Bogactwa, wydatki zarówno przesadzone jak śmieszne, zbytek, duch przedajności, wszystkie te przyczyny złożyły się »na zepsucie tego rządu tak godnego niegdyś poszanowania.« **) Echem nakoniec czyniąc się opinji powszechnej, znany publicysta, Mallet du Pan, kreśli żałosny obraz tej monarchji »przeładowanej podatkami, zdemoralizowanej pragnieniem złota »i przywiedzionej do tego stanu, że, jak niegdyś Wenecyi, »wszyscy polityczni wróżbici przepowiadają jej nieuchronną »ruinę.« ***)

Przejdźmy do Prus. »Prusy, pisze w roku 1786 dyplo»mata zaimprowizowany wprawdzie, ale przygotowywujący »się w Berlinie do przeznaczonej sobie wielkiej roli, nie żaden »Essen czy Méhée, ale Mirabeau, Prusy są obecnie punktem »około którego obracają się wojenne i pokojowe sprawy Eu»ropy. Jeżeli państwo to upadnie, sztuka rządzenia wróci »do dziecinnego stanu.« Zkąd ta hypoteza upadku? Ztąd że taka ewentualność zdaje się piszącemu bliską znowu i nieuchronną. »Żadne królestwo nie zwiastowało nigdy równie »szybkiego pochylenia się do upadku. Monarchia pruska uor»ganizowaną jest w ten sposób, że nie może znieść żadnej »klęski, nawet tej nieuchronnej z biegiem czasu, jaką stanowi »rząd nieudolny.« †) I zdanie to znowu podzielane przez wszystkich spółczesnych. »Okazały budynek wzniesiony jego ręką, »mówi o Fryderyku II jeden z dwóch naszych lekarzy *in ex»tremis,* Mably, jest budynkiem wzniesionym na piasku.« ††) Przyswaja sobie to orzeczenie Katarzyna II: »Budynek zo-

---

*) 23 Stycznia 1783. Arneth, *Joseph II und Leopold von Toscana,* I, 151.

**) W liście do ks. Brunświckiego, w Sierpniu 1782 r. Ranke, *Die deutschen Mächte und der Fürstenbund.* Źródła.

***) *Annales politiques,* T. III, (1782)

†) *Histoire secrète,* Lipiec, 1786. — Porów. *La Monarchie Prussienne,* 1788. Ks. VIII.

††) Mably, *De la paix de l'Allemagne.*

»stał wzniesiony na piasku, pisze w roku 1790 do Grimma, »rozsypie się niedługo.« — „Za lat pięć najdalej,« odpowiada Grimm. *)

Jaką konkluzyę wyprowadzamy z tych historycznych wspomnień? Tę najpierw, iż wszelkie wnioski o konieczności naszego upadku, powołujące się na opinję spółczesną wyrobioną w tym sensie u postronnych lub u nas samych, nie mają zgoła żadnej wartości. Opinja omylić się mogła względem nas jak omyliła się względem drugich. Będziemy nadto mieli kilka jeszcze uwag do przedstawienia co do właściwego znaczenia tych pessymistycznych zapatrywań, których przedmiotem bardzo wcześnie, bo już w XVI wieku, stała się przyszłość nasza w łonie naszego własnego społeczeństwa, tych wróżb złowrogich i proroczych niby przewidzeń, z któremi spotykamy się w kazaniach Skargi lub w ustach sejmowych naszych mówców.

Jakkolwiek jednak mylne i nieuzasadnione w swych konkluzyach, wszystkie te ujemne wnioski i horoskopy, tak dobrze nas jak i sąsiadów naszych tyczące się, nie są, nie mogą być całkiem bezpodstawnemi w swem założeniu; opierają się one na pewnych faktach, na pewnych ujemnych rezultatach osiągniętych przez potępione owe społeczeństwa w pewnej fazie historycznego ich rozwoju, którego to rozwoju późniejsze fazy fałsz zadają, przynajmniej w Anglji i Prusach, nie dość oględnym wróżbitom. Otóż poznanie tych faktów, tych rezultatów tymczasowych, niezbędnem się nam zdaje dla powzięcia trzeźwego sądu o związku zachodzącym między znanemi właściwościami naszych politycznych i społecznych stosunków w epoce poprzedzającej nasz upadek, a tym upadkiem samym. Nie chodzi ma się rozumieć o absolutne zakwestyonowanie tego związku. Chodzi o określenie jego charakteru i doniosłości. Chodzi o wymiarkowanie do jakiego stopnia, w jakich granicach, anarchia np. lub brak centrali-

*) Listy Cesarzowej z d. 24 Czerwca 1790 i 9 Maja 1791. Wyd- *Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa.*

zacyi administracyjnej przyczyniły się do sprowadzenia katastrofy, która nas jednych dotknęła choć zdawała się grozić także innym. Rzut oka na rolę anarchicznych żywiołów w Anglji, na owoce centralistycznych rządów w Prusach ułatwić może, jak sądzimy, odpowiedź na to pytanie.

II.

»Naród wstrząśnięty do gruntu antagonizmem politycz-»nych fakcyj, tron osłabiony najgwałtowniejszemi napaściami, »izba znienawiedzona i lżona przez cały naród, Anglja bliska »poróżnienia ze Szkocją....« — oto w latach 1755—1762, w epoce wojny siedmioletniej, bilans sytuacyi politycznej w ojczyźnie Walpole'a, skreślony ręką najprzedniejszego z pomiędzy angielskich historyków. *) Owoc to także niewątpliwy dwudziestoletnich rządów, których charakterystykę próbowaliśmy skreślić wyżej. Wszechwładny minister potrafił shołdować sobie masy ludowe, ale demoralizując je jednocześnie i rozswawolając. Agitacya polityczna, którą tolerował, której sprzyjał nawet, wyzyskiwać ją umiejąc dla swych celów z przedziwnem mistrzostwem, a panować nad nią obiecując sobie zawsze za pomocą wiadomego narzędzia politycznej hegemonji, ogarnęła teraz wszystkie sfery, rozciągnęła się aż do ognisk domowych. »Kobiety, dzieci, lokaje mienią się torysami albo »whigs'ami. Kazania, widowiska, maskarady nawet przywdzie-»wają barwę polityczną.« Namiętna i zuchwała prasa osięgła olbrzymi rozwój, a nie wystarcza jeszcze dla podżegania ognia. Tworzą się stowarzyszenia polityczne, powstają kluby, organizuje się propaganda ogarniająca siecią swoją kraj cały: »w rozmaitych hrabstwach zaimprowizowane komitety tru-»dnią się rozprzestrzenieniem agitacyi, korespondują czynnie »ze stołecznemi stowarzyszeniami, wyprawiają do stolicy de-»legatów, którzy porozumiewają się względem podtrzymania »i spotęgowania ruchu.« W ten sposób podniecone i ośmie-

*) Macaulay, *Essay on William Pitt Earl of Chatham.*

lone gminy, przywłaszczają sobie atrybucye rządu, wydają dekrety, zarządzają aresztowania, grożą gabinetowi postawieniem go w stanie oskarżenia. Popularni hersztowie poruszają motłoch zawsze skłonny do uniesień i szaleństw, i prowadzą go do szturmu. W r. 1780 motłoch ten otacza izbę i grozi wtargnięciem do jej wnętrza: posłowie zmuszeni są bronić się i torować sobie szpadami drogę do ucieczki. Dwoma latami później nowe oblężenie obu izb; szalejący tłum nie szanuje tym razem nawet biskupów, napastuje ambasadorów zagranicznych, otwiera więzienia, podpala pałace. Przez kilka dni Londyn przedstawia widowisko zdobytego i nadużyciem zdobywców na pastwę wydanego miasta.

Do namiętności politycznych przyłączają się religijne. W roku 1778, w Edymburgu, podszczuty przeciwko katolikom motłoch burzy ich kaplice, w Glasgowie rabuje ich domostwa. »Rozjuszony byk ludowy,« pisze francuski historyk, »rzuca się całą siłą na pierwszy łachman czerwony, który »wpada mu w oko. Zwierzę ludzkie, zapalone ogniem na»miętności politycznych, wybucha krzykami i gwałtami, koły»sze się pod ręką każdego z kolei stronnictwa, i, w ślepym »swoim zamachu bliskiem się zdaje zniszczenia społeczeń»stwa....« *) Pomijamy już Irlandyę, jej religijne niesnaski, emancypacyjne usiłowania i wstrząśnienia agrarne.

W obec tej burzy sprzymierzonych przeciwko politycznemu i społecznemu porządkowi żywiołów, władza centralna, mimo oddanych jej do rozporządzenia środków, pozostaje jeszcze zbyt słabą. Walczy ona bronią, którą jej w spadku przekazał Walpole, ale walczy nieudolnie. Program dyktatoryalny byłego wieloletniego tryumfatora przygniata barki jego następców. Aż do roku 1783 jeden pierwszy Pitt okazuje się zdolnym do dźwignięcia go. Ale rządy jego krótkotrwałemi są; po nim zaś i przed nim widać cały szereg upadających pod ciężarem Syzyfów, nikłych politycznych postaci, przesuwających się nakształt chińskich cieniów na coraz to ciemniej-

---

*) Taine, *Histoire de la littérature anglaise*, III, 5.

szem i chaotyczniejszem tle politycznego życia. Efemeryczność klejących się i rozklejających się z dnia na dzień kombinacyj ministerjalnych legendową się stała. W roku 1771 gabinet powołany do władzy przez Jerzego III, jest siódmym od lat dziesięciu. A ten Jerzy III jest monarchą o chorym, napadami szaleństwa nawiedzanym perjodycznie, zawsze rozstrojonym i fantastycznym umyśle. Nienawidzi Pitt'a, wyrywa się skoro tylko może z pod jego moralnej przewagi, i rzuca się napowrót w wygodniejsze objęcia nikczemnych faworytów, którym powierza ster państwowej skołatanej nawy.

Istotnie nawa ta trzeszczyć i w otchłań pogrążać się zdaje. »Nieproporcyonalność i rozspajanie się składowych »części politycznej budowy,« pisze w roku 1773 wytrawny znawca miejscowych i innych europejskich stosunków, zastanawiając się nad przyszłością wielkiego państwa, którego potęgę uznaje, »naturalna dążność tych składowych części do »rozsypywania się; konwulsyjne ruchy Irlandyi niecierpliwie »znoszącej jarzmo; niebezpieczeństwo bliskie i nieuniknione »poróżnienia się metropoli z kolonjami; ogrom państwowego »długu; odpływ ciągły złota i srebra przeznaczonego do za»spokojenia weksli zagranicznych; wisząca nad krajem groźba »bankructwa, a jednak konieczność powiększania owego długu »w obec niepodobieństwa powiększenia podatków, — oto ty»leż czynników zwiastujących nieuniknioną rozkład tej po»tęgi.« *)

Przypatrzmy się innym stronom publicznego życia.

»W żadnym kraju i w żadnej epoce niemasz przykładu »sądownictwa sprawującego swoję władzę z równem zapom»nieniem sprawiedliwości i wstydu....« Słowa tę angielskiego historyka **) odnoszą się wprawdzie do czasów Karola II, ale w drugiej połowie XVIII wieku piszący Fielding zapewnia w jednym ze swoich pamfletów, że wie o jednym tylko przypadku, w którym ręczyć można za bezstronność sędziów

*) Favier, *Conjectures raisonnées*, 1773.

**) Lecky, op. cit. I, 7.

angielskich, a jest nim ten kiedy nie mogą oni nic dostać, ani z jednej ani z drugiej strony. *) Ten sam duch, który natchnął politykę Walpole'a, te same instynkta i skłonności moralne, które jej powodzenie zapewniły, odnajduią się tutaj. Wyraz »*Trading Justices*« (handlujący sędziowie) przechował się do końca XVIII wieku w powszechnem użyciu i z bardzo szerokiem znaczeniem. **) Ta strona miejscowych stosunków pozostała dotąd zresztą ciemną ich i podobno najmniej dodatnią stroną. Szatańska jurysdykcya kassacyjna, o której interwencyi na trybunale lubelskim przechował fantastyczne podanie jeden z naszych powieściopisarzy, znalazła dziś jeszcze miejsce do popisu nad brzegami Tamizy. Dla wskazanych już wyżej powodów, powstrzymać się nam i tutaj wypada od porównawczego zestawienia tych stosunków z własnemi naszemi instytucyami sądowemi. Słusznie wspomina p. Korzon o niektórych zasadach stanowiących właściwość naszej procedury cywilnej i kryminalnej i właściwość wspólną, w epoce przedrewolucyjnej, z jednem tylko, śród całej Europy, angielskiem sądownictwem. ***) Wyraźniej więc może jeszcze niż w innych kierunkach zaznacza się tutaj między dwoma społeczeństwami pokrewieństwo historycznych faz rozwoju. Uchwycić jednak całość tego historycznego procesu z uwzględnieniem towarzyszących mu obustronnie analogicznych ale też i odrębnych poniekąd zjawisk, jest zadaniem przechodzącem naszą możność. Podstawowe owe rysy obustronnej sądowej organizacyi, jako to jawność postępowania, zastosowanie rozprawy ustnej, równouprawnienie oskarżenia i obrony, wprowadzone do innych europejskich prawodawstw dopiero za wpływem wielkiej rewolucyi, wyznaczają nam i zamorskim sąsiadom naszym przodowniczą pod tym względem rolę w dziejach europejskiej cywilizacyi, to jeden

---

*) Ob. jego portrety urzędników sądowych w *The Coffee House Politician* i w *Amelia*. 1760.

**) Lecky, op. cit. I, 484.

***) Wewnętrzne Dzieje. IV, Część I, s. 8.

pewnik. »Znakomitym« tym, że powtórzymy określenie pana Korzona, zasadom przynosiły ujmę u nas i w Anglji łączące się z niemi ułomności, niedostatki i wady wielorakie, — to pewnik drugi. Zestawienie dokładnego bilansu tych dodatnich i ujemnych pozycyj, — to zagadka bez możliwego jak sądzimy na teraz rozwiązania. »Należałoby,« według słów naszego historyka, »ocenić każdą z podlegających badaniu naszemu »instytucyj sądowych, wedle jej własnych akt, wyrozumieć »ustawodawstwo obowiązujące, wynaleźć skalę sumienności »w stosowaniu ustaw do praktyki, ułożyć wykazy statysty»czne, jeżeli nie w liczbach dokładnych, to przynajmniej w ma»ksymalnych lub minimalnych, a pochwały i nagany spółcze»snych przyjmować tylko w znaczeniu illustracyj cząstkowych.« O tem wszystkiem nie może być jeszcze mowy nawet w Anglji, gdzie zwrot do badań w tym kierunku, choć wcześniej się objawił niż u nas, nie przyniósł jeszcze takich rezultatów. I tam historyografia posługiwać się musi dotąd »cząstkowemi illustracyami.« Co najwięcej 'przeto o porównanie tego rodzaju ułamkowych danych pokusić się tutaj możemy. Badania dokonane przez p. Korzona dostarczają ich w dość poważnej już liczbie. Odsyłamy czytelników do kartek, w których zebrane one przezeń zostały, poprzestając na zaznaczeniu, iż wszystkie, razem wzięte, składają się na całość osobliwie dodatnią. Że wspomnimy tylko o świadectwie podług którego »o przedajności naszych trybunałów faktu żadnego »ani zarzutu wyraźnego« nie znalazł zasłużony badacz. *) Nowsze prace angielskich historyków otwierają w tym względzie nieco obfitsze źródło. Poprzestaniemy jednak także na zaczerpnięciu zeń jednej tylko, ale założeniu naszemu dostatecznie, jak sądzimy, odpowiadającej grupy faktycznych wskazówek.

Stroną najwięcej jaskrawą i najwięcej też znamienną każdego prawodawstwa i sądownictwa są prawa i juryzdykcye

*) Op. cit. IV, Część I, s. 13. — W tym samym sensie ob. Pamiętniki Ochockiego I, 265 i Koźmiana, I, 73.

kryminalne; na tę więc stronę skierujemy naszą uwagę. Angielskie prawodawstwo XVIII wieku nie zna tortury i arbitralnego uwięzienia. Temi dwoma charakterystycznemi rysami góruje ono stanowczo nad naszem tak jak i w ogóle nad europejskiem spółczesnem prawodawstwem. Przywilej *neminem captivabimus* znanym jest wprawdzie i u nas, ale stosuje się tylko do szlachty, i w roku 1793 dopiero rozciągniętym zostaje do mieszczan i cudzoziemców. Torturowanie obwinionych praktykuje się aż do r. 1776. Ale też, według uwagi angielskiego historyka, na owych dwóch rysach kończy się wszystko co na korzyść chlubiącego się niemi prawodawstwa powiedzieć można. *) Przewiduje ono natomiast nie mniej jak 160 przestępstw podlegających karze śmierci, a cyfra czterdziestu do pięćdziesięciu wyroków na gardło, wydanych w ciągu jednej kadencyi kryminalnego jury, (które zasiada co sześć tygodni), stanowi przypadek zwyczajny. W r. 1732 cyfra ta sięga siedmdziesięciu w Londyńskiej juryzdykcyi (Old Bailey); **) w małem zaś owocześnie miasteczku Cork siedmnastu przestępców idzie jednego dnia na szubienicę! Egzekucye stanowią upodobany przedmiot ludowego widowiska a nawet ludowej zabawy. Skazani udają się na miejsce stracenia w świątecznych strojach, w białych rękawiczkach i, letnią porą, z bukietami u piersi. Jeżeli zachowują się mężnie, okazując pogardę dla śmierci, huczne oklaski towarzyszą im w pochodzie przez ulicę i na rusztowaniu. Dzięki gorącym napojom, których hojnie dostarczać im każe obyczaj, większość tych biedaków ubiega się o ten ostatni aplauz, przybierając pozór bohaterskiej obojętności lub nawet wesołego humoru. ***) Głośniejsi przestępcy wystawieni nadto bywają na widok publiczny w więzieniu, przed egzekucyą, i pokazywani za pie-

---

*) Lecky, op. cit. I, 505.

**) Andrews, *Reports of Cases Court k. Bench in the 11 and 12 years of George II*, s. 271.

***) Muralt, *Lettres sur les Anglais et les Français*, 1725 (angielski przekład z r. 1726), s. 42—44.

niądze! Genjusz merkantylizmu sięga tak daleko! Dochód z tego źródła wynosi raz w Newgate 200 funtów. *) Ostatni jednak akt ponurego igrzyska tyle budzącego ciekawości ściąga najwięcej widzów, bo też nie kończy się bardzo często na trywialnem zadzierzgnięciu stryczka. Zbrodnia, zdrady stanu pociąga za sobą karę polegającą na powieszeniu, odcięciu powieszonego zanim zdążył skonać, rozpłataniu mu brzucha i spaleniu wydobytych zeń wnętrzności przed jego oczami. Kara ta nie stosuje się do kobiet, ze względu na wstydliwość: zastępuje ją spalenie żywcem, stosowane aż po rok 1750. Wstydliwość nie sprzeciwia się zresztą publicznemu ćwiczeniu przestępczyń, przywiązanych z tyłu woza ciągnionego przez ulice, który to rodzaj egzekucyi praktykuje się jeszcze w roku 1820.

Tortury wykluczone są z prawodawstwa, ale więzień oskarżony o przestępstwo pociągające za sobą karę śmierci a niechcący bronić się, bo wiedzący iż uczynienie zadość tej formie jest tylko wstępem do legalnego morderstwa, podlega prawu, które przepisuje aby, rozebrawszy go do naga, położono go na wznak w ciemnym pokoju i położono mu na piersi tyle kamieni ile trzeba dla powolnego przyduszenia. W r. 1741 prawo to zastosowanem jeszcze zostaje do obwinionego, który jednak w ostatniej chwili zgadza się na wyznaczenie adwokata. **) Więzienia zresztą same przez się, w tym stanie w którym się znajdują, ujść mogą, niezależnie od takich praktyk, za bardzo wystarczające narzędzie tortury. ***) W roku 1729 głośny filantrop Oglethorpe wyjednywa po długich usiłowaniach od parlamentu urzędową ankietę nad stanem dwóch londyńskich więzień, (*The Fleet* i *The Marshalsea*), rozciągnioną następnie do całej organizacyi wię-

---

*) Harris, *Life of Wardwicke*, 1847. I, 158.

**) Andrews, op. cit. 285—6.

***) Sam Coxe, tak surowem okiem u nas wszystko widzący, przyznaje iż, w pewnych względach, więzienia angielskie ustępują naszym. (*Travels in Poland*, s. 182).

ziennej. Pokazuje się, że urząd dozorcy nad pierwszem ze wspomnianych więzień podlega regularnemu wystawieniu na sprzedaż; że niejaki John Huggins nabył ten urząd za 5,000 funtow od lorda Clarendon'a i odprzedał go za tę samą sumę niejakiemu Bambridge w roku 1728; że, w dodatku do przewidzianych prawem dochodów z tego urzędu, kolejni ci nabywcy zwykli wyciskać od więźniów znaczne opłaty; więźniowie zaś nie chcący lub nie mogący uiszczać tych opłat, stają się ofiarami straszliwych nadużyć; zamykani np. bywają w izbie zapełnionej nieznośnym zaduchem, bo pozbawionej wszelkiego przewiewu, a umieszczonej nad wspólnem miejscem ustępowem i służącej także za trupiarnię, gdzie składają się ciała więźniów aż do wypełnienia legalnych formalności. Pamiętać wypada, iż między więźniami w ten sposób traktowanymi jest znaczny procent niekryminalistów, uwięzionych jedynie za długi. W roku 1759 obliczają tę ostatnią kategoryę więźniów na 20,000 osób. *) Ankieta z r. 1729 zaznacza przykład biednego żołnierza oskarżonego fałszywie o złodziejstwo, uniewinnionego, ale aresztowanego natychmiast po wyroku w charakterze dłużnika, z tytułu nieuiszczonych opłat więziennych, (za czas aresztu poprzedzającego uniewinnienie). W Dublinie znaleziono więźnia, który mając nogę złamaną, przeleżał dwa miesiące w łóżku zalewanem peryodycznie przez kanałowe ścieki i gnijącem pod nim! Ankieta, o której mowa, doświadczyła zresztą losu większej części ankiet parlamentarnych: w roku 1741 słychać jeszcze o dwóch więźniach zmarłych z głodu w jednem z więzień Dublińskich; **) w roku 1750 zaś specyalny rodzaj gorączki będącej wytworem niegodziwych warunków hygienicznych narzuconych więźniom, *(jailfever)*, grasuje tak silnie w Newgate, że podczas sessyi kryminalnego jury przyprawia o śmierć dwóch sędziów, lorda majora, jednego z aldermanów i znaczną liczbę niższych urzędników.

---

*) Lecky, I, 502.

**) Tamże.

Prawodawstwo tutejsze nie dopuszcza arbitralnych uwięzień, i *habeas corpus,* jak u nas *liberum veto,* uchodzi w oczach każdego anglika za »źrenicę« narodowej wolności. Ale to samo prawodawstwo uznaje tak zwane *impressment*, czyli arbitralne zapełnianie szeregów w służbie okrętowej obywatelami chwytanemi przez bandy żołnierzy polujących na ludzi niby na dzikie zwierzęta. Jak słusznie zauważono, między tą a zwykłą formą poboru wojskowego zachodzi ta sama różnica, co między konfiskacyą a opodatkowaniem. Wolter, uderzony tym zdumiewającym rysem miejscowego obyczaju, skreślił wzruszający obraz przewoźnika na Tamizie, chełpiącego się przed nim jednego dnia zaszczytami angielskiej wolności i oświadczającego, że wolałby być marynarzem w Anglji jak arcybiskupem we Francyi, a nazajutrz obciążonego kajdanami, żebrzącego jałmużny przez kratę więzienia, do którego dostał się bez żadnego obciążającego go oskarżenia i w którem pozostał aż do odpłynięcia okrętu uwieść go mającego na Baltyk. Nietylko zaś do zasilenia marynarki służy ta brutalna i wszystkie przywileje gwałcąca praktyka. W rękach przedajnych urzędników staje się ona narzędziem wszelakich nadużyć. Służy np. do pozbywania się niemiłych rządowi Metodystów. Służy i pojedyńczym osobom do pomszczenia prywatnych uraz lub dogodzenia osobistym interesom. W ten sposób przedstawia Fielding lorda Fellamar usiłującego uprzątnąć nienawistnego rywala za pomocą nasadzonego nań oficera okrętowego. W roku 1770 kronika zapisuje przykład ślubnej uroczystości w kościele St. Olave's przerwanej tak zwanym jeszcze *press-gang'iem,* czyli uorganizowanym napadem okrętowych poborców, którzy wkraczają do wnętrza świątyni, i, poturbowawszy księdza, próbują uwieść samego nowożeńca. *) Przy wejściu do portu okrętów wracających Ameryki, marynarze wyglądający z utęsknieniem chwili, w której uściskać będą mogli żony i dzieci swoje, liczyć się muszą z jednem jeszcze od wszystkich przebytych na morzu groź-

---

*) *Annual Register*, 1770, s. 161.

niejszem niebezpieczeństwem; zwykłą jest bowiem rzeczą iż jeden i drugi okręt wojenny czeka na ten powrót aby napaść bezbronne statki i porwać ich załogę przed wylądowaniem. *) Napady tego rodzaju urządzają się także na wielką skalę w samych portach handlowych, śród okrętów stojących na kotwicy. Czasem spotykają się one z energicznym oporem, który prowadzi do rozlewu krwi, a nawet do formalnych batalij. **) »Niepodobna obliczyć, pisze nowoczesny historyk, krzywd prywatnych i niedoli, której systemat ten stawał się sprawcą.« ***) Oto jeden przykład z tysiąca, który zwrócił osobliwą na siebie uwagę, za sprawą przypadkowej wzmianki o nim uczynionej w Parlamencie. Pewien żeglarz schwytany został w ciągu wielkiego *press-gang'u* zarządzonego w r. 1777 skutkiem przewidywanego zamachu na wyspy Falklandzkie. Zostawił żonę dziewietnastoletnią z dwojgiem niemowląt. Wkrótce potem całe jego mienie rozszarpane zostało przez dawnych wierzycieli, i młoda kobieta znalazła się na ulicy. Po miesiącu żebraczego życia, umierając z głodu i niemając czem nakarmić ani okryć dzieci swoich, sztywniejących także od głodu i zimna, biedna, w przystępie szału i rozpaczy ukradła sztukę grubego płótna z wystawy sklepowej. Przebieg śledztwa i rozpraw sądowych wykazał, iż żyła ona w dostatku przed katastrofą, która pozbawiła ją męża i chlebodawcy, a dopuszczając się karygodnego czynu nie wiedziała nawet co robi. Kara jednak wymierzoną została; zaprowadzono nieszczęśliwą do Tyburu z jednem dzieckiem przytulonem jeszcze do jej piersi — drugie umarło — i powieszono! †)

Pewna twardość uczuć, pewien brak tych czulszych instynktów ludzkiej natury, z których właśnie składa się jej tak nazwana ludzkość, należą po dziś dzień do znamiennych rysów charakteru angielskiego. Ale w wieku XVIII charakter

---

*) Lecky, III, 536.

**) *Annual Register*, 1770, s. 147—149.

***) Lecky, III, 537,

†) *Parliamentary History*, XIX, 238.

ten nosi na sobie piętno tak bezlitośnej i z barbarzyństwem graniczącej srogości, obok takiego niedostatku pojęć i poczuć moralnych, że jego wyraz w sądowych i prawodawczych pomnikach nawet przechowany czyniłby nierozwiązalną zagadkę z późniejszej i spółczesnej nawet cywilizacyjnej roli tego społeczeństwa i dzisiejszego jego stanowiska w europejskiej rodzinie, gdyby przyjętym być miał w charakterze prejudykatu historycznego z bezwzględnością równą tej jaką stosowana bywa do naszej własnej historyi. Wątpimy zresztą, aby bądź w prawie bądź w obyczaju naszym spółczesnym odnaleźć się dały rysy analogiczne. Odnajdą się na jednej i drugiej ciemniejszej dziejowej karcie przykłady przesadnej surowości, okrucieństwa nawet. Talent znakomitego, choć mniej szczęśliwie pod tym względem natchnionego powieściopisarza, udzielił w ostatnich czasach smutnego rozgłosu takim wspomnieniom, związanym z historyą wojen kozackich. Odnoszą się jednak właśnie te wspomnienia do wyjątkowych okoliczności; mają charakter represalij wojennych, nie należą do żadnego systematu; nie zostają uświęconemi żadnym artykułem prawa. Ogniem i mieczem na Ukrainie wojujący Jarema jest tylko żołnierzem i najczęściej żołnierzem na własną rękę, nie mającym za sobą żadnego legalnego mandatu a mającym przeciwko sobie, jak o tem już wspomnieliśmy, niechęć ogółu i czasem własnej drużyny wojennej. Prawodawcami natomiast są angielscy ujarzmiciele i oprawcy Irlandyi w XVIII wieku. Ustawa z roku 1719, mocą której n i e z a r e j e s t r o w a n i księża irlandzcy podlegają napiętnowaniu na twarzy rozpalonem żelazem przechodzi bez opozycyi przez irlandzką izbę gmin; wydaje się zaś za łagodną jeszcze członkom miejscowej rady stanu. W ciągu tegoż roku, uchwalony w tym sensie bill odesłany zostaje dla potrzebnej ratyfikacyi do Anglji z poprawką zastępującą karę piętnowania karą kastracyi! Dopiero opozycya lordów irlandzkich uchyla ten ostatni wniosek. *)

---

*) Froude, *English in Ireland*, s. 546—557.

Rzućmy okiem w sferę administracyi, autonomicznego zarządu wewnętrznego, tej podstawy i tej chluby społecznego miejscowego bytu i rozwoju. I tu kusić się nie możemy o ogarnięcie tak rozległego przedmiotu. Zaznaczymy jeden rys tylko, ale wymowny i wiele domyśleć się pozwalający. Organami głównemi życia publicznego w tej sferze są jak wiemy, rozmaite korporacyjne urzędy, między któremi w Londynie pierwsze miejsce zajmuje korporacya miejska *(Corporation of the City of London)*, wybierająca urzędników — Sheriffów — z listy przedstawionej przez Lorda-Mayor'a. Otóż w latach 1748—1767 zdarza się, iż wyborcze zgromadzenie — *The Common Hall* — powołuje systematycznie do urzędu, o ktorym mowa, osobistości nie mogące lub niechcące pełnić obowiązków w ten sposób na siebie nałożonych. Jeden z wybranych jest ślepym, drugi kaleką przykutym do łóżka. Co to znaczy? O co chodzi sławetnym członkom poważnej korporacyi? Chodzi — o wybudowanie pałacu dla Lorda-Mayor'a — *Mansion House* — bez wyłożenia grosza na to z kasy gminnej. W roku 1748 prześwietna korporacya wydała uchwałę — *bye-law* — nakładającą karę 400 funtów na każdego ktoby, będąc pomieszczonym przez Lorda-Mayor'a na liście kandydatów do urzędu Szeryfa, niechciał poddać się gminnym wyborom, a 600 funtów na każdego ktoby, będąc wybranym, niechciał pełnić służby. I dochody z tych kar przeznaczone zostały właśnie na koszta wspomnianej wyżej budowy. Owoż urząd Szeryfa jest jednym z tych, które mogą być piastowanemi jedynie przez adeptów panującego kościoła i wymagają przeto uprzedniego przyjęcia Sakramentu podług anglikańskiego obrządku. A zatem prześwietna korporacya poszukuje i wybiera bogatych dysydentów, którzy niechcąc dopełnić owej obowiązkowej formalności, płacą karę. W pierwszym roku pomysł ten przynosi 15,000 funtów szt. Niektórzy z wyzyskanych w ten sposób obywateli zanoszą apelacyę przeciwko dosięgającemu ich wyrokowi; ale juryzdykcya apelacyjna — *The City Court* — wydaje nie mniej systematycznie werdykty przyznające słuszność korporacyi. Koszta apelacyi są

zresztą tak wielkie, że nie wielu jest mogących je ponosić. Nakoniec w roku 1757 pewien żentleman, nazwiskiem Ewans, postanawia wyczerpać wszystkie środki obrony. Proces, zaniesiony w ostatecznej instancyi przed Izbę Lordów, trwa lat dziesięć; przyczem adwokaci korporacyi upornie utrzymują, że prawo o tolerancyi religijnej z 1719 roku — *The Toleration Act.* — ograniczyło się na zawieszeniu kryminalnej odpowiedzialności za zaniedbywanie anglikańskich powinności religijnych a dopełnianie innych. W roku 1767 dopiero, pod wpływem jednej z najpiękniejszych mów lorda Mansfield'a, wyrok Izby najwyższej uchyla tę doktrynę — ale tymczasem pałac Lorda-Mayora został wybudowany. *)

III.

O ogólnym moralnym stanie społeczeństwa, odpowiadającym temu kształtowi administracyjnych i prawodawczych stosunków, łatwo powziąść wyobrażenie. Luźność zasad i rozwiązłość obyczajów nie napróżno świeci z góry ponętnym przykładem. Nietylko w publicznem ale i w prywatnem życiu Walpole pełni przez lat dwadzieścia urząd Koryfeusza. Obok niego zaś, na podnieślejszem jeszcze stanowisku, na wysokości samego tronu, widnieją nie mniej demoralizujące wzory. »*Quand Auguste avait bu, la Pologne etait ivre*« powiedziano o fatalnej w dziejach naszych epoce. Epokę uderzającem do tej zbliżoną podobieństwem otworzyła w historyi angielskiej dynastya hanowerska. Charaktetystyczną jest w pamiętnikach lorda Hervey scena pożegnania między Jerzym II a umierającą jego małżonką, która, nie poprzestając na pobłażliwości dla publicznych a nikczemnych miłostek króla, czyniła się nierzadko usłużną ich dostarczycielką. Spoczywająca na łożu śmiertelnem królowa zaleca płaczącemu królowi aby poszukał sobie innej towarzyszki życia. Na to

---

*) *Parliam. History*, XVI, 312—327. — Campbell, *Chief Justices*, II, 511—514. — Lecky, III, 496.

płacz rozrzewnionego monarchy wzmaga się jeszcze, i, głosem przez łkanie przerywanym zaledwie jest on w stanie wyjąkać: »Nie, niechcę drugiej żony, będę miał metresy.« — »A mój Boże,« odzywa się na to królowa, »przecież to nie przeszkadza.« Nie słyszeliśmy o takiej scenie nawet w komnatach Augusta II!

Przejdźmy do innych szczegółów. Historycy angielscy pozostają w niezgodzie co do pochodzenia wstrętnego nałogu, będącego po dziś dzień, jak się wyraża jeden z nich, »naczelną klątwą angielskiego życia,« *(the master curse of English life)* *). Camden, piszący na początku XVII w., zapewnia że pijaństwo przed niedawnym czasem rozpowszechniło się między jego ziomkami, że ci ostatni uchodzili długo za najwstrzemięźliwszych z pośród narodów północy, i dopiero z wojen w Holandyi prowadzonych wynieśli upodobanie do gorących napojów. **) Niemieckie źródłosłowy wielu wyrażeń miejscowych związek mających z piciem, zdają się udzielać prawdopodobieństwa temu twierdzeniu, tak jak i w naszej mowie uchodzą mniej lub więcej słusznie za wskazówkę przejętej w tym względzie od sąsiadów i w obyczaj narodowy wszczepionej zarazy. W każdym razie rozwój choroby jest tam, w Anglji, niezmiernie szybkim. Szekspirowski Jago stawia już Anglika na pierwszem miejscu między europejskimi pijakami. ***) W roku 1657 zaś pisarz, kreślący obraz Londyńskiego życia, i nieco hyperboliczny co prawda w swych obrazowaniach, woła: »Zdajemy się być zalani gorącemi trunkami albo być pijaną »wyspą. Pijemy jak gdybyśmy byli prawdziwemi gąbkami,... »albo mieli tunele w gębach naszych.« †) Jednak z początkiem dopiero XVIII wieku choroba przybiera rozmiary klęski społecznej, rozmiary które śród naszego polskiego społeczeństwa

*) Lecky, I, 476.

**) *History of Elisabeth.*

***) „In England they are most potent in potting. Jour Dane, your „German and your swag-bellied Hollender are nothing to your English.“ Othello, Akt II, scena 3.

†) Malcolm, *Manners and Customs of London,* I, 286.

nigdy, powiedzieć to śmiało można, dosięgniętemi nie zostały. Za króla Sasa Polak jadł, pił i popuszczał pasa, ale ani za króla Sasa ani nigdy, wcześniej czy później, nie zapijał się na śmierć w literalnem znaczeniu słowa, — przynajmniej gromadnie. Pomiędzy najzapamiętalszymi nawet z naszych historyków — pessymistów, nie zdobył się żaden na oświadczenie że, uwzględniając wszystkie jego następstwa, rozpowszechnienie się nałogowego picia wódki, przypadające mniej więcej na trzeci dziesiątek ośmnastego wieku, uchodzić może za fakt najdonioślejszy w dziejach tego stulecia, »przewyższający o wiele »ważnością swoją czysto polityczne lub militarne zdarzenia »tej epoki.« *) Tak doniosłą zaś odpowiedzialnością obciążany napój zastępuje tylko w upodobaniach ludowych miejsce piwa, którego konsumcya i tak już była przekroczyła oddawna granicę umiarkowanych potrzeb. W r. 1666 roczny wyszynk Gambrynusowego płynu wyniósł był 12,400,000 beczek przy ludności nie przenoszącej 5,000,000. Teraz produkcya alkoholu obliczona na 527,000 gallonów w roku 1684: dochodzi 2,000,000 w 1714, 3,601,000, w 1727 i 11,000,000 gallonów w 1750 roku. **) Szynkarze wywieszają nad drzwiami swemi szyldy oznajmiające klientom, że za jednego p e n n y mogą upić się, a za dwa p e n n y upiją się na śmierć i dostaną w bezpłatnym dodatku wiązkę słomy. Jakoż alkierze wysłane słomą oczekują amatorów. W roku 1750 lekarze Londyńscy zaznaczają 14,000 przypadków chorób powstałych bezpośrednio z nadmiernego użycia d ż y n u, a po większej części nieuleczalnych. W roku 1751 Fielding zapewnia że tenże d ż y n stanowi główny »pokarm« więcej niż 100,000 osób z pośród ludności stołecznej, i przepowiada, że za dwadzieścia lat, jeżeli nie będzie obmyślony sposób zaradzenia złemu, nie wiele konsumentów z ludu pospolitego pozostanie przy życiu dla dalszego spotrzebowywania produkowanych

*) Lecky, I, 479.

**) Gallon = 4, 5 litrów.

trunków. *) Złe nie ogranicza się zaś bynajmniej do ludu pospolitego. Wiemy o Walpole'u i o jego politycznym antagoniście Bolingbroke'u; przechowało się podanie o Oxfordzie, (skądinąd szacownemi celującym przymiotami nawet w prywatnem życiu), że nierzadko pojawiał się, przed samą królową w stanie nietrzeźwym. Najpierwszy z należących do tej epoki moralistów, Addison, uchodzi w spółczesnych pamiętnikach za hołdującego także fatalnemu nałogowi. Podejmowane już od roku 1736 środki zaradcze, w formie ustanawianej i podwyższanej ciągle akcyzy, pozostają bezowocnemi W r. 1751 dopiero prawodawcze i policyjne obostrzenia, obmyślone przez Pelham'a, okazują niejaką skuteczność.

Z pijaństwem w parze idzie szulerka, ogarniająca nietylko sferę arystokratyczną ale i masy ludowe, za pośrednictwem szeroko już teraz rozwiniętej gry giełdowej i rozpowszechnionych loteryj. Płeć piękna nawet ulega jej powabom. Miss Pelham, córka dopiero co wspomnianego ministra, wymienianą bywa między najgłośniejszymi szulerami swojego czasu. Profesor Wista spotyka się z nauczycielem tańca w wikwintnych buduarach. Lady Cowper czyni wzmiankę w swoim dzienniku o przyjęciach dworskich, na których najmniejsza stawka wynosi 200 gwinei. Genjalny Chesterfield trawi nocce całe przy zielonym stoliku. Addison ugania się za wygranemi loteryjnemi. Najpiękniejszy z mostów na Tamizie, Westminster-Bridge, jest pomnikiem tej fazy życia narodowego: złożyły się przeważnie na jego wybudowanie dochody z loteryi. Z takichże samych dochodów powstała w r. 1753 suma, za którą nabyte były Sloanowskie zbiory i Harlejanowskie rękopisy: pierwszy początek dzisiejszego British-Museum.

Rozpusta we wszystkich kierunkach i formach, w niedorównanem nigdzie może, ale w spółczesnym naszym obyczaju z pewnością wszelką niedościgniętem rozpasaniu, towa-

---

*) W Pamflecie p. t. *On the late Increase of Robbers.*

rzyszy tej fazie angielskiego życia. W r. 1712 klub, złożony z młodych ludzi należących do najwyższych sfer towarzystwa, którzy przybierają nazwę Mohocks'ów, obiera sobie jako rozrywkę nocne wycieczki po ulicach w stanie nietrzeźwym, mające na celu napastowanie przechodniów i poddawanie ich najniegodziwszym zniewagom i okrucieństwom. Jedna z urozmaiconych przemyślnie form tej zabawy arystokratycznej polega na tak zwanem »głaskaniu lwa,« to jest zmiażdżeniu nosa nieszczęśliwej ofiary i wyłupieniu jej oczu palcami. Druga na wywracaniu napotykanych kobiet do góry nogami i pastwieniu się nad obnażonemi w ten sposob członkami. Inna jeszcze na wsadzaniu otyłych matron do beczek od piwa i staczaniu takowych po stromej i kamienistej pochyłości (na *Snow Hill.)*. Między należącymi do bandy wymienianym jest syn jednego z biskupów; między aresztowanymi w roku 1715 znajduje się młody baronet. *) Ale aresztowanie wszelakich złoczyńców jest rzadkim wypadkiem; Konstablowie nie łatwo odważają się na zastąpienie drogi szalejącym Mohocks'om; często padają sami ofiarą i wracają do kurdygardy zbici niemiłosiernie, jeżeli nie z obciętemi nosami lub uszami. Niewielka zresztą liczba tych stróżów porządku i bezpieczeństwa publicznego składa się głównie, jak opowiada Fielding, »ze »starych wycieńczonych biedaków, nie mogących inaczej za»robić na chleb i niezdolnych nawet do podniesienia kija sta»nowiącego ich jedyne uzbrojenie;« pijanych zresztą często, jak zapewnia Horacy Walpole, i wtedy współzawodniczących z członkami Mohocks'owego klubu w popełnianiu wszelakich nadużyć. W ten sposób, w ciągu 1742 roku, zdarza się iż, pod pozorem pełnienia swojej policyjnej funkcyi, gromada Konstablów aresztuje jednego wieczora wszystkie napotkane przez się kobiety i zamyka je w ciasnej izbie, gdzie nad ranem cztery okazują się uduszonemi na śmierć, dwie konającemi, reszta srodze poturbowaną, Między nieżywemi znachodzi się biedna praczka, wracająca od roboty do domu,

*) Swift, *Journal to Stella. The Spectator*. 324, 335, 347.

a będąca w stanie ciężarnym. *) W roku 1753 uorganizowana banda rozbójników trzyma stolicę przez miesiące całe w stanie panicznego strachu. Nadgroda 100 f. s. wyznaczona za pochwycenie któregokolwiek z nich ten tylko odnosi skutek, że lekkomyślni biedacy dają się nakłaniać do rozbójstwa przez łotrów, którzy denuncyują ich następnie dla otrzymania nadgrody. **) Przy schyłku XVIII wieku jeszcze, opryszkowie, na których głowę wysoka cena nałożoną została, przejeżdżają się w biały dzień po mieście śród steroryzowanego i rozstępującego się tłumu, i w otoczeniu zresztą zbrojnych towarzyszy gotowych do utorowania im drogi. ***) I tego nie widzieliśmy podobno u siebie! Którykolwiek z cudzoziemskich Zoilów przebywających spółcześnie w Warszawie, Mehée albo Essen, byłby nie przemilczał chyba o takiem zjawisku. Ani też wspomnień dających się porównać z tradycyą Mohocks'owych popisów, nie zostawiła spółczesna »tężyzna« nasza, nawet w osobie takich przedstawicieli jak Karol Radziwiłł lub Branicki Ksawery.

IV.

Widzieliśmy natomiast u siebie inne zjawisko, w którem odnajduje się rzeczywiste historyczne pokrewieństwo naszej i tamecznej przeszłości, a które, należąc tu i tam do najwięcej wybitnych i najwięcej ujemnych także rysów spółczesnej obu społeczeństw charakterystyki, odgrywa w obu tę samą rolę, rolę osłabiającego, paraliżującego i rozstrajającego pierwiastka. Zjawiskiem tem jest uderzająca atonja organów społecznych, będąca prawdopodobnem następstwem poprzedzającego ją nadużycia sił organicznych, a objawiająca się powszechną obojętnością mas w obec narzucających się im

---

*) Horacy Walpole, *Letters to Sir. H. Mann*, lipiec 1742 r.

**) John Fielding, *Account of the origin and effect of a police set on foot in* 1753.

***) Lecky, I, 485.

zagadnień życiowych, powszechną ich apatyą, powszechną skłonnością do używania dnia dzisiejszego bez oglądania się na jutro.

»W epoce dzielącej Reformacyę od Rewolucyi,« pisze Lecky, »wstrząsały społeczeństwem angielskiem niektóre na»miętności należące do najpotężniejszych z pomiędzy tych, »którym przystępnemi są wielkie zbiorowiska ludzi. Religijny »entuzyazm zagrzany śmiertelną walką z obcym nieprzyjacie»lem, entuzyazm wolności walczącej z despotyzmem, entu»zyazm loyalizmu walczącego z duchem rewolucyjnym, oto »główne czynniki życia angielskiego w tej epoce.... Wszystkie »te entuzyazmy uśmierzyły się stopniowo teraz (w połowie »XVIII wieku).... Zastąpione zaś zostały ogólnem pogrąże»niem w apatycznym egoizmie.... Długa wojna o sukcessyę »hiszpańską nie zdołała obudzić energii narodowej.... Zdało »się jakoby wszelkie interesowanie się wielkiemi kwestyami, »które roznamiętniały naród w czasach Rzeczypospolitej i Re»wolucyi zniknęło bez śladu, jak gdyby stare narodowe mę»stwo nawet zamarło w piersiach....*)«

Na wiadomość o wylądowaniu pretendenta w r. 1745 Horacy Walpole pisze do jednego ze swych przyjaciół; »lę»kam się, aby lud nie poprzestał na przyglądaniu się wido»wisku i wołaniu:« »Nuże psie! Nuże niedźwiedziu! *(Fight »dog! Fight bear!)«* Henryk Fox zaś: »Wade twierdzi, i słu»sznie w mojem przekonaniu, że Anglja należy do tego, który »pierwej tu zdąży, i, jeżeli możesz powiedzieć kto kogo wy»przedzi z 6,000 Holendrów i dziesięciu bataljonów angiel»skich lub 5,000 Francuzów i Hiszpanów, tedy wiesz o na»szych losach.« A dwoma tygodniami później: »Francuzi »spóźnili się, niech będą dzięki Bogu! Ale gdyby byli wylą»dowali przed tygodniem w 5,000 ludzi na którymkolwiek »skraju tej wyspy, przekonany jestem doprawdy, że zdobycie »wyspy całej nie byłoby ich kosztowało jednej bitwy.« **)

---

*) *History of England*, I, 468.

**) Walpole, *Letters*, II, *65*. — *Campbell, Lives of the Chancellors*, VI, 236—238.

Czy zaślepienie może i nieświadomość grożących krajowi niebezpieczeństw jest przyczyną tej obojętności? Nie; masy ludowe, patrzące zimnem albo co najwięcej ciekawem okiem na grożące krajowi widmo obcego najazdu, wiedzą o co chodzi. Przesadzają nawet dość powszechnie w przewidywaniach swoich możliwe następstwa katastrofy, dla zażegnania której nie umieją zdobyć się na żadne wysilenie. »Kiedy ostatnie powstanie wybuchło,« pisze w roku 1749 lord Hardwicke, »większość ludzi przekonaną była, tak sądzę, że »nienawistny papizm i niewola będą nieuniknionemi owocami »zwycięstwa, jeżeli przechyli się ono na stronę powstańców.... »Jednak, gdyby los szczęśliwy nie był nam pozwolił sprowa»dzić na czas z za morza podostatkiem wojska regularnego, »byliby ciż powstańcy zajęli stolicę bez napotkania żadnego »oporu, chyba ze strony tej garstki żołnierzy, którą mieliśmy »w Londynie.« *)

Garstka żołnierzy niewystarczająca dla stawienia czoła najezdnikowi i naród mogący dostarczyć żywiołów do poważnej obrony, ale nieczuły, zakładający ręce na piersiach, choć wiedzący co go czeka — tak jak u nas właśnie w przedrozbiorowej epoce! To nie zaślepienie, to indyferentyzm, choroba dusz, które żyły zawiele albo za szybko. Niechęć sama do armii stałej jest pośród tych otrętwiałych mas ludowych w części tylko wyrazem ich nieufności względem tronu i obawy przed despotyzmem; w części zaś drugiej; znaczniejszej podobno, naturalnem tegoż indyferentyzmu następstwem. Dbałość o utrzymanie swobód narodowych służy najpospoliciej za wygodny płaszczyk do okrywania wstydliwszych uczuć i motywów. Analogja zjawisk uderzająca historyka, któremu przytomnemi są polskie nasze stosunki, któremu dźwięczy w uszach echo sejmowych rozpraw naszych i popularnych haseł szlacheckiego naszego d e m o s u, potęguje się tu aż do zawracającego umysł pomięszania miejsc, osób i zdarzeń.

---

*) Campbell, tamże, VI, 256—257.

»Armja stała, to gromada niewolników!... Nie jest zaś »rzeczą godną wolnego narodu wprowadzać niewolę w swoje »łono.... Oręż, jeżeli potrzebnym jest dla obrony kraju, nie »powinien być oddany w ręce niewolnicze!...«

Kto się odzywa w ten sposób? Czy nie który z naszych sejmowych zelantów wolności i obrońców pospolitego ruszenia? Nie, słowa są angielskiego prawnika, Blackstone'a, drukującego w r. 1765 pierwszy tom swych uczonych »Komentarzy« *) i uwielbianego przez Katarzynę II. **) Czyni się zaś on w tym przypadku rzecznikiem tylko opinji stale do wyrażonych w ten sposób pojęć przywiązanej i stałej także polityki parlamentu. Ze wszystkich postanowień rządu restauracyjnego najpopularniejszem okazuje się to, które niweczy armję Kromwellowską. Starają się wprawdzie następcy Karola II o utrzymanie jakiego takiego jądra siły zbrojnej ich bezpośredniemu zwierzchnictwu podległej, ale parlament krzyżuje energicznie te usiłowania. Poważna siła zbrojna potrzebną jest tylko na czas wojny; w czasie pokoju trochę żołnierza przy boku królewskim, dla ozdoby majestatu, i trochę jeszcze dla utrzymania załogi w głównych fortecach, oto wszystko czego żądać, na co pozwolić mogą synowie wolnej Anglji. Gwoli zaś utrzymania ducha wojennego w narodzie, jest milicya — nasze pospolite ruszenie, o której utrzymanie i rozwój dbać należy. I nietylko teoretycy książkowi, jak Blackstone, nietylko warchoły polityczne, których i tu nie brakuje, ale najprzedniejsi mężowie stanu wyznawcami są tej ewangelji. Sam wielki Pitt jest jej apostołem w epoce rządów Walpole'a. ***) I Wolna Anglja pozostaje bezbronną, jak my, gorzej może od nas jeszcze. W roku 1697, po dojściu do skutku pokoju Ryświckiego, parlament obstaje przy ograniczeniu armii do 10,000 ludzi, to jest do trzeciej części

*) Blackstone, I, Rozdz. 13, ks. I.

**) Ob. Korespondencyę z Grimmem, passim.

***) »He swelled the cry against standing armies in time of peace.« Lecky, op. cit. II, 475.

tego kontyngensu, który zdaje się niezbędnym królowi Wilhelmowi dla bezpieczeństwa kraju. W roku 1717 Walpole, do opozycyi jeszcze należący, przemawia za zmniejszeniem pokojowego kontyngensu z 16 do 12,000. Jeżeli zaś nie dotrzymuje sobie w zupełności słowa po objęciu władzy, tedy nie dopuszcza przekroczenia cyfry 17,000 ludzi. A ta cyfra jest jeszcze, najpospoliciej, cyfrą na papierze. W latach 1756 i 1757, w obec powtarzającej się groźby wylądowania wojsk francuskich, pokazuje się, iż niema w całym kraju więcej nad trzy pułki zdolne do wyruszenia w pole. Owoż groźba ta nie jest bynajmniej urojoną. Anglja pozostaje wprawdzie panią na morzu i jej marynarka, jakkolwiek zaniedbana także przez Walpole'a, *) może stawić czoło dwom nawet jakimkolwiek sprzymierzonym flotom, ale nie jest w stanie opasać wszystkich brzegów wyspy nie dającym się rozerwać pierścieniem, nie jest w stanie, przy niesprzyjających zwłaszcza wiatrach, zapobiedz wysadzeniu na brzeg kilku lub kilkunastu nawet tysięcy ludzi. Pokazuje się to w roku 1745. Tylko obawa obrażenia Szkockiego patryotyzmu odwodzi pretendenta od przywiedzenia z sobą większej liczby francuskiego żołnierza. Owoż dwunastoma laty później sam wielki Pitt, aczkolwiek niechętny sprowadzeniu Hanowerskich lub Heskich posiłków, przyznaje że, w przypadku pojawienia się 20,000 Francuzów, wszystko przepadło, Anglja zginęła. **) I wszyscy powtarzają to za nim. I ta sama zmora panicznego strachu siadła na wszystkich piersiach. I wszystkie oczy zwracają się błagalnie ku obcej skądkolwiek pomocy, z Holandyi czy z Niemiec. Znamy i to u siebie! Rokiem pierwej wprawdzie, głośno brzmiały protestacye przeciwko obecności wojsk cudzoziemskich na wolnej angielskiej ziemi. Tak głośno jak u nas! Ale teraz niema innego ratunku: wolna Anglja niema czem obronić siebie!

---

*) Tamże, I, 504.
**) Tamże, II, 452.

»Przyszedł dzień, w którym warunki pokoju Utrechckiego, »aczkolwiek nie dorównywające poniesionym ofiarom, aczkol»wiek piętnujące wiecznym zarzutem minione pokolenie, stały »się przedmiotem koniecznych, ale prawie niepodobnych do »urzeczywistnienia życzeń naszych; w którym państwo do»czekało się swego końca, (*the empire is no more*), porty ho»lenderskie wydane zostały nieprzyjaciołom, traktat z Holan»dyą stał się pustem brzmieniem, Minorka a z nią razem »morze Śródziemne stracone dla nas, nawet posiadłości Ame»rykańskie zagrożone....«

Słowa są zawsze Pitt'a, w konfidencyonalnej spółczesnej depeszy, obok której znajduje się inna ofiarująca Hiszpanji zwrot Gibraltaru w zamian za pomoc w odzyskaniu Minorki. *)

»Ktokolwiek jest ministrem,« pisze w tymże czasie Chesterfield, »ktokolwiek być nim przestał, wszystko z nami skoń»czone, przekonany o tem jestem (*we are undone*, *I am sure*), »i tu, w kraju, i zagranicą. Tu w kraju prz z wzrastające »nasze długi i wydatki; tam zagranicą, przez prześladujące »nas nieszczęścia i przez niedołęztwo nasze. Król pruski, »jedyny nasz sprzymierzeniec na całym świecie, jest teraz, »lękam się o to, *hors de combat*. Hanower zdaje mi się być »w tem samem położeniu co Saxonja, co prowadzi do następstw »aż nadto łatwo przewidzieć się dających. Francuzi są pa»nami położenia w Ameryce. Przestaliśmy być narodem.« **)

Przestaliśmy być narodem! Zginęliśmy! — Znamy i ten okrzyk: ostatnie u nas słowo narodowej tragedyi, ostatnie przedgrobowe hasło! Państwo doczekało się swego końca — znamy i te ponure wróżby, wcześniej, bo od XVI już stulecia rozlegające się nad naszemi głowami złowrogiem echem. »Przez »cały ciąg wieku XVI, pisze historyk, kreślący obraz litera»tury spółczesnej, wszyscy niemal pisarze nasi wróżą upadek

*) Do s. Benjamina Keene, sierpień 1757. *Chatham Correspondence*, I, s. 247—256.

**) Chesterfield do.... lipiec 1757. *Miscellaneous Works*, IV, 198.

»Rzpltej: ona stoi, nietylko stoi, ale kwitnie, gromi nieprzy-»jaciół, rozszerza granice, wydaje się szczęśliwą i bezpieczną: »to nic, oni ustawicznie wołają, że ginie.... Te złe przeczu-»cia, tak jasne i wyraźne,... to jeden z fenomenów najbar-»dziej niewytłomaczonych w naszej literaturze. Możnaby my-»śleć doprawdy że, w zamian za brak zmysłu do ocenienia »rzeczywistości, teraźniejszości, (który to brak jest w nas nie-»zaprzeczenie), dostaliśmy jakiś dziwny zmysł odgadywania »przyszłości, wyciągania z tego co jest trafnych wniosków na »to co być ma. Stwierdziło się to nieraz....« *)

Zmysł proroczy tego rodzaju byłby istotnie dziwnym i do wytłomaczenia trudnym przymiotem naszego duchowego ustroju, gdyby fenomen o którym mowa nie dopuszczał innego, dla historyka przystępniejszego tłomaczenia. Nietylko zaś takie pozytywniejsze wyjaśnienie zagadki możliwem jest, ale narzuca się ono historykowi spotykającemu się z tem samem zjawiskiem gdzieindziej, tam gdzie nie może być mowy o przypisaniu mu żadnego nadnaturalnego charakteru. Prorokami nie są Pitt i Chesterfield w roku 1757 i przeszłości nie odgadują dziesiątkiem lat później, w epoce wojny amerykańskiej, masy ludowe angielskie, pogrążone znowu w otchłań zwątpienia i najboleśniejszych przewidywań. Bo zjawisko powtarza się. »Naród,« pisze Macaulay, kreśląc obraz tej epoki, »znajdował się w stanie ciemnej i gorzkiej rozpaczy, który niema może równego sobie w historyi.« **) Ta rozpacz, te złe przeczucia, wyprzedzające u nas dwoma wiekami chwilę rzeczywistego niebezpieczeństwa i istotnego upadku, poprzedzające w Anglji dobę najwspanialszego rozwoju narodowej potęgi we wszystkich kierunkach, nie z żadnego jasnowidzenia biorą swój początek: ich źródłem dotykalnem: osłabienie ducha narodowego, ich nazwą prawdziwą: demoralizacya! Ten rzekomy ósmy a cudowny zmysł jest chorobą, która rozbraja nas właśnie do końca, jak rozbraja długo zamorskich

*) Tarnowski, Pisarze Polityczni XVI wieku, II, 387.
**) Macaulay, *Essay on* William Pitt.

współzawodników naszych, i za której przyczyną, w znacznej części, sprawdzają się u nas wyroki pseudo-natchnionych wróżbitów. Ona to pędzi nas jak stado spłoszonych baranów w wykopaną przed nami przepaść. Ona to nie pozwala nam stawić tego oporu na jaki nas stać jeszcze. Tak jak ona każe samemu Pitt'owi korzyć się przed potęgą Ludwika XV! Nadwerężenie rzetelnego poczucia godności narodowej, zanik patryotycznych pojęć i instynktów w parze z nią idą, nie u nas tylko. Za tryumfalną nawą Katarzyny wlecze się od Kaniowa do Kijowa dworujący tłum panów polskich. »Matko-»bójcza radość pewnej liczby obywateli z powodu strat poniesionych przez ich ojczyznę,« pisze w Anglji pod rokiem 1781 znany mąż stanu, »przyprowadza mnie do szaleństwa. Nie »kryją się oni z nią wcale. Pewien patryotyczny książe opo-»wiadał mi przed kilkoma dniami o kilku okrętach, które »rozbiły się śród burzy na północnem wybrzeżu Ameryki. »Mówił o tysiącu angielskich żeglarzy, którzy utonęli; ani je-»den nie uszedł; i radość błyszczała w jego oczach.« *) Patryotyczny ten książe należał do opozycyi, — jak nasi Targowiczanie.

Choroba, o której mowa, rozwija się zresztą łatwiej niż gdzieindziej śród wolnych społeczeństw; jest jednym z zatrutych owoców wolności, owocem zdenerwowania, które bywa następstwem wszelakich nadużyć i owocem swobody słowa, która do nadużyć prowadzi. W ojczyźnie Fryderyka II nikt nawet po bitwie pod Kollinem nie odważył się podobno wołać że Prusy zginęły. Jest też i u nas chwila, w której milkną prorocze głosy naszych politycznych Izajaszów: dziesięcioletnia epoka rządów Batorego. **) Czy zabrakło powodów do pessymistycznego zapatrywania się przyszłość kraju? Ależ, jak słusznie zauważył wspomniany wyżej przez nas historyk, powody takie nie istniały i we wcześniejszej epoce. Zabrakło pessymistów w polityce, bo zabrakło ludzi mówiących

---

*) Lady Minto, *Life of Sir Gilbert Elliot*, I, 74.

**) Ob. Tarnowski, op. cit. II, 37.

o polityce, bo żelazna ręka nowego władzcy zamknęła usta. Pessymizm jest dzieckiem zmysłu krytycznego, który należy do najcenniejszych przymiotów naszej natury, ale nie trzymany na wodzy chorobliwie się rozwija. Gdzie wszystkim wolno mówić źle o sprawach kraju, tam wkrótce zdaje się wszystkim, że sprawy te idą źle i nie mogą jak tylko iść coraz gorzej. W Anglji nawet świetny obrót nadany polityce zewnętrznej przez drugiego Pitt'a nie wystarcza w pierwszej chwili do pokrzepienia serc i przywrócenia umysłom świadomości sił narodowych. Panika i towarzyszące jej symptomata moralne, małoduszność, zwątpienie o sobie i apatyczne zobojętnienie wracają, razem z widmem obcego najazdu przybierającego w wyobraźni ludowej groźniejsze niż kiedykolwiek rozmiary pod postacią strasznego Boney'a — Bonapartego. Jeden z najzdolniejszych powieściopisarzy dzisiejszych, Tomasz Hardy, dostarcza nam dokumentowych niejako pod tym względem wskazówek w realistycznym a do tej epoki odnoszącym się wizerunku wiejskiej osady położonej na południowem wybrzeżu wyspy. Tytułowy bohater powieści »Szef trębaczów« (*The Trumpett Major*), choć żołnierz z professyi i przeznaczony do chlubnej śmierci na hiszpańskiem jakiemś pobojowisku, nie wierzy tymczasem w możność stawienia oporu na własnej ziemi niezwyciężonym grenadyerom Boney'a, i, zapominając o swem powołaniu, niema serca i oczu jak tylko dla swoich miłostek. Drugi bohater, odznaczający się później pod Trafalgarem, chowa się tymczasem przed werbunkiem w kryjówkach starego młyna. Reszta mieszkańców osady musztruje się niby na placu przed kościołem, ale rozbiega się za pierwszym alarmem, a przeklina każdej chwili niebezpieczne swoje geograficzne stanowisko, zazdroszcząc mieszkańcom północnej strefy, do których groźny Boney później dopiero dotrze, lub nie dotrze wcale w swym zwycięzkim pochodzie.

Dalsze to odbicie moralnego rozstroju, o którym kilkudziesięcioma laty pierwej szlachetny Burke mówił że, »jego »hańba zbyt publiczną jest aby ją ukrywać, zbyt fatalną

»w swych następstwach, aby ją zapomnieć kiedykolwiek było »można.« *)

Z temi to symptomatami, z temi wszystkiemi ujemnemi rysami charakteru narodowego i życia politycznego lub społecznego, rachując się i przesadną przypisując im doniosłość, przychodzi opinja publiczna w Europie XVIII wieku, a zwłaszcza we Francyi, do przekonania, że państwo w ten sposób uorganizowane, społeczeństwo w ten sposób rozwijające się nie może mieć przyszłości przed sobą, ani też nie może wytrzymać umiejętnie przeciwko niemu wymierzonych ciosów. Wszystkie stosowane do nas samych konkluzye odnajdują się w dotyczących Anglji wywodach spółczesnej dyplomacyi i publicystyki i w skierowanych przeciwko niej projektach destrukcyjnych, które zapełniają archiwalną puściznę gabinetu francuskiego. Większa liczba projektodawców skłania się do wniosku, że najskuteczniejszym sposobem wyzyskania na jego zgubę słabych stron tego kraju jest zostawienie go samemu sobie, jego zepsuciu, jego rozterkom wewnętrznym, nie zaniedbując ma się rozumieć pielęgnowania tego zepsucia i podniecania tych rozterek. W ostatniej chwili, kabała zręcznie uorganizowana w łonie parlamentu, rozruchy uliczne w Londynie, bunt w Irlandyi i dywersya w Indyach dokonają dzieła. W potrzebie dodaćby można kombinacyę zamykającą dumnych ze swego odosobnienia wyspiarzy w ich ciasnej wyspie i przecinającą ich handlowe stosunki ze światem. Wojenny plan francuski 1793 roku i późniejszy pomysł blokusu kontynentalnego, którego zarys przebija się już w rozprawach komitetu bezpieczeństwa publicznego, są wcieleniem w czyn tego programu. Kolosalna omyłka Napoleona w roku 1812 jest, jak trafnie wyraża się historyk francuski, **) hyperbolicznym wyskokiem tych samych błędnych, jak się pokazało, danych.

Błędnemi się pokazały one w Anglji, trafnemi z pozoru u nas. Zkąd ta różnica? Rozwiązania zagadki dostarczyć

---

*) Lecky, II, 452.

**) Sorel, op. cit. I, 348.

może, jak sądzimy, odpowiedź na pytanie: co ocaliło Anglję? Ocaliły ją, jeżeli się nie mylémy, dwie niedostatecznie przez jej przeciwników lub wcale w rachubę nie wciągnięte siły: rozstrojona często, ale ogromna bo na niezmiernie szerokiej podstawie oparta i zestroić się dająca bo zawierająca w sobie bogactwo energicznych żywiołów, siła ducha publicznego, i siła ekonomiczna niewycieńczona olbrzymiemi ciężarami państwowemi, bo równie rozległą mająca podstawę. Tych dwóch sił u nas zabrakło. Naród nie zbudził się z otrętwienia, nie wyrwał się z anarchicznego odmętu i nie stanął twardym murem pod ręką jakiegoś Pitt'a, bo nie znalazł się żaden Pitt. Niemiał skąd się wziąć. Nie wydały go i w Anglji wyczerpane warstwy arystokratycznego żywiołu. Pierwszy Pitt był synem kupca zbogaconego w Indyach. A choćby był się znalazł, nie byłby miał do kogo przemówić. Pitt przemówił do całego narodu. U nas na dziewięć blisko miljonów ludności było około 750,000 głów mających uszy do słuchania kiedy mówiono o Ojczyźnie.*) Do reszty zbyt późno odezwał się Kościuszko. Nie doczekaliśmy się Pitt'a, i nie wystawiliśmy 100,000 wojska, bo znowu nie było skąd wziąć pieniędzy potrzebnych na takie uzbrojenie. Jak moralny tak i materyalny kapitał nasz nie odpowiadał potrzebom narzuconym nam przez europejskie stanowisko nasze. Kościuszko byłby zwyciężył pod Maciejowicami, gdyby zamiast siedmiu tysięcy miał był choć dwa razy tyle żołnierza z sobą. Pitt nie byłby stawił czoła Napoleonowi gdyby, nie miljardowe subsydya dostarczone z bezmiernych zasobów narodowych koalicyjnym armjom kontynentalnym.

Z umysłu i po dłuższem zastanowieniu się nad tym przedmiotem, nie kładę nacisku na różnicę geograficznych warunków bytu przysługujących obu krajom. Skłaniam się bowiem najsamprzód do przypuszczenia iż dogodności wynikające z insularnego położenia kompensują się poniekąd dla

*) T. Korzon, op. cit. I, 318.

korzystającego z nich kraju drugostronnemi niedogodnościami, temi właśnie, o których wyzyskanie pokusił się Napoleon obmyślając swój system blokusowy. Powtóre, prawdopodobną zdaje mi się rzeczą, iż przeniesiona na kontynent ojczyzna Kromwell'a i Pitt'ów byłaby, przy tych samych skądinąd kolejach historycznego rozwoju, zdobyła się na odpowiednie zabezpieczenie swoich granic i skupiona w potężnej marynarce siła odporna państwa byłaby się rozwinęła w innym kierunku. Nakoniec za rzecz udowodnioną uważam to iż przesmyk morza zamykający drogę pochodowi Napoleońskich pułków nie wystarczył sam przez się dla odwrócenia od zasłoniętego przezeń kraju grożącej mu katastrofy i nie odegrał nawet pierwszorzędnej roli w ostatecznem rozwiązaniu kilkonastoletniej walki. Blokus kontynentalny nie był pozbawionym wartości pomysłem i mógł się stać narzędziem równie morderczem jak działa, które grzmiały pod Austerlitz i Jena. Tylko narzędzie złamało się w rękach wielkiego wojownika. Skruszyła je długa, moralna wytrzymałość postawionego w stanie oblężenia narodu i niewyczerpująca się materyalna jego zasobność.

Skądinąd jednak zestawienie obustronnych stosunków i przeznaczeń historycznych nastręcza mi dwie uwagi. Tę pierwszą, iż w krytycznej dobie swego narodowego życia, przypadającej tak jak u nas na drugą połowę XVIII wieku, w epoce prac i walk wewnętrznych poprzedzających i przygotowywujących reorganizacyę jej politycznego ustroju, spotkała się Anglja z nierównie przyjaźniejszemi niż my okolicznościami. Francyę jedną przeciwko sobie mając, a przynajmniej z nią jedną rachować się potrzebując, widziała długo jej potęgę obezwładnioną nieudolnemi rządami, wyczerpaną nieszczęśliwemi wojnami kontynentalnemi, rozbrojoną prawie. Przypuśćmy inną niż Ludwika XV czy pani de Pompadour, energiczniejszą rękę, którąby była kierowała projektami zamorskich wypraw z 1756 i 1757 roku: kto zechce twierdzić iż skutek ich nie byłby mógł być odmiennym? Gdy zaś tego rodzaju sprężysty kierunek nadany został przy końcu tego okresu przedsiewzięciom francuskim, znalazł się jednocześnie

dla zagrożonej Anglji silny punkt oparcia w ogólno-europejskiej koalicyi. My nie trafiliśmy na żadną tego rodzaju przyjazną konjunkturę, a owszem wszystkie konjunktury od początku do końca przeciwko nam się obracały. Krytyczny perjod naszej historyi zeszedł się z szybkim rozrostem dwóch sąsiadujących z nami i najniebezpieczniejszych dla nas potęg. Nie z Ludwikiem XV i z Panią de Pompadour mieliśmy do czynienia, a z Fryderykiem II i Katarzyną, to jest z dwoma największemi genjuszami politycznemi jakie wydała ta epoka. Koalicya nakoniec europejska, o którą oparła się Anglja, wzięła nas przeciwnie za pierwszy cel swych nieprzyjacielskich przedsięwzięć. W tym więc sensie niemożliwym do przyjęcia zdaje mi się wniosek, iżby granice nasze i sąsiedztwa nasze nie odegrały żadnej przyczynowej roli w ostatecznym losów naszych wypadku.

Osobliwemu zaś uwzględnieniu ze strony mych czytelników polecam uwagę drugą, a mianowicie tę że organiczne właściwości angielskiego społeczeństwa, które, w połączeniu z nieodstępnemi od nich ujemnemi zjawiskami politycznemi i społecznemi, dawały powód nieprzyjaciołom tego państwa do wróżenia mu rychłej zagłady i obiecywania sobie łatwego nad niem zwycięstwa, a które, w wielu względach stanowią historyczną jego z nami łączność; że ruchliwość i anarchiczność nawet jego politycznego życia, luźność a nawet chaotyczność jego instytucyj, nie stały mu się przeszkodą do skutecznego w obronie swojej wystąpienia. W przekonaniu nawet poważnych krytyków, one to właśnie dały temu wystąpieniu jego zwycięską siłę i ujawnioną wyższość nad spółczesnemi wysileniami innych państw, potężniej na pozór uorganizowanych.

Jak słusznie przypomina francuski historyk, Monteskjusz ostrzegł był już w tym względzie Europę; pokazał że, »nienawiść Anglji straszniejszą być powinna sąsiadom niżby »niestałość jej rządów i wewnętrzne jej zamieszki wskazywać »się zdawały; że przeznaczeniem władzy wykonawczej w tym »kraju jest być prawie zawsze niepokojoną wewnątrz, a na

»zewnątrz szanowaną; że gdyby wreszcie jakie obce mocar»stwo groźnem się okazać miało dla tego państwa i posta»wiło w niebezpieczeństwie mienie jego albo jego sławę, »wszystkie partykularne interesa ustąpiłyby przed interesem »ogólnym i wszystkie siły zjednoczyłyby się na rzecz władzy »wykonawczej.« *) — Tak się też stało, dodaje tenże historyk, gdy Europa spróbowała zmierzyć się z rewolucyjną Francyą. »Wszędzie, śród starych monarchij, ogólny interes ustąpił »przed interesami partykularnemi. Intrygi dworskie i współ»zawodnictwa sztabowe sparaliżowały działanie władzy. Rządy »klasyczne napotkały w swej organizacyi, tak prostej na po»zór, nieprzezwyciężone zawady. Następnie zaś, stawszy się »przez czas długi przeszkodą jedne dla drugich, zdradziły »one kolejno wspólną sprawę. Anglja, wydobyta z chwilo»wej swej obojętności, okazała się zdolną sama jedna do po»kierowania niemi.... Pokazała więcej dyscypliny niż Prusy, »więcej konsekwentności niż Rossya, więcej stałości niż Au»strya; rozwinęła potęgę, która przeszła wszystko to o czem »zamarzyła kiedykolwiek ambicya tych trzech państw; i trzy »dwory, Wiedeński, Petersburgski i Berliński razem sprzy»mierzone, nie były w stanie zdobyć się na władzę wyko»nawczą, którąby pod względem energji, intelligencyi i zacię»tości znosiła porównanie z rządami drugiego Pitt'a.« **)

Oto więc znowu jak w danej chwili — a jest to chwila próby stanowczej, rozstrzygającej — przedstawia się, pod względem rezultatów osiągniętych, stosunek między tak nazwanemi »klasycznemi« i za wzór konieczny podawanemi nam dziś rządami, a organizacyą polityczną, która, nie była klasyczniejszą od naszej i o której też opinja spółczesna równie ujemne jak o naszej żywiła wyobrażenia.

Idźmy dalej w tem porównawczem zestawieniu.

---

*) *Esprit des lois*, ks. XIX, rozdz. XXVII.

**) Sorel, op. cit. II, 349.

V.

Fryderyk II umarł (17 sierpnia 1786) z pełnem zaufaniem w siłę i trwałość swojego dzieła. Przypuszczał iż śmierć jego sprowadzi kryzys w rozwoju świeżo utworzonego państwa, »ale, dodawał, monarchia jakakolwiek nie rujnuje się »tak prędko, a moja na dobrej postawioną jest stopie. Cho»ciażby chcieli, nie potrafiliby jej zepsuć.« Jak dalece mylił się w tym względzie, tego dowieść miała blizka przyszłość. Pięć lat minęło zaledwie, a oto po szeregu zwycięztw odniesionych nad koalicyami europejskiemi i traktatów podyktowanych z kolei wszystkim bez mała państwom europejskim, przyszedł — Reichenbach.

»Trzechletne usilne zabiegi we wszystkich niemal stoli»cach europejskich, pisze polski historyk, w Stambule, War»szawie, Wiedniu, Petersburgu i Londynie; przymierze od»porne z Polską, traktat odporno-zaczepny z Turcyą, posiłki »pieniężne dodawane Szwecyi, nakoniec kosztowna mobiliza»cya; tyle rozległych kombinacyj; tyle trudu i wydatków, »które uwieńczyć miał upragniony Gdańsk wraz z zaokrągle»niem, wszystko to poszło z dymem w Reichenbachu! Król »Pruski wracał do Stolicy z pustemi rękoma, wracał Hertz»berg jakby z własnego pogrzebu, a zwycięzka zawsze armia »szła tym razem bez laurów; wszyscy czuli że, choć z rozwi»niętemi sztandarami, przy odgłosie trąb i bębnów, była to »rejterada! Jedynym namacalnym rezultatem tej wyprawy »był wydatek 20 miljonów talarów, który, łącznie z kosztami »holenderskiej kampanji, uszczuplił o dwie trzecie zapaśny »skarb Fryderyka II.... Odtąd w dziejach pruskich nastał »zwrot, który, po różnych szczeblach nieudanych wypraw »i szalbierskich zaborów, doprowadzić miał naprzód do Ba»zylei, a w końcu do Jeny i do tylżyckiego traktatu.« *)

*) Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 140.

Tak jest, dyplomacya pruska stwierdziła swoję nieudolność w Reichenbach, armia pruska stwierdziła swoję niemoc pod Walmy, a pod Jena całe państwo zachwiało się i runęło pod stopy ukoronowanego awanturnika.

Czemu przypisać tak nagłą zmianę fortuny? Zabrakło Fryderyka II. »Wszystko pójdzie dobrze, i prawie samo »z siebie, pisał Mirabeau nazajutrz po śmierci wielkiego mo»narchy, dopóki polityka zewnętrzna pozostanie spokojną »i jednostajną; ale za pierwszym wystrzałem armatnim, albo »za pierwszem wstrząśnieniem, całe rusztowanie rozleci się.... »Od przerażonej ciurmy okrętowej aż do tracącego przytom»ność kapitana okrętu, wszyscy wołać będą sternika. Kto »będzie tym sternikiem?« Sternika nie zostawił właśnie Fryderyk. Nie potrzebował go obok siebie; nie potrzebował i nie znosił nawet niczyjej rady. Pogarda, którą wyznawał dla wszystkich ludzi, nie wyłączając najbliższego otoczenia swego, nie pozwalała mu widzieć w nich jak tylko ślepych i potulnych wykonawców swojej nieomylnej woli. W krótkich kilkuwierszowych najczęściej rozkazach, za pomocą których rozstrzygał z głębi gabinetu swojego wszystkie najważniejsze i najdrobniejsze sprawy, wykonawcy ci nie znajdowali nigdy żadnej wskazówki co do pobudek powziętego postanowienia. Nie tłomaczył nic nikomu; nie zwierzał się z niczego przed nikim. Niemając współpracowników, we właściwem znaczeniu słowa, nie mógł zostawić uczniów. Zostawił biurokratów — rutynistów, Hertzbergów, Zedlitz'ów, Schulenburgów, Finckensteinów, ludzi wykształconych, oswojonych z jego metodą polityczną, ale znających tylko narzędzie, jego misterny mechanizm, potężne sprężyny i hartowne ostrze, nie znających ducha, który niem kierował. Gdy próbują oni władać niem samodzielnie, mechanizm rozprzęga się, sprężyny zawadzając jedne drugim odmawiają posłuszeństwa, ostrze obraca się przeciwko ich własnym rękom. *) Jednocześnie zaś od-

---

*) Porów. Haüsser, *Deutsche Geschichte in XVIII Jahrh.*, I, 135; — Stenzel, *Geschichte Preussens,* II, 5.

słaniają się ujemne strony systematu, które blask dawniejszych tryumfów w cieniu był zostawił. Opinja przyklaskiwała Fryderykowi i godziła się z używanemi przezeń środkami. Teraz środki te wydają się niegodziwemi. Na zewnątrz cała Europa oskarża cechujący je charakter intrygi, cynizmu i łakomstwa; na wewnątrz całe społeczeństwo burzy się przeciwko niemiłosiernemu wyzyskowi i brutalnemu despotyzmowi stanowiącemu także ich charakterystyczne znamię. Jednak pozostały one temi samemi. Tylko dostały się w inne ręce. W rękach Fryderyka, intryga na zewnątrz i absolutyzm na wewnątrz były także duszą, bogacenie się na zewnątrz i wewnątrz celem nowo-założonego państwa, ale z jednej strony umiał on być umiarkowanym w swych przedsięwzięciach, z drugiej strony, dzięki po części temu umiarkowaniu, był w nich szczęśliwym. Teraz zabrakło odrazu miary zapędom jego następców a niebawem zabrakło im szczęścia. I opinja, skłonniejsza do przebaczenia zbrodni jak błędów, odwróciła się od nich.

Bankructwo dyplomatyczno-wojennej kompanji w roku 1792 staje się też hasłem walnej reakcyi przeciwko systematowi, którego Hertzberg i inni polityczni spadkobiercy wielkiego króla są przedstawicielami. Nowi ludzie, do których sam następca tronu zaliczonym być może w pierwszym rzędzie, przybywają z nowemi ideami. Przypatrzmy się tym ludziom i zobaczmy co, w ich rękach znowu, dzieje się z Fryderykową puścizną.

Nowy król Fryderyk-Wilhelm, nawet pod fizycznym względem przedstawia zupełne z poprzednikiem swoim przeciwieństwo. »Prawdziwy typ króla« pisze Metternich w roku 1792, »olbrzymiego wzrostu i odpowiedniej tuszy, tak że na »wszystkich zebraniach przenosi głową tłum, który go otacza, »obejścia szlachetnego i ujmującego.« *) »Ogromna maszyna z ciała,« pisze inny dyplomata austryacki, który przygląda mu się na kongresie Pilżnieńskim 1791 roku. »Wzrost i siła

*) Memoires, I, s. 14,

»szwajcarskiego halabardzisty,« dodaje francuski poseł, d'Esterno, mniej przychylnie usposobiony. Fryderyk II szczupły, słabowity, imponował tylko wyrazem oczu, »wielkich, pięknych »oczu, które,« jak wyrażał się Mirabeau, »gwoli życzeniom »bohaterskiej jego duszy, rzucały ujmujące lub trwogą przej»mujące spojrzenia.« Oczy Fryderyka-Wilhelma nie mają tych przymiotów; »wyraz ich nie zapowiada genjalnego człowieka,« tak przyznaje rezolutny skądinąd apologista, dodając jednak, że »czystość serca niemiecka *(la candeur allemande)* błyszczy na czole nowego monarchy.« *) To już wkracza w sferę moralnej charakterystyki, a zdaje się wskazywać równie uderzający w tej sferze kontrast z moralną fizjonomją zmarłego króla. W rzeczy samej, już za życia swego stryja i poprzednika, trybem bardzo pospolitym u następców tronu, Fryderyk-Wilhelm nosił się otwarcie z pojęciami, zasadami i dążnościami stawiającemi go w ostrym antagonizmie w Wolterowskim sceptycyzmem Fryderyka II, z jego francuskiemi skłonnościami, z jego zimnym cynizmem. Widziano go pełnym uszanowania dla religji, mówiącym o niej z przejęciem a nawet ze wzruszeniem i trwogą; dużo mówiącym także o czystości obyczajów a przeciwko rozwiązłości francuskiej: wyznającym nienawiść dla wszystkiego co francuskie, używającym wyłącznie niemieckiego języka. Objawy te »niemieckiej czystości serca« zwodziły jego otoczenie; może zwodziły i jego samego; nie zwiodły Fryderyka. Przeniknął on je swoim jasnym wzrokiem i zobaczył to co w nich było rzeczywiście: zepsucie moralne w odmiennej formie, w tej którą czysto-francuskiemu libertynizmowi Woltera narzucił przymieszką niemieckich wpływów natchniony genjusz genewskiego filozofa. Po za Fryderykiem i sfrancuziałymi jego naśladowcami pozostawała głęboka warstwa niewynarodowionych Prusaków, których, według słusznej uwagi francuskiego historyka, **)

*) Baron de Trenck, *Examen critique de l'histoire secrète de la cour de Berlin.*

**) Sorel, op. cit. I, 479.

jakkolwiek skłonnych do hołdowania powszechnej umysłowej i obyczajowej rozpuście wieku, Wolter skandalizować musiał, bo niemógł ich zadowolnić. Trzeba było tym Niemcom czegoś innego, jakiegoś subtelniejszego i łagodniejszego zarazem trunku od przezroczystego, musującego i gryzącego podniebienie wina, które im nalewał nadsekwański koryfeusz. »Trzeba im było melancholji w upojeniu, pokarmu dla ma- »rzeń, illuzyi uczucia, rozkoszy którą dają wyrzuty sumienia, »libertynizmu oblanego łzami.« Rousseau dał im to wszystko w swoim puharze pełnym »przefermentowanego miodu.« Po Fryderyku, całe następne pokolenie pić zaczęło z tego puhara, i trzeźwych nie stało wkrótce.

Już w roku 1765, kreśląc wizerunek swojego synowca, wielki monarcha pokazał go takim jakim go zobaczono trzydziestoma latami później. Dwudziestojednoletni wówczas następca tronu pojął był dopiero co pierwszą swoją żonę, Elżbietę Brunświcką: »W tak młodym wieku bez obyczajów, »oddany brudnej rozpuście, nowożeniec niewiernym się codzień »czynił swojej małżonce. Księżna, w rozkwicie piękności »swojej będąc, obrażoną się czuła tą obojętnością dla jej »wdzięków. Wkrótce zbliżyła się ze swojej strony do wzo- »rów, które jej małżonek podawał.« *) W r. 1769 przyszło do rozwodu. Drugi atoli związek Fryderyka-Wilhelma z księżnicką Darmstadzką nie był szczęśliwszym, aczkolwiek księżna nie przyznała sobie tym razem prawa odwetu. Oprócz wielu przygodnych miłostek, książe ten nienawidzący tak dalece obyczajów francuskich, wybrał teraz, za przykładem Ludwika XIV i XV, tytułową matresę. Osoba ta, która zachowała do końca łaskę królewskiego kochanka, jeżeli nie jego miłość, była córką prostego muzykanta. Z woli księcia kamerdyner jego, Rietz, poprowadził ją do ołtarza. Później pani Rietz przybrała tytuł hrabiny v. Lichtenau. Był to jednak dopiero początek. Z pierwszej swojej żony miał książę córkę, Fryderykę, która wychowywała się u matki, i w której żeńskiem

*) *Mémoires,* wyd. Boutaric'a, II, 331.

otoczeniu znajdowała się panna v. Voss, spokrewniona z ministrem Finckensteinem i z innemi osobami zajmującemi wysokie urzędowe stanowiska. »Ta piękność, która mojem zdaniem jest bardzo brzydka,« pisze z Berlina Mirabeau w r. 1784, »jest mięszaniną pruderyi i cynizmu, afektacyi i prostoty; »posiada ona rodzaj dowcipu przyrodzonego, nieco wykształcenia, więcej narowów niż woli i przyrodzoną niezgrabność... »którą pokryć się stara pozorami naiwności.... Za cały wdzięk »widzę u niej płeć właściwą temu klimatowi, która jeszcze »zdaje mi się mieć więcej podobieństwa do kredy niż do lilji, »gors bardzo piękny.... Ta mięszanina rozwiązłości wyjątkowej, połączonej z oznakami niewinnej nieświadomości i su»rowości zapożyczonej od Westalek, podbiła, jak słychać »księcia.«

Panna v. Voss wie z kim ma do czynienia i, wdziawszy odpowiednią maskę, trzyma ją na twarzy z niemiecką wytrwałością. Dwoma latami później, w chwili śmierci Fryderyka, dwór cały zajmuje się tym romansowym stosunkiem, ale romans nie stracił platonicznego charakteru. Zmierzając do wiadomego sobie celu, Westalka broni się upornie, a jej królewski kochanek, znajdując w przedłużonej walce podniecającą dla swej namiętności przyprawę, razem z dogodną dla swych skrupułów ulgą, nie śpieszy się zbytecznie do nieuniknionego rozwiązania. Rozwiązanie to ociąga się jeszcze przez rok cały, podczas którego panna v. Voss robi honory w domu księżniczki Fryderyki, król bowiem dla większej swobody w odwiedzaniu kochanki, wyznaczył swojej córce dwór osobny. Nareszcie panna v. Voss doczekuje się długo wyglądanej chwili. Wstydliwość nie opuściła jej, ani głos rodzinnego honoru nie przestał odzywać się w jej uszach z równie surową wymową, to też stawia ona twarde warunki: żąda małżeństwa morganatycznego, piśmiennego zezwolenia królowej i — oddalenia tytułowej metresy, pani Rietz. Fryderyk-Wilhelm przyjmuje dwa pierwsze warunki, odrzuca stanowczo trzeci. Królowa zezwala, z tem zastrzeżeniem aby nie było ani rozwodu ani publicznego rozłączenia, to jest aby zachowała

tytuł królowej i prawej małżonki. Kombinacya to na pozór trudna do urzeczywistnienia, ale, jak mówi francuski historyk, *) »pokazuje się że jeżeli nie brakuje sędziów w Ber»linie tedy nie brakuje i kazuistów, i luterańscy pietyści nie »ustępują uczniom Sancheza« Konsystorz rozpatruje sprawę, przetrząsa archiwa poszukując precedensów i naturalnie znajduje w końcu to czego szuka. W roku 1539, Filip książę Heski, będąc ożenionym z księżniczką Saską, zakochał się w pannie v. Saal, której historyę znała może panna v. Voss i która także chciała koniecznie być zaprowadzona do ołtarza. Filip, równie nabożny jak Fryderyk-Wilhelm, doszedł, wczytywując się w Biblję, do wniosku, że religja zabraniać nie może niemieckiemu księciu tego co pozwalali sobie rozmaici patryarchowie. Doszukał się nawet ze swej strony precedensu w historyi pierwotnego kościoła i w prywatnych stosunkach cesarza Walentynjana II. Wezwał wreszcie do wypowiedzenia zdania w tej materyi dwie najpierwsze powagi społczesne: Lutra i Melanchtona; ci zaś po namyśle zalecili mu aby starał się poskromić swoje namiętności, zawyrokowali jednak iż Nowy Testament nie zmienił w tym przedmiocie przepisów Starego. Panna v. Saal została tedy żoną Filipa, który został mężem dwóch żon. Sprawa ta wywołała wielkie zgorszenie w łonie zreformowanego kościoła i po za jego obrębem. Melanchton powziął z jej przyczyny wyrzuty sumienia, które o mało co o śmierć go nie przyprawiły; Luter odwołał formalnie wydaną przez się decyzyę.

Konsystorz pruski uwzględnił tylko początek sprawy, pomijając jej zakończenie; zezwolił na małżeństwo i nietylko nie odwołał swego postanowienia ale powtórzył je, jak zaraz zobaczymy. Ślub odbył się w Lipcu, 1787 roku, w królewskiej kaplicy w Szarlotenburgu; panna v. Voss przybrała tytuł hrabiny v. Ingenheim. Nikt zresztą tym razem nie zgorszył się w Berlinie ani w jego okolicach. Owszem! Literatura

*) Sorel, op. cit. I, 481.

spółczesna opiewa »cnoty« »czułego« monarchy, który »umie szanować swoję kochankę,« który nie kusi się za przykładem sąsiednich królów o »wydarcie uczciwemu człowiekowi uszczęśliwiającej go małżonki;« który »nie poświęca Rzymu Kleopatrze,« ani też hołdować chce »grzesznej lekkomyślności Francuzów;« ale, przywiązawszy się do jednej kobiety, ulega »najsłodszemu pociągowi natury.« »Niechaj więc używa szczęścia, które jest wspólnym udziałem królów i prostego chłopka.« *)

Szczęście »cnotliwego i czułego« monarchy nie okazuje się długotrwałem: hrabina v. Ingenheim umiera w marcu 1789 roku, wpędzona podług niektórych świadectw do przedwczesnego grobu prześladowaniami tytułowej metresy, pani Rietz. Głos powszechny posądza nawet tę ostatnią o zadanie trucizny nienawistnej rywalce. Powszechnym także jest żal wywołany zgonem królewskiej towarzyszki. Cały Berlin przywdziewa żałobę. »Lud, rodzina królewska i sama kró»lowa opłakują gorzkiemi łzami stratę hrabiny v. Ingenheim,« pisze poseł francuski. **) Prawda, że na gorycz tych łez wpływa obawa przed domniemanym powrotem do utraconego w pewnej mierze wpływu tejże pani Rietz, zawsze czułemi względami otoczonej »Minnchen,« która uchodzi za zręczną

---

*) Godzi się nam zauważyć zresztą, iż ten sposób widzenia rzeczy dość powszechnym jest w XVIII wieku. Pod piórem tak poważnego i osobiście obyczajnego nawet męża jak d'Argenson znajdujemy następujący sąd o miłostkach Ludwika XV: „des attachements *d'honnête* „*homme:* on ne le taxera de *nulle débauche* dans celui qu'il a montré et „qu'il montre pour M-me de Mailly; étant devenue laide, il la garde; „il l'aime, elle l'amuse, elle le réjouit. Elle est gaie, bonne enfant, et „ne se mêle de rien. Il était juste qu'après avoir autant travaillé et „aussi assiduement auprès de la Reine, qui ne nous a donné que des „dames, il se divertit à quelqu'un de plus jeune, de plus aimable et „de plus propre à le rejouir. Mais voit-on qu'il coure après la beauté „en luxurieux? De qui a-t-il enlevé la femme ou la maitresse? (Zapomina d'Argenson o biednym panu de Mailly). Il y apporte *une décence* „sans exemple.“ (*Vertus royales de Louis XV*, ob. Pamiętniki, II, 29).

**) d'Esterno.

a bardzo chciwą intrygantkę. Panna v. Voss zaś chciwą nie była; król podarował jej około miljona talarów, ale, według uwagi barona v. Trenck, »bogactwa te rozdzielone zostały »między członków jej rodziny, którzy są obywatelami kraju.« Według jego zdania także, »każdy oświecony obywatel... życzyć »powinien aby, jeżeli król skłoni się do wybrania nowej towa»rzyszki, wybór ten padł na osobę równie godną jego serca.»

Jakoż cały dwór zajmuje się natychmiast dostarczeniem czułym królewskim popędom odpowiedniego przedmiotu. Przez czas jakiś panna Viereck, która była przyjaciółką zmarłej i zastąpiła ją przy boku księżniczki Fryderyki, zdaje się powołaną do objęcia po niej spadku. Na nieszczęście panna v. Voss była blondynką i Fryderyk-Wilhelm zachował przywiązanie do tej barwy włosów, a włosy panny Viereck nie posiadają tego przymiotu. Trzeba mu blondynki. Zabiegi nie trwają długo; w roku 1790, w rocznicę śmierci hrabiny v. Ingenheim, zjawia się i przedstawioną zostaje na dworze panna Doenhof, »tak doskonała blondynka, pisze francuski »poseł, że, ładną będąc przy świetle, w dzień wydaje się żółtą »jak cytryna.« Naturalnie żąda ona równego z poprzedniczką traktamentu, i naturalnie zadośćuczynienie jej życzeniom nie przedstawia już żadnych trudności. ».Jestem rozłączony »z królową, oświadcza jej król, jestem wdowcem po hrabinie »v. Ingenheim, ofiaruję pani moje serce i moję rękę.« Dodaje przytem głośno iż nie brakuje mu powodów do żądania rozwodu z królową, ale nie życzy objawiać ich dla oszczędzenia godności tronu. Konsystorz powołuje się na niedawny p r e c e d e n s, i małżeństwo przychodzi do skutku dnia 10 Kwietnia 1790 roku, pobłogosławione tak jak i poprzednie przez nadwornego kaznodzieję, Zoelnera. Królowa obdarza narzeczoną brylantowemi »żyrandolami;« królowa — matka przyjmuje ją u siebie, cały dwór otacza ją hołdami; pani Rietz wreszcie otrzymuje 70,000 talarów dla oddalenia się od królewskiego boku; ale, wziąwszy pieniądze, pozostaje na miejscu, pocieszając się z jakimś oficerem, któremu król, na jej prośbę, udziela awans.

Panna Doenhof nie umiera, ale dni jej szczęścia policzonemi się okazują także. W roku 1792 król żąda rozwodu, dla ofiarowania serca i ręki niejakiej pannie Bethmann, córce bankiera, którą poznaje w Frankfurcie. »Ten gruby wałkoń, »pisze Katarzyna do Grimma, ten ciężki Gu, niema nigdy do»syć prawych żon; sumienny chwat, niema co mówić.« *) Tym razem jednak panna Bethmann, skrupulatniejszą się okazując od konsystorza, znajduje, że miejsce piątej żony między trzema żyjącemi, jedną zmarłą i żyjącą także panią Rietz nie przystoi nawet córce Frankfurckiego bankiera. Może odstrasza ją także stwierdzona znikomość stanowiska. Dość, że Fryderyk-Wilhelm zostaje przy swem morganatycznem wdowieństwie, swych dwóch rozwódkach, swej tytularnej małżonce i swej starej tytularnej metresie, która zresztą z czasem obejmuje inną rolę. **)

Możnaby przypuścić iż sumienność, o której mówi Katarzyna II, a w którą przyodziewa się rozpusta pruskiego monarchy, zasługuje na inną nazwę — wyrafinowanej mianowicie hipokryzyi. Byłoby to jednak przypuszczenie nie-

---

*) Do Grimm'a, 23 Czerwca 1790. Wyd. Russkawo Istoriczesk. Obszcz. — Gu jest przezwiskiem używanem w korespondencyi Cesarzowej z Grimmem dla oznaczenia Fr.-Wilhelma.

**) »Dnia wczorajszego przyjechała tu Madame Rycz; jedzie ona »do Frankfurtu i wiezie z sobą magazyn piękności dla króla pruskiego, »który miał się pokochać w pannie Serason. Bawi się on tam dobrze.« (Kołłątaj do Strassera, 26 Stycznia, 1793 — Listy Hug. Koll. s. 176). — Cały powyższy ustęp opracowaliśmy podług następujących źródeł: Mirabeau, *Histoire secrète de la cour de Berlin;* — Baron v. Trenck, *Examen critique de l'Histoire Secrète,* i t. d.; — Dampmartin, *Quelques traits de la vie privée de Fr.-Guillaume II,* (Dampmartin był nauczycielem jednego z synów Rietz'owej;) — *Tableau historique et politique de l'Europe de 1786 à 1796* (przypisywane hr. de Ségur); — Ségur, *Histoire du règne de Fr.-Guillaume;* — Kosmann, *Leben und Thaten Fr. W.,* Berlin, 1780; — Voss, *Neunundzwanzig Jahre am Preussichen Hofe;* — Malmesbury *Diaries,* mianow. II, 205, i następ.; — Philippson, *Geschichte des preussichen Staates,* mianow. I, 180, II, 148 i następ. — Porów. Sorel, op. cit. I, 478 i następ.

sprawiedliwe. Fryderyk-Wilhelm jest szczerym, przerzucając żonami i kochankami, a nadużywając dobrej woli swojego konsystorza; szczerze mieni się on powołanym do odrestaurowania obyczajów i wiary w kraju, który, według jego nie mniej szczerego przekonania, ginie za sprawą sceptycyzmu i rozluźnienia obyczajów. W jaki sposób godzi on tedy swoje postępowanie z takiemi pojęciami i skłonnościami? W ten sposób, że po swojemu pojmuje religję, tak jak i obowiązki swego królewskiego powołania. Jest z natury mistykiem, a wkrótce staje się illuminatem i spirytystą. Epoka ta przedrewolucyjna jest także epoką szybkiego w zachodniej i środkowej Europie rozwoju instytucyj masońskich, które stają się jednem z najskuteczniejszych narzędzi propagandy dla wolnomyślnych pojęć. *) W Austryi wolno-myślny Józef II otacza je swoją opieką. **) Formą masonji najwięcej rozpowszechnioną w Niemczech, tak zresztą jak i u nas, w Polsce, ***) jest zespolony od roku 1717 z wolnomularstwem Angielski ryt Rosicruciatów, »rycerzy różanego i złotego krzyża *(roseae et aureae crucis*, skąd *Rosenkreuzer, Rose-croix)*, który znowu tu, na ziemi niemieckiej, kojarzy się w sposób niedostatecznie dotąd wyjaśniony bądź z sektą illuminatów założoną przez Weisshaupta, bądź ze spirytystycznemi jakowemiś stowarzyszeniami. W r. 1781 zręczni intryganci wciągają pruskiego królewicza do krzyżowego zakonu, którego mistrz, tajemni-

---

*) O roli tych i innych tajnych stowarzyszeń w przygotowaniu rewolucyi ob. (w przesadnym cokolwiek sensie) Barruel, *Mémoires secrets sur l'histoire du Jacobinisme;* Monnier, *Influence des illuminés pendant; la révolution.* W sensie przeciwnym: Janet, *Les origines du socialisme contemporain*, s. 70.

**) W okólniku do gubernatorów z dnia 1 Grudnia 1875, Cesarz oświadcza iż nie zna wolnomularstwa i jego »bufonad,« ale, wiedząc że stowarzyszenie to odznacza się dobremi uczynkami, wspomaganiem biednych i szerzeniem oświaty, pragnie rozciągnąć nad niem swoję opiekę.

***) Ob. ks. Załęski, O masonji w Polsce. s. 49. (Wyd. 2-e).

czem przezwiskiem Numen oznaczony, pochwala jego małżeństwo z panną Voss. Rok cały z wyzyskiwanem przemyślnie utęsknieniem czeka królewski neofita na godność kawalera, czy brata zakonnego, którą otrzymuje nareszcie pod imieniem Ormesus'a, i odtąd, bałamucony fantasmagoryą dziwacznych obrzędów i guseł, duchów wywoływanych i niebieskich objawień, traci stopniowo wszelką trzeźwość umysłu, stając się potulnem narzędziem w ręku całej szajki łotrów wyzyskujących w dalszym ciągu jego łatwowierność.

Na ich czele stoi Wollner, syn wiejskiego pastora, który wkręciwszy się do domu generała v. Itzenplitz, zaczął od uwiedzenia jego żony, aby skończyć na ożenieniu się z jego córką; o czem dowiedziawszy się, Fryderyk II kazał zamknąć go do kozy. Wydostawszy się na wolność Wollner zaczyna znowu od wolnomularstwa, aby skończyć na spirytyzmie. Między adeptami tej ostatniej sekty spotyka on Saksończyka, Bischoffswerdera, jednego z licznych oficerów, których przyciągnęła i skłoniła do przyjęcia służby w pruskiej armii gwiazda wielkiego wojownika. Ten, z początku przynajmniej, zdaje się sam należyć do tych, których spirytyzm oszukuje i bałamuci. Usposobiony do marzycielstwa i zabobonności, z wyrazem natchnienia na twarzy i tajemniczym uśmiechem na ustach, a przytem układny, ujmujący, umiejący łączyć płaską służalczość z pozorami godności, pół-dworak a pół-wizyoner, zjednywa on sobie wkrótce osobliwą przyjaźń Fr. Wilhelma, i wprowadza za sobą Wollnera do jego łaski. Wpływ obu staje się wkrótce przeważnym. Przy pomocy wywoływanych cieniów panny Voss i samego Fryderyka II, przy wspólnictwie pani Rietz, z którą dwaj kmotrowie zawiązują ścisłe stosunki, kierują oni dowolnie słabym umysłem nowego monarchy. W roku 1792 już Fr. Wilhelm nie załatwia żadnej ważniejszej sprawy bez ich współudziału. Ministrowie Fryderyka II pozostają jeszcze częściowo na swoich stanowiskach, ale, wysłuchawszy ich przedstawień, król zamyka się w swoim gabinecie z Bischoffswerderem i Wollne-

rem, którym składa raport, i z którymi rozstrzyga pozostawioną w zawieszeniu kwestyę. *)

Za tymi dwoma koryfeuszami ciśnie się podrzędny tłum intrygantów, tworzących tak nazywaną w Berlinie »klikę,« inny Saksończyk, Lindenau, który dopomaga Wollnerowi w sprowadzaniu Objawień Ducha Ś-go, Steinert, saksończyk także, zręczny brzuchomówca, który pobiera pięćset dukatów rocznie za naśladowanie głosu króla — nieboszczyka; gotowi wszyscy do wszelkich usług, kandydaci do wszelkich urzędów, zwłaszcza do tych, które mają styczność z finansami, biorący z wszystkich rąk i zdobywający sobie niebawem w Europie ustaloną reputacyę przedajności. Mirabeau zapewnia, że za tysiąc luidorów można, w potrzebie, posiąść wszystkie tajemnice gabinetu Berlińskiego, i że w rzeczy samej gabinet Wiedeński otrzymuje dokładny dziennik czynności i postanowień samego króla. **)

VI.

Skład ogólny społeczeństwa sprzyja zwycięzkiemu wdzieraniu się tych rozkładowych żywiołów w kadry Fryderykowej organizacyi. W społeczeństwie tem brakuje z natury rzeczy wszelkiej obyczajowej tradycyi. Nie miała ona czasu się wykształcić. Zastępowała ją dotąd religja, ale tej Fryderyk zadał cios niepowetowany swoim systematem tolerancyi. Tolerancya, tak jak on ją pojął i w wykonanie wprowadził, biorąca swoje źródło nie w przywiązaniu do wolności ale w sceptycyzmie, oparta nie na równem poszanowaniu ale na równej pogardzie dla wszystkich przekonań, musiała zaprowadzić do indyferentyzmu; indyferentyzm zaś religijny musiał

---

*) Raporty Custine'a z roku 1792 w Archiwum Spraw Zagr Fran. Dział pruski.

**) Ob. co do powyższego ustępu: Philippson, op. cit. I, 76; i, oprócz cytowanych wyżej źródeł: *Saul der zweite, genannt Koenig der Kanonenland*, Berlin, 1802. — *Neue allgemeine Deutsche* Bibl. C. s. 5.

tutaj zaprowadzić do moralnego zepsucia. Żadnego oporu nie spotykając, ferment zmysłowej rozpusty, płynący z literatury spółczesnej, rozwinął się silniej niż gdziekolwiek w surowych duszach tutejszych. Cywilizacya pośpieszna rozbudziła wyobraźnie i zmysły, nie łagodząc ostrych namiętności. Doktryny Holbacha i La Mettrie'go nie umiarkowane, jak we Francyi, pewną wytwornością smaku, wykwintnością form towarzyskich i subtelnością pojęć, znalazły literalne, brutalne zastosowanie. W Berlinie zwłaszcza, w zaimprowizowanych niejako ramach wielko-stołecznego towarzystwa, tworzącego amalgamat najróżnorodniejszych pierwiastków, zapełnionego przybłędami wszelkiego gatunku, ludźmi pióra, ludźmi szabli i ludźmi intrygi zwabionymi przez urok Fryderykowej sławy, luźność zasad i rozwiązłość obyczajów trafiły na grunt osobliwie przyjazny. Żywioł wojskowy złożony przeważnie ze szlachty biednej, dumnej bardzo i niedostępną kastę tworzącej, ale niecierpliwie znoszącej narzuconą sobie żelazną dyscyplinę i nudzącej się, potrzebował rozrywek. Potrzebowało ich także mieszczaństwo, zbogacone, wykształcone a trzymane zdala od spraw publicznych. Oba żywioły spotkały się, niby na neutralnym gruncie, w towarzystwie żydowskiem, najbogatszem, najwykwintniejszem, pozbawionem także wpływu politycznego, mszczącem się za ten ostracyzm przez czynną propagandę wolno-myślnych zasad, wolnem w rzeczy samej od wszelkich skrupułów, nieskrępowanem żadnemi moralnemi względami i nie krępującem niczyjej swobody. Salon pani Herz, żony semickiego finansisty, jest pierwszym salonem pruskiej stolicy. »Kto nie widział Gensdarmenmarkt'u i pani Herz ten nie widział Berlina,« mówi spółczesne przysłowie. Arystokracya ziemska rujnuje się materjalnie naśladowaniem zbytku panującego w tej sferze i moralnie hołdowaniem przeważającym w niej tendencyom. Hrabina von Schulemburg i generałowa Prittwitz nie noszą sukien, któreby taniej kosztowały jak 3,000 talarów, a gdy dochody z majątków i pensye z urzędów dworskich nie wystarczają, wypada im uciekać się do innych środków, o których wiadomość

dostarczają pamiętniki spółczesne. »Berlin, pisze dyplomata angielski, John Harris, późniejszy lord Malmesbury, jest miastem, o którem, tłomacząc *fortis*, przez »uczciwy,« powiedzieć można, że niemasz w niem *nec vir fortis nec femina casta.*« — »Jedno z najpiękniejszych miast w Europie, pisze ze swojej »strony Forster w roku 1779, ale Berlińczycy! Towarzyskość »i wyrafinowany smak uciech życiowych przeradzają się »u nich w zmysłowość i rozwiązłość, powiedziałbym prawie »w żarłoctwo; wolność umysłu i miłość światła w cynizm »i wyuzdaną rozpustę myśli. Kobiety są w ogóle zgubionemi.« Przedajność, na którą Mirabeau znowu osobliwy kładzie nacisk, jako na rys ogólny społecznego charakteru we wszystkich sferach, jest innym naturalnym wynikiem tych stosunków. »Czegoż pieniądz nie może w tak ubogim domu?« pyta Mirabeau i dodaje: »Zgnilizna przed dojrzałością, lękam »się aby takiem nie było godło pruskiej potęgi.« *)

Z rozpustą myśli i rozwiązłością obyczajów wiążą się także polityczne aspiracye w reakcyjnym przeciwko twardym Fryderykowym rządom, emancypacyjnym kierunku. Protekcyjność, która powołała do życia przemysł narodowy, fiskalność administracyjna, która zapełniła kasę państwa, oszczędność, która unieruchomiła w tejże kasie napływające do niej kapitały, wszystkie te zasadnicze rysy panującego systematu stały się kamieniem obrazy dla handlowych i przemysłowych sfer.

Rozumieją one to, że systemat ten jest walną antytezą naturalnych warunków ekonomicznego bytu i rozwoju; nie rozumieją tego, że jest on skądinąd warunkiem koniecznym tego na wielkiej stopie postawionego państwowego bytu, któremu Prusy zawdzięczają swoje Europejskie stanowisko, że on jedynie pozwala najuboższemu z wszystkich krajów europej-

---

*) Ob. co do tych stosunków: Philippson. op. cit. II, 252 i następ. — Raumer, *Berlin kurz vor der Franz. Revolution* (*Berliner Kalender*, 1847); — *Aus Schleiermacher's Leben in Briefen* mian. I, 191; — Böttiger, *Zeitgenossen*, II, 103; — Varnhagen, *Tagebücher*, I, 334; — *Vertraute Briefe* (v. Coelln), I, 133; — Dampmartin, op. cit. s. 212 i nast.

skich dotrzymywać pola najbogatszym i że bez niego te Prusy, które stworzył prawie z niczego genjusz wielkiego monarchy, muszą wrócić do swojej nicości.

Żelazna ręka Fryderyka hamuje te rozmaite przeciwko trwałości jego dzieła sprzymierzone prądy. Po jego śmierci przez czas jakiś trzyma je na wodzy jeszcze impuls nadany wewnętrznej i zewnętrznej polityce, urok przywiązany do niej, wiara w jej siłę i pewność dalszych w wytkniętym zawodzie tryumfów. Gdy zamiast tryumfów przychodzą niepowodzenia, tamy pękają i otwierają się upusty. Reakcya zwycięża na całej linii, i zwycięża we wszystkich kierunkach rozzuchwalona swawola. Bischoffswerderowie ruszają ławą, szturm przypuszczając do urzędowych stanowisk; Wallner dostaje się do ministerjum (3 lipca, 1788), i za ich sprawą w lat kilka z finansowej, militarnej i administracyjnej puścizny Fryderykowej nic się prawie nie pozostaje: pustki w skarbie, armja dla parady i biurokracya uzbrojona w ducha rutyny, pozbawiona ducha posłuszeństwa.

»Najnędzniejsi ludzie w całym świecie,« pisze Katarzyna w roku 1794 o pruskim monarsze i o jego otoczeniu,*) kreśląc innym razem następujący wizerunek Fryderykowego spadkobiercy: »Wygląda on jak syn parwenjusza, któremu »ojciec zostawił dom zamożny i który, nie wiedząc ile trudu »wymagało wybudowanie a ostrożności utrzymanie tego domu, »myśli że wszystko mu jest dozwolonem. Głupiec!« **)

W tych warunkach, zetrzeć się mając ze zwycięzkim pochodem francuskiej rewolucyi, młoda monarchja przeznaczoną się być zdaje do podzielenia tego losu, który nam samym zgotowany został z jej współudziałem. Co ją ocala? »Prusy, jak mówiono, — słowa są francuskiego historyka — »zginąć miały dla tego, że były świeżą i sztuczną budową:

---

*) »Die miserabelsten Leute in der Welt;« do Grimm'a, 30 Września, loc. cit.

**) »Der Arme Teufel,« do tegoż, 24 Czerwca 1790 r.

»to je ocaliło właśnie. W skład ich były weszły żywioły »bardzo różnorodne, kraje rozmaitego pochodzenia. Państwo »zachowało tym krajom jeżeli nie ich autonomję, to przy»najmniej ich zwyczaje. Aczkolwiek centralizujące i pochła»niające w duchu wieku, nie zniszczyło ono a raczej nie »miało czasu zniszczyć wszystkich pierwiastków administra»cyi lokalnej, na prowincyi i zwłaszcza w gminie. Wspom»nienia, upodobania, przyzwyczajenia, tradycye lokalne prze»chowały się; ostały się niejakie żywioły życia prowincyonal»nego. Jednem słowem centralizacya zatrzymała się na po»wierzchni; nie przeniknęła narodu. Tym sposobem, gdy »państwo zachwianem zostało w swych podstawach,... mo»żliwą okazało się rzeczą, po odrzuceniu sztucznej organizacyi, »którą sam jej upadek potępił, znaleść w naturalnym rozwoju »tych narodowych żywiołów środek odbudowania Państwa.« *)

Innemi słowy, co przywiodło Prusy do upadku to ta właśnie organizacya państwowa, której brak, w pojęciu większej liczby historyków, przyprawił nas samych o upadek; co je ocaliło, to obecność tych niewytępionych pierwiastków lokalnego samorządu, którym ciż historycy przypisują najzgubniejszą rolę w katastrofie naszych losów.

Ale jeżeli teza ta jest słuszną, a sądzimy że jest taką, (choć nie ośmielilibyśmy się może postawić jej, w obec ustalonych dziś w krytyce naszej historycznej aksiomatów, bez odwołania się do nie ulegającej zaprzeczeniu powagi obcego i o obcym przedmiocie sąd swój wyrażającego dziejopisa), jeżeli teza ta jest słuszną, dlaczego te same przyczyny doprowadziły tu i tam, u nas i w Prusach, do tak odmiennych rezultatów? Wielorakie, jak sądzimy znowu, czynniki i okoliczności złożyły się na tę różnicę dziejowych przeznaczeń. A najpierw odmienne tu i tam warunki tego prowincyonalnego życia, które w Prusach dostarczyło Steinowi i jego współpracownikom potężnej dźwigni do podjętego przez nich dzieła społecznej i politycznej restauracyi. Duszą tego życia

*) Sorel, op. cit. I, 499.

była i tam, w Prusach, szlachta, ale szlachta, która pozostała szlachtą, żywiołem arystokratycznym i militarnym, (ob. wyżej s. 190) a nadto zachowała obcą naszym stosunkom, na resztkach feodalnych instytucyj opartą łączność z ludem. W ludzie tym nawet, jakkolwiek nieokrzesanym i ciemnym, wykiełkowały już niejakie zarodki poczucia patryotycznego. Fryderyk gnębił go i gnębić pozwalał nielitościwym wyzyskiem jego pracy, ale używał go przynajmniej do czegoś innego jeszcze jak do krajania ziemi pługiem; brał z pośród niego żołnierzy a nawet podoficerów. Ci, wracając z pobojowisk na których umysł ich rozwidnić się musiał i serce ich rozgrzać się musiało dla wspólnych narodowych pojęć i ideałów, przynosili z sobą owe zarodki i zaszczepiali je w prostaczych duszach; stawali się rozsadnikami ducha publicznego. Jednocześnie szerszą w ten sposób podstawę zyskująca idea narodowa zespolona pozostawała pośród szlachty, zespalała się pośród ludu z osobą króla, naturalnego jej przedstawiciela i poniekąd właściwego jej twórcy. Życie narodowe miało tym sposobem tutaj, niezależnie od mechanicznych, kruchych jak się pokazało spojeń zaimprowizowanej centralistycznej organizacyi, przyrodzony organiczny spójnik, atrakcyjny punkt środkowy i skupiające ognisko. Tego spójnika, tego punktu środkowego, tego ogniska brakło u nas. Od śmierci ostatniego Jagiellona, jego następcy, nic nie stworzywszy, uoasabiać nie mogli niczego, prócz osłabiającego się z dnia na dzień mytu królewskości. Zanim przypadek powołał go do reprezentowania narodowej jedności, godności i siły, Poniatowski reprezentował tylko w Petersburgu — narodową hańbę. Idea narodowa błąkała się po manowcach, związana raz z kontuszem Puławskiego, drugi raz z siermięgą Kościuszki. Byli i tacy, którzy szczerze jej szukali pod sztandarem rozwieszonym w Targowicy. Omyłka była łatwą, skoro dziś jeszcze, po całowiekowem roztrząsaniu danych historycznych, dyskussya trwa, jeżeli nie co do Targowicy, to przynajmniej co do Baru. W każdym razie trafne zrozumienie patryotycznego obowiązku wymagało nader subtelnego rozpoznania wielorakich motywów.

Na taką subtelność nie zdobywają się masy. Trzeba im wskazówek jasnych i prostych. Gdzie tych brakuje, goręlsi, pochopniejsi do czynu, to jest mniejsza liczba, rozbiegają się w prawo i w lewo; reszta, to jest większość, pozostaje na miejscu. Tak było u nas.

Ale po za temi różnicami w kształcie narodowego bytu i kierunku narodowego rozwoju, zasługuje jeszcze na wzmiankę inny czynnik, już uwzględniony na wstępie tych badań (ob. c. 18—19). Mimo usiłowań Steina, samego Fryderyka-Wilhelma III i ich współpracowników, mimo Tugendbundu i bohaterskiego ducha ożywiającego młodzież ochotniczą, w której szeregach Prusy odnajdują nową armję, państwo Fryderyka II zdaje się w przededniu samym bitwy pod Lipskiem i kongresu Wiedeńskiego blizkiem ostatecznego rozkładu i zniknięcia z karty europejskiej. W roku 1804 gabinet Berliński waha się między polityką neutralności, która zdaje mu się jedynym środkiem ratunku, a austro-rossyjskiem przymierzem, które narzuca mu się w formie kategorycznego *ultimatum* grożącego wtargnięciem stojących na granicy wojsk rossyjskich. Rozstrzyga wątpliwość Napoleon, uprzedzając swych przeciwników w pogwałceniu neutralnego terytorium, które przekracza pod Anspach dla osaczenia w Ulm armii austryckiej. *) Znamy te alternatywy u siebie! W roku 1807 Metternich pisze: »Prusy zeszły z pierwszej linii aby zająć »miejsce między mocarstwami trzeciego rzędu.« A w roku 1811: »Prusy znajdują się w położeniu tak rozpaczliwem, »że wypada im obawiać się zupełnego rozbicia *(dissolution* »*complète)* i że mają aż nadto powodów do żywienia takiej »obawy, jakąkolwiekby obrały drogę....« **) Przymusowemi po części, a po części dobrowolnemi, przez tradycyjny egoizm i tradycyjny brak skrupułów natchnionemi kompromisami z Napoleońską polityką wyrzekły się one nawet naturalnych

---

*) Metternich, *Mémoires*, I, 45.
**) Tamże, II, 119 i 423.

podstaw swego istnienia w Niemczech i w sprzymierzonej przeciwko Napoleonowi Europie. »Dowiedzioną zdaje mi się »rzeczą, pisze jeszcze Metternich w roku 1806, że trzeba uważać Prusy jako tymczasowo związane z niszczącym po»chodem polityki Bonapartego i obchodzić się z niemi w od»powiedni sposób.« *) Co im pozwala zająć napowrót i tak prędko owe utracone stanowisko? Nic innego jak zwycięzko wychodzące z długoletniej próby i narzucające się sąsiednim dworom w Toeplitz a później w Wiedniu poczucie wyższej nad chwilowe, dyplomatyczne fluktuacye, koniecznej solidarności, opartej i na dynastycznych stosunkach i na łączności wspólnych tradycyj, pojęć i zasad politycznych. Zważmy, że to poczucie stosuje się i do Francyi, (ma się rozumieć do Francyi przywróconej staremu porządkowi i Burbońskiemu Domowi), którą jednocześnie ocala ono od podziału. Podstawą wszystkich planów i układów koalicyjnych w latach 1813—1814 jest zawsze powrót do *status quo ante* w zastosowaniu do państw i krajów należących do politycznego konsorcyum, do politycznej rodziny europejskiej. Francya należy do tej rodziny, i dla tego, nawet wtedy kiedy trzy sprzymierzone armje zabierają się do wkroczenia w jej granice, niemasz nigdy mowy o jej rozszarpaniu a nawet o wydarciu jej piędzi ziemi, chociażby tytułem kosztów wojennych. **) Tak samo Prusy, jakkolwiek przeniewiercze, Hanower, jakkolwiek rozbity na ćwierci, Sardynja, Hessya, i wreszcie potępiona zrazu a jednak później ocalona Saxonja. My należymy w tychże kombinacyach i rokowaniach do *rebus nullius*, do »wspólnego dobra,« jak się wyraża Metternich, którem dowolnie rozporządzać mogą sprzymierzone mocarstwa. ***)

Oto ostatnia i nie najmniej ważna przyczyna, dla której klęska pod Maciejowicami i klęska pod Jeną nie sprowadzają tych samych następstw.

---

*) II, 113.

**) Ob. Metternich, *Mémoires*, I, 160.

***) Tamże.

VII.

Epoka więc poprzedzająca nasz upadek jest także, lub zdaje się być, dla Anglji i Prus epoką przesilenia, któremu opinja europejskiego ogółu przypisuje równie niebezpieczny charakter. Ale przesilenie to i towarzyszące mu złowrogie wróżby mają spółcześnie daleko rozleglejszą jeszcze i prawie ogólną doniosłość. Wyszczególniając dwa owe państwa, mieliśmy na celu wytknięcie chorobliwego stanu w dwóch politycznych i społecznych organizmach, których kształt nastręczał nam najwięcej pouczających porównawczych wskazówek; cała wszelako Europa jest chorą w tej epoce. Na początku stulecia Swedenborg przepowiadał niebawem odezwać się mające dla wszystkich w skład jej wchodzących ludów »uderzenie pogrzebowego dzwonu.« W przededniu rewolucyi, która obala we Francyi stary porządek rzeczy, przepowiednia ta zdaje się bliską spełnienia. Nie mamy zamiaru ani też potrzeby rozwodzić się tutaj dłużej niż to uczyniliśmy już w poprzednim rozdziale nad przyczynami, które wywoływują nad Sekwaną ów prąd rewolucyjny. Stały się już one ze strony francuskich i obcych nawet historyków przedmiotem wyczerpujących badań, które w części przyswoiła sobie nasza literatura. Że wspomnimy tylko tak rozpowszechnione w polskim przekładzie dzieło Buckle'a. *) Jeżeli jednak prąd ten, przekraczając granice rozwalonej w gruzy monarchii Ludwika XIV, rozpostarł się na zewnątrz z taką szybkością i nieprzepartą siłą, to niewątpliwie dla tego że znalazł po za temi granicami grunt przygotowany dla wielkich politycznych i społecznych wstrząśnień. W książce, która pojawiła się przed dwoma laty w Niemczech a zwróciła świeżo na siebie uwagę francuskich historyków, niemiecki historyk rozwinął tezę po-

*) *History of Civilisation in England*, T. III, Rozdz. XIV. Proximate causes of the french revolution after the middle of the XVIII century.

dług której impuls wychodzący z nad Sekwany, nie był nawet potrzebnym dla wywołania w jego ojczyźnie reformatorskiego ruchu, a stał się owszem zgubnym w swych następstwach, zwracając na manowce naturalny kierunek normalnej narodowej ewolucyi. *) Zastanowimy się dłużej w następnym rozdziale nad tym nowym poniekąd i oryginalnym poglądem. Jakkolwiek jednak nie przypadł on do smaku krytyce francuskiej, nie posunęła się ta ostatnia aż do zaprzeczenia jawnej, z tamtej strony Renu, obecności w przedrewolucyjnej epoce, potężnych a samoistnych żywiołów politycznego i społecznego przeobrażenia. Żywioły zaś takie odnajdują się spółcześnie na całej przestrzeni Europejskiego kontynentu.

»Wszystkie mocarstwa są teraz w swoich kryzysach,« pisze Katarzyna II w roku 1780. **) Jestto echo rozlegających się wszędzie głosów zwątpienia, niepokoju i bolesnego oczekiwania. W książce poświęconej naszym stosunkom i potrzebom reformy, ***) Russo woła: »Widzę wszystkie państwa europej-»skie biegnące do swojej ruiny: monarchie, rzeczypospolite, »wszystkie te mocarstwa tak wspaniale założone, wszystkie »te rządy tak umiejętnie zrównoważone, doczekawszy się »zgrzybiałości, grożą rychłym upadkiem.... Wszystkie wielkie »narody, przygniecione własnym ciężarem, jęczą.«

Mimo deklamatorskiego swego stylu, Rousseau trafnie wskazuje główną przyczynę powszechnego tego nadwątlenia dotychczasowych podstaw europejskiego bytu: jest nią właśnie samobójczy ciężar narzuconej społeczeństwom wielko-państwowej organizacyi, organizacyi, która, kosztując wiele i zabierając wszystko prawie wyciskanym przez się ludom, nie oddaje

---

*) Woldemar Wenck, *Deutschland vor hundert Jahren*, Leipzig, 1887. — Ob. w Revue des deux Mondes (15 Marca 1889 r.), rozprawę p. Lévy-Brühl p. t. *L'Allemagne il y a cent ans*.

**) Do Grimm'a, loc. cit.

***) *Considérations sur le gouv. de Pologne et sur sa réformation projetée.* T. II, Wyd. Zbior. z r. 1772. Przekład polski pojawił się już roku 1784.

im nic, prócz czczego blasku wojennych tryumfów i urągającej powszechnemu ubóstwu okazałości monarszych dworów; a w rezultacie naśladuje przykład bohatera bajki zabijającego złotodajną kurę. Zdławiona kura przestaje nieść jaja, dopływ złota urywa się; a bez złota, bez ogromnej i coraz większej ilości tego kruszcu, państwo, tak jak je pojął Ludwik XIV i jak je pojęli skróś całej Europy królewscy i książęcy wielcy i mali jego naśladowcy, nie może istnieć. Trzeba złota dla podtrzymywania wszystkich nieproporcyonalnych, bezrozumnych, niegodziwych ale mimo tego ciągle rosnących wydatków, które pociąga za sobą wielko-państwowa exystencya; trzeba go dla powiększanych z dnia na dzień uzbrojeń, dla pałaców z dnia na dzień wspanialszych, dla dworów z dnia na dzień liczniejszych, dla metres rozrzutnych, dla faworytów chciwych, dla wszystkich mnożących się kaprysów monarszej fantazyi. Gdzie brakuje jednego z tych kanałów, któremi spływa do otchłani bogactwo narodowe, tam drugi przybiera większe rozmiary. Fryderyk II niema metres ani faworytów kosztownych, ale ma stukilkudziesięciotysięczną armię przy pięciomiljonowej ludności. Inni niemieccy jego sąsiedzi, tacy, którzy mogą piechotą w jeden dzień obejść swoje posiadłości, mają wszystko: i dwór okazały, i operę dworską, i balet dworski, i metresy, i dyplomacyę, i armię chociażby z pięćdziesięciu żołnierzy złożoną. Szyller w swojej *Cabale und Liebe* przekazał nam nieśmiertelny obraz jednego z tych dworów.

Fryderyk II prześladował swemi sarkazmami te »żaby, »silące się na naśladowanie wołu,« ale nie powstrzymywał naśladownictwa. A jest takich żab i żabek trzysta kilkadziesiąt w Niemczech. I wszystkie zwracają oczy na pruskiego swego koryfeusza, i wszystkie za jego przykładem widzą w swoich poddanych jedynie narzędzie władzy i potęgi. »Rekrutują i nakładają podatki,« pisze spółczesny publicysta, nie należący skądinąd bynajmniej do rewolucyjnego obozu, zapamiętały owszem, mimo wszystkiego, obrońca starego porządku, Jan Jakub Moser; »pozwalają poddanym krzyczeć byle płacili; »ale, w razie oporu, najsprawiedliwsze i najpokorniejsze przed-

»sławienia poczytują za zbrodnię, nieposłuszeństwo i bunt »karygodny.« *) Biograf Stein'a, Pertz, porównywa rezydencyę Meklemburgskiego wielmoży z jamą dzikiego zwierzęcia, który pustoszy wszystko dokoła i pożera w milczeniu swoje łupy. **) O Bawaryi Fryderyk II wyraża się, że jest to »raj ziemski zamieszkany przez zwierzęta.« Najgorzej, stosunkowo, dzieje się w posiadłościach tak zwanej bezpośredniej *(reichsunmittelbar)* szlachty, która w Frankonji i Szwabii ma główne swoje siedlisko. Podług Mosera, dość spojrzeć na jedną wioskę w tej okolicy aby wiedzieć do kogo ona należy i jakiemu nielitośnemu podlega uciskowi.

Wszędzie zaś to wyzyskujące i centralistyczne gospodarstwo, w połączeniu z życiem nad stan, prowadzi do deficytu, do konieczności zaciągania długów, ktorych procenta, pożerając dochody państwa lub państewka, prowadzą znowu do coraz większego niedostatku. Po za Prusami, w całych Niemczech jeden landgraf Heski posiada skarb dobrze zaopatrzony z zapasowemi kapitałami, obliczanemi w roku 1791 na 15 do 20 miljonów florenów i będącemi przedmiotem ogólnej zazdrości, nawet po za obrębem niemieckiego terytorium. Ten bowiem znalazł sposób bogacenia się za pomocą tych samych uzbrojeń, które rujnują jego sąsiadów: wziął się mianowicie do sprzedawania swoich poddanych sąsiadom potrzebującym rekruta, biorąc od Anglików po 100 talarów za głowę. Cała Europa wie o tym handlu »niemieckimi murzynami,« według wyrażenia Herdera. ***) Nakoniec, reasumując całość tych stosunków charakteryzujących przedrewolucyjną epokę na skróś niemieckiej ojczyzny, dochodzi zasmucony patryota miejscowy do wniosku, iż wytworzona przez nie anarchia równa się tej, która przywodzi polską Rzpltę do

---

*) *Von der Landeshoheit*, s. 252.

**) *Leben des Ministers, Freiherrn v. Stein*, I, 18, i następ.

***) Porów. Perthes, *Deutsches Staatsleben*, s. 142—154

upadku, jeżeli nawet nie jest gorszą. *) I pełno orzeczeń tego rodzaju w spółczesnej miejscowej publicystyce. **)

Prusy są wyjątkiem; ale wiemy co się dzieje z państwem Fryderyka II po jego śmierci, i co, nawet za jego życia, dzieje się z jego poddanymi. Do pewnego stopnia czuwa on nad losem tych ostatnich, ale tak jak amerykański intelligentny plantator czuwał swojego czasu nad losem swych niewolników. Dba on o to, aby struna nie pękła, ale wyciąga ją do ostatnich granic. W roku 1786 Mirabeau wyraża przekonanie, iż musi przyjść do rozluźnienia tej struny: »Lud doświadczył takiego ucisku, wyzysku i prześladowania, że »może już tylko spodziewać się ulgi.« ***) Wielki monarcha dba o to, aby panowie nie uciemiężali zbytecznie swoich chłopów; przyjmuje chętnie supliki i skargi od najlichszego kmiotka i zajmuje się osobiście ich rozpatrywaniem, ale jego protekcyjny systemat dosięga i gnębi tegoż samego chłopka w jego odzieniu, w jego pożywieniu, w narzędziach nawet jego pracy: jestto kunsztowny ucisk, ale ucisk. Sam, wielce nam niechętny, historyk niemiecki †) przyznaje, iż los pańszczyźnianego chłopa twardszym jest pod spółczesnym rządem pruskim niż u nas, choć przypuszcza, iż kmiotkowie nasi byliby się garnęli do pruskiego albo austryackiego panowania, »gdyby byli wiedzieli że ich towarzysze niedoli w Prusach »Zachodnich lub Galicyi z większą wprawdzie surowością »*(mit harter Strenge)*, ale przecież jako ludzie rządzonemi »byli.« Nie zdaje się dzielić tego ostatniego sposobu widzenia inny niemiecki dziejopis, kreśląc obraz spółczesnych stosunków na górnym Szląsku: »Chłop tutejszy musiał odrabiać »swojemu panu pięć dni pańszczyzny tygodniowo. Z biedą »wielką, przy użyciu kija i bata, udawało się włódarzowi »pańskiemu napędzić go, jak niewolnika, do jakiej takiej

---

*) Moser, *Von den deutschen Reichständen*, s. 1264—5

**) Porów. Haüsser, *Deutsche Geschichte in XVIII Jahrh.* I, 129.

***) *Histoire secrète de la cour de Berlin.*

†) Sybel, *Geschichte der Revolutionszeit*, II, 219.

»czynności. W niedostatku, nędzy i brudzie pogrążony u z w i e-
»r z ę c a ł się on i niedostępnym pozostawał dla wszelkich
»szlachetniejszych pobudek, strachowi tylko ulegając.« *)

W Austryi, położenie nie przedstawia się w korzystniejszem świetle Marya-Teresa przyznaje, iż jej poddani »przeładowanymi« są i »przygniecionymi,« nawet w czasie pokoju. W raporcie przedstawionym Radzie Państwa w roku 1769 a dotyczącym Czech czytamy: »Ze zdumieniem, z prawdziwą »trwogą i głębokiem wzruszeniem przekonywamy się o nie»zmiernej nędzy, w której jęczy lud miejscowy.« Józef II wraca przerażony z podróży objazdowej po Węgrzech. **) I on i matka jego usiłują zapobiedz złemu, albo przynajmniej je ograniczyć. Ale, oprócz umiarkowania ciężarów, któremi panowie obarczają włościan, trzebaby zmniejszyć te, które są wynikiem państwowych potrzeb. Otóż potrzeby państwowe nie znoszą żadnego uszczuplenia. Owszem, tak jak i gdzieindziej, wzrastają z roku na rok. I tak jak gdzieindziej, mimo wytężonej fiskalności a po części z powodu właśnie jej bezrozumnego wytężenia, maszyna państwowa rozprzęga się i grozi zupełnem zatrzymaniem ruchu. Brakuje najpierw pieniędzy. Od drugiej połowy XVIII stulecia Austrya nie jest już w stanie utrzymać liczniejszej armii w polu bez obcych subsydjów. W epoce wojny siedmioletniej, Francya dostarczyła 75 miljonow fr. Wynika ztąd konieczne wyrzeczenie się politycznej niezależności. O drugiego bowiem takiego płacącego sprzymierzeńca jak Ludwik XV nie łatwo. Anglja ma inne wymagania. Zaczyna zaś brakować i ludzi: »Lękam się,« pisze w roku 1778 Marya-Teresa do syna, »lękam się aby nie przyszło do wielkich nieporządków w na»szych krajach; w Styryi niechcą już ani płacić ani praco»wać. Jakim sposobem zmusić ich? Niemasz jednego czło»wieka. Na Węgrzech tak samo, i dla tego rekruci nie idą

*) Philippson, op. cit. I, 452.

**) Arneth, *Maria Theresia*, T. IX, Rozdz. XII i XIV; T. X, Rozdz. o Prowincyach.

»do Siedmiogrodu. Niemasz dotąd połowy kontyngensu, a cała »młodzież kryje się po lasach; sprzęt zboża chybi z tego po»wodu a nadto ludzie ci dopuszczają się strasznych nadużyć. »W Polsce udało się zebrać kilka tysięcy, ale na nieszczęście »w drodze stracono kilkuset, którzy zbuntowawszy się uciekli; »oficer konwojujący musiał kazać dać ognia do nich. W Ba»nacie rozbójnicy występują także w większej liczbie i z wię»kszą śmiałością; wymordowali rodziny całe. W kopalniach »które zaczynały dawać tak piękne nadzieje, żaden (admini»strator) niechce zostać; żadnego człowieka niemasz pod ręką, »któremu powierzyćby je można; smutne to.... Widzę owczar»nię w niebezpieczeństwie.« *) I znowu, w odpowiedzi na list, w którym Józef II oświadcza się za postanowieniem »całego kramu« *(toute notre boutique)* na jedną kartę: »Mó»wisz o prowadzeniu wojny na śmierć lub życie; nie widzę, »aby to było możliwem; musimy być słabsi o jakie 30 lub »40 tysięcy ludzi.« Cóż dopiero w przypadku koalicyi, a choćby tylko wmięszania się do walki jednej Turcyi. »Biada wtedy naszym granicom.« **)

Tak dalece w Austryi przytem jak w Niemczech, Prusy wyłączając, konstrukcya polityczna nie opiera się na żadnej naturalnej, narodowej podstawie. W krajach należących do Rzeszy ludy znają tylko swoich bezpośrednich władzców, a ci najpowszechniej nie znają wcale niemieckiej ojczyzny; wiedzą i chcą wiedzieć tylko o swoich partykularnych interesach. Przykład idzie w tym względzie z góry: celem głównym i stałym tak dobrze austryackiej jak i pruskiej polityki jest skonfiskowanie tejże niemieckiej ojczyzny na rzecz Austryi lub Prus. Opanować Niemcy, albo jak największą część niemieckich krajów i z ich pomocą trząść resztą Europy: oto

*) 5 Czerwca. 1778 — po francusku. *Correspondenz von Maria-Theresia und Joseph II.*

**) Tamże, w Lipcu i Sierpniu, 1778 r. — Ob. także wyrazy trwogi i niemal rozpaczy cisnące się pod pióro Józefa II w ostatnich dniach jego życia a powtórzone przez Kalinkę, Sejm Czteroletni. II. 9.

do czego dążą oba współzawodniczące z sobą mocarstwa. Dla obu, dokonane nawet lub projektowane zabory słowiańskich prowincyj są tylko środkiem pomocniczym do dopięcia tego celu. Chodzi o zgromadzenie większych sił dla zwycięzkiego występu na niemieckiej arenie. I naturalnym trybem polityka ta znajduje skwapliwych naśladowców między »żabami« owemi, z których wyśmiewa się Fryderyk II. Zasiadając na tronie polskim August Mocny obiecuje sobie znaleźć w nim punkt oparcia dla niemieckich swych przedsięwzięć. Tak samo Jerzy I, elektor Hanowerski, w Anglji. Elektor koloński, nie mogąc myśleć o pozyskaniu korony, »kładzie na swoją głowę tyle infuł biskupich ile ich przywła»szczyć sobie jest w stanie,« podług wyrażenia Fryderyka, i tym sposobem rozszerza granice swojej potęgi i swego wpływu na sprawy Rzeszy. Świeccy tymczasem książęta myślą i mówią ciągle o sekularyzacyach. W roku 1778 słychać głośno o tem, że Prusy pozwolą Austryi opanować Bawaryę w zamian za pomoc w przywłaszczeniu sobie biskupstw Monasterskiego, Hildesheimskiego i Paderbornskiego.*) W roku 1786 książę Brunświcki zwierza się rezydentowi francuskiemu z projektu »odłączenia Hanoweru od monarchii »angielskiej i sekularyzacyi kilku Państw, któreby mogły po»służyć kiedyś do utworzenia ekwiwalentu dla Saxonji.«**) Chodzi ma się rozumieć o pozyskanie Saxonji dla Prus a Hanoweru dla księcia Brunświckiego. Wszyscy wydzierają sobie kawałami niemiecką ojczyznę; o bronieniu jej wspólnemi siłami nikt jeszcze nie myśli. Idea tej wspólnej ojczyzny jest teraz, i dopóki gotujące się wielkie wstrząśnienia razem z francuskim najazdem nie udzielą jej nowego życia, tylko mglistą legendą, w której majaczeją wspomnienia przeszłości mało komu dobrze znanej, aspiracye do przyszło-

---

*) Memoryał z roku 1778. (*Résumé des mouvements politiques pendant l'année 1778*), w Arch. Spraw. Zagr. Fran.

**) List ks. Brunświckiego z d. 22 Paźdz. 1786, tamże.

ści przez nikogo jasno nie pojmowanej i drzemiące jeszcze narodowe instynkta. Idea ta może i ma niezadługo stać się olbrzymią potęgą; tymczasem jednak jest tylko jednem narzędziem więcej wyzyskiwanem przez partykularne ambicye na rzecz partykularnych celów i celików. W roku 1740, przy otwarciu sukcessyi austryackiej, Marya-Teresa i jej nieprzyjaciele posługują się nią jednocześnie. »Trzeba, pisze Fryde-»ryk II do Podewilsa, odwoływać się do uczuć patryotycznych, »mówić, że chodzi mi o obronę Cesarstwa.« *) Karolowi VII, bawarskiemu elektowi, oświadcza, że walczy po jego stronie »jako dobry i wierny patryota niemiecki.« **) Nie pozostaje dłużną w odpowiedzi Marya-Teresa. Francuzi wkroczyli do Czech: »Jakże długo, woła Cesarzowa, pozwolimy »cudzoziemcowi deptać ziemię drogiej ojczyzny niemieckiej? »Czy nie pora teraz oswobodzić ojczyznę od wiekowego ucisku?« Aliści, opanowawszy Ślązk i myśląc już tylko o utrzymaniu się przy swojej zdobyczy, Fryderyk II opuszcza nagle sprawę Karola VII i jego sprzymierzeńców. Tak chcą niby znowu »najdroższe interesa niemieckiej ojczyzny.« Hajże na Francuzów! Wspaniałomyślny monarcha poświęca ich przyjaźń patryotycznemu obowiązkowi; słuszna aby Ślązk był mu zapłatą za tę ofiarę.

Trzysta sześćdziesiąt państwowych i państewkowych interesów i interesików, oto oś około której obraca się życie niemieckiego narodu w tej epoce, oto ołtarz, na którym płynie strugami krew niemiecka, sączy się pot i leją się łzy pracą i podatkami przeładowanych miljonów. To też coraz powszechniejszem i potężniejszem jest uczucie, że stan ten rzeczy nie może trwać dłużej; coraz tęskniejszem i niespokojniejszem oczekiwanie jakiegoś wybawczego jutra; coraz groźniejszemi objawy ogólnego rozprzężenia i rozkładu.

---

*) *Politische Correspondenz*, I. 99.

**) Tamże, II, 440.

VIII.

Tak samo we Włoszech; z tą różnicą, że narodowe instynkta są tu silniejszemi, więcej wyrobionemi a w ostrzejszem jeszcze zostającemi przeciwieństwie z panującym porządkiem rzeczy. Organizacya polityczna przedstawia się tu w kształcie użytkowego przywileju przysługującego elekcyjnym władzcom jak w Rzymie, lub wędrownym a obcym po większej części dynastyom jak w Parmie, Toskanji i Neapolu. Od roku 1738 Królestwo Obojga-Sycylij znajduje się w posiadaniu młodszego szczepu Burbonów Hiszpańskich; od roku 1776 rządzi niem wszechwładnie austryacka księżniczka, Marya-Karolina, żona Ferdynanda IV, która znowu rządzić sobą pozwala irlandzkiemu awanturnikowi, lordowi Acton, i wątpliwego pochodzenia awanturnicy, Emmie Haste, żonie posła angielskiego, lorda Hamiltona. Czem są takie rządy domyślić się łatwo. Kieruje niemi, oprócz nieodłącznych od monarszego absolutyzmu kaprysów i fantazyj, to samo ambitne pragnienie państwowej nieproporcyonalnej wielkości, które wszędzie wytęża nad miarę rozporządzalne siły krajowe. Neapol utrzymuje 25 tysięcy ludzi pod bronią, flotę złożoną z czterdziestu okrętów i szuka w przymierzu angielskiem poparcia dla zaborczych przedsięwzięć, których przedmiotem są sąsiednie papiezkie posiadłości. Celów tej polityki na wielką skalę, ani rozumieją ani rozumieć mogą Neapolitańczycy, ale płacą jej koszta, i, umierając z głodu, żywią się nadzieją jednej więcej rewolucyi na swoim wulkanicznym gruncie.

W Rzymie przyszło do tego, że duchową połowę światowładnej niegdyś potęgi Papieztwa dotknęło i nadwerężać zaczęło wycieńczenie, któremu podległa świecka jej połowa. Między Neapolem wdzierającym się do Benewentu, Francyą przyznającą sobie prawa do Awinionu, Wenecyą roszczącą pretensye do Legacyj, ojcowizna S-go Piotra rozsypuje się. Rezultat to wiekowej tradycyjnej polityki, która, według wyrażenia Saint-Simon'a, polegała na »przedsiębieraniu wszystkiego

»co się dało i wyśmiewaniu się z tych, którzy cierpieli te »przedsięwzięcia« *) Duch papiezkich rządów pozostał niezmienionym wprawdzie. Pius VI jest autokratą i teokratą. »Jedynem prawem, które uznaje, jest jego dobra wola; jedy»nym względem, którym się powoduje, interes familijny: jedyną »radą, której słucha, »ambicya.« **) Przewyższając wielu ze swych poprzedników czystością obyczajów, nie ustępuje żadnemu z nich w upodobaniu do zewnętrznej okazałości, do pompatycznych obrzędów, wspaniałych budowli. Tylko środków mu brakuje. »Dwór rzymski,« pisze w r. 1768 Józef II, »doszedł do tego, że stał się prawie przedmiotem pogardy. »Na wewnątrz lud znajduje się w największej nędzy, w zu»pełnym upadku; finanse zrujnowane i zdyskredytowane.« ***) »Jestto ciągłe staczanie się na pochyłości,« donosi w r. 1783 swojemu dworowi poseł Wenecki Zulian; »rząd traci każdego »dnia na sile i powadze.« †)

Rząd Toskański uchodzi, i słusznie, za jeden z najlepszych w Europie. Ale to jeszcze nie wiele mówi na jego korzyść. Rząd to przytem obcy, przypadkowy, bez naturalnego związku z poddanym sobie ludem i naturalnego na nim oparcia. Losy wojenne wydzieliły tę cząstkę włoskiej ojczyzny domowi Lotaryńskiemu w roku 1738. Leopold, który odziedziczył ją w r. 1763 po ojcu swoim Franciszku, małżonku Maryi-Teresy, należy do tak zwanych »oświeconych« monarchów; sprzyja nowym ekonomicznym naukom, których Francya jest ogniskiem i kusi się o ich zastosowanie. Poddani jego wszelako ten tylko ztąd wyprowadzają wniosek, że Francuzi sami lepiej jeszcze zastosować je potrafią. Jego

---

*) *Parallèle des trois premiers Bourbons.*

**) Masson. *le Cardinal de Bernis*, s. 319.

***) Arneth. Geschichte Maria-Theresia's. IX. Przypiski.

†) 25 Września. — Relazione di Gerolamo Zuliano, ambasciatore Veneto, w Romanin'a: *Storia Documentata di Venezia*, Wenecya. 1859, T. XIII, s. 310.

administracya zresztą, niby poprawna, jest dokuczliwą. I tu więc rewolucyjnych żywiołów nie braknie. *)

W Genui i Wenecyi rewolucyę, którą z zewnątrz przynoszą wojska francuskie, poprzedza, grunt dla niej przygotowywując, anarchia wewnętrzna. Dotknęliśmy już (ob. s. 75) przyczyn które, sprowadzając upadek handlu weneckiego, wywróciły pod nogami Rzpltej podstawę jej pierwotnej wielkości i potęgi. Genua stała się ofiarą tegoż samego dziejowego fatalizmu, z tą różnicą, że poddała się ona swojemu losowi, podczas gdy w Wenecyi pokuszono się o zgalwanizowanie obumierającego ciała — za pomocą tych właśnie środków, których zastosowanie byłoby nas mogło ocalić, podług wyroku dzisiejszej krytyki historycznej. Wypróbowano tu skuteczność despotycznych rządów. Ich rezultatem było tylko szybsze wycieńczenie, drogą prędszego wyczerpania przeforsowanych sił organicznych. Zamiast politycznego i ekonomicznego odrodzenia przyszedł rozkład. »Tyranja umiarkowana przez karnawał,« podług wyrażenia francuskiego historyka, **) — oto ostatnie słowo tej historyi. »Nie mamy sił lądowych, ani sił morskich, ani aljansów,« mówi w roku 1780 Doża Paweł Renier, odnosząc się niestety bolesnem wspomnieniem do stanu naszej Rzpltej; »żyjemy niejako przypadkiem....« ***)

Jedynym krajem we Włoszech, który znajduje się na drodze rozwoju i którego przeznaczeniami kieruje czynna zarazem i narodowa polityka jest Sardynja, te Prusy włoskie, ściśnięte na wąskim skrawku ziemi między Francyą i Austryą, zagrożone przyduszeniem, ale umiejące wybornie wyzyskiwać odwieczne współzawodnictwo tych dwóch sąsiednich potęg i z ich pomocą wciskające się w głąb półwyspu. Wojna o sukcessyę austryacką przynosi Karolowi-Emanuelowi połowę

---

*) Ob. Franchetti, *Storia d'Italia dopo* 1789, str. 14 i nast.

**) Sorel, op. cit. I. 391. — Porów. Molmenti, La vie privée à Venise, s. 381 i następ. Dzieło przypisane Polce: pani ze Świętorzęckich Prozorowej.

***) Romanin, op. cit. T. VIII, s. 103.

Medyolanu tak jak Fryderykowi Ślązk. Program, na którego wykonanie i zdumiewające rezultaty patrzymy za dni naszych i który pozwolił następcy Karola-Emanuela ugaszczać w Rzymie Cesarskiego spadkobiercę Fryderykowej potęgi, sięga owej epoki. »Aljans pruski jest dla domu Sabaudzkiego programem »przyszłości,« pisał w roku 1777 hr. Perrone, owoczesny poprzednik Cavour'a. *)

Ale program ten, jakkolwiek narodowy i tak wiele narodowym aspiracyom obiecujący, opiera się, bo opierać się musi, na tych samych podstawach, na których Prusy dźwigają swoję wielkość. Wyzysk i ucisk jest także jego koniecznem narzędziem. Sardynja płaci drogo za swoję ambicyę, tak jak płacą za nią dzisiejsze Włochy. I bądź co bądź Sardyńczycy witają także Francuzów jako zbawców. **).

Hiszpanję pominąć moglibyśmy w tym krótkim przeglądzie, tak jak pominęliśmy Francyę, i dla tych samych względów. Stan opłakany tej monarchii i jego przyczyny są już w XVIII wieku powszednim tematem szkolnych retorycznych ćwiczeń. H. T. Buckle poświęcił rozbiorowi tych przyczyn jeden z najwięcej zajmujących ustępów swojej książki. ***) Zaznaczymy jednak, iż nigdzie może średniowieczne instytucye, których przedłużone trwanie i zasadom »nowożytnego państwa« przeciwny rozwój tak zgubnemi jakoby dla nas były, nigdzie może, mówimy, instytucye te nie uległy równie wczesnemu i zupełnemu uprzątnięciu. Nigdzie może absolutyzm państwowy, centralizacya państwowa, podporządkowanie państwowym celom i potrzebom wszystkich indywidualnych interesów i potrzeb nie doczekały się tak rychłego i rozległego zastosowania. W osiągnięciu municypalnych swobód i narodowej reprezentacyi Hiszpanja wyprzedziła sama

*) Bianchi, Storia della Monarchia Piemontese, I, 564.

**) Porów. Franchetti, op. cit. s. 20 i następ. — Manno, *Storia moderna della Sardegna*, s. 120, 139, 140.

***) Tom IV, Rozdz. 4. Outline of the history of the Spanish Intellect.

Anglję. Pierwsza »karta« udzielona angielskim mieszczanom odnajduje się w XII wieku; w Hiszpanji, Leon otrzymał taką kartę już w roku 1020. Początek parlamentarnego życia w Anglji odnosi się do roku 1264; historya hiszpańskich kortezów sięga 1169 roku w Kastylji, 1133 r w Aragonie.*) Ale już w drugiej połowie XIV wieku upadek tych instytucyj jest widocznym; z początkiem zaś XVI ślad zaledwie po nich pozostał. Kortezy istnieją niby jeszcze, ale rola ich ogranicza się do uznawania na tron wstępującego monarchy, który używa udzielonej sobie w ten sposób władzy dla konfiskowania przywilejów przysługujących tym rzekomym mocodawcom. »Prawo niniejsze mieć będzie moc obowiązującą »jak gdyby było uchwalonem i ogłoszonem przez Kortezów« — tak brzmią ukazy wydawane przez Filipa II i jego następców. »Jakkolwiek naglącemi mogą być potrzeby Państwa,« mówi w XVIII wieku Florida-Blanca, jeden z »oświeconych« przecie ministrów Karola III, »strzeżcie się tego abyście mieli od»woływać się do Kortezów: znaleźlibyście w nich niezadługo »panów i sędziów.« **) Jestto ta sama teorya, która zwycięża spółcześnie we Francyi i utrzymuje się do chwili, w której niebezpieczna owa apelacya staje się koniecznością i — przynosi z sobą rewolucyę.

Nie innym wreszcie trybem idą rzeczy na zachodnim skraju Iberyjskiego półwyspu: »Przyciągać do siebie wszelką »władzę, upokarzać szlachtę i utrzymywać naród w niewol»niczem posłuszeństwie,« oto, według spółczesnego publicysty, program wewnętrznej polityki portugalskiej pod rządami Pombala, »oświeconego« także ministra tej epoki, ***) — ten sam co do litery program, którego zastosowanie u nas byłoby odpowiedziało retrospektywnym politycznym ideałom wielu naszych historyozofów.

*) Tamże, porów. Hallam, Middle Ages, II, 153—157. — Prescott, Ferdinand and Isabella, I, XIV—XVI.

**) Baumgarten, *Geschichte Spaniens*, Ks. I, rozdz. II.

***) Malonet, *Mémoires*, I, 10.

Przenosząc się na północ, spotykamy dwa kraje, przedstawiające pod względem ekonomicznych i ogólno-społecznych warunków bytu, a tem samem i pod względem ogólnego kierunku historycznych przeznaczeń, najzupełniejszy kontrast, a jednak zbliżone do siebie charakterystycznem podobieństwem politycznych stosunków. Mamy na myśli Holandyę i Szwecyę. W obu tych krajach walka między starą wolnością a nowożytnym absolutyzmem przeciąga się ze zmiennemi kolejami aż do chwili ogólnego europejskiego przewrotu. Tu i tam absolutyzm uzyskuje stanowczą przewagę pod naciskiem zewnętrznych, niepodległości narodowej zagrażających niebezpieczeństw. Tu i tam zwycięztwo to okazuje się krótkotrwałem. Tu i tam dualizm ten i towarzyszące mu niepodobieństwo harmonijnego rozwoju wywołują te same zgubne następstwa. W Holandyi zaborcze przedsięwzięcia Ludwika XIV-go sprowadziły pod koniec XVII wieku przywrócenie statuderatu z wszystkiemi atrybucyami militarnej dyktatury. I dyktatura ta ocaliła niezaprzeczenie byt narodu, ale jednocześnie zadała śmiertelny cios temu co stanowiło właściwą jego siłę i było narzędziem jego wielkości; zabiła jego samodzielność. Holandya XVII wieku była pierwszorzędną polityczną i handlową potęgą; Holandya XVIII wieku jest już tylko politycznym i handlowym wasalem Anglji, »szalupą przywiązaną do okrętu,« na którym powiewa flaga królowej morza, podług wyrażenia Fryderyka II. *) Genjusz narodowy wzdryga się przytem przeciwko narzuconemu sobie jarzmu, które, w miarę oddalania się zewnętrznego niebezpieczeństwa, wydaje się coraz nieznośniejszem. Zachowawszy administracyjny samorząd, prowincye, to jest trzęsące niemi mieszczańskie oligarchie, występują z coraz to energiczniejszemi pretensyami do politycznej niezależności. Ale pretensye te spotykają się z antagonistycznemi uroszczeniami Statuderatu. Zbierające się w Hadze prowincyonalne delegacye, Stany generalne, stanowią istotnie prawną polityczną reprezentacyę

*) Fryderyk II, *Mémoires*. Wstęp.

Rzpltej w stosunkach zewnętrznych; decydują o pokoju, lub wojnie. Ale faktycznie pokój i wojna zależą od statudera, który jest admirałem zjednoczonej floty i kapitanem generalnym pięciu prowincyi: Zelandyi, Holandyi, Utrechtu, Gweldryi i Overysselu. Ztąd nieustający zatarg, a w rezultacie zupełna polityczna abdykacya. »Rzeczpospolita ta,« pisze znany nam już dyplomata, Favier, w memoryale wygotowanym dla francuskiego gabinetu, »niegdyś ognisko wojen, punkt środkowy dyplomatycznych rokowań, wyczekuje dziś, drżąca, losu swego od »losu Europy; bezpieczeństwo jej, byt jej zawisły nadal od »starcia między wielkiemi mocarstwami, do których rzędu »przestała być zaliczaną. Wszystkiego się lęka, na wszystko »się skarży, od niczego nie umie się zabezpieczyć.« *)

W Szwecyi, reakcya przeciwko despotycznym rządom i fantazyom poprzedników Gustawa III, wskrzeszając w pierwszej połowie XVIII wieku średniowieczne swobody, wywołuje anarchię, która, jak u nas, otwiera wrota Rossyi i Prusom. Zwycięzki monarchiczny zamach stanu z 1772 roku niweczy zaborcze plany rossyjsko-pruskiej koalicyi, mniej jednak może ukrzepieniem odpornej siły kraju jak zesolidaryzowaniem jego losów z politycznym interesem dworów europejskich. Od roku 17-3 do r. 1789 Gustaw III jest płatnym sprzymierzeńcem Francyi, pobierając 1.200,000 liwrów rocznie na koszta zastrzeżonych traktatem aljansowym uzbrojeń. W roku 1791 zaś Rossya sama wysuwa go na czoło antirewolucyjnej krucyaty. **) »Król Szwedzki jest Agamemnonem gotującego się oblężenia Paryża,« woła Kamil Desmoulins. W rzeczy samej, zjeżdża on w maju 1791 roku do Akwisgranu dla porozumienia się z przywódzcami emigracyi i z niemieckimi książętami względem wykonania kontr-rewolucyjnego programu, którego głównemi punktami są: rozwiązanie Zgromadzenia, wyjęcie jego członków z pod prawa, powrót emigrantów, »przywrócenie wszystkiego jak było przed re-

---

*) *Conjectures raisonnées*, Sekc. II., art. IX, o Holandyi.

**) Geffroy, *Gustave II*, 111 i nastep.

wolucya.« oddanie pod sąd księcia Orleańskiego, i wreszcie, dla uwieńczenia dzieła, zburzenie Paryża, »zniszczenie tego »gniazda zbójców przez wykreślenie z pamięci jego istnie- »nia.« *) Szesnaście tysięcy Szwedów i ośm tysięcy Rossyan dopomódz mają do osiągnięcia tego celu, w zamian za którą pomoc Gustaw żąda tylko od Francyi odnowienia dawnych traktatów z dodatkiem 3 miljonów do przyrzeczonych mu poprzednio subsydjów. **) Ale wracającego z Akwisgrańskich narad monarchę czekają w Stockholmie domowi rewolucyniści i — zabójcy. Spisek, uknowany w jego nieobecności przez ograniczoną w swych przywilejach szlachtę i sztylet obałamuconego republikańskiemi marzeniami fanatyka, Ankastroema, (16 marca 1792) kładą koniec jego awanturniczym zamysłom; wznawiają na wewnątrz erę anarchji, a na zewnątrz rzucają Szwecyę w objęcia rewolucyjnej Francyi. Wydostaje się ona z nich dopiero, przez dziwną igraszkę losu, dzięki powołanemu na tron francuskiemu żołnierzowi, który poświęca naturalne swoje sympatye i skłonności na ołtarzu monarchicznej solidarności, stając w szeregach kontr-rewolucyjnej koalicyi.

W istocie, śród tych wszystkich wstrząśnień, co ocala Szwecyę od zagłady, to — pomyślna losu igraszka. Zamach stanu z 1772 roku zbiega się z pierwszym podziałem naszej Rzpltej, zaprzątającym uwagę i siły Rossyi i Prus. Katastrofa z 1792 roku zbiega się z przymusową kampanją tychże mocarstw przeciw Francyi, której to kampanji koszta na nas jednych znowu spadają. Dla odwrócenia Austryi i Prus od udziału w polskich sprawach i popchnięcia ich w tym celu do walnej z Francyą i jej rewolucyjnemi przedsięwzięciami rozprawy, Rossya wysuwa naprzód Szwecyę, wyrzekając się na razie dotychczasowych na jej całość zamachów. ***) Gdy

---

*) Tamże, s. 134. List do p. Staël.

**) Tamże, s. 132. List. do margr. de Breteuil.

***) „Łamię sobie głowę nad tem, abym mogła popchnąć dwór „Wiedeński i Berliński do wmięszania się w sprawy francuskie. Chcę

mimo tego Austrya i Prusy ociągają się, i kongres w Pillnitz pełznie na niczem, godzi się Katarzyna na opłacenie nowym podziałem łupów w Polsce upragnionego przez się zbrojnego występu swych leniwych sąsiadów w obronie monarchicznej idei. Szwecya pozostaje raz jeszcze na boku: przebywa bezpiecznie wywołany tragiczną śmiercią Gustawa III anarchiczny kryzys, i doczekuje się chwili, w której ukoronowany syn francuskiej rewolucyi, sprzeniewierzając się swojej ojczyźnie i swojemu pochodzeniu, podejmuje tradycyę Akwisgrańskiego Agamemnona.

XI.

Osobne miejsce w tym obrazie należy się Rossyi i Turcyi. Rossya jest w tej epoce na wstępie, Turcya na schyłku swojej politycznej roli. Jedna niema jeszcze przeszłości, druga już przyszłości niema. Turcya nie jest zresztą państwem we właściwem ogólno-europejskiem znaczeniu tego słowa, organizmem posiadającym życie polityczne, społeczne i ekonomiczne. Jest obozem założonym w Europie. Niemasz narodu tureckiego, jest tylko wojsko, siła brutalna, podlegająca odrębnym warunkom rozwoju, wzrostu i upadku. W Rossyi, życie polityczne, społeczne i ekonomiczne znajduje się dopiero w zawiązku. Kwestye agrarne, tak wielką i główną niemal rolę odgrywające w ogólno-europejskim kryzysie, nie dostały się tu jeszcze pod koniec XVIII wieku na porządek dzienny. Kwestye socyalne nie wyłoniły się z mglistych majaczeń upajających, pospołu z wódką, dziką głowę Puhaczewa; nie przybrały wyrazistego, dla mas zrozumiałego kształtu. Można je jeszcze zamknąć w klatce, razem z hersztem poskromionego buntu. Masy ulegają tu jedynie dwóm równie potężnym ale

„wplątać je w te sprawy aby mieć ręce wolne. Mam dużo przedsięwzięć nieukończonych, i chcę aby te dwory zajętemi były gdzieindziej „i nie przeszkadzały mi." Słowa Katarzyny powtórzone w „Zapiskach Chrapowickiego." Porównaj Martens, *Traités de la Russie*, II, 196.

równie surowym, intellektualnie niewykształconym czynnikom z których jednym jest narodowa wiara, drugim narodowy instynkt zaborczy. Wiara jest fanatyczną i ciemną, instynkt zaborczy jest brutalnym i nie przebierającym ani w środkach, ani w kierunkach: oba czynniki stają się najsilniejszym i najwygodniejszym zarazem instrumentem w rękach pozytywnej i bezwzględnej polityki, której nie przyświeca żaden ideał, której nie krępuje żaden skrupuł, której gwiazdą przewodnią jest państwowy interes, pojęty podług starej Machiawelowskiej formuły, i stosowanej przez wirtuozów Machiawelowskiego kunsztu. W tem wszystkiem co się dzieje obecnie na zachodzie, Katarzyna i jej współpracownicy widzą tylko — okazyę do zagarnięcia jak największego obszaru sąsiednich ziem polskich, a w przywłaszczeniu sobie tych ziem tylko — okazyę do rozszerzenia swoich granic. Dzisiejsze wykłady historycznych czy politycznych pisarzy rossyjskich, Sołowiewów *) czy Aksakowów, **) wyjaśniających i usprawiedliwiających podział Rzpltej idealnemi, religijnemi czy narodowościowemi pobudkami narzucającemi się owoczesnemu rossyjskiemu społeczeństwu w spełnieniu wielkiej historycznej missyi, w obowiązkowej konieczności »zbierania ruskiej ziemi,« czy »oswobodzania prawosławnego kościoła,« wykłady te są, chcemy wierzyć nie samowiednym, ale nie mniej przeto absolutnym anachronizmem. O narodowościowych dążnościach, odgrywających ważną rolę w dzisiejszem życiu europejskim od niezbyt dawnego czasu, nikt nie wie w owoczesnej Europie, a Katarzyna II mniej niż ktokolwiek. ***) Nie za prawosławiem też ujmuje się Carowa w owoczesnej Polsce, do spółki z religijnym (!) Fryderykiem, a za »dyssydentami,« co nie wy-

*) Istoria Rossii, XXVI, 162—163; XXVIII, 416—418.

**) Ob. mianowicie: *Naszi prawosławiennyja otnoszenia k' Polszie*, Soczinienia, III, 9—10.

***) Porów. w tym względzie trafne uwagi Pypina w art. p. t. *Biełorusskaja Etnografja*. „(Wiestnik Iewropy,“ Kwiecień, 1887, str. 662—663).

chodzi wcale na jedno. Podział nakoniec Rzpltej, wydzielający protestanckim Prusom kawał litewskiej ziemi, Austryi trzy miljony ludności etnograficznie i wyznaniowo identycznej z ludnością Wołynia i Podola, ochrzczony został trafnie przez jednego z rossyjskich nawet dzisiejszych historyków mianem »dyplomatycznej operacyi.« *)

Po za Katarzyną wprawdzie i jej współpracownikami którzy dyplomatyzują albo wojują ogniem i mieczem, oglądając się jedynie za najtrywjalniejszym i najtrywjalniej rozumianym zyskiem, widać pewną grupę ludzi, między którymi rozlegające się na zachodzie humanitarne hasła znajdować się zdają sympatyczne echo; którzy czytają Woltera, uwielbiają Russa, przybierają nawę »patryotów,« noszą wysokie halsztuchy zakrywające brodę, i orędują za »reformami.« W rzeczywistości jest to tylko powierzchowny dyletantyzm a lekkomyślne małpowanie obcych wzorów, bez żadnej gruntowniejszej podstawy w sercach czy umysłach. Według wyrażenia francuskiego historyka, ci ludzie nie znają nawet języka, którym piszą Wolter i Russo, »recytują tylko francuskie frazesy.« **) Jest to także, i głównie nawet z ich strony, ślepe posłuszeństwo w obec przykładu idącego z góry. Kokietując z nadsekwańskimi filozofami, Katarzyna II narzuca entuzyazm dla ich wolnomyślnych teoryj, tak jak Piotr narzucał golenie bród i noszenie cudzoziemskiego stroju. W danej chwili entuzyaści owi zawieszą swój entuzyazm i swoje wolnomyślne idee na kołku, jak suknie, i pójdą tępić

*) Gerje, *Borba za Polskij Prestoł*, Przedmowa, IV. — Katarzyna była niechętną drugiemu zwłaszcza i trzeciemu podziałowi, w tym względzie można przyznać słuszność broniącym jej sławy rossyjskim i niemieckim niektórym historykom. Wolała oczywiście zabrać wszystko bez podziału. Że ulegała wszelako w tym względzie religijnym jakowymś czy narodowościowym skrupułom, aby to przypuścić, trzeba chyba, za przykładem Sybla (*Geschichte der Revolutionszeit, II; 122*), szukać tajemnic jej myśli w urzędowych reskryptach wydawanych Siewersowi, co chyba, stanowi zbyteczną naiwność.

**) Sorel, op. cit. I, 512.

rewolucyę i rewolucyonistów, filozofję i filozofów gdzie im kazanem będzie, w Warszawie czy w Paryżu. *)

Katarzyna sama ze swoim, dla własnej wygody przyswojonym libertynizmem umysłowym i obyczajowym, jest najdoskonalszą przedstawicielką niby »oświeconej« i niby »liberalnej« cząstki społeczeństwa rossyjskiego w tej epoce. W gruncie rzeczy nie zmienia ona nigdy zdania względem całego tego wielkiego zachodniego ruchu, z którym sympatyzować się zdaje do czasu. Słucha komplementów, które jej prawią Wolter i Diderot, i słucha także ich teoryj — ale innem uchem: Komplementa są dla niej, teorye są dla jej sąsiadów, dla których przydać się mogą, będąc niebezpiecznemi w jej pojęciu. Dla siebie nie obawia się ona, przynajmniej z początku, tego niebezpieczeństwa. Diderot'owi, który bierze zbyt na serjo swoję rolę filozoficznego mentora, odpowiada sucho: z »wszystkiemi waszemi zasadami można mieć piękne »książki ale lichą robotę. Wy pracujecie tylko na papierze, »który wszystko znosi; ja, biedna pracuję na skórze ludzkiej, »która jest daleko więcej drażliwą i łechtliwą.« **) Sam wybuch palnych rewolucyjnych materyałów, których gromadzeniu przyglądała się ze spokojem a nawet z upodobaniem, nie przestrasza jej. Znając społeczeństwo, z którem ma do czynienia, nie lęka się ona o propagandę, »żartuje sobie z niej«: kilkowierszowy rozkaz przesłany szefowi policyi wystarczy dla zatamowania ruchu. ***) Wybuch ten, przewidziany oddawna, wciągnięty w rachubę i dostarczający jej pożądanej dywersyi, upragnionej sposobności do zaprzątnięcia na zachodzie a odciągnięcia od Wisły austryackiego i pruskiego współzawodnika, przejmuje ją owszem radością. Tylko narzuca jej zmianę frontu. Boć aby popchnąć sąsiadów do kontr-rewolucyjnej kampanji, trzeba krakać razem z nimi:

*) Porówn. Rambaud, *La révolution française et l'aristocratie russe*, 1878.

**) Ségur, *Mémoires*, III, 37.

***) „La propagande dont je me moque." W listach do Grimma z d. 16 i 27 Września, 1791, loc. cit.

hajże tedy na rewolucyę! Precz z filozofją i z filozofami, z Russem, »który postawił człowieka na czworakach« *(à quatre pattes)*, z całą literaturą XVIII wieku, która sprowadziła tak obrzydliwe następstwa. »Trzebaby aby Zgromadzenie »Narodowe kazało spalić wszystkich najlepszych autorów »francuskich i wszystko co rozpowszechniło ich język w Eu»ropie, bo wszystko to świadczy przeciwko ich niegodziwym »postępkom.« Precz z biustami Diderot'a i Wolter'a, które do dnia wczorajszego zdobiły jej komnaty. Burke, który potępił rewolucyę, zabierze miejsce na jednym z opróżnionych piedestałów; na drugim stanie Fox, który oświadczył się za tem, aby nie przeszkadzać Rossyi na wschodzie. Trzeba czemprędzej uciąć szyję »hydrze o tysiąc dwustu głowach,« (Zgromadzeniu Narodowemu), uporać się z tą burżuazyą, która pozwala sobie mięszać się do rządów, przywołać do poczucia swej godności i swego interesu tę szlachtę, która wyrzeka się swych przywilejów; a potem — sprowadzić Jezuitów, którzy wszystko naprawią.*) Jednem słowem, trzeba zrobić kontr-rewolucyę; tylko każdy zrobi ją po swojemu i gdzieindziej: »Niemcy w Paryżu, Rossyanie w Warszawie.« **) Bo w Warszawie jest inna kontr-rewolucya do zrobienia, przeciwko *sui generis* rewolucyonistom, którzy znieśli *liberum veto* i zaprowadzili dziedziczność tronu: »Nie trzebaż mieć »djabła w ciele, od stóp do głów, aby sprzeniewierzać się »w ten sposób swoim zasadom?« ***)

Rola więc Rossyi w wielkim dramacie, którego sceną staje się na schyłku XVIII wieku, środkowa i zachodnia Europa, jest tak jak i rola Turcyi całkiem odrębną. Dla wszystkich natomiast innych krajów i społeczeństw, mających

---

*) Listy do Grimma 1790—91 r. loc. cit.

**) „In Wien sagte Fürst Galitzin zu Kaunitz jeder der beiden „Kaiserhöfe habe seine Gegenrewolution, der eine in Paris, der an„dere in Warschau durchzuführen,“ Sybel, *Geschichte der Revolutionszeit*, I, 305.

***) W liście do Grimma, z d 21 Maja, 1791 loc. cit.

europejską przeszłość za sobą i przyszłość przed sobą epoka ta, w której borykając się z ułomnościami naszego wewnętrznego ustroju i trudnościami naszego zewnętrznego położenia, padamy ofiarą zbyt nierównej walki, jest także epoką przygotowanego oddawna przesilenia i uniknąć się nie dających wewnętrznych i zewnętrznych przeobrażeń. Ta sama konieczność politycznych, społecznych i ekonomicznych reform narzuca się wszędzie, chociaż w rozmaitych kształtach. Prąd też reformatorski, który w pierwszej już połowie XVIII stulecia porusza wierzchnią warstwę naszego społeczeństwa, prąd ten wiąże się z wielkim zachodnim rewolucyjnym prądem, podmywającym podwaliny starego rzeczy porządku; zasila się jego dopływami; wzajem, więcej może niż dotąd przypuszczano, nań oddziaływując; wyżłabia sobie wreszcie równoległe ale osobne koryto. Zbadanie tego ruchu, jego źródeł, kierunków, i naturalnego między temi kierunkami stosunku będzie zadaniem drugiej części niniejszej książki.

CZĘŚĆ II.

Ruch reformatorsko-rewolucyjny.

ROZDZIAŁ I.

Źródła i kierunki.

I. Ruch reformatorsko-rewolucyjny. Jego źródła. — Francya i Anglja. Pochód krytyczno-opozycyjnych dążeń w obu krajach. — Dwa kierunki: filozoficzno-polityczny i socyalistyczno-ekonomiczny. Ich połączenie. II. Rewolucya jest we Francyi następstwem tego zjawiska. — Charakter tej rewolucyi. Odstępstwo od angielskich wzorów. Przyczyny. III. Filozoficzno-polityczny kierunek rewolucyjnego ruchu w innych krajach europejskich. Włochy, Hiszpanja i Portugalja. Niemcy. IV. Polska. Odrębność odsłaniających się tu przejawów tego samego ruchu. Przyczyny. — Drugostronna solidarność z ogólno-europejskim ruchem w kierunku socyalistyczno-ekonomicznym. V. Socyalistyczno-ekonomiczne programy reformy. Ich punkt wyjścia. — Utopje angielskie i krytycyzm-francuski. — Nauka ekonomji politycznej. Jej początki. Jej szkoły. Fizyokratyzm. Era reformatorskich rządów i oświeconego despotyzmu. — Szkoła fizyokratyczna u nas. Wpływ naszej umysłowości na rozwój tej doktryny. Stanisław Leszczyński. — Upadek szkoły. VI. Reakcya. Jej następstwa. Jej odbicie u nas. Kołłątaj i Staszic. — VII. Drugi program reformy. Socyalizm. — Jego doktryna społeczna. Morelly, Mably i Russo. — Chwiejność zasad. — Niepowstrzymany nią na razie tryumf doktryny. VIII. Wpływ tej doktryny u nas. Staszic i Adam Rzewuski. Bierność rezultatów osiągniętych w tym kierunku. Pozytywniejsze rezultaty na gruncie politycznej reformy. IX. Ostateczny kierunek nadany rewolucyjnemu ruchowi przez socyalistyczną szkołę. — Polityczna doktryna Russa. Jej źródła. Jej stosunek do naszej politycznej praktyki i przyczyny tego stosunku. Bankructwo politycznych rewolucyjnych ideałów na zachodzie. X. Polityczna reforma u nas. Odmienność rezultatów odpowiadająca odmienności kierunków. Przyczyny

tej różnicy. Ujemny i anachronistyczny charakter zachodnich wpływów w tej epoce naszego historycznego rozwoju. Russo reakcyonistą u nas. — Właściwy charakter naszej rewolucyjnej kontr-reakcyi. Nasi oportuniści. — Ideały polityczne i praktyczne postulaty polityki. — XI. Trzeci odrębny kierunek przedrewolucyjnych dążeń. Prąd humanitarno-kosmopolityczny. Jego rozwój we Francyi i w Niemczech. — Jego zaniknięcie w rewolucyjnym okresie. Jego rola w naszej historyi i w końcowym dramacie naszych dziejów.

I.

W dwóch głównych kierunkach posuwają się fale i nurtują starą Europę przeobrazić ją mające prądy rewolucyjne. Jednemu z nich damy nazwę filozoficzno-politycznego, drugiemu socyalistyczno-ekonomicznego. Jeden dąży do obalenia głównej dotychczasowej podstawy politycznego porządku, drugi zmierza do wywrócenia wszystkich dotychczasowych podstaw społecznej organizacyi. Uwzględniamy tu, ma się rozumieć, jedynie rezultaty będące w bezpośrednim związku z przedmiotem obecnych naszych badań; nie przywiązujemy zaś do wytkniętego w ten sposób dualizmu rewolucyjnych dążeń żadnego absolutnego znaczenia. Oba kierunki sprzymierzają się i schodzą się z sobą często. Ztąd niemożliwość zupełnego odosobnienia wywoływanych przez nie zjawisk. Ale i rozchodzą się czasem także. Ztąd potrzeba ich rozróżnienia.

Punktem wyjścia obu kierunków jest wielki kryzys moralny i polityczny XVI wieku, epoka odrodzenia i reformacyi. *) W potężnym tym odruchu zwracającym umysłowość europejską do dwoistego, pogańskiego i chrześcijańskiego źródła wspólnej cywilizacyi, zbiega się odzyskana świadomość starożytnych pojęć filozoficznych ze wskrzeszoną pamięcią pierwo-

---

*) Bluntschli, (*Lehre vom modernen Staat*, I, 55—58) odnajduje początek nowej ery w politycznem życiu europejskiem dopiero w XVIII wieku, wskazując rok 1740 jako datę jej narodzin, a przypisując wszykim poprzednim ujawniającym się w tej sferze dążeniom i przeobrażeniom, osobliwie zaś rewolucyi angielskiej, charakter średniowieczny. Nie umiemy zgoła podzielić tego sposobu widzenia, a pomysł sam ści-

tnych stosunków społeczeństwa chrześcijańskiego i wywołuje intellektualną fermentacyę, której skutki rozwijają się jeszcze za dni naszych. Śród walk religijnych i wywołanych przez nie politycznych wstrząśnień zachwiewają się podwaliny średniowiecznego gmachu pokrywającego i gniotącego starą Europę ciężkiemi swojemi murami. Prawo boskie i prawo historyczne tracą jednocześnie swoję siłę. Wyradza się potrzeba przeciwstawienia im innego równie absolutnego, ale duchowi krytycznemu lepiej odpowiadającego prawa, którego poszukując nie już w wierze czy w tradycyi, ale w istocie samej ludzkich stosunków, dochodzi filozofia do pojęcia nowego a b s o l u t u, którym jest prawo jednostki odosobnionej od wszelkich związków społecznych. Jednostka taka jest z natury swojej, i, o ile pozostaje w naturalnym stanie, równą każdej innej jednostce i wolną od wszelkich krępujących ją w społeczeństwie więzów. Ztąd pojęcie równości i wolności. Ztąd kolejne pomysły i próby politycznej i społecznej rekonstrukcyi opartej na tej dwoistej podstawie. Ztąd, w jednym kierunku, polityczna agitacya, której hasłem staje się negacya boskiego pochodzenia władzy i odwołanie się do woli narodu, jako prawego wszelkiej władzy dzierżyciela; w drugim kierunku socyologiczne utopje Tomasza Morusa i jego następców, niemiecka szkoła prawa naturalnego, a w końcu niwelacyjny program Russa. Rewolucya angielska, rewolucya francuska i dzisiejszy socyalizm — oto trzy główne dotychczasowe etapy tego gromadnego pochodu ludzkości ku niedającej się jeszcze oznaczyć mecie.

---

słego między dwoma epokami, pojedyńczą datą oznaczonego podziału wydaje się nam, mimo powagi autora, zgoła nie poważnym. Stein ze swojej strony (*Der Begriff der Gesellschaft und die sociale Geschichte der französischen Revolution*, I 22 i następ.) upatruje pod względem socyalnym zasadniczą różnicę między starożytnemi a nowoczesnemi filozoficznemi pojęciami. Nie możemy także przyznać zupełnej trafności temu poglądowi. — Co do związku nowoczesnych socyalnych teoryj z filozofiją grecką i z tradycyą chrześcijańską, ob. Villegardelle, *Histoire des idées sociales avant la Révolution française*, s. 40 i następ. s. 61 i następ.

Zastanowimy się najpierw nad ruchem politycznym.

Miejscem jego narodzin dwa kraje: Francya i Anglja. W obu rozwija się on równolegle, niezależnie poniekąd, ale poniekąd znowu solidarnie, tak przynajmniej sądzimy, i na koniec nierównomiernie. Nie możemy kusić się tutaj o szczegółowy obraz tego paralelizmu stanowiącego jeden z najciekawszych ustępów w dziejach europejskiej cywilizacyi. Poprzestać musimy na zaznaczeniu głównych jego rysów, odsyłając czytelników do dzieł, które w angielskiej, francuskiej lub niemieckiej literaturze poświęcone zostały temu przedmiotowi. Zaznaczymy jednak iż, w pewnej mierze, nie solidaryzujemy się z poglądami, z któremi spotykamy się w tym obfitym zbiorze cennych skądinąd naukowych źródeł. Jakoż zmuszałaby nas do takiej niezależności sama, do ostrego często przeciwieństwa dochodząca rozmaitość tych poglądów. I tak, podczas gdy u historyków francuskich przeważa skłonność do umniejszania roli, którą angielskie wpływy odegrały w dokonanej na własnym ich gruncie umysłowej ewolucyi, *) angielscy przeciwnie i niektórzy chętnie im w tym względzie wtórujący niemieccy historycy starają się podnieść tę rolę, wydzielając jej nawet przodowniczy od początku do końca, i kierowniczy charakter. Już u Macauley'a znajdujemy wyrażoną mimochodem myśl, że »francuska literatura była dla »angielskiej tem czem Aaron był dla Mojżesza,« to jest, że spopularyzowała jedynie pojęcia i idee wyrobione w sferze angielskiej umysłowości, stała się »tłomaczem między Anglją a ludzkością.« **) Podchwytuje skwapliwie i przyswaja sobie tezę tę Hettner w swojej historyi literatury XVIII wieku; ***)

---

*) Ob. mianowicie: Aubertin, *L'esprit public au XVIII siècle*, s. 217 . następ. — Porów. Villemain, *Cours de littérature française au XVII siècle*, I. 8, 19, 84—112. i Janet, *Histoire de la science politique*, II, 379.

**) Essay o Walpole'u.

***) *Literaturgeschichte des XVIII Jahrh.* Przedmowa. — Inni znowu historycy niemieccy skłaniają się do przypisywania przesadnego znaczenia i przesadnego wpływu niemieckim jurystom XVII i XVIII

Buckle zaś, szerzej ją rozwijając, opiera na niej cały swój wykład w tej części genjalnego swego ale tendencyjnemi natchnieniami zbyt często zaprawionego dzieła. Tym sposobem przychodzi on do zaprzeczenia filozoficzno-krytycznego pierwiastka w Rabelezjuszu i do przeciwstawienia Montaigne'owi — Chillingwortha. *)

Teza to nie wytrzymująca, podług nas, bardzo ryczałtowego nawet, to jest takiego jakiem zadowolnić się nam wypada tutaj, zestawienia z faktami i datami historycznemi. I w obec niej zaś, tak jak w obec skrajnych w przeciwnym sensie, a zarówno szowinistycznemi pobudkami natchnionych wniosków krytyki francuskiej, widzimy miejsce dla pośredniego poglądu, do którego przystęp ułatwia nam zapewne umysłowa nasza w tym przypadku niezależność od tego rodzaju pobudek i natchnień.

Zostawiając już na boku pisma Rabelezjusza, co do charakteru i doniosłości filozoficznej których toczą się dotąd w samej literaturze francuskiej poważne spory, **) zaznaczymy

---

wieku Grocjuszowi, Puffendorfowi i Wolffowi. (Ob. mianowicie: Stein, *Der Begriff der Gesellchaft...*, I, 22 i następ.

*) *History of civilisation*. (wyd. Lipskie, 1865) II. 213—295.

**) W sporach tych niedostatecznie uwzględnionym nam się być zdaje, zwłaszcza po stronie krytyków poniżających filozoficzną wartość francuskiego pisarza, charakter symboliczny jego utworów i narzucona mu konieczność ukrywania myśli swojej, na które to rysy zwraca on jednak sam uwagę swych czytelników. Rysy to zaś wspólne wielu późniejszym nawet pisarzom z przedrewolucyjnej epoki. Ich styl jest często rodzajem kryptografji. Często jeden kilkuwierszowy ustęp, albo jedno słowo wtrącone do jakiejś bezmyślnej z pozoru gadaniny, wiele znaczy i miało takie znaczenie dla owoczesnych czytelników oswojonych z tym sposobem pisania. Świadczą o tem w dziełach samego Monteskjusza liczne ustępy, do którychbyśmy dziś nie przywiązywali wielkiej wagi, a które snać ważnemi były bardzo w swoim czasie, skoro widzimy, że je wypuszczano z jednych wydań, wprowadzano do drugich, przerabiano wielokrotnie. Trzeba tych pisarzy chwytać za słowa i za półsłówka nawet, a nie zrażać się przymusową ciemnością ich stylu, o której wspomina Buckle, (str. 214 przypisek).

że punktem wyjścia głośnego w Anglji, ale bardzo mało rozpowszechnionego gdzieindziej dzieła Chillingworth'a o religii protestanckiej jest uznanie praw rozumu człowieczego w materyach religijnych, od takiego zaś założenia do stanowiska które zajmuje Montaigne daleko jeszcze. Nie iżby to ostatnie było w oczach naszych, tak jak w oczach wielu krytyków i samego Buckle'a, stanowiskiem filozoficznego iście i konsekwentnego sceptycyzmu. *) A najpierw sądzimy, iż pomawiać tego pierwszego z nowoczesnych essayistów o zamiar konsekwentnego formułowania filozoficznej doktryny jakiejkolwiek, jest to spierać się z nim samym. On sam broni się dobitnemi słowy przeciwko takiemu wnioskowi. Niema nic stałego w jego założeniach i w jego konkluzyach. Jego myśl »waha się, błąka się po manowcach«.... **) Jedynym ustępem jego dzieła, w którym zdaje się on występować w charakterze rezolutnego pyronisty, jest sławny rozdział poświęcony obronie Rajmunda Sebonda. Tu trafiają się aforyzmy, podług których religja każda byłaby tylko rzeczą przypadku, ***) wszelkie dogmatyczne twierdzenia szaleństwem, †) i wszelka pretensya nawet do wiedzy jakiejkolwiek niedorzecznością. ††) Ale tenże Rajmund Sebond, do wychwalenia którego zmierzają owe skrajnym sceptycyzmem z pozoru nasiąknięte uwagi, był człowiekiem wiary. I to właśnie, to jego poddanie się boskiemu autorytetowi, stanowi w oczach jego apologisty, główny jego zaszczyt i tytuł do uznania potomno-

---

*) Tamże, s. 216. Porów. Cousin, *Hist. de la Philosophie*, II, 288. — Tennemann, *Geschichte der Philosophie*, IX, 443.

**) „En mes écrits mesmes je ne retrouve pas tousjours l'air de „ma premiere imagination; je ne scais ce que j'ai voulu dire;... mon „jugement flotte, il vague." (Obrona Rajmunda Sebond'a; s. 311 wydania pana Buchon).

***) „Nous sommes chrétiens au meme titre que nous sommes „Périgordins ou Allemands" (loc. cit. s. 275).

†) „L'homme est bien insensé! Il ne scaurait forger un ciron „et forge des dieux à douzaine." (Tamże, s. 289).

††) „La perte de l'homme c'est l'opinion de scavoir." (Tamże, str. 264).

ści, ponieważ w »majestacie bożym jedynie spoczywa wszelka »nauka i wszelka wiedza,« i ponieważ uznanie tej prawdy pozwoliło samemu autorowi Essays'ów »wytrwać bez nie»pokojów i wstrząśnień sumienia w przywiązaniu do starych »zasad ojcowskiej wiary.« *) W innych zaś ustępach czyni się on już całkiem prawowiernym synem kościoła, wyznawcą prawd objawionych, **) obrońcą wiarogodności cudów. ***) Skądinąd jednak nader rzadkiemi stosunkowo są u niego tego rodzaju wycieczki w sferę religijnych zagadnień, a już sfera teologicznych dyskussyj, które zaprzątają Chillingworth'a i spółczesnych mu angielskich pisarzy, pozostaje dlań całkowicie obcą. I to właśnie, samo przez się, wskazuje przepaść dzielącą te dwa światy umysłowe. Umysł francuskiego pisarza jest już, niezależnie od dziwacznych i krzyżujących się często zwrotów jego myśli, umysłem zasadniczo filozoficznym. Duch, który go ożywia, jest duchem swobody, a zarazem — co stanowi znaczący symptomat — duchem rozczarowania. Wierzy on jeszcze, dla tego, że niema nic do położenia na miejscu przekonań, a zwłaszcza zasad, na łonie których się narodził; uczucie zaś jego wzdryga się przed próżnią, *abhorret a vacuo.* Ale oko jego dostrzega już tę próżnię.

Przypuszczając wreszcie podobieństwo takiego zestawienia między dwoma pisarzami i dwoma przejawami umysłowego ruchu, do jakiego skłania się angielski historyk, a jakie nam zdaje się zgoła niemożliwem, przyznać trzeba, iż wykazany przezeń chronologiczny między niemi stosunek opiera się na wręcz już fałszywem przestawieniu dat. Wskazując na epokę, którą otwiera we Francyi książka Montaigne'a, i odnosząc się do tej, której wstępem w Anglji jest dzieło Chillingworth'a, czyni on uwagę, iż ten sam proces duchowy, który dokonał się dopiero co tam, w jego ojczyźnie, rozpo-

---

*) Tamże, s. 239, 240, 313.
**) Ks. II, Rozdz. XII.
***) Ks. I, Rozdz. XXVI.

czyna się obecnie tu w ojczyźnie głośnego essayisty. *) Jest to proste wywrócenie historyi do góry nogami. Dzieło Chillingworth'a wyszło w roku 1637; książka Montaigne'a w roku 1588.

Ale i na tem nie koniec. Datą swoją i treścią swoją, wyzierającemi z niej przedsłanniczemi symptomatami umysłowej fermentacyi i emancypacyi, książka Montaigne'a sięga w wiek XVII, w wiek Pascal'a i Kartezjusza. Owoż poprzedziła ją inna wielka epoka, ta, w której z chaotycznego odmętu i krwawego zatargu ścierających się z sobą szkół i stronnictw powstały wszystkie w późniejszym czasie umysłowość europejską unoszące prądy. Epoka ta, wiek XVI, »nic nie przyprowadziwszy do skutku,« podług słów francuskiego historyka, **) »wszystko zaczęła i podjęła wszystko.« Owoż olbrzymie to laboratorium umysłowe na francuskiej ziemi głównie czynnych znalazło pracowników, przygotowywując w filozofii przez Castalion'a i do Bèze'a, w polityce przez Hotman'a i Huberta Languet podstawowy grunt, na którym rozwinęła się praca kilku następnych pokoleń. W polemice swojej z de Bèzem, w wymownym swoim proteście przeciwko urzędowemu morderstwu Servet'a, Castalion ***) podnosi sztandar, pod którym staną wszyscy późniejsi obrońcy wolnej myśli. Hubert Languet †) posuwa się w innym kierunku dalej jeszcze; stawia trzy zasadnicze pytania, około których skupi się w XVII i XVIII wieku cała era rewolucyjna poprzedzająca walka politycznych zasad i dążeń; »Czy pod- »dani obowiązanymi są do posłuszeństwa dla swego monarchy, »kiedy ten rozkazuje im coś przeciwnego prawu boskiemu? — »Czy w tym ostatnim przypadku wolno jest poddanym sta-

---

*) Str. 214.

**) Janet, op. cit. II, 158.

***) *De Haereticis quid sit eum eis agendum.* Magdeburg, 1554.

†) *Vindicia contra Tyrannos.* — W Anglji jeden Poynet wyprzedza na tej drodze francuskich protestantów w swojem, roku 1556 ogłoszonem dziełku o Władzy politycznej. Buchanan bowiem *(De jure regni apud Scotos,* Edymb. 1579) naśladuje już Hotman'a i Lang'uet'a.

»wić opór swojemu monarsze? — Czy tego rodzaju opór »usprawiedliwionym jest w razie jeżeli monarcha gnębi swo- »ich poddanych«? I nie tylko pytania te rozwiązanemi zostają w jak najwięcej liberalnym sensie, ale, dla umotywowania tego rozwiązania sięga francuski publicysta do pojęcia, które w ruchu politycznym XVII i XVIII wieku odegrać ma najgłówniejszą rolę: do pojęcia kontraktu wiążącego poddanych z panującym. Jednocześnie zaś w łonie zgromadzonych roku 1584 Stanów generalnych odzywają sie maksymy, w których słychać jak gdyby echo naszych spółczesnych publicystów: »królestwo jest urzędem nie zaś dziedzictwem. Władza to »zwierzchnia ludu stworzyła niegdyś monarchów *(Initio do- »mini rerum populi suffragio reges fuisse creatos)*. — Pań- »stwo jest rzeczą ludu »*(Nonne crebre legistis rempublicam rem »populi esse)?*« — Władza zwierzchnia nie należy do królów, którzy ludowi tylko zawdzięczają swoje istnienie. *)

Sam wreszcie Bodin, aczkolwiek obrońca nieograniczonego prawa monarszego, uchodzić może poniekąd za przedstawiciela liberalnych, w pewnym przynajmniej kierunku, pojęć i dążeń. Stawia on uznanemu przez się absolutyzmowi państwowemu pewne moralne przynajmniej granice — w prawach natury, dla których domaga się także posłuszeństwa, nawet ze strony monarchy.

Inna rzecz jednak z dalszemi dziejami tego ztąd, z Francyi niezaprzeczenie początek swój biorącego ruchu umysłowego. I tu odsłania się znowu przyczyna tej głębokiej przepaści, którą dwa wieki następne wykopują z jednej strony między ojczyzną Chillingworth'a i ojczyzną Montaigne'a, z drugiej strony między nami a resztą Europy. U nas polityczna teorya Orzechowskiego i Modrzewskiego wciela się w praktykę i urabia całokształt późniejszego naszego bytu. W Anglji ten sam wiek, te same pokolenie nawet, do którego należy Chillingworth, doczekuje się ostatecznych już niemal wyników ruchu, o którym mowa, we wszystkich ogarniętych nim sfe-

*) Ob. Baudrillard, *Bodin et son temps*, s. 10.

rach społecznego życia: w filozofji przez Bacon'a i Hobbes'a; w teoryi politycznej przez Harringtona, Sydney'a, Locke'go; w praktyce politycznej nareszcie przez Kromwella i rewolucyę z 1688 roku. Teorya i tutaj idzie w parze z praktyką. Dzieło Locke'go O prawdziwem pochodzeniu, granicach i celach rządu (1690)*) jest, niezależnie od swej filozoficznej doniosłości, apologią dokonanego dopiero co politycznego przewrotu. Wiek XVIII staje się tym sposobem tutaj epoką wytrawiania się tylko i wykształcania pierwiastków, które wszystkie weszły już w organizm narodowy i przeszły ze sfery abstrakcyi w sferę czynu. Najpoczytniejsi pisarze tej daty, Shaftesbury, Toland, Collins, Swift są uczniami Locke'go i propagatorami jego pojęć, tak jak przewagę stanowczą w rządzie uzyskujący whigs'owie są synami rewolucyi. Najśmielsze wycieczki jednych przeciwko kościołowi, najzuchwalsze występy drugich przeciwko powadze tronu nie mają już na celu uprzątnięcia tych radykalną reformą przekształconych instytucyj. Jonatan Swift jest i pozostaje sługą ołtarza, którego stopnie obrzuca wprawdzie szyderstwem w swojej »Baśni o beczce« (*The tale of the tub*); przyjaciel zaś jego, Pope, wstaje od stołu we własnym domu, kiedy Wolter odzywa się ze swemi libertynistycznemi szyderstwami. **) Odrębne stanowisko zajmuje Bolingbroke, otoczony, w ciągu burzliwego zawodu rozgłosem bezbożnych przekonań, które zjednywają mu oklaski Wolter'a, gorsząc jednocześnie jego własnych ziomków. Przegląd jego pism, nawet tych, które po jego śmierci dopiero ogłoszonemi zostały, nie usprawiedliwia jednak owej reputacyi. Ten rzekomy niedowiarek uznaje powagę pisma Ś-go i broni się nawet przed zarzutem wolno-

---

*) „*Two treatises of governement: in the former the false principles of Dr Robert Filmer and his follower are detected and owerthrown; the latter is an essay concerning the true origin, extent and end of civil governement.*“ Londyn, 1690 in 8-o. — Filmer, uczeń Hobbes'a, był jak on obrońca absolutyzmu.

**) Villemain, op. cit. I, 155.

myślności. *) Bolingbroke zresztą, który część życia swego spędza po za granicami swego kraju, stanowi wyjątek. Ogół zaś społeczeństwa tutejszego i ogół publicystów największą w jego łonie zyskujących wziętość, nie przekracza nadal granic umiarkowanego krytycyzmu, stosującego się głównie do form, nie tykającego ustalonych już zasad.

We Francyi rzeczy poszły innym torem. »Kiedy ten śnieg stopnieje,« mawiał pokazując na swoją brodę stary de Lhôpital, jeden z najgodniejszych w XVI wieku reprezentantów tego wczesnego liberalizmu którego objawy zaznaczyliśmy wyżej, »zostanie się tylko błoto.« I był rzetelnym prorokiem. Wiek XVII nie dotrzymał tutaj obietnic zostawionych przez poprzednią epokę. Bo też teorya wzięła tutaj, tak zresztą jak i w reszcie zachodniej Europy, szybki i stanowczy rozbrat z praktyką. W polityce Ryszeljego wprawdzie, jak słusznie zauważył H. T. Buckle, ujawnia się wpływ nowego kierunku pojęć, Montaigne'owskiej szkoły. Na wewnątrz jego ostre postępowanie z duchowieństwem, na zewnątrz jego związki z protestantami są niezaprzeczonym wyrazem rozprzestrzeniającego się w umysłach sceptycyzmu, kategorycznem zerwaniem dawniejszej solidarności wiążącej interesa państwowe z interesami kościelnemi, a, w dalszem następstwie, wyrzeczeniem się owej mistycznej inwestytury, na której opierała się dotąd władza zwierzchnia, w drodze przelewu prawa bożego na osobę władzcy, *potestatis a Deo*. Nie pozbywa się przeto, a przynajmniej niema zamiaru pozbyć się absolutyzm państwowy tutejszy, żadnej cząstki ze swych atrybucyj i przywilejów; odrzuca tylko ich nadprzyrodzoną podstawę, jako niedogodną, zbyteczną i usuwającą się zresztą z pod nóg pod wpływem nowych umysłowych dążności. Zastąpić ją ma, (w myśl wykluwającej się teraz a przez Pascal'a niebawem sformułowanej doktryny), pozytywne pojęcie samoistnej

*) Ob. *Lettres on the study of the History*, (Tom II ogólnego zbioru dzieł, s. 308), oraz Listy do Swifta, z d. 1 Czerwca 1722 i 12 Września 1724. (Tamże). — Porów. Rémusat, *l'Angleterre au XVIII s.*, I, 433 i następ.

siły, posiadania usankcyonowanego przez czas — zasady przedawnienia. Że kruchym jest ten nowy punkt oparcia, tego dowodzą, w następnem zaraz pokoleniu, dzieje Frondy. Przyłożywszy rękę do potargania więzów krępujących niezależność narodowej myśli, spotyka się rząd z czynnym występem samodzielności narodowej, z próbą przeciwstawienia jednej zmaterjalizowanej sile drugiej materjalnej siły, jednemu faktowi drugiego faktu. Ale poryw ten, wyprzedzający znowu gotującą się w Anglji epokę politycznego usamowolnienia kończy się tu, we Francyi, prędką porażką i prowadzi do gwałtownej reakcyi w przeciwnym kierunku.

Przyczyny tej odmienności rezultatów różnorodnemi są i dość mało wyjaśnionemi dotąd. H. T. Buckle odwołuje się do ducha protekcyjności *(spirit of protection)*, który zawsze jakoby silniejszym był we Francyi niż w Anglji, utrzymując tam przywiązanie do opiekuńczej władzy i powagi tronu. *) Wyjaśnienie to zdaje się nam zgoła nie wystarczającem, a nawet przypominającem poniekąd Molierowską formułę: *quoniam habet virtutem dormitivam.* Zkąd wziął się ów duch we Francyi i dla czego rozwinął się tam silniej niż gdzieindziej? Aczkolwiek dyskussya w tym przedmiocie przekracza zakres niniejszych badań, ośmielimy się z naszej strony zwrócić uwagę na odmienny tu i tam, we Francyi i w Anglji, tryb i postęp stopniowej w rozmaitych warstwach społecznych asymilacyi emancypacyjnych pojęć, które to zjawisko zdaje się nam być następstwem odmiennego ustosunkowania społecznych sił, wynikającego znowu z odrębnych warunków ekonomicznego i społecznego rozwoju. W Anglji na czele ruchu stoi już w XVII wieku żywioł mieszczański, klasa liczna, wcześnie zbogacona, dzięki rozległym widnokręgom otworzonym jej handlowej przedsiębiorczości przez insularne położenie kraju, wcześnie pod względem umysłowym rozwinięta i wcześnie stanowiąca główną, a, za sprawą potężnego

---

*) T. II, 298—299.

swego rozrostu, nie dającą się ujarzmić, materyalną i intellektualną siłę społeczną. Przez naturalne zastosowanie praw dynamiki społecznej, przychodzi klasa ta do władzy i zapewnia tem samem tryumf zaszczepionym i wychodowanym w jej łonie pierwiastkom. We Francyi, wiek XVII zostawia jeszcze burżoazyę w stanie względnego, materyalnego i moralnego, upośledzenia. Bogactwo i intelligencya pozostają w pewnej mierze monopolem arystokratycznej klasy, która też sama jedna przystępną się okazuje nowym prądom i niesionym przez nie ideom. Ona pierwsza w XVIII wieku przyklaskuje Wolterowi i ona w XVII podejmuje Frondę. Ale, oprócz liczebnej przewagi, brakuje jej tych wszystkich materyalnych i moralnych zasobów, któremi rozporządza plutokracya angielska. Nadto zaś siły jej, nierównie szczuplejsze, osłabiają się z dnia na dzień, bo przyswajane przez nią i propagowane reformatorsko-rewolucyjne hasła przeciw niej samej się obracają, przeciw przywilejom stanowiącym podwalinę jej społecznego stanowiska. W obronie swoich przywilejów walczący rząd ma w niej przymusowego sprzymierzeńca i dla tego walka, między temi dwoma antagonistami rozpoczęta, nie może być jeszcze walką na seryo. Komiczny raczej niż tragiczny finał Frondy jest jej naturalnem zakończeniem. Bój zaostrzy się wtedy dopiero, i stanie się pojedynkiem śmiertelnym, kiedy wystąpią w szrankach inne żywioły, silniejsze liczbą i niezależnością swojego bytu.

Dla tej samej też przyczyny, dopóki tych żywiołów brakuje, teorye polityczne Hotmanów i Bodin'ów nie znajdując tu należytego punktu oparcia w głębokich warstwach społecznych, okazują się nader chwiejnemi, albo zachowują abstrakcyjny od praktyki życiowej oderwany charakter. W lat kilka po ukazaniu się swego anti-monarchicznego manifestu (*Franco-Gallia,* 1573) Hotman czyni się entuzyastycznym regalistą. Wołał: »Niech żyje wolność i elekcya!« Woła teraz: »Niech żyje król i sukcessya« (*Droit du neveu sur l'oncle*). Bodin ze swoim humanitarnym liberalizmem, który na wielu punktach doprowadza go do ostrego z Machiawelem

przeciwieństwa, jest może najpoważniejszym swojego czasu rzecznikiem nauki politycznej; ale ta nauka pozostaje martwem słowem. Zachodzi między nim a włoskim publicystą ta różnica, jaka za dni naszych, dajmy na to, dzieli takiego uczonego autora teoryi barw jak Chevreul od takich wirtuozów pędzla, jak Bonnat lub Henner. W sztuce malarskiej ci ostatni nie wiedzą nic o żadnej teoryi; radzą się tylko swego instynktu albo wyniesionych wprawdzie ze szkoły, ale czysto empirycznych danych. Otóż w praktyce, polityka XVI wieku, tak jak i polityka dzisiejsza, jest sztuką także raczej niż nauką.

Skądinąd wpłynęły na spotęgowanie wytkniętej dopiero co różnicy między fazami rewolucyjnej historyi w obu krajach polityczne czysto przyczyny, wiążące się z samym charakterem pierwotnej politycznej formacyi obu społeczeństw. W Anglji, zapominać o tem nie należy, konstytucya państwa oparła się w XI wieku na prawie podboju i ukształtowała się despotycznie. Wcześnie też despotyzm ten, ciążąc zarówno na wszystkich klasach, wywołał we wszystkich naturalną reakcyę, sprzymierzył je wszystkie przeciwko sobie pod sztandarem opozycyi wspólnemi siłami podtrzymywanej. We Francyi natomiast, początkowym fundamentem państwowej organizacyi bylo prawo feudalne. Despotyzm monarchiczny potrzebował przeto dla wyrobienia się, skruszyć najpierw tę podstawę. Nie mógł zaś dokonać tego zadania inaczej jak przeciwstawiając jedne żywioły i klasy drugim. Walka między despotycznemi z jednej a emancypacyjnemi dążnościami z drugiej strony rozwinęła się przeto o wiele później i złożyła się z nierównie więcej skomplikowanych czynników. *)

---

*) Ob. trafne w tym względzie uwagi w dziele Delolme'a: *Constitution de l'Angleterre ou Etat du gouvernement anglais comparé avec la forme republicaine et avec les autres gouvernements de l'Europe.* Amsterdam, 1771 (Współpracownikiem Delolme'a był podobno nasz Piatoli). — Porówn. *Tableau historique et politique de l'Europe de 1786 à 1796*, (przypisywane Ségur'owi). — Alison, History of Europe from the commencement of the french Revolution, I, 56—91.

Duch opozycyi błąkał się długo śród rozmaitych warstw społecznych, gnębionych kolejno lub faworyzowanych przez monarchię szukającą w nich punktu oparcia. Wielki problemat, który siedmioma już wiekami wcześniej postawiony został z tamtej strony cieśniny kaletańskiej w formie prostego dylematu między tronem a ludem, przybrał tutaj ten kształt ostateczny dopiero w drugiej połowie XVIII wieku.

Owoż i u nas poniekąd te same albo analogiczne przyczyny, brak feodalnych pierwiastków, wczesne wyłonienie się monarchicznego jedynowładztwa, a wreszcie skupienie się życia politycznego w jednej, niezmiernie licznej stosunkowo i naród cały niejako stanowiącej klasie, sprowadziły takie same jak w Anglji uproszczenie powikłanych gdzieindziej stosunków, wraz z analogicznemi w pewnej mierze następstwami tych identycznych lub równoważnych założeń.

We Francyi wiek XVII, wiek rewolucyi angielskiej, jest epoką walnego we wszystkich kierunkach tryumfu despotycznej reakcyi uosobionej przez Ludwika XIV. W pierwszych latach swego panowania, kusi się jeszcze zwycięzki monarcha o powrót do Ryszeljewskiego programu, do oswobodzenia się z pod opiekuńczych skrzydeł kościoła. Ale stanowisko to możliwem dlań okazuje się tak długo tylko, jak długo fortuna sprzyja hazardownym jego przedsięwzięciom, tworząc mu piedestał z wojennej chwały, najnietykalniejszy zawsze i wszędzie dla mas. Za pierwszym zwrotem kapryśnego losu bitew, brakować mu zaczyna gruntu pod nogami, — i zachwiany jego majestat rzuca się w objęcia Jezuitów. Jego prawnuk i następca wyrasta w tych objęciach. »Sam Ludwik XIV »zadrżałby, pisze Michelet gdyby zobaczył jaką stała się dziś »potęga duchowieństwa. Jest ono państwem, i rządem i na»rzuca, jako prawo monarchii, bullę, która poddaje monar»chę jego rozkazom.« (W Kwietniu 1730 roku). *)

Tem silniejszą jednak staje się jednocześnie, w sferze myśli, fermentacya krytyczno-opozycyjnych żywiołów, tem

*) *Histoire de France au XVIII siècle, XVI,* 97. (Wyd. z r. 1866).

gwałtowniejszem ich parcie, tem więcej nieuniknionym prędszy ich czy późniejszy, ale groźny i ruinami nietylko Francyę ale Europę całą zasłać mający wybuch. Głównym swoim kierunkiem ruch ten obraca się teraz jeszcze, i aż do drugiej połowy XVIII wieku, przeciwko kościołowi. Wierny swojemu założeniu, tłomaczy H. T. Buckle to zjawisko utrzymującym się w masach duchem lojalności względem tronu; nie wskazuje jednak znowu przyczyn tego drugiego nie mniej zagadkowego zjawiska. W oczach naszych, nowa ta faza wielkiego procesu dziejowego jest zawsze naturalnem następstwem już wytkniętych historycznych czynników. Kościół stał się napowrót cytadellą, której wysokiemi, w niebo sięgającemi murami otoczyła się powaga tronu. Dostać się do tego tronu można tylko po stopniach ołtarza. Trzeba więc najpierw obalić cytadellę i uprzątnąć ołtarz. Skądinąd, żywiołem, w którym ruch opozycyjny znajduje teraz jeszcze główny punkt oparcia, z którego łona nawet wychodzi on po części, jest zawsze klasa arystokratyczna. Autor »Listów Perskich« należy do niej. Owoż klasa ta, teraz zwłaszcza, mniej chętną okazuje się czysto-politycznemu kierunkowi reformatorskich idei, temu, który wydał Frondę. Ludwik XIV zraził ją do tego kierunku, uwydatnił przed jej oczami naturalną solidarność własnych jej interesów z interesami monarchii, przywiązał ją do tronu złotym łańcuchem służalczego dworactwa, i zdemoralizował ją wreszcie. Sprzyja ona raczej wolnomyślnym dążnościom w anti-religijnym sensie, bo nie widzi w nich natychmiastowego niebezpieczeństwa dla swego społecznego stanowiska, a znajduje w nich wygodną podporę dla swego obyczajowego libertynizmu. Reforma polityczna przestrasza ją; reforma religijna pochlebia jej, usprawiedliwiając moralną swobodą myśli materyalną rozpustę jej życia. Tym sposobem przykłada ona sama rękę do zrobienia wyłomu, którym przejdzie pożreć ją mająca rewolucya.

Rola zresztą odegrana przez filozofię w ogóle i wychodzące z jej łona prądy umysłowe w przygotowaniu rewolucyjnego przewrotu nie powinna być przeceniona. Ani wy-

tworzony w piśmiennictwie przez Rabelezjusza, spotęgowany w XVII w. przez Gassendistów, Bernier'a, Hesnault'a, Boulainvilliers'a i samego Moliera, *) spopularyzowany nareszcie w XVIII w. przez »Listy Perskie« Monteskjusza i »Listy Angielskie« Wolter'a, i pierwiastkowo najpotężniejszy prąd antireligijny, ani inne, późniejszemi pismami Russa lub Morelly'ego wywołane filozoficzne dążenia nie wyjaśniają całej historyi umysłowego, politycznego i społecznego ruchu w tej epoce. Znany publicysta Senac de Meilhan odzywa się, już śród rewolucyjnego okresu, z tem zdaniem, iż filozofowie tak mało pociągniętymi być mogą do odpowiedzialności za wywołanie rewolucyi jak kamieniarze przyspasabiający materyały do odbudowania spalonego domu za spalenie tegoż. **) Jest w tem, jakkolwiek paradoksalnie brzmiącem orzeczeniu, pewna przynajmniej część prawdy. Każdego przeglądającego pamiętniki z pierwszej połowy tego stulecia, które nosi w dziejach imię wieku Wolter'a, uderzyć musi szczupłość i obojętność wzmianek poświęcanych temu i innym koryfeuszom filozoficznej propagandy. Widocznie nie zajmują oni jeszcze tyle miejsca w kadrach spółczesnego życia, ile dość powszechnie wydzielamy im go dzisiaj. Nieznać ich prawie w towarzystwie. Słychać o nich, że podróżują po Anglji i Holandyi, widać, że wciskają się do teatru, a czasem do Akademii, ale ukradkiem i zostawiając swoje przekonania za drzwiami; i wiadomo, że drukują książki i pamflety, których nie podpisują jednak, unikając sądowej i moralnej odpowiedzialności, a nie ubiegając się wcale o palmy męczeństwa. Wpływu ich nie czuć prawie. Czuć jednak, że panujący polityczny i społeczny porządek ulega coraz to silniejszemu parciu opozycyjno-rewolucyjnych żywiołów i rozprzęga się coraz wyraźniej pod ich naciskiem. Czy są więc jakoweś żywioły tego rodzaju po za sferą filozoficznej w półcieniu jeszcze pozostającej myśli? Są,

---

*) Ob. Michelet'a, *Histoire de France*, 1866, XVI, 28.

**) *Du gouvernement, des moeurs et des conditions en France avant la Revolution*, 1795, s. 141.

i pełno o nich w tych samych pamiętnikach. Jeżeli nawet w późniejszym czasie, to jest w trzeciej a zwłaszcza w czwartej ćwierci tegoż stulecia, filozoficzna propaganda jest w stanie rozwinąć wiadomą a tak potężną i prędko skuteczną działalność, to dla tego, że znajduje grunt odpowiednio przez te inne żywioły przygotowany dla niej.

Około roku 1723, w skromnym i ciasnym antresolu na placu Vendôme zbierać się zaczyna kółko ludzi, których łączy wspólność naukowych zajęć, a ściąga chęć swobodnego roztrząsania rozmaitych zagadnień dotyczących prawa publicznego lub międzynarodowego. Jest to, pod przechowaną w pamiętnikach nazwą »antresolowej konferencyi« (*conférence de l'entresol)*, pierwszy podobno paryzki klub polityczny. Otóż ani Wolter'owski libertynizm umysłowy, ani polityczny radykalizm innych filozoficznych doktrynerów nie znajduje tutaj echa. Gospodarzem skromnego antresolu i przewodnikiem zgromadzenia jest ksiądz Alary, cichy pracownik, członek Akademii; drugim najczynniejszym uczestnikiem ksiądz de St. Pierre, autor »Projektu wieczystego pokoju,« (*Projet de paix perpétuelle*). Bolingbroke, przesiadując w Paryżu lata wygnania, uczęszcza wprawdzie na te zebrania, ale nie odzywa się zapewne ze swemi wolno-myślnemi pojęciami przed takimi stałymi członkami zgromadzenia jak surowy d'Argenson. *) Jeden zaś z ambasadorów angielskich (Walpole — 1726) może nawiedzać je także i rozwijać, śród sympatycznej uwagi słuchaczy, teoryę umiarkowanego whigizmu. **) Zarówno pod religijnym jednak jak i pod politycznym względem kółko to, niebawem, w roku 1731, rozproszone przez ostrożnego kardynała Fleury, stanowi ognisko bardzo rezolutnej opozycyi. W jakim sensie? Na gruncie religijnym, w sensie gallikańskich dążeń przeciwko oficyalnemu kościołowi; na

---

*) Ob. Aubertin, *L'esprit public au XVIII siècle*, s. 217.

**) Argenson, *Mémoires*, I, 96—110. Porów. Hettner, *Literaturgeschichte des* XVIII Jahrh. II, I, 76 i następ. — Oncken, Das Zeitalter Friederichs des Grossen, I, 87, 88.

gruncie politycznym, w sensie liberalno-konstytucyjnych zasad przeciwko panującemu despotyzmowi. Tym zaś sposobem działalność jego, dość ograniczona, wiąże się z dwoma innemi ogniskami opozycyjnego ruchu, rozwijającego się spółcześnie w tym samym kierunku i potężniejącego ciągle: ze sferą parlamentarnego świata i jansenistowskiej agitacyi. Świat ten parlamentarny mało się także zajmuje filozofią; w Wolterze, o ile zwraca nań w ogóle uwagę, widzi tylko utalentowanego poetę o przykrych i dość niepotrzebnie muzę jego szpecących narowach umysłowych. Ale burzy się, stawia się coraz hardziej w obec tronu, i, według energicznego wyrażenia d'Argenson'a, »redaguje już w połowie XVIII w. kajety przyszłych stanów generalnych.« W Jansenizmie jednocześnie znajduje kościół oficyalny zaciętego wroga i tem niebezpieczniejszego, że wywoływana przezeń umysłowa fermentacya szersze ogarnia warstwy społeczne, udzielając się nawet najniższym. »Kto żyw w Paryżu, pisze Barbier w swych pa»miętnikach pod r. 1731, mężczyzni, kobiety i dzieci, trzymają »za tą doktryną, nie wiedząc zresztą całkiem o co chodzi, »nie rozumiejąc zgoła związanych z nią teologicznych subtel»ności, a powodując się jedynie nienawiścią dla Rzymu i dla »Jezuitów..... Uparci wszyscy jak djabeł;.. panny służące »nawet dałyby się w kawałki posiekać za tę sprawę.« *)

W tych to sprzymierzonych i Rzym z Wersalem we wspólnej nienawiści łączących sferach wyrabia się sławna formuła: »Naród nad królem, kościół uniwersalny nad Pa»pieżem,« **) która, w pierwszej swej połowie, jest już formułą przyszłej rewolucyi.

Że jednak niezależność tego ruchu od spółczesnego postępu filozoficznych pojęć i doktryn, jakkolwiek rzeczywista w pewnej mierze, nie jest zupełną, tego zapewne stwierdzać nie mamy potrzeby. Z jednej bowiem strony rozwija się on

*) II, 29, 54. — Ob. także: II, 21, 40, 103, 179, 202, (2-e wyd. z r. 1857). — Porów. d'Argenson, Pamiętniki, II, 49, 71, III, 203.

**) D'Argenson, Pamiętniki, VIII, 153.

na wspólnem przez wiek poprzedni przekazanem tle emancypacyjnych dążeń, z drugiej strony toruje drogę, jak wyżej powiedzieliśmy, temuż postępowi, pracując z nim razem nad rozszerzeniem wielkiego wyłomu w murach starej monarchiczno-klerykalnej fortecy.

W połowie XVIII wieku, robota ta jest na ukończeniu. Wydany w roku 1749, za inicyatywą kontrolera naczelnego Machault'a, edykt, który poddaje nadal wszelkie fundacye duchowne uprzedniemu, przyzwoleniu korony, jest walnym tryumfem parlamentarno-jansenistowskich tendencyj nad oficyalnym kościołem i jezuickiemi wpływami, ale także zwycięztwem stanowczem filozoficznej propagandy nad dotychczasową moralną hegemonją duchowieństwa. W roku 1762 zniesienie zakonu Jezuitów dokonywa dzieła, i oto niebawem (1764) Hume, który napróżno szukał prawdziwego ateusza w swojej ojczyźnie, znajduje ich naraz siedmnastu na bruku paryzkim, przy d'Holbachowym stole. *) Podczas gdy wolnomyślni pisarze angielscy, następcy Hooker'a i Chillingworth'a, Toland, Collins i sam Hume, **) zatrzymują się na teistycznem stanowisku, które jest także stanowiskiem Wolter'a i Diderot'a (w »Myślach,« wyd. roku 1746), szkoła encyklopedyczna francuska, z Helwecjuszem na czele, posuwa się dalej; dochodzi, w d'Holbachowym »Systemie Przyrody,« (*Systemê de la Nature*, 1771), do ostatecznej niwelacyi religijnych pojęć. Jednocześnie, w łonie duchowieństwa samego pojawiają się oznaki moralnego rozstroju. Trafiają się kapłani, którzy wstępując na kazalnicę, zaniedbują tradycyjnego znaku krzyża, i wygłaszają mowy o czysto-filozoficznym zakroju, zaprawione cytatami z Platona i Arystotelesa. Nazywa się

---

*) Ob. tę anegdotkę u Buckle'a. (*History of Civilisation*, III, 232). Wprawdzie już w 1587 r. protestant Lanoue liczył do miljona ateuszów lub niedowiarków we Francyi (*Discours*); w r. 1636 zaś ks. Mersenne znajdywał ich 50,000 w samym Paryżu. (*Questiones celeberrimae in Genessim*).

**) Ob. Hettner, op. cit. I, I, 160 i następ.

to już w 1764 roku »kazaniem *à la grecque.«* *) W roku 1770 wychodzi z pod prasy prototyp Renanowskiego »Życia Jezusowego,« pod tym samym prawie tytułem *(Histoire critique de Jésus)*, i z tą samą tendencyą. Autor nie podpisuje się oczywiście, ale zdradzać się zdaje klerykalne wykształcenie. W następnym roku spotykamy to samo noszący piętno: »Rozbiór krytyczny życia i dzieł św. Pawła,« *(Examen critique de la vie et des ourvages de St. Paul).* **) Socyalne nawet doktryny przenikają do tej sfery. Biskup z Alais, w ogłoszonym przez się liście pasterskim, dzieli społeczeństwo na dwie klasy: jedną, która ma wszystko, drugą, która niema nic, i zapytuje czy olbrzymi przywilej przysługujący tym sposobem pierwszej usprawiedliwionym jest odpowiedniemi cnotami?

Jednocześnie jednak także, i w dalszem następstwie już wytkniętego przez nas stosunku między będącemi w grze czynnikami całego tego wielki końcowy kataklizm przygotowywującego ruchu, uwydatnia się w jego ogólnym kierunku nowy zwrot, stanowczy tym razem. Prąd anti-religijny rozwija się wprawdzie dalej, nie pozostając bez wpływu na zespoloną z nim sferę emancypacyjnej, politycznej agitacyi i przyspasabiając scenę dla przyszłych rewolucyjnych saturnalij; ale kościół, w obec którego wybitniejsi następcy Machault'a: Choiseul, Necker, Turgot, a nawet podrzędniejsi, jak Calonne, Malesherbes i sam arcybiskup tolozański, de Brienne, składający w roku 1787 przed Parlamentem edykt, który przywraca protestantom utracone prawa, ***) wszyscy jednem słowem teraźniejsi przedstawiciele urzędowej polityki przybierają z własnego natchnienia opozycyjną postawę, kościół przestaje być celem pocisków wymierzonych przeciwko panującemu porządkowi. Pojawia się i wykształca się literatura o czysto-politycznym zakroju, z coraz wyraźniejszem

---

*) Ob. Bachaumont, Pamiętniki, II, 51.

**) Tamże, V, 209. — Oba dzieła przypisane jednak zostały d'Holbachowi.

***) Lasallée, *Histoire des Français*, III, 516.

znamieniem obojętności dla religijnych zagadnień, z coraz wyraźniejszem skupieniem myśli w sferze doczesnych zaprzątnień. *) Filozoficzne spekulacye encyklopedystów przybierają coraz więcej teoretyczny i mniej dla ogółu dostępny charakter. Humorystyczne zaś wycieczki Wolter'a, godząc w ograniczone już po części przywileje i poskromione nadużycia, przestają być na dobie. Bachaumont, w swych Pamiętnikach, jest może najwierniejszem echem spółczesnej opinji; owoż pod rokiem 1764 spotykamy już u niego takie ustępy: »Słownik filozoficzny jest odgrzanem daniem tego wszystkiego co napisano »dotąd przeciwko religii. Dzieło to przynosi więcej zaszczytu »pamięci autora, niż jego rozsądkowi.« **) A dalej: »Mimo »pretensyi pana de Voltaire do śmiania się i wzbudzania »śmiechu, ludzie rozsądni widzą w nim już tylko człowieka »cierpiącego na melancholję, dotkniętego przykrą chorobą, »która każe mu zawsze wracać do tych samych pojęć.« ***) Wolter zresztą jest teistą; w sferach zaś najwięcej shołdowanych wolno-myślnym dążnościom, to jest w sferach wyższych, teizm przestał popłacać, bo przestał być modną nowością. Nową zdobyczą mody teraz, doktryną przestraszającą jednych, pociągającą drugich, prześladowaną wreszcie przez świat urzędowy, stał się materyalizm. †) U dołu natomiast, to jest śród ludu, przechował się dość silny jeszcze pokład uczuć religijnych. W roku 1766 król, spotkawszy na »Nowym-Moście« księdza, niosącego sakramenta choremu, wysiada z karety i klęka śród okropnego błota: lud bije oklaski, i manifestacya ta wraca na chwilę popularność zdy-

---

*) „Pierwsza połowa XVIII wieku jest już ostatnią datą panowania w Europie namiętności religijnych. Niezadługo miały one zejść z pierwszego planu, ustąpić miejsca politycznym i społecznym." Jarochowski, Opowiadania Historyczne; Poznań, 1863, II, 153).

**) II, 105.

***) III, 237.

†) Aubertin, op. cit. s. 288. — Ob. w Pamiętnikach Palissot'a, (I, 18) anegdotkę o d'Alembercie: „on cherche le siège de l'ame dit-il, c'est à l'estomac quil est."

skredytowanemu monarsze. W podobnym przypadku, półwiekiem później, tem sam lud wyśmiewa się z Karola X. W roku 1774 wzburzony motłoch pali na stosie słomiane konterfekty nienawistnych ministrów Maupeou i Terray, ale odśpiewuje przy tym. obrzędzie: *Domine salvum fac regem,* psalm *Exaudiat* i inne kościelne pieśni.*) Śród rewolucyjnej epoki nawet częstemi są na ulicach pobożne processye, idące do kościoła św. Genowefy, z chorągwiami rozwiniętemi, śród podwójnego szeregu narodowych gwardzistów prezentujących broń.**)

Popularną tedy, i co za tem idzie praktyczną swoją stroną zwraca się piśmiennictwo teraźniejsze przeciwko systematowi samemu, który opierał się dotąd na kościelnej hierarchii, obecnie zaś pozbawiony tego fundamentu, chwieje się i trzeszczy, ale trzyma się jeszcze. Zajęcie ogólne budzą pisarze nowej szkoły, Quesnay, Russo, Mably. Ci zrozumieli, że sprawa z kościołem załatwiona, i że nie chodziło wreszcie nigdy o sam kościół; że chodziło zawsze o związane z nim potarganemi dziś węzłami polityczne, społeczne i ekonomiczne stosunki. Ci, godzą teraz w rząd, w polityczną, społeczną i ekonomiczną organizacyą, która jest tego rządu wytworem. Tak zaś czyniąc, podają rękę drugiemu ze wspomnianych na wstępie wielkich reformatorsko-rewolucyjnych prądów, który, aczkolwiek nie bez związku także z filozoficznym ruchem, niezależnie poniekąd rozwijał się dotąd: socyalistyczno-ekonomicznemu kierunkowi, biorącemu swój początek w XVI w. od »Utopii« Tomasza Morusa i »Nowej Atlantydy« Franciszka Bacona.

II.

Dwa te główne, naczelne kierunki zbiegają się obecnie, sprzymierzają się znowu z sobą, a jednocześnie zyskują trzecią pomocniczą siłę, w potężnym spółczesnym rozwoju nauk

*) Regnaud, Pamiętniki rękopiśmienne, XIII, 96.
**) Hardy, Pamiętniki rękopiśm., roku 1789.

przyrodzonych. Olbrzymie postępy dokonane na tem polu, zwłaszcza we Francyi, przez pokolenie do którego należą Cuvier, Bichat, Lavoisier, de Lisle, aczkolwiek niemające bezpośredniej styczności z rewolucyjnemi dążnościami, torują im także drogę przez same rozprzestrzenienie sfery umysłowego życia. Za ich sprawą, choć po części także za sprawą praktyczniejszego swego teraźniejszego, mniej spekulatywnego charakteru, ruch opozycyjny ogarniający już pierwej, jak to widzieliśmy, ludowe nawet warstwy, pod wpływem namiętności religijnych, głębiej jeszcze teraz w nie przenika. Zaciekawiające wszystkie klasy, rozchwytywane przez wszystkich czytać umiejących sprawozdania z cudownych odkryć w dziedzinie zoologii, chemii, mineralogii, botaniki, przyspasabiają z kolei grunt dla politycznych pamfletów, budząc zmysł spostrzegawczy i krytyczny. Wywołując swobodniejszą, od przesądów uwalniającą się wymianę myśli i wyobrażeń, sale i aule uniwersyteckie, do których popularne naukowe wykłady ściągają tłumy słuchaczów, są zawiązkiem przyszłych politycznych klubów, których nie dosięgnie już los »antresolowej konferencyi,« z 1723 roku. W ten sposób rewolucya staje się prawdziwie narodową, jak była w Anglji, i w ten sposób staje się możliwą.

Ale charakterem swoim rewolucya ta odróżni się stanowczo od swego angielskiego pierwowzoru. Zaszedł bowiem fakt, którego następstwa, usunąć się już nie dające, sprowadziły utrzymać się mający do końca rozbrat między właściwemi obu krajom reformatorskiemi dążnościami. Tym faktem było zwycięztwo odniesione tu, we Francyi, przez absolutyzm państwowy nad pierwszemi emancypacyjnemi usiłowaniami i długoletnia tegoż absolutyzmu przewaga. Za jej sprawą, idea rzymska państwa, wszechwładnego i wszechmogącego, wsiąkła w mózg narodowy i zapuściła w nim tak głębokie korzenie, że zerwać z nią nie mógł w pierwszej chwili prąd rewolucyjny, ale owszem, jak zaraz zobaczymy, przyswoił ją sobie, przestawiając ją tylko z miejsca na miejsce i wydzielając jej nowe przeznaczenia. Tak zaś z nią się zespoliwszy,

doprowadził ją znowu w zmienionym kierunku do ostatecznych i potwornych wyników. W Anglji idea ta, aczkolwiek przejęta także w spadku po rzymskiej cywilizacyi, i przyswojona przez poprzedników Karola I. nie miała czasu spotężnieć do tego stopnia. Oparła się ona, tak jak i we Francyi, na teokratycznych pojęciach stanowiących drugostronną puściznę średniowiecznej doby. Ale, jak to wskazaliśmy, przeciwko tej podstawie zwrócił się równocześnie rozwinięty ruch krytyczno-opozycyjny, skruszył ją dość prędko i wywołał przewrot, z którego wyszedł nowy układ politycznych i społecznych stosunków, w kształcie kompromisu między wybujałym indywidualizmem i hierarchicznemi instynktami minionej ery, a centralistycznemi i niwelacyjnemi dążeniami teraźniejszości.

We Francyi opóźniona o wiek cały epoka rewolucyjna nie zostawiła już miejsca dla takiego kompromisu. Duch indywidualizmu obumarł w narodzie; pojęcie hierarchii społecznej rozchwiało się pod ciężarem i strychulcem państwowej wszechwładzy. Niemasz prawie śladu tych pierwiastków, ani w początkowym kierunku tego ruchu, z którego wychodzi rewolucya 1789 roku, ani w piśmiennictwie, które pośrednio przygotowywuje jej wybuch. Stopniowy ich zanik dość wyraźnie nawet uwydatnia się w historyi literatury filozoficzno-politycznej od XVII do XVIII wieku. Montesquieu wyobraża sobie jeszcze organizacyę idealną społeczeństwa jako agregat podporządkowanych organów, ustopniowanych powag i funkcyj. Przypuszcza konieczność pośrednich reprezentacyjnych władz między władzą, naczelną i ludem. Nic podobnego u Wolter'a i u encyklopedystów, a później u ekonomistów szkoły Quesnay'a i Turgot'a. Lud, czyli rzesza równouprawnionych jednostek, których jednakowe uszczęśliwienie jest zadaniem organizacyi społecznej, i władza, czyli centralna reprezentacya praw ludowych, której celem jest wykonanie tego programu, — oto ich ideał. Władza ta, będąc wyrazem absolutnych przywilejów i potrzeb człowieczej natury, może i musi nawet być absolutną. Wszystko jej podlega,

wszystko do niej się odnosi, jako do rozdawczyni wszelkiego dobra. Musi być także silną, aby mogła dać bezpieczeństwo zawisłemu od niej porządkowi. Może zaś przybierać rozmaite kształty. Nic nie sprzeciwia się temu, aby była monarchiczną. I dla tego niemasz żadnego zasadniczego antagonizmu między tym pierwotnym kierunkiem rewolucyjnych pojęć, a pierwiastkiem monarchicznym. Wolter może, bez żadnego sprzeniewierzenia się swojej wierze politycznej, dworować Fryderykowi II i pisać ody na cześć Katarzyny II. Może mu się bowiem zdawać, i zdaje mu się w rzeczy samej, że ich rządy powołanemi są właśnie do urzeczywistnienia tego ideału. Rządy te despotycznemi są zaiste, ale to mu nie wadzi; przeciwnie! Gdyby nie były takiemi, nie mogłyby zapewne sprostać swemu zadaniu, nie byłyby w stanie przeprowadzić tych reform, których oczekuje po nich filozofia. Są one reformatorskiemi; to wystarcza. Z czasem zapewne jedne i drugie nie dopisują położonym w nich nadziejom; nie reformują dosyć, albo reformują na opak. Wtedy, po epoce entuzyastycznych uniesień i dytyrambów, w której Diderot pisał z Petersburga: »O moje przyjaciółki! co za monarchini! »Będziecie musiały powiedzieć wszystkie, że dusza to Brutusa »w ciele Kleopatry,« *) następuje perjod pełnych uwielbienia jeszcze, ale już rozczarowanie zdradzających nawoływań: »O Fryderyku! Fryderyku! woła Raynal, stałeś się wzorem »Króla-Wojownika. Istnieje szlachetniejsze imię, imię Króla- »obywatela.... Daj szczęście Prusom.... Ośmiel się zrobić »więcej jeszcze: daj pokój ziemi całej.« **) Ale Fryderyk głuchym się czyni na te liryczne odezwy, albo daje im sarkastyczną odprawę, Katarzyna odsyła napominającego ją Diderota do »drukowanej bibuły, która cierpi wszystko,« i rozczarowanie zamienia się w rozbrat.

Rozbrat to jednak z niewiernymi jedynie przedstawicielami państwowej idei, nie z ideą samą, ani nawet z podo-

---

*) Do panny Voland.

**) *Histoire Philosophique*, ks. V, Rozdz. X.

bieństwem uosobienia jej w jakimś pojedyńczym wysokich swoich przeznaczeń godniejszym władzcy. Trzeba tylko, aby ten władzca przyswoił sobie pojęcie o ludowem pochodzeniu powierzonego sobie mandatu i o naturalnym tegoż mandatu przedmiocie, wynikającym z takiego pochodzenia. Trzeba także, aby umiał zastosować, w spełnieniu narzuconych sobie obowiązków, przepisy podyktowane przez jedyną i konieczną zasadę, która przewodniczyć powinna ludzkim stosunkom, a którą jest »czysty rozum« *(la raison pure)*. Tak zaś pojęta i tak uosobiona idea państwowa staje się rzeczywiście wszechmogącą. »Niech człowiek genjalny będzie ministrem »finansów króla Hiszpańskiego pisze Senac de Meilhan, a przepyszny kraj ten wróci do życia.« *) Sam Russo hołduje chwilowo tym wyobrażeniom: »Niech nam oddadzą drugiego »Henryka IV i drugiego Sully'ego, mówi, a projekt pokoju »wieczystego będzie możliwym do urzeczywistnienia.« **) I on także zwraca się do Fryderyka: »Zajrzyj do głębi twego »serca, Fryderyku! Czy zechcesz umrzeć nie zostawszy największym z ludzi? Obym mógł widzieć chwilę, w której »Fryderyk sprawiedliwy i groźny, pokryje nareszcie państwa »swoje ludem szczęśliwym, którego będzie ojcem! Wtedy »Jan-Jakób Russo, nieprzyjaciel królów, pójdzie umrzeć z radości u stóp jego tronu.« ***) I on nie umie czasem odłączyć pojęcia w ł a d z y od pojęcia w ł a d z c y. U innych zaś spółczesnych filozofów pojęcia te pozostają pomięszanemi stanowczo. Wyglądają oni cudów od »czystego« rozumu, którego prawa odkrywają, cudów cudowniejszych od tych, z których wyśmiewa się chętnie ich drugostronny sceptycyzm, ale trzeba im cudotwórcy. Trzeba im człowieka. »Trzeba »było jednej chwili i jednego człowieka, pisze Raynal, na »wiadomość o zamachu dokonanym w Szwecyi przez Gusta-

---

*) Sainte-Beuve. *Causeries*. T. X. Art. Senac de Meilhan.

**) *Jugement sur la paix perpétuelle.*

***) Do Fryderyka II, z d. 30 Paźdz. 1762.

»wa III. Przyszła ta chwila, pokazał się ten człowiek, i wszy-»stkie podłości.... upokorzyły się przed nim.« *)

I ten sposób widzenia, a raczej ten narów umysłowy, udziela się całej, rozwijającym się tu na ziemi francuskiej ruchem ogarniętej umysłowości europejskiej; uwydatnia się w kształcie tego nowego ustroju politycznego, o którym marzyć zaczynają niemieccy i inni entuzyaści, tej idealnej Rzeczypospolitej, której »najśmielszy« obraz**) zamierzył przedstawić Szyller w swoim *Don Carlosie:* »Stań na czele kró-»lów Europy, mówi do Filipa markiz Poza. Jedno pociągnięcie »piórem Twojej ręki, i ziemia jest na nowo stworzoną!... »Uczyniłeś Twoje królestwo najszczęśliwszem ze wszystkich; »i wtedy obowiązkiem Twoim jest poddać Twojej władzy »świat cały.« ***)

Tak zaś tłomaczy się także pierwotne stanowisko europejskich monarchów względem filozofii, i filozofów. Jedni i drudzy nie przestraszają ich z początku. Owszem! zjednywają sobie ich sympatye i ich łaskę. I nie tylko dla tego, choć dla tego także bez wątpienia, że ich monarsza zarozumiałość, obojętność lub lekkomyślność nie pozwala im ocenić całej doniosłości wspieranego przez się tym sposobem i podsycanego ruchu; że urok słów zakrywa przed ich oczami niebezpieczeństwo pojęć osłoniętych tą ponętną szatą; że wreszcie pojęcia te są już w powietrzu i przeciskają się do ich własnego mózgu; ale dla tego głównie, że widzą oni w tych pojęciach i widzieć muszą wodę na swój młyn; że istnieje między niemi a ich własnemi zasadami faktyczna solidarność, oparta wprawdzie z jednej na strony na kolosalnem *qui pro quo,* ale ugruntowana z drugiej strony na istotnej łączności założeń. »Trzeba, oświadcza dogmatycznie Mercier »de la Rivière, aby Państwo rządziło podług przepisów po-

---

*) *Histoire Philosophique,* ks. XIX.

**) „Das kühnste Ideal einer Menschen-Republik." *(Briefe über Don Carlos).* List II.

***) Akt III, Scena X.

»rządku społecznego, a gdy tak jest, trzeba, aby było wszech-»władnem.« Ten dogmat wszechwładzy państwowej jest właśnie ich dogmatem, a, jeżeli idzie o reformę, to reforma dokonana przez państwo i dla Państwa, jest także ich programem.

Zachodzi tylko nieporozumienie co do istoty owego porządku społecznego, którego urzeczywistnienie stało się obustronnie uznanem zadaniem tej rewolucyjnej doby. Nieporozumienie zaś to potęguje się w miarę, jak rozwijają się i wykształcają nowe socyalne i ekonomiczne doktryny, z któremi w drugiej połowie XVIII wieku zespala się ruch filozoficzno-polityczny. Te bowiem jaśniej określają cel, wyraźniej formułują program społecznej organizacyi; jednocześnie zaś, w konsekwentnem zastosowaniu tego programu, zrywają już stanowczo z monarchiczną tradycyą i przywiązanemi do niej pojęciami; zrzucają z ołtarza dawne »bogi« Bossueta, stawiając na ich miejscu nowy przedmiot czci powszechnej, nowe bóstwo.

Rozbiorowi doktryn tych, oraz zbadaniu ich związku z naszemi własnemi reformatorskiemi dążnościami i usiłowaniami poświęcimy niżej osobny ustęp. Pierwej jednak wspomnieć chcemy pokrótce o głównych przejawach pierwotnego filozoficzno-politycznego kierunku rewolucyjnej agitacyi w innych europejskich krajach.

III.

Najwcześniejszemi i, względnie, najwięcej samodzielnemi są one we Włoszech, w tej ojczyźnie humanizmu. »Wydana w roku 1723 w Neapolu,« Historya cywilna Królestwa Neapolitańskiego *(Storia civile del regno di Napoli)*, Piotra Giannone'go jest oryginalną poniekąd próbą teoretycznego uzasadnienia tej sekularyzacyi państwowych i społecznych interesów, do której zmierza spółcześnie krytycyzm francuski. Oryginalną bo wyprzedzającą Wolter'a i samego Monteskjusza, w zastosowaniu tej racyonalnej, z teologicznych powijaków

wyzwolonej metody historycznego badania, której pierwszemi owocami we francuskiej literaturze są Wielkość i Upadek Rzymian (1734), i Wiek Ludwika XIV (1752),*) W wyraźnym jednak skądinąd związku zostającą z ogólnym prądem umysłowym francuskim, wywodzącym się od wolnomyślnych przodków XVI i XVII stulecia, bo tak samo zwróconą przeciwko kościelnej hierarchii i ściągającą też na autora ostre prześladowanie duchowieństwa i stolicy apostolskiej. **) W podobny sposób, wkraczając niektóremi rzutami swej genjalnej myśli z dziedziny historyozofii w dziedzinę nauk społecznych, Vico (*Principii di scienza nuova.* Neapol, 1726) wyprzedza na tem polu szkołę francuskich socyologów. W Neapolu także założoną zostaje dla Antoniego Genovesi'ego, pierwsza (1754) katedra ekonomii politycznej.

Ale ten tyle obiecujący ruch zatrzymuje się, a przynajmniej nie rozwija się, w zakresie narodowego piśmiennictwa, z tą siłą niezależnej twórczości, jaką obiecywać się zdawał. Epigonowie Giannone'go i Vico'na: Piotr Verri, Cezary Beccaria (*Dei delitti a delle pene*, Monaco 1764). Kajetan Filangieri (*La scienza della legislazione*, Neapol 1780—1788) są już, mimo wielkiego talentu, naśladowcami tylko i hołdownikami, wielkiego francuskiego umysłowego prądu. Pisząc w roku 1766 list dziękczynny do ks. Morellet'a, który przełożył jego dziełko na język francuski, Beccaria wyraża się jak następuje: »Od pięciu lat datuje się epoka »mego nawrócenia się do filozofii, i zawdzięczam to Listom »Perskim. Drugiem dziełem, które dokonało stanowczej »rewolucyi w moim umyśle była książka Helwecjusza. On »to mnie pchnął całą siłą na drogę prawdy i pierwszy zwró»cił moję uwagę na zaślepienia i nieszczęścia ludzkości. Książce »o Duchu winienem większą część moich myśli.« ***) Stwier-

*) Porów. Buckle, op. cit. III, 178—196.

**) Porówn. Limanowski, Historya ruchu społecznego. Lwów, 1888, s. 13.

***) Ob. Faustin-Elie. wstęp do francuskiego wydania dzieła Beccarii (*Traité des délits et des peines*), s. 4.

dzony w ten sposób rodowód umysłowy nie jest zupełnym jeszcze. Bezwiednie, albo może samowiednie, duchem ostrożności powodując się w tym względzie, pominął w nim włoski myśliciel tego z pomiędzy francuskich pisarzy, którego wpływ najwidoczniejszym jest w kierunku jego pojęć, a zwłaszcza w diapazonie jego uczuć — Russa. *) Beccaria należy bezsprzecznie do tej szkoły entuzyastów, której mistrzem stał się skróś całej Europy autor Umowy Społecznej. Z tem jednak zastrzeżeniem słowa jego ujść mogą za wyraz ogólnego i całe spółczesne pokolenie włoskich reformatorów obejmującego stosunku umysłowej zależności. Powtórzyć byłby je mógł zwłaszcza Filangieri, aczkolwiek dzieło jego formą swoją zewnętrzną wywodzić się zdaje raczej od Monteskjuszowego Ducha Praw; który to pozór uwiódł niejednego krytyka. **) Monteskjusz jest teoretykiem przestarzałej już w roku 1781 szkoły, opierającej swoje wywody na faktach. Filangieri, w ślad za Russem, sięga do nowej teoryi prawa naturalnego opartego na rozumie. ***)

Ten faktyczny zastój w rozwoju włoskiej literatury filozoficzno-politycznej i zanik w niej pierwiastka oryginalnego pozostaje dotąd w rzędzie niewyjaśnionych zjawisk. Skłaniamy się osobiście do tłomaczenia go sobie przeniesieniem dość wczesnem i dość wszechstronnem wytworzonej w tym kierunku inicyatywy ze sfery teoryi w sferę praktyki. Dzieje się tu na wielką skalę to co się dzieje połowicznie i dorywczo tylko we Francyi. Filozofowie dostają się do władzy: Filangieri i Tanucci w Neapolu; Beccaria i Verri w Medyolanie; Villamarina, Sambucca i Caracioli w Sycylji; du Tillet w Padwie; Tavanti, Neri, Manfredini w Toskanii. W danych warunkach, rządy te filozoficzno-reformatorskie są i mogą oczywiście być tylko próbami kompromisowego pojednania nowych pojęć ze starym nienaruszonym w swych podstawach

---

*) Ob. Sorel, op. cit. I, s. 105.

**) Ob. Limanowski, op. cit. s. 14.

***) Ob. Janet, *Hist. de la Science politique,* II, 534.

porządkiem rzeczy, tak jak spółczesne z drugiej strony Alp przedsięwzięcia Turgot'a i Necker'a, i próbami skazanemi jak tam na bezpłodność, dla tych samych przyczyn. Kompromis stał się już i tutaj niemożliwym. Ale tam, we Francyi, za sprawą swojej dorywczości właśnie i ograniczonego zakresu, niefortunne pokuszenia te nie tamują drugostronnego rozpędu umysłowej działalności. Tu, we Włoszech, przeciwnie pochłaniają one cały zasób sił umysłowych i zużywają go, w pewnej przynajmniej mierze, bezowocnie. Ale nad tym epizodem przedrewolucyjnej ery zatrzymamy się dłużej w następnym rozdziale.

Wyraźniejszym jeszcze, bo zupełniejszym jest ten sam proces rozwojowy na półwyspie Iberyjskim, w Hiszpanii i Portugalji. Oryginalnych pierwiastków brakuje tu zupełnie. W drugiej połowie XVIII wieku (1759) zjawia się w Hiszpanji monarcha, Karol III, który aczkolwiek urodzony i wychowany na południowym stoku Pirenejów, przebył czas długi zdala od swej ojczyzny, zapoznał się z europejskiem i francuskiem zwłaszcza życiem umysłowem, i wrócił napojony nowemi filozoficznemi pojęciami i doktrynami, którym też, zasiadając na tronie, otwiera wolny od strony Francyi przystęp. Jego ministrowie, Grimaldi (1763—1777) Campomanès, Aranda i Florida Blanca (1777—1788), są uczniami encyklopedystów, i, przejmując od nich gotowe formuły, usiłują wprowadzić je w życie, o ile na to pozwala systemat państwowy, o którego rozprzęgnięcie i przekształcenie z gruntu kusić się nie mogą. Reforma pojawia się tutaj w postaci edyktów, znoszących w roku 1767 zakon Jezuitów, ograniczających w roku 1770 władzę trybunału inkwizycyjnego, reorganizujących finansową administracyę, próbujących wskrzesić przemysł narodowy. W tym kształcie, zupełnie jałową nie pozostaje ona, ale pozostaje powierzchowną; nie przenika i nie porusza mas. Śmierć też Karola III niweczy jej dzieło. Wrócimy zresztą jeszcze do tego przedmiotu.

Analogicznym jest charakter i rezultat rządów Pombala w Portugalii (1760—1777).

Inną natomiast zgoła cechę przybiera ten sam ruch w środkowej i północnej Europie, a mianowicie w Niemczech. W pewnym sensie, pierwiastkowy impuls nie jest tutaj także swojskim; przybywa z Francyi; ale spotyka się z rodzinnemi w innym sensie wykształconemi pierwiastkami, z któremi się kojarząc, wydaje płód całkiem już oryginalny: filozofję Kanta, Herdera i ich następców. Niektórzy pomiędzy przedniejszymi miejscowymi przedstawicielami emancypacyjnych dążeń naśladują tylko Wolter'a Tak Michaelis, podejmując krytyczne zbadanie źródeł chrześcijanizmu, zdzierając z Mojżesza szatę proroczej tajemniczości, i sprowadzając go do rzędu ludzkim czysto rozumem natchnionych prawodawców. Tak Semler, uwydatniając w tym samym kierunku antagonizm między starym i nowym zakonem, i dochodząc aż do zaprzeczenia jednolitości nauki chrześcijańskiej. Tak nakoniec późniejsi naśladowcy encyklopedystów: Nicolai, który w roku 1765 przerabia po niemiecku, przy współudziale kilku przyjaciół, pomnikowe dzieło Helwecjusza i jego współpracowników; Wieland, który przyswaja niemieckiej literaturze styl sam i werwę francuskich wzorów. W tej sferze dość długo utrzymuje się duchowa zawisłość od francuskiego umysłowego ogniska i będący jej następstwem paralelizm faz rozwojowych. Ale obok tej sfery jest tutaj inna, w której poruszają się myśliciele więcej oryginalnego pokroju; jest cała wspomniana już przez nas swojska szkoła filozofów i jurystów, teoretyków prawa naturalnego *(Rechtsphilosophie — Jus naturae)*, biorąca po części natchnienia swoje od angielskich pisarzy, mianowicie od Hobbes'a, ale po części na własnym stojąca gruncie. Do tej szkoły należy w XVIII stuleciu Wolff, w którym Fryderyk, na Wolter'a i francuską literaturę się oglądając, widzi tylko nudnego gadułę »klepiącego w długich łacińskich frazesach to co Leibnitz napisał z ognistą siłą,« *) ale który przed Russem formułuje teoryę umowy społecznej, **) i przed kon-

---

*) Wstęp do Pamiętników.

**) „Die Gesellschaft ist nichts Anderes als ein Vertrag einiger Personen mit vereinten Kräften ihr Bestes zu thun“ (Wolff, *Vernünftige*

stytuantą ogłasza prawa przyrodzone naturze człowieczej, prawa będące przywilejem każdego obywatela, nie podlegające pogwałceniu i upoważniające do stawienia oporu wszelakiemu ich gwałcicielowi. *) Po nim idzie Bielfeld, piszący po francusku, kładący na czele swojej książki wiersze wyjęte z Henryady:

Descends du haut des cieux sevère vérité..
Que l'oreille des Rois s'accoutume à t'entendre...

Ale sięgający dalej od francuskiego poety i publicysty, nie cofający się przed upomnieniem wyzwanych w ten sposób monarchów, aby pamiętali o tem, że »ani Opatrzność ani »natura, ani prawa nie stworzyły poddanych dla monarchy, »ale owszem, monarcha stworzonym jest dla swoich poddanych, jako opłacany i utrzymywany przez nich.« **) — Co mu nie przeszkadza zresztą kreślić jednocześnie pochwały Ludwika XV, »który tak godnie nosi swoje imię »Ukochanego« *(Le bienaimé)*.

Ciężki wszelako, scholastyczny i pedantyczny charakter tej literatury nieprzystępną ją poniekąd czyni dla ogółu; aby ten poruszyć, aby opanować umysły i serca mas, trzeba znowu francuskiego pisarza, trzeba Russa. W rozmaity sposób tłomaczono dotąd bezprzykładną szybkość i powszechność moralnego podboju dokonanego na tutejszym gruncie przez Genewskiego filozofa. Podług słusznej uwagi jednego z miejscowych krytyków, Russo wcześniej staje się popularnym tutaj niż we Francyi samej ***) Nietylko filozofowie i publi-

Gedanken von dem gesellchaftlichen Leben der Menschen. Część I, Rozdz. 1, § 2).

*) Ob. w Reinhold'a: *Handbuch der Geschichte der Philosophie*, 1829. T. II, s. 466 i następ. rozbiór głównych dzieł Wolffa: *Jus naturae methodo scientifico pertractatum*, Lipsk, 1740; *Institutiones juris naturae et gentium*, Halle, 1745, i t. d.

**) *Institutions politiques*, Paryż, 1759.

***) Julian Schmidt. Wstęp do Herdera *Ideen zur Geschichte der Menschheit*, 1869 r. s. X.

cyści, ale poeci, powieściopisarze, między nimi zaś ci nawet, których Wolter obojętnymi lub niechętnymi pozostawił, wielbią jego współzawodnika, przypisują mu swoje utwory, przepisują żywcem całe rozdziały jego książek. Kant przerywa przysłowiową punktualność swoich poobiednich przechadzek dla odczytywania »Umowy Społecznej.« Christian Gothilf Salzman, głośny pedagog, komentuje »Emila« w swojej powieści p. t. *Karl von Karlsberg*, orędując za całkowitem przekształceniem istniejących stosunków, zniesieniem stałych armij, klasztorów, szlachty i domów poprawy (II, 188). Przypuszczono, iż religijna lekkomyślność i towarzyska trzpiotowatość Wolter'a mniej sympatycznym go czyniła dla tutejszej publiczności. Jego cynizm, i jego szyderstwa, połączone ze służalstwem względem światowych potęg, z umizgami do płochych markiz i do rozwiązłych monarchiń, raziły wielu. Nawet stosunki jego z Fryderykiem. którym przypisywano wynarodowienie narodowego bohatera, lekceważenie literatury ojczystej otwarcie wyznawane przez tego ostatniego, stawały się kamieniem obrazy. *) Russo ze swym poważniejszym i szlachetniejszym duchowym nastrojem przejednał wszystkich, trafił lepiej do tutejszego ducha. Jest niewątpliwie w tych wnioskach pewna miara prawdy; ale niemasz w nich prawdy całej. Sądzimy osobiście, iż genewski filozof dla tego także, i dla tego głównie nawet, shołdował sobie tak łatwo i tak wszechstronnie tutejszą społeczność, że znalazł się śród niej na przygotowanym dla siebie gruncie. Tutaj więcej jeszcze niż u nas, jak to powiedzianem już zostało, można powiedzieć o nim, że »przyszedł do swoich i swoi go poznali.« Wolff i Bielfeld byli jego »Aaronami.«

Wpływ jego nie jest zresztą i tutaj, i nie staje się nigdy wyłącznym. Współdziałają z nim od początku do końca inne w tym samym lub pokrewnym sensie wytwarzające się odruchy umysłowe. Ważną rolę, tak jak i we Francyi, odgrywa przykład Ameryki, względem emancypacyjnych usiłowań któ-

*) Tamże.

rej sam Fryderyk II objawia, z początku przynajmniej, przyjazne uczucia. Przychodzi do tego, iż 1783 r. w Berlińskim miesięczniku (*Berliner Monatschrift*), wydawanym pod kierunkiem królewskiego urzędnika, drukuje się (I, 386) oda do wolności amerykańskiej, w której czytamy: »A ty, Europo, »podnieś także głowę! I tobie zabłyśnie kiedyś dzień, w któ»rym zerwiesz twoje kajdany i wolną się staniesz, o szlachetna! »pozbędziesz się twoich książąt i założysz szczęśliwe ludowe »państwo.« Jednocześnie w Götyndze Leopold v Stolberg, przywódzca miejscowego poetycznego stowarzyszenia (*Dichterbund*), śpiewa: »Wolności! podły dworak nie zna twojego »imienia; kajdany dźwięczą w jego uszach srebrną harmonją; »z klęczącem kolanem i klęczącą duszą, nadstawia on kark »ospały pod niewolnicze jarzmo. W niewolniczych rękach nie»mieckich rdzewieje stal, rozstraja się harfa. Tylko harfa wol»ności jest harfą ojczyzny! Tylko miecz wolności jest ojczyzny »mieczem! Obal się z tronu twojego, tyranie!...« i t. d.

W ogóle zaś wszystkie te, bądź napływowe bądź lokalne pierwiastki rewolucyjne ulegają tutaj, pod działaniem przyrodzonych instynktów narodowego genjuszu, podwójnemu przeobrażeniu, które odpowiada charakterystycznemu dualizmowi tych instynktów. Z jednej strony rozwija je lub przekształca po swojemu, przyswajając je sobie, rodzimy pedantyzm, o którym Bielfeld nie waha się powiedzieć, że »on jeden prowadzi do gruntownej wiedzy,« *) pedantyzm nieubłagany w logicznym wywodzie najśmielszych konkluzyj z najhazardowniejszych założeń, ale nieubłaganie także schematyczny, posługujący się matematycznemi formułami **) i skazany za ich sprawą na wieczne obracanie się w ciasnem stosunkowo kole adeptów. Z drugiej strony, śród masy porwanej rozmarzającą ideologją Russa i upajającą jego dyalektyką, a do marzeń i upojeń tak samo skłonnej w pewnym okresie umysłowego

---

*) „Le pédantisme mène au savoir solide“ (*Institutions politiques*, I, s. 38.

**) „L'habit géometrique qu'il mit à ses pensées.“ (Laurent o Wolffie), *Histoire du Droit des gens*, XI, 521.

rozwoju jak do matematycznego schematyzowania w innym, wytwarza się wręcz przeciwny kierunek. Przeważają tu poetyczne majaczenia, entuzyazmy i nadzieje, niecierpliwości i rozpacze, których przedmiot nie podlega żadnemu ścisłemu określeniu. Płyną potoki łez, wylewają się strumienie lirycznych deklamacyj, drgają rozrzewnione serca, burzą się rozpalone umysły; ale nie widać w tem wszystkiem żadnej stałej i praktycznej myśli przewodniej; żadnego jasno przed oczami wytkniętego celu. »Rzeczy nie mogą pozostać tak jak są, pisze »Forster już w 1779 roku: wszystkie symptomaty zapowia»dają zmianę, — ale jaką ma być ta zmiana o tem nie dowiadujemy się od niego. Przypuszcza on tylko, że »upust krwi« może być potrzebnym z powodu wymagającego radykalnych środków »zepsucia massy.« Jacobi, ze swojej strony, wzdycha za jakąś powodzią, chociażby Barbarzyńców, która by wymiotła smrodliwe bagniska i odkryła ziemię dziewiczą.« Jednak Stramberg zapewnia, »że właściwie massy nie żądają zmiany, choć teraźniejszość niemiłą się im stała.« Ulegają one tylko »nieokreślonemu rozpędowi ku nieznanym nowo»ściom.« I rozpęd ten sięga aż do rodzinnego ogniska: »gosposie nawet niechcą już starych sprzętów.« Są to »połogowe boleści« nowych czasów.

W ten sposób przygotowywa się tutaj grunt dla rzeczywistego, w myśl Jacobi'ego, zalewu nie barbarzyńskich wprawdzie ale niszczących i rozmiatających rewolucyjnych żywiołów. W ten sposób jednak także wytwarza się potężna fermentacya umysłowa, z której obok »zagmatwanych sofistów, napuszonych deklamatorów i płaczliwych libertynów,« wychodzi całe pokolenie natchnionych myślicieli, filozofów i wreszcie mężów stanu, ludzi słowa i ludzi czynu, wyłania się światem ducha owładnąć mająca myśl niemiecka, i dobywają się zawiązki późniejszej materyalnej potęgi niemieckiego narodu.

IV.

A Polska? Ci z czytelników, którzy zachowali w pamięci to co powiedzieliśmy wyżej, (ob. s. 25 i nastąp.), o odrębnem

ukształtowaniu się u nas politycznych pojęć i o zasadniczym antagonizmie, który się wytworzył w tym względzie między nami a zachodnimi czy wschodnimi sąsiadami naszymi, uprzedzą nas w sformułowaniu odpowiedzi na tak postawione pytanie. W tym kierunku, nad którego przejawami zastanawialiśmy się obecnie, stosunek nasz do ogólnego europejskiego ruchu nie może być innym jak opartym na absolutnej z naszej strony niezależności. W tej fazie wszech-europejskiego historycznego rozwoju, jesteśmy jakby jedną z tych »Atlantyd »czy Utopij,« wymarzonych w XVI i XVII wieku, przez Tomasza Morusa i jego naśladowców. Nie iżby reforma polityczna, narzucająca się i gdzieindziej w drugiej połowie XVIII wieku z równą koniecznością, jak to staraliśmy się wykazać tutaj właśnie, ale nie będąca nigdzie więcej konieczną zaiste ani więcej pilną, nie, mówimy, iżby ta reforma nie stała u nas w tej epoce na porządku dziennym, albo pozostawała, według zbyt rozpowszechnionych w tym przedmiocie wyobrażeń, monopolem pewnej szczupłej grupy ludzi. Nie iżby ruch reformatorski, we właściwem znaczeniu tego słowa, nie istniał u nas. Zastrzegliśmy się już na innem miejscu *) przeciwko tego rodzaju przypuszczeniom, i historya naszego piśmiennictwa, razem z całą naszą historyą, świadczyć się nam zdają przeciwko nim z zupełną stanowczością. Mamy przecież literaturę polityczną, której wątek od Modrzewskiego do Staszica nie urywa się ani na chwilę, i ta literatura jest na wskróś reformatorską; mamy stronnictwa polityczne, a ich walka jest, zarówno w XVIII jak w XVII wieku, walką o reformę. Jeżeli zaś nie brakuje nam żywiołów zachowawczych i wszelkiemu przeobrażeniu naszego, bądź społecznego, bądź politycznego, ustroju przeciwnych; jeżeli, w pewnych kierunkach zwłaszcza, wpływ ich występuje z najjawniejszą bo zwycięzką energią, paraliżując reorganizacyjne usiłowania tej rewolucyjnej ery, którą u nas otwiera już zamach stanu 1764 r., **)

---

*) Ob. Potoccy i Czartoryscy. I, 32 i następ.

**) Ob. Smoleńskiego, Komissya Edukacyjna i żywioły zachowawcze. Ateneum, 1889.

przyczyniając się później do zniweczenia konstytucyjnego dzieła 3 Maja, tedy żywioły te, z zewnątrz głównie czerpiąc siłę swoję, nie mają wewnątrz kraju, a przynajmniej nie zachowują długo naturalnej, samoistnej przewagi; nie przedstawiają, przynajmniej w epoce sejmu czteroletniego, narodowej większości. *)

Jest więc i u nas albo staje się ruch reformatorski XVIII wieku ogólnym i narodowym, ale jest także i pozostaje, w zakresie czysto-politycznych zagadnień, ściśle swojskim, niezależnym od filozoficzno-politycznego prądu poruszającego resztę Europy. Prąd ten nie dociera do nas, i tłomaczy się to łatwo: niema on u nas racyi bytu. Nie przebywszy, i przebywać nie potrzebując tych faz i etap, któremi kroczyła na zachodzie polityczna reforma, znajdujemy się w XVIII wieku na tem prawie stanowisku, które jest tam ostateczną jej metą. Nie potrzebowaliśmy kruszyć teokratycznych podstaw państwowego absolutyzmu, bo ten absolutyzm nie istniał nigdy u nas albo przestał istnieć oddawna; ani też potrzebowaliśmy docierać drogą filozoficznych wywodów do zwrócenia naturalnemu ich właścicielowi, ludowi, prerogatyw zwierzchniej władzy, bośmy ten naturalny porządek rzeczy uznawali już w wieku XVI. I dla tego może, po części, sceptycyzm nie rozwinął się na naszym, skądinąd dla hodowli wolno-myślnych pojęć tak przyjaznym gruncie; nie dostawało jego rozwojowi tej podniety, której udzieliły mu gdzieindziej polityczne aspiracye i namiętności. Pozostaliśmy chrześcijanami, ale wyznawcami oryginalnej chrześcijańskiej, pogańskiemi naleciałościami nie spaczonej doktryny, wierząc razem z Orzechowskim w to, że »u chrześcijan *summa summarum respublica est*, »*rex servus reipublicae*.«

---

*) Takiem jest przynajmniej, mniemanie piszącego, które w dalszym ciągu niniejszych badań, postara się on uzasadnić. — Ob. w tym samym sensie R. Pilat'a: „O literaturze politycznej Sejmu Czteroletniego. Kraków, 1872. — Wstęp.

Nie widać też ani u pisarzy, ani u działaczy naszych politycznych w XVIII wieku, od Karnickiego do Kołłątaja, od Czartoryskich do przywodzców Sejmu Czteroletniego, śladu tych zaprzątnień, które zajmują pierwsze miejsce w filozoficzno-politycznym ruchu zachodnich społeczeństw. O co innego zgoła chodzi u nas. Karnicki (*De ordinanda Republica, seu de corrigendis defectibus reipublicae Polonae,* 1709), dopatruje źródła nieszczęść Rzpltej w antagonizmie trzech równoważących się i paraliżujących się wzajemnie żywiołów: królewskiej władzy, arystokratycznej hegemonji i szlacheckiego demosu. Jako środek zaradczy, zaleca usunięcie tej równowagi, której ostatnim wyrazem jest negacya, przez osłabienie dwóch którychkolwiek pierwiastków i wytworzenie w trzecim stałego punktu ciężkości. Oświadcza się zaś osobiście za udzieleniem przewagi żywiołowi szlacheckiemu, czyli za zupełnem ograniczeniem władzy królewskiej, ukróceniem potęgi możnych domów i sprowadzeniem organizacyi państwowej, do czystej republikańskiej formy. Inaczej zgoła pojmuje ten stosunek organicznych żywiołów Rzpltej król-reformator, Leszczyński, (G ł o s w o l n y w o l n o ś ć u b e z p i e c z a j ą c y 1733 roku), i inaczej zapobiedz zamierza wadliwemu jego układowi, ale zawsze, mimo francuskich swoich zażyłości, na swojskim pozostając gruncie. Nie równoważenie się owych żywiołów jest złem w jego oczach, ale brak między niemi należytej równowagi. Dla wytworzenia tedy tej ostatniej, obmyśla on oryginalny rozkład ciężarów w dynamicznym aparacie, a nadto wprowadza do niego nowe organy siły i ruchu. Ogranicza władzę królewską, odejmując jej dystrybutywę wakansów i królewszczyzn, ale wzmacnia ją z drugiej strony znosząc jej odpowiedzialność. Tworzy natomiast cztery odpowiedzialne ministerstwa, a raczej cztery wydziały: wojny, skarbu polityki i sprawiedliwości, rozpadające się na trzy sekcye w trzech prowincyach Rzpltej: Wielkopolsce, Małopolsce i Litwie; czyli dwanaście ministerstw. Tym zaś przeciwstawia tyleż izb czyli sekcyj odrębnych sejmowej reprezentacyi. Nie usuwa przytem Senatu. Komplikuje z umysłu me-

chanizm państwowy, mnożąc jego sprężyny i rozdrabniając ich funkcye. Nie tyka jednak, po za sferą tych do mechaniki i dynamiki państwowej należących zagadnień, żadnej z zasadniczych spółcześnie na zachodzie poruszanych kwestyj. W sferze zasad, na jednym tylko punkcie podejmuje nieśmiałą jeszcze inicyatywę w kierunku, który stać się ma przewodnim wszystkich późniejszych reformatorskich usiłowań naszych. Ale i ten kierunek jest zawsze odrębnym, odpowiadającym swojskim wyłącznie i specyficznym potrzebom naszego politycznego ustroju. Utrzymując mianowicie zasadę jednomyślności w zakresie prawodawczej władzy sejmu, uchyla ją autor g ł o s u w o l n e g o, w obrębie elekcyjnej jego działalności. Trzydziestoma niespełna latami później Konarski, (O s k u t e c z n y m r a d s p o s o b i e) 1760—1763 dalej się posuwa. Czterotomowe jego dzieło jest jedną filipiką przeciwko zgubnemu pierwiastkowi *unanimitatis* i polemiką z zatwardziałymi obrońcami tego palladium szlacheckiej wolności. Snać więc nie brakuje obrońców takich. Nie mniej przeto w przedmowie do 3-ej części dzieła, wydanej w Warszawie 1763 r., autor pisze: »Mam tę pociechę, że od wielu z różnych wo-»jewództw tu przyjeżdżających słyszę, iż gdziekolwiek dyskurs »jest o książce: »O skutecznym rad sposobie,« wszędzie »więcej rozsądnych przeciw jednemu w prześwietnym szla-»checkim znajdują się stanie, którzy onę aprobują i którym »się ona podoba.« *) Świadectwo to wymowne postępu dokonanego w pojęciach, i argument, jak sądzimy przekonywający, na rzecz tezy, którą ośmieliliśmy się postawić wyżej odnośnie do ogólnego charakteru reformatorskich u nas dążeń.

---

*) W recenzyi pierwszego tomu mojej książki p. t. P o t o c c y i C z a r t o r y s c y, recenzyi podpisanej imieniem znanego i spopularyzowanego u nas niemieckiego historyka, znalazłem wyrażone, nie bez towarzyszącego mu powątpiewania, życzenie, abym wskazał źródło, z którego zaczerpnąłem wiadomość o „akcesie wielu magnatów ze stronnictwa Potockich do dzieła St. Konarskiego." Życzeniu temu czynię zadość na tem miejscu, odsyłając szanownego recenzenta — do

Jakoż mija znowu lat trzydzieści, a stronników *liberi veto* na palcach nieledwie policzyć można w łonie Czteroletniego Sejmu. Staszic poświęca jedną kartkę rozprawieniu się z tym tysiącogłowym potworem, przeciwko któremu Konarski wymierzył cztery tomy, i załatwia swoję z nim sprawę kategorycznym zarzutem »głupstwa:« »Jednomyślność wystawia towarzystwo »w tem porównaniu do obywatela jednego, w jakiem jest 1 »do ludu całego liczby;... z niego koniecznie wypadać musi »głupstwo, czyli to w o l n e n i e p o z w a l a m, które je»dnego wyrównywa milionom. 1 = 1,000,000.« *)

Współmiernie z rozchwiewającemi się na tym punkcie przesądami i opacznemi wyobrażeniami, wykształcają się, w stosunku do innych także, wadliwych stron politycznej naszej organizacyi, trzeźwiejsze pojęcia i wchodzą w życie pełne doniosłości reformy. I te jednak pozostają bez związku z owym zachodnim ruchem, którego punktem wyjścia jest sceptycyzm a celem emancypacya ujarzmionej samowiedzy i samowoli narodu. Znowu i zawsze o co innego u nas chodzi. Chodzi nawet głównie od drugiej już połowy XVIII wieku, od epoki Konarskiego i Czartoryskich, o założenia wręcz przeciwne. Chodzi o ukrzepienie tego pierwiastka monarchicznego, który tam, na zachodzie staje się przedmiotem najgwałtowniejszych napaści. Chodzi o rozwinięcie tych militarnych instytucyj, których nieumiarkowany i nieproporcyonalny rozwój stał się tam jednym z głównych motywów aktu oskarżenia wymierzonego przeciwko panującemu porządkowi. Wolter'a też i jego szkołę ignorować się zdają zarówno Konarski jak

---

samejże książki Konarskiego, do drugiego tomu której zarejestrowane przezemnie podpisy załączonemi zostały. Jeżeli uchyliłem się na razie od obowiązku włożonego na mnie w tym względzie, to dla tego iż nie przypuszczałem, aby tego rodzaju wskazówki potrzebnemi być mogły pisarzom pracującym na polu naszej historyografii i oceniającym polskie historyczne prace w specyalnem piśmie. (Ob. Kwart. Hist. Rocz. II, Zeszyt 3, 1888, s. 385.

*) Uwagi, s. 43.

i Staszic. Kołłątaj wspomina o Grocyuszu, Puffendorfie, Wolffie, Genovesim i innych pisarzach niemieckich, włoskich i francuskich, »z których dzieł utworzyła się ta część filozofii mo-»ralnej, którą zowiemy nauką prawa natury, społeczności »i narodów,« jedynie dla przejścia nad całą tą literaturą do porządku dziennego: »zważając co w tej mierze pisano i za »naukę podawano w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, »każdy bezstronnie sądzący widzieć może, iż w Niemczech nie »postąpiono dalej nad filozofów greckich, a nawet nie obej-»mowano w zupełności tego, co się zawierać mogło w róż-»nych księgach Cicerona....« *)

Dopiero Quesnay i Dupont, założyli fundament nowej nauki, »szukającej w prawach fizycznych człowieka praw jego »moralnych,« oświadcza tenże autor, występując w charakterze polskiego przedstawiciela szkoły fizyokratów, i zaznaczazcając dobitnie swoję solidarność na tem polu z francuską umysłowością. Jakoż to co powiedzieliśmy o stosunku naszym do filozoficzno-politycznego kierunku zachodnich pojęć i dążeń, nie dotyczy bynajmniej drugiego owego socyalistyczno-ekonomicznego kierunku, nad którym zatrzymać się nam wypada obecnie. Tu niezależność nasza umysłowa przestaje być umotywowaną przez odrębność naszego umysłowego rozwoju i materjalnego bytu, i przestaje też istnieć. Te same zagadnienia stawiają się u nas, w tym zakresie narodowego życia, z tą samą nagłością. Równe albo większe jeszcze potrzeby wyglądają podobnego zadośćuczynienia. Nie mniej bolesne, albo boleśniejsze nawet dolegliwości domagają się analogicznych środków zaradczych. Jak też zaznaczymy to wkrótce, ruch nasz reformatorski w tym kierunku, zbiega się i zlewa z ogólnym europejskim prądem, rozszerzając wspólne koryto, którego bystre nurty unoszą nas razem z zachodniemi społeczeństwami ku nowym widnokręgom. Ale utrata naszego niezależnego stanowiska nie odpowiada i tutaj bynajmniej, jak to niebawem

*) Porządek fizyczno-moralny. Kraków. 1810, s. XVI.

wskazać nam przyjdzie także, jakiemuś niewolniczemu shołdowaniu naszej umysłowości w obec przyswajanych z zachodu pierwiastków. Owszem, jeżeli zachodnia Europa przynosi nam istotnie wiele w tej nowej fazie wspólnego reformatorsko-ewolucyjnego przeobrażenia, tedy nie pozostajemy jej całkowicie dłużnymi. Przynosimy jej coś także z naszej strony, i coś cale nie obojętnego znaczenia.

V.

Wspomnieliśmy już wyżej (s. 315) o pierwotnym zawiązku socyalistyczno-ekonomicznych pomysłów, zmierzających do gruntownego przekształcenia budowy społecznej. Napomknęliśmy o wydanej 1516 roku, »Utopji« Tomasza Morus'a.*) W idealnym tym obrazie społeczeństwa znajdującego szczyt materyalnego i moralnego dobrobytu w harmonijnej wspólności mienia, uczuć i zajęć, widać zjednoczenie Platońskich wyobrażeń o ujemnym charakterze własności prywatnej z chrześcijańkim pierwiastkiem solidarności, miłości bliźniego, i z nowem, a w rozwoju socyalistyczno-ekonomicznych doktryn pierwszorzędną rolę odegrać mającem pojęciem, którem jest pojęcie p r a c y, jako podstawowego czynnika społecznej organizacyi. Rzeczpospolita Platona, jest filozoficzną, wojenną i arystokratyczną rpą, opartą na wiedzy, sile i kastowych instytucyach; w rzpltej Morus'a praca i równy podział osiąganych przez nią dostatków są fundamentem idealnego uspołecznienia.

Anglja pozostaje w XVI i w XVII wieku, głównem ogniskiem ruchu wytworzonego w tym kierunku. Tu pojawia się »Nova Atlantis« kanclerza Franciszka Bacona,**) bez

---

*) *De optimo Reipublicae statu, deque nova insula Utopia*, Louvain i Bazylea, 1516—1518. — O Morusie i innych utopistach ob. Louis Reybaud, *Etudes sur les reformateurs ou socialistes modernes*, Paryż, 1841; s. 13 i następ.

**) Ob. *„Utopia,“ new edition with Lord Bacon's „New Atlantis“ and a analysis of Plato's Republic and copious notes*, by I. A. St. Iohn 1845. — Porów. Kuno Fischer, *Bacon und seine Nachfolger*, 1875, ks. II, Rozdz. XIII; Rémusat, *Bacon, sa vie, son temps et sa philosophie*. 1857.

wyraźnego wprawdzie śladu komunistycznych pojęć, ale z uwydatnionym pomysłem familijnej, falansterowe niby kombinacye zarysowywującej organizacyi. Podczas dorocznej uroczystości *(festum familiae)*, która gromadzi każdą rodzinę, odbywa się narada ojca rodziny, jego przyjaciół i urzędu publicznego nad dobrem tejże i udzielają się wsparcia zubożałym jego członkom. Tu, w epoce rewolucyjnej, między 1649 a 1677 rokiem, występuje ze swoją »Oceaną« Jakób Harrington, zwolennik Lacedemońskich praw agrarnych, utrzymujących równość majątkową za pomocą nieustannego podziału ziemi, z któremi łączy on oryginalny pomysł rotacyi urzędów, powołującej kolejno wszystkich obywateli do równego udziału w sprawowaniu władzy. Tu nareszcie, i w pierwszej połowie także XVII wieku, Hobbes rozwija naszkicowaną przez Grocjusza teoryę naturalnego prawa opartego na naturalnym, kunsztowne organizacye poprzedzającym układzie ludzkich stosunków. *) Grocjusz zresztą sam, odwiedzając kilkakrotnie Anglję, ulega niezaprzeczenie wpływowi tamtejszej umysłowości; we Włoszech zaś Tomasz Campanella zapożycza od Morusa idealne tło wymarzonego przez się, śród srogich męczarni, **) obrazu ludzkiej szczęśliwości, przekształcając je tylko w myśl wyniesionych z klasztornego życia wyobrażeń. Jego »Państwo Słoneczne« ***) jest teokratyczną i tym głównie rysem od swego demokratycznego wzoru różniącą się Rzpltą.

Między teoryą Grocjusza a wnioskami Hobbes'a uwydatnia się skądinąd także pewna różnica, którą potęgują i do

*) *Elementa Philosophica de Cive*, Paryż, 1642, *Human nature; De Corpore politico*, Londyn, 1650. — P. Janet. (op. cit. II, 346) każe Grociuszowi polemizować z Hobbes'em, zapominając, iż w roku 1645 Grocjusz już nie żył, pod datą zaś ukazania się głównych jego dzieł, Hobbes nic jeszcze nie napisał. *De Jure Belli et pacis* Grocjusza wyszło 1624 roku.

**) Campanella przepędził 27 lat w więzieniu. Później; znalazłszy schronienie we Francyi, cieszył się przyjaźnią Riszeljego, który odwiedzał go często w jego klasztorze i zasięgał jego rady.

***) *Civitas solis*, Utrecht, 1643.

skrajnego antagonizmu doprowadzają niemieccy holenderskiego mistrza następcy, Puffendorf i Wolff. W pojęciu angielskiego myśliciela, ów naturalny stan bytu naszego, z którego wywiązały się późniejsze formy wszelakiego uspołecznienia, był stanem walki, *belli omnium contra omnes*, i zadaniem społeczeństwa stało się położenie końca tej walce. Tem samem prawo naturalne, przewodniczące tym nieprzyjacielskim stosunkom, umorzone zostało razem z niemi. Nie przyjął tego założenia Grocjusz i nie godzą się z niem jego niemieccy uczniowie; uznają owszem, nienaruszalność natury i przywiązanego do niej prawa. *) Ale nie umieją wskazać zasady, która przewodniczyła znowu, albo przewodniczyć była powinna, faktycznemu i koniecznema przejściu ze stanu naturalnego do stanu społecznego. Tym sposobem zaś, niezależnie nawet od rozpaczliwej suchości i ciężkości swego wykładu, odbierają wysnuwanym przez się poglądom wszelką praktyczną doniosłość i żywotność. **)

We Francyi, za sprawą właśnie narzuconego mu przez angielskich, włoskich lub niemieckich inicyatorów zbyt marzycielskiego lub zbyt pedantycznego charakteru, kierunek ten nie znajduje długo zwolenników. »Oceanę« wsławia tutaj głównie pobieżna i nieco lekkomyślna wzmianka uczyniona przez Monteskiusza. ***) Wolff'a mało kto czyta podobno. Pierwszy ślad wyraźnego w tym względzie naśladownictwa angielskich i włoskich wzorów schodzi się, w drugiej już połowie XVIII wieku, z ogólnym szerokim rozwojem krytycyzmu, z ogólną umysłową fermentacyą i z ogólnem zachwianiem się dotychczasowych podstaw społecznej organizacyi, za których to zjawisk przyczyną, te same, ale z mglistych obsłon poetycznej fantazyi obnażone, z martwego ujęcia ciasnych formu-

---

*) „Jus naturae est adeo immutabile ut ne a Deo quidem mutari possit." (Grocjusz, *De jure*, ks. I, Rozdz. X, 5).

**) Ob. Hettner, *Literaturgeschichte des XVIII Jahrh.* II, I, 425. — Porów. Stein, *Der Begriff der Gesellchaft*, I, 24.

***) Il a bâti Chalcédoine en ayant le rivage de Bysance devant les yeux," *(Esprit des lois*, ks. IX, Rozdz. VI).

łek oswobodzone zagadnienia przeniesionemi zostają na twardszy grunt życiowej rzeczywistości i żywej, do żywych interesów i namiętności przemawiającej dyskussyi. W r. 1753 Morelly wydaje swoje *Naufrage des iles flottantes ou Basiliade de Pilpaï*, poemat w 14 pieśniach, który formą a poniekąd i treścią wiąże się ze »słonecznemi« i »atlantyckiemi« urojeniami jego poprzedników, ale toruje drogę innym mniej chimerycznym, *in medias res* wkraczającym rozprawom i polemikom, do których skłania się niebawem genjusz tutejszych myślicieli i publicystów. Francyi więc i w tym kierunku przypada inicyatywa ostateczna, stawiająca na porządku dziennym, w przystępnej dla mas i masy poruszającej formie, wielką do tej pory rozwiązania oczekującą kwestyę socyalną.

Między 1756 a 1758 rokiem pojawiają się pierwsze pisma francuskiego twórcy nowej nauki, w bliskim związku zostającej z dopiero co wspomnianemi teoryami, wywodzącej się z tego samego źródła, zmierzającej, przynajmniej w początkach swego rozwoju, do tego samego celu, ale przynoszącej z sobą odrębny zapas umysłowych pierwiastków, pojęć, poglądów i formuł. Franciszek Quesnay ogłasza w Encyklopedyi swoje ekonomiczne roztrząsania *(Fermiers-grains)*. Na czem polega nowość i odrębność tej nauki? Na odmiennym najpierw fundamencie, przeznaczonym do zamierzonej, pospołu ze szkołą socyalistyczną, rekonstrukcyi wadliwego ustroju społecznego. Socyologowie angielscy niemieccy i francuscy, od Morus'a do Morelly'ego, opierają tę rekonstrukcyę na odkrywanych przez się moralnych prawach natury ludzkiej; ekonomiści odkrywają prawa materyalnego bytu ludzkości i na nich dźwigają obmyślaną przez się budowę. Mniej lub więcej radykalny przewrot społecznych stosunków, jest jednak założeniem jednych i drugich, i temu zapewne charakterowi Quesnay'owskiej doktryny przypisać trzeba szybko uzyskaną przez nią wziętość i olbrzymie jej postępy w tej rewolucyjnej dobie.*) Mnożą się we Francyi,

*) Blanqui, *Histoire de l'Economie Politique*, XII, 73.

we Włoszech i w Anglji uczniowie nadsekwańskiego mistrza; zjawiają się oryginalni myśliciele, rzucający myśl jego na inne tory; powstają szkoły w szkole; wszczyna się namiętna walka zaledwie urabiających się zasad. Zaznaczony już przez nas popęd spółczesny do nauk przyrodzonych sprzyja osobliwie temu kierunkowi. Rzec nawet można, iż ekonomiści wyprzedzają swych współzawodników z pod socyalistycznego znaku w konkretnem sformułowaniu swego społecznego *credo*.

Celem wszelkiego uspołecznienia jest zabezpieczenie naturalnych praw człowieka; prawa zaś te wszystkie streszczają się w jednem prawie, którem jest prawo w ł a s n o ś c i, z trzech rozmaitych punktów widzenia wzięte na oko, a mianowicie: 1) prawo własności o s o b i s t e j, czyli wolności; *) 2) prawo własności ruchomej, która, według Mercier de la Rivière'a, jest tylko sposobem korzystania z własności osobistej, **) i prawo własności nieruchomej, która jest podstawą dwóch poprzednich. ***)

Oto założenie nowej doktryny. Porządek moralny wywodzi się podług niej z porządku fizycznego, którego następstwem tylko są wszelakie moralne zjawiska, a którego naturalne zasady zbadanemi być mogą, raz zaś zbadane, stają się niezachwianym kamieniem węgielnym wszelkiej społecznej organizacyi. Chodzi jedynie o uchwycenie naturalnego związku między nami a otaczającemi nas przedmiotami, poczem rozum wskazuje o c z y w i s t e następstwa tego stosunku. »Rozum, oświecony przez znajomość oczywistą praw naturalnych, »staje się regułą najlepszego możliwie rządu, to jest takiego,

---

*) „La proprieté personelle, ou la liberté, est le premier principe, de tous les droits.“ (Mercier de la Rivière, *Ordre naturel et essentiel des Societés politiques,* Rozdz. IV).

**) „Ou plulôt c'est la propriété personelle elle même, considérée dans les rapports qu'elle a nécessairement avec les choses propres à nos jouissances.“ (Tamże).

***) „Etablie par la nécessité dont elle est aux deux premieres propriétés, qui sans elle deviendraient nulles.“ (Tamże).

»który mnoży jak najwięcej bogactwa potrzebne dla wyży»wienia ludzi, zapewnienia im uciech wszelakich i utrzymania »władzy opiekuńczej, gwarantującej im bezpieczeństwo, wol»ność osobistą i używalność majątków.« *)

Trzema przeto charakterystycznemi rysami różni się ta doktryna od innych wcześniejszych i poźniejszych socyalistycznych teoryj. Podporządkowaniem najpierw świata moralnego i jego zjawisk światowi fizycznemu i jego zjawiskom. Ztąd nazwa f i z y o k r a c y i, którą obmyślił dla niej Quesnay, którą I. B. Say przekształcił w f i z j o l o g i c z n ą n a u k ę s p o ł e c z e ń s t w a, a która dość powszechnie, ale całkowicie błędnie, przywiązana została, w zbyt ciasnym sensie, do jednej tylko i podrzędnej strony tej nauki, w jej pierwotnym kształcie, mianowicie do przewagi wydzielonej przez Quesnay'a i jego szkołę rolnictwu, jak głównemu czynnikowi produkcyi. Te ostatnie pojęcie, jakkolwiek wspólne wszystkim prawie pierwszym f i z y o k r a t o m, to jest wszystkim pierwszym ekonomistom, nie należy bynajmniej do zasadniczych wniosków fizyokratyzmu. Drugim znamiennym i odrębnym rysem tej filozofji jest odwołanie się do praw naturalnych, które nietylko poprzedzają, w jej założeniu, wszelką organizacyę społeczną, ale pozostają nietkniętemi, nienaruszonemi w swej istocie i niepodlegającemi żadnemu przekształceniu, ponieważ wszelkie zgodne z rozumem uspołecznienie jest tylko ich wyrazem. Teorya to wręcz przeciwna tej, którą niebawem rozwija Russo w swojej »Umowie Społecznej.« Nakoniec zarówno tej ostatniej teoryi jak i innym, bądź późniejszym, bądź dawniejszym programom społecznej rekonstrukcyi o socyalistycznym zakroju, przeciwi się przyswojone przez ekonomistów pojęcie własności, jako kardynalnego i wszystkim innym prawom za fundament służącego prawa. W historyi ruchu społecznego niemasz może daty ważniejszej od tej, którą zapisało w niej postawienie i konsekwentne zastosowanie tego ostatniego

---

*) Quesnay, *Droit naturel*, Rozdz. V.

wniosku. Nie potrzebujemy przypominać, iż stał się on punktem wytycznym, około którego skupia się do tej pory walka socyalnych idei i programów. Był zaś w swoim czasie nowością i pozostał dotąd najmniej wątpliwym, jeżeli nawet nie jedynym wyrazem postępu rzeczywistego osiągniętego w tym kierunku po trzech wiekach bezowocnej pod wieloma względami agitacyi. Jeżeli w rzeczy samej wielu z pomiędzy nas, a w tej liczbie wielu bardzo wykształconym umysłom,*) zdawać się dziś może, iż tenże sam sposób pojmowania własności, który upowszednił się za dni naszych, z którego Franciszek Comte uczynił, w ślad za Quesnay'em i Mercier'em, podwalinę obmyślonego przez się porządku społecznego,**) z którym zrosły się wyobrażenia, przyzwyczajenia i instynkta nasze, a przeciwko któremu obracają się, pod sztandarem postępu występując, rewolucyjne doktryny. dzisiejsze, iż ten sposób pojmowania własności należy do starych, (przestarzałych w rozumieniu jego przeciwników), pierwiastków naszego uspołecznienia, tedy myśl ta, jakkolwiek bardzo rozpowszechniona znowu, stanowi także zupełną omyłkę. W rzeczywistości, komunistyczne to, zeszłowieczne i dzisiejsze, teorye i dążenia były i są, bądź mniej więcej konsekwentnem zastosowaniem pojęć przechowujących się w tej materyi aż po drugą połowę XVIII wieku, bądź nawrotem do dawniejszych wyobrażeń i zasad przewodniczących pierwotnym społecznym formacyom. W starożytnej filozofii, Plato jest stanowczym przeciwnikiem własności indywidualnej, którą uważa za z ł e dopominające się usunięcia.***) Arystoteles, względnym jej obrońcą czyniąc się, przyznaje państwu prawo dowolnego jej określenia; Ojcowie kościoła nauczają iż prawo, o którem

---

*) Ob. Thiers, Du droit de propriété.

**) Comte, Traité de la propriété, I, Rozdz. IX.

***) „Gdziekolwiek to zdarzy się albo zdarzyć się może, trzeba, „aby bogactwa były wspólnemi między obywatelami i aby przyłożono „jak największe staranie do usunięcia ze stosunków życiowych samego „imienia własności.“ (Plato, K s i ę g a o P r a w a c h).

mowa, ma swoje źródło w przemocy i grabieży, i że bogacze są tylko rozdawcami dobra należącego do ubogich. W średnich wiekach, Św. Tomasz zbliża się poniekąd do teoryi utrwalonej w dzisiejszych naszych stosunkach, ale nie formułuje jej jasno. W XVII wieku Hobbes dowodzi, iż prawo własności opiera się na doktrynie »buntowniczej;« Bossuet zależnem je czyni od władzy publicznej, uzasadniając państwową doktrynę Ludwika XIV, który mieni się jedynym właścicielem w swojem państwie; Pascal wymierza przeciwko własności indywidualnej swoje najostrzejsze sarkazmy; Malebranche, solidaryzując się z nauką Ojców kościoła, mówi także o grabieży i gwałcie. Nakoniec w XVIII wieku Monteskjusz podziwia jeszcze komunistyczną organizacyę Sparty w starożytności, a Jezuitów Paragwajskich w bieżącej chwili; *) Necker zaś wyraża się o walce między kapitałem i pracą, w sposób, który byłby dziś niemożliwym w ustach męża stanu. **)

Pierwszym rzecznikiem prawa własności, jako będącego następstwem prawa do bytu, które przysługuje każdemu człowiekowi, a przeto absolutnego i najsilniej uzasadnionego ze wszystkich, jest Locke. Ekonomistom zaś francuskim przypada zasługa systematycznego zastosowania danej zaczerpniętej z tego źródła, spopularyzowania jej i wcielenia do europejskiego ustawodawstwa. ***)

Jeżeli jednak na gruncie teoryi społecznej nowa nauka wkracza tym sposobem na całkiem nowe gościńce, tedy na gruncie politycznej teoryi znowu, spotykając się, we Francyi

---

*) Porów. Janet, Histoire de la Science politique, II, 688.

**) „Combat obscur et terrible, où le fort opprime le faible, à „l'abri des lois, où la propriété accable le travail du poids de sa pré„rogative.“ *(La législation et le commerce des grains).*

***) „Il est évident que le droit de pourvoir à sa conservation „renferme le droit d'acquérir les choses utiles à son existence et celui „de les conserver après les avoir acquises. C'est donc de la nature „même que chaque homme tient la possession exclusive de sa personne „et celle des choses acquises par ses travaux.“ (Mercier, loc. cit.).

zwłaszcza, z wyrobionemi tak silnie, jak to zaznaczyliśmy, absolutystycznemi tendencyami, nie umie ona wypowiedzieć im wojny, ale kojarzy się owszem z niemi w dość dziwny choć konsekwentny z pozoru sposób. Regułą nowego porządku społecznego i politycznego ma być rozum, a przeto wynikające z tej reguły przepisy muszą być absolutnemi i stosowanemi absolutnie. Kto zaś ma je stosować? Quesnay skłania się do wniosku, iż najodpowiedniejszą do wywiązania się z tego zadania, jest pojedyńcza władza ustanowionego *ad hoc* zwierzchnika. *) Mercier de la Rivière nie żywi zaś w tym względzie żadnej wątpliwości i nie cofa się przed żadnem z tego założenia wynikającem następstwem. »Fizycznem niepodobieństwem jest, pisze, aby mógł istnieć inny rząd jak »rząd jednej osoby. Kto nie widzi, iż człowiek stworzonym »jest do tego, aby był rządzonym przez władzę despo- »tyczną.« **)

Tak też tłomaczy się wziętość, którą nowa ta doktryna zjednywa sobie na dworach europejskich, i z tego zródła, w pewnej przynajmniej mierze, czerpie swoje natchnienia i swoją chwilową siłę kampanja »oświeconego despotyzmu« spółcześnie otwierająca się w historyi przedrewolucyjnej. Przez dwa lata (1774—1776), Turgot jest wszechwładnym ministrem Ludwika XVI, »pracując według wyrażenia Senac de Meilhan'a na organizmie społecznym jak chirurg na trupie;« Józef II wielbi fizyokratów i podejmuje na wielką skalę wprowadzenie w czyn ich zasad opartych na rozumie i oczywistości; Margrabia Badeński współpracownikiem się czyni jednego z organów nowej nauki, (*Abrégé des principes de l'économie politique*, w *Ephémerides*, 1772 roku); sam nasz Stanisław-August wreszcie idzie za przykładem sąsiednich monarchów, wzywając na swój dwór Dupont de Nemours'a, dając mu miejsce w Radzie nauczania publicznego

*) *Maximes générales du gouvernement économique*. I.
**) *Odre naturel*, Rozdz. XIV.

i naznaczając go guwernerem swego siostrzeńca, Adama Czartoryskiego, (1773).

Krótkim jest jednak pobyt głośnego francuskiego ekonomisty nad Wisłą. Już bowiem w roku 1774 Turgot, mianowany generalnym kontrolerem finansów, powołuje go do swojego boku. I jego obecność między nami nie zostawia śladu; nie przynosi bowiem do nas jego nauka tyle nowości ile ich przyniosła gdzieindziej, albo przynosi pierwiastki, które aklimatyzować się nie dają na naszym gruncie. Znakomity badacz wewnętrznych dziejów naszych czyni uwagę, że »całe prawodawstwo »nasze, wszystkie *Volumina Legum*, cała historya finansów »i handlu naszego od końca XV wieku nie jest niczem innem »tylko systematem fizyokratycznym w najobszerniejszym roz»woju i w najbardziej krańcowej wyłączności.« *) Przyznać zupełnej trafności temu poglądowi nie możemy; odpowiada on wyraźnie temu powszedniemu, ale zbyt ciasnemu i fałszywemu wykładowi fizyokratyzmu, przeciwko któremu zastrzegliśmy się wyżej. Że zaś we właściwem swojem znaczeniu, tem, które określić staraliśmy się, nauka Quesnay'a i jego szkoły nie znajdowała zastosowania w naszych *Voluminach Legum*, na to nie potrzebujemy zapewne kłaść nacisku. Nie zespoliliśmy naszego gospodarstwa krajowego z merkantylistycznym systematem, któremu aż do pojawienia się nowych ekonomicznych pojęć hołdował ogół naszych sąsiadów. I w tym kierunku także, za sprawą już wytkniętych przyczyn, wzięliśmy rozbrat z Europą. Ale reakcya przeciwko merkantylizmowi nie była, jak to staraliśmy się wykazać, wyłącznem ani głównem nawet założeniem fizyokratyzmu. O wcieleniu zaś do naszego prawodawstwa innych naczelnych zasad tejże doktryny nie było i, w pewnej mierze, nie mogło być mowy. Nie mogło być mowy o przyswojeniu mu kiedykolwiek absolutystycznych np. jej wniosków i tendencyj. Inną jednak znowu i całkiem dodatnią stroną swoją, doktryna ta spotykała się istotnie na naszym gruncie, w epoce swego wyrabiania

---

*) Korzon, op. cit. II, 27.

się, ze swojskiemi dążeniami, które wprawdzie nie wcielonemi zostały jeszcze do publicznego prawa naszego ani nawet do ogólnej praktyki domowego naszego życia, ale wyrabiały się także, i w rozwoju swoim przodowniczą nawet, jak to zaraz wykażemy, odegrały rolę. Historya finansów i handlu naszego nie miała z fizyokratyzmem nic wspólnego, prócz przymusowego i w swej wyłączności z fizyokratycznemi zasadami bynajmniej nie zgodnego zagrzebania w roli produkcyjnych sił kraju. Ale między historyą reformatorskiego ruchu naszego w drugiej połowie XVIII wieku, a rozwojem ekonomicznych pojęć na zachodzie widać daleko bliższy i donioślejszy związek. W tym też sensie zupełnie trafną znowu jest uwaga jednego z niemieckich historyków o prawdopodobieństwie »pośredniego« przynajmniej wpływu polskich naszych wyobrażeń i stosunków na ukształtowanie się tych zachodnich pojęć i teoryj. *) Wpływ ten był nawet może mniej »pośrednim,« niż przypuścić chciał wspomniany historyk. Jednem z praktycznych i nie najmniej ważnych następstw doktryny spopularyzowanej przez Quesnay'a było i być musiało dążenie do oswobodzenia produkcyi, — wszelakiej produkcyi, ale oczywiście przedewszystkim produkcyi rolnej, — z krępujących ją więzów feodalnego porządku społecznego. W tym kierunku, dostawszy się do władzy, stawia Turgot znaczące kroki ustawami swojemi znoszącemi pańszczyznę szarwarkową i ogłaszającemi wolność pracy (12 marca 1776). Otóż, faktycznie, p i e r w s z y m publicznym we Francyi i w c a ł e j E u r o p i e wyrazem takiego emancypacyjnego programu jest — p o l s k a k s i ą ż k a: wydane w Nancy roku 1733 dziełko Stanisława Leszczyńskiego, (Głos wolny wolność ubezpieczający).

»Co czyni fortuny i substancye nasze? pyta krolewski »publicysta, jeżeli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy, »kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi, i, skarbów do»bywając, z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość

*) Hüppe, op. cit. s. 303.

»państwa, z ich handlów *commercia,* z ich roboty nasze wy-
»gody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują,
»oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują; tak
»dalece że, gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać
»rolnikami, i, jeżeli kogo wynosząc, mówimy: Pan z panów,
»słuszniejby mówić: Pan z chłopów.... Mało na tem, że so-
»bie z pospólstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale oraz
»przeciwko dobrej polityce.... Lud pospolity *in statu* co
»jest innego, tylko nogi, albo raczej pedestał, na którym stoi
»i buduje się Rzplta, i który jej *onera* dźwiga? Jeżeli ten
»pedestał będzie gliniany, cała *moles* na nim się wspierająca
»upadnie.« *)

Stara się tedy autor przekonać swoich ziomków, że »dawszy chłopu grunt a przy nim wolność wszelaką, i nie »obowiązując go żadnemi robociznami z tego gruntu, więcej »będzie miał posesor pożytku niż ten, który mu zwyczajnie »przynosi,... dowodem tego wsie w niektórych naszych pro»wincyach tym sposobem osadzone, wolne od wszelkiej robo»cizny, jaka w nich różność od tych, gdzie ten tryb zwy»czajny gospodarstwa przy uciemiężeniu poddaństwa posta»nowiony.« Zaleca ograniczenie dowolności sądów dymissyalnych *(jura dimissii),* z udzieleniem plebejom swobody osiedlenia się tam gdzie zechcą, i przenoszenia się z miejsca na miejsce: »takie *privilegium* pospólstwa uczyniłoby kraj daleko »osiedlejszy, kiedyby wolno było osadzać się pospólstwu na »tak siła pustych gruntach, gdyż to dziwna, że się nad tem »nikt nie reflektuje, zkąd tak wielka kraju naszego dezolacya, »lubo jest rzecz oczywista: dla tego, że w jednej wsi będzie »więcej pospólstwa niżeli gruntu do wyżywienia go, a w dru»giej więcej gruntu niż ludzi.« **)

Czy pisma tego nie czyta żaden z ziomków Quesnay'a i Dupont'a? Nie wielu zapewne Francuzów czyta je w oryginale. Ale w przekładzie francuskim, który ogłoszonym zo-

---

*) Wyd. Turowskiego, Kraków, 1861, s. 101—107.

**) Tamże; porów. Limanowski, op. cit. s. 25—26.

staje już 1749 roku, i którego wydania mnożą się następnie w latach 1753 i 1764,*) nie licząc zbiorowego wydania dzieł »Dobroczynnego filozofa« z roku 1763? **) Faktycznie książka naszego statysty należy do najbardziej rozpowszechnionych w spółczesnej Francyi; nawet zaś we francuskim swoim przekładzie uprzedza ona o dziesiątek lat blisko pierwsze pisma pierwszych fizyokratów. ***) Nadto, już od 1719 autor jej obcuje z francuskiem społeczeństwem; po roku zaś 1736 wytwarza opodal od wielkiego nadsekwańskiego ogniska, osobne skromniejsze ale żywe ognisko umysłowej kultury i reformatorskiego ruchu. Obok polskiej młodzieży ściąganej przezeń do Lunewilu, cisną się na jego dworze i francuscy goście, ludzie nauki i pióra. On sam nietylko stosunków nie zaniedbuje z sąsiedniem piśmiennictwem ale i czynnego osobistego w niem udziału. W latach 1750—1751 głośną, nawet nad Sekwaną, staje się polemika króla filozofa z filozofem Genewskim, wywołana, jak wiadomo, odpowiedzią naszego monarchy na uwieńczone przez Akademję Dijońską konkursowe

---

*) *La voix libre du citoyen, ou Observations sur le gouvernement de Pologne.* — Ob. *La France Littéraire,* Art. Leczinski.

**) *Oeuvres du Philosophe bienfaisant.* Wyd. Marin. — Oto co w październiku 1763 roku, pisze Grimm o tem wydaniu: „On vient de „recueillir en quatre gros volumes les différents ouvrages du Roi Sta- „nislas de Pologne,... sous ce titre, i t. d. Bienfaisant, oh! pour cela „oui: philosophe! si vous voulez. Quant à son editeur il n'est certa- „inement pas philosophe ni par conséquent en droit de donner ce titre „à qui que ce soit. Il m'a bien l'air d'ètre ce plat et triste chevalier „de Solignac, qui porte le titre de secrétaire des commandements du „cabinet de S. M. Polonaise. *Toutes les meilleures pièces de ce recueil sont „depuis longtemps connues du public;* d'autres y paraissent pour la pré- „mière fois. L'ouvrage sur le gouvernement de Pologne, *connu depuis „plus de douze ans* sous le titre: „La voix libre du citoyen," remplit à „lui seul deux volumes de ce recueil (Grimm et Diderot, *Correspondance „littéraire,* III, 512).

***) Pierwsze pisma Quesnay'a (artykuły p. t *Fermiers* i *Grains)* ogłoszone zostały w Encyklopedyi około roku 1756. Roku 1758 zaś dopiero pojawił się ogólniejszy wykład jego doktryny w małem dziełku p. t. *Tableau économique.*

pismo Russa. Chodzi tym razem wprawdzie o temat filozoficzny raczej niż polityczny, mianowicie o wpływ nauk i sztuk pięknych na uobyczajenie społeczeństwa. *) Kto jednak przypuścić zechce, iż autor ostro przez polskiego kontradycenta osądzonej rozprawy, wielce w ogóle drażliwy na krytyki a nie mniej czuły, mimo swych republikańskich zasad, na zaszczyt spływający nań z takowego polemicznego z królewską osobą stosunku, i mnożący też w dalszym ciągu własne w tym przedmiocie komentarze i repliki; **) że wreszcie ogół nadsekwańskiej publiczności rozchwytującej jednocześnie dwą wydania »Głosu Wolnego,« obojętnym pozostał względem innych politycznych i społecznych zagadnień poruszonych tem samem piórem?

Właściwego zaś znaczenia tych zagadnień i właściwej doniosłości ich rozwiązania podjętego w tym kierunku nie uwzględnił podobno nasz historyk, (ob. Wewnętrzne Dzieje, loc. cit.), piętnując ryczałtowym zarzutem niepoprawności tego pierwszego i innych naszych z jego szkoły wychodzących fizyokratów, Popławskiego, braci Strojnowskich, Staszica, Kołłątaja, Czackiego, Podleckiego i Świtkowskiego. Ks. Strojnowski, w swoim podręczniku, ***) broni wprawdzie zdania, że »rolnictwo jest źródłem wszystkich dostatków w narodzie, »ale nawet niemasz nic innego coby było osobnem i oddziel»nem od rolnictwa źródłem bogactw narodu rolniczego.« Jednocześnie jednak wymaga od rządu »zupełnego ubezpie»czenia własności i wolności dla rolników i właścicieli grun»tów.« Kołłątaj, w dziele swojem o »Porządku Fizyczno-moralnym,« †) wywodzi od Quesnay'a całą dodatnią i orygi-

---

*) „*Si l'établissement des sciences et des arts a contribué à épurer les moeurs.*" Ob. w T. IV. Zbior. wyd. dzieł Leszcz.: *Réponse au discours qui a remporté le prix,* i t. d.

**) Ob. T. I. Zbior. wyd. dzieł Russa. z roku 1857.

***) Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa Narodów. Część II, § 4, s. 157; § 12, s. 197.

†) Kraków, 1810, s. XVI.

nalną stronę filozoficzno-politycznego ruchu w spółczesnej mu dobie; w swoim zaś »Projekcie prawa politycznego dla Narodu Polskiego.*) stawia na czele »praw kardynalnych« następujący paragraf: »Właściciele gruntowi, czyli Dziedzice ziemi, »z których szczególnych dziedzictw kraje Rzpltej są złożone, »mają najistotniejszą potrzebę rządu i ten rząd do nich sa»mych należyć powinien, czyli go sprawować będą przez »swych posłów co do władzy prawodawczej, czy przez swe »urzędniki co do władzy wykonawczej.« Nakoniec w jednym z listów do Stanisława Małachowskiego rozwija tę samą myśl, która, wybiegając po za program polityczny francuskich fizyokratów, przenosi ich doktrynę na nierównie szersze, choć zawsze kastowemi wyobrażeniami ograniczone pole: »Kupiec »pójdzie zawsze za zyskiem, rzemieślnik za wygodą, wieśniak »za swobodą, a wszyscy za wolnością. Uchodząc kupiec uniesie »z sobą i swój przemysł i swoje bogactwa, rzemieślnik i wie»śniak swój dowcip i swoje ręce, a zatem opuszczając złą i nie»sprawiedliwą dla siebie ojczyznę, wyniesie z niej to wszystko »co go w innem miejscu bogatym i szczęśliwym uczynić potrafi; »lecz właściciel gruntowy, utraciwszy ojczyznę swoję, wypada »natychmiast z najwyższego rzędu ludzi.... Z tego więc »wypada iż przyszły rząd Rzpltej z samych »tylko właścicielów gruntów składać się po»winien.« **) Z tego jednak wypada równie, że pożądanem jest rozprzestrzenienie jak najszersze tej klasy właścicieli, jako jedynej, której interes związanym się okazuje nierozdzielnie z bytem, bezpieczeństwem i potęgą społeczeństwa, a także najszersze rozprzestrzenienie wolności, jako zadawalniającej wszystkich i przywiązującej ich do społeczeństwa. I takiem jest też założenie autora, którego broni on stale nietylko piórem ale i czynem, usamawalniając około 1788 roku włościan wsi swojej i nadając im własność gruntową,***) w czem na-

*) Kraków, 1790, s. 12.

**) Część II, O poprawie Rzpltej.

***) Godziwą zdaje się nam rzeczą oddać w tym względzie sprawiedliwość człowiekowi, który bez grzechu skądinąd nie był i być

śladuje zresztą tylko, albo uzupełnia przykład Andrzeja Zamoyskiego w kluczu Bieżuńskim na Mazowszu, Pawła Brzostowskiego w Pawłowie opodal od Wilna, Joachima Chreptowicza w Szczorsach, w powiecie Nowogrodzkim, Anny Jabłonowskiej w Wysokiem, Kocku i Siemiatyczach.

Poprawnymi więc w pewnym sensie są ci nasi fizyokraci XVIII wieku, a nawet poprawniejszymi od zachodnich swoich współzawodników. Nie zdaje się zaś nam aby wczesność i stwierdzone, jak sądzimy, przodownictwo naszego reformatorskiego ruchu w tym kierunku stanowiły zagadkowe zjawisko. Właśnie bowiem za sprawą krańcowej owej wyłączności panującego u nas społecznego i ekonomicznego systematu, oraz wynikających z niej ujemnych następstw, powtóre za sprawą sprzeczności, którą oryginalny układ naszych stosunków wytworzył między jednostronnym wybujałym liberalizmem naszej teoryi i praktyki politycznej i społecznej, a drugostronnem wyjęciem z pod prawa całej jednej najliczniejszej w narodzie klasy i utrzymaniem poddaństwa, właśnie za tych okoliczności powodem, emancypacyjne, uznaną potrzebą oswobodzenia pracy rolnej natchnione dążności wcześniej u nas niż gdzieindziej stanąć mogły na porządku dziennym. I stanęły rzeczywiście. Pamiętny ślub Jana-Kazimierza jest manifestacyą, z którą nie umiemy zestawić żadnego faktu w spółczesnej europejskiej historyi. Nie jest zaś faktem odo-

---

może brzydkie plamy zostawił na swojej pamięci, ale nie zasługiwał na tak surowe i bezwzględne potępienie, jakiego doczekał się ze strony niektórych naszych historyków. Między innymi, historyk Sejmu Czteroletniego (II, 370 i następ.), zapomniał snać o ustępach wyzyskanej przez się korespondencyi poufnej głośnego męża stanu, które mogły były wpłynąć na umiarkowanie jego sądu. Czytamy w nich np.: »Radbym ile to być może, aby ochraniać gromady i zastępować „z dworu to (kontrybucye rossyjskie) co na nie wkładają“ (do Szczurowskiego, 29 Grudnia, 1792 roku). „Niczego więcej nie pragnę jak, „żeby włościanom moim działo się dobrze.“ (Tamże). „O mnie się nie „turbujcie, o lud ubogi dbajcie, bo ja najbardziej radbym, aby gromady „w wioskach moich nie niszczały.“ (Do Sadowskiego z tejże daty).

sobnionym, przypadkowym wyskokiem uczuć wyjątkowemi okolicznościami natchnionych. W piśmie wspomnianem już tutaj, a zawierającem nie wiemy do jakiego stopnia autentyczną treść abdykacyjnego manifestu ostatniego z Wazów, w każdym jednak razie tę autentycznie datę noszącem, znajdujemy takie ustępy:

»Stoją mi w oczach utrapieni od swoich własnych pa-
»nów poddani, z którymi postępować *prout libet impune licet*,
»która *licentia* czego nam na Ukrainie narobiła przez tak
»wiele lat czujemy.« *)

Takiemi słowy nie odzywa się owocześnie żaden monarcha, ani nawet żaden publicysta europejski. Przy schyłku panowania Ludwika XIV, a więc w XVIII już wieku, Vauban podejmuje wprawdzie obronę ubogiego, ciężarami przeładowanego ludu, w szeregu memoryałów, które ściągają nań niełaskę starego monarchy, ale których treść miał niezawodnie przed oczami nasz król filozof. *(La dîme royale)*. Nie sięga wszelako pierwszy ten ekonomista francuski po za program obmyślonej przez się reformy podatkowej i nie dotyka nawet poddańczego stosunku między panami a ludem.

VI.

Dość krótkim zresztą także, choć na razie zupełnym, jest na zachodzie tryumf fizyokratycznej doktryny. Ogół tamtejszego społeczeństwa, miotanego rewolucyjnemi prądami, nie pojmuje nawet właściwego jej znaczenia. Widzi on w niej głównie, to co w niej jest drugorzędnem, a mianowicie przeniesienie z jednego końca w drugi koniec środka ciężkości projektowanej reorganizacyi społecznej. Widzi także utrwalenie i uświęcenie monarchicznej wszechwładzy. Tym sposobem walka zawiązana dokoła postawionego przez nową naukę programu staje się walką dwóch klas wydzierających sobie pierwszeństwo i walką tronu z ludem niecierpliwie no-

*) Ob. Polsko-francuskie stosunki w XVII w. Źródła.

szącym stare zużyte na jego karku jarzmo i nie chcącym przyjąć nowego. Tym sposobem także, stanowiąc, w tym ścieśnionym sensie, z jednej strony reakcyę przeciwko nadużyciom i wybujałościom merkantylizmu, okupionego świeżo bolesnemi zawodami i klęskami, (katastrofą Law'a, i t. d.), *) z drugiej zaś strony sprzymierzając się z despotycznemi skłonnościami panującego porządku społecznego, nowy program wywołuje podwójną kontr-reakcyę. Wyrosły na łonie tegoż merkantylnego systematu, rozwielmożony pod jego opiekuńczemi skrzydłami i do poczucia swojej siły budzący się stan mieszczański buntuje się przeciwko projektowanej rekonstrukcyi społecznej, która nie wyznacza mu miejsca odpowiadającego jego ambicyom. Ani też nie znajdują w niej odpowiedniego zaspokojenia rozwijające się jednocześnie, a do politycznej emancypacyi zmierzające aspiracye. Napróżno, w konsekwentnem rozwinięciu swojego założenia, posuwa się nowa szkoła, za inicyatywą Turgot'a, do usamowolnienia zarówno przemysłowej, jak i rolnej pracy przez zniesienie cechów i korporacyj. Rozsrożona opozycya, zwykłym wszystkich gremialnych opozycyj i ludowych poruszeń trybem, nie zważa na to. Odrzuca nowy systemat w całości, nie przebierając w jego składowych częściach, i nie przebierając także w środkach, których używa dla wypowiedzenia mu walki; macha na oślep bronią, którą znajduje pod ręką, nie bacząc na to czy broń ta nie obraca się przeciwko niej samej. Ustawy Turgot'a uwieńczyły podjęte dzieło liberalnej reformy naturalnem jej następstwem: ogłoszeniem wolności handlu, która jest i pozostaje artykułem wiary ekonomicznej dla naszych także fizyokratów, od Popławskiego do Staszica. **) Pewien chwilowy rozstrój, przejściowy kryzys w przemysłowej i handlowej sferze musiał towarzyszyć wynikającej ztąd

*) Ob. Blanqui, Histoire de l'Economie politique, II, 73.

**) Ob. Popławskiego, Zbiór niektórych materyj politycznych, Warszawa, 1774, s. 79, 108, 110, 312, 313. — Staszic, Uwagi nad Ż. J. Z. s. 65. Porów. Korzon, op. cit. II, 15—24.

zmianie taryf i przemysłowo-handlowych stosunków. Nie trzeba więcej dla uzbrojenia zwycięzkiego tym razem występu kontr-reakcyjnej armii. Pod naciskiem opinii, obrońcy reformatorskiego programu opuszczają ręce; d. 12 maja 1776 — zapamiętajmy tę datę. — Turgot wraca do prywatnego życia, a wkrótce postem z ustawodawstwa jego i z całej jego pracy zostaje tylko jałowe na razie, choć bujniejszym później plonem wywdzięczyć się mające wspomnienie.

Od tej chwili historya nowej nauki i wywołanego przez nią ruchu przestaje należyć, przynajmniej na zachodzie, do zakresu niniejszych badań. Ruch ten nie ustaje, ale rozwija się dalej w kierunku specyficznie ekonomicznych, (w ścieśnionym i dziś spopularyzowanym sensie), z politycznemi i społecznemi nawet zagadnieniami bezpośredniego związku nie mających roztrząsań. Z Adamem Smithem pojawia się (1776) nowa szkoła, wydzielająca przemysłowej produkcyi i co za tem idzie przemysłowym klasom rolę zgodniejszą ze stanowiskiem zdobytem już przez nie w nowoczesnem społeczeństwie. Wcześniej zresztą jeszcze Hume uczynił się był apostołem takiej kompromisowej doktryny, zjednywając dla niej i dla siebie we Francyi samej podczas trzechletniego pobytu nad Sekwaną (1663—1666), bardzo rozległe sympatye: a i między pierwszymi fizyokratami nawet, Gournay żywił podobno takie same pojednawcze skłonności. *) Doktryna ta zyskuje z kolei wszecheuropejską wziętość, ale nie wciela się już, w przedrewolucyjnej epoce, w żaden polityczny czy społeczny systemat. Na gruncie politycznej czy społecznej teoryi i agitacyi, przywódzcy walczących z sobą stronnictw albo pozostają wiernymi programowi Quesnay'a i Turgot'a,

---

*) Turgot, *Éloge de Gournay*. Gournay pism nie zostawił, żywem słowem i czynem propagował swoje pojęcia i zasady. Przechował się tylko jego przekład angielskiego dzieła o Handlu i Oprocentowaniu kapitału Child'a i Tomasza Colpepera, 1754. — Antagonizm pojęć i zasad między spółczesnymi ekonomistami zbyt przesadnie zresztą przedstawionym został w ogóle. Condillac np., uchodzący za gło-

albo hołdują drugiemu, z zaznaczonych wyżej przez nas i równolegle rozwijających się prądów, który niesie z sobą radykalniejsze, niwelacyjne formuły i hasła. We Francyi, Trudaine, Malesherbes, Lavoisier, de Jaucourt, Raynal, Morellet, Letrosne są fizyokratami, i niemasz żadnego imienia, któreby im przeciwstawione być mogło po za tą sferą umysłowego ruchu, z której wychodzą pisma Morelly'ego i Russa. We Włoszech Antoni Genovesi, ogłaszając w r. 1775 swoje *Lezzioni di commercia e di economica civile*, dopomina się wprawdzie o opiekę dla przemysłu i handlu, ale pielęgnowanie rolnictwa nazywa »sztuką macierzą« *(l'arte madre)*. Piotr Verri (1728—1797) broni fizyokratycznej doktryny. Industryalista Jan Rinardo Carli (1720—1795) okazuje się jednak zwolennikiem drobnej własności gruntowej, której przeznacza pierwszą rolę w organizacyi społecznej. Cezary Beccaria (1735—1793), Ferdynand Galiani (1728—1787), Jan-Babtysta Vasco (1733—1796) i wreszcie Kajetan Filangieri (1752—1788), ulegają już także wpływowi ostatecznego owego radykalnego kierunku, do którego skłania się ruch rewolucyjny.*)

W walce między merkantylizmem i fizyokratyzmem, stanowiącej prolog rewolucyjnego dramatu, zwycięzcą rozbrajającym oba walczące obozy jest — socyalizm.

U nas stary merkantylizm zachodniej Europy nie miał nigdy zastosowania, a więc i fizyokratyczna przeciwko niemu reakcya nie mogła mieć racyi bytu. Natomiast, równocześnie z kontr-reakcyjnym odruchem, który na zachodzie kładzie koniec tryumfowi fizyokracyi, a w którym ujawnia się przewaga żywiołu mieszczańskiego, i u nas także zaznaczyć się

---

wnego przeciwnika fizyokratów, nie uznaje wprawdzie nieprodukcyjności przemysłu. ale godzi się z tem pojęciem iż ziemia jest jedynem źródłem bogactw. (*Le commerce et le gouvernement*, Rozdz. VI). Sam Adam Smith wyraża się o fizyokratyzmie i fizyokratach z wielkiem uszanowaniem.

*) „Vous qui êtes de la secte de Diderot et de la mienne," pisze Galiani w roku 1770 do p. Suard. (Ob. Dict. de l'Econ. Polit. art. „Galiani)."

daje zwrot w tym samym sensie. Podkreśliliśmy wyżej datę upadku Turgot'a, rok 1776. Zbiega się ona prawie z datą pierwszych w prasie naszej głosów odzywających się za wydobyciem przemysłu i handlu krajowego, oraz stanu trudniącego się tą gałęzią produkcyi z dotychczasowego ich upośledzenia. W roku 1775, Bars ogłasza swoje z francuskiego tłomaczone Mowy za czterema stanami; dwoma zaś latami później ukazują się Listy Patryotyczne Józefa Wybickiego, sekretarza komissyi redakcyjnej, założonej przez Andrzeja Zamoyskiego dla przygotowania uchwalonej na sejmie 1776, reformy prawodawczej. W listach tych, czytywanych u króla na wieczorach czwartkowych, i »zapewne w różnych częściach kraju przynajmniej przez ludzi wykształconych,« jak domyśla się p. T. Korzon, *) solidaryzuje się już dobitnie autor z pojęciami nowszych ekonomistów, szkoły Adama Smitha.

»Na dwa stany ludzi podzieliliśmy się, pisze, jeden »w nieumiarkowanej wolności, drugi w nieumiarkowanej po»stanowiwszy niewoli i nędzy.... Nie było, skądby mógł »powstać Stan trzeci ludzi, który przemysłem »i handlem ożywia rolnictwo, zasila państwo....« **) — »Hiszpanja, tłomaczy dalej, z masą swych bogactw nie może »się nazwać bogatą, bo nie mogła za swe złoto dostać chleba »i czego potrzebowała w kraju. A gdy nie mogła ożywić »kunsztów i rolnictwa, dla niedostatku i gnuśności ludzi, co»raz mniej i chleba i złota postrzegła u siebie.... Polska »znowu z najobfitszą ziemią wpaść musiała w nędzę, bo się »tylko rolniczem uczyniła państwem. Mieć może żniwa, ale »te nie reprezentują właścicielowi pewnych pieniędzy lub rze»czy, których potrzebuje, gdyż upewnionej nie mamy kon»sumpcyi, ani użytecznej w kraju za zboże zamiany. Jesteśmy »w ustawicznej dependencyi zagranicznego przemysłu i bogactw. »Oddajemy w handlu zagranicznym za bezcen, i to z tru-

*) Op. cit. II, 268.
**) Listy Patryot. I, 64, 65.

»dnością, płód dziki naszej ziemi, a za ten sam przerobiony »w trójnasób odpłacamy. A tak, wydając więcej niż bierzemy »pieniędzy, wygubiamy ich cyrkulacyę wewnętrzną.... Będąc »bez manufaktur i przemysłu, pieniądze, któreśmy za produ»kta brali były nam tylko jak na czas pożyczone, które »wnet za kupno różnego rodzaju rękodzieł wrócić musie»liśmy.« *)

Nader szybko zaś rozpowszechniają się te pojęcia. Szerzy je od roku 1782 Pamiętnik Historyczny, a od roku 1786 Dziennik Handlowy. W szkołach nawet komissyi Edukacyjnej profesorowie wykładają młodzi szlacheckiej, że »mieszczanie są stanem zacnym, że panowali czasem »nad narodami, jak w Rzymie lub Atenach.« **) Sam »niepoprawny« Kołłątaj, aczkolwiek wierny do końca swym fizyokratycznym zasadom, oświadcza się za przypuszczeniem stanu miejskiego do udziału w rządzie, ograniczając tylko ten udział, a z drugiej strony łącząc go w dość oryginalny i nie nadto jasny sposób z posiadaniem własności gruntowej. Ta oryginalność i niejasność jego programu stała się prawdopodobnie powodem dość powszechnie przypisywanej mu niekonsekwentności, czy oportunistycznej uległości względem opinji.***) Nic mniej usprawiedliwionego, jak taki zarzut. Oportunistami, na gruncie politycznej reformy, są, jak to zaznaczymy później, wszyscy spółcześni myśliciele i działacze nasi, ale w innym sensie. Kołłątaj zaś najmniej ze wszystkich, a w tej osobliwie materyi ani trochę: »Dwa stany, pisze w Listach do »St. Małachowskiego z roku 1788, to jest dziedzice »ziemscy i miejscy, składać powinny u nas majestat rządu.... »Lepiej jednak, aby mieszczanie mieli osobną Izbę.... Izba »miejska niech się nazywa izbą niższą, Izba ziemska wyższą;

*) Tamże, s. 239, 250.

**) Jarosza Kutasińskiego, (ks. Jezierskiego): Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze, 1790 s. 26.

***) Ob. Korzon, op. cit. II, 334. Limanowski, op. cit. s. 283 i następ.

»obie zaś stanowić powinny sejm trwały.« *) Podział władzy, w ten sposób postanowiony, niema być jednak równym: szlachta wybierać będzie z województwa sześciu przedstawicieli, mieszczanie tylko trzech, »ponieważ obszerność dziedzictw »ziemskich szanowniejszą być zawsze powinna od dziedzictw »miejskich, i, chociaż miasto wielkie może przewyższać sza»cunkiem ziemię lub powiat, w którym się znajduje, bogactwo »jednak ziemi szanowniejszem nierównie jest, bo się na niem »zasadzają bogactwa miejskie; bo ziemia odradza corocznie »ich masę, gdy miasta nic więcej nie czynią, tylko albo je »przerabiają i zamieniają, albo je konsumują **)

Owoż program ten jest co do litery programem także Projektu Prawa Politycznego z roku 1790, gdzie znajdujemy następujące paragrafy.

»Różność własności gruntowej wskazuje podziały po»między właścicielami, które nazywać się będą Stanami. »Własność gruntowa wiejska, czyli ziemska, wskazuje stan »osobny dziedziców ziemskich. Własność gruntowa miejska »wskazuje stan osobny miejski.« ***)

»Te tylko miasta nazywają się wolnemi, które mają »prawdziwą własność gruntową do nikogo nie nale»żącą, ale swoją dziedziczną, przez dawne królów nada»nia....« †)

»Lubo wszystkie miasta mieć powinny równy rząd »i równe w stanie miejskim zaszczyty, nie od wszystkich »jednak posłowie na sejm wybierani będą, lecz miasta kapi»talne każdego województwa powinny być miejscem obrad »elekcyjnych, do których każde miasto wolne w woje»wództwie będące po sześciu z pomiędzy siebie deputowanych »wybierać powinno, a ci, na przyzwoity termin do stołecznego

*) Listy. Część III, s. 134, 201.
**) Tamże, s. 203.
***) Prawo Polityczne. s. 13.
†) Tamże, s. 93.

»miasta zjechawszy, trzech posłów na sejm do Izby niższej »wybiorą.« *)

Poglądy te i propozycye spotykają się wprawdzie z żywą opozycyą, i w łonie Sejmu Czteroletniego i w szrankach żwawej broszurowej polemiki wywołanej wniesioną na porządek obrad sejmowych sprawą miejską: »I tego jeszcze brakowało, woła autor, Listu do Przyjaciela w okolicznościach miast tyczących się z Warszawy pisanego, aby w izbie prawodawczej bałwanów »przewrósłem lub krajką opasanych posadzić.« **) W przyzwoitszym tonie, inny konserwatysta dochodzi do wniosku, że »zmniejszaćby raczej miasta, one wyludniać, albo przynajmniej zaludnienie i wzrost onych zbyteczny tamować, niż »je przez zaszczyty i przywileje wzbudzać, zapomagać i podnosić należało.« ***) Przedmiot to, do którego będziemy mieli jeszcze sposobność wrócić. Natomiast jednak ks. Franciszek Jezierski, »Wulkan gromów kuźnicy Kołłątajowskiej,« jak go nazywają Wolski i Turski, oświadcza się kategorycznie za zrównaniem stanu miejskiego ze stanem szlacheckim »w majestacie władzy prawodawczej i wykonawczej,« choć zawsze na podstawie własności gruntowej; dla pospólstwa bowiem, »to jest osób nieposiadających dziedzictwa tylko własne siły« żąda jedynie opieki prawa. †) Oręduje za przypuszczeniem miast do udziału w sejmie bezimienny autor, »Myśli politycz. dla Polski.« ††) Dalej zaś jeszcze posuwa się Staszic. Nie chce wiedzieć o żadnem rozgraniczeniu między »wolnemi« i »niewolnemi« miastami, między posiadającymi i nieposiadającymi dziedzictwa przedstawicielami stanu miejskiego. Po-

*) Tamże, s. 109.

**) Broszura bez miejsca druku, s. 22.

***) Pytanie, czy do doskonałości konstytucyi politycznej państwa naszego koniecznie potrzeba, aby gmin miał uczęstek w prawodawstwie, i t. d. Broszura bez miejsca druku i daty; zapewne z roku 1790, s. 21.

†) Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce.

††) S. 91, 96. Porów. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 421.

dając ogół ludności miejskiej na $^1/_7$ całej ludności kraju — przesadnie jak przypuszcza T. Korzon, *) dowodzi szlachcie polskiej, »że przymuszoną jest ona pod karą wielkich nieszczęść i niewoli przypuścić ten ogół do równego z sobą prawodawstwa.« — »Gdyby miasta równo ze szlachtą radziły »o kraju, nigdyby Moskale nie byli ozuchwalili się i nigdyby »nie potrafili bezkarnie wziąć pierwszych senatorów z po»środka Warszawy. (w roku 1768).... Niechaj będzie stu »reprezentantów szlachty i stu reprezentantów miast.« I niechaj będzie jedna także izba łącząca, jak w Anglji, reprezentacyę obu stanów. **)

Przeciwnikiem jednak będąc skądinąd konstytucyi angielskiej, w jej ogólnym kształcie, Staszic należy już duszą całą do innego, nowe widnokręgi obejmującego kierunku.

VII.

Wskazaliśmy wyżej przyczyny, dla których fizyokratyczny program reformy nie mógł ostać się we Francyi i zażegnać gotującej się tam burzy. Ale i zwycięzka kontr-reakcya mieszczańska nie niosła z sobą żadnego żywotnego programu. Jej hasłem był tylko powrót do *status quo ante*, a ten *status quo* stał się już niemożliwym do utrzymania, choćby dla tego, że uwieczniał właśnie antagonizm walczących z sobą żywiołów społecznych, to jest właściwą przyczynę rewolucyjnej fermentacyi. Dla położenia końca temu antagonizmowi trzeba było innej formuły, takiej, którąby uniemożliwiła walkę, usuwając jej powód.

Z tego też rodzaju formułą występuje właśnie między dwoma obozami szkoła pisarzy, do której, obok Russa, Mably'ego i Morelly'ego, należą we Francyi Brissot a poniekąd i sam Diderot, w Anglji zaś głośny swojego czasu Godwin. Doktryna tej szkoły nie przedstawia całości tak zaokrąglonej

---

*) Op. cit. II, 245.

**) Przestrogi dla Polski, 1790, s. 251, 284, 289.

i jednolitej, jak doktryna Quesnay'a i jego uczniów. Między pojedyńczemi jej założeniami i wnioskami niemasz tak ścisłego związku. Rzec nawet można, iż związek ten nie istnieje między czysto-społeczną a polityczną stroną głoszonych przez nią dogmatów. Z tego też względu, dla jasności wykładu, odróżnimy w przeglądzie naszym dwie te strony, zaczynając od pierwszej. I tak zaś nie śmiemy obiecywać sobie iżbyśmy, uważając niezmierną zawiłość przedmiotu, rozjaśnić go potrafili należycie.

Na gruncie społecznym, szkoła, o której mowa, uchyla przedewszystkiem rozdzielający walczące z sobą żywioły spór o rzeczywiste źródło bogactw, to jest dobrobytu, będącego celem wszelkiego uspołecznienia. Uznaje bowiem niewłaściwość obustronnych w tym względzie założeń i wniosków. Sięga zaś do pojęcia innego źródła, głębiej leżącego na dnie samem wytwórczych wszelkiego bogactwa pierwiastków, wspólnego wszystkim gałęziom produkcyi, a przeto równouprawniającego wszystkie. Ślad takiego pojęcia ujawnił się nam już w utopistycznych pomysłach XVI wieku. Jakoż od owej pory wyrabia się ono ciągle; przebija się u Locke'go, w przyjętej przezeń zasadzie, iż p r a c a jest istotną podstawą własności, i odnajduje się u Monteskjusza. Ale zachowuje oderwany, abstrakcyjny charakter, bez związku z całością towarzyszących mu wyobrażeń i poglądów. Jest to niby cegła bez wiadomego przeznaczenia w gmachu zbudowanym z innych materyałów i podług obchodzącego się bez niej planu. Zadaniem przyszłości dopiero jest ująć tę luźną cegiełkę i zrobić z niej sklepieniowy klucz nowego budynku.

To zadanie podejmują wyżej wymienieni publicyści. *) — Adam Smith bowiem, aczkolwiek przyswajający sobie odnośnie do znaczenia pracy tę samą podstawową teoryę, nie rozwija jej w pismach swoich, których plan całkowity pozo-

---

*) O p r a w i e d o p r a c y, jako zdobyczy rewolucyjnego okresu ob. Amédée Le Faure, *Le socialisme pendant la révolution française*, s. 82 i następ.

stał zresztą, jak wiadomo, niewykonanym i odgadnąć się nie dającym.

Praca jest właściwym wytwórczym czynnikiem, który zaspakaja potrzeby wszystkich jednostek ludzkich, żywi je i odziewa, a przeto nic nie usprawiedliwia pierwszeństwa jednych jednostek przed drugiemi w obec tej wspólnej matki karmicielki. Będąc naturalną i jedyną podstawą jego bytu, praca jest także naturalnym obowiązkiem człowieka, i, w dalszem następstwie naturalnem i jedynem źródłem jego praw wszelakich. Gdy zaś obowiązki są równe, przeto i prawa równemi być muszą. — W ogólnym zarysie jest to już ta sama teza, której w następnem zaraz pokoleniu rzecznikiem czyni się Saint-Simon, a w imieniu której spółcześni nam socyaliści, od Proudhon'a do Karola Marx'a, walczą z nienaruszonym bądź co bądź w głównych swych podstawach, mimo wywołanej przezeń owocześnie rewolucyjnej zawieruchy, i dotąd rewolucyjne szturmy odpierającym porządkiem społecznym.

Dodajmy zaraz iż, w przedrewolucyjnej epoce i śród rewolucyi samej, zarys ten pozostaje dość luźnym a nawet nieco chaotycznym. I to samo przez się tłomaczy bierność względną praktycznych rezultatów osiągniętych w wytkniętym przezeń kierunku. Uwaga zaś ta znaleźć może podobno zastosowanie i do całej dotychczasowej historyi socyalistycznych formuł i programów. Wielkie zadanie rekonstrukcyjne, entuzyastycznie podjęte w drugiej połowie zeszłego stulecia, oczekuje dotąd spełnienia. Owocześnie zaś, garnący się doń pracownicy »zamiarami więcej niż skutkiem,« według słów poety, zasługują na pamięć u potomności. Morelly jest utopistą. Mably cofa się przed logicznemi zastosowaniami swojej doktryny; ani jeden przytem, ani drugi nie zdobywają dla swoich poglądów i wniosków powszechnego uznania; nie stają się popularnymi. Popularność, wpływ uniwersalny i na całą Europę rozchodząca się potęga propagandy przypadają w udziale temu z pomiędzy nich, którego myśl najmniej stosunkowo okazuje się zdolną do przebycia najeżonej przeszkodami prze-

strzeni dzielącej sferę teoryi od sfery czynu. Mglistą jest ta myśl, chwiejnemi i błąkającemi się w błędnem kole własnej ideologii wysnuwane z niej teorye, więcej namiętną niż ścisłą towarzysząca im dyalektyka: porywają one jednak świat, dla tego, że posiadają siłę sobie właściwą i uderzają w strunę, której nikt dotąd nie poruszył. Tą siłą jest uczucie, tą struną jest struna serca ludzkiego. Przed Russem i obok niego współzawodnicy jego przemawiali i przemawiają tylko do rozumu; on pierwszy trafia obok, do drzwi, które oddawna, od zamierzchłego i zapomnianego zarania chrześcijańskiej naszej cywilizacyi, pozostawały zamkniętemi. I świat idzie za nim, nie pytając nawet dokąd; prowadzić się dając bodaj na manowce poetycznej jego fantazyi i rozkoszując się w tych nadpowietrznych okolicach.

Ma on przytem, ten genewski marzyciel, temperament najlepiej odpowiadający spółczesnej mu epoce, która jest epoką rewolucyjną i niwelacyjną. Jest sam, na wskróś i przedewszystkiem, rewolucyonistą i niwelatorem, nie pytającym o to c o b ę d z i e, w bezwzględnej nienawiści dla tego c o j e s t. Nie przestrasza go też zagadka, przed którą cofnęła się niemiecka filozofia, uznając nienaruszalność naturalnych praw jednostki ludzkiej, ale nie umiejąc pogodzić tego pojęcia z pojęciem koniecznego uspołecznienia, przejścia ze stanu natury do stanu ucywilizowanego; ani też trudzi go, w pierwszej przynajmniej chwili, rozwiązanie tego problematu na drodze społecznej rekonstrukcyi, którą obmyślają Mably i Morelly. Ma on inne prostsze rozwiązanie pod ręką. Tem rozwiązaniem jest powrót do *status quo ante*, do stanu natury.

Wiadomo z jakiem powodzeniem spotyka się te hasło, rzucone szukającym swej drogi umysłom śród ogólnego rozprzęgania się nadwerężonych kadrów społecznej organizacyi. Podejmuje je Europa cała. Cała Europa marzy o jakiejś z towarzyskich i familijnych bodaj węzłów wyzwolonej i na łonie przyrody dziewicze dni raju ziemskiego powtarzającej exystencyi. Cała Europa śpiewa sielanki i buduje chatki z drzewa nad strumykami. Markizy i książęta wdziewają

prostacze pasterskie odzienia, a malcy uciekają do lasów aby żywić się tam korzonkami. Cała Europa wreszcie czyta »Emila« i przerabia programy edukacyjne przeznaczone do nawrócenia przyszłych pokoleń ku temu ideałowi ludzkiej szczęśliwości. Sam przez się zresztą kierunek ten nie prowadzi do następstw donioślejszych. Co najwięcej, o ile nie pozostaje narzędziem niewinnej zabawy i tematem równie niewinnych poetycznych majaczeń, sprzyja on faktycznemu rozluźnieniu obyczajów, które towarzyszy sielankowym uciechom, i którego sam autor »Emila« daje przykład. Dalej sięgającego powrotu na łono natury nie dopuszcza życiowa rzeczywistość. Poszukiwacze korzonków i jagód leśnych wracają do domu głodni i wytrzeźwieni, a pastuszkowie i pasterki, zakatarzywszy się na murawie, spieszą do wygodniejszego posłania. Ale też prąd w tym kierunku wytworzony jest tylko pierwszym i tymczasowym odruchem zasadniczej myśli, która go wytworzyła. Sielankowe maskarady, ani nawet naturalizowanie młodocianych umysłów za pomocą nowych pedagogicznych metod, nie wystarczają oczywiście do przywrócenia wolności i równości między ludźmi Jawność tego faktu narzuca się samemu skłonnemu do złudzeń umysłowi Russa. Dla osiągnięcia pożądanego celu, trzeba radykalniejszych śródkow. Trzeba usunięcia przeszkód stojących na drodze do całkowitego przywrócenia pierwotnych naturalnych stosunków życia ludzkiego. Jakiemi zaś są te przeszkody? Innemi słowy zkąd biorą się między ludźmi nierówność i niewola? Postawienie tego zagadnienia i udzielona na nie odpowiedź stanowią drugą walną etapę w historyi uwzględnianego tutaj przez nas ruchu.

Odpowiedź ta jest jedno-brzmiąca w ustach całego grona myślicieli i publicystów, na których czele stoi genewski filozof.

»Dopóki, słowa są jego własne, ludzie zadawalniali się »chatkami, ograniczali się na szyciu odzieży ze skór za pomocą cierni i ości,... i t. d., dopóty żyli swobodni, zdrowi, »dobrzy i szczęśliwi.... Odkąd atoli człowiek zapotrzebował »pomocy innego człowieka, zauważywszy, że może być dlań

»rzeczą korzystną posiadać żywność na dwie osoby — znik»nęła równość, powstała własność, praca stała się »konieczną, rozległe puszcze zamieniły się na wesołe niwy, »które wypadło skrapiać znojnym potem, i na których wkrótce, »razem z bujnemi plonami, kiełkować zaczęły i rosnąć niewola i nędza.... Jeżeli śledzić zechcemy za rozwojem »nierówności w rozmaitych jej przemianach, przekonamy się, »że zaprowadzenie prawa własności, było pierwszym »jej szczeblem....« *)

Dobitniej jeszcze tę samą myśl wyraża Mably:

»Odkąd widzę, że własność ziemska została ustanowioną, »spostrzegam nierówność mienia. Z tej zaś nierówności czyż »nie wynika koniecznie różność i przeciwność interesów, »a dalej wszystkie wady bogactwa, wszystkie wady ubóstwa, »znikczemnienie umysłów, zepsucie obyczajów, przesądy i na»miętności?... Zajrzyjcie do wszystkich historyj, a zobaczy»cie, że wszystkie narody były udręczone nierównością mie»nia....« **)

Więc, w ostatecznym wywodzie, warunkiem koniecznym pożądanego równouprawnienia wszystkich obywateli, jest usunięcie owego zgubnego pierwiastka, zniesienie własności? Nie cofa się przed tą konkluzyą Morelly. Podstawą naturalnego porządku w świecie moralnym jest, podług niego, miłość samego siebie, tak jak w świecie fizycznym ciążenie ciał. Naturalny ów bodziec ludzkich postępków wszelkich kojarzy się jednak z nie mniej naturalnym instynktem czułości, który tem jest znowu w sferze moralnych czynów, czem jest ruch w sferze zjawisk fizycznych. Miłość samego siebie skłania zaiste człowieka do pamiętania przedewszystkiem o swoich potrzebach, lecz nie zmusza go wcale do szkodzenia drugim. Przeciwnie! Czując bowiem słabość swego organi-

---

*) *Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes*, 1753.

**) *Doutes sur l'ordre naturel des sociétés politiques.* Mably, oeuvres complètes. Paryż, 1797. T. XXI, s. 10, 11.

zmu, zwłaszcza w latach dziecinnych, i niemożność istnienia bez pomocy innych osób, człowiek przekonywa się wcześnie, że szczęście jego zależy od innych ludzi i że najpewniejszym środkiem osiągnięcia tego szczęścia jest d o b r o c z y n n o ś ć. Dopiero przeszkody napotykane w zaspakajaniu najbardziej naglących potrzeb odwracają naturę ludzką od naturalnego jej kierunku. Wśród walki o byt przyrodzona jej łagodność ustępuje miejsca dzikości, powolność gwałtowności, i wyradza się w jej łonie najzłośliwszy popęd: c h c i w o ś ć, którego wszystkie inne występne dążności są tylko odmianami. Cóż tedy trzeba zrobić, aby zapobiedz takiemu zwichnięciu naturalnego porządku? Trzeba, odpowiada Morelly, »znaleźć ta»kie położenie, w któremby było rzeczą prawie niemożliwą, »ażeby człowiek był zepsuty lub zły, lub też przynajmniej »*minima de malis.*« I znajduje on to »położenie« — we wspólności mienia. »Znieście własność, woła, i ślepy a bez»litośny interes, który jej towarzyszy, obalcie wszystkie prze»sądy i błędy które ją podtrzymują, a wtedy walka zacze»pna i odporna pomiędzy ludźmi ustanie, wtedy gwałtowne »namiętności i dzikie czyny znikną, i zniknie jednocześnie »wszelka myśl, wszelkie pojęcie zła moralnego.« *) Kilkakrotnie i z naciskiem powraca autor do tej tezy: »Rozpra»wiajcie, pisze, ile wam się podoba o najlepszej formie rządu; »szukajcie środków założenia najmądrzejszej Rzpltej; wmówcie »narodowi, że dla szczęścia własnego powinien przestrzegać »wasze prawa; nic-ście nie uczynili dopóki nie obalicie zu»pełnie własności. Po pewnym czasie Rzplta do smutnego »wróci stanu.«

*) *Code de la nature, ou le véritable esprit de ses loix de tout temps négligé ou méconnu.* Amsterdam, 1755. Dziełko to przypisane zostało powszechnie Diderot'owi i w roku 1846 przełożone, jako takie, na język niemiecki przez Arndta. Grimm wspomina, iż wymieniano także jako autorów, Toussaint'a i La Beaumelle'a. Dziś nie pozostało miejsca dla żadnej wątpliwości. Ob. *Supercheries littéraires dévoilées,* Paryż, 1847 roku.

Chodzi wszelako jeszcze o zastosowanie tego programu, o przeniesienie go ze sfery teoryi na grunt praktyki życiowej. Nie uchyla się Morelly i od tego zadania. W projektowanej przezeń organizacyi, każdy obywatel staje się funkcyonarjuszem publicznym, którego ogół żywi, odziewa, bawi nawet — i zatrudnia. Wszyscy pracują dla wytworzenia przedmiotów wspólnego użytku. Przedmioty te dzielą się na podlegające przechowaniu i dopominające się natychmiastowego zużytkowania. Pierwsze gromadzą się w magazynach publicznych, z których wydzielane zostają w określonych odstępach czasu i rozdzielane odpowiednio do potrzeb każdego obywatela. Dla zaopatrzenia się w drugie, każdy obywatel obowiązanym jest udać się codziennie na wskazane miejsce i żądać np. chleba albo jarzyn od innego obywatela, którego obowiązkiem znowu jest piec chleb, uprawiać jarzyny i przynosić te owoce swojej pracy na owe miejsce. O sprzedaży i kupnie, ani nawet o wymianie produktów niema mowy przy tej operacyi, ponieważ chleb wypieczony nie stanowi własności piekarza, ani jarzyny wyhodowane są własnością hodowcy. Potrzebujący chleba, bierze go tyle ile potrzebuje na jeden dzień odnosząc np. w zamian do magazynu publicznego buty które uszył, jeżeli jest szewcem, to jest, jeżeli rozporządzający jego pracą ogół szewcem go zrobił. *)

Ale ta projektowana organizacya jest prawdziwą utopją, o której dziwić się można, iż wziętą została na serjo przez

---

*) Niesłusznie całkiem uwalnia p. Limanowski Morelly'ego (op. cit. s. 71), od solidarności z absolutnymi przeciwnikami własności prywatnej, solidaryzując go natomiast z dzisiejszymi socyalistami, „którzy „także nie negują własności prywatnej, a domagają się jedynie, aby „kapitał, który służy za podstawę produkcyi społecznej, to jest takiej, „która wyrabia przedmioty nie dla osobistego użytku właściciela, lecz „na sprzedaż, dotychczasowy swój charakter prywatny zamienił na pu„bliczny....“ Nowoczesnej doktryny socyalistycznej rozbierać tu niemam możności, ale doktryna Morelly'ego jest jasną. Wyklucza ona wszelką sprzedaż: „Rien selon les loix sacrées ne se vendra ni ne s'échan„gera entre concitoyens.“ (Op. cit. 194). Oddaje zaś do rozporządzenia

dzisiejszego pisarza, *) i której nikt podobno między spółczesnymi nie zrobił takiego zaszczytu. Mably natomiast godzi się wprawdzie z wnioskiem, że zupełna równość osięgnąćby się dała jedynie przez zaprowadzenie wspólności dóbr i przypuszcza, że takowa wspólność stałaby się fundamentem szczęścia ludzkiego, ale nie widzi praktycznej możności urzeczywistnienia takiego ideału. Wskazuje go tylko jako cel, którego promienną jasność mieć powinno przed oczami ludzkie społeczeństwo, bez nadziei aby dotrzeć doń kiedykolwiek mogło, choć z ciągłem usiłowaniem zbliżenia się ku niemu na drodze postępowego rozwoju. **) Russo zaś, wzorem wszystkich rewolucyonistów, usuwa przeszkody napotykane w stosowaniu swojej doktryny, usuwając doktrynę samą. Niweluje zasady tak jak niwelował porządek społeczny, który miał być przekształconym przez nie. Nie lęka się sprzeczności z samym sobą. Dwa lata, które upływają między ogłoszoną przezeń w roku 1753 rozprawą O początku i zasadach nierówności, a zamieszczoną w Encyklopedyi pod r. 1755 Rozprawą o Ekonomii politycznej, zdają się stanowić epokę głębokiego przeobrażenia w jego pojęciach. Powiedziawszy tam tyle, i więcej może niż sam Morelly, o demoralizujących skutkach własności, występuje on tu jako

---

osobistego pojedyńczych obywateli, nie przedmioty osobistego użytku, coby stanowiło bardzo luźną formułę, ale przedmioty podlegające natychmiastowemu zużytkowaniu: „Rien dans la société n'appar„tiendra singulièrement ni en propriété à personne que les choses dont „il fera un usage *actuel*.... (s. 190). Celui qui aura besoin de quelques »herbes, légumes ou fruits ira en prendre ce qu'il en faut *pour une „journée seulement*....“ (ibid.).

*) Ob. Limanowski, loc. cit. — Porów. Stein, *Der Begriff der Gesellchaft*, I, 160. — Z pomysłów Morelly'ego jeden tylko przeznaczonym się okazał do wielkiej i przez autora samego nieprzewidzianej prawdopodobnie przyszłości: zdaje się, iż u niego pierwszego pojawia się już w roku 1755 projekt reformy rachunkowości opartej na systemie dziesiętnym. Ob. Reybaud, op. cit II, 84.

**) W dziele wspomnianem, a także w ks. p. t. *De la législation ou Principes des loix*.

rezolutny tejże własności obrońca. »Prawo własności, pisze, »jest niewątpliwie najświętszem ze wszystkich praw obywa»telskich i ważniejszem pod pewnemi względami od samej »wolności;... jest ono podstawą społeczności cywilnej.... i isto»tną rękojmią zobowiązań obywatelskich. W rzeczy samej, »gdyby majątki nie odpowiadały za osoby, nic nie byłoby »łatwiejszego jak uchylać się od spełnienia swych obowiązków, »i żartować sobie z prawa.« Poprzestać przeto wypada na wniosku, iż zapobieganie zbyt wielkiej nierówności majątków należy do najgłówniejszych zadań każdego rządu; z którego to jednak zadania wywiązywać się rząd powinien, »nie odbie»rając dostatki ich posiadaczom, lecz odbierając wszystkim »możność gromadzenia takowych; nie budując szpitale dla »ubogich, ale nie dopuszczając obywateli do ubóstwa.« Czy przeto wyrzeka się nasz reformator dawniejszych swoich wniosków o przeciwnym naturalnemu porządkowi, z niegodziwego nadużycia siły wynikającym charakterze wszelkiej własności? Nie, kojarzą się one niby, w jego myśli, z nowemi temi poglądami. W jaki sposób? Tego uczy nas w tymże czasie napisane, według wszelkiego prawdopodobieństwa, choć o wiele później ogłoszone dzieło, najgłośniejsze z jego dzieł wszystkich, — Umowa Społeczna. Dowiadujemy się z tego ostatniego źródła, że własność nabiera rzeczywistego i prawnego znaczenia dopiero w społeczeństwie, a to tym sposobem, że jednostki, łącząc się w społeczeństwie, zrzekają się dóbr swoich na ogół reprezentowany przez władzę zwierzchnią; poczem, przyjąwszy te dobra, społeczność zwraca je napowrót ich posiadaczom, dając tem samem prawną podstawę ich władaniu, zamieniając przywłaszczenie na prawdziwe prawo własności. — W gruncie rzeczy jest to tylko gra słów. W gruncie rzeczy autor nie wie czego chce ani tu, ani tam, ani wszędzie, gdziekolwiek chodzi o postawienie czegoś na miejscu tego co ma być uprzątniętem. Ale w uprzątaniu niema równego sobie.

Ważną zaś rolę w historyi przedrewolucyjnej agitacyi i w dziejach rewolucyi samej, odgrywa ten wspólny poniekąd

jego towarzyszom, ale najdotkliwszy w nim samym niedostatek praktycznej konsekwentności i logiki. Odbija się on bowiem na całej spółczesnej umysłowości europejskiej, mniej lub więcej potrąconej dobywającemi się z tej sfery prądami. We Włoszech Cezary Beccaria *(Dei deliti e delle pene,* 1764), mówi o własności jako o »prawie strasznem, które może »nie jest koniecznem,« zatrzymując się, i zatrzymując swych czytelników na tem stanowisku filozoficznej wątpliwości najniebezpieczniejszem z wszystkich w tego rodzaju materyach. Filangieri *(La scienza della legislatione,* 1781—8), przemawia za porównaniem majątkowem wszystkich obywateli, jako za koniecznym warunkiem szczęścia, ale wprowadza nie mniej przeto zasadę własności do swego prawodawstwa.. Baptysta Vasco *(La felicita publica, considerata nei coltivatori di terre,* 1789), mieni się niby także zwolennikiem równości, ale marzy o jej urzeczywistnieniu za pomocą takiego uregulowania własności, któreby każdemu obywatelowi wydzieliło własny kawał gruntu. W Anglji, Godwin *(An inquiry concerning political justice and its influence on general virtue and happiness,* 1793), uderza śmiałą ręką w sam »klucz sklepienia budowy politycznej sprawiedliwości,« którym to kluczem, w jego pojęciu, jest własność osobista. Przedstawia, że największe występki istniejące w społeczeństwie, do których zalicza gwałtowne odbieranie cudzej własności, czyli rozbój, i podstępne jej odbieranie, czyli oszustwo, są skutkiem nierównego podziału własności. Chce tedy równego jej na sprawiedliwości opartego podziału. Chce, ażeby każdy obywatel przyczyniał się swoją pracą do wytwarzania majątku publicznego, i, stosownie do swoich potrzeb, korzystał z nagromadzonego zasobu. Chce więc wspólności mienia? Tak się zdaje. Odpiera nawet zarzuty skierowane przeciwko porządkowi opartemu na tej zasadzie. Przeczy, ażeby miłość własna, interes osobisty, chęć zysku były głównym bodźcem usiłowań ludzkich. Tym bodźcem jest raczej chęć odznaczenia się. W dzisiejszym ustroju społecznym, większość szuka zaspokojenia tej chęci na drodze materyalnej przez osiągnię-

cie bogactwa; w projektowanym porządku rzeczy dążyłaby do tego celu na drodze moralnej przez osiągnięcie zaszczytnego miejsca między najużyteczniejszymi pracownikami. Ogół unikałby zarzutu lenistwa tak jak dziś unika posądzenia o ubóstwo. Własność osobista zniknąć ma tedy z nowej organizacyi społecznej? Nie. »Cokolwiekbądź mam, pisze »autor, jeżeli jest konieczne dla mego użytku jest prawdziwie »mojem« — i oto wracamy znowu, tyle manowców przebywszy, do owego »klucza sklepieniowego,« który miał być wyrzuconym z potępionej budowy, a do którego umocnienia sam zuchwały jej burzyciel przykłada rękę!

Nie mniej przeto książkę tę rozchwytują z tamtej strony cieśniny kaletańskiej liczni czytelnicy. Wywołuje ona wrzawę ogromną, a obok wielkiego zgorszenia, sporo także entuzyazmu. Ogłoszona w następnym roku przez autora powieść humorystyczna p. t. *Things as they are, or the adventures of Caleb Williams,* popularyzuje jego poglądy. »Jak gwiazda »wszedłem na widnokrąg spółczesnego mi pokolenia, pisze on »sam o sobie.« *) Przy końcu 1794 roku, doktryna jego doczekuje się już męczenników; cała gromada jego przyjaciół i wielbicieli, Horne, Tooke, Thelwall, Hardy, dostają się do więzienia pod oskarżeniem o zbrodnię stanu. Mnożą się i na kontynencie, zwłaszcza we Francyi, przekłady i komentarze jego utworów. W Niemczech już 1797 roku A. Wilhelmi, (A. W. Meyer) tłomaczy »Caleb'a.«

U nas wpływ Russa widocznym jest u dwóch zwłaszcza pisarzy z przedrewolucyjnej i rewolucyjnej epoki: u Staszica i u Adama Rzewuskiego. U obu zaś zaznacza się tym samym rozstrojem pojęć. U Staszica widać nawet jakby powtórzenie tego procesu duchowego, który prowadzi Genewskiego filozofa od założeń postawionych na wstępie publicystycznego zawodu, rozpoczętego B a d a n i a m i n a d p o c z ą t k i e m i z a s a d a m i n i e r ó w n o ś c i, do wręcz przeciwnych

---

*) „I rose like a star upon my contemporaries« (*Thoughts on Man,* s. 338).

konkluzyj Umowy Społecznej. W pierwszej części Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego, znajdujemy ustępy żywcem prawie wyjęte z Badań:

»Ziemia, pisze Staszic, dla wszystkich ludzi równie »stworzoną była. Człowiek ją na części podzielił, i że tylko »niektóre osoby do niej prawo wieczne mieć będą dziko osą»dził. Własność porobiła nienawiści, kłótnie, łupieże i zabój»stwa. Tak ziemia, która jedynie karmią człowieka być miała, »stała się placem rozlewu krwi i przyczyną śmierci jego. »Skrzywdzeni w tym pierwszym natury udziale, szukali spo»sobów utrzymywania swojego życia w osobistym przemyśle. »Zuchwały człowiek znowu tę osobistą własność jednym od»biera, drugim nadaje. Wszędzie, jak do ziemi tak do prze»mysłu niezmierne trudności i zakazy czyniąc, jak gdyby na »jednej nie miał dosyć, utworzył oprócz pierwszej jeszcze »drugą do zabijania przyczynę. — Ta niewola przemysłu »robi między narodami nienawiści i wojny; między obywate»lami jednych ku drugim pogardę i bogactw nierówność. Ztąd »wychodzi ubóstwo, nędza, kradzieże, zgoła zbrodnie wszy»stkie.« *)

Aliści w drugiej części czytamy znowu:

»Gdy się ludzki naród licznie rozrodził, człowiek w wiel»kiem mnóstwie cząstką niezmiernie małą a przeto nie wiele »od innych zawisłą będąc, mógł łatwo rzecz powszechną »zamienić w osobistą, szkodzić innym nie poznając jak szko»dzi przez to sobie samemu.... W takich przypadkach, owe »pierwsze natury prawo, które pokolenie skupiło, zachowanie »życia, podzieliło znowu ludzi na mniejsze towarzystwa. »W nich człowiek, częścią znaczniejszą a przeto od społecz»ności więcej zawisłą stając się, poznał lepiej związek swój »z bliźnim, i widział z bliska, przez który uczynek drugim »szkodząc krzywdzi siebie samego. Tu człowiek zrzekł się »własności osobistej, oddał swoje zmysły, rozum i siłę pod »rząd społeczności, a towarzystwo nawzajem obowiązało się

*) Str. 64—65. Wyd. Turowskiego.

»do zachowania życia jego, i zapewniło mu własność »gruntową.« *)

To jest już wyraźnem echem Umowy Społecznej. W Uwagach wszelako myśli te, zapożyczone ryczałtowo od francuskiego publicysty, mimochodem tylko występują. Dopiero w Przestrogach dla Polski, ogłoszonych już podczas sejmu czteroletniego (w r. 1790), kusi się nasz publicysta o ich ujęcie w systematyczną całość. Rezultatem jest zdumiewający chaos. Dowiadujemy się, »że równość, »wolność i własność są najpotrzebniejszym i najprostszym »wnioskiem człowieka;« ponieważ zaś »wszelkie dla ludzi »bogactwa znajdują się w ziemi,« przeto każdy powinien mieć możność nabywania własności gruntowej. **) Jednocześnie atoli wiedzieć mamy, że »ludzie tylko co do praw są »wszyscy równi, co do sposobu zaś używania tych praw nie »są wszyscy równi,« i właśnie »ta nierówność daje im wspól»ne potrzeby i każdego człowieka do życia w towarzystwie »koniecznie przymusza.« ***) Zkądże jednak bierze się ta nierówność? — Z użyteczności: »tylko użyteczność stanowi mię»dzy ludźmi różność.« Co to ma znaczyć? — »Wolność »i własność obywatela może rozciągać się tak daleko, dopóki »nie szkodzi prawu obywateli innych.« †) Nie znajdujemy innego wytłomaczenia. A gdzie rękojmia tak ograniczonej wolności i własności? — »Moc i rozum większej części ludzi »są nienaruszoną praw człowieczeństwa warownią.« ††) Czy przynajmniej autor zwolennikiem jest nowego podziału własności gruntowej, zgodniejszego z postawioną na wstępie zasadą równości? I to nie. »Dzisiaj już, pisze, cała ziemia »podzielona, obsiadła, jest najsprawiedliwszą własnością tego »co ją uprawia.« †††) Czy znowu jednak przeciwnikiem się

*) Tamże, s. 152.
**) Przestrogi, s. 10.
***) Tamże, s. 8 i 9.
†) Tamże, s. 56.
††) Tamże, s. 9.
†††) Tamże, s. 22.

czyni własności wspólnej, tego ideału krańcowych socyalistów? I to nie także: »Zawsze niepożytecznie bowiem dla towarzy-»stwa, pisze w innem miejscu, sprzedawać te dobra, których »właścicielem towarzystwo.« *)

Ta sama chaotyczność, rebusowa niejasność jednych, a wyraźna sprzeczność z sobą drugich pojęć odnajduje się w Myślach o formie rządu republikańskiego Adama Wawrzyńca Rzewuskiego, (Warszawa, 1790); mniej tylko jaskrawo się uwydatnia, dzięki skrzętności z jaką autor unika kategorycznego formułowania swoich wniosków. Nader trudnemi natomiast do uchwycenia są te wnioski. Niektóre ustępy wnosićby kazały, że mamy przed sobą wyznawcę krańcowych, do wspólności mienia zmierzających zasad socyalistycznych, a nawet politycznego anarchistę:

»Gruba przyszłości zapora jest wzrokowi memu usu-»nioną; na miejscu trzydziestu rozległych monarchij, które »teraz świat dzieląc, kłócą go i szarpią, widzę trzysta dro-»bnych rzeczypospolitych; niema w nich żadnych wojen, bo »niema królów ani żołnierzy, ale każdy jest królem, każdy »żołnierzem, to jest każdy rządzi, aby nawzajem był rzą-»dzony; każdy broniąc ojczyznę swoją, broni siebie samego, »to jest siedliska swoje. Jeden na drugiego dziedziny napaść »niezdoła, bo równie nie widzi dla siebie ani zysku w zdo-»byczy, ani sposobów do opanowania onej. Jedna osada nie »zazdrości niczego drugiej, gdyż wszystkie brzegi, wszystkie »morza i wszystkie rzeki są wspólne.« **)

Aliści, kilka kartek przerzuciwszy, nabywamy przekonania, że »równość,« o której marzy autor, i o której ciągle wspomina, jest w jego zamyśle, moralną raczej niż materyalną równością, i na tem polegającą, »aby jeden drugiemu nie »służył, a jeżeli go los szczupłym niedostatku otoczył i oci-»snął kręgiem, aby raczej pracował, raczej rzemiosłem lub

---

*) Tamże, s. 173.

**) T. I, Część I, s. 100—101.

»handlem się bawił, raczej wąski swój uprawiał zagon, niż »gdyby najznakomitsze w kraju posiadał zaszczyty, przedaw- »szy siebie któremu z królów lub jakiemu z możnych współ- »ziomków.» *)

Nie oświadcza się wreszcie nasz filozof za żadnem radykalnem przeobrażeniem panującego ustroju społecznego, nie kreśli programu żadnej prawodawczej reformy, ale, żywcem znowu przejmując od Russa jego pojęcia o znaczeniu i roli wychowania publicznego i, przesadzając je, wygląda wszystkiego od edukacyi, która to edukacya »nic innego nie jest, »tylko sposób rządzenia sobą, okolicznościami i ludźmi.« **)

Wszystkie te ujemne cechy przedrewolucyjnego ruchu na polu społecznej reformy nie są zresztą ani u nas, ani gdzieindziej żadną osobliwością. Stanowią one owszem naturalne i łatwo tłomaczące się zjawisko, z którem spotykamy się przy każdem gromadnem wyrabianiu się nowych pojęć rzucających myśl ludzką na nowe drogi, na których, stropiona, błąka się ona łatwo. Nie zapominajmy, że niejeden z tych reformatorów, naszych i obcych, zaczął jak Mably od hołdowania zasadom wręcz przeciwnym. W swoim »*Parallèle des Romains et des Français par rapport au gouvernement*« (1740), późniejszy towarzysz Russa i Morelly'ego jest jeszcze wyznawcą zapamiętałym państwowego absolutyzmu, a zarazem obrońcą istniejących stosunków ekonomiczno - socyalnych; uznaje konieczność zbytku, »który rozdziela ludowi »to co zbywa od potrzeb bogatym; »wyraża przekonanie, »że »obfitość, sztuki i przemysł są rzeczywistemi dobrami »dla ludzkości.«

W gronie tych zeszłowiecznych socyalistów wymieniliśmy Brissot'a, późniejszego żyrondystę. Ten, tak jak Morelly, i na mniej utopistycznym nawet gruncie, nie zdradza także w pierwszych pismach swoich żadnej chwiejności. Idzie prosto przed siebie. Ale wiadomo dokąd dochodzi! »Wszystkie

*) Część I, s. 104, 105.
**) Tamże, s. 10, 11.

»ciała żyjące mają prawo niszczenia się wzajem, — oto co »nazywamy pospolicie własnością..... Nie jest więc prawo »własności niczem innem jak możnością zniszczenia innego »ciała dla zachowania samego siebie.... Zwierzęta i rośliny uży»wają tego prawa na równi z ludźmi....« Gdzie zaś granica tego prawa? — W »potrzebie«.... Zatem potrzeba usprawiedliwia wszelakie zamachy na cudze dobro i na cudze życie nawet? Nie inaczej. »Prawo mocniejszego jest właściwie »jedynem naturalnem prawem.« Zatem jeszcze, wszystko na»leży w równym stopniu do wszystkich, i indywiduum ludz»kie przyznające sobie wyłączny tytuł własności do jakiego»kolwiek przedmiotu grzeszy przeciwko naturalnemu prawu.« Czemże jest tedy własność wyłączna pospolicie uznawana w istniejących organizacyach społecznych? — »Kradzieżą cudzego dobra po prostu:« *La propriété exclusive est un vol.*« *) I oto spotykamy się już tutaj ze sławną, nie wiemy czy zapożyczoną z tego źródła czy też obmyśloną na nowo, ale w każdym razie identyczną formułą Proudhon'a. **) I spotykamy się jeszcze z wieloma równie albo bardziej excentrycznemi wyskokami tej samej, przeszkód przed sobą nie znającej myśli, np z niedwuznaczną apologią ludożerstwa, jako mogącego znaleźć usprawiedliwienie w nieodzownej potrzebie.

Widzimy przeto, że konsekwentności i logice towarzyszą także pewne niebezpieczeństwa na takich nieutartych jeszcze, przepaścistych gościńcach umysłowej spekulacyi. I przyszła też chwila, w której. z potworem jakubinizmu i teroru walczący szef Brissonistów rad zapewne byłby się wyparł tych kartek ogłoszonych między 1778 a 1780 rokiem. Pamięć ich towarzyszyła mu może, nakształt mściwego widma, w dro-

---

*) *Recherches philosophiques sur la propriété et le vol.* — Stein, (loc. cit. I, 153), wyraża wątpliwość co do autorstwa tej broszury, którą zna zresztą tylko z cytat Villegardelle'a. Kwestya to dziś rozstrzygnięta. Ob, Janet, *Les origines du socialisme contemporain*, s. 93.

**) Ob. w tym względzie: Sudre, *Histoire du communisme*, 1849, w ustępie o książce Brissot'a.

dze do rusztowania, na którem czekało go uosobione w krwawych oprawcach prawo mocniejszego, (1793). Nie było danem ani jemu ani jego szlachetnym przyjaciołom z pod żyrondostowskiego sztandaru wstrzymać na pochyłości, na którą przez nich samych poniekąd popchniętym został, szalejącego rozpędu rewolucyjnego. Los pozwolił im tylko zapieczętować krwią swoją własne uroczyste odstępstwo od wygłaszanych niegdyś i tak strasznego zastosowania doczekujących się zasad.

Następstwa zaś tego wszechstronnego, jak widzimy, błąkania się, śród ogarniającego całe społeczeństwa umysłowego labiryntu, analogicznemi są znowu u nas i na zachodzie. We Francyi przyczynia się ono do spotęgowania tej wszelkiemu porządkowi moralnemu i politycznemu przeciwnej zawieruchy antagonistycznych pojęć i żywiołów, w której ginie rewolucya. U nas ta sama rozterka spierających się z sobą i wykluczających się wzajem założeń, paraliżując ruch reformatorski, prowadzi do biernych poniekąd, a przynajmniej bardzo ograniczonych, pod względem społecznym, rezultatów Sejmu Czteroletniego.

Jednocześnie atoli, w zakresie czysto-politycznych zagadnień, wynik podjętych na tymże sejmie i rozwiniętych dokoła niego usiłowań okazuje się nierównie pozytywniejszym. Bo też pod względem czysto-politycznym, stanowisko naszych pisarzy i działaczy w tej epoce niema znowu nic wspólnego z tem, które zajmują zachodni rewolucyoniści, i stosunek nasz do zachodniej umysłowości, do zachodniego piśmiennictwa, i do zachodniego w ogóle ruchu, staje się znowu na tem polu całkiem odmiennym.

VIII.

Na gruncie politycznej reformy, w ostatecznym swoim kierunku, tym, który narzucają jej socyalistyczne doktryny, rewolucya staje się we Francyi, i wszędzie nawet po za nami, walką absolutyzmu państwowego, tę lub inną przybierającego

formę, z krańcowym liberalizmem, którego ostatnim wyrazem jest anarchia. Przeciwstawiając swoję formułę: »wszystko dla ludu i przez lud,« panującemu dogmatowi: »wszystko dla Państwa i przez Państwo,« Russo i inni teoretycy tej szkoły odróżnili zasadniczo te dwa pojęcia. Państwo jest, w ich oczach, abstrakcyą, którą przesąd utworzył, którą drugi przesąd wcielił w osobę monarchy, i dla której miljony zapracowywują się bez rzeczywistego wynagrodzenia, pot lejąc i z głodu umierając, a zadawalniać się muszącułudną chimerą blasku, potęgi i chwały. Trzeba więc wrócić do rzeczywistości, a rzeczywistością powinien być dobrobyt każdej pojedyńczej jednostki, która dla tego tylko łączy się z drugiemi jednostkami, aby łatwiej ten dobrobyt osięgnąć lub zabezpieczyć mogła. Praca jest podstawą bytu społecznego, a przeto organizacya pracy powinna być głównem zadaniem, zapewnienie każdemu pracownikowi, w szczególności, największej możliwie sumy wygód, dostatku i szczęścia jedynym celem uspołecznienia. Poświęcenie pojedyńczego interesu, pojedyńczych praw jednostki, stanowiących właściwą racyę bytu społeczeństwa, jakiemuś wspólnemu interesowi, który może być tylko interesem drugich jednostek, jest nonsensem i potwornością. »Niech mi powiedzą, pisze autor »Umowy Społecznej,« że jest dobrą rzeczą aby jeden ginął dla wszystkich, »podziwiać będę to zdanie w ustach zacnego i cnotliwego »patryoty, który poświęca się dobrowolnie.... dla zbawienia »swojej ojczyzny; ale, jeżeli rozumieć kto zechce przez to, »iżby dozwolonem być miało rządowi poświęcać jednego nie»winnego obywatela dla zbawienia reszty, uważam taką ma»ksymę za jedną z najniegodziwszych, jakie wymyślił kiedy»kolwiek despotyzm, za najfałszywszą w założeniu, najnie»bezpieczniejszą w zastosowaniu, i najzupełniej przeciwną »zasadniczym prawom społeczeństwa.« *)

Tryumf to indywidualizmu, owego nowego bóstwa, którego wniesienie na ołtarz zapowiedzieliśmy poprzednio. Cóż

---

*) *Discours sur l'économie politique.*

jednak dzieje się, w obec tego nowego kultu, poświęconego jednostce, jej prawom i przywilejom, z dotychczasowem pojęciem państwa, państwa uosobionego czy nie w jakimś monarsze albo prezydencie Rzpltej, ale stanowiącego w każdym razie bodaj abstrakcyjną istotę, organizm czerpiący siłę swoję i możność osiągania wyższego stopnia potęgi, bogactwa i cywilizacyjnego rozwoju ze swojego skupienia właśnie, z podporządkowania pojedyńczych interesów własnemu ogólnemu interesowi? Państwo takie nie istnieje oczywiście i istnieć nie może w tym nowym układzie społecznych stosunków; ale też, z punktu widzenia właściwego twórcom nowej tej doktryny, niemasz wcale potrzeby aby ono istniało. Niemasz bowiem potrzeby, aby społeczeństwo owe idealne, na poszanowaniu indywidualnych praw oparte, było silnem, ani konieczności aby było bogatem. Cywilizacyjne nawet zdobycze przestają być warunkiem, czy choćby tylko pomocniczym czynnikiem szczęścia ludzkiego. Więcej szczęśliwym niż dziś, i możliwie najszczęśliwszym podobno, był człowiek w stanie dzikości i niezależności zupełnej od wszelkiego uspołecznienia; nie znał bowiem niewoli i nierówności, które są wytworem społecznych stosunków i cywilizacyi. *) Społeczna organizacya stała się koniecznością narzuconą właśnie przez przejście ze stanu dzikiego do stanu ucywilizowanego; pogodzić się więc z nią trzeba, skoro powrót do pierwotnej formy bytu stał się niemożliwym, ale ograniczając ją do minimum.

Zkąd bierze się ta doktryna? Wskazaliśmy już wyżej jej angielskie, niemieckie, a poniekąd i francuskie źródła. Główny jej rzecznik, Russo, odwołuje się chętnie do Locke'go: mógłby zaś odwoływać się i do Hobbes'a, **) który ze swojej strony, jak to zaznaczyliśmy także, wskrzesicielem się tylko czyni pojęć zaczerpniętych z greckiej filozofii. Hobbes jest

---

*) Rousseau, *Discours sur l'économie politique.*

**) „Civitas ergo est persona una, cujus voluntas ex pactis plurium hominum pro voluntate habenda est ipsorum hominum." (Hobbes, *De cive*, s. 87).

wprawdzie absolutystą; jedynym sposobem, w jego oczach, do wyjścia ze stanu dzikiego, w którym *homo homini lupus,* staje się organizacya społeczna oparta na despotyzmie; zobaczymy atoli zaraz, iż ostatecznym wyrazem tych emancypacyjnych dążeń, nad któremi zastanawiamy się obecnie, jest także absolutyzm — odmienny od tego, który uosabiał się w Ludwiku XIV, albo od tego, z którym zespoliła się doktryna pierwszych ekonomistów, ale absolutyzm. Zachodzi też od początku charakterystyczna różnica między dążeniami temi, a liberalniejszym owym kierunkiem, którego przedstawicielem w Anglii uczynił się Locke, i do którego nakłonił się ogół tamecznego społeczeństwa. Ani tak wyexaltowanego pojęcia indywidualności, z jakiem kojarzy się w swojem założeniu doktryna genewskiego filozofa, ani tak radykalnej formuły *tabulae rasae,* jaką przyswoiła ona sobie, nie dopuścił nigdy genjusz angielski, skrępowany więzami narodowej tradycyi, zespolony z organizacyą społeczną, opartą na hierarchii klas. Taki powrót do wyobrażeń towarzyszących pierwotnym, embryonicznym formacyom społecznym był tam niemożliwym. Jakim sposobem stał się on możliwym tutaj? Odpowiedzi na to pytanie szukać chyba należy w osobistym, a z pochodzenia zarówno, i specyalnych warunków umysłowego wykształcenia wynikającym duchowym nastroju tego z pomiędzy koryfeuszów nowej nauki, którego udział w jej ukształtowaniu się i rozpowszechnieniu był, i pozostał największym — samego Russa. Nie iżbyśmy godzili się z tezą, którą przyswoił sobie świeżo historyk francuski, a podług której teorye Genewskiego pisarza przeznaczonemi byłyby, w jego myśli, dla jednej Genewy. *) Sądzimy owszem, iż

*) Sorel, op. cit. I, 183. Szanowny historyk przejął najpewniej tezę tę, choć zaniedbał wspomnieć o tem, od p. Vuy, Genewczyka, który rozwinął ją w szeregu memoryałów p. t. „*Sur les origines des idées politiques de J. J. Rousseau,*“ (Genewa, 1878—81), opierając się na niewydanych, a w Neufchatel odkrytych pismach wielkiego ziomka. Te wszelako przekonywującemi nam się być nie zdają we wskazanym sensie. — Porów. Janet, op. cit II, 423.

zarówno charakter tych filozoficzno-politycznych rozpraw jak i cały zawód ich autora, protestują przeciwko temu założeniu. Nawet pisząc o Genewie Russo pisze dla całego świata. »Wziąłem Waszą konstytucyę, mówi on do jednego ze swych »współobywateli, za wzór politycznych instytucyj,... podałem Was za przykład Europie.« *) Ale jest Genewczykiem, synem jednej z tych drobnych respublik, w których właśnie pierwotne formy uspołecznienia przechowały się w najmniej skażonej oryginalności. Czy nie ulega on jednak przytem innym bliżej obchodzącym nas wpływom? Związek zachodzący między ogółem jego politycznych teoryj, a teoryą i praktyką naszego politycznego życia stał się oddawna przedmiotem wielu komentarzy. Ci atoli nawet z historyków, których najwięcej uderzyła blizkość tego pokrewieństwa, dopatrzyli się w niem tylko prostego przypadku. **) Nie przypuścili prawdopodobieństwa jednego z tych umysłowych odruchów od wschodu na zachód, które nam osobiście wydają się wszelako naturalnemi, i których udowodnioną rzeczywistość w innych kierunkach uwydatniliśmy wyżej. Otóż i w tym kierunku hypoteza takiego odruchu, jakkolwiek nie dopuszczająca matematycznego stwierdzenia, zdaje się nam co najmniej popartą nader poważnemi argumentami. Zanim jednak przystąpimy do rozbioru tych argumentów, wypada nam zastanowić się nad dalszym rozwojem doktryny, której punkt wyjścia dopiero wskazaliśmy, a która, pod prawdopodobnym wpływem właśnie bardzo wielu i wielostronnych czynników, odbiegła daleko od swojego pierwotnego założenia.

Ograniczona do owego założenia, do apoteozy wyemancypowanego, usamowolnionego i królewskiem dostojeństwem namaszczonego, ale jednocześnie ku swojej kolebce niejako

---

*) *Lettres de la Montagne*, VI.

**) Ob. mianowicie Szujski. Dzieje Polski, IV, 550. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 353, 354. — Porów. Kariejew, *Istoriczeskij Oczerk Polskawo Sejma*, s. 20.

cofniętego, od cywilizacyjnych zdobyczy odsądzonego indywidualizmu, nie byłaby zapewne doktryna ta osiągnęła zbyt rozległej wziętości, ani doczekała się donioślejszego tryumfu w sferze praktycznych zastosowań. Sam Russo, byłby pozostał »genjalnym utopistą,« nie byłby się stał w myśl przypisanego Napoleonowi orzeczenia, głównym rzemieślnikiem wielkiej rewolucyi, a przynajmniej jej głównym duchowym przewodnikiem. Rola ta przypadła mu dopiero w udziale, za sprawą dalszych, dość niespodziewanych, nienadto konsekwentnych ale w dziedzinę eksperymentalnej właśnie polityki wkraczających wywodów z pierwiastkowego wątka. Teorya polityczna, zawarta w »Umowie Społecznej,« w »Emilu,« i w Rozprawie o ekonomii politycznej, nie zrobiła prawdopobnie rewolucyi, ani we Francyi, ani gdzieindziej, ale nadała rewolucyjnemu ruchowi, we Francyi zwłaszcza, jego ostateczny kierunek; stała się źródłem, z którego zaczerpnął on swoje formuły, swoje najskuteczniejsze narzędzia i swoje najenergiczniejsze natchnienia.

Społeczeństwo jest i było od najodleglejszej epoki ludzkiego spółistnienia faktem narzuconym przez konieczność. Jednostki łączą się, i, porozumiewając się między sobą co do warunków wspólnego bytu, zlewają w jedną całość swoje prawa. Indywidualne prawa zamieniają się tym sposobem w prawo gromadne, społeczne, państwowe, którem to prawem jest — wszechwładza ludowa. Ale nowe to z umowy wynikające, na kontrakcie oparte prawo, zachowuje charakter tamtych praw będących jego źródłem. To jest, że, pozostając naturalnem prawem związanych umową jednostek, pozostaje absolutnem, niepodlegającem żadnemu przedawnieniu, nie dopuszczającem żadnego ograniczenia, samoistnem i nieprzedawalnem. Niemasz nad nie żadnego wyższego prawa; niemasz chwili, w której korzystaćby ono nie mogło z całości swych naturalnych funkcyj i niemasz sfery, w której każda naturalna jego funkcya nie byłaby absolutnie legalną. Ilekroć lud zbiera się, a zbierać się powinien jak najczęściej, wola jego, będąca

wyrazem tego naturalnego i absolutnego prawa, rozporządza arbitralnie całością społecznej organizacyi. *)

Bardzo różnorodne pierwiastki składają się wyraźnie na tę teoryę nowego absolutu. Widać w niej bez możliwej wątpliwości skojarzenie wspólnego wszystkim spółczesnym teoryom podkładu greckich i rzymskich pojęć z kalwińskiemi pierwiastkami wcielonemi do nadlemańskiego publicznego życia. **) Czy nie widać jednak także, jakby odbicia naszych specyficznych wyobrażeń i stosunków? Ta arbitralna rola ludowych zgromadzeń i zostawiona im możność sięgania za każdym razem do samych podstaw organicznej budowy państwa, to niby echo naszych konfederacyjnych sejmów.

Idźmy dalej. Społeczeństwo, jakkolwiek na wszechwładzy ludowej oparte, potrzebuje rządu. Zgromadzony lud ustanawia przeto pewien systemat władz od siebie zależnych. Jakim jest stosunek tych pełnomocników do ludowego mocodawcy? W teoryi konstytucyjnej angielskiej polega on na kontrakcie wiążącym obie strony. Dopóki monarcha, w którego ręce lud przelał swoję władzę zwierzchnią na pewnych kartą konstytucyjną określonych warunkach, wypełnia te warunki, stanowisko jego pozostaje nienaruszalnem. Nie tak w teoryi Russa i jego szkoły. A najpierw niemasz żadnego przelewu władzy zwierzchniej. Władza zwierzchnia pozostaje przy ludzie, będąc nieprzedawalną. A ponieważ jest taką,

---

*) Russo, *Le Contrat Social*, mian. ks. IV. — *Gouv. de Pologne*, Rozdz. IV. — *Emile*, ks. IV. — *Discours sur l'Economie politique*, i t. d.

**) Cała literatura protestancka, a zwłaszcza kalwińska, nasiąknięta jest temi wyobrażeniami, mięszającemi pojęcie wszechwładzy ludowej z pojęciem wolności, a niemającemi nic wspólnego z pojęciem dzisiejszem liberalnych rządów. Russo przed napisaniem „Umowy Społecznej,“ czytał prawdopobnie Burlamaqui'ego, Genewczyka jak on i protestanta, którego książka (*Principes du droit politique*), wyszła 1751 roku, a prawdopodobnie nie był mu obcym także inny protestant Jurieu, z którym polemizując, w imieniu liberalniejszych swoich, (dla tego właśnie, że nie protestanckich) przekonań, Fénelon pisał z góry krytykę Umowy Społecznej.

ponieważ pierwotna fundamentalna umowa, wiążąca pojedyncze jednostki, wyklucza podobieństwo wszelkich innych umów ograniczyć ją mogących, przeto pakt konstytucyjny z wybranemi mandatarjuszami zawarty, obowiązującym staje się i obowiązującym pozostaje jedynie — dla mandatarjuszów. »Jeżeli lud ustanawia rząd dziedziczny, bądź monarchiczny »w jednej rodzinie, bądź arystokratyczny w jednej grupie »obywateli, nie przyjmuje on przeto żadnego zobowiązania. »Nadaje tylko pewną formę administracyi kraju, dopóki nie »podoba mu się postanowić innej.« *) Jest to co do litery teorya naszych paktów — konwentów.

Idźmy dalej jeszcze. Władzę zwierzchnią zachowaną w swoich rękach dzierżyć i sprawować winien lud sam przez się, osobiście. »Zwierzchność nie może być reprezentowaną, »dla tej samej przyczyny, dla której nie może być przedaną »nikomu, a mianowicie dla tego, iż polega ona zasadniczo »na woli ogółu. Posłowie nie są i nie mogą być przedstawicielami ludu; są tylko jego ajentami. Nie mogą nic stanowić ostatecznie. Nieważnem jest każde prawo, które nie »zostało bezpośrednio zatwierdzonem przez lud. Lud angielski wyobraża sobie, że jest wolnym; absolutna to z jego »strony pomyłka. Wolnym pozostaje on tylko podczas wyboru członków parlamentu. Skoro ci wybranymi zostali, »wolność jego zamienia się w niewolę. Pomysł reprezentacyjnej organizacyi jest nowoczesnym; zawdzięczamy go rządom feudalnym, tym niedorzecznym i niegodziwym rządom, »które poniżają rodzaj ludzki.« **) To już zdaje się wprost wyjętem z ust jakiegoś nadwiślańskiego obrońcy sejmikowej wszechwładzy, obstającego za odniesieniem »do braci« tego co na sejmie uchwalonem zostało.

Cały decentralistyczny kierunek naszego politycznego życia w swych najskrajniejszych przejawach doczekał się tu

*) Contrat Social, ks. III.

**) *Contrat Social,* ks. III, Rozdz. XV. — Porów. *Gouv. de Pologne,* Rozdz. VII.

najzupełniejszego usprawiedliwienia razem z najkonkretniejszem sformułowaniem zawartych w nim pierwiastków.

Wracamy więc teraz do pytania, czy ta solidarność duchowa, tak wyraźnie zaznaczająca się, może być przypisaną przypadkowi?

»Russo, utopista genialny, słowa są jednego z naszych »historyków, zadziwił się na widok niespodziewanego obrazu, »który mu Wielhorski roztoczył, zadziwił się niepomału spot„kawszy w urządzeniach Rzpltej zasady swojej umowy spo»łecznej zapraktykowane tak wyraźnie w elekcyach królów, »w paktach konwentach, w posłach z instrukcyami.« *) Przypuścić więc nam wypada, iż człowiekowi tej miary, tego umysłowego kierunku i tego odpowiedniego wykształcenia człowiekowi poświęcającemu życie całe badaniu społecznych i politycznych zagadnień, schyłek zawodu dopiero i przypadkowe zetknięcie się z wędrownym rozbitkiem barskiej konfederacyi dostarczyły sposobności do zapoznania się z naszemi formami konstytucyjnemi. Wyznajemy, iż wniosek taki zdaje się nam *a priori* nawet dość trudnym do przyjęcia. Nie przyjęlibyśmy go bez dyskussyi względem pierwszego lepszego ze spółczesnych europejskich publicystów. Jakkolwiek bowiem oderwani poniekąd od europejskiego życia w tej epoce, zachowujemy przecież z Europą jakie takie związki; należymy geograficznie i politycznie do niej. Wie ona o nas; myśli i mówi o nas, choć najpospoliciej w ujemnym sensie. Wiedzą też o naszym rządzie czy bezrządzie spółczesne kompendya politycznej nauki rozpowszechnione na zachodzie. **) Niestety! argumenta osnute na wadliwości naszego politycznego i społecznego ustroju, należą w piśmiennictwie i w powszedniej

---

*) Szujski, Dzieje. IV, 550. — Porów. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 354.

**) Ob. Montesquieu, *Esprit des Lois*, ks. II, Rozdz. III; ks. VII, Rozdz. I; ks. VIII, Rozdz. XI, ks. XX, Rozdz. XXIII. — Raynal, *Histoire philosophique et politique des établissements et du commerce des Européens* dans les Indes, X, 36, i t. d.

nawet wymianie myśli, w traktatach, w memoryałach dyplomatycznych i w salonowych rozmowach, do utartych oddawna komunałów. *) Jak przypuścić zresztą, iż autor owej przez Dijońską Akademję uwieńczonej rozprawy, polemizując w r. 1750, z jej powodu, z autorem »Głosu wolnego,« nie przeczytał tej ostatniej, rokiem wcześniej ogłoszonej książki, z której tyle chyba mógł dowiedzieć się co od Wielhorskiego, jeżeli nie więcej, o naszych stosunkach; nie dostał nigdy do rąk swoich żadnego z jej licznych późniejszych wydań?

Ale nie na tem koniec. Oprócz Rzpltej genewskiej, dwa są społeczeństwa europejskie, które w najwcześniejszych jego politycznych pismach dostarczają genewskiemu myślicielowi głównej podstawy do krytycznych, na porównawczej metodzie badania opartych spostrzeżeń, i w przedmiocie których ujawnia on największą bystrość filozoficznego poglądu Jednem z tych społeczeństw jest Anglja, drugiem — Polska. W 3-iej księdze, rozdziale 7-ym »Umowy Społecznej« czytamy: »Niemasz rządu, któryby się obchodził bez składowych części. Pojedyńczy naczelnik potrzebuje urzędników podrzędnych; rząd ludowy potrzebuje naczelnika.... Stosunek zachodzący między temi organami konstytucyjnemi opiera się czasem na równym podziale władzy, kiedy pozostają one we wzajemnej od siebie zależności, jak w Anglji, albo kiedy władza każdego z nich jest niezawisłą ale też niedoskonałą, jak w Polsce. Ta ostatnia forma jest złą, ponieważ, niemasz jedności w rzadzie i brakuje należytej spójności w państwie.«

---

*) Na posiedzeniu Wielkiej Rady Weneckiej, z d. 9 Maja 1780 doża Renier nawołuje swych współobywateli do zgody i porozumienia między sobą, wskazując na groźny przykład naszych domowych zatargów: „Nel tempo che eravamo a Vienna come ambasciator (in tal „guisa aveva parlato) nei tempi torbidi della Polonia, la l'ho inteso „piu volte ripetere: — I signori Polacchi non vogliono aver giudzizio, „vogliono contender fra loro; l'aggiusteremo noi; ci dividerimo la pre„da; perche uno stato, che si governa male da se, chiama i forestieri „a governarlo." (Romanin, op. cit. T. VIII, s. 103).

Czy człowiek, ktory napisał te słowa w roku 1754, albo wcześniej, *) mógł mieć kilkunastoma latami później potrzebę zasiągania od Wielhorskiego elementarnych wiadomości o mechanizmie naszego ustroju politycznego? Oto zaś ustęp z VII listu z Góry, (1764) pod adresem Genewczyków:

»Dwoma wiekami wcześniej mógł już przezorny mąż »stanu przewidzieć to co wam się obecnie przytrafia. Byłby »wam powiedział: Konstytucya, którą tworzycie dobrą jest »na dziś, ale złą na przyszłość; dobrą dla ustanowienia wol»ności publicznej, złą dla jej zachowania.... Te trzy wasze »ciała konstytucyjne, które wchodzą jedne w drugie do tego »stopnia, iż działalność największego z nich zawisła od ini»cyatywy najmniejszego, utrzymują się w równowadze dopóki »działanie największego jest koniecznem i prawodawstwo »obejść się nie może bez prawodawcy. Ale gdy raz organi»zacya dopełnioną została, ciało, które ją utworzyło niema »władzy do jej utrzymania, i ruina staje się nieodzowną.... »Oto właśnie co was spotkało. I oto co, uwzględniając róż»nicę rozmiarów, powtarza się w upadku rządu polskiego, »spowodowanym ostatecznością przeciwną. Konstytucya Rzpltej »polskiej, dobrą jest jedynie dla rządu, w którym niema już »nic do zrobienia. Wasza konstytucya przeciwnie dobrą »jest wtedy tylko, kiedy ciało prawodawcze działa ciągle.«

Czy autora tych uwag mógł ktokolwiek u nas nauczyć czegokolwiek o ist cie naszego politycznego organizmu? Wyznajemy, iż tak przenikliwego i trafnego zarazem wniknięcia w zasadnicze tego organizmu rysy i charakterystyczne jego

---

*) Czas, w którym „Umowa Społeczna“ napisaną została, długo w każdym razie przed jej pojawieniem się w druku, (1762 — p. Janet, w *Histoire de la Science Politique*, mylnie podaje rok 1764), nie może być oznaczonym z zupełną ścisłością W roku 1756 wspomina Russo, że pracuje nad tem dziełem od „pięciu albo sześciu lat,“ (*Confessions*, Część II, ks. IX); w roku 1761 czyni wzmiankę o rękopisie tegoż dzieła, ukrywanym przez się przed wydawcami (*Confessions*, Część II, ks. XI. — Ostatnie zbiorowe wydanie jego dzieł z roku 1857 przyjmuje datę 1754 roku. (Ob. tablicę chronologiczną, zamieszczoną na końcu tomu II.

ułomności nie potrafiliśmy doszukać się u żadnego z naszych spółczesnych publicystów. Nie dostrzegliśmy nawet aby którykolwiek z nich, Staszica i Kołłątaja nie wyłączając, potrafił przyswoić sobie właściwy sens tych spostrzeżeń i ocenić ich wartość. Dziś zaledwie dopiero głębsza analiza wzajemnego stosunku konstytucyjnych organów i władz naszych doprowadza krytykę naszą historyczną do analogicznych wniosków. Czy podobna przypuścić, aby rzekomy uczeń Wielhorskiego doszedł do tego rezultatu inaczej jak drogą długich i poważnych choć genjalnym rzutem myśli ułatwionych badań, poświęconych tak jasno ogarniętemu przez się, tak subtelnie rozebranemu przedmiotowi?

Nie na wszystkich zresztą punktach, jak to już zapewne czytelnicy zauważyli sami, teorya »Umowy Społecznej« schodzi się z własną naszą teoryą i praktyką polityczną. Jeżeli mianowicie z jednej strony prowadzi ona do takiego rozluźnienia politycznej i społecznej organizacyi, do jakiego sami przyprowadzeni zostaliśmy, i jeżeli z tego względu trafnie nazwaną być mogła »kodeksem anarchii,« *) tedy z drugiej strony wiedzie takie prostym gościńcem do rezultatu zarówno obcego naszym stosunkom jak przeciwnego pierwotnemu idealnemu swojemu założeniu. Tym rezultatem jest nieograniczony despotyzm mas, w którego absorbcyjnem i niwelacyjnem działaniu ginie atomistyczny pierwiastek owego tak wysoko pierwej dźwigniętego, tak spotęgowanego indywidualizmu. **) Ale tu spotykamy jedno więcej charakterystyczne zjawisko. W obec uwydatniających się przed nim następstw praktycz-

---

*) Wolter, Idées républicaines.

**) „Le systême de Rousseau est certainement l'organisation la „plus précise et la plus exacte de la tyrannie qui puisse être.... Il n' y a „pas un atome de liberté ni de sécurité dans son systême." (Faguet, *Dix-huitième siècle*, s. 388). — Porów. w tym samym, choć mniej ostrym sensie: Barni, *Histoire des idées morales et politiques en France au XVIII* s. II, 232. — Benjamin Constant, *Cours de philosophie constitutionnelle*, I, 329. — Guizot, *Histoire de la civilisation*, s. 405. — Contra, ob. Champion, *Esprit de la Révolution*.

nych własnej nauki, wzdryga się niedość oględny teoretyk »Umowy społecznej,« i, szukając przeciwko nim ucieczki, znajduje ją w kompromisowych zastrzeżeniach i komentarzach, które, nowem odstępstwem od absolutnej ścisłości logicznego rozumowania, zbliżają go napowrót — do nas. Kiedy, w konsekwentnem zastosowaniu jego maksym, Helvétius wyraża zdanie iż »wszystko godziwem być musi czego wymaga bezpieczeństwo ogółu,« Russo kreśli na marginesie oburzony dopisek: »Bezpieczeństwo ogółu jest niczem, jeżeli wolność pojedyńczych jednostek nie jest bezpieczną.« *) On, którego uczniem mieni się Robespierre i którego dziełom Marat poświęca entuzyastyczne dytyramby, on nie cofa się gdzieindziej przed oświadczeniem, że »krew jednego człowieka droższą jest niż wolność całego rodzaju ludzkiego.« **) Ostatecznym zaś wyrazem jego myśli staje się wypadającem już z jego ręki piórem skreślona obrona naszych politycznych urządzeń, z częściowemi tylko poprawkami, przeznaczonemi do udzielenia brakującej mu spójności i siły temuż uwielbienie jego budzącemu, ale chorującemu bądź co bądź organizmowi.

To ostatnie, więcej umiarkowane i zarówno od anarchicznych jak od absolutycznych pierwotnych tendencyj oddalające się stanowisko jest zresztą tem, do którego, w politycznej sferze, skłania się większość pisarzy należących do socyalistycznej szkoły; że wspomnimy tylko Mably'ego; ale nie tem, niestety, które pociąga ku sobie tam na zachodzie, armię rewolucyjną. Śród mas poruszonych rewolucyjnym odmętem popularną staje się doktryna genewskiego myśliciela tą swoją stroną, która właśnie budzi anarchiczne instynkta drzemiące w łonie każdego społeczeństwa, bo odpowiadające pierwotnym chaotycznym formom społecznego bytu, a jednocześnie pochlebia despotycznym skłonnościom wyhodowanym tutaj, we Francyi, przez dwa wieki centralistycznego absolutyzmu. Dwa te pierwiastki, jakkolwiek przeciwne sobie, łączą się, łamiąc

*) Réfutation d'Helvétius.

**) List do Pani.... 27 Września, 1766. *Correspondance.*

się, ale i kojarząc się z sobą, tak jak łamały się i kojarzyły w samejże genjalnej myśli, która je na świat wydała: Krwawa poczwara, której na imię »rządy rewolucyjne,« jest płodem tego potwornego uścisku. Jak duch średniowiecznej żakeryi w tłumach otaczających gilotynę, tak duch Ludwika XIV odżywa w chwilowych przywódzcach rozbestwionej ludowej rzeszy, Dantonach i Robespierrach; aż wreszcie ten duch ostatni, wyexaltowany niejako i do najwyższej podniesiony potęgi w genjuszu Napoleona, biorąc górę, ujarżmia najpierw a potem zabija rewolucyę. Tym sposobem w rewolucyi samej, i za jej sprawą, giną najszlachetniejsze z pomiędzy pierwiastków tego umysłowego ruchu, który ją przygotował. Nie wszystkie zapewne. Niektóre z nich, wcielone bądź co bądź do życia publicznego, pozostają trwałą zdobyczą przyszłości Utrzymuje się idea równości przed prawem. Są to jednak pojedyncze tryumfy społecznego raczej niż politycznego charakteru. W politycznej sferze ostatecznym wyrazem rewolucyjnego ruchu na zachodzie jest — walne bankructwo dźwigniętych przezeń ideałów.

IX.

Inaczej poniekąd u nas. U nas społeczna właśnie reforma bankrutuje, albo przynajmniej nie dopisuje swoim założeniom; polityczna zwycięzko wychodzi z podjętego zadania. Bo też grunt społeczny nasz nie odpowiada swem przygotowaniem rzuconemu weń zbyt nagle zasiewowi zachodnich płodów długiej kultury; grunt polityczny zaś przeciwnie przedstawia głęboko i wcześnie uprawione pole, a ziarno, które weń rzucamy i które w epoce czteroletniego sejmu bujnem wyrasta żniwem, jest naszem własnem po większej części, przez nas samych wyhodowanem ziarnem. Idea równouprawnienia nawet, o ile przyswajamy ją sobie z zachodu, stanowi w pewnej mierze zwrot ztamtąd uzyskany oryginalnej naszej, tylko skażonej narodowej tradycyi. Zresztą zaś pod względem czysto-politycznym, albo nie otrzymujemy nic z za-

chodu w tej epoce, albo otrzymujemy pierwiastki idące na wspak naszych naturalnych spółczesnych dążeń, odpowiadające minionym już etapom historycznego naszego rozwoju, anachronistyczne i reakcyjne raczej niż postępowe. Anachronistą i reakcyonistą jest u nas Russo, kiedy podejmuje apologję naszego *liberi veto*, opierając ją na »prawie naturalnem społeczeństw,« wymagającem jakoby »jednomyślności w stanowieniu... podstawowych praw społecznego bytu.« Teoryę tę zgłębiliśmy już trzechwiekową praktyką, i, znalazłszy na dnie anarchię naszą, odwróciliśmy się od niej. Reakcyonistą także Mably, kiedy, wierny ogólnemu kierunkowi swoich zasad, aczkolwiek swoję rolę politycznego lekarza biorący na serjo, upatruje jednę z głównych wad naszej konstytucyi w prerogatywach udzielonych przez nią władzy królewskiej; stawia ograniczenie tej władzy, »tak iżby cień tylko z niej pozostał,« na czele zaleconych przez się reform;*) a wreszcie podaje nam za wzór Szwecyę z epoki poprzedzającej zamach stanu Gustawa III,**) a więc raz jeszcze uorganizowaną anarchję. Jeżeli odrzuca on zasadę jednomyślności, to w potępieniu tej zasady, a nawet w obronie przyjętej przezeń, choć ze wskazanemi dopiero co zastrzeżeniami, dziedziczności tronu wyprzedzili go od dawna nasi domorośli statyści. Przed książką samego Konarskiego, której pierwszy tom sięga 1760 roku, odnaleźć się daje ślad analogicznych, na własnym naszym gruncie, choć zapewne nie bez związku z zachodniemi wpływami, ujawniających się dążności. Że wspomnimy przedstawiony w r. 1746 gabinetowi Wersalskiemu i programową myśl najpotężniejszego z ówczesnych stronnictw naszych zawierający projekt, z zarysem konstytucyi zbliżonej do angielskiego wzoru: »ponieważ większość obywateli Rzpltej »przekonała się, iż czas teraźniejszy i przemoc sąsiadów, do»pominają się o zniesienie rządów elekcyjnych, które stały

*) Mably, *Du gouvernement et des lois de la Pologne*. Oeuvres complètes. T. VIII, s. 35, 41.

**) Tamże, s. 195.

»się nieznośnemi i przyczyną ich nieszczęść, i ich anarchii.« *) I ten zaś projekt nie stanowi już w swoim czasie zupełnej nowości; wiąże się on wyraźnie z tradycyą polityczną, która towarzyszyła wiekiem pierwej zabiegom Ludwiki Maryi i jej otoczenia w sprawie kandydatury ks. d'Enghien i Kondeusza, a później nie była obcą podobno Sobieskiemu.

W rzeczywistości, kierunek nadany ostatecznie rewolucyjnemu ruchowi na zachodzie, spotyka się u nas, na gruncie politycznej reformy, z wręcz przeciwnym po większej części ruchem, rozwijającym się spółcześnie i zmierzającym do wyrzucenia z organizmu naszego, albo przynajmniej do poskromienia tych właśnie pierwiastków, które, wyidealizowane przez socyalistyczną szkołę, wcielone zostały do zachodniego rewolucyjnego programu. Czem jest jednak ta kontr-reakcya u nas? Czy wyrzeczeniem się istotnem zasad, którym hołdowaliśmy w ciągu całego naszego zawodu? Nie, i to trzeba zrozumieć dobrze dla trafnego uchwycenia rzeczywistej charakterystyki tego tak pełnego doniosłości dziejowego momentu. Nie, Staszic oburza się razem z Russem przeciwko »przeklętemu prawidłu,« któremu podlega ogólno-europejski ustrój polityczny. **) Uznaje razem z Sewerynem Rzewuskiem, to że dziedziczność tronu np. »jest jednym krokiem do zatracenia wolności.« ***) Umysłem i sercem, duszą całą przywiązanym pozostaje do wypielęgnowanych na rodzinnej ziemi ideałów; nie wyrzeka się ich w teoryi, tylko w praktyce dochodzi, razem z całem reformatorskiem stronnictwem naszem do wniosku, że dłuższe obstawanie przy tych ideałach stało się niemożliwem dla nas; żeśmy i tak złożyli zbyt wiele ofiar na ich ołtarzu, a trwając dalej w szlachetnej ale nierozsądnej dla nich wierności, byt nasz narodowy musielibyśmy oddać w całopaleniu. Więc, »pierwszy naród, potem swobody; pierwsze

*) Ob. Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, I, 39.

**) Uwagi nad Ż. J. Z. s. 38.

***) Przestrogi, s. 280.

»życie, potem wygody.« *) Więc, ponieważ »przeklęte owe »prawidło nie tak prędko zapewne odmieni się; jak najlepiej »pod [niem żyć, czyli któremu towarzystwu jest najwięcej »przychylne, to zważać potrzeba.« Więc jeszcze, »ponieważ »dziś to państwo jest najdzielniejsze i najtrwalsze, to od »wszystkich jest poważane najwięcej, które ma łatwość szko- »dzenia innym; ponieważ szkodzić nie można bez wielkiej »prędkości i sekretu, więc smutna prawda, dziś oświecony »despotyzm jest rządem najlepszym.« **)

Jak się to nazywa? Nasuwa się pod pióro nazwa przyswojona przed niedawnym czasem językowi europejskiemu przez szkołę polityczną wykształconą na zachodzie, a przedstawiającą uderzające podobieństwo do tej, którą wykształcił u nas schyłek XVIII wieku. I podobieństwo to nie zdaje się nam bynajmniej powierzchownem ani przypadkowem, ale wynikającem z rzeczywistej łączności analogicznych, choć tak wielką przestrzenią czasu rozdzielonych zjawisk. Polecamy też je uwadze tych naszych historyków, w których pojęciu cudaczną się stała myśl jakiegokolwiek z naszej strony przodownictwa w tym kierunku, i niemożliwem przypuszczenie innego między nami a zachodem stosunku, prócz absolutnej we wszystkich kierunkach zawisłości. Po krótszej niż nasza walce w obronie tych samych ideałów, których broniliśmy za długo, znaleźli się dzisiejsi republikanie francuscy w obec tej samej alternatywy, która narzucała się przed stu laty naszym republikanom, i światlejsza a trzeźwiejsza ich część skłoniła się do tego samego o p o r t u n i s t y c z n e g o programu, któremu poświęcili swoje teorye, sympatye i uczucia nasi owocześni, »oświeceni« i praktyczni statyści.

Nie inaczej; oportunistą jest Staszic; oportunistą Adam Rzewuski, kiedy, bywszy przeciwnikiem dziedziczności tronu, nawraca się, już po dniu 3 maja do »zdania większości,«

---

*) Tamże.

**) Uwagi nad Ż. J. Z. s. 38.

przekonawszy się; że »w takim czasie i w pośród takich na»rodów żyjemy, w pośród których zupełnie wolnymi być nie »możem, a lepiej jest część prywatnej wolności postradać, »aby zachować w całości wolność powszechną narodu.« *) Oportunistami wszyscy, bez wyjątku rzecznicy politycznej reformy u nas, od Czartoryskich samych zaczynając, a nawet od Karwickiego, który także ogląda się na »intrygi zewnętrzne,« i »zabiegi dworów obcych,« zalecając zniesienie *liberi veto* na sejmach elekcyjnych.

Tym więc sposobem reforma polityczna u nas i reforma polityczna na zachodzie plecami, że się tak wyrazimy, do siebie się obracają. I tym sposobem także, przychodzi do tego, że teorya krańcowych rewolucyonistów francuskich, Russa i jego szkoły, staje się u nas, w zakresie politycznych zagadnień, sztandarem, pod którym występują nasi konserwatyści, obrońcy anarchicznego ustroju Rzpltej, omijając zresztą skrzętnie społeczną stronę wyzyskiwanych przez się doktryn, albo załatwiając się z nią zarzutem utopijności. **) Tak czynią w łonie Czteroletniego sejmu przeciwnicy Zasad do poprawy formy Rządu, Ożarowski, Zieliński, Suchodolski, K. Sapieha, szpikujący mowy swoje cytatami wybrakowanemi z Umowy Społecznej. Tak samo po za sejmem autorowie broszur i manifestów opozycyjnych, Seweryn Rzewuski, Szczęsny Potocki, Mier i Wojciech Turski. ***)

Jednocześnie wprawdzie obóz postępowy chwyta się tego samego sztandaru, ale rozwija go z innego końca, przyswajając sobie wypisane na nim społeczne hasła, równouprawnienia, uwłaszczenia włościan, w politycznych zaś kwestyach stając na niezależnem i antagonistycznem stanowisku. Dla Staszica, Russo w zakresie społecznej tylko reformy genjal-

*) List do przyjaciela w Warszawie mieszkającego, 1791 roku.

**) Ob. Szujski, Stare książki i dawni ludzie. Porów. Dzieje Polski, IV, 550.

***) Porów. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 401 i następ.

nym jest myślicielem i mistrzem; w polityce zaś jest właśnie utopistą.

W tych więc warunkach rozwija się u nas walka, której pierwszym kresem jest konstytucya 3 maja, a drugim, niestety! — Targowica. Walka osobliwie dramatyczna i bolesna, tem dramatyczniejsza i boleśniejsza, że najszlachetniejsza połowa narodu występuje w niej przeciwko zasadom, których szlachetność uznaje, a którym tylko odmawia praktyczności, łamiąc się z własnemi przekonaniami i popędami, i powtarzając niejako za Medeą:

Video meliora, proboque, deteriora sequor.

Ztąd i u nas pewien zamęt pojąć, śród którego nie dziw, iż niejedno sumienie znaleźć nie umie swojej drogi. Ztąd potrzeba wyrozumiałości dla trafiających się, jakkolwiek fatalne za sobą następstwa prowadzących, zboczeń. Ztąd konieczność dla historyka unikania ryczałtowych i bezwzględnych potępień, a ścisłego porachowania się, przed wydaniem jakiegokolwiek sądu, z wszystkiemi do tego wielkiego procesu dziejowego należącemi okolicznościami.

X.

Wspomnieć wypada nam jeszcze o jednym kierunku, odrębnym poniekąd, choć zostającym w związku z dwoma poprzednio wytkniętemi przez nas, w którym wyrabiają się pojęcia przeznaczone do przekształcenia politycznej organizacyi europejskiego społeczeństwa. Mamy na myśli prąd humanitarno-kosmopolityczny, ważną rolę odegrać mający w ogólnoeuropejskich stosunkach później dopiero i w dalszych wynikach obecnego rewolucyjnego przewrotu, u nas jednak wcześniej daleko doniosłemi, jak zaraz zobaczymy, zaznaczający się następstwami. Zkąd bierze się ten kierunek? Spółczesne świadectwa zdają się nie zostawiać miejsca w tym względzie dla żadnej wątpliwości. Tem bardziej iż, pochodząc od świadków osobne, i na tym zwłaszcza punkcie antagonistyczne stanowiska zajmujących, schodzą się one w jednobrzmiącej

odpowiedzi na to pytanie. Z dwóch głównych koryfeuszów rewolucyjnego ruchu, Wolter jest kosmopolitą, wyznawcą uniwersalnej solidarności i braterskości wszystkich ludów, *) Russo nie mniej energicznym przeciwnikiem tej samej idei, zmierzającej w jego przekonaniu do osłabienia innych pojęć i uczuć, które dla dobra kraju pożądanemi są przedewszystkiem u dobrego obywatela. »Strzeżcie się, woła on, tych »kosmopolitów sięgających gdzieś daleko za obowiązkami, »któremi gardzą w podle siebie. Ów filozof (przytyk wyraźny »do Woltera), kocha Tatarów, aby uwolnić się od kochania »swoich sąsiadów.« **) Jeden i drugi wszelako przypisują wielbionym przez się lub potępianym dążnościom to samo źródło. Są one chrześcijańskiego pochodzenia. Ferneyski patryarcha cytuje z upodobaniem kazanie angielskiego pastora, który już w roku 1757 odważył się wyrazić myśl, że Turcy są naszymi braćmi, a w kazaniu, które sam pisze na ten temat *(Sermon prêché à Bâle le premier jour de l'an 1768 par un ministre évangélique)*, odwołuje się do Chrystusa, »który »wezwał do siebie wszystkie narody,« Russo nie zaprzecza ewanielicznej inicyatywy w tym sensie, ale nie uznaje jej autorytetu.

Jednak stwierdzony w ten sposób rodowód podlega zakwestyonowaniu ze strony niektórych pisarzy dzisiejszych. Występuje, między innymi, przeciwko niemu belgijski historyk prawa międzynarodowego, Laurent, ***) a to na mocy następujących mianowicie argumentów. Idea, o której mowa, pojawia się po raz pierwszy na schyłku XVII wieku u Fenelon'a. Mimo jednak swego duchownego powołania i swych żarliwych religijnych uczuć, autor Telemaka nie szuka dla niej podstawy w Chrystusowej nauce. Opiera on ją raczej na pozytywnem

*) O właściwym Wolter'owi braku uczuć patryotycznych, ob. Faguet, Dix-huitième siècle, s. 235.

**) *Emile*, ks. I. — Porów. *Discours sur les sciences, et les arts. Considérations sur le gouvernement de la Pologne*, Rozdz. II.

***) *Histoire du droit des gens*, XI, 535 i następ.

pojęciu solidarności interesów przemysłowych i handlowych. *) I na tej samej podstawie rozwijają, w XVIII wieku, i urabiają odpowiednie zasady francuscy i włoscy ekonomiści, Boisguilbert, **) Albéric de la Rivière ***) i Quesnay, †) Vico i Filangieri. ††) Z rozjaśnionych przeto wyobrażeń o istocie międzynarodowych ekonomicznych stosunków wyłoniła się wielka myśl, powołana do zjednoczenia kiedyś wszystkich narodów pod sztandarem wspólnej pracy i zespolonego dobrobytu, i w przestronej sferze naukowych badań poświęconych tym stosunkom wykształciły się związane z nią tendencye. W kole religijnych, wyznaniowych formuł, między katolikami nienawidzącymi protestantów, luteranami prześladującymi kalwinistów, socynjanami i unitarjuszami będącymi dla wszystkich innych chrześcijan solą w oku, zbyt im było ciasno. Jakkolwiek też wyznawana przez ogół europejskich ludów, nie zapobiegła nauka Chrystusowa temu, iżby te chrześcijańskie ludy mordowały się wzajem przez cały szereg wieków, zbrojąc się owszem i tępiąc się pospołu pod znakiem tu i tam w górę dźwiganego krzyża. Wielkiemu filozoficznemu ruchowi nowej ery danem było dopiero wywiesić między krwawymi zapaśnikami rozjemcze godło, zwiastujące w mniej lub więcej dalekiej przyszłości, wschód pokojowej bezkrwawej doby.

Nie umiemy, z naszej strony, przyznać tym spostrzeżeniom i wnioskom zupełnej trafności. Nie sądzimy bowiem najpierw, aby ojcostwo odnajdującej się istotnie w Telemaku myśli uniwersalnego uspołecznienia cywilizowanych ludów mogło być przypisanem biskupowi Kambrezyjskiemu, ani, aby szukać nam należało jej narodzin w XVII wieku. Mniemamy,

---

*) Porów. tegoż autora: *De l'existence de Dieu,* Część I, Rozdz. II. — *Du gouvernement civil,* Rozdz. II.

**) *Collection des Economistes,* I, 261.

***) Tamże, II, 565.

†) Tamże, II. 176.

††) Ob. Michelet'a, *Opuscules de Vico.* — Porów. Cantu, *Histoire des Italiens,* X, 192—233.

iż myśl ta starszą jest o wiele, starą jak dzieje całe europejskiej cywilizacyi. Mniemamy, iż w odmiennych wprawdzie i przekształcających się ciągle formach, od Aleksandra Macedońskiego do Rzymskich Cezarów, od papieży marzących o uniwersalnym katolickim kościele do niemieckich wskrzesicieli światowładnego rzymskiego imperium i do Napoleona I, przewodniczy ona wszystkim przedsięwzięciom, zmierzającym do połączenia europejskich plemion węzłem politycznej czy duchowej jedności. *) Mniemamy nakoniec iż, wiążąc je z przyswojonem przez się cywilizacyjnemu naszemu majątkowi, pojęciem solidarności i opartem na niej uczuciem miłości dla bliźniego, chrześcijanizm narzucił tym dążeniom i aspiracyom formę, która dotąd jest ostatnim ich wyrazem, i której przejawem tylko są nowoczesne socyalistyczno-ekonomiczne programy społecznej rekonstrukcyi. Cały zresztą ruch filozoficzny XVIII wieku stałby się, w oczach naszych, niezrozumiałą zagadką gdybyśmy odosobnić go chcieli od wytkniętego już wyżej przez nas, (s. 114, 356), podkładu chrześcijańskich pojęć, — które swojego czasu były także, zapominać się o tem nie godzi, syntezą wiekowego filozoficznego dorobku.

Jeżeli zaś, shołdowawszy sobie poniekąd świat europejski, nie potrafiła, mimo tego, ewanieliczna nauka rozbroić go, tedy nie potrzebujemy zapewne wykazywać, że i nowoczesny filozoficzny kosmopolityzm nie był dotąd w tym względzie szczęśliwszym. Według słusznej uwagi pana Laurent, pokojowe słowa »międzynarodowej braterskości,« uniwersalnej »federacyi ludów,« weszły przy schyłku XVIII stulecia do powszedniego języka spółczesnych publicystów i retorów, **) ale weszły doń, dodamy, z charakterem zdawkowej monety, której, posługując się nią, zaniechano przypisywać rzeczywistą, wewnętrzną wartość. Jeżeli, jak to wskazaliśmy już także, większa część reformatorskich pojęć niesionych rewolucyjnym

*) Porów. Bluntschli, *Lehre vom modernen Stat,* I, 27—34.

**) Ob. mowę Condorcet'a na przyjęciu do Akademji Francuskiej 1782 r. — Porów. tegoż: »Lettre d'un citoyen des Etats-Unis aux Français.« (Dzieła, X i XII).

odmętem uległa chwilowemu przynajmniej bankructwu śród rewolucyjnej zawieruchy, tedy los ten stał się przedewszystkiem losem owego pokojowego hasła rzuconego europejskim ludom. Ostatniem słowem rewolucyi w XVIII wieku była, wojenna epopeja Napoleońska, a z gruzów i stosów ofiar któremi zasłała ona Europę całą, wyrodził się we Francyi krwawy płód, będący niejako antytezą międzynarodowego uspołecznienia: szowinizm narodowy! Przeczuł to poniekąd sam Wolter, niedowiarkiem się czyniąc okolicznościowo i względem tej nowej, jakkolwiek przez się głoszonej religji, albo nawet sarkazmami obrzucając jej własnemi rękami dźwigany ołtarz. *) Jeżeli wreszcie sponiewierana w ten sposób i, razem z innemi płodnemi pierwiastkami rewolucyjnej fermentacyi, ujałowiona do czasu idea nie zmarniała całkowicie, jeżeli wolno nam jeszcze dzisiaj spodziewać się po niej dobroczynnego plonu, tedy dzisiaj jeszcze nadzieje nasze w tym względzie sięgać muszą ku dalekim i mglistym widnokręgom. **) Śród rewolucyjnego okresu, kosmopolityzm ze swojemi naturalnemi zastosowaniami, z zaparciem się ciasnych względnie patryotycznych pojęć i uczuć, znalazł kilku zaledwie szczerych wyznawców i obrońców, takich jak Anacharsis Clootz, których ogół napiętnował mianem energumenów i szaleńców, i których wnioski nie doczekały się nigdy chwilowego nawet wcielenia w praktykę. W praktyce, konwencya narodowa nie wyrzekła się ani na chwilę czysto-francuskiego, jak najciaśniej owszem i najbezwzględniej pojętego interesu. Gotowości zaś do poświęcenia tego interesu zaparł się wcześnie, w imieniu filozofji samej, tak ściśle skądinąd z humanitarnemi dążeniami spowinowacony d'Alembert. ***)

*) Ob. korespondencyę z Fryderykiem w r. 1742, n-o 187. — Porów. korespondencyę ogólną pod rokiem 1768, n-o 3285. — Ob. także w Dziełach: „Rescrit de l'Empereur de Chine."

**) Porów. Bluntschli, loc. cit.

***) Ob. jego korespondencyę z Fryderykiem II, w przedmiocie ogłoszonych przez króla-filozofa „Listów Filopatrosa" (Dzieła, XVIII, 220, 225).

Anacharsis Clootz nie jest tylko jednym z rzadkich prawdziwie bezinteresownych rewolucyonistów, których wydała ta epoka; jest także niemcem. Owoż w Niemczech kosmopolityczny kierunek, nad którym się zastanawiamy, rozwinął się potężniej niż gdzieindziej i uniwersalniej, znajdując grunt osobliwie dla siebie przyjazny. Śród utrzymującego się od wieków rozbicia narodowej jedności, patryotyczne pojęcia i uczucia mniej wykształconemi były tutaj niż gdziekolwiek. Budzi je niejako dopiero genjusz Fryderyka II, dostarczając wątka poetycznemu entuzyazmowi takich fanatyków niemieckiej potęgi i niemieckiego oręża jak Gleim. Ale Gleim, którego ogniste zwrotki wiodą do ataku Fryderykowych grenadyerów, jest wyjątkiem. Pośród miejscowej intelligencyi zaś i pośród wykształconych przedstawicieli miejscowej poezyi nawet, przeważają inne wyobrażenia. Korespondując w roku 1758 z Gleimem, z okazyi właśnie jego patryotycznych utworów, Lessing wyznaje, iż niema osobiście żadnego pojęcia o miłości ojczyzny i uczucie tego rodzaju, zdaje mu się moralną ułomnością, być może szlachetną, ale niepożądaną. *) Nosi się on owszem z pomysłem wolnomularskiej międzynarodowej organizacyi, **) której projekt przyswaja sobie Wieland w swoich »Dyalogach o Bractwie kosmopolitycznem.« ***) Ojczyzną Wielanda jest świat cały; nie zna on i niechce znać innej. Państwem, któremu gotów służyć jest ludzkość, †) a monarchą tego państwa, przed którym bije czołem, — rozum ludzki. Temi samemi prawie słowy odzywa się w roku 1784 Szyller: »Piszę jako obywatel tego »świata. Wcześnie straciłem moją ojczyznę, aby zamienić ją »na rozległy wszechświat.... Niemcy! nie ubiegajcie się o to,

---

*) Lessing, Dzieła, XII, 125, 127. (Wyd. Lachmanna). — Porów. Haüsser, op. cit. I, 131.

**) „Dyalogi o wolnomularstwie,“ (Dzieła X, s. 268—271).

***) „*Das Geheimniss des Kosmopoliten Ordens*, (Dzieła, XXX, 406 i następ.).

†) „Gespräche unter vier Augen.“ (Dzieła, XXXII, 172).

»abyście utworzyli naród, poprzestańcie na tem abyście byli »ludźmi.« Odtwarza nakoniec pomysł Lessinga, szerszej mu tylko udzielając podstawy, jeden z najgenjalniejszych pisarzy i myślicieli spółczesnych, Herder. W gruncie rzeczy jego pojęcia o ludzkości i solidarności wiążącej wszystkie jej pojedyńcze ogniwa są temi samemi, które urabiają się opodal śród socyalistyczno-ekonomicznej szkoły francuskiej; ale innym jest poniekąd, u niemieckiego filozofa i historyka, ich punkt wyjścia i punkt oparcia.. Jako historyk, wysnuwa on je z ogarniętego bystrem spojrzeniem wątka dziejów ludzkich; opiera je zaś, jako filozof, na przypuszczonem przez się prawie harmonji i równowagi społecznej. Walka między pojedyńczemi społeczeństwami, której interes jest przedmiotem, stanowi nonsens w oczach ekonomistów, ponieważ wszystkie interesa są nierozdzielnie powiązanemi z sobą; interes jednego społeczeństwa jest także interesem drugiego. Gdy jeden traci, wszyscy tracą; gdy jeden zyskuje, wszyscy zyskują. — Krzywdząc jedne drugich, społeczeństwa krzywdzą same siebie, w pojęciu Herdera, ponieważ zarówno złe jak dobre uczynki oddziaływują na tych, którzy się ich dopuszczają. Tak uczy historya i tak chce prawo rządzące wszystkiemi zjawiskami przyrody. Ostatecznie oba pojęcia schodzą się z sobą. *)

Ale i na ziemi niemieckiej pojęcia te spotkać się mają niebawem z brutalnem zaprzeczeniem srożej niż kiedykolwiek rozwścieczonych wojennych zapasów, zaćmić się śród wyłonionych z krwawego tego zgiełku i nową energją ożywionych narodowych aspiracyj, i nakoniec rozchwiać się prawie w twardym ucisku więcej tu niż gdziekolwiek potężniejącego militaryzmu.

U nas, jak o tem już napomknęliśmy, (ob. wyż. s. 97), wskazując jednocześnie przyczyny tego zjawiska, kierunek kosmopolityczno-humanitarny wcześniej niż gdzieindziej się rozwinał. Wyraźnym już jest on u pisarzy politycznych na-

---

*) *Zur Beförderung der Humanität*, (Dzieła, XXXV, 104, 113). — *Zur Philosophie der Geschichte*, (Dzieła, IV, 6).

szych XVI wieku. Nienawiści u nich nie widać nawet dla Niemca, ani wstrętu, nawet do Moskala. *) Obcym też nam pozostaje do końca zazdrosny duch wyłączności, wraz z towarzyszącą mu tendencyą do ujednostajniania, do naciągania na jedno kopyto wszystkich wpływowi naszemu podlegających form życiowych. Nie narzucamy nikomu naszej polskości, naszego języka, naszego obyczaju, naszej wiary. Można powiedzieć, iż nie przywiązujemy się sami do nich bardzo silnie. Specyficzny nasz patryotyzm wykształca się raczej w sensie namiętnego istotnie przywiązania do politycznych instytucyj, które są oryginalnym wytworem naszego własnego narodowego genjuszu. Ci najgoretsi patryoci nasi, którzy na Sejmie Czteroletnim gardłują za nierozdzielnością ziem Rzpltej i przeciwko odstąpieniu Gdańska Prusom, Hulewicz, Suchorzewski, są tymi samymi, którzy wkrótce potem oświadczają gotowość do zostania Prusakami, Moskalami lub Austryakami, jeżeli inaczej nie potrafią zrzucić z siebie kajdan narzuconych im przez tron sukcesyjny. **) W obyczaju samym naszym jesteśmy eklektami. Ubieramy się z kolei po węgiersku, po turecku, po szwedzku i po francusku. Jemy i pijemy po niemiecku. Do obecnej zaś nawet pory nie potrafiliśmy się nałożyć do mówienia po polsku, bez przymieszki obcych makaronizmów. Dla nas wszelako znowu przychodzi chwila, w której kosmopolityzm ten nasz daje się nam srodze we znaki. Sąsiedzi, którym od wieków otwieramy na oścież wrota naszej domowej zagrody, zabierają się do jej zniszczenia; rozwalają ściany i zapalają nam dach nad głową. I wtedy, śród gruzów i płomieni, budzi się w nas nowe uczucie miłości, to, z którem nosimy się dotąd w sercach naszych i które tyle w nich od owej pory zabrało miejsca, że owe głosy sejmowych, do przyjęcia obcego poddaństwa kłoniących się oponentów, które w swoim czasie nie wywołały nawet chwilo-

*) Ob. trafne w tym względzie uwagi u Tarnowskiego, Pisarze polityczni XVI w. II, 461.

**) Ob. Kalinka, Sejm Czteroletni, II, 212, 466.

wego zgorszenia, zdają się nam dziś strasznem przekleństwem w ustach bezrozumnych szaleńców. Budzi się to uczucie, ale powoli, nie od razu zwyciężając, i długo owszem łamiąc się z przeciwieństwem dawniejszych pojęć, skłonności i narowów. Targowica byłaby nie dającem się wytłomaczyć zjawiskiem, gdybyśmy przypuścić chcieli obecność, przy jej zawiązku, takiego chociażby moralnego nastroju, jaki dwoma latami już później ujawnił się w tem samem społeczeństwie śród Kościuszkowskiego powstania. Rzucając się w objęcia Rossyi, Szczęsny nie był zdrajcą, ani przestawał być polakiem czy patryotą. Był polakiem i patryotą starej daty.

Tym więc sposobem i za sprawą zawsze fatalnego antagonizmu wytworzonego między nami, a resztą europejskiego społeczeństwa, prąd umysłowy, nad którym zastanowiliśmy się obecnie, nieszkodliwym na razie bo łatwym do usunięcia na bok okazując się gdzieindziej, u nas staje się jednem z narzędzi naszej zguby. Paraliżuje faktycznie siły nasze. Bezbronniejszymi nas czyni. Tak chciało nasze przeznaczenie.

ROZDZIAŁ II.

Rządy Reformatorskie.

I. Pierwsze próby reorganizacyi politycznej i społecznej na drodze pokojowych usiłowań. — Ogólne bankructwo tych reform. Przyczyny. — Charakterystyka reformatorskich rządów w Austryi, we Francyi i innych krajach. II. Okres reformatorskich rządów u nas. Odmienność i dodatniość względna rezultatów. — Przyczyny. Kompromisowy charakter naszych przedsięwzięć w tym kierunku. — Rola inicyatywy prywatnej. Tyzenhauz. — Tradycyjność tej metody w naszej historyi. Jej ujemne i dodatnie strony. Bilans ogólny tego okresu.

I.

Rewolucya, gwałtowny od dołu, w drodze buntowniczego zamachu podjęty przewrot panującego porządku rzeczy, nie jest, nawet we Francyi, tą formą, którą z początku obiera powszechne i samym rządowym sferom narzucające się dążenie do odmiany, do poprawy nieznośnych a nawet wprost niemożliwych i utrzymać się dłużej nie dających warunków społecznego i politycznego bytu. Wspólnych tych wszystkim europejskim społeczeństwom w drugiej połowie XVIII wieku, i w ogóle, nasze własne stosunki na bok odkładając, wspólnemi potrzebami natchnionych aspiracyj, celem pierwotnym jest pokojowa reforma, a narzędziem wykonawczem tej reformy,

w pierwotnym tychże aspiracyj programie, czynnikiem naturalnym i koniecznym, do którego, siłą wiekowego przyzwyczajenia i wyrobionych instynktów wiedzione, zwracają się one, pozostaje państwo, rząd, władza centralna i wszechmogąca. *) We Francyi już nieszczęśliwe rezultaty wojny siedmioletniej rozpowszechniają przekonanie, że to co jest, trwać nie może. Jednak, według słów francuskiego historyka, »w tym »kryzysie, tak jak we wszystkich poprzednich, naród, nie »wiedzący gdzie się obrócić, odwołuje się do króla. Wygląda »wszystkiego od niego, bo wierzy w to, że wszystko jest dla »niego możliwem.« **) Ludwik XV umiera nie uczyniwszy zadość położonym w nim nadziejom; zawiedzione nadzieje zwracają się do jego następcy. Odżywająca ufność, radosne oczekiwania witają nowego władzcę na progu tak tragicznie zakończyć się mającego panowania. I to samo zjawisko odnajduje się w innych europejskich krajach. W Austryi, rządy Maryi Teresy nie dopisały swoim obietnicom, entuzyazm towarzyszący jej pierwszym krokom zamienił się w jęk bolesny i szemranie niecierpliwe uciśnionych poddanych; ale uczucia i pojęcia zespolone z owemi niespełnionemi obietnicami nie wygasły w sercach i umysłach; uciśnieni poddani oglądają się na Józefa II, który już za życia matki otacza się aureolą reformatora i zbawcy. ***)

I nie bezpodstawnemi z pozoru są te nadzieje i te oczekiwania. Taką bowiem ufnością darzeni monarchowie nie uchylają się w ogóle od podjęcia narzuconej sobie roli. I rewolucya nie staje się bynajmniej następstwem kategorycznego z ich strony oporu przeciwstawionego reformatorskim tendencyom. Inicyatywę, do której powołuje ich głos powszechny, podejmują oni owszem skwapliwie, z namiętnością nawet.

---

*) Tocqueville, *l'Ancien Régime*, ks. III, Rozdz 3. »Comment les »Français ont voulu des réformes avant de vouloir des libertés.« — Porów. Stein, *Der Begriff der Gesellchaft*, I, 17.

**) Sorel, op. cit. I, 205.

***) Arneth, *Geschichte Maria-Theresia's*, IX. 26.

Prześcigają się w nowym tym ich przedsiębiorczości otworzonym zawodzie. Fryderyk II nie poprzestaje na komplementach przeplatanych szyderstwami, któremi kapryśny jego humor darzy filozofów; jego polityka wewnętrzna odpowiada istotnie duchowi czasu i propagowanemu przez filozofję ideałowi »oświeconych rządów.« Józef II zaś zakłada sobie zakasowanie na tem polu swego, zazdrosnem choć pełnem podziwienia okiem mierzonego współzawodnika i mistrza. Spółczesny biograf jego czyni uwagę, iż wszystkie, bez wyjątku, reformy, które podjęło w roku 1790 Zgromadzenie Narodowe francuskie, naszkicowane były pierwej *(ébauchées)*, przez tego monarchę. *)

Dopiero ogólne bankructwo tych reform, z góry zamierzonych i wprowadzonych w życie, a tu i owdzie bardzo radykalnych nawet i zadość czyniących teoretycznym założeniom i postulatom opinji, prowadzi za sobą rewolucyjny kataklizm.

Co jest przyczyną tego bankructwa, oto pytanie, na które szukać będziemy odpowiedzi tutaj. Jednocześnie zaś będziemy się starali uwydatnić różnicę, która zachodzi między kierunkiem tych przedrewolucyjnych reformatorskich przedsięwzięć w zachodniej i środkowej Europie, a naszemi własnemi spółczesnemi usiłowaniami zmierzającemi, na drodze pokojowej także i legalnej, do poprawy naszych wewnętrznych stosunków — różnicę bardzo charakterystyczną, w oczach naszych, i tłomaczącą nie mniej charakterystyczne przeciwieństwo obustronnych rezultatów.

Reformy, tak jak je pojmuje i w wykonanie wprowadza na schyłku XVIII wieku ogół europejskich rządów, przedstawiają obok naturalnej bo samą odrębnością miejscowych warunków bytu spowodowanej rozmaitości rysów, pewne wspólne cechy. Cechą taką jest najpierw teoretyczny raczej niż prak-

*) Caraccioli, *La vie de Joseph II,* Paryż, 1790, s. 190. — Porów. Pezzl, *Charakteristik Josephs II.*

tyczny charakter przedsięwzięć, o których mowa. Filozofja jest ich punktem wyjścia; filozofowie sami ich najpowszechniejszymi wykonawcami; filozoficzne formuły, stosowane z systematyczną bezwzględnością, ich najpospolitszym wyrazem. Sam Fryderyk II okazuje się takim teoretykiem, wierzącym w siłę formuł i w możność absolutną wtłaczania w nie narodowego organizmu. Józef II zaś prześciga pruskiego reformatora w tym przynajmniej kierunku. Już za życia matki słychać go mówiącego ciągle o swoich zasadach »meine Principia,« których bezwzględnemu wcieleniu w czyn sprzeciwia się praktyczniejszy umysł Cesarzowej;*) po śmierci tej ostatniej dowiaduje się niebawem Austrya o wartości tych zasad. »Odkąd wstąpiłem na tron, pisze Józef w roku 1781, uczyniłem filozofją prawodawczynią mojego państwa. Jej logiczne zastosowania przeobrażą niebawem Austryą.« I widać go przystępującego w rzeczy samej do tych »logicznych zastosowań,« których pierwszym warunkiem jest sprowadzenie do jednego mianownika wszystkich cyfr wciągnąć się mających do jednej algebrycznej formuły; więc usunięcie na bok wszystkich historycznych, tradycyjnych, rasowych i kastowych różnic znachodzących się w społeczeństwie, o którego przeobrażenie chodzi. Ma on do czynienia właśnie z materyałem osobliwą pod tym względem przedstawiającym różnolitość, najwięcej złożonym, pokawałkowanym i pozbawionym spójności z tych, które się trafiają w Europie. To go jednak nie odstręcza. Przeciwnie! Dopatruje on w tym braku jedności główną wadę swojego państwa i zabiera się do jej uprzątnięcia — za pomocą dekretów. Zaczyna od języka. »Gdyby królestwo Węgierskie, mówi, było najobszerniejszą z moich posiadłości, nie wahałbym się z narzuceniem węgierskiego języka wszystkim innym krajom.« Skoro tak nie jest, Węgrzy powinni mówić po niemiecku, i tak samo Czesi,

*) Ob. cytowany przez Arneth'a (*Geschichte Maria-Theresia's*, s. IX, 371), list do Cesarzowej z żądaniem uwolnienia od obowiązków ko-regenta, (1775) z powodu tychże kompromisu nie cierpiących zasad.

Polacy, Morawianie, Kroaci i wszyscy poddani monarchii. *) Przychodzi później kolej na terytorjalne podziały i lokalne instytucye utrzymujące się w składowych częściach monarchii. Precz z niemi, precz z sejmami, obieralnemi magistraturami i innemi organami prowincyonalnego samorządu: jeden więcej dekret zaprowadza trzynaście gubernij, podzielonych na okręgi z intendentami we francuskim stylu sprawującemi władzę wykonawczą. I tak dalej. W ciągu sześciu lat, od 1781 do 1787 roku, dekrety po dekretach ustanawiają jedność prawodawstwa, jedność organizacyi sądowej, jedność, a przynajmniej wstępem do jedności mającą być równość wyznań; jedność opodatkowania, bez względu na przywileje szlachty i duchowieństwa; jedność przepisów organizujących przemysł, bez uwagi na dawniejsze korporacyjne ustawy; jedność systematu protekcyjnego zastosowanego do handlu, bez oglądania się na różnorodność miejscowych interesów. I tak wszędzie, nietylko w Galicyi dopiero co przyłączonej, ale w Belgii, którą Marya-Teresa jeszcze poczytywała za odrębną zgoła prowincyę, za rodzaj »kolonii kontynentalnej,« przywiązanej do metropoli jedynie fiskalnym węzłem, i której sam jej następca pozbyć się pierwiastkowo zamierzył, w zamian za ponętniejszą dlań Bawaryę. **) Napróżno jeden z tutejszych gubernatorów ***) odezwał się był z trafnemi w tym względzie ostrzeżeniami: »Prawdą jest, że te kraje przywiązanemi są do »swych przywilejów, a nawet, że się tak ośmielę rzec, posu»wają to do szaleństwa; ale wszyscy oni wychowani są w tym »przesądzie i byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną dotknąć się »tej struny; tem bardziej, że owe przywileje nie tylko po»twierdzone były, ale zaprzysiężone przez wszystkich monar-

*) „Affectant souvent de dire qu'il ne connaissait que deux espèces de sujets: les hommes et les femmes.“ (Ks. de Richelieu o Józefie II, w Pamiętnikach ogłoszonych w LIV tomie Sbornika Russ. Ist. Obszcz., s. 131).

**) Ob. Schlosser, *Geschichte des XVIII Jahrhunderts*, I, 309. Porów. Sorel, op. cit. I, 138.

***) Książę Karol Lotaryński, w liście do Maryi-Teresy, z r. 1763.

»chów; tak że poczytywane są przez nich za fundamentalne »prawa państwa.« Napróżno przysięgę taką, obowiązującą go do utrzymania w całości »praw, przywilejów i konstytucyj« miejscowych, wykonał sam Józef II. Rokiem później zdaje mu się, że wyższe przez filozofję podyktowane prawo rozwiązuje mu ręce. I, zacząwszy w roku 1781 od reformy rejigijnej oddającej kościół w ręce państwa, uwieńcza on dzieło w roku 1787 dekretem z dnia 1 stycznia, który wydziera prowincyom belgijskim władzę administracyjną i sądowniczą, przekazując ją intendentom okręgowym i trybunałom a izbom apelacyjnym, jednocześnie ustanowionym. *)

Rezultaty wiadome są i wspomnieliśmy już o nich poprzednio. Jednak ujemność ich, w oczy bijąca, nie zraża bardzo długo naszego reformatora. Nowe, jednem pociągnięciem pióra stworzone organy administracyi funkcyonują źle, albo nie funkcyonują wcale, przemysł cierpi, handel ustaje, niedobór w podatkach rośnie; nakoniec, dotknięte w swych najdrażliwszych interesach i uczuciach prowincye burzą się, i, pod dosięgającym je strychulcem państwowej centralizacyi, budzą się właśnie do silniejszego poczucia swej historycznej odrębności; organizm państwowy, którego jędrniejsze sprzęgnięcie zostało zamierzonem, rozprzęga się owszem coraz wyraźniej; — nic to: filozofja mylić się nie może; trzeba snać tylko więcej jeszcze dekretów zastosowywujących jej nieomylne przepisy, a w potrzebie »smutnego środka armat i bagnetów.« **) Tak przychodzi w Belgii do terorystycznych rządów generała d'Alton, który, obsadziwszy kraj wojskiem, może zapewniać w ciągu 1788 roku, że »spokój panuje w Brukselli.« Spokój ten nie okazuje się długotrwałym i poprzedza tylko gwałtowniejszy wybuch; — nic to jeszcze: »Mniej albo więcej krwi, której kosztem dokonać się może »taka operacya, pisze Józef w Czerwcu 1789 roku, nie po»winno wchodzić w rachubę.« »Operacya« pozostaje zba-

---

*) Ob. Grosshoffinger, *Geschichte Josephs II*, II. 114 i następ,

**) Arneth, *Joseph II und Leopold v. Toscana;* lipiec, 1787.

wienną w jego oczach. I musi być taką, skoro odpowiada »zasadom logiki i sprawiedliwości.« Znosząc w roku 1789 kartę Brabancką, tak zwaną *»Joyeuse Entrée,«* oświadcza on, że »sprawiedliwość nakazuje mu przywrócić małym mia- »stom i wolnym municypalnościom, które ponoszą tak zna- »czną część ciężarów publicznych, przywileje należące do ich »prawa publicznego i konstytucyjnego.« Chodzi mu zapewne w tym przypadku o przeciwstawienie małych potulniejszych gmin wielkim buntującym się gminom, i zaszachowanie opozycyi, którą mu stawiają szlachta, kler i mieszczańska oligarchja, wywołaną w ten sposób demokratyczną dywersyą; ale chodzi mu także o jedno więcej zastosowanie swojej niwelacyjnej, a istotnie na sprawiedliwych częstokroć założeniach opartej teoryi. W tym samym duchu bierze on wszędzie w opiekę los włościan, zaprowadza ulgi w poddaństwie, zmniejsza obowiązki pańszczyźniane, zajmuje się gorliwie budową szpitali i szkół. Tylko nie rachuje się nigdzie z okolicznościami, oglądając się wyłącznie na to co być powinno, nie zwracając uwagi na to co jest.

Nie innym okazuje się we Francyi charakter dwuletnich reformatorskich rządów Turgot'a. *) Ten jest także zwolennikiem *tabulae rasae,* idealistą pracującym na idealnym warsztacie, którego kształt wytwarza i urabia jego własna wyobraźnia. Istniejąca rzeczywistość nie obchodzi go; usuwa on ją na bok, tak jak Józef II, — podpisem położonym na edykcie. Historya nie istnieje dla niego; obraca się on plecami do niej, patrząc prosto w przyszłość. Że reformy, chociażby najzbawienniejsze i chociażby nawet pożądane przez opinję, wymagają w zastosowaniu pewnego stopniowania, inaczej bowiem zbyt raptownym przewrotem istniejących stosunków, zamieniają złe na gorsze, to nie przychodzi mu do

*) Ob. co do tego epizodu: Tissot, *Turgot, sa vie, son administration, ses oeuvres,* Paryż, 1862 r.; Baffie, *Turgot philosophe, économiste et administrateur,* Paryż, 1865; Lavergne, *Les économistes français,* Paryż, 1875; Foncin, *Essai sur le ministère de Turgot,* i t. d.

głowy. O samej opinji, jej znaczeniu, jej roli i jej sile ma on teoretyczne raczej niż praktyczne wyobrażenie. Pojmuje ją i wprowadza ją do rachunku jako jedność liczebną o olbrzymim mnożniku. Nie rozumie tego, że cyfra to nieskończenie złożona. Nazajutrz po ogłoszeniu edyktu zaprowadzającego wolny przywóz i wywóz zboża, głosy, które się domagały wolności handlu cichną, a odzywają się jedynie protestacye pewnej grupy producentów, których partykularne interesa obrażonemi się mienią, i one na razie reprezentują opinję. To zjawisko, tak naturalne i tak często powtarzające się, zbija go od razu z tropu i wywraca wszystkie jego kombinacye.

Drugą cechą wspólną jego programowi i wszystkim spółczesnym z góry, od tronu wychodzącym programom reformatorskim jest centralistyczna dążność, myśl reformy przez państwo same i dla państwa przeprowadzonej. *) »Zjednoczenie w rękach króla wszystkich sił narodu, tak aby łatwo »niemi powodować było można,« oto cel, do którego zmierza Turgot. **) »Trzymając się sprawiedliwości, mówi on do Ludwika XVI, Wasza Królewska Mość uważać się może za absolutnego prawodawcę i liczyć na swój dobry lud dla wykonania Jej rozkazów.... ***) Sprzągnięte we wszystkich swoich częściach, które rozszerzyłyby się naturalnie, Jej królestwo zdałoby się dziesięćkrotnie silniejszem.« †) Marzy on wprawdzie o jakiejś hierarchii municypalnych zgromadzeń, na których wznosiłaby się »wielka municypalność królestwa,« zbierająca się każdorocznie na sześć tygodni przy boku monarchy. Ale rola tego zgromadzenia pozostawałaby czysto doradczą. W ten sposób »władza królewska oświeconą by być mogła, nie będąc skrępowaną, i opinja publiczna zadowoloną bez niebezpieczeństwa.« ††) Sam Lebrun, późniejszy

---

*) Ob. Raumer, *Europa vom Ende des siebenjährigen bis zum Ende des amerikanischen Krieges*, I, 97. — Porów. Stein, loc. supra cit. I, 18.

**) Turgot, *Oeuvres*, T. II, 506.

***) Tamże, VII, 389.

†) Tamże, VII, 682.

††) Memoryał z roku 1775.

konsul, oświadczając się w roku 1789 za organizacyą reprezentacyi stanowej, przeznacza jej głos doradczy tylko, a jednocześnie zachowuje władzy monarszej jej absolutny charakter: »Oświeconą będąc przez ich (Stanów) głosy, władza królewska »nie powinna znać ani ograniczających ją władz innych, ani »zatrzymujących ją przeszkód.« *)

Teza ta władzy centralnej, będącej naturalnem źródłem wszelkiego dobra i skupiającej a wyzyskującej w tym celu wszystkie siły społeczne, znajduje spółcześnie najdoskonalszy wyraz w kodeksie praw opracowanym pod kierunkiem Fryderyka II, choć ogłoszonym dopiero w roku 1794 pod rządami jego następcy. Państwo jest tu wszystkiem i może wszystko, ponieważ reprezentuje społeczeństwo, którego dobro jest celem społecznej organizacyi. Kierując do tego celu indywidualne usiłowania, rozporządza ono indywidualnemi zasobami, dostarcza środków do ich rozwinięcia, rozciąga nad niemi swoją opiekę, wydaje prawa, wymierza sprawiedliwość. **)

Rola inicyatywy prywatnej nie istnieje w tem założeniu. Niemasz dla niej miejsca. Nikt też nie mówi o niej w tej epoce, nikt nie przypuszcza aby była ona do czegoś zdolną. Fryderyk II, ze swojemi wojskowemi instynktami i przyzwyczajeniami, gotówby uważać jej interwencyę za przeciwną wprost prawidłowemu porządkowi rzeczy, niewłaściwą i buntowniczą. Turgot'owi nie przychodzi na myśl, aby ekonomiczne jego zasady i teorye mogły znaleźć praktyczne zastosowanie po za sferą urzędowej działalności. Koniec jego dwuletnich rządów jest końcem także jego czynnego zawodu. W Hiszpanii, ministrowie Karola III, i oni jedni, biorą się do stworzenia przemysłu narodowego, do odżywienia rolnictwa,

---

*) *La voix du citoyen.* 1789.

**) Ob. Philippson, op. cit. T. I, Rozdz. IV. Porównaj: Tocqueville, *Ancien Régime*, (Dodatek): »Tout à travers de cette oeuvre... apparaissent des dispositions dont l'extrême esprit centralisateur avoisine le socialisme.« — Porów. Droysen, op. cit. IV, 249 i następ.

do rozbudzenia handlu, zakładają rękodzielnie, ściągają rzemieślników, osadzają Holendrami i Flamandczykami puste grunta Sierry-Moreny.*) We Włoszech nawet fizyokraci i industryaliści, ze szkoły Beccarii i Genovesi'ego, pojmują przejście od teoryi do praktyki jako przejście od życia prywatnego do udziału w rządzie; dobijają się do władzy, i, za przykładem niemieckich i francúskich oficyalnych reformatorów, wcielają swoje ideje w paragrafy ustaw.

Tym sposobem, to co się robi w tym kierunku, robi się nader szybko, ale robi się powierzchownie. Są to reformy, z których niejedna przynieśćby mogła błogie owoce, ale które, nie mając za sobą naturalnego poparcia narodowych samodzielnych popędów, potrzebują, dla utrzymania się przy życiu, trwałego i silnego poplecznictwa państwowej wszechwładzy. Owoż, i tu trafiamy na trzeci znamienny a wspólny rys kreślonej przez nas charakterystyki, podpora ta ostatnia okazuje się wszędzie nader słabą. Józef II jest rezolutnym reformatorem tylko na papierze; w wykonaniu chwieje się łatwo, cofa się często i niedotrzymuje ostatecznie pola. „*Er wollte das Grosse, aber er prallte zurück,*« pisze o nim baron Trenck. Brakuje mu śmiałości, brakuje i środków. Nawet w Belgii, z którą obchodzi się jak ze zdobytym krajem, widać go cofającego w połowie 1787 roku swoje dopiero co wydane edykty, przywracającego je częściowo przy końcu tegoż roku, skłaniającego się raz do nieubłaganej surowości, drugi raz do łagodniejszej i pojednawczej polityki. We Francyi, za pierwszym głośniejszym objawem publicznego nieukontentowania, Ludwik XVI opuszcza Turgot'a, tak jak niebawem, innego rodzaju pobudkom ulegając, opuści Neckera. »Ja jeden i Turgot kochamy lud,« woła rozżalony monarcha, rozstając się z tym, którego Wolter nazwał »pierwszym lekarzem królestwa;« ale przyjmuje jego dymissyę i cofa jego rozporządzenia. W Prusach, pod rządami Fryderyka II, wy-

---

*) Rio, *Historia del Reinado de Carlos III,* T. III, 9—11, 35. — Tapia, *Civilizacion Espanola,* IV, 112, 113. — Buckle, op. cit. IV, 106—130.

konanie dopisuje wprawdzie założeniu, ale tylko pod rządami Fryderyka. Co się dzieje z jego politycznym spadkiem w rękach jego następcy, widzieliśmy już (ob. wyż. s. 267 i nast.). To samo zaś dzieje się w Hiszpanji z puścizną Karola III; tu nawet, wbrew rozpowszechnionym wyobrażeniom, niekoniecznie za sprawą mniej godnych spadkobierców. Dość ogólnie, ale dość nieoględnie, odstępstwo od reformatorskiego programu, dzięki któremu nieszczęśliwy kraj ten dźwigać się zaczął ze swego upadku, i nawrót do wstecznego kierunku, za którego sprawą zniszczał w ciągu lat kilku plon kilkodziesięcioletnich postępowych rządów, przypisane zostały niedołęztwu a ciemnocie Karola IV i niegodziwym instynktom osławionej kamarylli panującej pod jego imieniem, — Ludwiki-Maryi i Godoy'a. *) Zapomniano, czy niechciano pamiętać o tem, że obok tegoż Karola IV i tejże kamarylli pozostali na swych stanowiskach ministrowie powołani do steru w poprzedniej epoce i właściwi inicyatorowie podjętych w tym okresie reform, Aranda i Florida Blanca. I ci właśnie przyłożyli obecnie rękę do zniszczenia dokonanego przez się dzieła, pod wpływem okoliczności, nad któremi zastanowimy się bliżej w następnym rozdziale. Im także zabrakło tego czego brakowało Ludwikowi XVI i jego monarszym współzawodnikom w reformatorskim zawodzie.

II.

Inaczej zgoła przedstawia się w spółczesnych naszych dziejach dwudziestokilkoletni okres, w ciągu którego przygotowywuje się, od 1764 do 1791 roku stanowcza reforma 3 Maja. Rysem najwięcej uderzającym w całym szeregu pojedyńczych reformatorskich przedsięwzięć, stanowiących niby tyleż szczebli, po których wspina się naród w tej epoce do zamierzonej poprawy swojego bytu, jest właśnie praktyczny

---

*) Sorel, op. cit. I, 374, Buckle, op. cit. IV, 133. — Porównaj contra Limanowski, op. cit. s, 228.

ich, kompromisowy, z wewnętrznemi i zewnętrznemi okolicznościami, z materyalnemi i moralnemi warunkami, z rzeczami i ludźmi rachujący się kierunek. Doktryneryi w nich bezwzględnej, idealizmu teoretycznego ani śladu. Tak zwany »zamach stanu« Czartoryskich z roku 1764 jest niby wcieleniem w życie reformatorskiego programu, postawionego na porządku dziennym i poniekąd spopularyzowanego dziełami Leszczyńskiego i Konarskiego. Jednak uchwały sejmu konwokacyjnego utrzymują *liberum veto,* aby uniknąć zbyt gwałtownego starcia z opozycyą, a głównie aby nie wywołać opozycyi Kaiserlinga; pomijają kwestyę tolerancyi dla dysydentów, uwzględniając drażliwość religijnych skrupułów opór w tej materyi stawiających; ograniczają władzę hetmańską w Koronie, ale zostawiają ją nietkniętą na Litwie, oglądając się na przychylnego reformie Massalskiego. Nie wypełniają więc programu, a nawet zostawiają na boku jego najważniejszą połowę, ale bądź co bądź stanowią postęp, którego wszystkich dodatnich rezultatów nie jest w stanie zniweczyć nawet bliski reakcyjny zamach 1767 roku. Drugim postępem na tej drodze staje się w roku 1775 organizacya Rady Nieustającej. Czemże jest jednak znowu ta reforma? Niczem innem jak uorganizowaną i uprawnioną przewagą jednego z anarchicznych żywiołów Rzpltej, i tego mianowicie, którego istniejąca już faktyczna przewaga najwięcej się przyczyniła do osłabienia i rozprzężenia społecznego organizmu. Możnowładcza to oligarchia »przystąpiła z miedzianem czołem, we»dług słów naszego historyka,*) do sformułowania tego wszyst»kiego złego, które się działo wprawdzie, ale kryło w ciem»ności a nazywało nadużyciem, upadkiem Rzpltej, zepsuciem »wieku.« Niwecząc do szczętu władzę króla paraliżowaną już pierwej przez się, ona to przywłaszczyła sobie teraz w zupełności moc wykonawczą. »Spiski rodzin możnych sta»nowiły o losie kraju: obecnie spisek zaprzedanych przemocy,

---

*) Szujski, Dzieje Polski, IV, 531.

»nazwał się Radą Nieustającą.... Rodziny możne udawały »się potajemnie o pomoc dworów: spisek Rady Nieustającej »szczycił się bezczelnie gwarancyą i opieką Rossyi, a posłu»giwał groźbami jej ambasadora. Potężni wystraszali na »królu starostwa i królewszczyzny: obecnie rozdrapywała »je, i rozdzielała sama władza możnowładcza. Sprawiedli»wość cierpiała na przewodzeniu możnych w trybunałach: »delegacya poprostu zaprowadziła handel sprawiedliwością.« *)

Takim istotnie zdaje się być charakter, takim przynajmniej punkt wyjścia zaimprowizowanych obecnie rządów. I dla tego prawdopodobnie improwizacya ta, »inaugurująca oligarchią *de jure,*« ale inaugurująca także bądź co bądź epokę rządu jakiegokolwiek, staje się możliwą. Na inny rząd było prawdopodobnie zawcześnie. Idealnej konstytucyi, która byłaby im wydarła piastowaną *de facto* hegemonję polityczną, położyła koniec ich spiskom i frymarkom, nie byliby teraz jeszcze dopuścili nasi możnowładzcy. Zgodzili się na tę, którą wytworzyła delegacya 1773—1775 roku, a nawet przyłożyli do niej rękę, dla tego że zobaczyli w niej ponętne dla siebie obietnice. A jednak spełnienie tych obietnic nie było jedynym owocem przez nich i dla nich w znacznej części dokonanego dzieła. Innym i głównym nawet jego owocem było, jak wiadomo, usunięcie a przynajmniej osłabienie w przekształconym organizmie Rzpltej tego pierwiastka, za pomocą którego dźwignęła się możnowładcza oligarchia do zajętego przez się teraz stanowiska, ale który stał się teraz zbędnym dla niej, a nawet przeciwnym jej nowemu programowi, i z którym też podjęła walkę — anarchii. Opierała się ona dotąd na anarchii, bo nie miała innego punktu oparcia. Obecnie, dostawszy się do prawem zabezpieczonej władzy, przywiązała się do tej wygodniejszej i bezpieczniejszej podstawy; przyczyniła się do jej ugruntowania; dopomogła do wyhodowania zespolonych z nią pojęć i instynktów; i założyła tym sposo-

---

*) Tamże.

bem fundament, na którym prawodawcy Sejmu Czteroletniego wznieśli swoję budowę. Była więc ona tylko, w ciągu lat kilkunastu, czasowym depozytarjuszom stworzonego przy jej współudziale a niezbędnego narzędzia siły społecznej. Gdy przyszła pora, naród skwitował depozytarjusza, odebrał swoję własność i powierzył ją innym rękom.

Historya sama komissyi Edukacyjnej jednocześnie powołanej do życia jest przykładem analogicznego następstwa ujemnych względnie założeń i dodatnich następstw. Punktem wyjścia tej najdonioślejszej podobno z wszystkich w tej epoce podjętych reform staje się — rozdrapanie dóbr pojezuickich. Troskliwość o wychowanie narodowe jest najwyraźniej — płaszczykiem tylko, pod którym kryje się podniecone tym ponętnym łupem łakomstwo Massalskich, Ponińskich i Młodziejowskich; założenie szkół — pretekstem; obłowienie się kosztem przekazanego na ten szlachetny cel funduszu, — celem właściwym upatrzonym przez większą liczbę tych, z których inicyatywy wychodzą odnośne projekta; pastwa wydzielona ostatecznie tym rabusiom bezwstydnym grosza publicznego — narzędziem pojednawczem przyprowadzonej do skutku kombinacyi antagonistycznych wniosków. Na czele komissyi Edukacyjnej stanął Massalski; do składu komissyj rozdawniczych zająć się mających wyzyskaniem szkolnego majątku, weszli obok niego Młodziejowski, Poniński, Branicki, Gurowski, Raczyński — zbiór najhaniebniejszych imion jakich pamięć zachowała spółczesna historya. Snać nie stać było Rzpltę na inny komplet reformatorów, ani na inny sposób przeprowadzenia zbawiennego reorganizacyjnego programu. A jednak komuż nie wiadomo znowu o błogich tego przedsięwzięcia owocach?

Wszystko co się robi dobrego w tej epoce, robi się w ten sposób, w drodze wstydliwych często i haniebnych kompromisów z wewnętrznemi i zewnętrznemi stosunkami, ze stronniczemi, kastowemi i partykularnemi interesami, z przesądami i namiętnościami, z narowami i grzechami dążącego do poprawy narodu. Robi się połowicznie, dwuznacznie, niby ukradkiem,

ale się robi. I robota ta możliwą jest i płodną się staje dla tego tylko, że jest taką. Innej nie zniósłby organizm narodowy, tak jak nadwątlony chorobą żołądek nie znosi zbyt silnych pokarmów. Innej nie byłaby dopuściła także przemoc zewnętrzna.

Skądinąd kierunek ten tłomaczy się kształtem samym naszego politycznego i społecznego ustroju. Brakuje u nas zgoła tego absolutystycznego pierwiastka, z którym zespalają się na zachodzie, i poniekąd zespolonemi pozostają do końca reformatorskie tendencye. Bezwzględność idei jest tylko jedną formą despotyzmu. »Oświecony despotyzm« staje się tym sposobem właśnie pierwszem i ostatniem słowem zachodniej ideologii. U nas niemasz króla, do którego drugi Turgot mógłby przemawiać temi co do Ludwika XVI słowy, o którym drugi Mirabeau mógłby pisać: »Król panuje *de facto* »nietylko nad majątkiem i życiem, ale i nad opinjami swoich »poddanych.« — »Tutaj,« mówi jeden z francuskich encyklopedy»stów, Letrosne, »możliwemi są reformy, któreby przekształ»ciły kraj cały w jednej chwili, gdy tymczasem w Anglji, »opór stronnictw stanąć może zawsze na wstręcie reforma»torskim przedsięwzięciom.« To samo co o Anglji, mógł on powiedzieć o nas. I dla tego zaznaczyć się daje wielkie podobieństwo między fazami, przez które tam, w Anglji, i u nas przechodzi polityczna i społeczna reforma. Rozumiał to dobrze sam Rousseau, zalecając nam »niezmierną oględność« w dotykaniu istniejącego, jakkolwiek wadliwego porządku rzeczy i unikanie »projektów chimerycznych.« *)

Ale jest inna jeszcze przyczyna tej różnicy między naszym i angielskim, a ogólno-europejskim reformatorskim ruchem; przyczyna, którą uchwycił i trafnie scharakteryzował Tocqueville w następujących słowach: »Podczas, gdy w Anglji »ludzie piszący o rządzie i ludzie rządzący krajem, pomieszani »byli jedni z drugimi, wcielając z jednej strony nowe pojęcia

*) *Considerations sur le gouv. de Pol.* Rozdz. I i V.

»w praktykę, prostując z drugiej strony i ograniczając teorye »przy pomocy faktów; we Francyi, przeciwnie, świat polity»czny pozostał jakby podzielonym na dwie prowincye pozba»wione między sobą wszelkiego stosunku. W pierwszej z tych »prowincyj administrowano; w drugiej ustanawiano abstrak»cyjne zasady, na których oprzeć się była powinna wszelka »administracya. Tu uciekano się do pojedyńczych środków »wskazanych przez rutynę; tam ogłaszano prawa ogólne, »bez oglądania się kiedykolwiek na możność zastosowania »takowych; jednym prowadzenie spraw krajowych przypadało »w udziale, drugim kierowanie narodową intelligencyą. Ponad »społeczeństwem rzeczywistem, którego konstytucya pozosta»wała tradycyjną, chaotyczną i nieregularną, w którem utrzy»mywała się rozmaitość i sprzeczność praw, obok ostrego »rozdziału klas, nieruchomości stanów i nierówności ciężarów, »wznosiło się tym sposobem powoli społeczeństwo urojone, »w którem wszystko zdawało się prostem, symetrycznem, »jednostajnem, sprawiedliwem i racyonalnem. Stopniowo wy»obraźnia mas opuściła tamto społeczeństwo przenosząc się »do tego ostatniego. Zaprzestano zajmować się tem co było, »aby myśleć o tem tylko, coby być mogło, i zaczęto żyć na»reszcie duchem w tej idealnej rzeczpospolitej zbudowanej »przez ludzi pióra.« *)

W miarę wprawdzie stopniowego rozwoju reformatorskich dążeń, filozofowie, ludzie myśli i ludzie pióra, dostają się do władzy we Francyi i gdzieindziej. Ale przybywają oni właśnie jakby z innego świata, i, za sprawą właśnie istniejącego rozbratu między sferą teoryi a sferą praktyki politycznej, zdradzają pierwszemi zaraz krokami swojemi brak praktycznego wykształcenia. Turgot sam, aczkolwiek administrator fachowy, nie stanowi wyjątku w tym względzie, zbyt bowiem zespolonym się okazuje umysłowo z tym światem

*) *L'Ancien Régime*, s. 244 — „En France, pisze Villemain, on arrivait à la politique par l'Eglise, la magistrature, mais jamais par les lettres.“ *(Cours de litterature française, au* XVIII s. I, 113).

ideologii, do którego należy lepszą połową samego siebie, a który obejmuje całość prawie miejscowej intelligencyi.

Inaczej u nas, w Polsce. Od Stanisława Leszczyńskiego i Konarskiego do Staszica i Kołłątaja, ludzie myśli i ludzie czynu »pomięszanymi« się także okazują tutaj do pewnego przynajmniej stopnia, w sprzymierzonej jeżeli nie zjednoczonej całkiem inicyatywie. Leszczyński króluje; Konarski jest wychowankiem króla-filozofa; Staszic pisze swoje »Uwagi« w domu kanclerza Zamoyskiego; Kołłątaj dobija się sam pieczętarstwa. Tak jak w Anglji bowiem, życie publiczne, nieograniczone ciasnym obrębem faworytyzmu dworskiego, otwiera na oścież swoje podwoje. Niestety! zamkniętem ono pozostaje poniekąd ludziom nieszlacheckiego pochodzenia, i niepodobna bez głębokiego żalu wspomnieć na ów fatalny ostracyzm, oddalający od bezpośredniego udziału w rządzie i naprawie rządu takich mężów jak Jan Dekert i sam Staszic. Z jednej wszelako strony, ogół przynajmniej szlacheckiego społeczeństwa, stanowiącego całość narodu w owoczesnem pojęciu, może garnąć się i garnie się istotnie do praktycznej na tem polu działalności; z drugiej strony, między sferą rządzącą a sferą umysłowego ruchu nie ujawnia się nigdy rozdział tak dosadnie scharakteryzowany przez francuskiego pisarza w tamecznych stosunkach. Konarski nie zasiada nigdy w sejmie; jednak duch jego panuje nad całą epoką sejmowego naszego życia od 1764 do 1789 roku. I to samo daje się powiedzieć o Staszicu w epoce późniejszej.

Za pojedyńcze odstępstwo od przyswojonego naszym reformatorskim przedsięwzięciom praktycznego kierunku, i niefortunną właśnie próbę radykalizmu reformatorskiego, despotycznego wcielenia teoryi w praktykę, ujść mogą Tyzenhauzowskie roboty. Ten istotnie bierze się do stworzenia przemysłu na Litwie, tak jak Filip II, według zaklęć markiza Pozy, wziąć się miał do stworzenia drugi raz świata. »Prawdziwy minister jakiego kraj nasz potrzebował;... genjusz, »którego puszcze litewskie wydały,« według słów Wybickiego *)

*) Raczyński, Obraz Polaków i Polski w XVIII w. V, 26.

przypominających Wolter'owski entuzyazm dla Turgot'a. — »Zuchwały magnat polski z XVIII wieku bez najmniejszego »poczucia odpowiedzialności, bez żadnego wyobrażenia o pracy »na prawdę,« według surowego sądu dzisiejszego dziejopisarza. *) My powiemy tylko: teoretyk. Nie oskarżymy go o to, że »nie doczytaliśmy się, czy zechciał popracować w jakiej »fabryce, czy oglądał i czy zrozumieć był w stanie szczegóły »machin i urządzeń fabrycznych,« **) bo niedoczytanie się czegoś nie stanowi chyba jeszcze dowodu *contra*. Ani nawet nie zarzucimy mu fałszywego wyboru miejscowości dla zakładanych fabryk, bo argument przemawiający za założeniem fabryk sukiennych w Urzędowie lub Kazimierzu nad Wisłą: »ponieważ Lubelskie obfituje w przednią wełnę z licznych »stad owiec angielskich,« ***) niezdaje się nam przekonywającym. Toć nawet w owej epoce kilkudziesięciomilowy transport wełnianego czy innego surowca niemógł przedstawiać zbytecznej trudności. Grodzieńska »płócienna« fabryka, której siedlisko bardzo właściwie już obranem się zdawało nad Niemnem, nie powiodła się lepiej od sukiennej. Poprzestaniemy na podniesieniu zarzutu, któremu sam Wybicki dał miejsce w swoim panegiryku i w którym, razem z najtrafniejszym poglądem na nieszczęśliwą kampanję swojego bohatera, zawarł najistotniejszą przyczynę jej niepowodzenia, mówiąc że »stopniowaniem nie szedł do zarodu i rozkrzewienia »kultury, że chciał na puszczach litewskich odrazu Hollandyę »kwitnącą widzieć, która wiekami zwolna do swej dojrzałości »się wznosiła.« †) Olbrzymiość jego planu, która olśniła spółczesnych. tak jak olśniewały ich gdzieindziej na równie szeroką skalę zamierzone pomysły Turgot'ów, Necker'ów i Calon-

---

*) T. Korzon, Wewnętrzne Dzieje. II, 232.

**) Tamże. — Podobno właśnie dla przyglądania się szczegółom machin i narzędzi fabrycznych odwiedzał Tyzenhauz Francyę i Holandyę w towarzystwie Bohusza (Niemcewicz, Pamiętniki, s. 69).

***) Tamże. s. 231.

†) Raczyński, op. cit. V, 27—29.

ne'ów, była zasadniczą tegoż planu wadą. Rzekoma »świetność i patryotyczność bijącej z niego myśli« niczem innem, jak jedną z tych »chimer« przed któremi ostrzegał nas Russo.

Natomiast niepodobna zapoznać w całym tym, jakkolwiek chybionym, zamachu jednej dodatniej strony będącej drugim znamiennym i odrębnym rysem naszej reformatorskiejery. Kampanja ta, której myślą przewodnią jest wytworzenie krajowego przemysłu, wyzwolenie nas od ekonomicznej zależności względem zagranicy, a więc publiczny, ogólno-społeczny interes, wychodzi jednak z inicyatywy prywatnej. Podejmuje ją Tyzenhauz na własną rękę i na własną odpowiedzialność. Korzysta wprawdzie z urzędowego swego stanowiska i nadużywa nawet tegoż dla rozszerzenia swoich przedsięwzięć, gubiąc je właśnie tym sposobem, ale pozostaje przedstawicielem dość licznego i rozprzestrzeniającego się ciągle grona obywateli, którzy we wszystkich kierunkach rozwijają, z pomyślniejszym częstokroć skutkiem, samodzielną przedsiębierczość, taką jakiej śladu nie zostawiła przedrewolucyjna epoka ani we Francyi, ani nawet w Niemczech. Pierwszym zresztą występem podskarbiego litewskiego na polu przemysłowej działalności było uczestnictwo w założonej 1761 roku, przy współudziale najprzedniejszych członków Senatu i Rycerstwa, i także niefortunnemu losowi przekazanej »Kompanii Manufaktur.« Szczęśliwszy zaś obrót biorą w latach 1775—1788 pojedyńcze usiłowania Czartoryskich w Staszowie i Korcu, Potockich w Machnówce, Niemierowie, Tulczynie i Mohylewie, Sapiehów w Różannie, Jabłonowskich w Siemiatyczach i t. d.*) Jezierski, kasztelan Łukowski, dorabia się nawet znacznej fortuny na swoich jakkolwiek ryzykownych przedsiębierstwach, których społeczną doniosłość słusznie podnosi autor »Wewnętrznych Dziejów.« **)

Inni, a po części i ci sami prywatni inicyatorowie czynnymi się okazują na innych polach. Wspomnieliśmy już

*) Ob Korzon, op. cit. II, 238—244.
**) Tamże, s. 245—258

(s. 371) o praktycznej, w sprawie polepszenia bytu włościan, działalności Kołłątaja, Andrzeja Zamoyskiego, Pawła Brzostowskiego. Podjęte w tym kierunku usiłowania i w czyn wcielone pomysły są istotnemi próbami samodzielnego rozwiązania wielkiej agrarnej i społecznej kwestyi. Nie poprzestając na zniesieniu pańszczyzny i zastąpieniu jej czynszową albo na połownictwie opartą organizacyą, Andrzej Zamoyski obmyśla w kluczu swoim Bieżuńskim na Mazowszu (w powiecie Mławskim), a później w Olszance, i zaprowadza (1760—1768) rodzaj autonomii zarządu gromadzkiego pod zwierzchnią władzą dworu.*) Paweł Brzostowski organizuje jednocześnie prawie (1769) w Pawłowie formalną Rzeczpospolitą, której konstytucyą, zatwierdzoną później przez sejm Czteroletni, ogłasza drukiem w Wilnie. Każdego roku właściciel dominium i gospodarze wiejscy zbierają się dla narad nad sprawami gromady na tak nazwaną komissyę, czyli sejm. Właściciel z urzędnikami dominialnemi stanowią izbę wyższą; włościanie izbę niższą, obradującą pod przewodnictwem wyznaczonego od dworu komisarza. Konstytucya zabezpiecza wolność osobistą wszystkich włościan i określa raz na zawsze stosunek ich do właściciela, oraz wynikające z niego wzajemne zobowiązania. Administracya należy do gminy wraz z ustawodawczą władzą. Właściciel zastrzega sobie tylko dożywotnią prezydenturę Rzpltej. Rzplta posiada swoję własną służbę lekarską, swoję szkołę, na której utrzymanie przeznacza twórca konstytucyi osobny fundusz i swoję milicyę wreszcie, powołaną do przestrzegania porządku, a w potrzebie do przyjęcia udziału w obronie kraju. **)

Brakuje może w tych pomysłach dostatecznego pojęcia o stosunku gromady do społeczeństwa; uwydatnia się przesadnie stary duch indywidualizmu i partykularyzmu prowincyonalnego, a przebija zbyt wyraźnie, obok najszlachetniejszych

---

*) Korzon, op. cit. I. 378. Limanowski, op. cit. s. 28.

**) Ob. w I tomie Encyklopedyi Rolnictwa, artykuł p. E. Stawiskiego.

popędów, anarchiczny pierwiastek możnowładczej samowoli. Ci dobroczynni i wspaniałomyślni reformatorowie występują z pewną naiwnością w roli autokratycznych prawodawców, dyktujących karty konstytucyjne. Śladem dopiero wspomnianych poprzedników, idący w r. 1790 Stanisław Małachowski, „na księztwie Ostrogskiem, Białaczowie, Rękoraju i Moszcza- »nicy hrabia, a wielu poszczególnie wypisanych wsiów pan »i dziedzic, wiadomo czyni« swoim włościanom o ustanowionym dla ich dobra zarządzie gromadzkim i pieczętuje obmyśloną przez się, a dość liczne powinności tymże jakkolwiek z poddaństwa wyzwolonym poddanym narzucającą ustawę »Pieczęcią Państwa Ostrogskiego.« *) Anna Xna Jabłonowska, wojewodzina Bracławska, spisuje i drukuje (1786—1787), w ośmiu tomach swoje »Ustawy Powszechne,« oznajmiając na wstępie, że »za rzecz potrzebną osądziła dać przepis raz na zawsze trwały swoim włościanom rządów ich własnych.« **) Ten sam ton uroczysty i styl dyktatorski odnajdują się w ustawodawstwie Szczorsańskiem Joachima Litawora Chreptowicza. ***) Nie widać zaś nigdzie śladu należytego oglądania się tych organizowanych małych Rzeczypospolitych na wielką Rzeczpospolitą, należytego względu dla administracyjnej, sądowej i prawodawczej jedności państwa. Chreptowicz, ustanawiając po swojej myśli prawa spadkowe, działowe i inne, oddaje w ręce wyznaczonych przez się wójtów, ławników i dziesiętników sądy pierwszej instancyi. Krasiński, starosta Opinogórski, chce aby jego włościanie zanosili swoje skargi i spory do komissyi cywilno-wojskowej. I tak dalej. Natomiast jednak, mimo całej swej samowolności i wynikającej z niej chaotyczności kształtów, wiążą się te pojedyńcze reformatorskie przedsięwzięcia wyższym duchowym łącznikiem, — jednością kierunku. Wyzwolenie pracy rolnej

---

*) Korzon, op. cit. I, 444.

**) Tamże, I, 403.

***) Roczniki Towarzystwa Przyj. Nauk. 1817 s. 472, 473. — Encyklopedya Rolnictwa, 1, 599.

jest wspólnem ich hasłem, razem z płodną myślą samorządu gminnego, której czasu zabrakło tylko, aby się należycie rozwinąć mogła. I dla tego tym sposobem, i tym sposobem najskuteczniej podobno, przygotowywują one grunt dla ogólnej agrarnej i społecznej reformy bez wstrząśnienia dokonać się mogącej, bo stopniowo i w rozmaitych formach przyswajanej organizmowi narodowemu, i wyrabiającej się, dojrzewającej w jego własnem łonie. Przykład jest najpotężniejszym z wszystkich prawodawców. Propagowane przez Wybickiego wiadomości o świetnych, nawet dla właścicieli, rezultatach czynszowej organizacyi i poparte temi rezultatami argumenta, wyraźną okazują skuteczność, skoro pociągają do naśladownictwa takich nawet ludzi jak biskup Massalski, który już w 1774 roku znosi pańszczyznę w swoich dobrach Ihumeńskich, i, zawiązując stosunki z Jakóbem Russo, przystępuje do grona patryotycznych obrońców emancypacyjnego programu. *)

Wyprzedzają też te prywatne usiłowania spółczesną działalność urzędów i władz publicznycb, w tym samym poniekąd kierunku rozwijającą się, ale nierównie skromniejszą, poprzestającą na postanowieniach ograniczających powinności włościańskie, jak w wydanej roku 1790 przez Referendaryą Koronną »Ordynacyi« dla królewszczyzn, **) albo zalecających obywatelom sprawiedliwsze obchodzenie się z włościanami, jak w Uniwersale ogłoszonym w roku 1792 przez komissyę Policyi obojga narodów. ***)

Na polu oświaty publicznej także, urzędowym pracom komissyi Edukacyjnej przychodzi w pomoc prywatna inicyatywa. W r. 1776 pod przewodnictwem Ignacego Potockiego utworzone Towarzystwo Elementarne dostarcza powstającym

---

*) Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów, II, 278. — Korzon, op. cit. I, 388, 389.

**) Dziennik Handlowy, 1790, s. 298—317. — Korzon, op. cit, I, 439.

***) Dziennik Handlowy, 1792, zeszyt z d. 1 marca.

szkołom brakujących im podręczników, następnie zaś przyswaja krajowej literaturze cały szereg poważniejszych dzieł na język polski przełożonych i wytwarza ruch w kierunku oryginalnych prac i badań naukowych, którego pierwszemi owocami są Gramatyka Polska Onufrego Kopczyńskiego, Zoologja i Botanika Czempińskiego, Przepisy Rolnictwa Dziekońskiego, Nauka moralna Popławskiego, Nauka Prawa przyrodzonego, politycznego i Ekonomii politycznej X. Hieronima Strojnowskiego, Historya Powszechna Kajetana Skrzetuskiego, Historya Polska Teodora Wagi, i t. d. Za przewodem samego Stanisława Augusta, nie szczędzącego osobistych zabiegów i ofiar z prywatnej swojej szkatuły, zajmują się na własną rękę sprawą wychowania: brat królewski Michał, siostra, wdowa po hetmanie Branickim, August Sułkowski, biskup Szembek, Karol Chreptowicz i inni. Karol Radziwiłł zakłada korpus kadetów w Nieświeżu, a już w roku 1771 pisze do Puławskiego, marszałka konfederacyi Łomżyńskiej: »Przybyły tu »kapitan mój, I. P. Giedroyć, doniósł, iż J. W. Pan na ustną »jego odpowiedź zdałeś żądanie kilku oficerów moich w sztuce »inżynierskiej umiejętnych. Chętnie tę wygadzającą uczynię »przysługę dobru ojczyzny.... Od lat kilku, sprowadziwszy »oficerów w umiejętności inżynierskiej i artylerycznej dobrze »zaleconych, założyłem w Nieświeżu akademję, w której J. PP. »Chrzanowscy, w wojsku konfederackiem znajdujący się, a W. »M. Panu znajomi, początki brali. Mam w niej młódź do»brze już w naukach przysposobioną....« *)

Skoro zaś wspomnieliśmy o Stanisławie Auguście, przypomnijmy jeszcze że, za sprawą oryginalnego układu naszych stosunków, cała jego osobista działalność w tej epoce przybiera częściej charakter prywatnej niż urzędowej inicyatywy. Takim jest jego udział w robotach Tyzenhauza, któremu tania dzierżawa ekonomij litewskich a później na osobisty

---

*) Korespondencya Karola Radziwiłła. Wyd. K. Waliszewski, Kraków, 1888, s. 79.

rachunek królewskiego protektora zaciągane pożyczki dostarczają zakładowego i obrotowego kapitału. Taką nawet jego rola w podjętej, przy pomocy Komarzewskiego, reformie wojskowej. Utworzona dla tego zdolnego oficera osobna kancelarya, w której ręce przechodzą stopniowo wszystkie sprawy Departamentu wojskowego i która przybiera z czasem postać prawdziwego ministerjum wojny, pozostaje po za obrębem urzędowych władz. Konstytucye sejmowe nic o niej nie wiedzą. Król utrzymuje ją z własnych funduszów. *)

Rys to zresztą odnajdujący się w całej naszej historycznej przeszłości, a nie uwzględniony dotąd dostatecznie albo uwzględniony z jednego tylko ujemnego punktu widzenia. Dopatrzono się w nim, i słusznie poniekąd, jednej z przyczyn tego braku spójności, jednolitości,ześrodkowania sił, którego skutki ujawniły się w słabym, niesłychanie słabym oporze stawionym przemocy sąsiednich żywiołów przez zagrożoną w niepodległości swojej Rzpltę. Zauważono trafnie, że cały nasz byt, przy takiem odśrodkowem rozstrzeleniu pojedyńczych czynników siły i ruchu, przy takiej zawisłości od indywidualnych natężeń narodowej energii, opierał się, w ostatecznej analizie, »jedynie i wyłącznie na dobrej woli obywatela.« **) Nie zwrócono uwagi na to, że w tym kierunku naszego historycznego rozwoju, i w drugostronnem jego następstwie, to jest, w spotęgowaniu pojedyńczych organów narodowego życia, kryje się tajemnica dzisiejszej naszej żywotności. Naród jako naród, jako państwo, był i pozostał słabym, do oporu niezdolnym. Ale duch narodowy, narodowy genjusz, narodowa wiara, osiedlone w indywiduach i podniesione w nich do wyższego niż gdzieindziej stopnia samowiedzy, samoistności i samodzielności, okazały wytrzymałość, która przeżyła zagładę państwowego istnienia i oparła się zwycięzko narzuconym jej próbom. Sama odnajdująca się dotąd między nami

---

*) Kalinka, Sejm Czteroletni, I, 140.

**) Tamże, I, 294.

i tylekroć, a poniekąd słusznie potępiana i ośmieszana skłonność do uzurpowania fikcyjnego reprezentacyjnego mandatu w stosunku do ogółu, do przemawiania w imieniu narodu, bez żadnego tytułu usprawiedliwiającego taką pretensyę, albo nawet przyjmowania zobowiązań w jego zastępstwie, bez żadnego pełnomocnictwa, jest atawistycznym wynikiem tego umysłowego kierunku, i jeżeli narodową wadą w pewnym sensie, to w innym sensie znowu kto wie czy nie jednem z najskuteczniejszych narzędzi narodowej obrony i jednym z najpewniejszych zadatków przyszłości. Jak zniszczyć, wynarodowić, czy nawet zdemoralizować naród, który posiada tyle ognisk wewnętrznej niepodległości swojej, ile liczy jednostek?

Był zaś skądinąd i jest kierunek ten naturalnym wynikiem, i niejako ostatecznym wyrazem historycznego procesu naszego kształtowania się, naszej politycznej i społecznej formacyi. Toć, od przyłączenia Rusi Halickiej do unji z Litwą, cementem, który sprzągł w całość wszystkie dzielnice Rzpltej, który utworzył Polskę z roku 1771, była właśnie — dobra w o l a pojedyńczych składowych części tego organizmu. (ob. wyżej s. 98). W teoryi politycznej zaiste, wyższość trybu ł ą c z e n i a nad tryb ł ą c z e n i a s i ę może być przedmiotem dyskussyi, tak jak nawzajem w politycznej praktyce zakwestjonowaniu podlega swoboda wyboru zostawionego w tym względzie pojedyńczym narodom. Bądź co bądź jednak obraliśmy, czy narzuconą mieliśmy sobie tę a nie inną drogę. Ł ą c z y l i ś m y s i ę, nie p r z y ł ą c z a l i ś m y. Jeżeli zaś ten tryb nie stanął na przeszkodzie organicznemu zrośnięciu się składowych pierwiastków naszej narodowej jedności, jeżeli owszem stał się narzędziem szybszej ich pod wieloma względami asymilacyi, tedy niezaprzeczenie przynił się do tego, iż prawo p r z y m u s u obcem poniekąd pozostało duchowi naszej organizacyi.

Innem jego następstwem była przewaga, w tejże organizacyi, autonomicznych form, lokalnego samorządu, z których tradycyą zerwać stanowczo nie pokusił się także okres refor-

matorski. W ustanowionych roku 1789 komissyach porządkowych cywilno-wojskowych znalazł się »pierwszy raz,« według słów znakomitego badacza, »organ stały i trwały dla »załatwienia spraw miejscowych w ścisłym związku z admini- »stracyą ogólną rzeczypospolitej,« *) ale zawsze organ samodzielny, nieodpowiedzialny poniekąd i przymusowi żadnemu nie ulegający. »Typowo występują tu stare formy, według »których lepiono wątłe naczynie zarządu. Zawsze unikano »energicznej, jednoosobowej a więc odpowiedzialnej władzy. »Rękojmi prawidłowego jej działania szukano we wzajemnej »kontroli i w przeciwwadze sił i dążności..., Takie już, »zdaje się, u nas było prawo rozwoju.« **)

Czy anarchia i niemoc były koniecznym i jedynym możliwym rezultatem takiego kierunku? Odpowiedzi dostarczył przed niedawnym czasem śkreślony, w pomnikowem dziele, bilans rachunków pozostawionych przez epokę, nad którą zastanawiamy się obecnie. Bilans ten stał się niespodzianką dla naszych pessymistów, ale dokumentowym swoim charakterem uchylił możliwość wszelkiej dyskussyi. ***) Przyznać zaś musiano, że wypadł on »bardzo korzystnie.« Ciemne barwy, któremi nałożono ze szczególnem upodobaniem pseudorealny obraz poprzedzających tę epokę stosunków, przy-

---

*) Pawiński, Rządy Sejmikowe, s. 411.

**) Tamże, s. 413.

***) Przypuszczamy przynajmniej, iż dokumenty, na które w przeciwnym sensie powołują się Herrmann, (*Geschichte des russischen Staats*, VI, 104 i następne), albo Sołowiew, *Istoria Padienia Polszi*, 193, 196; 262—315) nie zdadzą się żadnemu bezstronnemu historykowi wystarczającemi dla zakwestjonowania tych, na których p. Korzon oparł swoję pracę. — Dla czego, zrobiwszy więcej niż ktokolwiek, w pewnym przynajmniej kierunku, dla obalenia pessymistycznych wniosków Sołowiewa, podobało się naszemu historykowi (IV, 664) oddać hołd „bezstronności“ rossyjskiego dziejopisa, o którym niepodejrzany, bo rossyjski krytyk (Kariejew, *Padienie Polszi*, s. 231) wyraża się, iż „należy on do najwięcej pessymistycznie zapatrujących się na sprawy polskie,“ a opiera swoje poglądy na „pamfletach“ spółczesnych. (Tamże, s. 232).

czyniły się tylko do jaskrawszego uwydatnienia ogromnego wysiłku, na który zdobyło się nasze społeczeństwo. »Z ciem»noty umysłowej, zgnilizny moralnej, niesłychanego upadku »ekonomicznego, anarchii politycznej, rozkładu na wewnątrz, »istnego barbarzyństwa, lub gorzej niż barbarzyństwa, »(sic),« społeczeństwo to, wiernem bądź co bądź pozostając zasadniczym warunkom swego historycznego rozwoju, »podnosi »się, powoli i stopniowo, ale coraz więcej i coraz stanowczej. »Polepsza dolę włościan, naprzód staraniem prywatnem, po»tem drogą legislacyjną, obdarza mieszczan nowemi przywi»lejami i prerogatywami, zwiększa produkcyę rolniczą, podnosi »przemysł fabryczny, rozwija handel, dochodzi do korzystnego »bilansu handlowego; wzmagają się wsie i miasta w możność »i ludność, szerzy się z niesłychaną szybkością oświata, kwi»tnie literatura i sztuka; w skarbie pustki zapełniają się no»wemi dochodami, tworzy się armia umundurowana i uzbro»jona, od dawniejszej nieporównanie większa, organizm admi»nistracyjny funguje o wiele lepiej i dokładniej, wyrabiają się »podstawy do zbudowania silniejszego na nowoczesnych za»sadach opartego rządu i państwa.« *)

I tego wszystkiego dokonywamy łamiąc się nietylko z wewnętrznemi, ale i z zewnętrznemi trudniejszemi jeszcze do zwalczenia przeszkodami.

»*Jam venit hora,* pisze we wrześniu 1787 roku do Stani»sława Augusta Marceli Ursyn Niemcewicz, ojciec Juliana, »zaradzenia potrzebom ojczyzny, bo nietylko Moskwa, ale »i Austrya uwikłana w bliskiej wojnie z Turcyą, będą życzyły »mieć jaką pomoc z Polski i pozwolą na sejm pod konfede»racyą i na aukcyę wojska, które nietylko do 30,000 ale »sekretnie daleko bardziej pomnożyć będzie można. Teraz »pora wymódz na sąsiadach przyzwolenie na zmiany rządu, »zaprowadzenie *pluralitatis* i sukcessyi tronu. Może część

---

*) Balzer, ocena IV tomu Wewnętrznych Dziejów T. Korzona. Kwartalnik Historyczny, Rocz. I, Zesz. IV, 1887.

»narodu przez zaślepienie temu przeciwić się, ale jeżeli u mą-»drych będzie większość, wszystko się zrobi.« *)

W tych słowach streścił szanowny patryota całą drażliwość narzuconego nam i barki gniotącego, ręce wiążącego położenia. Anglja dokonała swojej reformy w 1688 r. przy współudziale obcych żywiołów; my potrzebowaliśmy tylko, aby nas samym sobie zostawiono. Jak zaś nie mieliśmy pomocy z zewnątrz, tak, według słusznej uwagi autora »Wewnętrznych Dziejów,« nie mieliśmy wewnątrz przewodnika. Tym jednym rysem, słabością poparcia udzielonego z góry naszym reformatorskim usiłowaniom, zbliżyliśmy się w tej epoce do zachodu. Energją zaiste i zręcznością przewyższał Stanisław August Ludwika XVI, konsekwentnością i trzeźwością umysłu Józefa II; nie był Fryderykiem II. Korzystać z przyjaznych okoliczności potrafił; panować nad nieprzyjaznemi nie umiał. Umiał ocenić Tyzenhauza i dopomagać mu, dopóki powodzenie, a za powodzeniem opinja nie odwróciły się od niego, umiał znaleźć i wysunąć naprzód Komarzewskiego; bronić jednego i drugiego przeciwko opinji i przeciwnym losom nie odważył się. Poświęcił obu w krytycznej chwili, jak Ludwik XVI Turgot'a. Zmarniało tym sposobem wiele rzuconego w ziemię, ale w porze kiełkowania zniszczonego zasiewu. Olbrzymi plan Tyzenhauzowski był niewykonalnym; coś jednak zeń pozostać mogło, coś wcielić się do narodowego bogactwa. Należało zapewne puścić pług w innym kierunku, powołać inne ręce do wadliwie założonej uprawy; nie należało zostawiać jej odłogiem.

Tyle jednak było rąk czynnych na ojczystej niwie, tyle w nią padło jednocześnie chlebodajnego ziarna, że bądź co bądź zboże wstało bujne i kłosiste, a choć pożoga ogarnęła żniwo i burza rozpędziła żniwiarzy, dotąd jemy suchy i twardy ale przy życiu nas utrzymujący chleb tego plonu.

---

*) Cyt. przez p. Limanowskiego, op. cit. s. 278.

ROZDZIAŁ III.

Epoka Rewolucyjna.

I. Druga faza reformatorskich usiłowań. Reforma od dołu w drodze samodzielnej ludowej inicyatywy. — Stosunek wielkiej rewolucyi francuskiej do innych europejskich społeczeństw. Cztery grupy europejskich krajów. Różnice uwydatniającego się w nich rewolucyjnego odruchu. Przyczyny. II. Grupa pierwsza. Rewolucya w Genewie. III. Rewolucya w Belgii i w Niderlandach. IV. Nadreńskie prowincye. V. Kantony romańskie związku szwajcarskiego. Sabaudya. VI. Grupa druga. Włochy i Hiszpanja. VII. Niemcy. VIII. Anglja. XI. Grupa trzecia. Rossya i Turcya. Grupa czwarta. Zachodnio-południowe ludy słowiańskie. X. Polska. Trzy epoki rewolucyjnego okresu. Sejm Czteroletni. — Powstanie Kościuszkowskie. — Epoka porozbiorowa.

I.

Wypadki, których Francya i inne europejskie kraje stają się teatrem w r. 1789 i w latach następnych, są więc drugą tylko z kolei próbą, z dołu tym razem, w drodze samodzielnej ludowej inicyatywy podjętą, wcielenia w czyn pojęć i zasad, które, wyżej wskazanemi prądami niesione, przyswoiły się duchowi czasu, jego aspiracyom i dążnościom. Nowych pierwiastków nie wprowadza ta epoka do już rozwiniętego ruchu, nowych kierunków w nim niewywołuje; potęguje tylko i do

ostatecznych granic posuwa jedne, a przenosi ze sfery abstrakcyi w sferę praktycznych zastosowań, drugie z wniesionych na porządek dzienny w poprzednim okresie czynników politycznego i społecznego przeobrażenia, a mianowicie takie, z którerni zespolić się nie mogła, lub nie chciała, reforma państwowa z góry narzucona, a, ogół spółczesnych europejskich stosunków uwzględniając, chybiona i bezpłodna.

Przyczyny tej bezpłodności staraliśmy się wskazać w poprzednim rozdziale. Może jednak pominęliśmy jedną z nich, i to taką, która wspólną była naszym i zachodnio-europejskim stosunkom, i, choć odmiennemi drogami, doprowadziła nas i sąsiadów naszych do analogicznego rezultatu, to jest, do natychmiastowej przynajmniej bezowocności tych z tak wielkim nakładem pracy podjętych usiłowań. Era reformatorskich rządów nie ocaliła Francyi od rewolucyi, a nas od utraty politycznego bytu, może dla tego jeszcze, że tu i tam przyszła za późno. Przechowała się w jednym z pamiętników spółczesnych, charakterystyczna i pouczająca w tym względzie anegdotka. W czerwcu, 1789 roku Augeard, sekretarz królowej Maryi-Antoniny, zwierza się przed niejakim Target, adwokatem i przyjacielem księcia Orleańskiego, z obmyślonym przez się środkiem zapobieżenia deficytowi skarbowemu bez bankructwa, bez zaciągnięcia nowych długów i t. d. Target rusza ramionami: »Gdyby istniał w królestwie, brzmi »jego odpowiedź, człowiek któryby, przypadkiem albo inaczej, »znalazł kopalnię złota długą i szeroką jak kanał Wersalski, »t r z e b a b y u d u s i ć t e g o c z ł o w i e k a. Tak jak rzeczy »stanęły, mamy króla w rękach naszych i nie puścimy go.« *)

Moralnie, jeżeli nie fizycznie, żywioł rewolucyjny, który miał już swoje wyrobione dążenia i upatrzone cele, i nie chciał być odwróconym od nich, przyłożył rękę we Francyi do zduszenia myśli i pracy Turgot'ów, Necker'ów i Augeard'ów, tak jak u nas przemoc zewnętrzna, do upatrzonego także dążąc celu, zdusiła dzieło sejmu czteroletniego.

---

*) Augeard, P a m i ę t n i k i, r. 1789. — Wyd. z r. 1866.

Jakkolwiekbądź, wszystkie fazy nowej, gwałtowniejszej i krwawej tym razem walki między starym a nowym porządkiem rzeczy, między światem idei a światem faktów, są już, w rozpoczynającym się obecnie okresie, następstwami tylko postawionych dawniej, a, wedle możności naszej wytkniętych założeń. W Zgromadzeniu Narodowem francuskiem i obranem przez nie kierunku, tryumfuje żywioł mieszczański i jego industryalistyczny program; w konwencyi zyskują przewagę socyalistyczne żywioły i doktryny; w samym, finał rewolucyjnego kataklizmu, a wstęp do późniejszych komunistycznych dążeń stanowiącym spisku Babeuf'a i jego towarzyszy (1795 r.), odnajduje się zasadnicza myśl Morelly'ego i jego szkoły. *)

Śledzenie szczegółowe tych faz nie jest obecnie naszym zamiarem. Poprzestać tu chcemy na jak najtreściwszem scharakteryzowaniu wzajemnego stosunku europejskich społeczeństw w tej burzliwej epoce, ze szczególnem uwzględnieniem wpływu wywołanych przez nią wstrząśnień na koleje naszego politycznego i społecznego życia.

Wpływ ten bowiem nie okazuje się bynajmniej jednostajnym. Przy bardzo powierzchownem nawet jego badaniu, występują przed naszemi oczami cztery grupy europejskich krajów i społeczeństw, w każdej z których uwydatniają się bardzo rozmaite a wprost przeciwne nawet odruchowe zjawiska. W pierwszej z grup tych widzimy pewną liczbę krajów geograficznem sąsiedztwem i umysłowem powinowactwem, rasowemi związkami i politycznemi wreszcie konneksyami tak ściśle sprzągniętych z nadsekwańską sferą myśli i działań, że ruch rewolucyjny rozwija się w ich obrębie równolegle i równomiernie, a poniekąd nawet staje się tu i tam wypadkiem wzajemnego oddziaływania na siebie obustronnych żywiołów. Do tej grupy należą: Genewska Rzeczpospolita, Żuławy Austryackie (czyli Belgia), Niderlandy, Nadreńskie lewo-brzeżne

---

*) Porówn. Limanowski, Historya Ruchu Społecznego s. 416—439.

prowincye Cesarstwa Niemieckiego, kantony romańskie związku Szwajcarskiego i wreszcie Sabaudya. W drugiej grupie spotykamy społeczeństwa, w których prąd reformatorsko-rewolucyjny objawiający się w poprzedniej epoce był w pewnej mierze odbiciem nadsekwańskiej umysłowej agitacyi, ale pozostał więcej niezależnym; i tu trafiamy na zjawisko stanowiące poniekąd niespodziankę: wpływ strasznego kataklizmu, śród którego wali się tam we Francyi i w grupy rozpada się cały zrąb politycznego i społecznego gmachu, zaznacza się tu potężnie, — ale w kierunku potężnej anti-rewolucyjnej reakcyi. Włochy, Hiszpanja z Portugalją, większa połowa Niemiec i wreszcie Anglja, udzielają nam tego widowiska. Trzecia grupa obejmuje dwa kraje nie wciągnięte wcale, rzec można, w rewolucyjny odmęt, albo przynajmniej zdaleka tylko i zlekka bardzo dotknięte jego najodleglejszemi falami. Wymieniliśmy Rossyę i Turcyę. W czwartej nareszcie grupie mieściemy się my sami, razem ze Szwecyą, Danją, większą połową Szwajcaryi, oraz zachodnio-południową rodziną Sławiańskich ludów, i składamy poczet społeczeństw, w których historycznym rozwoju wpływ ów wyraził się najdodatniej podobno i najkonsekwentniej zarazem, z charakterem impulsyjnym, w kierunku postępowym, ale z energją umiarkowaną przez opór miejscowych instynktów, skłonności i temperamentów.

Będziemy się starali uchwycić i w najjaśniejszem wskazać świetle tę różnogatunkowość przejawów, której odsłonięcie jest kresem obecnego naszego założenia. Zkąd jednak bierze się ona? Trafny w tym względzie pogląd wyraża historyk francuski, pisząc; »Jeżeli ta propaganda (Rewolucyi francu-»skiej) wywołuje skutki tak rozmaite, stosownie do miejsc »w których się ona wywiera, nie trzeba szukać przyczyny »tego zjawiska w doktrynach panujących i w pojęciach roz-»powszechnionych, ponieważ te są temi samemi wszędzie. »Przyczyna tkwi wyłącznie w charakterze narodów. Doktryny »owe i pojęcia rozpowszechniły się dla tego tylko, że pierwsze »były abstrakcyjnemi, drugie uniwersalnemi: każdy więc »swojemi uczynić je mógł, bo każdy mógł je wyłożyć sobie

»podług swego temperamentu, swoich namiętności i pierwej »już umysłowi swojemu przyswojonych danych.« *) Myśl jednak utalentowanego pisarza przybiera kierunek mniej z rzeczywistością zgodny, stając się jednocześnie niejasną a nawet niezrozumiałą zgoła, kiedy dodaje on, że właściwie te same doktryny i pojęcia nie miały nic uniwersalnego w sobie, prócz formy. Russo np., pisząc swoję »Umowę Społeczną,« miał na oku tylko Genewę i ciasny obręb jej wewnętrznych stosunków. Rozszerzając zastosowanie jego doktryny sfałszowano jej właściwy sens i sfałszowano go naturalnie w rozmaitych kierunkach. **) Zastrzegliśmy się już poprzednio (ob. str. 400) przeciwko takiemu wykładowi pojęć Genewskiego myśliciela, i zastrzegł się przeciwko niemu, jak to zaznaczyliśmy, bardzo dobitnie sam autor »Umowy Społecznej.« Rozszerzone, do całości europejskich stosunków odniesione zastosowanie tych pojęć znalazło w nim samym pierwszego, najczynniejszego i najwymowniejszego propagatora. Już w przedrewolucyjnej jednak epoce, jak to zaznaczyliśmy także, wzniecony lub podsycony tą propagandą ruch umysłowy nierównomiernie i niejednostajnie rozwijał się w rozmaitych europejskich krajach, ale przybierał odrębne do pewnego stopnia kształty i obierał sobie odrębne kierunki, za sprawą właśnie indywidualnych różnic charakteru i temperamentu narodowego, a więcej jeszcze za sprawą odmienności w stopniach umysłowego, politycznego i społecznego rozwoju. Te same a nie inne zjawisko jest śród rewolucyjnej ery następstwem tych samych a nie innych przyczyn. Tylko staje się ono jaskrawszem. Siła, wartkość i gwałtowność, udzielone prądowi przebiegającemu rozmaite warstwy społeczne na wskróś Europy, potęgują rozmaitość wywoływanych przezeń odruchów, a tu i owdzie, trafiając na grunt nieodpowiednio przygotowany, wywołują reakcyę. Szczegółowy choć pobieżny przegląd, do którego przystąpimy zaraz, jaśniejszem to jeszcze uczyni czytelnikowi.

---

*) Sorel, op. cit. I, 182.

**) Tamże, s. 185.

II.

»Dedykując Genewie swoję »Umowę społeczną,« mówi inny lepiej natchniony historyk francuski, »Russo nie przy»puszczał wcale, że jego ojczyzna i jego współobywatele da»dzą pierwszy przykład zastosowania wygłoszonych przezeń »teoryj.« *) Jednak minister Ludwika XVI, Vergennes, zwracał już baczną uwagę na wypadki tamtejsze, obawiając się »aby ich pisma, wykarmiwszy pomiędzy niemi niezgodę, nie »rozniosły na zewnątrz fanatyzmu napełniającego ich duszę »i aby ich sąsiedzi nie przeszli od ciekawości do naślado»wnictwa.« **) Jakoż dzień 9 kwietnia 1782 roku otwiera wcześnie w tym państwowym mikrokosmosie okres rewolucyjny. Uzbroiwszy się i rozpędziwszy reprezentacyę miejscowej arystokratycznej oligarchii, tak zwaną Małą Radę, rzemieślnicy ustanawiają od siebie komissyę bezpieczeństwa, nadając jej władzę dyktatorjalną. Interwencya wojsk: francuskiego, sardyńskiego i berneńskiego, uśmierza ten pierwszy poryw. Nie uprząta jednak palnych materyałów, których osobliwa obfitość stała się tu powodem tak wczesnego wybuchu. Polityczna i społeczna organizacya miejscowa przedstawiają istotnie osobliwy kontrast spierających się z sobą zasad. Całość władzy prawodawczej, i wykonawczej nawet, spoczęła konstytucyjnie w rękach ludu samego, w łonie Ciała złożonego z ogółu obywateli głosujących (Rady ogólnej); ale przedstawienie temu zgromadzeniu jakiegokolwiek projektu czy wniosku, a nawet powołanie go do czynnej roli zawisło od drugiego reprezentacyjnego Ciała złożonego z dwudziestu pięciu tylko członków (Rady małej), który to właściwy organ rządu przywłaszczył sobie faktycznie też władzę, rzadko tylko uczuwając potrzebę odwoływania się do konstytucyjnych swoich zwierzchników. Nadto głosującymi mogą

*) Thourel, *Histoire* de Genève, 1833. T. III, s. 397.
**) Soulavie, Mémoires. T. V, s. 227.

być tylko obywatele *(citoyens)* urodzeni w Genewie, albo mieszczanie *(bourgeois)*, urodzeni za granicą z obywateli lub mieszczan miejscowych, której to drugiej jednak klasie zamkniętą pozostaje droga do urzędów miejskich; ani zaś prawo urzędowania ani prawo głosu nie przysługuje trzem innym klasom odróżnionym przez konstytucyjną kartę, a mianowicie mieszkańcom urodzonym w Genewie z obcych przybyszów, którym udzielone zostało prawo osiedlenia się w mieście *(natifs)*, przybyszom świeżo osiedlonym *(habitants)* i włościanom zamieszkującym wioski okoliczne, a pozostającym w poddaństwie.

W rzeczywistości więc jest to organizacya oparta na uprzywilejowanym patrycyacie, który to jednak patrycyat wielkie podobieństwo przedstawiający do weneckiego, podług uwagi samego Russa,*) wyzuł się swoich przywilejów na rzecz arystokratycznej oligarchii, wracając do nich doraźnie tylko, w przypadku narzucającej się potrzeby zwołania Rady Ogólnej. A potrzeba ta trafiała się podobno raz tylko od roku do roku. »Przez cztery godziny rocznie, pisał Russo »do swych współobywateli, jesteście panami wszechwładnymi; »resztę życia jesteście niewolnikami....«

Reformatorsko-rewolucyjna agitacya znajduje więc tutaj grunt osobliwie przyjazny. Nadlatujące z nad Sekwany hasła odbijają się spotęgowanem echem w ścieśnionym obrębie miejscowego życia, takiego nadto tłómacza i roznosiciela mając jak Russo, którego udział w sprawach ojczystego miasta czynnym się okazuje choć ograniczonym do piśmiennej polemiki. Jego Listy z Góry są odpowiedzią na wyrok Małej Rady przekazujący publicznemu spaleniu ręką kata jego Emila i jego Umowę Społeczną, oraz na Listy ze Wsi, w których prokurator generalny, Tronchin, podjął usprawiedliwienie tego wyroku. Skądinąd, po chybionym zamachu 1782 roku, wychodźcy genewscy, szukając schronienia w Paryżu, czynnie tam znowu występują w szeregach rewolucyj-

*) Russo, *Contrat Social*,

nej armii Dumont, Duroseray i Clavière pomagają Mirabeau w redagowaniu pisma: *Courrier de Provence*. Dumont opracowywuje nawet podobno niektóre głosy parlamentarne wielkiego mówcy. Clavière dostaje się do ministerium w epoce chwilowego tryumfu żyrondystów. Jednemu z tych wychodźców wreszcie na imię: Marat.

Tym sposobem solidarność między wielkiem i małem ogniskiem politycznego i społecznego ruchu jest zupełną, i fazy przez które przechodzi rewolucya w jednem z nich są powtórzeniem tych, które rozwijają się w drugiem. W r. 1792 nowe pod wpływem nadsekwańskich wypadków uorganizowane stronnictwo równaczy (égaliseurs), połączywszy się z włościanami, opanowywuje miasto bez rozlewu krwi, i wymusza na władzy edykt zaprowadzający równość polityczną wszystkich mieszkańców, rehabilitujący politycznych skazańców i znoszący dekret, którego ofiarą padły pisma Russa. W następnym roku przychodzi do skutku zwołanie Zgromadzenia Narodowego, ktorego dziełem staje się uchwalona w lutym 1794 roku nowa konstytucya z umieszczoną na wstępie we francuskim stylu Deklaracyą praw człowieka, a dodaną deklaracyą jego obowiązków. Tym ostatnim rysem Genewczycy wyprzedzają swych nadsekwańskich współzawodników. Nadto 4210 głosami przeciwko 200 przyjęte prawo konstytucyjne, zapewniając ludowi rozległe swobody, posuwa zastosowanie systemu wyborczego do ostatecznych granic, rozciągając je do organizacyi wojskowej. Stopnie oficerskie podlegać mają także wyborowi. *)

*) Zauważyć tu godzi się, że tego rodzaju krańcowe zapędy w wytkniętym przez program rewolucyjny kierunku nie mają, w tej epoce, nic bardzo rażącego, nawet dla umysłów najmniej skądinąd skłonnych do hołdowania rewolucyjnym ideałom. W roku 1807, po klęsce Jeneńskiej, Hardenberg przedstawia królowi pruskiemu Projekt Reorganizacyi Państwa, w którym znajduje się paragraf zostawiający, prostym żołnierzom wybór pod-oficerów, a tym ostatnim wybór poruczników. Ob. wydane przez L. Ranke'go: *Denkwürdigkeiten des Staatskanclers von Hardenberg;* Lipsk, 1877.

być tylko obywatele *(citoyens)* urodzeni w Genewie, albo mieszczanie *(bourgeois)*, urodzeni za granicą z obywateli lub mieszczan miejscowych, której to drugiej jednak klasie zamkniętą pozostaje droga do urzędów miejskich; ani zaś prawo urzędowania ani prawo głosu nie przysługuje trzem innym klasom odróżnionym przez konstytucyjną kartę, a mianowicie mieszkańcom urodzonym w Genewie z obcych przybyszów, którym udzielone zostało prawo osiedlenia się w mieście *(natifs)*, przybyszom świeżo osiedlonym *(habitants)* i włościanom zamieszkującym wioski okoliczne, a pozostającym w poddaństwie.

W rzeczywistości więc jest to organizacya oparta na uprzywilejowanym patrycyacie, który to jednak patrycyat wielkie podobieństwo przedstawiający do weneckiego, podług uwagi samego Russa, *) wyzuł się swoich przywilejów na rzecz arystokratycznej oligarchii, wracając do nich doraźnie tylko, w przypadku narzucającej się potrzeby zwołania Rady Ogólnej. A potrzeba ta trafiała się podobno raz tylko od roku do roku. »Przez cztery godziny rocznie, pisał Russo »do swych współobywateli, jesteście panami wszechwładnymi; »resztę życia jesteście niewolnikami....«

Reformatorsko-rewolucyjna agitacya znajduje więc tutaj grunt osobliwie przyjazny. Nadlatujące z nad Sekwany hasła odbijają się spotęgowanem echem w ścieśnionym obrębie miejscowego życia, takiego nadto tłómacza i roznosiciela mając jak Russo, którego udział w sprawach ojczystego miasta czynnym się okazuje choć ograniczonym do piśmiennej polemiki. Jego Listy z Góry są odpowiedzią na wyrok Małej Rady przekazujący publicznemu spaleniu ręką kata jego Emila i jego Umowę Społeczną, oraz na Listy ze Wsi, w których prokurator generalny, Tronchin, podjął usprawiedliwienie tego wyroku. Skądinąd, po chybionym zamachu 1782 roku, wychodźcy genewscy, szukając schronienia w Paryżu, czynnie tam znowu występują w szeregach rewolucyj-

---

*) Russo, *Contrat Social,*

nej armii Dumont, Duroseray i Clavière pomagają Mirabeau w redagowaniu pisma: *Courrier de Provence*. Dumont opracowywuje nawet podobno niektóre głosy parlamentarne wielkiego mówcy. Clavière dostaje się do ministerium w epoce chwilowego tryumfu żyrondystów. Jednemu z tych wychodźców wreszcie na imię: Marat.

Tym sposobem solidarność między wielkiem i małem ogniskiem politycznego i społecznego ruchu jest zupełną, i fazy przez które przechodzi rewolucya w jednem z nich są powtórzeniem tych, które rozwijają się w drugiem. W r. 1792 nowe pod wpływem nadsekwańskich wypadków uorganizowane stronnictwo równaczy (égaliseurs), połączywszy się z włościanami, opanowywuje miasto bez rozlewu krwi, i wymusza na władzy edykt zaprowadzający równość polityczną wszystkich mieszkańców, rehabilitujący politycznych skazańców i znoszący dekret, którego ofiarą padły pisma Russa. W następnym roku przychodzi do skutku zwołanie Zgromadzenia Narodowego, ktorego dziełem staje się uchwalona w lutym 1794 roku nowa konstytucya z umieszczoną na wstępie we francuskim stylu Deklaracyą praw człowieka, a dodaną deklaracyą jego obowiązków. Tym ostatnim rysem Genewczycy wyprzedzają swych nadsekwańskich współzawodników. Nadto 4210 głosami przeciwko 200 przyjęte prawo konstytucyjne, zapewniając ludowi rozległe swobody, posuwa zastosowanie systemu wyborczego do ostatecznych granic, rozciągając je do organizacyi wojskowej. Stopnie oficerskie podlegać mają także wyborowi. *)

*) Zauważyć tu godzi się, że tego rodzaju krańcowe zapędy w wytkniętym przez program rewolucyjny kierunku nie mają, w tej epoce, nic bardzo rażącego, nawet dla umysłów najmniej skądinąd skłonnych do hołdowania rewolucyjnym ideałom. W roku 1807, po klęsce Jeneńskiej, Hardenberg przedstawia królowi pruskiemu Projekt Reorganizacyi Państwa, w którym znajduje się paragraf zostawiający, prostym żołnierzom wybór pod-oficerów, a tym ostatnim wybór poruczników. Ob. wydane przez L. Ranke'go: *Denkwürdigkeiten des Staatskanclers von Hardenberg;* Lipsk, 1877.

Nie czyni ono jednak zadość roznamiętnionym umysłom skrajnych stronnictw. Kluby, zapożyczające nazwy swoje, programy i niwelacyjne formuły od francuskich Górali i Marsylczyków, prześcigają się, za ich przykładem, w gwałtowności swych uroszczeń. Wielki Klub oświadcza się za rozłożeniem całego deficytu skarbowego — bo i tu deficyt skarbowy odgrywa pierwszorzędną rolę — na arystokratów i członków dawnego rządu. Górale chcą czegoś więcej jeszcze; chcą ograniczenia majątków, z ustanowionem dla każdego obywatela maksymum 10,000 fr., skonfiskowania reszty na rzecz ogółu i wreszcie zaprowadzenia trybunału rewolucyjnego, któryby sądził arystokratów. W nocy z dnia 18 na 19 lipca 1794 r. ostatni ten program wchodzi w wykonanie, drogą zbrojnego powstania. Nowoutworzony tymczasowy komitet, a później, wybrana komissya rewolucyjna przywłaszczają sobie władzę naczelną, wzywają mieszkańców do zbrojnego gromadzenia się w swoich »kołach« *(Cercles)*, wyznaczają płacę dzienną dla uzbrojonych rewolucyonistów, ich żon i dzieci, powołują wszystkich mieszkańców do przedstawienia wykazów majątkowych, zarządzają złożenie do skarbu za kwitami depozytowemi wszystkich naczyń srebrnych i złotych, i ustanawiają trybunał rewolucyjny. Rozpoczyna się epoka teroru.

I rozpoczyna się także ta sama co we Francyi walka między niszczącemi się wzajemnie żywiołami rewolucyjnemi. Względne umiarkowanie rewolucyjnego trybunału, który w ciągu 18 dni wydaje tylko 37 wyroków na śmierć, nie zadawalnia Górali i Marsylczyków. Ci podejmują tedy wywołanie nowej rewolucyi, i wieczorem 22 sierpnia obsyłają wszystkie kluby manifestem wykazującym konieczność aresztowania członków rewolucyjnej komissyi. Komissya broni się. Górale nie znajdują dostatecznego poparcia, i zamach kończy się uwięzieniem głównych jego sprawców. Trybunał, z którego ustępują gwałtowniejsi rewolucyoniści, posyła na rusztowanie sześciu górali, dodając im jednak dla towarzystwa sześciu arystokratów. We wrześniu komissya rewolu-

cyjna ustępuje miejsca wybranej przez kluby, w duchu więcej umiarkowanym jeszcze, komissyi narodowej; i odtąd reakcyjny kierunek bierze przewagę stanowczą.

Napróżno w maju 1795 roku rewolucyoniści rzucają się raz jeszcze do broni: ludność stawia im energiczny opór. Zniechęcenie do środków gwałtownych okazuje się coraz powszechniejszem, a w sierpniu już koła miejskie podejmują ułożenie adresu, który, pokryty podpisami ogromnej większości mieszkańców i doręczony syndykom, staje się wstępem do odrestaurowania dawnego porządku rzeczy. Podpisani obiecują uległość władzom, poszanowanie prawa i jednomyślne współdziałanie w poskromieniu wszelkiego gwałtu i nieposłuszeństwa; domagają się skasowania wszystkich wyroków rewolucyjnych; oświadczają szczerą i zobopólną zgodę na trzy główne zasady: równości politycznej, odwołalności urzędników publicznych i rozdziału władz: żądają wreszcie połączenia tych trzech zasad z formami dawnego rządu. Adres ten, zatwierdzony przez Radę Ogólną, dostarcza podstawy do podjętej w następnym roku i jednomyślnem prawie głosowaniem usankcyonowanej rewizyi konstytucyjnej.

W gruncie więc rzeczy epoka rewolucyjna staje się tu, więcej jeszcze jak we Francyi błędnem kołem, które po długiem i krwawemi śladami oznaczonym zawrocie doprowadza bezmała do punktu wyjścia. Prawda, że to co było tutaj punktem wyjścia, to było tam kresem pierwszej i olbrzymiej już etapy w rewolucyjnym zawodzie.

Innym, z początku zwłaszcza, jest stosunek francuskiego reformatorsko-rewolucyjnego ruchu, do belgijskiej emancypacyjno-rewolucyjnej agitacyi. Wywiązuje się on jednak także z wzajemnego na siebie oddziaływania tych sąsiednich żywiołów i doprowadza ostatecznie do zupełniejszego jeszcze między niemi sojuszu. Rewolucyoniści belgijscy, z którymi ma do czynienia Józef II w latach 1785—1788, są konserwatystami.

Ich opozycya jest reakcyjną opozycyą, skierowaną przeciwko jego reformatorskim rządom. Przywodzi jej arystokracya miejscowa i kler katolicki fanatyzujący brabancką zwłaszcza ludność. Niezaprzeczenie jednak, mimo zasadniczej różnicy kierunków, fermentacya umysłowa, rozwijająca się spółcześnie we Francyi, działa pobudzająco na tutejszych rokoszan, dodaje im śmiałości i zapału, i przyczynia się do wywołania krwawego starcia, za którego sprawą w styczniu już 1788 roku krew leje się w Brukselli. Inne barwy powiewają na dźwiganych tu i tam sztandarach, ale zbliża je i kłoni do siebie jedność rozbrzmiewającego nad niemi hasła, którem jest — wolność. I tym sposobem wystrzały austryackich karabinów otwierające tu, na ziemi belgijskiej, okres krwawej walki między l u d e m a r z ą d e m, znajdują znowu głośne echo tam, we Francyi; stają się sygnałem obwieszczającym początek rewolucyjnej ery, zapowiedzią zbrojnego porywu zawieść mającego lud paryzki przed bramy Bastylli. Bastylla zdobytą zostaje, i natychmiast stłumiony w Brukselli i jej okolicach ruch rewolucyjny ożywia się, rośnie w moralne i materyalne siły. Jego arystokratyczny, klerykalny i antireformatorski charakter nie odstręcza francuskich rewolucyonistów. »Chcą wolności tak jak my, a więc są z nami!« woła Kamil Desmoulins. Pod redakcyą tego szefa paryskiej demokracyi wychodzić zaczyna w listopadzie 1789 roku dziennik, którego sam tytuł: »*Les Révolutions de France et de Brabant,*« stwierdza solidarność obustronnych emancypacyjnych aspiracyj, i który, według wyrażenia francuskiego historyka, jest »pierwszem uderzeniem w trąbkę strasznej propagandy wstrząsnąć niebawem mającej całą Europą.« *) Rewolucya, w oczach Desmoulins'a »oczyszcza wszystko;« kler nawet obmywa się, w jej krwawym chrzcie, ze swoich przesądów i grzechów. »O moi przyjaciele, woła on do brabanckich patryotów, czytacie Cycerona, a więc odpowiadam za »was, będziecie wolnymi.« On i jego przyjaciele oświadczają

*) Sorel, op. cit. II, 54.

się głośno za czynnem wystąpieniem Francyi w obronie Belgijskich powstańców. Sam Lafayette czyni się w Zgromadzeniu Narodowem rzecznikiem tego interwencyjnego programu, *) przypuszczając przytem, iż razem z francuskiemi wojskami, idee francuskie wtargnęłyby do Brukselli i nadałyby emancypacyjnemu ruchowi inny obrót.

Obok arystokratyczno-klerykalnego żywiołu zresztą, ruch ten znajduje niebawem, nawet w granicach Belgji, innych popleczników, którzy wprowadzają doń inne pierwiastki, przywiązują do sztandaru narodowej niepodległości inne godła. Naprzeciwko adwokata Van der Noota, przedstawiciela zachowawczych pojęć i zasad, staje adwokat Van der Vonck, przyjaciel La Fayette'a, i organizator demokratycznego stronnictwa ulegającego już bezpośrednio wpływom francuskim. Ku tym więc nowym i serdeczniej z niemi zbliźnionym sprzymierzeńcom zwracają się teraz sympatye Desmoulins'a i jego rewolucyjnego otoczenia. Za ich sprawą zacieśniają się węzły między dwoma obok siebie walczącemi obozami. Wysunięte naprzód posterunki podają sobie ręce.

W szczęśliwym zamachu, który od dnia 24 października 1789 do dnia 10 stycznia 1790 roku, kładzie koniec austryackim rządom i doprowadza do ogłoszenia niepodległej rzeczypospolitej Zjednoczonych Stanów Belgijskich, Nootyści, utrzymują wprawdzie swoję przewagę. Van der Noot jeszcze tym razem wchodzi do oswobodzonej Brukselli w roli tryumfatora; jemu przyklaskuje tłum, witając go nazwą »Franklina Belgijskiego« i na jego czole, śród widowiska, którem kończy się ten dzień uroczysty, dość dziwnie zresztą wybrane ręce — ręce aktorki przestawiającej tytułową rolę w sztuce p. t. *La Rosière de Salency*, — składają wieniec »obywatelskiej zasługi.« **) On też postawionym zostaje na czele rządu, i rządzi naturalnie w duchu swojego stron-

---

*) *Mémoires du général Lafayette*. Paryż, 1832—1838, III, 16 i następne.

**) *Borgnet, Histoire des Belges*, 1844. T. I, Rozdz. III.

nictwa. Na zewnątrz ubiega się o przyjaźń Prus i Anglji; na wewnątrz oddaje administracyę kraju w ręce arystokracyi i duchowieństwa. Ale fatalizm rewolucyjnego pochodzenia tych rządów ciąży na nich. Dla utrzymania się przy władzy, dla stawienia oporu Vonckistom, niezadowolnionym z teraźniejszego porządku rzeczy, wypada im uciekać się do tych samych środków, których francuscy demagogowie używają jednocześnie przeciwko arystokratyczno-klerykalnej opozycyi. Role są odmienione, sytuacya na wspak przewrócona, ale skutki te same i ten sam charakter walki wywiązującej się między antagonistycznemi żywiołami. Epoka teroru nadchodzi i tutaj. Tylko terorystami są obrońcy szlacheckich przywilejów i kościelnej hegemonji. I ci zapożyczają od Desmoulins'a, od Robespierre'a i od Marat'a, te same formuły i te same narzędzia, stosowane z tą samą bezwzględnością. »Chwila »rewolucyi, pisze Jezuita Feller, w wydawanym przez się »dzienniku, niezna innych praw prócz bezpieczeństwa publi»cznego. Co byłoby się stało z Rzymem, gdyby los Tarkwi»njuszów był zawisł od adwokackich jakichś sądów.... Formy »szanownemi są zapewne, kiedy zabezpieczają życie obywa»teli, ale kiedy narażają one życie wszystkich, dają zachętę »niegodziwości i zdradzie, ośmielają zabójców i złoczyńców, »stają się niegodziwemi.« *) Z tego samego źródła pochodzące pamflety szerzą denuncyacye przeciwko Vonckistom, jako stronnikom Austryi, ale także jako uczniom Wolter'a. Jeden z tych pamfletów domaga się skonfiskowania ich dóbr: »Zabierzcie ich majątki i użyjcie ich na potrzeby Państwa; »zabierzecie tylko mienie źle nabyte i bogactwa okupione krwią »waszych rodaków.« Inny, ręką zagorzałego Kapucyna skreślony manifest zawiera wezwanie do ogólnej rzezi: »Zabić »Vonckistę, oświadcza ten sługa Ołtarza, jest to zrobić miłą »Bogu ofiarę.« **) Dnia 15 marca 1790, rozlepione na murach

*) Dewez, Histoire générale de la Belgique, VII, 107.

**) Borgnet, op. cit. T. I, Rozdz. IV i V. — Juste, *Histoire du règne de l'Empereur Joseph II et de la révolution belge*, Bruksella, 1846, T. II, Rozdz. II — Sorel, op. cit. II, 65.

plakaty powołują prawdziwych patryotów do zebrania się na rynku brukselskim dla podjęcia obrony religii, konstytucyi i wolności przeciwko intrygantom. Spisują się, podług francuskiego wzoru, listy »podejrzanych« *(suspects)*. Oznaczają się domy, które oszczędzać należy i takie, które dosięgniętemi być powinny przez sprawiedliwość ludową. Na jednych powieszonym zostaje wizerunek Matki Boskiej, na drugich ośmiowiersz zapowiadający rabunek mieszkań i wymordowanie mieszkańców. *)

Jakoż następnego dnia rynek zapełnia się przysposobionym do spełnienia tego programu tłumem. Nic nie stanie mu na przeszkodzie: gwardya miejska otrzymała rozkaz zaniechania wszelkiego zbrojnego wystąpienia przeciwko ludowi, a członkowie stanów, z Van der Nootem na czele, ukazują się w oknach ratusza, jak gdyby dając swoje przyzwolenie temu co ma się spełnić. Oklaski witają naczelnika rządu i jego towarzyszy, i lud przystępuje do dzieła. Vonck i jego przyjaciele szybkiej ucieczce tylko zawdzięczają ocalenie życia. Vonck sam szuka schronienia we Francyi. **) Era, którą rozpoczyna ten dzień pamiętny przypomina najgorsze dni francuskiej rewolucyjnej historyi. Przechowała się ona w pamięci belgijczyków pod nazwą »żelaznego roku« *(l'an de fer)*. »Na wszystkich rogach ulic, pisze miejscowy historyk, ***) wywieszano chorągiew wolności, a jednak setki »obywateli należących do rozmaitych stanów chwytano, are»sztowano, więziono po klasztorach, napastowano w biały »dzień pod okiem sprawiedliwości, za lada słowo, pod naj»lżejszem podejrzeniem.« Przytrzymywano poczty, przeglądano listy; gromady uzbrojonych siepaczy, prowadzone przez mnichów, przetrząsały domy. Jednego dnia spokojny prze-

---

*) „Cette maison doit être pillée, — Le chef en sera massacré — Pour conserver notre liberté,“ i t. d. Ob. Borgnet, op. cit. I, 24. — Porów. *Jaarboeken der Oostenrryksche Nederlanden van 1780—1814.*

**) *Jaarboeken,* s. 99—138.

***) Borgnet, loc. cit.

chodzień oskarżony zostaje o znieważenie obrazu Najświętszej Panny obnoszonego po ulicach. »Śmierć bezbożnemu royaliście!« woła kapucyn Hugues prowadzący processyę. I natychmiast sfanatyzowany motłoch rzuca się na nieszczęśliwego; ciągnie go do najbliższej latarni. Sznurek zadzierżgnięty na szyję biedakowi urywa się; rozjuszeni siepacze sadzają nieszczęśliwą ofiarę na klęczkach: odpiłowywują raczej niż odcinają głowę, którą jeden z nich zatyka na dzidę; poczem obnoszą po mieście i wywieszają wreszcie w ogrodzie kapucyńskim ohydne trofeum. *)

Rezultat jest tym który wszędzie towarzyszy tryumfowi fanatyzmu i rozkiełznaniu ludowych namiętności. Energja narodu i jego siła oporu zużywają się w tych wybrykach. Gdy przeto, w ciągu tegoż 1790 roku, Józef II umiera; gdy jego następca, obiecawszy przywrócenie dawnej brabanckiej konstytucyi i ogólną amnestyę, pod gwarancyą Prus, Anglji i Holandyi, wzywa młodą Rzpltę do poddania się; gdy wreszcie, w listopadzie, korpus austryacki ukazuje się pod murami Brukselli, brakuje środków i ochoty nawet do walki. Dwoma dniami później orły cesarskie zagarniają napowrót pod swoje skrzydła całą Belgię.

Już jednak w lutym roku następnego pojawiają się w dopiero co uspokojonym kraju nowe zaburzenia, nowe zbiegowiska uliczne, nowe rewolucyjne odezwy. Ale tym razem Vonckiści, inaczej zwani patryotami, stoją na czele ruchu, i przez nich z kolei podniecany tłum na mnichów się teraz rzuca i arystokratów napastuje po zaułkach. Nie ku Prusom też i Anglji, ale ku Francyi zwracają się rozbudzone emancypacyjne aspiracye, i znajdują w tej stronie gotowe poparcie. Pograniczny mianowicie francuski klub w Maubeuge rozwija w tym kierunku gorliwą czynność. W grudniu 1791 roku, prezes tego klubu wypowiada mowę, która zyskuje ogromny rozgłos, a w której wzywa on bra-

---

*) Borgnet, I, 183.

banczyków, aby w krajach cesarskich »rozsiewali nasienie dobroczynnych zamysłów« klubowej agitacyi. Rokiem później, jak wiadomo, wojska francuskie pod wodzą Dumouriez'a przynoszą patryotom skuteczniejszą pomoc, i, wypędziwszy austryaków, przywracają niepodległą Rzeczpospolitą. Ale, jak wiadomo także, niepodległość ta staje się w krótce fikcyjną. Faktycznie rządy oswobodzonych niby prowincyj centralizują się coraz zupełniej w Paryżu, i odtąd, związana z Francyą, a po roku 1797 wcielona całkowicie do niej, Belgja przestaje żyć odrębnem życiem. Obalenie porządku feodalnego, rozbicie organizacyi stanów, zaprowadzenie równości cywilnej i politycznej jest naturalnem następstwem tego obrotu rzeczy — i następstwem bądź co bądź niemiłem dla większej połowy miejscowej ludności. Zwłaszcza, że idzie z niem w parze rabusiowska gospodarka nadsekwańskich domagogów. Pisząc w roku 1805 i rozbierając przyczyny, które niechętnemi czynią jego współobywateli dla dokonanego zjednoczenia z wielkiem sąsiedniem państwem, jeden z historyków miejscowych, najprzyjaźniej skądinąd usposobiony dla francuskich rządów i porządków, dochodzi do wniosków następujących »Nie »przywiązanie do starej konstytucyi wywołuje tę niechęć, bo »Vonckiści, stanowiący jeżeli nie najliczniejszą to najwięcej »oświeconą część narodu, sympatyzują owszem z rewolucyą »i jej zasadami; i nie plemienna żadna nienawić dla Fran»cuzów, bo w roku 1792 wyglądano ich owszem jako zba»wców. Winne jest w tym względzie postępowanie tych »chciwych prokonsulów francuskich, których Dumouriez po»równywał z rzymskiemi Verresami, gospodarującymi niegdyś »w Sycylji.« *) Jakoż w roku 1792 już, przewaga demokratycznych żywiołów okazuje się rzeczywistą tylko w Hennegau i w przyłączonem księstwie Leodyjskiem. Gdzieindziej

---

*) „...La conduite frénétique de ces démagogues forcénés, de „ces avides proconsuls que Dumouriez comparait avec raison aux Ver„rès, qui avaient porté leur fureur dévastatrice dans la Sicile comme „les Chépy et les Rigault dans la Belgique...“ (Dewez, op. cit. VII, 218).

przeprowadzenie posłów demokratycznych wymaga użycia siły. W roku 1814 zaś, ogół narodu wita Prusaków jako oswobodzicieli.

Analogicznym poniekąd jest proces historyczny, za sprawą którego Niderlandy wciągniętemi zostają w obręb francuskiej rewolucyjnej hegemonji. Po roku 1787, to jest, po interwencyi wojsk pruskich, która kładzie koniec sporowi wywiązanemu między Stanami Generalnemi a statuderem, utwierdzając i powiększając nawet władzę tego ostatniego, wychodźcy holenderscy z patryotyczno-demokratycznego obozu znajdują schronienie w Paryżu, napawają się rewolucyjnemi doktrynami, i, wracając do swej ojczyzny po roku 1789, przynoszą z sobą ten niebezpieczny ferment. W roku 1793 Herman Wilhelm Daendels, jeden z przywódzców tego stronnictwa, organizuje oddział ochotników i towarzyszy na jego czele Dumouriez'owi w jego niezbyt szczęśliwej wyprawie zakończonej jednak usadowieniem się francuskich załóg w niektórych twierdzach holenderskich. Szczęśliwszy Pichegru znajduje w 1795 roku silniejsze poparcie w masie narodu ogarniętej już rewolucyjnym płomieniem. Przychodzi do ogłoszenia niepodległej Batawskiej Rzpltej. Ale nietylko niepodległość ta drogo okupioną zostaje; nietylko traktatem z dnia 16 maja 1795 podpisanym w Hadze, francuscy oswobodziciele wymuszają na Stanach przyłączenie do Francyi miasta Venlo, Stanu Limburskiego, Maestrichtu, stanu Flandryjskiego, przyjęcie załogi francuskiej do Vliessingenu, uznanie wolności żeglugi dla statków francuskich po Skaldzie, Mozie i Renie, zapłacenie kosztów wojennych w kwocie 100 miljonów zł., wreszcie utrzymanie 25,000 wojska mającego działać pospołu z armją francuską; ale faktycznie znowu rządy kraju przechodzą w ręce francuskich komisarzy. *) A rezultatem ostatecznym staje się

*) Kampen, *Geschichte der Niederlande,* II, 501—532.

i tutaj poryw obrażonych patryotycznych uczuć i ekonomicznych interesów, który odwraca nową Rzpltę od rzekomych swoich zbawców i rzuca ją w objęcia Anglji. *)

IV.

Nad Renem kolej ta wypadków powtarza się, ale tylko na lewym brzegu. Między krajami temi, w rzeczy samej, jakkolwiek położeniem i kształtem samym politycznej organizacyi zbliżonemi do siebie, bieg wielkiej rzeki zakreśla głęboki pas graniczny. Po lewej stronie Francya jest jakby u siebie. Geograficzne i polityczne warunki bytu i historycznego rozwoju nie pozwoliły zacieśnić się węzłom wiążącym te odległe prowincye z resztą niemieckiej ojczyzny, a otwarły szeroki przystęp francuskim politycznym i cywilizacyjnym wpływom. Kondycya niższych warstw ludności miejscowej uległa też tym samym co i we Francyi przeobrażeniom, to jest, że z pod względnego ucisku ale i względnej opieki feodalnych rozprzęgniętych instytucyj, przeszła pod bezwzględne jarzmo państwowej centralizacyi. Ciałem tedy i duszą przylgnęły te prowincye do swego zachodniego sąsiedztwa i zespoliły się z jego życiem. Rządy tutejsze szukają od dawna nad Sekwaną moralnej i materjalnej pomocy, szlachta karjery, inteligencya umysłowego kierunku. Utworzyła się dość wcześnie, zwłaszcza w Moguncyi, grupa ludzi ożywionych temi samemi myślami i uczuciami, które tam poruszają massę narodu. Profesorowie, adwokaci, dziennikarze, księgarze, składają ten zastęp gotowych rewolucyonistów. Czynną w nim rolę odgrywa zapewne ów redaktor Gazety Kolońskiej, Rodryk, któremu Fryderyk II polecił wyliczyć dwadzieścia pięć kijów, »za pokwitowaniem,« przeznaczając 100 dukatów na koszta

*) „Znoszono podatki od chleba i piwa, pisze z gniewem miej-„scowy patryota, na to aby dostarczyć środków Batawskim sankiulotom „do tańczenia karmanioli przed drzewami wolności.“ (Van den Spiegel, *Brieven an Negotiatien*, I, 180—206). — Porów. Kampen, II, 519,

tej exekucyi, a gdy połowa tej summy wystarczyła, rozkazując zachować resztę »na drugi raz, jeżeliby plecy zaświerzbiły jeszcze zuchwałemu pismakowi.« *) Z tego też grona wychodzą Forster i inni późniejsi koryfeusze nadreńskiej Rzeczypospolitej.

Inaczej na prawym brzegu. Niektóre z lewo-brzeżnych państw i państewek sięgają posiadłościami swojemi na tę stronę. Widać tu tę samą mozajkę terytorjalnych podziałów, te same, w Westfalji, Frankonji i Szwabji, mrowisko udzielnych książąt, hrabiów, baronów. Ale ludność miejscowa należy do całkiem odmiennego typu. Jest ona najpierw na wskróś niemiecką; jest także i pozostaje przywiązaną do feodalnych stosunków, które tu zachowały więcej żywotności i siły niż gdziekolwiekbądź w Niemczech, a uszlachetniły się poniekąd, ucywilizowały się niejako, przybierając łagodniejsze i duchowi czasu odpowiedniejsze formy. Tu rządzi margrabia Badeński, podejmujący w tymże czasie wspaniałomyślną inicyatywę zniesienia poddaństwa, prawdziwy opiekun i dobrodziej swego ludu. Tu, w księstwie Nassauskiem, przychodzi na świat głośnego później imienia Fryderyk-Karol Stein, należący, według słów francuskiego historyka, do »jednej z tych »rodzin arystokratycznych, które zachowały obyczajom feo»dalnym ich pierwiastkową racyę bytu, usprawiedliwiając »swoję zwierzchniczą władzę, za przykładem średniowiecznych »przodków, przez swoje usługi, emancypując stopniowo i pod»nosząc do godności człowieczej tych poddanych, których »pradziadowie ich bronili niegdyś przed nędzą, klęskami i łu»pieztwem.« **) Jeden z przywódzców rewolucyi francuskiej, Portalis, przesiadując w Holsztynie lata wygnania (1798—1799 r.), zdumiał się odsłoniętym przed jego oczami widokiem: »Obyczaje tego kraju łagodnemi są, pisał; widać dużo »wykształcenia śród wyższych warstw społeczeństwa, obok

---

*) *L'Allemagne il y a cent ans,* Lévy Brühl, Revue des Deux Mondes, marzec 1889.

**) Sorel, op. cit. I, 436.

»religijnych zasad, których domyślaćby się nie można; każdy »z panów przywraca z rozsądnem umiarkowaniem wolność »swoim wasalom; daje im własność; pracuje nad ich dobrem »bez wstrząśnienia, i stara się udzielić im nie upodobanie do »zmian i przewrotów gwałtownych, ale zamiłowanie do pracy »i przemysłu.« *)

Stan ten rzeczy, dość wyjątkowy ogół stosunków niemieckich uwzględniając, jest w epoce rewolucyjnej uprzywilejowanym stanem nadreńskich prawo-brzeżnych prowincyj. I prowincye te stają się właśnie ogniskiem anti-francuskiego i w następstwie anti-rewolucyjnego ruchu, z którym spotyka się zwycięzki pochód Napoleońskich armij. Wkraczając przemocą do tej fortecy feodalnych instytucyj, idee i nowości rewolucyjne, skrzydłami orłów francuskich niesione, obudzają w jej obrębie jedno tylko nowe uczucie: uczucie patryotyzmu niemieckiego — tego patryotyzmu, który, według wyrażenia Heinego, »kurczy się jak skóra pod mrozem« **), zamykając się w granicach swojskich interesów i potrzeb, —. i jedną nową myśl: myśl jedności niemieckiej. To uczucie i tę myśl podchwytują, potęgują i wyzyskują przywódzcy koalicyjnej przeciwko Napoleonowi kampanji i one, zespolone z odnowionym przez Steina programem państwowej, przez państwo i dla państwa podjętej reformy, dostarczają im narzędzia skutecznego i tryumfalnego w końcu oporu stawionego rewolucyi i Francyi.

Na lewym wszelako brzegu, do chwili tego ostatecznego kresu położonego rewolucyjnej i francuskiej propagandzie, wypadki rozwijają się tym samym co i w Belgji trybem. Zaburzenia wybuchające w Moguncyi, w Trewirze, w całym Palatynacie, torują drogę francuskim wojskom. Te zaś spełniają ten sam co i tam program. Tryumf rewolucyi zaczyna się od ogłoszenia niepodległej Rzeczypospolitej, a kończy się

---

*) Sainte-Beuve, *Causeries du lundi*. V, Art. Portalis.

**) *De l'Allemagne*, Część IV.

wcieleniem oswobodzonych jakoby prowincyj do rosnącego ogromu francuskich dzierżaw. Emancypatorowie przedzierżgają się w komisarzów wyciskających kontrybucye i generałów pobierających rekruta.

V.

W kantonach romańskich związku Szwajcarskiego, typową jest historya ziemi Vaud i ogłoszonej w roku 1798 Rzpltej Lemańskiej. Początek rewolucyjnej fermentacyi daje tu sprawa miasta Morges protestującego przeciwko opłacie dowolnie jakoby nałożonej przez rząd Berneński na naprawę dróg do stolicy wiodących. W roku 1790 tenże rząd po przyjacielsku, za pośrednictwem wójta, przedstawia członkom rady miejskiej, że »obłąkani zasadami francuskiemi, wyrobili w sobie fałszywe przekonania i dali się pociągnąć do kroków niezgodnych z obowiązkami dobrych obywateli i wiernych poddanych;« tłomaczy, że ściąganie podatków na potrzeby publiczne należy do naturalnych atrybucyj centralnej władzy. Nie wystarcza to dla uspokojenia umysłów. Adwokat, Jan Jakób Cart, występuje z memoryałem, w którym wprost poddaje zakwestyonowaniu owe »naturalne atrybucye.« We wsi Jorat pastor Martin wykłada swoim parafianom, że nie powinni dawać dziesięciny od kartofli, »gdyż dziesięcina należy się tylko od ziarna, a kartofle nie są ziarnem.« Agitatorzy miejscowi porozumiewają się z francuskiemi klubistami. Rząd więzi agitatorów i łapie emisarjuszów francuskich. Chroniąc się od podobnego losu, Cart a za nim na gardło i konfiskatę majątku zaocznie skazany Amedeusz de La-Harpe uciekają do Paryża, i tam, biorąc udział w miejscowym rewolucyjnym ruchu, wciągają doń za pomocą broszur i pamfletów swoję oczyznę. Brat Amedeusza, Fryderyk Cezar de la Harpe, pełniąc w Petersburgu obowiązki nauczyciela przy wnukach Carowej Katarzyny, koresponduje z p a t r y o t a m i wodyjskiemi i wspiera ich swojemi radami. W roku 1793 rząd Berneński podchwytuje tę korespondencyę i odsyła ją do

Petersburga, domagając się ukarania winowajcy. Urażona nie dość dyplomatyczną formą przedstawionego jej memorandum, Katarzyna poprzestaje na oddaleniu niespokojnego nauczyciela od swego dworu. La Harpe przenosi się do Paryża i rozwija tam energiczniejszą czynność w rewolucyjnym kierunku; podtrzymuje i roznieca swemi pismami patryotyczny zapał swych współobywateli, a w roku 1797, wygrzebawszy traktat z 1765 roku, którym rząd francuski — królewski rząd — poręczył utrzymanie swobód wodyjskich, udaje się na czele dwudziestu dwóch wygnańców wodyjskich i fryburgskich do Dyrektorjatu, żądając spełnienia obietnicy. Dyrektorjat przyjmuje petycyę, dekretem z dnia 8 nivose roku VI, bierze pod swoję opiekę wodyjczyków, i zaręcza im »dotrzymanie dawnych traktatów,« a w końcu tegoż roku wyprawia wojska nad granicę szwajcarską. W grudniu organizuje się w Lozannie centralny komitet rewolucyjny; w Morges ludność miejska opanowywuje arsenał. Nakoniec 24 stycznia 1798 roku, na całem wybrzeżu jeziora aż de Bex rewolucya wybucha; zrzucają się orły berneńskie, sadzą się drzewa wolności i ogłasza się Lemańska respublika. Tegoż samego dnia, przy objawach powszechnej radości, wojska francuskie wkraczają do Lozanny. *)

Krótszą jeszcze drogą do tego samego rezultatu doprowadzoną zostaje Sabaudya. Inicyatywa wychodzi tu od wojsk francuskich, które we wrześniu 1792 roku zajmują ten kraj, obwieszczając »wojnę despotom, a pokój i wolność ludom.« **) Mimo reformatorskiego i dobroczynnego charakteru rządów Amedeusza III, znajdują one grunt tak dobrze przygotowany dla posiewu radykalniejszych rewolucyjnych zasad, że w dniu pojawienia się generała Montesquieu w Chambéry i ogłosze-

*) Roverea, *Précis de la Révolution de la Suisse*, 1798. — Limanowski, op. cit. s. 176—179.

**) Proklamacya generała Montesquieu, wydana w Chambéry 24 września 1792 r.

nia jego wojenno-rewolucyjnej proklamacyi, 24 września, zbiera się w temże mieście »Towarzystwo ludowe« (*Société populaire*), którego jawnym programem jest oderwanie zawojowanej prowincyi od Sardynii i przyłączenie jej do Francyi. Jakoż zwołane niebawem »Zgromadzenie prawodawcze Allobrogów« (*Assemblée législative des Allobroges*), do którego, na wezwanie „Towarzystwa Ludowego,« gminy sabaudzkie przysyłają swoich przedstawicieli, oświadcza się 632 głosami przeciwko 23 za dokonaną już *de facto* anneksyą. Dekret z dnia 29 grudnia tegoż roku sankcyonuje tę uchwałę. Sabaudya staje się Departamentem Mont-Blanc.

VI.

Inne zupełnie widowisko przedstawiają Włochy i Hiszpanja. »Kiedy lud wszedł do Bastylli, pisze E. Quinet »w swojej historyi włoskich rewolucyj, znalazł on w podzie»miach człowieka, który oślepł śród ciemności. Człowiek ten »rzucił się na swoich wybawców i bił ich swojemi kajdanami. »Mniemał, że ma przed sobą oprawców. Historya tego czło»wieka jest historyą ludu włoskiego, w chwili kiedy rewolucya »francuska zapukała do jego wrót.« *) Malownicze to porównanie przez pół tylko zdaje się nam trafnem, Lud włoski, a przynajmniej masy ludowe w tym narodzie nie rozumiały w rzeczy samej i nie były w stanie zrozumieć ani właściwego znaczenia idei rewolucyjnych, ani rzeczywistych korzyści, które, mimo oporu stawianego tym ideom, stawały się wszędzie następstwem ich bodaj przemocą nawet osięganego tryumfu. Ruch reformatorsko-rewolucyjny rozwijał się tutaj, jak to zaznaczyliśmy, w wyższych głównie warstwach społeczeństwa, przejawiał się w teoryach wygłaszanych z katedr uniwersyteckich i w reformach z góry, urzędową drogą narzucanych; nie przenikał mas. Jeżeli więc, wkraczając na ziemię włoską,

---

*) E. Quinet, *Les révolutions d'Italie;* Paryż, 1851; T. II, Część II, s. 386.

Napoleon »rozpoczynał w rzeczy samej, podług słów historyka, *) dzieło narodowego odrodzenia;« jeżeli istotnie »za»prowadzał panowanie prawa, jawność postępowania w ad»ministracyi i w sądach, równość przed prawem, swobodę »myśli, oświaty i religii;« jeżeli nawet w królestwie Neapolitańskiem, przy mniej postępowych instytucyach, »prawo zajęło »miejsce dowolności, ustne i jawne postępowanie zastąpiło »w sądach postępowanie tajne i tortury, równość cywilna »usunęła system feudalny, wychowanie przybrało kierunek »postępowy, myśl i sumienie religijne odzyskały swoję wol»ność;« jeżeli wreszcie »pięć i pół miljonów Włochów, cza»sowo przyłączonych do Francyi, podzieliło tam wszystkie »przywileje zwycięzców, przyzwyczaiło się razem z niemi do »równości prawa, wolności myśli i wojennego męztwa, aby, »po krótkiem czasie i dokonanej edukacyi politycznej, powró»cić na łono swej ojczyzny;« — wszystkie te dobrodziejstwa były, w epoce pojawienia się wojsk francuskich, albo zbyt niedostępnemi dla pojęć ogółu, albo zbyt odległemi. W oczy natomiast wpadała i wyraźnie przemawiała do umyslów i serc samowolna gospodarka obcego bądź co bądź żołnierza. Ogół ten nie dbał jeszcze o wolność myśli, a dbał daleko więcej o poszanowanie swoich kościołów. Mało się znał na równości przed prawem, ale znał się dobrze na dolegliwości wojennych kontrybucyj. Dodajmy, że sam program francuskiej polityki i rewolucyjnej propagandy przez nią popieranej nie okazuje się w tej epoce ani jednostajnym, ani konsekwentnym. W ślad za wolnomyślnemi proklamacyami Bonapartego, idą, nawet podczas pierwszej jego kampanji, despotyczne i drapieżne ordynanse. **) Później egoistyczne i łupieżne instynkta Dy-

---

*) Sismondi, *Histoire de la renaissance de la liberté en Italie.* Paryż, 1832.

**) »Là encore (w Medyolanie) le premier usage de la liberté »fut de restreindre les libertés: défense de se promener et même de »sortir de la ville sans passe-port; défense d'exercer publiquement »aucun culte, de porter le viatique ou de sonner les cloches; interdic»tion de certaines coupes d'habit sous peine d'arrestation.... On viole

rektorjatu biorą stanowczą przewagę, *) i wtedy nazwa Jakubin staje się na całym półwyspie równoznacznikiem rabusia i złoczyńcy. Później jeszcze przejawiać się zaczynają, zawsze pod osłoną francuskiego sztandaru, reakcyjne tendencye z wyraźnym nawrotem do form arystokratyczno-monarchicznych: powstaje w roku 1801 królestwo Etruryi; czterema latami później Napoleon wdziewa w Medyolanie koronę włoskiego króla, i odtąd znowu panowanie francuskie zdaje się, tam gdzie panowały pierwej dwugłowe orły, przedłużeniem tylko nienawistnych austryackich rządów, gdzieindziej zaś nieznośnem bo obcem następstwem milszego już, bo swojskiego, królowania narodowych dynastyj.

Najwyraźniej, bo najjaskrawiej, uwydatniają się te zjawiska w dziejach Rzpltej Partenopejskiej. Kiedy w styczniu, 1799 roku generał Championnet, mający w sztabie swoim naszego Chłopickiego, staje pod murami Neapolu, wyższe klasy i urzędowe sfery sprzyjają tak nazywanym przez się oswobodzicielom i podają im pomocną rękę. Lazzaroni natomiast, pospołu z gminem mieszczańskim, powstają przeciwko obcym najezdnikom, uzbrajają się i, zwykłym trybem, rozpoczynają walkę od krwawego z arystokratycznym żywiołem zatargu. W opanowanej nareszcie stolicy Championnet ogłasza i organizuje Rzpltę, obala feudalne prawa, wprowadza konstytucyjne zasady nowego politycznego i społecznego porządku francuskiego, szanując jednak, w tem co jest w nich poszanowania godnego, prawa, instytucye i tradycye miejscowe; i znowu w tem szlachetnie pojętem i rozumnie przeprowadzanem dziele politycznego i społecznego przeobrażenia

---

»le secret des lettres; les journaux étrangers sont interceptés; les prê»tres eux-mêmes, doivent monter la garde.« (Cantu, *Hist. des Italiens,* XI, 64 i następ.).

*) Ob. Lanfrey, Histoire de Napoleon I, T. I, str. 100—102. — Porów. Franchetti, op. cit. s. 169. — Verri, *Storia del invasione dei Francesi.... nel 1796. (Rivista contemporanea di Torino.* Roz. III, Tom VII, str. 200—204.

dopomaga mu arystokratyczniejsza połowa ludności: szlachta, intelligencya miejscowa i wyższe nawet duchowieństwo. *) Na czele republikańskiego stronnictwa stają przedstawiciele najpierwszych rodzin: Hektor Caraffa, Jan Riari, Juljusz Colonna, Serra, Torella, Caracciolo, Pignatelli; dalej profesorowie, uczeni, lekarze, wyżsi urzędnicy, Franciszek Pagano, Dominik Cirillo, Wincenty Cuoco, minister oświaty i późniejszy dziejopis tych wypadków, **) wreszcie biskup z Imola, Chiaramonti, uczony zakonnik Michał-Anioł Ciccone, (tłomacz Pisma Ś-go i komentator Ewangelji w demokratycznym duchu), światły, wymowny franciszkanin Benoni. Ogniskiem rewolucyjnego ruchu są salony księżny San-Felice i pięknej, szlachetnej, rozumnej, przez Metastazego uwielbianej Eleonory Fonseca Pimentel. Księżny Cassano i Popoli zbierają składki na Rzpltę. Eleonora Pimentel wydaje *Monitore Republicano*. Masy ludowe natomiast pozostają upornie niechętnemi, znajdując punkt oparcia w niższych warstwach fanatycznego i fanatyzującego kleru i trwając przy swojem haśle: »niech żyje król i święty January.«

Niebawem zaś dostarcza tym ostatnim żywiołom nowych i godziwych pobudek do reakcyjnego ruchu — sama gospodarka francuska. Razem z Championnetem przybył do Neapolu Faypoult, komisarz Dyrektorjatu i godny przedstawiciel jego drapieżnej polityki. Ten zaczyna od rozporządzenia zagarniającego na własność rządu francuskiego dobra królewskie i klasztorne nawet, muzea i gmachy publiczne wraz ze znajdującemi się w nich bogactwami. Gdy Championnet stawia

---

*) „La nobilita, pisze historyk miejscowy, fanatyczny obrońca „starego porządku, era divenuta talmente fanatica per l'idea demo-„cratica, che non solamente non isdegnava di far la guardia sotto al „comandŏ del piu vile e dormir sulla nuda terra, ma di portar anche „sugli omeri delle pietre e delle calce par la formatune di vari for-„toni...." (de Angelis, *Storia del regno di Napoli*, II, 60).

**) *Saggio Sulla Revoluzione di Napoli*, Milan. 1806. (Także w przekładzie francuskim: *Histoire de la Révolution de Naples*, 1807).

opór, Faypoult zaskarża go przed swoimi mocodawcami, i walka w ten sposob zawiązana kończy się dekretem odwołującym zwycięzkiego i czcigodnego generała, stawiającym go przed sądem wojennym, i wyznaczającym na jego miejsce Macdonalda, który obiecuje więcej uległości. Championnet zostaje uniewinnionym, ale Faypoultowie gospodarują odtąd swobodnie i poswojemu w wydanym sobie na łup kraju i usprawiedliwiają aż nadto wybuch kontr-rewolucyjnych żywiołów, który po kilku miesiącach przychodzi do skutku, a objawia się w formie ludowego powstania skierowanego przeciwko »zdradzieckim arystokratom, sprzymierzonym z cudzoziemcami.« Gdy zaś wybuch ten zbiega się z klęskami spółcześnie poniesionemi na całym półwyspie przez wojska francuskie w walce z rossyjsko-austryackiemi siłami, król Ferdynand znajduje otwartą drogę do swojej stolicy. Zwycięztwa Kray'a i Suworowa stają się wyrokiem śmierci dla najszlachetniejszych w narodzie jednostek i dla całych arystokratycznych rodzin. W czerwcu tegoż roku przeszło 4,000 męczenników republikańskiego ideału idzie pod szubienicę, wśród złorzeczeń i przekleństw rozwścieczonego motłochu, które towarzyszą na rusztowanie nawet biednej w stanie ciężarnym będącej księżnie San-Felice i uroczej Eleonorze Pimentel. *)

Krwawe epizody, których teatrem dwoma latami wcześniej były Werona i Genua, są powtórzeniem tych samych zjawisk. W Weronie, w pamiętnej nocy 17 kwietnia 1797 pospólstwo miejskie i włościanie okoliczni mordują załogę francuską i jej republikańskich przyjaciół; w Genui węglarze i tragarze rzucają się do noża. Wszędzie z ruchem rewolucyjnym i francuskimi jego propagatorami sympatyzuje jedna arystokracya, wykształcona, duchem humanizmu przejęta, marząca o idealnej Rzpltej Platońskiej, albo o rzymskich repu-

---

*) Ob. do całego tego epizodu, oprócz wymienionych już źródeł: Botta, *Storia d'Italia dal 1789* (mianowicie III, 317 i następ. IV, 164 i następ. wydania francuskiego z roku 1824). Coletta, *Storia del regno di Napoli dal 1734.* — Franchetti, *Storia d'Italia dopo il 1789.*

blikańskich instytucyach, których formy, (urząd centralny, eforat), wcielają się za jej inicyatywą do Partonopejskiej konstytucyi. Lud widzi tylko Francuza, który złupił Genuę, wygnał Papieża z Rzymu, oddał Wenecyę Austryakom, obdarł muzea narodowe i same klasztory z obrazów, posągów i kosztowności, zarzucił kraj cały wojennemi rekwizycyami: »*ecco un giacobino!*«

Z czasem zaś, pod wpływem tych samych czynników, anti-rewolucyjny prąd ten sięga z dołu w górę i ogarnia nawet arystokratyczną sferę. Ideały republikańskie, w imieniu których szlachetniejsza połowa narodu do naszych także polskich legjonistów z uniesieniem wyciągała ręce, jak wspomina miejscowy historyk (Cantu), ideały te, spierając się długo w rozmarzonych duszach myślicieli, filozofów i poetów tutejszych, z brutalną rzeczywistością francusko-republikańskiej gospodarki, ulegają w końcu przed nią. Alfieri jest najwymowniejszym przykładem tego duchowego przełomu. »Prawdziwa tragedya, obok której dramatyczne jego utwory są »dziecinnemi zabawkami odegrała się w jego duszy.« *) Pismami swemi i życiem swojem całem przyczynił się on więcej niż kto inny do wypiastowania tego pokolenia, na którego barkach dźwignęła się w jego rodzinnym Neapolu zaimprowizowana Rzeczpospolita. Jego utwory, *Brutus, Wirginja,* odczytywane w salonach księżny San-Felice, podtrzymywały rewolucyjny zapał jego współrodaków. Jego samego brakło już jednak w tem gronie rewolucyonistów, republikanów i przyjaciół francuskiego protektoratu. Wyprzedziwszy wszystkich w obranym entuzyastycznie zawodzie, stanął on przed wszystkimi u mety, do której zawieść ich także miała cierniowa droga bolesnych doświadczeń i smutnych rozczarowań. Wcześniej niż dla innych Francya stała się dla niego ziemią wolności i podążył on do niej; opuścił domowe progi; osiedlił się nad Sekwaną. Tam znalazła go rewolucyjna zawierucha.

---

*) Quinet, loc. cit. II, JI, 373.

Zobaczył wypieszczoną w swej wyobraźni wolność w jej dotykalnym i nagim kształcie — i przeląkł się jej. Uciekł od niej, po dniu 10 sierpnia 1792 roku, i, z francuskiego obywatela stał się francuskim emigrantem. Obrażona wolność postąpiła z nim tak jak z resztą emigracyi: puściła w pogoń za nim dekret konfiskacyjny, zabierający mu książki, sprzęty, część majątku ulokowanego w papierach publicznych francuskich, i zrobiła zeń — Misogalla, fanatyka nienawistnych dla Francyi i dla Respubliki uczuć. *)

Posiew przezeń rzucony i przyorany, wciśnięty w ziemię żelaznym pługiem francuskiej hegemonji, wykiełkować miał później dopiero.

Gwałtowniejszym jeszcze jest w Hiszpanji opór stawiony rewolucyjnej propagandzie i jej francuskim roznosicielom, bo jest ogólniejszym. Ruch reformatorski, postępowy, miał tu popleczników i czynnych przedstawicieli w osobie Karola III i jego ministrów; ruch rewolucyjny, zmierzający do raptownego przewrotu panujących instytucyj i istniejących stosunków społecznych spotyka samych nieprzyjaciół. — Naród w całości swojej, bez różnicy stanów, niechętnym pozostał zawsze wszelkiemu przeobrażeniu; nie znużył się, wbrew przypuszczeniom wolnomyślnych cudzoziemców, **) nieprzerwanym od czasów Karola V ciągiem złych rządów; przylgnął owszem do nich, jak ów Pińczuk, o którym mówi nasz poeta, do swojego błota, siłą przyzwyczajenia i wyrobionej w nim umysłowej gnuśności. Reformy narzucone mu w poprzedniej epoce przyjął potulnie ale niechętnie, biernie w obec nich się zachowując, nie przykładając do nich ręki. Zniesienie zakonu Jezuitów, wręcz niepopularne, wywołało nawet szemrania, i ten tylko odniosło skutek, że z pod względnie oświeconego

*) Ob. Franchetti, *Storia d'Italia* dopo il 1789. — Cantu, *Histoire des Italiens.* — Botta, *Histoire d'Italie*, — Massimo d'Azeglio, *I miei Ricordi*, Florencya, 1866 (mianowicie: I, 40—50).

**) Ob. List Katarzyny II do Grimma, z dnia 15 sierpnia 1792 roku, loc. cit.

i umiarkowanego zwierzchnictwa synów Loyoli rzuciło żądną moralnej opieki ludność w objęcia ciemnych i fanatycznych mnichów. Dokoła postępowych inicyatorów zgrupowała się tylko szczupła garstka ludzi szlachetniejszego umysłowego pokroju, zacnych, najlepszemi ożywionych chęciami, ale pozbawionych po za sferą gabinetową wszelkiego wpływu. Gabinetowy też, oficyalny charakter zachowała cała ich działalność, i sztuczną, a w następstwie jak to już zaznaczyliśmy (s. 432), powierzchowną była ich robota; była czemś podobnem do kunsztownego nawodnienia dokonanego na nieprzepuszczalnym bo zaskorupionym gruncie. Otworzono od strony Francyi wolny przystęp napływowi nowych pojęć politycznych, ekonomicznych i społecznych, i przyswoić zamierzono miejscowej kulturze przyniesione przezeń pierwiastki za pomocą wykopanych przebojem kanałów i grobli. Ale obcy ten zalew stanął na powierzchni, nie sięgając do spodnich rodzajnych pokładów, użyznić ich nie mogąc. Aby go wymieść, tak aby śladu po nim nie zostało, wystarczającą pozostało rzeczą podnieść stawidło z jednej, a opuścić je z drugiej strony.

I tego podjęli się, w chwili ostatecznego, na ziemi francuskiej, wybuchu rewolucyjnych fermentów, sami tutejsi koryfeusze reformatorskiego programu, Florida Blanca i Aranda. Tak jak Alfierego we Włoszech, przestraszył ich widok nowego świata wyłaniającego się z chaosu przedrewolucyjnej agitacyi, przechodzącego ze sfery idealnych abstrakcyj w sferę faktów i czynów; potworem im się on zdał być, odwrócili odeń oczy ze zgrozą i rzucili się do zniszczenia własnego dzieła.

»Najmędrsze reformy już rozpoczęte zawieszono; we »wszystkich kierunkach rozpoczęto ruch wsteczny....« pisze naoczny i niepodejrzany świadek,...*) »Florida Blanca wi-

*) *Mémoires du prince de la Paix.* Przekład francuski. Paryż, 1836, I, 51. — Buckle, (op. cit. IV, 134 — przypisek), odmawia wszel-

»dział emisarjuszów Jakubińskich wszędzie, dodaje jeden z li-»cznych przesiadujących spółcześnie w Hiszpanji Francuzów,*) »i mniej się lękał drugiego potopu jak wprowadzenia naszego »systemu politycznego do Hiszpanji.«

W ciągu jednego roku śladu prawie nie pozostaje z reformatorskiej puścizny Karola III, i naród z jednomyślną radością wita ten tryumf reakcyi. Rzadcy stronnicy postępowych idei, którzy upierają się przy zwiniętym przez głównych przywódzców sztandarze, idą na wygnanie, jak Jovellanos, »najszlachetniejszy patryota, najgłębszy myśliciel, najprzedniej-»szy pisarz jakiego Hiszpanja wydała w XVIII stuleciu,« podług słów niemieckiego historyka, **) albo idą do więzienia, jak Cabarrus, autor głośnego dzieła o »Przeszkodach, które Natura, Opinja i Prawodawstwo stawiają szczęśliwości publicznej;« ***) i lud przyklaskuje tym exekucyom. Kiedy zaś odpychana w ten sposób rewolucya, przekracza bądź co bądź Pyreneje, wiedziona przez zbrojne hufce pogromców monarchicznej Europy, ten sam lud porywa się do broni z wiadomym zapałem i krwawemi nawet wspomnieniami upamiętnioną wściekłością.

Dość powszechnie poryw ten przypisywanym bywa patryotycznym pobudkom, nienawiści do cudzoziemców. Zga-

---

kiej wiarogodności tym pamiętnikom, z wyraźną jednak niesłusznością w tem co dotyczy roli odegranej w tym czasie przez postępowych ministrów z epoki Karola III. Ich usunięcie od władzy jest późniejszem, a reakcyjny kierunek ich polityki w latach 1789—1791 udowodnionym. Campomanes upada dopiero wiosną 1791 roku. — Porów. Limanowski, op. cit. s. 228.

*) *Lettres écrites de Barcelone.* Par Mr Ch. ***, citoyen français. — W świeżo ogłoszonej korespondencyi jednego z koryfeuszów emigracyi (*Correspondance de C-te de Verneuil.* Paryż, 1889), Florida Blanca występuje jako *deus ex machina* wszystkich kontr-rewolucyjnych projektów.

**) Herrmann Baumgarten, *Geschichte Spaniens vom Ausbruch der Fr. Rev.* Lipsk, 1861, Część I, s. 33.

***) *Cartas sobre los obstaculos que la Naturalezza, la Opinion y las Leyes oponen a la Felicidad publica.* Madryt, 1813.

dzamy się chętnie na to, że żywioły te odegrały w nim pierwszorzedną rolę, ale rolę narzędzia raczej niż głównej sprężyny. Dostarczyły one niezaprzeczenie hasła fanatycznemu apostolstwu mnichów głoszących nową krucyatę przeciwko nieprzyjaciołom ojczyzny i kościoła; udzieliły zapału bohaterskim obrońcom Saragossy; nie wystarczyły jednak same przez się do wyrwania jednych i drugich z wiekowego uśpienia i tradycyjnej obojętności. Dla czego ta obojętność nie obudziła się, dla czego ów szowinizm narodowy nie wyszedł na jaw wiekiem wcześniej w obec tych samych cudzoziemców prowadzących na tron Filipa V? Chyba dla tego, że wnuk Ludwika XIV nie niósł w fałdach swojego królewskiego płaszcza »Deklaracyi praw człowieka.« *)

I tu wprawdzie przyniesione przez nowych nienawistnych najezdników nasienie rewolucyjne nie marnieje całkowicie. W łonie Kortezów zwołanych roku 1810 pojawia się już niewidziane dotąd na Hiszpańskiej ziemi liberalne stronnictwo. I stronnictwo to bierze górę. Konstytucya, którą większość zgromadzenia uchwala w roku 1812, jest tego stronnictwa dziełem, a jest naśladownictwem konstytucyi francuskiej z r. 1791 i pod względem społecznym, powtórzeniem tej, którą Józef Bonaparte był narzucił w roku 1808 zwołanej przez się juncie; obejmuje zniesienie stosunków feudalnych, sądów patrymonjalnych i tortur, wprowadzenie jawności postępowania sądowego, ubezpieczenie wolności osobistej, ujednostajnienie praw i podatków, ograniczenie majoratów. Pod względem politycznym idzie dalej i ogranicza władzę królewską, rozszerza prawa narodowej reprezentacyi. Powrót Ferdynanda VII niweczy jednak niebawem ten pierwszy plon rewolucyjnego posiewu. I długiego czasu trzeba, długiego szeregu dziś jeszcze przeciągających się walk i wstrząśnień, aby drugie żniwo dojrzało z zachowującego płodność swoję ziarna.

---

*) Porów. Sorel. op. cit. I, 379.

VIII.

Wspomnieliśmy już (ob. s. 287), o najświeższej przez krytykę historyczną niemiecką podjętej tezie, podług której rewolucya francuska, zaskakując niejako niemiecką ojczyznę w przededniu dopełnić się mającego w jej łonie politycznego odrodzenia, przecięła drogę tej naturalnej i spokojnej ewolucyi narodowego organizmu. Pojawienie się takiej tezy jest samo przez się historycznem zjawiskiem nieobojętnego znaczenia, i, w zestawieniu z poglądami, które do niezbyt dawnego czasu ustalonemi się zdawały nad Renem i Spreą, pozwala zmierzyć przestrzeń, którą do nowego śród Europy stanowiska powołany i wiekopomnemi tryumfami podniecony naród przebył na drodze wyrabiającego się poczucia własnej samodzielności i siły. Był czas, w którym ta sama krytyka historyczna przypisywała owoczesnemu niemieckiemu społeczeństwu niemożność poważnego bodaj i chociażby »teoretycznego« tylko zajęcia się takim wielko-światowym dramatem jakim była rewolucya francuska, i odkrywała w tej nieudolności i w tłomaczącym ją słabym, do dziecinnych igraszek zaledwie sposobnym rozwoju miejscowego umysłowego życia, tajemnicę szybkiej reakcyi, z którą spotkał się tutaj ruch rewolucyjny. *) Trwałe zainteresowanie i żywe sympatye obudził jakoby ruch ten jedynie w kilku schodzących już z pola weteranach »epoki oświecenia« *(Weteranen der Aufklärung)* jak Campe. Młodsza generacya myślicieli, poetów i publicystów nie umiała się nawet zdobyć na poważną ocenę nadsekwańskich wypadków. Kotzebue pojechał do Paryża w roku 1790 jedynie dla rozerwania się po śmierci żony; opuścił zaś w roku następnym rewolucyjną stolicę dla dwu-

---

*) Ob. Bauer, *Geschichte der Politik, Cultur und Aufklärung des XVIII Jahrhunderts*, Charlottenburg, 1845, II, 43 i następ. — Porównaj jednak: Hettner, *Literaturgeschichte* des XVIII Jahrh., I, I, Vorwort, w sensie zbliżonym poniekąd do tezy p. Wenck'a.

nastu powodów, z których najważniejszym był ten, że »kominy dymią« w mieszkaniach francuskich, a drugim po nim ten, że »objad zapóźno jedzą francuzi.« *) — Zkąd ten wniosek, że do uskutecznienia w swojem łonie wielkiego politycznego i społecznego przewrotu, zdolnym był w owej epoce jeden naród francuski, »który był narodem prawdziwym, wytwo- »rzył u siebie prawdziwe społeczeństwo i mógł przeprowadzić »w całym jej zakresie wielką polityczną i społeczną reformę, »ponieważ miał przygotowaną do takiego zadania olbrzymią »moc wszelakich zasobów.« **)

Odbiegliśmy dziś daleko od takiej konkluzyi. Z niedającym się zaprzeczyć talentem i z właściwą swym spółrodakom erudycyą a biegłością w drobiazgowej analizie nagromadzonych faktów, wskazuje owszem nowoczesny historyk liczne objawy zapowiadające na ziemi niemieckiej, w przededniu sąsiedniego rewolucyjnego kataklizmu, blizkość owego przypuszczonego przez się samodzielnego przeobrażenia politycznych i społecznych stosunków. Odnajduje je w prasie perjodycznej, w literaturze naukowej, w narodowym teatrze nawet. Prasa perjodyczna miejscowa jest już od połowy XVIII wieku najczynniejszą w Europie, najwięcej posiadającą organów; od roku zaś 1770 zwłaszcza, za inicyatywą Schlözera profesora Göttingeńskiego, przybiera ona wręcz reformatorski kierunek i wojowniczy nawet w tym kierunku charakter. W zaprawionych jadem satyrach napada Schlözer na nieznośną tyranję drobnych zwłaszcza władzców niemieckich: wyśmiewa albo piętnuje palącemi słowy ich dziwaczne albo niegodziwe rządy. Inni, jego przykładem ośmieleni, posuwają się dalej; dochodzą do teoretycznego rozstrząsania i kwestyonowania podstaw samych władzy wszelakiej. Jednocześnie, Schlosser w swoich Fragmentach politycznych wprowadza na porządek dzienny najdrażliwsze zagadnienia społeczne.

---

*) Tamże, porów. Kotzebue, *Meine Flucht nach Paris im Winter*, 1790; Leipzig, 1791.

**) Bauer, II, 43.

»Kto więcej od chłopa, zapytuje, ma prawo przyjmować udział »w stanowieniu i rozkładaniu podatków? On jeden przy»wiązanym jest do ziemi; on jeden stanowi naród.« Sam Goethe, w swoim Wertherze, daje wymowny wyraz rozpowszechniającej się niechęci dla arystokratycznych przesądów; Szyller zaś, Klinger, Lenz, Iffland, występują przeciwko nim z niepomiarkowaną gwałtownością. Teatr staje się trybuną, z której echo, coraz to namiętniejsze, protestacyj przeciwko niesprawiedliwościom politycznego i nierównościom społecznego porządku rozbrzmiewa skróś całych Niemiec.

Jeżeli głosy te, potężniejące z dniem każdym w przedrewolucyjnym okresie, milkną nazajutrz prawie po wybuchu rewolucyi; jeżeli Szyller odkładając na bok pióro, które w nagłówku pierwszego wydania Zbójców skreśliło dewizę *In tyrannos,* zamyka się w idealnej, z bieżącemi wypadkami związku nie mającej sferze umysłowych zajęć, i zaleca Jacobi'emu aby sam nie przekraczał tej sfery w swych publicystycznych zatrudnieniach; *) jeżeli Goethe, towarzysząc wojskom niemieckim wkraczającym na ziemię francuską, bawi się pomyłką poczmistrza, który bierze go za republikanina, a rokiem później w oblężonej Moguncyi odnajduje werwę jedynie dla ośmieszenia tych ideałów, »które niegdyś podnosiły jego pierś młodzieńczą;« »*(Der Bürgergeneral,*« »*Die Aufgeregten);*« jeżeli sam Jacobi już w r. 1789 wygląda »poskromienia Zgromadzenia Narodowego,« **) Iffland zaś zajmuje się w swojej »*Cocarde*« przedstawieniem złych skutków ducha wolności; jeżeli wreszcie wojna z Francyą a więc wojna z rewolucyą staje się niebawem hasłem całych Niemiec i całej intelligencyi niemieckiej, winę tego niespodzianego i zgubnego w swych następstwach zwrotu przypisać wypada — samej rewolucyi francuskiej, jej charakterowi i jej dążnościom. Rewolucya ta nadała postępowemu ruchowi kie-

*) Ob. listy z 1795 r. w *Jacobi's auserlesener Briefwechsel.*

**) W liście do Rehberga z 11 Października 1789 roku. *Auserlesener Briefwechsel.*

runek fałszywy, prowadzący na manowce, niezgodny z naturalnym rozwojem niemieckiego, umysłowego i społecznego życia, a nadto zmierzający do nadwerężenia całości niemieckiej ojczyzny. Rozwój więc ten zatrzymać się musiał, a jednocześnie polityczne i społeczne zagadnienia, znajdujące się pierwej na porządku dziennym, usuniętemi zostały na bok przez palącą sprawę obrony zagrożonych domowych progów.

Taka jest teza pana Waldemara Wenck'a*), nader sympatycznie, o ile wiemy, przyjęta przez ogół niemieckiej czytającej publiczności i przez miejscową krytykę. Nie umiemy osobiście przyjąć jej bez pewnych zastrzeżeń, aczkolwiek uznajemy chętnie trafność niektórych objętych nią spostrzeżeń. Poniżający pesymizm tej szkoły historycznej, do której przed czterdziestu laty należał Bauer, nie więcej uzasadnionym zdaje się nam w niemieckiej jak w naszej historyi. Ani Schlosser, ani Schlözer, ani sam Goethe nie byli dzieciakami, i ruch, z którego, jeżeli nie w politycznem i społecznem, to w umysłowem przynajmniej życiu tego kraju, wyłoniła się nowa, bądź co bądź, i w dziejach cywilizacyi europejskiej pamiętnemi datami zapisana epoka, nie był pustą igraszką. Zkądinąd jednak staraliśmy się już uwydatnić faktyczną zawisłość tego ruchu, w przedrewolucyjnym okresie, od francuskich wpływów. Stwierdził ją sam Kant, przyznając, iż pisma Russa były dla niego jakby »objawieniem;« że z nich mianowicie zaczerpnął on pojęcie »o absolutnej wartości istoty ludzkiej.« Staraliśmy się także określić naturę reformatorsko-rewolucyjnego prądu temi poniekąd wpływami wywołanego po tej stronie Renu, i zaznaczyliśmy jego więcej teoretyczny niż praktyczny charakter, a pozbawioną jasnego i ściśle sformułowanego programu, w mglistych marzeniach i niewyraźnych aspiracyach gubiącą się tendencyę. W rzeczy samej cechą ogólną umysłowości niemieckiej w całym ciągu XVIII wieku, we wszystkich jej przejawach i we wszystkich jej fa-

---

*) Deutschland vor hundert Jahren, Lipsk, 1887.

zach, od reformatorskiej początkowej agitacyi, której przewodzi Gellert, do późniejszej burżliwej fazy upamiętnionej pod nazwą »Sturm und Drangperiode,« i do ostatnich przedrewolucyjnych wstrząśnień, jest — ideologja. Gellert marzy wprawdzie o jakiejś społecznej reformie, ale materyałów do niej szukać się zdaje na księżycu. Praktycznego rewolucyonisty w nim ani śladu. »Poczciwy Gellert! pisze o nim miejscowy historyk, słodki i słabowity człowieczek, jakże mało w nim podobieństwa do wybuchającego wulkanu.« *) Klopstock jest zaiste człowiekiem innego temperamentu. Rzec można, iż od jego płomiennej duszy zapala się po raz pierwszy pochodnia tego niemieckiego patryotyzmu, na którego żary i blaski obecnie patrzymy. Ale owocześnie sam patryotyzm ten, jakkolwiek gorący, nie znajduje gruntu pod nogami na niemieckiej ziemi. Ojczyzna niemiecka, jedność niemiecka, znalazły już teraz swojego przedstawiciela i swojego bohatera — w Fryderyku II. Ale Klopstock nie wie, nie chce nic wiedzieć o tem. Odwraca się od tej później dopiero i po niewczasie wyidealizowanej (zawsze wyidealizowanej) postaci, i rzuca się w objęcia wielkich niemieckich bohaterów — z 18 roku przed Chrystusem! Śpiewa dytyramby na cześć Arminjusza i entuzjazmuje się dla Cherusków! Fryderyk II obraża jego uczucia bądź dla tego, że lubuje się w bezbożnych sarkazmach Wolter'a, bądź dla tego, że gardzi swojską literaturą, a przedewszystkiem dla tego, że jest r e a l n y m. W tomach, które zostawił po sobie twórca narodowej miejscowej poezyi, znaleźć można pochwały dla Józefa II, dla Austryi, dla Danji, nawet dla Ludwika XVI i dla Francyi; ani jednego słowa dla zwycięzcy z pod Rosbach, ani dla tej wielkiej żywotnej idei, którą niósł z sobą i w czyn wcielał jego miecz zwycięzki. I tak samo później Wieland, który widzi tylko Rzymian i Greków przed sobą, i tak samo wszyscy aż do Schillera i Goeth'ego. **)

---

*) Biedermann, Deutschland im XVIII Jahrhunderte, III, 50.

**) Ob. Biedermann, op. cit. III, 155, 161, 219, IV, 1084 — 5. — „In „England war der sittliche und sociale Umschwung auf einen Umschwung

Kiedy zaś z zewnątrz przychodząca nawałnica trząść już zaczyna ścianami starego spróchniałego domu, pod którego trzeszczącym dachem snują sny swoje ci wiekuiści marzyciele, duch ich opamiętać się z razu nie może; waha się między dwoma ostatecznościami, z których jedną jest jakiś rozpaczliwy, niby już Schopenhauerowski nirwanizm, rzucający się z nadto twardego uścisku rzeczywistości w »miękką bezkształtną nicość,« drugą ostatecznością zapamiętałe zaryglowanie się w progach domowej strzechy, jak gdyby po za niemi nie istniała reszta świata, i w ciasnem kole domorosłych pojęć, których ostatecznym wyrazem jest, znowu i zawsze, swojski, prostoduszny, bardzo poczciwy, ale trochę trywialny idealizm.

»Życie jest pustą, małą zabawką, woła Jean-Paul. »Dla nas marnych wystarczają marności tego świata... Kula »ziemska jest tylko zbiorowem powtórzeniem jednej grudki »ziemi.... Nasza czynność jest bezcelową. Kiedy zdaje się »nam na tej ziemi, żeśmy uchwycić coś potrafili do rąk na»szych, chwytamy tylko powietrze.« *) — Jestto filozofja, którą zadowolnićby się mogły wątłe i senne jestestwa, pogrążone w pół-wegetacyjnem życiu na dnie morskich otchłani.

Posłuchajmy teraz głosu z drugiej strony: »*Naturmensch!* »pisze Lafontaine, w przedmowie do powieści noszącej ten »obiecujący tytuł, czytelnicy wyglądają może po takim czło»wieku rewolucyjnego przewrotu wszystkich społecznych, albo »przynajmniej przyrodzonych praw. Aliści znajdą tylko pro»stego człowieka, który kocha serdecznie swojego ojca, spra-

---

„in den gesammten öffentlichen Verhältnissen gefolgt, war nur eine „natürliche Folge der grossen Revolution von 1688 gewesen. In Frank„reich zielte die literarische Bewegung mit bewusster Absicht auf eine „politische und gesellschaftliche hin. In Deutschland dachte niemand „an eine solche, konnte niemand daran denken.“ (Tamże, III, 50. — Porów. Lévy — Brühl, *L'Allemagne* depuis Leibniz, s. 130 i następ.).

*) Jean-Paul. Hesperus, IV, 156, I, 372.

»wiedliwym się okazuje dla bliźnich swoich i znajduje w In-»dyach żonę, która go uszczęśliwia.« *) — Jestto idealizm w pantoflach.

Nietylko więc reformatorskie czy rewolucyjne dążenia tutejsze nie rozwijały się samoistnie, ale więcej niż wątpliwą pozostała do końca możliwość samodzielnego ich przejścia ze sfery abstrakcyj w sferę spełnień. Przed rokiem 1789 już, wszędzie gdzie najśmielsi nawet i najhazardowniejsi myśliciele tutejsi spotykają się, nawet w konsekwentnem zastosowaniu własnych poglądów i postulatów, z rzeczywistością, z faktem spełnionym, wszędzie i zawsze cofają się, wyrzekają się bogów swoich. W roku 1782 Margrabia Badeński znosi poddaństwo w swoich posiadłościach i natychmiast w *Deutsches Museum* (październik, 1783), jednym z postępowych organów, pojawia się artykuł, w którym bezimienny autor nie gani wprawdzie wspaniałomyślnego postępku, ale wyraża obawę względem dalszych zastosowań podobnego przykładu. Margrabia zrobił dobrze, ponieważ jego chłopi przygotowanymi byli do tej reformy i uzdolnionymi do korzystania z jej dobrodziejstw. Ale czy byłoby tak gdzieindziej, np. w Pomeranji, w Morawji, w polskich prowincyach? Czy ta sama reforma nie pogorszyłaby tam bytu włościan zamiast go polepszyć? Chłopi tamtejsi nie dość ucywilizowanymi są, aby do siebie samych należyć; brakuje w krajach zamieszkanych przez nich dostatecznej ilości dróg, kanałów, środków komunikacyjnych wszelakich. Zostawić ich własnej inicyatywie, byłoby to wydać ich na pastwę nędzy. W tymże duchu odzywają się inni publicyści, mianowicie Justus Möser, sławny pisarz Osnabrücki.

Rewolucya francuska jest więc także faktem, którego brutalna realność oddziaływa w analogiczny sposób na tutejsze umysły, w miarę zwłaszcza jak rzeczywistość ta przy-

---

*) Porów. Hettner, *Litteraturgeschichte des XVIII Jahrh.*, III, III, I, str. 10.

biera więcej wyraziste kształty. W pierwszej bowiem chwili wrażenie przez nią wywołane dostraja się do diapazonu entuzyastycznych uczuć wywołanych pismami Russa, potężniejszym owszem rozbrzmiewając akordem, unosząc wszystkie sfery ku rozsłonionym promiennym widnokręgom, w prawdziwym szale uwielbienia, radości i gorączkowych nadziei. Nietylko poeci, ale uczeni, filozofowie, publicyści uderzają w strunę lirycznych dytyrambów: »Jeden z największych »narodów na ziemi zrzuca śmiałą ręką jarzmo despotyzmu, »niewątpliwie odśpiewano *Te Deum* w niebie,« pisze Schlözer,*) któremu p. Wenck radby wyznaczyć w spółczesnym ruchu umysłowym stanowisko stawiające go na równi z wielkimi francuskimi publicystami, Wolter'em, Diderot'em, jeżeli nie wyżej. Uczony i poważny historyk, Müller, pochwala zamachy przeciwko królowi i jego otoczeniu: »Dobrze, iż królowie i ich doradzcy dowiedzą się, że oni także są ludźmi« **) Gentz, któremu nienawiść dla Rewolucyi i dla Francyi zjedna później głośne imię, rozpoczyna zawód swój od uwielbień dla konstytuanty. ***) Campe i Humboldt odbywają podróż do Francyi »dla odetchnięcia powietrzem wolności« i »uczestniczenia w pogrzebie despotyzmu.« †) Pierwszy oświadcza iż, stanąwszy w murach nadsekwańskiej stolicy »pierwszy raz uczuł się człowiekiem;« przyczepiwszy zaś trójkolorową kokardę, do kapelusza, zdało mu się, że zawarł *Bruderschaft* z całym narodem francuskim. ††) Sam wielki Kant wielbi w rewolucyi tryumf rozumu, i nie zrażają go nawet pierwsze wybryki jakubinizmu a okrucieństwa teroru. Niczem są one, w jego oczach, w porównaniu z nadużyciami despotycznych rządów. †††) Trafia się wreszcie jakiś Dr Faust, który w roku

*) *Staatsanzeigen*, T. XIII. Gotynga, 1789.

**) I. Müllers *Werke*, XXX, 223.

***) Allgemeine Deutsche Bibliot. R. 1790.

†) Campe, *Briefe aus Paris*, 1790.

††) Tamże.

†††) Varnhagen, *Denkwürdigkeiten*, VII, 427. — Całkiem bezpodstawnie K. Biedermann (*Historisches Taschenbuch*, 4 Folge, VIII, 407),

1792 przesyła Zgrom. Narodowemu memoryał o »zniesieniu spodni« *(Ueber die Abschaffung der Beinkleider).* *) Po stronie poetów entuzyazm nie zna granic. Klopstock, nienawistny dotąd dla Francyi, dopatrujący w cesarsko-niemieckiej koronie ideał ludzkiej wielkości, Klopstock chciałby mieć teraz sto głosów dla śpiewania wolności francuskiej i sto głosów dla zachęcenia swoich rodaków do naśladowania przykładu danego im przez Neo-Franków. **) Schubart zagorzały patryota niemiecki, natchniony prorok zjednoczonych i zdobywczą potęgę rozwijających Niemiec, który opłakiwał wczoraj, w gorzkich i gniewnych strofach, utratę oderwanych od Cesarstwa prowincyj, znajduje dziś sprawiedliwem przyłączenie Alzacyi do Francyi. »Stać się Francuzem w ten sposób to największy tryumf, którego pragnąć może Niemiec marzący o wolności a słyszący trzaskanie despotycznego batoga.« ***) Jest wprawdzie więcej ironji może niż szczerego zapału w tych odezwach; ale jest bądź co bądź odbicie wrażeń i uczuć, w których podziw, co najmniej, i zazdrosne uwielbienie dla dokonywającego się w sąsiedztwie przewrotu stanowią szczerą stronę. Sam chłodny, trzeźwy i badaniami nad metarmofozą roślin a teoryą barw zajęty w tej chwili Goethe stwierdza w Hermanie i Dorotei to zjawisko, malując je w niezrównanym i pamięci każdego czytelnika przytomnym obrazie. I nawet pierwsze tryumfy francuskiego oręża na ziemi niemieckiej nie paraliżują tego sympatycznego nastroju. Nie od razu budzi się w trywjalnościach zaściankowego życia czy w mglistych kosmopolitycznych marzeniach jak we śnie spowity duch narodowej niepodległości. »Dziwna rzecz, pisze

---

czyni Królewieckiego filozofa zasadniczym przeciwnikiem rewolucyi i stronnikiem „oświeconego despotyzmu.“ Ob. contra: Philippson, op. cit. II, 17.

*) Ob. Bauer, op. cit. II, 41.

**) *Revolutions Oden*, Die Etats-Généraux, 1790. — Porów. Julian Schmidt. *Geschichte der Deutschen Litteratur*, I, 316 i następ.

***) *Deutsche Chronik*, 1774 — 17.

»w roku 1792 przesiadujący tu dni wygnania Kołłątaj, jak »Niemcy są kontenci, że ich małych tyranów biją. Żaden się »tu temi nowinami nie smuci.« *)

Są to jednak tylko wrażenia i uczucia; czynów nie widać. Tu i owdzie pojawiają się wprawdzie rozruchy, zatargi z chłopami niechcącymi odbywać pańszczyzny. W Hessen-Cassel lud żąda od Langrafa aby zdał rachunek z summ otrzymanych od Anglji tytułem wynagrodzenia za szkody wyrządzone czasu siedmioletniej wojny. **) W samem państwie Fryderyka II chłopi buntują się na Ślązku, a Wrocław przeprowadza, na małą skalę, własną zwycięzką rewolucyę, uzyskując po długich i krwawych nawet zatargach municypalną wyborczą reprezentacyę, złożoną z dwudziestu obywa-

---

*) Do Strassera, Lipsk, 30 Października, 1792. — Listy Hugona Kołłątaja, Poznań, 1872.

**) Ob. Wenck, op. cit. s. 207—211. — Przedstawione w tej formie żądania ludowe posługiwały się podobno oględnym eufemizmem. Głównym przedmiotem wynagrodzenia wypłaconego landgrafowi miejscowemu przez rząd angielski były dziesiątki tysięcy rekruta sprzedanego, w ciągu wojny, temuż rządowi (ob. wyżej str. 290). Handel zaś ten nie ustał od owej pory. Znalazł tylko naśladowców w sąsiedztwie, choć na mniejszą skalę. Oto wykaz żołnierzy niemieckich sprzedanych Anglikom, w latach 1775—1783.

z	Hessen-Cassel . .	16,992
„	Brunświku. . . .	5,723
„	Hessen-Danau . .	2,422
„	Ausbach	1,644
„	Waldeck	1,225
„	Anhalt-Zerbst . .	1,160
	Ogółem .	29,169,

z których tylko 11,853 wróciło do domu. W Anhalt-Zerbst ubytek sprawiony tym sposobem w ludności wynosił 5,05%, (ob. Biedermann, I, 201. — Porów. Schlözer, Staatsanzeigen, T. 6). Nie przeszkadza to temu, że w r. 1815 poddani Hesskiego landgrafa, który za zbliżeniem się wojsk francuskich uciekł był ze swojemi skarbami, witają radośnie powrót swojego pana. „Stary to osioł, prawda, odzywa się o nim chłop miej-„scowy, ale swoją drogą jego chcemy.“ — Ob. H. v. Treitschke, Deutsche Geschichte, I, 516).

teli. *) Ale odosobnione to znowu i szerszej doniosłości pozbawione objawy. Ogół trzyma się swego ideologicznego stanowiska, a gdy ideały schodzą coraz bardziej tam, nad Sekwaną, z mgłą przesłoniętych wyżyn filozoficznego rozumowania na twardy grunt rewolucyjnej praktyki; gdy zazierają w oczy coraz wyraźniejszemi cielesnemi kształtami kształtem edyktów obalających stare prawa i kształtem orężnej propagandy wystawiającej na szwank niepodległość starej Europy, ogół odwraca się od nich z wzrastającą niechęcią.

Ulega zaś on w tym względzie innym jeszcze pobudkom. W rzeczywistości jak pierwej postępowo-reformatorski, tak i teraz reakcyjny anti-rewolucyjny ruch z góry tutaj bierze swój początek. Fryderyk II i Józef II byli na ziemi niemieckiej pierwszymi przyjaciołmi francuskich filozofów i pierwszymi uprawiaczami ich doktryn; Fryderyk-Wilhelm i Leopold pierwsi wypowiadają wojnę tym doktrynom, i wychodzące z ich ust hasło narzuca się znowu masom. »Każdy naród, »mówi spółczesny publicysta, K. F. v. Moser, odznacza się »pewnym charakterystycznym rysem, działa pod naciskiem »pewnej osobliwie sprężyny. Charakterystycznym rysem Niemca »jest posłuszeństwo.« Właściwość to, zdaniem tegoż publicysty, przyrodzona, wypielęgnowana jednak, utwierdzona i niejako uświęcona w długim okresie wojen religijnych, w ciągu którego luterańskie i kalwińskie duchowieństwo szło o lepszą z katolickim klerem w zalecaniu bezwzględnej uległości dla woli książąt — swoich obustronnych świeckich opiekunów i obrońców. Wyhodował się tym sposobem rodzaj pół-filozoficznego, pół-mistycznego narodowego kultu, którego przedmiotem stała się siła, albo uosobieniem siły będąca władza, a który znalazł wymowny wyraz w sławnej Heglowskiej teoryi. W 1781 roku czytać można w bezimiennym artykule *Deutsches Museum:* »Dla czego słuchamy naszych książąt? »Czy na mocy jakowegoś kontraktu? Nie oczywiście. Gdyby

*) Schlesische Prowinzialblätter, T. XVIII, s. 461; T. XIX, str. 389. — Porów. Philippson, op. cit. II, 35.

»książęta posiadali jedynie władzę dobrowolnie im udzieloną, »żaden nie chciałby albo nie mógłby być księciem. Słuchamy »ich dla tego, że są mocniejszymi. Czy prawo mocniejszego »jest jednak po prostu wyrazem gwałtu? Czy władza na »tem prawie oparta jest tylko uzurpacyą i nadużyciem siły? »Czy raczej nie jest to prawem rzeczywistem natury, aby »słabszy ulegał silniejszemu, prawem opartem na potrzebach »i wzajemnych stosunkach jednego i drugiego, i korzystnem »dla obu? Pierwsza hypoteza jest niemożliwą do przyjęcia. »Czyżby w rzeczy samej między ludzką władzą a boską po»tęgą nie było tym sposobem żadnego związku? Wszędzie »siła panuje. To zaprzeczyć się nie daje. To jest faktem. »Czyżby wszędzie panowanie jej było bezprawiem...?«

Z gotowego więc i głęboko w genjuszu i temperamencie narodowym zadzierzgniętego wątka wysnuł Hegel swoją tezę, o której słusznie mówi krytyk francuski, że »często wspominana rzadko bywa rozumianą.« *) Nie jest ona zaprzeczeniem prawa, jest raczej zaprzeczeniem powszechnie przypuszczanego antagonizmu między siłą a prawem. Prawo w tem pojęciu nie stanowi jakowegoś samoistnego i nad faktami wyższą swoją essencyą panującego pierwiastka; aby istnieć owszem, potrzebuje ono stać się faktem. I fakt nawzajem, przez to samo że istnieje, nabiera wartości, godności i prawa do poszanowania. W walce o byt zwycięzcami są zawsze, podług tej doktryny, ci którzy zasługiwali na zwycięztwo, ponieważ nie są oni wyższymi i lepszymi od drugich dla tego, że zwyciężyli, ale zwyciężyli dla tego, że byli wyższymi i lepszymi. Nie trzeba przeto, mówić: »siła przed prawem,« ale raczej: »siła jest prawem.« **)

Historya Niemiec pozostaje do dni dzisiejszych stałem wcieleniem w czyn tego pojęcia; i za jego sprawą najidealniejsze aspiracye narodowego ducha godzą się tu z najbrutalniejszą rzeczywistością narodowego bytu i narodowej poli-

---

*) Levy-Brühl, loc. cit.

**) Porów. Levy-Brühl, L'Allemagne depuis Leibnitz, s. 411.

tyki, tak jak w latach 1789 — 1814 wolnomyślny entuzjazm przedrewolucyjnej doby pogodził się z programem Świętego Przymierza. Kraj, w którym socyalistyczne zasady posuniętemi zostały w teoryi do krańcowych swoich wyników, jest także dziś w praktyce krajem posuniętego do ostatecznych granic militaryzmu. Jednego dnia sto tysięcy robotników opuszcza warsztaty i kopalnie, dopominając się o podział zysków. Sądzićby można, że zapowiedź to niechybnej społecznej i ekonomicznej rewolucyi. Nazajutrz warsztaty są znowu w ruchu i słychać napowrót w kopalniach łoskot pracowitych młotów. Co się stało? Trzydziestoletni monarcha przywołał do siebie przywódzców rokoszu, i powiedział im: »Skargi »wasze są słuszne i prawa wasze nie ulegają zaprzeczeniu; »brońcie ich tedy słowem i piórem jak potraficie najlepiej: »będę wam dopomagał; rozprawiajcie i targujcie się ile chcecie; »przyrzekam wam moję opiekę; ale, jeżeli palcem ruszycie, »każę was wystrzelać co do nogi, a wiecie że jestem sil»nym, bardzo silnym.«

Wiekiem pierwej Fryderyk II mówił już: »Rozprawiaj»cie ile wam się podoba, bylebyście byli posłusznymi,« i sam Kant przyklaskiwał tej filozoficzno-politycznej formule.

Dodajmy, że podług jednego z nowoczesnych nawet historyków niemieckich, którego zapatrywania w tym względzie wręcz już sprzeciwiają się zbyt optymistycznej tezie p. Wenck'a, idee rewolucyjne, ogarniające we Francyi całość umysłowo rozwiniętego i politycznie od wieków wykształconego ludu, idee te obcemi pozostają w Niemczech niższej zbyt mało niezależnej jeszcze i średniej nawet, w życiu państwowem udziału nie mającej klasie, poruszając jedynie mniejszość wykształconego mieszczaństwa i to w znaczniejszych miastach. *)

W r. 1790 tedy, uspokojono z łatwością Hesskie i Śląskie agrarne rozruchy, powiesiwszy dla przykładu kilku chłopów; zadowolniono tanim kosztem mieszczan Wrocławskich, i niebawem sam Forster, organizator Moguńckiego towarzystwa

*) Philippson, op. cit II, 2.

»Przyjaciół wolności i równości« *(Freuden der Freiheit und Gleichheit)* oświadczał dogmatycznie, że »Niemcy nie dojrzały jeszcze do żadnej rewolucyi; *) Herder zaś dochodził do wniosku, że »missyą narodową Niemiec jest uprawianie filozofji.« — A jeszcze ci nie plwają przynajmniej na ołtarze, którym wczoraj palili ofiary. Inaczej Jacobi, Wieland i dziesiątki innych. Wieland, który w październikowym zeszycie 1789 roku »Niemieckiego Merkurego« *(Deutsche Mercur)* ogłaszał adres dziękczynny do Zgromadzenia Narodowego, a w grudniu następnego roku drukował korespondencyę z Paryża, w której czytać było można o »dobrym genjuszu czuwającym widocznie »we Francyi nad 24 miljonami ludzi dążących do szczęścia,« Wieland zwija nagle chorągiewkę. »Od śmierci Mirabeau, »czytamy w czerwcowym zeszycie 1791 roku tegoż pisma, »i od dnia 18 kwietnia, najstronniejszego nawet ze świadków »tego co się dzieje nad Sekwaną, odbiedz musiała ochota »stracenia bodaj jednego słowa nad omawianiem tamtejszych »rewolucyjnych zatargów.« Za nim zaś w zwartym szeregu staje cała falanga drugorzędnych publicystów, występujących już otwarcie przeciwko rewolucyjnym zasadom i uderzających na alarm przeciwko rewolucyjnej propagandzie. Girtanner w Gótyndze piętnuje rewolucyę mianem »jednego i nieprzerwanego zamachu przeciwko wszelkim istniejącym władzom i powagom;« Schirach w Altonie *(Politischer Journal)* woła wielkim głosem: do broni! Reichardt w Gotha *(Fliegende Blätter, Revolutions Almanach)*, denuncjuje w prawo i w lewo domowych sprzymierzeńców rewolucyjnego potwora; tajny radca v. Göchhausen w Eisenach *(Beiträge zur Lebensgeschichte Bodé's)*, zwala całą winę rewolucyjnego kataklizmu na Illuminatów; Grollmann ustanawia trybunał inkwizycyjny w Giessen. Przychodzi wreszcie kolej na entuzyastyczne odezwy do Cesarza Pawła, który »raczył zwrócić swoje błogosławieństw pełne oczy« na biedną niemiecką ojczyznę i do

---

*) *Ich bleibe dabei dass Deutschland zu keiner Revolution reif ist.* — Dzieła, VIII, 248.

Suworowa, którego mężnym dłoniom jej losy powierzone zostały (*Obscuranten-Almanach,* 1801, s. 212). Zimmermann przypisuje rossyjskiemu władzcy, jako *alleruntherthänigster Knecht,* drugi tom swojego dzieła o Francyi i wolnych Stanach Ameryki. *) — I tak przygotowywują się materyały do walnego rekonstrukcyjnego dzieła, które podejmuje Kongres Wiedeński, i za którego sprawą cała reformatorsko-patryotyczna agitacya, wytworzona w poprzednim okresie, kończy się »wielką farsą,« według wyrażenia Steina. **)

Jak w Hiszpanji więc, natychmiastowym rezultatem wywołanym przez rewolucyjną propagandę jest i tu wsteczny kierunek nadany politycznemu i umysłowemu nawet rozwojowi społeczeństwa. Ale i tu idee, które propaganda ta niesie z sobą, wkraczają bądź co bądź przebojem w zamykane przed niemi granice, i, w zwycięzkim swoim kilkonastoletnim pochodzie zostawiają płodny posiew. Nie mówiąc już o nadreńskich prowincyach, które według świadectwa niemieckiego historyka, »odzyskały tą drogą wiele najdroższych rękojmi staro-germańskiej wolności ludowej i rychło uwolniły się od feudalnego ustroju w kościele i państwie,« ***) w Prusach samych reforma agrarnych stosunków, podjęta w roku 1808 za inicyatywą Steina, jest niezaprzeczoną córką rewolucyi i owocem dokonanego przez tęż rewolucyę wszech-europejskiego przewrotu. »Bez strasznego wstrząśnienia spowodo»wanego katastrofą Jeneńską, pisze krytyk francuski, †) Stein »mimo całej swojej energii, nie byłby nigdy zdołał przełamać »oporów wielorakich, które sprzeciwiały się oswobodzeniu »włościan pruskich.« Ale owoc to drogiemi okupiony ofiarami. Aby wyłonić się z chaosu pojęć, zgiełku bitew i chaosu politycznych kataklizmów, potrzebowały te cząstkowe

*) Ob. Bauer, op. cit. II, 62 i następ.

**) *Tagebuch des Freiherrn v. Stein während des Wiener Congresses* (Historische Zeitschrift, 1888, s, 385—401).

***) Haüsser, *Geschichte der Rheinischen Pfalz;* II, 982.

†) Levy-Brühl, op. cit. (Revue des deux Mondes); porów. Seeley, *Life and times* of Stein, II, 265—269.

zdobycze reformatorsko-rewolucyjnego programu przebyć długą i krwawemi śladami naznaczoną drogę. Nie bez trwałych zaś także i w daleką przyszłość sięgających skutków mogła towarzysząca tym pojedyńczym tryumfom i zwycięzka, na ogół, reakcyjna kampanja powołać pod broń i rzucić na lat kilkanaście w odmęt morderczych zapasów całe dwa pokolenia: dzisiejszy pruski militaryzm, dławiący swym żelaznym uściskiem prawdziwą, ludzką, intellektualną i cywilizacyjną wielkość zjednoczonych Niemiec, jest drugim gorzkim owocem tego wojennego okresu.

IX.

Przyczyny, za których sprawą Anglja, wolnomyślna i liberalna Anglja, wciągniętą została do anti-rewolucyjnej krucyaty ogłoszonej przeciwko Francyi, a nawet przyjęła w niej kierowniczą rolę, uległy, ze strony angielskich i obcych historyków, bardzo rozmaitym wykładom i bardzo też rozmaicie osądzonemi zostały. Ogólny jednak sens tych krytycznych komentarzy pozostawał do ostatnich czasów dość ujemnym. *) W najświeższych dopiero publikacyach angielskiej i francuskiej nawet krytyki historycznej pojawił się zwrot apologistyczny, **) będący poniekąd następstwem nowych i bardzo ujemnych znowu poglądów, których przedmiotem, nawet we Francyi, stały się rządy rewolucyjne. Lecky odwołuje się kilkakrotnie i z naciskiem do Taine'a.

Sądzimy z naszej strony, iż pierwszym warunkiem sprawiedliwego, w tej materyi, i trafnego sądu jest odróżnienie trzech faktów, niedostatecznie albo wcale nawet nieodróżnianych, a jednak w znacznej mierze niezależnych od siebie, któremi są: niechęć wywołana w angielskiem społeczeństwie, a przynajmniej w przeważnej jego większości, wypadkami

*) Ob. Buckle. op. cit. II, 149 i następ.

**) Lecky, op. cit. V, 443—601; VI, 1—135. — Sorel, op. cit. I, 349 i następ.

rewolucyjnemi; — sprzymierzenie się angielskiej zewnętrznej polityki z anti-rewolucyjną kontynentalną koalicyą; i — tryumf, w wewnętrznej miejscowej polityce, torysowskiego stronnictwa wraz z jego reakcyjnym programem. Wszystkie te trzy fakta wypływają niezaprzeczenie z rewolucyi, ale wypływają z niej inną drogą i pociągają za sobą inną miarę obustronnych odpowiedzialności.

Niechęć dla rewolucyi, jej zasad i jej praktyk, potęgująca się z czasem aż do oburzenia i nienawiści, nie jest, tu w Anglji, natychmiastową. Poprzedza ją inne nader charakterystyczne zjawisko, a mianowicie dość ogólna obojętność w obec wypadków zachodzących w tak bliskiem sąsiedztwie. Odruch rewolucyjnego wstrząśnienia, tak silnie gdzieindziej się zaznaczający w tym lub innym kierunku, nie istnieje tu początkowo wcale. Przyczyny tego zjawiska nigdzie może lepiej wyjaśnionemi nie zostały jak w depeszach francuskiego posła w Londynie, Chauvelin'a, pisanych w ciągu 1792 roku. Znajdujemy tu dziwnie bystrą i trafną analizę miejscowych stosunków — stosunków społeczeństwa znajdującego się już w oderwanem poniekąd od całości europejskiego życia, bo dalej posuniętem stadjum normalnego swego rozwoju. Przedstawia najpierw Chauvelin jak dalece błędnemi są wnioski tych, którzy widzą Anglję nad brzegami nowej rewolucyi.

Bo, kładziemy tu raz jeszcze, przy sposobności, nacisk na tę zaznaczoną już przez nas okoliczność: błąd ów, dopatrujący w luźnych formach miejscowego ustroju politycznego konieczne narzędzie bliskiego rozkładu i przewrotu, solidaryzujący burzliwość i chaotyczność niektórych objawów miejscowego życia publicznego z naszą anarchią, i łączący nas z zamorskimi sąsiadami naszymi w jednym wyroku potępienia, jest powszechnym w spółczesnej Europie. *)

---

*) „Tout ce qu'ailleurs on a noté avec complaisance comme „les impossibilités de la liberté, comme les déviations pernicieuses, „comme les altérations mortelles du systême représentatif, s'est produit „chez nos voisins (u Anglików) incessamment et d'une manière éclatante.

Przeciwko ogólnej więc opinji powstaje Chauvelin, w swych raportach, odpierając wniosek o »łatwości rozdzielenia ludu »i rządu angielskiego,« i zbijając twierdzenie jakoby »walka »między gabinetem a opozycyą była lub mogła się stać w tym »kraju walką między obrońcami przywilejów i władzy a obroń- »cami ludu.« Ten rodzaj dyskussyj, pisze on, który wywołuje tyle hałasu we Francyi jest tu przedmiotem ogólnej obojętności. Przywiązany do swojej konstytucyi siłą zastarzałych przesądów i przyzwyczajeń, ciągłem porównywaniem swojego losu z losem innych narodów i przysługującym mu dobrobytem, lud angielski nie wierzy wcale w to, aby rewolucya jakakolwiek mogła poprawić jego byt. Rolnictwo, sztuki, rękodzielnictwo, handel, podnoszenie się i spadanie kursu papierów publicznych, oto co go zajmuje głównie; rozprawy parlamentarne mają drugorzędne znaczenie. Opozycya uchodzi za żywioł równie niezbędny w parlamentarnem życiu jak stronnictwo ministerjalne, ale nikt nie przypuszcza, aby w grze tych żywiołów wolność była stawką. Gabinet obecny nie jest bynajmniej złożonym z samych stronników królewskich. Pitt np. nie należy do tej kategoryi, a jego przewaga jest niezaprzeczoną. Nawzajem opozycya jest raczej anti-ministerjalną niż popularną. Paine, jeden z jej przywódzców, zaliczonym być może do najniepopularniejszych ludzi. *)

Dodajmy, że samym mężom stanu angielskim nadsekwańskie wypadki zdają się w pierwszej chwili albo nie mającemi żadnego związku z interesami ich ojczyzny, albo przyjaznemi dla pokojowego programu teraźniejszej ich polityki. W 1753 już roku, zaznaczając symptomata gotującego się we Francyi kataklizmu, Chesterfield pisał: »Cieszą mnie te »wróżby; reszta Europy będzie miała więcej pokoju i czasu

„Aucun des maux, dont on peut imaginer que soit ménacée une con- „stitution, n'a été épargné à la constitution britannique.... Au rebours „de la jument tant citée du Roland de l'Arioste, elle a eu toutes les „raisons de mourir, hors une seule, c'est qu'elle est pleine de vie.“ (Rémusat, *l'Angleterre au XVIII* s. II, 456).

*) Archiwum Spraw Zagr. Francuskie.

»do odetchnięcia.« Usunięcie na dłuższy czas francuskiego wpływu ze sfery międzynarodowych spraw europejskich poczytane zostaje i teraz przez Pitta i jego towarzyszy za prawdopodobne i jedynie na uwagę zasługujące następstwo rozpoczynających się w sąsiedztwie zaburzeń. *)

Wzięcie Bastylli dopiero, a później pamiętne dni 5 i 6 października, po których Ludwik XVI staje się w Tuileriach więźniem rewolucyi rozwijającej szybko swój niwelacyjny program, wywołują tu donioślejsze wrażenie. Wychodzą nagle z cienia i rozwijać zaczynają zadrzemaną od lat kilkunastu czynność drobne demokratyczne stowarzyszenia, uorganizowane niegdyś w ciągu Wilkes'owej agitacyi z lat 1763—1769 i śród zamieszek wywołanych wojną amerykańską. Znajduje się, po za ich obrębem nawet, grupa ludzi gotowych do dopatrzenia się w owych wypadkach walnego tryumfu bronionych przez się pojęć i zasad. Są to ludzie ze szkoły Cartwright'a, orędujący od dawna za projektem radykalnej reformy parlamentarnej na zasadzie apriorystycznych ludowych praw, dla których ogół tutejszego społeczeństwa mało ma względu. Są polityczni dysydenci, nienawidzący panującej kościelnej organizacyi, przeciwni zwłaszcza utrzymującemu się systematowi dziesięcin i witający z radością upadek tego systematu w sąsiednim kraju. Kilka osobistości zajmujących pierwszorzędne stanowiska naukowe, polityczne lub społeczne, jak Priestley, Price, Fox, Stanhope, Landsdowne, nadają tej grupie znaczenie i powagę. Priestley, mąż rozległej wiedzy i zawołany polemista a zacięty przeciwnik kościoła, pisze w październiku 1789 roku: »Świetne widoki otwierają się dla ludzkości, »Flandrya przygotowaną się zdaje dla podobnej rewolucyi; »mam nadzieję, że inne narody pójdą w swoim czasie za »tym przykładem, a gdy cywilny despotyzm weźmie koniec, »łatwo będzie załatwić się z kościelnym.« **)

---

*) Ob. Lecky, op. cit. V, 443.

**) Rutt, *Life of Priestley*, II, 38.

Ogół wszelako nie sympatyzuje z temi pojęciami i dążnościami, nawet w liberalnym obozie. Silnym jest tu spółcześnie i większość za sobą mającym prąd w kierunku politycznych i ekonomicznych reform, ale reform spokojnych, nie zrywających z historycznemi tradycyami, bynajmniej nie absolutnych. Pokazuje się to wkrótce.

W listopadzie tego roku istniejące od dawna Towarzystwo pod nazwą *Society for commemorating the Revolution in great Britain,* zwane także przez skrócenie Towarzystwem Rewolucyjnem, zbiera się w *London Tavern* pod przewodnictwem lorda Stanhopa i wysyła do Zgromadzenia Narodowego francuskiego adres z powinszowaniem i wyrażeniem nadziei, że »chlubny przykład dany przez »Francyę zachęci inne narody do stwierdzenia niezatraconych »praw ludzkich i stanie się tym sposobem punktem wyjścia »ogólnej reformy rządów europejskich.« Na tem to zebraniu wygłasza Dr Price sławne kazanie, które dostarcza później Burke'mu tekstu do jego Uwag nad Rewolucyą Francuską, a jest entuzyastycznym panegirykiem wszystkiego tego co zaszło we Francyi. Zgromadzenie Narodowe odpowiada natychmiast uchwałą zawierającą gorące podziękowanie dla Tow. Rewolucyjnego i poleca swemu owoczesnemu prezydentowi, arcybiskupowi z Aix, aby napisał w jego imieniu do lorda Stanhope. Sypią się listy dziękczynne od główniejszych patryotycznych towarzystw francuskich. Tak zwane Towarzystwo Rewolucyjne, mało dotąd znane w Anglji, nabiera nagle we Francyi ogromnego rozgłosu i przybiera, w oczach tamtejszych republikanów, charakter właściwej reprezentacyi Angielskiego ludu.

Gruba to i ujawnić się niebawem mająca pomyłka. Lud angielski nie okazuje najmniejszej skłonności do uznania tej reprezentacyi i do solidaryzowania się z zamachami wymierzonemi przeciwko powadze tronu i kościoła. Niepopularność Jerzego III, spowodowana rządami lorda Bute i wojną amerykańską, minęła już. Świeża choroba Jego Kr. Mości spowodowała nawet prawdziwy wybuch loyalistycznych uczuć.

Administracya wewnętrznych i zewnętrznych spraw kraju znajduje się w rękach sympatycznego, zdolnego i urokiem świetnych powodzeń otoczonego ministra. Naturalnych, swojskich dążności republikańskich brakuje tutaj, i brakuje dostatecznych żywiołów do ich rozwinięcia. Pozostające feudalne prawa nie są dość uciążliwemi; uprzywilejowane zaś stanowisko zajmowane przez arystokracyę i kościół, mimo towarzyszącego mu orszaku niesprawiedliwości i nadużyć, nie wykopuje między klasami społecznemi tak głębokiej przepaści jak we Francyi. Całkiem też innym torem, jak to zaznaczyliśmy w poprzednim rozdziale, poszedł tutaj od drugiej połowy XVII wieku ruch umysłowy. Polityczna filozofia Hume'go, Burke'go i Adama Smith'a, największą w wyższych sferach ciesząca się wziętością, oddaliła się o całe niebo od filozofji Russa; w średnich zaś i niższych warstwach rozwijający się spółcześnie ruch metodystyczny i ewangelistyczny zwraca entuzyazm ludowy w stronę nie mającą nic wspólnego z polityką i francuskiemi ideami. Dodajmy szeroką już we wszystkich klasach miarę wykształcenia i doświadczenia politycznego, obok silnej niechęci i nieufności dla wszystkiego co francuskie, a zrozumiemy jak mało widoków powodzenia ma na tak źle dla niej przygotowanym gruncie propaganda podjęta przez lorda Stanhope i jego przyjaciół.

Punktu oparcia szukać ona musi naturalnie pośród Whigs'ów, i znajduje go tam rzeczywiście; ale jedynym donioślejszym rezultatem tej zdobyczy jest rozdwojenie niebawem wywołane w łonie wielkiego liberalnego stronnictwa, rozdwojenie, które zaznacza się głośnem poróżnieniem i pamiętną walką między Fox'em i Burke'm, a prowadzi za sobą całkowity tegoż stronnictwa rozkład.

Stanowisko zajęte przez obu liberalnych leadersów jest charakterystycznem od pierwszej chwili. W lipcu 1789 roku Fox, otrzymawszy wiadomość o wzięciu Bastylli, pisze do swego przyjaciela Fitzpatrick'a:

»Co za wielki wypadek! Największy ze wszystkich zda»rzonych dotąd w świecie — i najlepszy!... Powiedz księciu

»Orleańskiemu (Fitzpatrick znajduje się na odjezdnem do Pa-
»ryża) i Lauzun'owi, że wszystkie moje dawniejsze uprzedze-
»nia przeciwko bliższym stosunkom z Francyą wezmą koniec,
»i większa nawet połowa mojego politycznego programu od-
»nośnie do spraw europejskich ulegnie radykalnej zmianie,
»jeżeli ta rewolucya sprawdzi moje oczekiwania.« *)

Inaczej Burke: »Wszystkie domowe zaprzątnienia nasze, »(słowa są listu jego jednocześnie prawie pisanego do lorda »Claremont), zawieszonemi są przez zdumiewające widowisko, »którego udziela nam sąsiedni i współzawodniczący z nami »kraj. Co za widzowie i co za aktorowie! Anglja patrząca »ze zdumieniem na francuską walkę za wolność i nie wie- »dząca czy chwalić czy ganić.... Ducha nie podziwiać tru- »dno, ale stara paryska dzikość wyszła na jaw w obrażający »dla uczuć naszych sposób.... Jeżeli nie przypadkowy to »wybuch,... trzeba zgodzić się na to, że lud ten nie jest »stworzonym dla wolności i potrzebuje silnej ręki dawnych »swoich panów dla utrzymania go w porządku.« **)

Niestety! mnożące się przykłady »paryskiej dzikości,« szybko usuwają z umysłu angielskiego męża stanu wyrażoną w ten sposób wątpliwość, i w lutym 1790, śród rozpraw parlamentarnych nad redukcyą wojska, występuje on już w charakterze zagorzałego przeciwnika rewolucyi i Francyi. Owoż, w zatargu, który natychmiast wywiązuje się między nim a najlepszym jego dotychczasowym przyjacielem i wielbicielem najgorętszym, większość przeważna parlamentu, prasy i opinji przechyla się na jego, Burke'go stronę. Fox znajduje się prawie odosobnionym. »Wszystkie dzienniki są za Bur- »ke'm, pisze w tym czasie Dr Paar, nawet te, które dotąd »ulegały wpływowi Fox'a.« ***) Stronnictwo zaś liberalne rozprzęga się już teraz wyraźnie. W kilka dni po stoczonym w izbie krasomówczym pojedynku dwóch przyjaciół, główniejsi

*) *Correspondence*, II, 361.
**) Prior, *Life of Burke*, (Wyd. 2), II, 41.
***) Tamże. II, 79.

whigs'owie: Książę Portland, Fox, Burke, Sheridan, zbierają się w *Burlington House*, i wypadkiem tej narady jest ujawnienie zupełnego braku porozumienia między wczorajszymi politycznymi sprzymierzeńcami.

Ogłoszone w listopadzie tegoż roku Uwagi nad Francuską rewolucyą potęgują wywołany w ten sposób antagonizm pojęć i programów politycznych. W książce tej Burke nie występuje jeszcze z tą gwałtownością prawie chorobliwą, którą pod wpływem poźniejszych dopiero wypadków przybiera jego anti-rewolucyjna polemika. Głównem jego założeniem jest wykazanie, w brew poglądom rozwijanym przez Fox'a, Price'a i Sheridan'a, głębokiej różnicy zachodzącej między angielską rewolucyą z r. 1688 a obecną rewolucyą francuską. W tym celu stwierdza on »spadkowy, na przeda»wnieniu oparty i tradycyjny« charakter angielskiej wolności. Dowodzi że, naruszając porządek następstwa tronu, rewolucyoniści angielscy usprawiedliwili gwałt zadany przez się konstytucyjnemu prawu monarchii, nie żadnem odwołaniem się do »praw człowieka,« ale jedynie ujawnionem ze strony monarchy zerwaniem kontraktu, na mocy którego piastował on koronę. Przypomina jak troskliwie ciż rewolucyoniści starali się zabezpieczyć samą zasadę dziedziczności monarchii, utrzymać ciągłość narodowych instytucyj i tradycyj, i uniknąć zaszczepienia jakiegokolwiek obcego czy republikańskiego pierwiastka na pniu starego angielskiego ustroju politycznego. Dla stwierdzenia zaś wyższości tej politycznej metody, wykazuje z niedającą się zaprzeczyć potęgą filozoficznego rozumowania, że instytucye, prawa i rządy wtedy tylko osiągnąć są zdolne właściwą miarę użyteczności i siły, kiedy wyrastają organicznie z miejscowych tradycyj, wytwarzając dokoła siebie odpowiednią atmosferę przyzwyczajeń i naturalnych sympatyj; że polityczne instytucye wywołują pośrednie, odległe i przewidzieć się nie dające skutki przewyższające często doniosłością swoją natychmiastowe ich rezultaty; że wreszcie dobre rządy są wytworem powolnego i stopniowego procesu, którego asymilacyjna i kompromisowa praca rozciąga się na

wielką liczbę pokoleń, nie zaś dziełem gwałtownych rewolucyj, ani ryczałtowych politycznych pomysłów.

Wrażenie wywołane tą książką było i musiało być ogromnem. W ciągu jednego roku sprzedano jej 19,000 exemplarzy w Anglji, 13,000 we Francyi. Liczba exemplarzy rozebranych w Anglji doszła szybko do 30,000. W wyższych sferach, w zachowawczym obozie, zapanował ogólny entuzyazm. Król sam zajął się propagowaniem dzieła, podczas gdy pochwalne listy dochodziły autora od wszystkich dworów europejskich, od monarchów zebranych właśnie w Pilnitz, od Katarzyny II, od francuskich książąt i od naszego nawet Stanisława-Augusta. *) Ale i pośród Whigs'ów odezwało się sympatyczne echo. Fox, Sheridan, Francis, Erskine, Grey, Priestley, Price, pozostali na opozycyjnem stanowisku. Paine i Mackintosh wystąpili z replikami *(The rights of Man* i *Vindiciae Gallicae)*. Natomiast książę Portland, lord Fitz William, ks. Devonshire, lord John Cavendish, a, pomiędzy młodszymi liberałami, sir Gilbert Elliot zesolidaryzowali się uroczyście z wyrażonemi w Uwagach poglądami, i liczba tych »dezerterów z pod liberalnego sztandaru,« jak ich nazwał Sheridan, rosnąć odtąd zaczęła szybko.

Stronnicy rewolucyi nie uznali się wprawdzie zwyciężonymi. Towarzystwo Rewolucyjne podwoiło owszem w tej epoce swoją propagacyjną działalność, mnożąc ze swojej strony wydania książki Paine'a i zawiązując coraz ściślejsze stosunki z francuskimi demokratami. Na początku 1791 r. filje Towarzystwa organizują się w Norwich i w Manchester. W lipcu zamierzonym zostaje w Londynie uroczysty obchód rocznicy zdobycia Bastylli, na którym pojawić się ma flaga wysłana z Francyi z połączonemi francuskiemi i angielskiemi barwami narodowemi, którą jednak urząd celny konfiskuje pod pozorem kontrabandy. **) Manifestacye te jednak

---

*) Lecky, V, 488.
**) Lecky, V, 498.

ten tylko odnoszą skutek, że dostarczają Burke'mu tematu do coraz to ostrzejszych i miarę niebawem przechodzących wystąpień przeciwko złoczyńcom,« »bandytom,« »rabusiom« i »kanibalom paryskim«; *) opinja zaś towarzyszyć mu nie przestaje nawet w tych niepoczytalnych prawie zapędach rozgorączkowanego i szałem prawdziwym uniesionego umysłu; tem bardziej, że ustalające się nad Sekwaną rządy terorystyczne, wrześniowe morderstwa (1792 roku), a później zapowiadające się legalne morderstwo samego króla usprawiedliwiać się je zdają.

Zauważyć jednak trzeba, że to wszystko nie prowadzi jeszcze wcale do udziału w czynnej interwencyi, którą przygotowywują spółcześnie kontynentalne monarchiczne rządy, do wojennych kroków, ani nawet do zerwania dyplomatycznych z Francyą stosunków. Burke domaga się wojny, opinja popierać się go zdaje i w tym względzie; ale ster nawy państwowej spoczywa w rękach Pitt'a, który jest dość silnym dla trzymania opinji na wodzy, a którego program pozostaje wręcz pokojowym. Jego polityka niema nic wspólnego z tą którą uosabiał i umiał narzucić Anglji jego ojciec. Jego myśli, dążenia i kombinacye skierowanemi są prawie wyłącznie do spraw domowych, do reform wewnętrznych, których przeprowadzenie wymagać mu się zdaje ścisłej neutralności na zewnątrz, i tę utrzymać gotów on nawet kosztem chwilowego kompromisu z obrażającemi dla uczuć narodowych rewolucyjnemi wybrykami, których niebezpieczeństwo, głoszone przez Burke'go, nie wydaje mu się tak groźnem.

Urzędowe stosunki między dwoma krajami nietylko więc nie ulegają przerwie, ale utrzymują się na dość przyjaznej stopie. **) W styczniu 1792 roku Jerzy III, przyjmując francuskiego *chargé d'affaires,* Hirsingera, odzywa się do niego ze zwykłą otwartością, ale uprzejmie: »Serdecznie ubole-

---

*) Ob. ustępy z korespondencyi jego i parlamentarnych głosów, cytowane przez Buckle'a, II, 169. — Porów. Lecky, V, 498 i następ.

*) Lecky, op. cit. VI, 2.

»lewam, mówi, nad losem waszego króla i królowej.... Wasze »Zgromadzenie Narodowe jest zbiorem pół-główków i szaleńców, którzy zabierają się do zniszczenia swej pięknej ojczyzny głupotą swoją i szaleństwem. Przyszło do tego, że Konstantynopol i Londyn są dwoma jedynemi miejscami, w których francuski *employé* może żyć bezpiecznie. Rad jestem »bardzo, że Pana tutaj widzę.« *) W sierpniu tegoż roku, lord Gower, angielski poseł w Paryżu, ulegając naglącym prośbom rodziny królewskiej i jej otoczenia, wyprawia pod adresem Grenville'a, angielskiego ministra spraw zagranicznych, depeszę i list poufny, w których wystawia niebezpieczeństwo grożące Ich Królewskim Mościom, i przemawia za natychmiastową dyplomatyczną przynajmniej interwencyą w ich obronie. Odpowiedź ministra brzmi stanowczo w sensie odmownym. »W. E., pisze Grenville, obznajmioną jesteś dokładnie z systematem ścisłej neutralności, którą król nasz pan, zachował »dotąd stale w ciągu zaburzeń nawiedzających monarchję »francuską.... Krok z naszej strony, o jakim W. E. wspominasz,... mógłby dać do myślenia, że król, nasz Pan, łączy »się ze sprzymierzonemi mocarstwami w widokach i zamiarach, od udziału w których Jego Kr. Mość, pan nasz, wymówił się stanowczo.« **) Po uchwale Zgromadzenia Prawodawczego znoszącej porządek monarchiczny we Francyi, Gower zostaje wprawdzie odwołanym (17 sierpnia 1792), ale w okólniku jednocześnie rozesłanym do wszystkich mocarstw gabinet angielski objaśnia, iż krok ten nie stanowi odstępstwa od »systematu neutralności,« przy którym Anglja obstaje jak dawniej, a tłomaczy się jedynie usunięciem od władzy króla, przy którego osobie Gower był uwierzytelnionym. ***) Jakoż Chauvelin, nowy poseł francuski, pozostaje w Londynie aż do stycznia roku następnego.

---

*) Depesza Hirsinger'a z 20 stycznia 1792 roku, Arch. Spraw. Zagr. Francuskie.

**) 9 sierpnia, 1792. Record office.

***) 21 sierpnia, 1792. Record office.

Cóż więc ostatecznie skłania Pitt'a do zerwania z tak upornie bronionym »systematem,« pociągając Anglję do zbrojnej z rewolucyjnym żywiołem walki, której wszystkich następstw sam Burke nawet nie przewidział podobno? Autentyczne archiwalne świadectwa, tak hojnie dziś dostarczone krytyce historycznej, nie zostawiają, jak sądzimy, miejsca w tym względzie dla żadnej wątpliwości. Anglja nie porwała się do broni, za przykładem Prus lub Austryi, dla wystąpienia w obronie monarchicznego porządku, czy jakiejkolwiek zagrożonej przez tryumfującą we Francyi rewolucyę, idei lub zasady. Pitt skłonił się do wojny — dla obronienia handlowych interesów angielskich zagrożonych tryumfami francuskiego oręża w Holandyi. Zajęcie Belgji, które w oczach starszego Pitta byłoby już stało się naglącym *casus belli,* nie zdołało jeszcze odwrócić jego następcy od pokojowych upodobań. Natomiast opanowanie portów holenderskich, a zwłaszcza żeglugi na Skaldzie, nie mogło być owocześnie ścierpianem przez żadnego angielskiego męża stanu. Dodajmy, że sprawozdania Gower'a utwierdziły gabinet angielski w przekonaniu o dezorganizacyi armii francuskiej i jej niesposobności do stawienia czoła poważniejszym siłom. I ogół mężów stanu angielskich podzielił ten sposób widzenia, jak tego dowodzą protokóły parlamentarnych rozpraw. *) Przypuszczono więc, że położenie końca zapędom rewolucyjnych zaimprowizowanych armij z zaimprowizowanymi generałami na czele, nie pociągnie za sobą wielkich wysileń ani ofiar, a dostarczy okazyi do osiągnięcia na własnowolnie osłabionym przeciwniku nowych jakichkolwiek korzyści. »Wojna ta będzie krótką,« odzywał się podobno Pitt, »a z wszelką pewnością da się »załatwić w jednej lub dwóch kampanjach.« **) Burke był innego zdania, ale kładziono to na karb osobistych jego pojęć o znaczeniu i charakterze zamierzonej orężnej rozprawy, z któremi to pojęciami nie solidaryzowano się wcale. On chciał

*) *Parliament. History,* XXIX, 44, 170, 919, 929, 940.
**) *Wilbeforce's Life,* II, 10.

aby wojna była długą, bo pojmował ją w duchu mściwych represaljów przeciwko rewolucyi i jej zbrodniczym ekscesom.*) Ci atoli, od których zawisł kierunek wojny, Pitt i jego współpracownicy, pojęli ją jako aferę, i podjęli ją dla tego tylko, że afera zdała im się korzystną i nie wymagającą, ani wielkich nakładów, ani wielkiego ryzyka.

Wiadomo w jaki sposób rachuby te omylonemi zostały. Wojna przeciągnęła się i przybrała kolosalne rozmiary. Ten zaś nieprzewidziany jej obrót sprowadził nieprzewidziane także następstwa. Na zewnątrz narzucił on ścisły i coraz ściślejszy sojusz z naturalnymi sprzymierzeńcami, których odpychano w pierwszej chwili: z monarchiczną koalicyą i jej reakcyjnym programem; na wewnątrz ugruntował przewagę tego stronnictwa, o które opierać się musiała naturalnym trybem antirewolucyjna i reakcyjna polityka. Zdyskredytowani pierwej, obezwładnieni, z wpływowych stanowisk wyparci torysowie, powrócili do znaczenia i władzy. Wojna ta stała się ich wojną, więc i polityka krajowa, przywiązana na długie lata do wojennego rydwanu i porwana jego ciężkim ruchem, zakuta niejako w żelazny rynsztunek i dławiona przezeń, stała się ich polityką.

Doniosłość tych następstw przecenili być może albo przynajmniej w zbyt jaskrawem świetle przedstawili niektórzy angielscy historycy. »Można powiedzieć bez przesady, pisze »Buckle, że przez pewną liczbę lat Anglja dostała się pod »panowanie absolutnego teroryzmu.« **) Poprzestaniemy na świadectwie więcej umiarkowanego pisarza, jednego z tych którzy podjęli rehabilitacyę tej epoki narodowego życia.

»W historyi angielskiej, mówi Lecky, początek wojny »z Francyą w roku 1793 stanowi wielką linję demarkacyjną. »Od tej chwili stronnictwa i stosunki polityczne przybrały »nowy kształt, i nowe czynniki weszły w grę, prowadząc za

---

*) Burke, *Letters on a Regicide Peace,* II, 291. — Porów. Buckle op. cit. II, 172, i Lecky, op. cit. VI, 134.

**) Op. cit. II, 190.

»sobą daleko sięgające skutki. Pitt utrzymał na długie jeszcze »lata swoje przeważne stanowisko, ale charakter jego rządów »uległ radykalnej zmianie. Wszystkie projekta parlamentarnej, »finansowej i handlowej reformy, które zaprzątały umysł jego »we wcześniejszych i jaśniejszych dniach jego ministerjalnego »zawodu, musiały teraz iść na bok śród przeciągających się »śmiertelnych zapasów. Nie były one zaś tylko odłożonemi »do poźniejszego czasu. Silny prąd w kierunku umiarkowa- »nej reformy, przemagający w politycznych sferach angiel- »skiego społeczeństwa od chwili zakończenia wojny amery- »kańskiej, wstrzymanym nagle został...... ustępując miejsca »reakcyjnemu ruchowi, który wzmógl się do potęgi nie wi- »dzianej dotąd w angielskiej historyi, i przeciągnął się przez »trzydziestoletni blizko okres z niepohamowaną prawie siłą.... »Faktycznie rządy przeszły w ręce torysowskiego stronnictwa,... »które przeprowadziło zwycięzko Anglję przez wielką fran- »cuską wojnę; dla takich zaś ludzi jak Percival i Eldon, każdy »przywilej był świętością nienaruszalną, każda zmiana kro- »kiem wiodącym do rewolucyi. W określaniu stosunku mię- »dzy poddanymi i władzcami, używać zaczęto języka równie »bez mała niewolniczego jak ten, którym posługiwało się du- »chowieństwo w epoce restauracyjnej, i szorstki opór stawiony »wszelkiej reformie, zakute przywiązanie do wszelkich nadu- »żyć stało się na długie czasy charakterystycznym rysem tego »wielkiego stronnictwa....« *) A więc, dodamy, i charakte- rystycznym rysem angielskiej polityki w tym smutnie upamiętnionym okresie. Zwyciężona w nierównej walce rewolucya zemściła się na swoich zwycięzcach.

X.

O stosunku Rossyi do ogólno-europejskiego rewolucyjnego ruchu powiedzieliśmy już wyżej (ob. s. 304 i następ.),

---

*) Lecky, op. cit. VI, 135.

tyle ile tu powiedzieć mogliśmy. Jej dziewicza jeszcze pod względem kultury społecznej ziemia nie pozostaje wprawdzie całkiem nietkniętą zagonami głębokiej, grunta sąsiednie wywracającej orki. Jeżeli wypadki nadsekwańskie nie oddziaływują same przez się i bezpośrednio na jej we śnie spowite życie umysłowe i nie mają żadnego natychmiastowego wpływu na odosobniony całokształt jej wewnętrznych stosunków, inaczej się ma z dalszemi tych wypadków następstwami, a mianowicie z tą ich doniosłości pełną koleją, która, wciągając carat w szranki rewolucyjno-napoleońskich wojen, zawodzi armje rossyjskie nad Po i nad Sekwanę, rzuca chwilowo Aleksandra I w objęcia Austerlitzkiego tryumfatora, a w końcu sprowadza kampanję 1812 roku. Z Suwarowem Rossya po raz pierwszy wchodzi na prawdę do Europy; z wielką armją, którą Napoleon wiedzie za sobą ku Moskwie, Europa wchodzi do Rossyi, a w przyniesionych z Paryża trofeach, w porzuconych nad Berezyną bagażach Napoleońskiego sztabu coś więcej prócz sławy i łupu zostaje na ziemi, którą łzami i krwią swoją oblali Nowikow, Radiszczew i Rylejew. »Od »powrotu wojsk do kraju, pisze Turgeniew, myśli liberalne, »jak mówiono wówczas, zaczęły się szerzyć w Rossyi.« *) Ale przedmiot to, którego z wielu względów dotykać bliżej nie możemy na tem miejscu i który zresztą wykracza po za obręb obecnych naszych badań. Należy on raczej do historyi bieżącego stulecia — i bieżącej chwili. W XVIII wieku Rossya nie jest nawet jeszcze Rossyą Aleksandra I, ale Rossyą Katarzyny, która załatwia się z rewolucyą zamykając samym towarom francuskim przystęp do rossyjskich portów, (1794) i Pawła I, który podpisem położonym na ukazie wykreśla z języka rossyjskiego wyrazy: rewolucya i wolność. **)

---

*) *La Russie et les Russes.* Paryż, 1847, s. 81.

**) „La Russie est entrée dans les affaires de l'Europe, mais „elle n'est pas Europe. Elle est autre chose: elle est la Russie.“ (Lavisse, Vue générale de l'Histoire politique de l'Europe, s. 177).

W Turcyi samej rewolucyjna propaganda mniej spotyka niż w Rossyi urzędowych przeszkód. Przeniosłszy się z Warszawy do Stambułu, po zwycięztwie Targowiczan, ajent francuski Descorches organizuje tam rewolucyę na wzór paryski, wywołując rozruchy śród burżliwego pospólstwa. Ale jednego tylko prawdziwego znajduje rewolucyonistę, a tym jest sam Sułtan, Selim III. Ten, wykształcony nad swój stan tureckiego padyszacha, oczytany i porwany unoszącym umysłowość europejską ruchem, marzy także o reformach i wprowadza nawet w czyn niektóre pomysły, z zachodnich konstytucyjnych programów zapożyczone; przekształca organizacyę Dywanu, zamieniając go w rodzaj prawodawczego zgromadzenia; próbuje zreorganizować skarb i wojsko; i przypuszcza zapewne, że z podniecanego przez Descorches'a ulicznego motłochu wyjdzie jakiś prąd ożywczy, który zgalwanizuje martwiejący organizm jego państwa; patrzy bowiem przez szpary na te rewolucyjne praktyki. Niestety, wychodzi z nich tylko rokosz, który w końcu maja 1808 roku pozbawia tronu muzułmańskiego reformatora.

Ale na dalsze losy politycznej organizacyi i europejskiej potęgi Islamu w donioślejszy skądinąd sposób oddziaływa rewolucya, budząc do życia i do poczucia narodowej samoistności całą rzeszę zagarniętych muzułmańskim zaborem i wiekowem jarzmem przygniecionych ludów. W Grecyi, pojawienie się (na wyspach Jońskich 1696 roku) wojska francuskiego, obwieszczającego i tutaj wolność, wzywającego do walki za nią i zasypującego cały półwysep czynnymi emisarjuszami, staje się hasłem narodowego odrodzenia i wstępem do powstania z 1821 roku. Dwoma latami później Konstanty Rigas ponosi w Białogrodzie śmierć męczeńską, rozwinąwszy sztandar, którego obalić nie zdoła już chorągiew Mahometa. Powstają niebawem miasta Peloponeskie, a w r. 1800 Dąbrowski przedstawia Bonapartemu projekt ogłoszenia pod zasłoną legjonów polskich niepodległej Rzpltej Egejskiej.*)

---

*) Zbiór materyałów do historyi legjonów polskich we Włoszech. Poznań, 1877, s. 281.

Poruszenie to udziela się ludom słowiańskim, dźwigającym to samo jarzmo. W latach 1804 i 1805 zrywają się z uśpienia Serbowie, i po dwakroć zbrojną ręką wyganiają tureckich swoich władzców; w roku 1809 zaś, dobywając z zapomnienia zagubioną w pomroce dziejowej nazwę Illyrów, otwiera Napoleon erę przeciągających się dotąd walk emancypacyjnych. *) I nad tym jednak przedmiotem zatrzymywać się nie mamy powodu tutaj. Dzieje tej południowo-zachodniej Słowiańszczyzny, tak ważną dziś w życiu europejskiem rolę odgrywającej, stanowią jeszcze w XVIII wieku odrębną kartę europejskiej historyi. Ludy te pozostają jeszcze owocześnie po za sferą ogólno-europejskiego politycznego, społecznego i umysłowego życia Dla uwydatnienia miejsca, które zajmujemy sami w tej sferze, co jest naszem obecnem zadaniem, dopełniony przez nas przegląd należących do niej przejawów rewolucyjnego ruchu zdaje się nam wystarczającym.

XI.

Jakiem więc jest to miejsce, jakim nasz stosunek do wielkiej Rewolucyi w epoce jej ostatecznego tryumfu i czynnego występu na europejskiej widowni? Nie chodzi nam jeszcze o szczegółową i wyczerpującą analizę tej fazy naszego historycznego zawodu. Chodzi nam raczej, jak chodziło dotąd, o przygotowanie ram właściwych, perspektywy odpowiedniej i należytego oświetlenia dla obrazu, o którego skreślenie, jeżeli siły starczą, pokusimy się może później.

Trzy epoki domagają się, jak sądzimy, rozróżnienia w synchronicznem zestawieniu naszej rewolucyjnej historyi ze spółczesnemi wypadkami nadsekwańskiemi. Pierwszą epokę stanowi Sejm Czteroletni. W epoce tej wpływ owych Europę całą poruszających wypadków wyraźnym jest i u nas, ale

*) Ob. Lavisse. op. cit. s. 203.

więcej powierzchownym niż sięgającym do głębi narodowego ducha. Dużo się teraz już mówi o Paryżu w sejmie i po za sejmem, i dużo bierze się z Paryża; ale co się bierze? Bierze się najpierw, przyswaja się ogółowi społeczeństwa, w dalszym odruchu wytworzonej tam umysłowej fermentacyi, entuzjastyczny nastrój umysłów i serc. Uchwała o stutysięcznej armii wyprzedza poryw szlachetnej ofiarności niweczącej tam nad Sekwaną, w pamiętnej nocy 4 sierpnia 1789 roku, resztki feudalnego ustroju, ale płynie z tego z tego samego źródła i przybiera ten sam charakter. »Zaledwo sekretarz sejmowy, »pisze nasz historyk, *) przeczytał pierwszy punkt propozycyi »Walewskiego (o 100 tysiącach), taki zapał buchnął w Izbie, »tak powszechnie zaczęto krzyczeć: zgoda! zgoda!, że czytać »drugiego punktu nie było już można. Powstał Górski, poseł »żmudzki, pragnąc wstrzymać uchwałę, lecz mówić mu nie »dozwolono. Zgoda! zgoda! krzyczano ze wszystkich stron, »nie tylko sejmujący, lecz głośniej jeszcze publiczność, prze»ciwiąc się wszelkiej dyskussyi. Przyklaskiwały damy z ga»leryi, klaskały »właśnie jakby na teatrum,« wywijały chust»kami i szalami. Jeszcze raz próbował mówić Górski, lecz »musiał przestać, zahuczany jednomyślnością i entuzyazmem »bez granic.« *) — Przeczytajmy teraz sprawozdania z pierwszych posiedzeń francuskiego Zgromadzenia Narodowego, a znajdziemy obraz, który uderzy nas bijącem w oczy podobieństwem rysów. »Zgromadzenie, pisze Mirabeau, przyjęło »zwyczaj działania, za przykładem reprezentowanego przez »się ludu, ruchami zawsze nagłemi, zawsze namiętnemi, zawsze »porywczemi.**)« Inny naoczny świadek wspomina o udziale galeryi w rozprawach Zgromadzenia, tłumu mężczyzn i kobiet klaszczących, albo innemi oznakami wyrażających swoje

---

*) Kalinka, Sejm Czteroletni, I, 156—7.

**) *Correspondance entre le C-te de Mirabeau et le C-te de la Marck*, Wydanie p. de Beaumont. Paryż, 1851, II. 414. — Porów. Sorel, op. cit. II, 1.

zadowolnienie. *) Inny jeszcze rozwodzi się nad »romantycznym duchem,« ożywiającym francuskich prawodawców i nad »romantycznemi pojęciami« przeważającemi w ich głowach. **)

Tylko ostatni świadek, do którego odwołać się tu chcemy, a niepodejrzany zaiste, oświadcza, iż niechciałby skrzywdzić żadnego z sejmów polskich porównywając go, pod względem powagi i porządku obrad, ze Zgromadzeniem francuskiem.***) Co się zaś tyczy owoców stanowiących tu i tam, u nas i we Francyi, plon — plon natychmiastowy przynajmniej — tego rodzaju entuzyastycznych a romantycznych uchwał, i te okazują się, przy bliższem rozpatrzeniu rzeczy, jednostajnemi. Dzień 20 października nie postawił u nas na nogach stutysięcznej armii, ale i noc 4 sierpnia we Francyi, nie obaliła feudalizmu. O ile on jeszcze obalonym być potrzebował, o tyle dokonanie tego dzieła wymagało następnie lat całych. Dekrety wydane w owej pamiętnej nocy i w ciągu dni następnych nie obmyśliły także środków exekucyjnych. †)

Bierzemy dalej, zapożyczamy od nadsekwańskich rewolucyonistów ich frazeologję. »Nadszedł czas, słowa są supliki »zredagowanej dla mieszczan przez Kołłątaja, w listopadzie »1789 roku, nadszedł czas, w którym znajomość sprawiedli»wości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, »wynurzyć najrzetelniejsze do ojczyzny przywiązanie, a na »tak ważnych pobudkach, odwołać się do praw nam służą»cych, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom »ziemi od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom »którzy użytek praw swoich czują, nietylko dla sie»bie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra, a w świetle

---

*) Arthur Joung, Pinkerton, IV, 170—174.

**) Morris, Dzieła, II, 75, 79.

***) Grimm do Katarzyny II, 31 grudnia 1790. Wyd. Russ. Istor. Obszczestwa.

†) »On y prononça l'abolition, mais elle n'y fut pas faite.... »Pour la faire il fallut quatre années.« (Doniol, *La Révolution Française et la Féodalité*, s. 57, 64, 78).

»sprawiedliwości Waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to »wrócić i zatwierdzić zechcecie co prawo natury każdemu »człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy, w czasie »szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczały.« Po jednej z mów Kołłątaja, Prymas odzywa się głośno z tą uwagą, że »wkrótce proponować będą latarnie francu»skie jako przedmiot emulacyi.« *)

Pełna doniosłości inicyatywa Jana Dekerta, powołująca do Warszawy delegacye miast koronnych i litewskich, jest sama przez się manewrem we francusko-rewolucyjnym duchu, wstępem do odrębnej, extra-legalnej organizacyi politycznej, takiej jak ta, z której niebawem na zachodzie wyjdzie zawładnąć mający Francyą rząd jakubiński. Nawiasowo zauważymy tutaj, iż fakt tej manifestacyi, plan ułożony przez Warszawskiego Prezydenta i powodzenie tego planu, źle godzą się z rozpowszechnionem u nas pojęciem o ogólnem położeniu naszego mieszczaństwa w tej epoce. Położenie to nie było świetnem zapewne; nie mogło jednak być tak zupełnie upośledzonem i wtrąconem w przepaść materjalnej i moralnej z nicością prawie równającej się nędzy, jak to dość ogólnie sobie wyobrażamy. Śród martwiejącego, wszelkiej energiczniejszej pulsacyi pozbawionego życia miejskiego, głos Dekerta nie byłby chyba znalazł tak głośnego echa. Żywioł całkowicie wycieńczony i przygnębiony nie byłby się chyba zdobył w krótkim czasie na wydanie ze swego łona reprezentacyi, która zgromadziła w Warszawie 269 delegatów ze 141 miast.**) Zbyt wyłącznie podobno, wnioskując o spółczesnych miejskich stosunkach, oglądaliśmy się do tej pory na takich miast kilka jak Kraków, którego zupełny w rzeczy samej upadek bił i bije jeszcze w oczy, i który też razem z dwoma czy trzema starożytnemi jak on, i jak on podupadłemi grodami, z Olkuszem i Kruświcą, nie obesłał Dekertowskiej delegacyi. Obok

*) Korespondencya krajowa St. Augusta, s. 205.

**) Porów. August Sokołowski, Sprawa Miast na Sejmie Czteroletnim. »(Nowa Reforma« 1889, 5 maja i następ.).

dawnej Piastowskiej stolicy, dawna ruska stolica, Lwów, doczekała się już także w tym czasie smutnego końca przeszłej swojej świetności. *) Ale w innych miastach koronnych i litewskich nie musiało dziać się tak źle. Pamiętajmy, że dopiero 1776 roku zapadła uchwała odbierająca 150 miastom i miasteczkom tak zwane magdeburgie, to jest prawo miejskie, tę długo przechowaną podstawę autonomicznego municypalnego życia.

Dostajemy więc z zachodu, impuls do rewolucyjnej organizacyi i agitacyi na tle burzącego się jak tam miejskiego żywiołu, a razem z nim gotowy wzór klubowych stowarzyszeń i schadzek. »Już kluby spokrewnione z klubem jakubi»nów paryskich, mówi prusko-rossyjska deklaracya z dnia 9 »kwietnia 1793 r. są ustanowione w stolicy jako też w wielu »prowincyach polskich. One wywierają sekretnie jad swój, »wlewają go w umysły i do burzenia się w nich podniecają.« Jest oczywiście w tym obrazie nieco przesady właściwej tego rodzaju tendencyjnym dokumentom. Niezaprzeczenie jednak tak nazywane w manifestach targowickich »klopy« odgrywają nieobojętną rolę w spółczesnem naszem politycznem życiu. »Wielbiciele rewolucyi francuskiej, pisze Komarzewski, obra»dowali poprzednio nad wszystkiemi wnioskami w klubie,

*) Ob. u Łozińskiego. (Patrycyat i Mieszczaństwo Lwowskie w XVI i XVII wieku. s. 10) wzmiankę o delegacie Lwowskim. Andrzeju Dobrzycu, który już w roku 1670 »całe miasto figurą »i znalezieniem się swojem ośmieszył.« przystępując w Warszawie do pocałowania ręki królewskiej, i skłonił panów senatorów do pytania się: »Czy już we Lwowie zeszło na ludziach, że przysłali czy rzeźnika, »czy mydlarza, czy garbarza.« — Nie schodziło niegdyś we Lwowie na ludziach innej miary i postawy. W roku zaś 1789 delegaci z innych miast przybywający do Warszawy nie śmieszyli już podobno nikogo a przestraszali raczej niektórych. — Z wielkim żalem naszym książka p. Łozińskiego, jedna z więcej zajmujących jakie zdarzyło nam się czytać kiedykolwiek, dostała się do rąk naszych już po oddaniu pod prasę pierwszej części niniejszego dzieła. Znaleźliśmy w niej jednak tylko potwierdzenie wniosków naszych, odnośnie do właściwych przyczyn, które spowodowały upadek naszego mieszczaństwa.

»i dopiero powziąwszy nad niemi uchwałę, wnosili je do sejmu, »zapewniając im w ten sposób większość głosów.« *) W podobny sposób, na posiedzeniach klubu konstytucyjnego w pałacu Radziwiłłowskim, opracowywuje się reforma 3 maja. Wieczorem, 2 maja, przygotowana ustawa konstytucyjna odczytaną zostaje tam przed ściągniętą z ulicy publicznością, której poparcie zjednywają sobie twórcy zamierzonego zamachu stanu. Taka apriorystyczna apelacya do ulicy jest procederem wręcz przejętym z nadsekwańskiej praktyki rewolucyjnej.

Sam nareszcie wyżej wspomniany udział kobiet w rozprawach parlamentarnych i wpływ ich, którego uwydatnieniu i potępieniu historyk tej epoki poświęcił osobny ustęp, **) zdaje się, według trafnej uwagi Kitowicza, odbiciem jednego z charakterystycznych rysów rewolucyjnej ery we Francyi. Tylko, przypatrzywszy się bliżej tym naszym »fakcyantkom,« jak ich nazywa Matuszewicz, trudno je utożsamić z nadsekwańskiemi *dames de la Halle*, czy z późniejszemi tricoteuses'ami. I tak samo ma się z wszystkiemi rysami dwóch zestawionych przed oczami naszemi obrazów: z daleka łudzą one powierzchownem podobieństwem form, które uwodzi spółczesnych nawet widzów. Katarzyna nie jest może szczerą, kiedy pisze o Warszawskiej *jacobinière*, i jej regularnej korespondencyi z jakubinami paryskimi, a z pewnością nie mówi na serjo, mówiąc o zredagowaniu Van der Nootowskiego manifestu w Brabancie przez naszych Piatolich; ***) ale szczerym jest prawdopodobnie Siewers, wyrażający w poufnym liście

*) *Coup d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne*, Paryż, 1807, s. 126.

**) Kalinka, op. cit. I, 218.

***) »Apparemment Vous ignorez que la jacobinière de Varsovie »est en correspondance regulière avec celle de Paris et que les Mazzey »qui ont fondé l'une fondent l'autre et que ce sont les Piatoly, qui »ont composé le fameux manifeste de Van der Noot au Brabant, qui »mènent le roi et la diète présente.« (do Grimma, 9 maja, 1792 roku, loc. cit.)

do córki żal swój przeciwko »nikczemnym Jakubinom pol-»skim, którzy oszukali Stanisława-Augusta tak jak króla fran-»cuskiego.« *) Z innego jednak, także w poufnym liście zawartego źródła, otrzymujemy inne w tej mierze świadectwo: »Sami (Targowiczanie), pisze Kołłątaj w roku 1793, utworzyli »w swej imaginacyi demokracyę w Polszcze; sami rzucali »kalumnję na obywateli chcących ratować naród własną »siłą.... Komu się śniło w Polszcze o klubach jakobińskich? »Nie pisałżem dawno, że te liche doniesienia, które się dały »słyszeć w Warszawie i po prowincyach, były natchnione od »samej Moskwy.« **)

W rzeczy samej, podobieństwo rozchwiewa się, skoro formę na bok odkładając, sięgniemy do treści. Mową, postawą i giestami naśladujemy Paryżan, duchem zostajemy sami sobą, w złem i w dobrem, w narowach, przesądach i uprzedzeniach naszych, ale i w przywiązaniu do przewodnich a jasnych idei naszego żywota; w lenistwie naszego umysłu i miękkości naszego temperamentu, ale i w łagodności naszego charakteru, a szlachetności naszego serca; w niedostatku energii, ale i w braku tej »dzikości,« której dopatrzył się Burke u nadsekwańskich rewolucyonistów, a której śladu mógł się doszukać i w rewolucyjnych wspomnieniach własnej historyi. Przechowało się nam w tym względzie drugie wymowne i tem wymowniejsze, że z ust zaciętego nieprzyjaciela pochodzące świadectwo. Mamy na myśli znany pamflet tajnego warszawskiego w latach 1790—91 ajenta rewolucyjnych nadsekwańskich rządów, p. Méhée de la Touche. (*Histoire de la prétendue revolution de Pologne*, Paryż, 1792). Méhée nie lubi polaków, ***) ale nie lubi ich wyraźnie dla tego, że nie znaj-

*) Ob. Limanowski, op. cit. s. 369.

**) 9 Lutego, 1793 r. do Strassera.

***) Ten Méhée nie lubiący nas i obrzucający błotem, które skwapliwie zbierają niektórzy z naszych dzisiejszych historyków, był człowiekiem rozmaitych rzemiosł. W późniejszych latach, za konsulatu, trudnił się szpiegostwem (ob. »Wspomnienia« ogłoszone przez pana de Barante w Revue des deux Mondes, 15 maja 1890 r.).

duje pomiędzy nimi dostatecznej sympatyi dla radykalnego politycznego kierunku, którego jest śród nich przedstawicielem, dla jakubińskiego właśnie programu, który ma w nim nie wiemy o ile szczerego, ale gorącego wyznawcę. Tak jak dla tej samej przyczyny napada na samym wstępie swojej książki z równą, jadem zaprawioną gwałtownością, na reprezentanta umiarkowanych pojęć i dążeń w swojskiej nadsekwańskiej publicystyce, Mallet du Pan'a. *) »Nie wiem, pisze, kto mógł »rozpowszechnić we Francyi przekonanie, że Polacy są na»szymi przyjaciołmi i zwolennikami naszej rewolucyi; mało »owszem jest krajów, w których głupota i duma rozsrożyłyby »się przeciwko nam z równą zaciekłością. Kilku posłów oświad»czyło się wprawdzie za nami; ale większa liczba tych po»słów należy obecnie do obozu malkontentów, i zdanie ich »było zawsze niemile przez ogół przyjętem.« **) W pojedynczych artykułach Majowej Konstytucyi widzi Méhée tylko parodję rewolucyjnych dekretów Zgromadzenia Narodowego, a w całości nowego stworzonego przez nią porządku rzeczy jedynie spełnienie życzeń Inocentego XI: *ah, quando haveremo un re in Polonia assoluto!* ***)

Jawnie przeto zachowujemy w tym okresie tę samą co i w poprzednim niezależność względem narzucających się nam obcych wpływów i obcych pierwiastków, których nie odpychamy, ale które przyjmujemy i swojemi czynimy z oględnością i wyborem. W obec rozlegających się na zachodzie, między walczącemi obozami, królobójczych, albo znowu wiernopoddańczą niewolniczością nacechowanych haseł, dobywamy z naszej piersi własne oryginalne hasło: »Król z narodem, naród z królem.« To zaś wszystko pozwala nam korzystać z rewolucyi, bez okupywania tych korzyści zbyt kosztownemi ofiarami. Nie przestrasza nas ona i nie odwraca nas od

---

*) Ob. s. 2—19 rozbiór artykułu *Mercure de France* poświęconego ocenie i pochwale Majowej Konstytucyi.

**) Strona 50.

***) Strona 94.

obranej poprzednio drogi, ale też nie popycha nas do żadnego gwałtownego na tej drodze kroku. Udziela nam tylko nowego silniejszego impulsu, dzięki któremu okres czteroletniego sejmu staje się kulminacyjnym punktem trzydziestoletniej naszej pracy około naprawy wewnętrznych i zewnętrznych naszych stosunków.

Powtórzyliśmy wyżej początek supliki podyktowanej mieszczanom przez Kołłątaja. Doczytajmy się końca: »Obijają »się o uszy nasze zagraniczne rozruchy, lecz my oświadczamy »przed Bogiem skrytości serc ludzkich przenikającym i przed »całym światem, iż dla Najjaśn. Króla Imci Stanisława-Au»gusta, łaskawie nam panującego, i dla Najjaśniejsz. Stanów »Rzpltej nieskażoną wierność i poszanowanie zachowujemy i na »zawsze zachować pragniemy; że żadnego takiego kroku przed»siębrać nie chcemy, któryby spokojność wewnętrzną w czem»kolwiek naruszał.... Rwie gwałtownie okowy swoje nie»wolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa czło»wieka i obywatela. Lecz w Polsce, król.... Senat.... cały »Stan Rycerski.... i każdy o tem jest przekonany, że wolność »jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętemi, że »podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy, i na tak »trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i wiecznie trwałego »rządu.« Zestawmy treść tych słów, z ich stylem i z teatralną manifestacyą, która im towarzyszy, z zachowaniem się i strojem czarnej processyi, która pod wodzą Dekerta nosi się ze swemi żądaniami od króla do Małachowskiego śród zapchanych zdumionem pospólstwem ulic, *) a odsłoniętą mieć będziemy przed sobą prawdziwą fizjonomję tej epoki. Oglądają się jawnie ci »w kryzy i szpady« przybrani municypaliści nasi na swych nadsekwańskich druchów, jak nie zapomina o nich pani Dekertowa, kiedy rugującemu ją z loży księciu Sapieże zaleca »aby pamiętał o tem co się w Paryżu »dzieje. **) Ale jawnie także, obronić się nie umiejąc od

*) Ob. Kalinka, op. cit. I. 507.

**) Tamże, s. 504.

zewnętrznego naśladownictwa w mowie i giestach, wyrzekają się oni rzeczywistej z przytomnemi im wzorami solidarności w duchu i czynie. Według słusznej uwagi, z którą odzywa się historyk spółczesnej literatury politycznej, »najskrajniejsze »pisma spółczesne z tego obozu wychodzące, (np. bezimiennie »wydana, a Barsowi przypisywana broszura p. t. Nie wszy»scy błądzą....) choć nieraz gwałtownością swoją niepo»trzebnie jątrzą umysły szlachty, nie dają się uwieść całkiem »teroryzmowi francuskiemu;... wyznają one otwarcie, że nie »chcą iść torem Francyi.« *) — I, ostatecznie, prócz niewinnych teatralnych popisów, nic z tego co dzieje się w Paryżu nie dzieje się teraz jeszcze u nas.

I znowu ogląda się na Paryż nasz stan rycerski, kiedy, z Małachowskim na czele, spieszy do Ratusza, dla ostentacyjnego wpisywania arystokratycznych imion w księgi miejskie; ale sprawę miejską załatwia po swojemu, nie po parysku, pod natchnieniem czysto-swojskich instynktów, pojęć i tradycyj, zrywając stanowczo na tym punkcie, tak jak na wielu innych, z rewolucyjnym zachodnim programem (ob. wyż. str. 60), a jednak daleko idąc na obranej przez się drodze. Jak daleko? Niech odpowie na to pytanie dzisiejszym oskarżycielom majowej konstytucyi spółczesne świadectwo, na którego wagę nie potrzebujemy kłaść nacisku. W roku 1792 stronnictwo konstytucyjne znajduje oskarżyciela — w Bułhakowie, który, nie bez przesady zapewne, odzywa się z tem, że »zni»weczyło ono prawie szlachtę, podnosząc mieszczaństwo do »tego stanu, i gotowem było do udzielenia wolności »wszystkim chłopom« (sic!) **).

Rola trzeciego naszego stanu w tym okresie inną jest wprawdzie u nas jak na zachodzie i różnica ta wpływa niezaprzeczenie, do pewnego przynajmniej stopnia, na odmien-

---

*) Obacz R. Pilat'a, O Literaturze politycznej Sejmu czteroletniego.

**) Bułhakow do hr. Razumowskiego, 17/28 lipca 1752 (w XLVII. tomie wyd. Russkawo Ist. Obszczestwa).

ność obustronnych zjawisk, choć przeceniać jej znowu nie chcielibyśmy za przykładem niektórych historyków.*) Dostawszy się do sali wspólnych posiedzeń bocznemi drzwiami, — bo drzwi główne zachowano dla dwóch innych stanów — trzeci stan francuski znajduje się niebawem u siebie i przyjmuje rolę gospodarza w tym przybytku narodowej reprezentacyi, z którego szlachta i kler wychodzą pogardliwie i nieoględnie, aby doń wrócić milczkiem, ukradkiem i z upokorzoną postawą. Nasz stan trzeci pozostaje na progu sejmowej sali. Ztąd, według słusznej uwagi Smitta,**) więcej arystokratyczny i w naturalnem następstwie mniej radykalny, z tradycyą narodową nie dającemi się potargać węzłami związany charakter naszego rewolucyjnego ruchu. Arystokratycznym jednak całkowicie, w ścisłem znaczeniu słowa i w ostrem przeciwieństwie do demokratycznych pierwiastków i zasad, nie jest ten ruch, tak jak i ruch francuski spółczesny absolutnie demokratycznym, ludowym, zwać się nie może. Rewolucya francuska jest dziełem burżuazyi. Główny sztab rewolucyjnej armii, falanga jakubińska, rekrutuje się przeważnie, wyłącznie niemal z niższych warstw mieszczańskich i wyższych, już wyemancypowanych, ludowych. Są tu lekarze małomiasteczkowi, jak Bô, Levasseur i Bodot; literaci drugiego i trzeciego rzędu, jak Barère, Louvet, Garat, Manuel, Rousin; profesorowie gimnazyalni jak Leonard Bourdon: dziennikarze, jak Brissot, Desmoulins i Fréron; aktorzy, jak Collot d'Herbois; artyści, jak Sergent; księża i mnisi, jak Fouché, Chabot, Lebon, Charles Lakanal i Grégoire; studenci dopiero co wychodzący ze szkół, jak Saint-Just, Monet de Strasbourg, Rousselin de Saint-Albin, Julien de la Drôme; ludu prawdziwego, ludu oderwanego od pługa czy warsztatu, rolnych czy miejskich rzemieślników nie widać.***) Lud ten, w masie swojej, zachowuje się, na prowincyi zwłaszcza, biernie, a nawet po-

---

*) Ob. Kariejew, *Padienie Polszi*, s. 132.

**) *Suworow und Polens Untergang*, II, 266.

***) Ob. Taine, *Les origines de la France Contemperaine*, II, 36.

dejrzliwie i niechętnie. *) W miarę zaś jak program jakubiński rozwija się i przyodziewa ostateczne swoje kształty, niechęć ta, całkiem usprawiedliwiona, wzrasta, potęguje się, i ona to dostarcza narzędzia późniejszemu tryumfowi reakcyi. Na liście giljotynowanych, uwięzionych i emigrantów, liczba ofiar należących do najniższego stanu przewyższa cyfrę razem wziętą tych, które zaliczyć się dają do wyższej i średniej klasy. Na 12,000 skazanych na śmierć, których pochodzenie i professya zaznaczonemi zostały, 7,545 jest chłopów, parobków wiejskich, rzemieślników, karczmarzy, żołnierzy, majtków, służących. Z 1900 emigrantów, w jednym departamencie Doubs, 1,100 należy do ludu. **) Bo też rządząca burżuacya nie łaskawszą jest dla tej klasy jak dla innych. Wszystko co wyłamuje się z pod jej niwelacyjnego programu obraża ją, zawadza jej. A lud jest swojego rodzaju arystokratą, przywiązanym do kawałka ziemi, którego każdą skibę oblał swoim potem, do tradycyj z któremi wzrósł, do pojęć, obyczajów i nawyknień, o których radykalne przekształcenie chodzi teraz. Więc w jednem z południowych miasteczek, w którem lud dał się pociągnąć do obalenia drzewa wolności wzniesionego naprzeciwko kościoła, zapada dekret trybunału rewolucyjnego, skazujący miasteczko na zrównanie z ziemią, 63 mieszkańców na śmierć, resztę na więzienie lub na osiedlenie w sąsiednich gminach. ***) Więc w Alzacyi, w ciągu jednej zimy (1794 roku), 50,000 rolników opuszcza swoje zagony przed dosięgającem ich prześladowaniem władz rewolucyjnych, i szuka schronienia na drugim brzegu Renu. †)

Do podjęcia takiego programu nie była zdolną nasza szlachecka rewolucya. Żywioł nasz rewolucyjny jednak, dla tego, że był szlacheckim przeważnie, nie był przez to samo ściśle arystokratycznym. Arystokracyą, w przyjętem i wła-

*) Tamże, III, 32.
**) Tamże, III, 435.
***) Berryat St. Prix, *La Justice Révolutionnaire*, s. 419.
†) Taine, op. cit. III, 436.

ściwem na zachodzie znaczeniu tego słowa. nie mogła być nazwana drobna szlachta nasza. Zastrzegliśmy się już wyżej (ob. str. 190), przeciwko temu pojęciu. Za sprawą i współudziałem w politycznem życiu tej masy zaściankowych i zagonowych piastunów szlacheckiego klejnotu i szlacheckiego przywileju, pewien rodzaj demosu odegrał swoję rolę w ostatnim epizodzie naszej politycznej przeszłości tak jak i we wszystkich poprzednich. Nie stanął on wprawdzie górą, mimo swej liczebnej przewagi; nie wysunął się na czoło; nie owładnął ruchem. Zwyciężył pierwiastek arystokratyczny, zaznaczając nawet dobitnie swoje zwycięztwo w artykule majowej konstytucyi usuwającym ze sfery politycznego życia szlachtę nieosiadłą. Nie mniej jednak wypadło twórcom konstytucyjnej reformy i przywódzcom przygotowywującej ją kampanji liczyć się na każdym kroku z tym demokratycznym żywiołem, z jego specyficznemi aspiracyami, pojęciami i narowami. I ztąd właśnie kompromisowy, umiarkowany, oględny kierunek całego tego polityczno-społecznego przewrotu.

Skądinąd, dla udzielenia reformatorsko-rewolucyjnemu ruchowi u nas tego gwałtownego charakteru, z którym występuje on spółcześnie nietylko we Francyi ale i w innych ościennych krajach, np. w Belgji, brakuje u nas jednego jeszcze znachodzącego się tam pierwiastka: opozycyi. Nie iżby nie było żadnej róznicy zdań, poglądów i programów; różnica taka istnieje; występuje nieraz bardzo wyraźnie, a zaznacza się czasem bardzo dotkliwie; ale jej obecność odbija się wyłącznie w powolnym postępie reformatorskiej pracy, i prowadzi jedynie do owych kompromisowych tej pracy rezultatów; nie wywołuje ostrego między walczącemi z sobą stronnictwami zatargu Dla czego? Dla tego najpierw, że walka, z którą się tu spotykamy, jeżeli jest do pewnego stopnia walką żywiołów społecznych, niższych i wyższych warstw pewnej klasy, nie jest ostatecznie walką jednej klasy z drugą. Jakkolwiek różniącemi się od siebie stanowiskiem społecznem, majątkiem, obyczajem i strojem nawet mogą być te warstwy, istnieje między niemi pewien łącznik, pewien węzeł wspólnych

tradycyj, idei i ideałów, i, co najwięcej znaczy, silna solidarność wspólnych interesów. Szlachcic na zagrodzie wie dobrze o tem, (o ile przynajmniej i kiedy nie upił się z panem wojewodą za sejmiku), że równym nie jest temu wielmoży, któremu kłania się do kolan i u którego spędził najpospoliciej młodzieńcze lata na służbie, pełniąc jego rozkazy, a za niewypełnienie biorąc plagi na kobiercu; ale pieczętuje się tym samym albo równym co do zaszczytu klejnotem; byle fortuna dopisała, może zasiąść razem z panem wojewodą w senacie, bodaj na drążkowem krześle; a, czy mu fortuna dopisze czy nie, posiada z nim razem jeżeli nie tysiące to dziesiątki dusz chłopskich, które tak samo przez Pana Boga, czy przez prawa Rzpltej powierzone zostały jego dyskrecyonalnej władzy. I to wszystko czyni, że nieprzyjaciołmi nieprzejednanymi nie mogą być między sobą pan wojewoda w podbitej sobolami delji, i pan brat szlachcic w szaraczkowej oponie.

Jeżeli zaś to wszystko nie stosuje się całkowicie do szlachty bezrolnej, tedy i przedstawicieli tego właściwego gminu szlacheckiego solidaryzuje z arystokracyą szlachecką uznana i zazdrośnie, przy każdej sposobności, windykowana przez nich wspólność pewnych przynajmniej przywilejów, więc chociażby tylko przywileju noszenia szabli, spędzania z drogi chłopskich kałamaszek, zasiadania pierwszego miejsca w karczmie, i tym podobnych zaszczytów i dostojeństw.

Ale jest druga jeszcze i essencyonalniejsza przyczyna badanego tu zjawiska, wiążąca się już ściśle z ogólnemi właściwościami charakteru, temperamentu, genjuszu narodowego, i z nich wynikająca. Są stronnictwa w łonie czteroletniego sejmu i po za jego obrębem; są grupy, fakcye i uzbrojone przeciwko sobie obozy; ale niemasz w żadnym obozie, w żadnem stronnictwie i u żadnego nawet pojedyńczego szermierza tej stanowczości, która, wywołując równie stanowczy opór, sprowadziłby była zdolną radykalny i przejednać się nie dający antagonizm. Sejmowi antagoniści mieszczańskiego stanu i jego uroszczeń, zacząwszy od domagania się »inkwizycyi i kary« surowej przeciwko sprawcom »buntowniczego

spisku,« który doprowadził »gromadę kramarzy i szynkarzy« do występowania z »tak niesłychanemi pretensyami, *) kończą na odmawianiu jedynie decydującego głosu przypuszczonym do obrad sejmowych municypałom. I nawzajem, stronnicy municypałów odstępują po kilkodniowym zaledwie, a czysto parlamentarnym oporze, od »*decisivy*.« **)

Rys to może ujemny poniekąd naszej umysłowej natury, ale może także jeden z tych, którym, obok wielu fatalnych opóźnień i uchybień w postępie naszego historycznego rozwoju, zawdzięczamy pogodne tło i jasny, bezkrwawy wątek naszej historycznej przeszłości. »Wszystkiego mieć nie można,« powiedział francuski myśliciel. Nie powiemy też z naszym historykiem: »Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie.« ***) Powiedzielibyśmy raczej: Dałeś nam wiele dobrego, ale nie pozwoliłeś korzystać z Twoich darów. Dałeś nam co potrzebńem nam było do stopniowego i spokojnego osiągnięcia naszych przeznaczeń, ale nie dałeś ani spokoju, ani czasu. Kazałeś nam owszem działać pośpiesznie i gwałtownie, a odmówiłeś instynktu gwałtowności. Ci, którzy przyznają sobie dziś prawo do surowego sądzenia naszych postępków, zarzucają nam, że reforma, o przeprowadzenie której pokusiliśmy się w latach 1788 — 1792, nie była dość stanowczą i radykalną, aby mogła była nas zbawić; †) ale jednocześnie wyrokują, nie bez słuszności pewnej, że taka jaką była ta reforma, była jeszcze u nas przedwczesną. ††) Przekształcając i tak dość pośpiesznie nasz polityczny i społeczny ustrój, usuwając jego wady i ułomności, nie zdobywamy się na stworzenie siły mogącej stawić czoło przeciwnikom nowego

---

*) Ob. mianowicie głosy Jezierskiego, kasztelana łukowskiego; Zielińskiego, kaszt. bieckiego; Suchodolskiego, Butrymowicza i innych, w Zbiorze Mów z pism niektórych. Wilno, 1830.

**) Listy Stanisława Augusta do Bukatego.

***) Szujski, Dzieje Polski, nagłówek.

†) Kariejew, *Polskija Reformy*, XVIII w. s. 620. — Porówn. Kostomarow, op. cit. II. 661.

††) Tamże, s. 556.

porządku, bo niemasz tych przeciwników. Niemasz ich na razie zewnątrz kraju: Rossya, zajęta na odległym wschodzie, milczy; a Prusy, oglądając się na Toruń i na Gdańsk, przyklaskują naszym usiłowaniom; zdają się obiecywać im poparcie. I niemasz ich także na wewnątrz. Kwestya to wprawdzie, która pozostaje sporną w krytyce historycznej, ale która musi prędzej czy później być rozstrzygniętą w tym sensie, którego się tu trzymamy. *) Świadectwa dyplomatyczne, na które w przeciwnym sensie powołuje się Herrmann, **) podejrzane są, jako pochodzące ze źródła, w którem niepodobna dopatrzyć się należytej bezstronności. Essen nienawidzi wyraźnie nas i wszystkiego co nasze. Hailes niemoże nam darować, iż dla przyjaźni pruskiej i prusko-angielskiego przymierza nie poświęciliśmy Torunia i Gdańska. Jednak i w tych świadectwach byłby wspomniany dopiero co historyk znalazł potwierdzenie naszego własnego wniosku, gdyby mu się było podobało uwzględnić ich treść całkowitą i dowolnemi wyciągami nieprzebrakowaną. Cytuje on skwapliwie depesze angielskiego posła z niechęcią o konstytucyi 3 maja się wyrażające; przemilcza o innych. W ten sposób wyzyskiwane archiwalne materyały do wszelakich wniosków doprowadzić mogą. ***) W rzeczy samej już w kwietniu 1791 roku donosił Hailes swemu gabinetowi, iż powstrzymuje wszelkiemi siłami Polaków od przeprowadzenia monarchii dziedzicznej, nie przypuszcza bowiem, aby reforma ta spotkać się mogła z ogólnem

---

*) Obacz bardzo stanowcze w tym sensie uwagi R. Pilat'a, loc. supra cit.

**) *Geschichte des Russischen Staates*, Ergänzungsband s. 358 i nast.

***) Co należy myśleć o krytycznym zmyśle i sumienności historyka, który, opowiedziawszy o tem jak król pruski na wiadomość o wypadku 3 maja udzieloną sobie przez Jabłonowskiego odpowiedział listem najprzychylniejszych wyrazów pełnym, nie może wydziwić się bezczelności Polaków, którzy list ten poczytali za dokument poważny i dyplomatyczną mający wartość? (Op. cit. VI, 364). Dla wyjaśnienia swojego poglądu autor ucieka się do gry słów. Oświadczenia Jego Król. Mości były „*verbindliche*« nie zaś „*bindende.*“ (Tamże).

uznaniem narodu. Nie przypuszczają i dziś *a posteriori* niemieccy, rossyjscy i wtórujący im polscy historycy takiego przyzwolenia ogółu szlacheckiego na zamach wymierzony przeciwko jednej ze »źrenic« szlacheckiej wolności. Domyślają się jedni za drugimi, iż zamach ten właśnie, uczucia powszechności obrażający, skompromitował dzieło 3 maja, torując drogę targowickiej kontr-rewolucyi. *) Czy jednak nie zmienił zdania angielski poseł? Otóż właśnie że je zmienił, i całkowicie! Mamy przed oczami majowe i czerwcowe jego sprawozdania, starannie pominięte przez niemieckiego historyka, i oto co w nich znajdujemy: przyznaje Hailes, że się omylił. »Wielka reforma konstytucyjna przeszła »przez sejm, falą entuzyazmu niesiona, i przyjętą »została przez kraj z najzupełniejszem uznaniem. Obeszło »się bez rozlewu jednej kropli krwi.« A dalej: »Spokój zu»pełny panuje w Warszawie i na prowincyach; niemasz »śladu opozycyi przeciwko nowym urządze»niom, i stronnictwo rossyjskie, przed niedawnym czasem »tak potężne, znikło zupełnie.« **)

Cóż więc się stało z ową opozycyą, z owemi obrażonemi uczuciami szlacheckiego społeczeństwa, z owem potężnem stronnictwem rossyjskiem? Czy nie uniosła ich, razem z protestami Suchorzewskich, Ożarowskich i Czetwertyńskich, ta sama »fala entuzyazmu,« przed którą ugięli się tacy nawet ludzie jak Ksawery Branicki, zaprzysięgając nową konstytucyę? Dodamy że opór, w ten sposób przełamany, nie był chyba nigdy bardzo silnym. Takiego silnego oporu, takiej groźnej opozycyi, jakiej domyślał się *a priori* Hailes, nie znalazła w całej historyi naszej żadna reforma. Tylko, jeżeli brakło twardych antagonistów, brakło, w równej mierze, twardych

---

*) Korzon. op. cit. IV, 597, 648. — Kalinka, Fragmenta do 3-go tomu Sejmu Czter. druk. w „Kraju," 1888.

**) Hailes do Lorda Leeds 3, 5 maja. — Tenże do lorda Grenville 28 maja i 15 czerwca, 1791 roku. Record Office. (Cyt. w dziele Lecke'go: *Hist. of Engl.* V, 545).

inicyatorów i obrońców jakiegokolwiek programu: jednych i drugich urabiała przyroda z tego samego materyału, a ten materyał nie był granitową opoką. Może nawet w braku właśnie gwałtownego przeciwieństwa konserwatywnych, reakcyjnych żywiołów, istniejących bezsprzecznie, ale tak łatwo sparaliżowanych, uśpionych, obezwładnionych, szukać potrzeba jednego i nie najmniej ważnego czynnika bliskiej katastrofy, z którą spotkać się przyszło majowym naszym rewolucyonistom, i bolesnej różnicy przeznaczeń, które, w jednej i tej samej epoce, zgotowane zostały na dwóch krańcach Europy, dwom pokrewnym z wielu względów rewolucyom: naszej i francuskiej. Tezą już dziś utartą w historyografji francuskiej, że emigracya i podający jej rękę reakcyjny opór zachodnich departamentów nie tylko nie stały się przeszkodą dla tryumfu rewolucyjnego żywiołu wewnątrz kraju, ale ułatwiły jego tryumf w starciu z zewnętrznemi siłami, potęgując jego siłę własną, podniecając jego energję, wywołując ten szał rozdrażnionych uczuć i namiętności, z którego wyszły terorystyczne rządy, ale wyszła także zwycięzka przeciwko europejskiej koalicyi kampanja. *)

Tej energji, tego szału zabrakło właśnie u nas — bo nie było na razie dostatecznych do rozwinięcia go pobudek. Entuzyazm, wzbudzony dniem 3 maja, mdłym się okazał, jak mdłym był antagonizm na bok przezeń usunięty. Opozycya prawdziwa, rezolutna, stanowcza, nie przebierająca w środkach zjawić się miała później dopiero — i zjawiła się za późno dla wywołania tych samych co we Francyi zjawisk, jeżeli w ogóle wywołać je była zdolną śród odmiennych a już wskazanych warunków. Entuzyazm pierwotny, jeżeli mógł być podniesionym do tego diapazonu, do którego dźwignął się tam na zachodzie, musiał już tutaj osłabnąć. Puls zwolniał w rozgorączkowanem chwilowo ciele, krew ostygła, rozprzęgły się nerwy. I opozycya, z zewnątrz przychodząca,

---

*) Ob. Sorel, op. cit. II, s. 560 i następ.

dokazała swojego z taką samą łatwością, z jaką dokonane zostało dzieło same zniszczeniu przez nią przekazane.

Przyszła zaś ona z zewnątrz i oparła się na zewnętrznej głównie przemocy. Nie tak chcą zapewne jedni i drudzy historycy. *) Ale tak chce historya. Gdzie szukać wypada dowodów przemawiających za solidarnością ogółu szlacheckiego z targowickim programem? Czy na niemym grodzieńskim sejmie? Czy na samym akcie konfederacyjnym, kędy świecą imiona takich przedstawicieli szlacheckiego społeczeństwa jak Antoni Złotnicki, Adam Moszczyński, Jan Swiejkowski, Franciszek Hulewicz? Trzebaby chyba dowieść pierwej, że ogół szlachecki składał się z pana Potockiego i jego pieczeniarzy.

W tym względzie zresztą publikacye, dokonane w ostatnich czasach przez samychże rossyjskich historyków z bezstronnością której należy się uznanie, przyniosły nam świadectwa rozstrzygające i nie zostawiające miejsca dla żadnej z dobrą wiarą połączonej kontradykcyi. Jaką jest siła stronnictwa, na którem zamyśla oprzeć się gabinet Petersburgski, rozpoczynając robotę Targowicką? Mamy odpowiedź na to pytanie w instrukcyi udzielonej pod datą 19 kwietnia 1792 roku ajentowi dyplomatycznemu akredytowanemu przy Targowickim rządzie, baronowi Bühlerowi, a ogłoszonej drukiem w 47 tomie cennego zbioru wydawanego przez Rossyjskie Towarzystwo Historyczne. I odpowiedź ta brzmi kategorycznie: »*Ce parti composé de 15 à 16 personnes,*« opiewa instrukcya. Wielu skądinąd niechętnych liczy, w łonie Sejmu Czteroletniego, konstytucya 3 maja? Około 90, podług doniesień Bułhakowa. Dziewięćdziesięciu senatorów lub posłów na pięciuset! **) A jeszcze Katarzyna sama, wstrze-

---

*) Ob. Kostomarow, op. cit. II, 115—119. — Kariejew, Padienie Polszi, s. 25.

**) Oto wykaz przesłany przez rossyjskiego posła i załączony przez Katarzynę do instrukcyi udzielonej Kreczetnikowowi pod datą 11 kwietnia 1792 roku:

mięźliwszą się czyniąc od swego dyplomatycznego ajenta, oświadcza iż na opozycyjne skłonności tych przeciwników konstytucyi liczyć nie można. Nie można liczyć nawet na takich ludzi jak marszałek nadworny Raczyński, kasztelan winnicki Ożarowski i wojewoda sieradzki Walewski.*)

To przecież wymowne!**)

I bądź co bądź zjawienie się opozycyjnego żywiołu, jakimkolwiek on był, — wrócimy, jeżeli Bóg da, później do tej spornej i do innych, tutaj zaledwie dotkniętych kwestyj — otwiera nową epokę w historyi naszego rewolucyjnego okresu; nadaje rewolucyjnemu ruchowi nowy kierunek; wprowadza na scenę nowe żywioły. Szedł ów ruch dotąd z góry, z królem na czele i najwybitniejszemi przedstawicielami arystokratycz-

---

Senatorów i ministrów na których liczyć można.	15
Posłów.	36
Senatorów i ministrów przeciwnych sejmowym postanowieniom i czekających tylko na sposobność dla objawienia swojej opozycyi . .	19
Posłów.	20
Razem. .	90
Senatorów, ministrów i posłów na sejmie . .	500

(Sbornik Russ. Ist. Obszcz. T. XLVII, s. 270).

Posiadamy także ogłoszone drukiem imiona owych piętnastu czy szesnastu początkowych Targowiczan. Figurują one u spodu supliki złożonej przed tronem Imperatorowej. Czytamy tedy: Stanisław Felix Potocki; Ksawery Branicki, hetman weliky (sic. we francuskim oryginale); Antoni Czetwertyński, kasztelan przemyski; Seweryn Rzewuski, hetman polny korony; S. Kossakowski; Jerzy Wielhorski; Adam Moszczyński; Antoni Złotnicki, Jan Suchorzewski, Jan Zagórski, Jan Swiejkowski, Michał Kobyłecki, Fryderyk Wolski, Disma Bończa Tomas (sic). (Tamże, T. XLVII, s. 316).

*) W instrukcyi dla Bühlera.

**) Chcemy przypuszczać, iż dokumenta te niewiadomemi pozostały panu Kariejewowi; sądzimy zaś, że byłyby one odstręczyły i pana Korzona od wygłoszonych przezeń wniosków, co do roli, którą nienawistna jakoby ogółowi szlacheckiemu „sukcessya“ odegrała w rozprzestrzenieniu kadrów Targowicy (IV, 642).

nej sfery. Teraz król przystąpił do Targowicy; arystokracya sprzeniewierzyła się dźwigniętemu przez się sztandarowi, albo nie dopisała podjętej przez się roli; zaczynają się działania od dołu, i te, w koniecznem następstwie, wysuwają naprzód motłoch uliczny który, stając się głównym aktorem, wywiązuje się ze swojej roli po swojemu. Szubienice wystawione w Warszawie i w Wilnie noszą w historyi napis: *plebs fecit.* Szła także rewolucya nasza, w pierwotnem swojem stadium, drogą otwartą, legalną, urzędową; teraz dostępnemi jej pozostały tylko utajone i kręte ścieżki, ciasny i ciemny labirynt sprzysiężeń, spiskowych knowań i przygotowywanych w ukryciu zamachów. Nakoniec, przestała ona niejako być samodzielną; zawisłą się stała od drugiego solidarnie z nią związanego a do działania wstępnym bojem i nieprzebierania w środkach naturalnie nakłonionego ruchu; przeszła pod komendę narodowego powstania, walki o niepodległość. Ztąd bliższe jej w tym okresie zetknięcie się z zachodniemi wzorami, z francuskim jakubinizmem i francuskim terorem.

Zetknięcie niezupełne jednak i teraz jeszcze, naśladownictwo połowiczne, nieśmiałe i dorywcze tylko. Są porywy w tym kierunku, stałego i konsekwentnego rozpędu nie widać do końca. Dla wywołania go i utrzymania w odpowiedniej sile, brakuje znowu odpowiednich żywiołów. Brakuje najpierw z góry, między kierującemi rewolucyjnym ruchem, prawdziwych rewolucyonistów o francuskim zakroju. Za Kościuszką przybywa w końcu 1793 roku do Krakowa Kołłątaj, »poprzedzony jakoby sławą drugiego Robespierre'a.« *) Skąd wziąść mu się mogła owocześnie ta sława zgadnąć trudno. Nie oczywiście z jego politycznej działalności w epoce sejmu czteroletniego, podczas którego szedł ręka w rękę ze stronnictwem konstytucyjno-monarchicznem. Później, i aż do wybuchu Kościuszkowskiego powstania, jedynym, o ile nam wiadomo,

---

*) Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów, III, str. 436.

publicznym wyrazem jego poglądów i usposobień był udział przewodui w redakcyi dzieła O ustanowieniu i Upadku konstytucyi 3 maja, w którem to dziele śladu Robespierrowskich tendencyj nikt chyba dopatrzyć się nie potrafił. Sławy więc terorystycznej nie mógł on nieść z sobą. Czy niósł przynajmniej utajone chęci i zamysły tego rodzaju? Kreślący jego charakterystykę historyk »Sejmu Czteroletniego« zaznacza zmianę, która owocześnie zaszła w jego wyobrażeniach i skłonnościach. Istotnie ogłoszona drukiem korespondencya jego zawiera niektóre wskazówki w tym sensie. Ale na czem poległa owa zmiana? Widzimy, iż w końcu 1792 roku rzekomy Robespierre polski dalekim jest jeszcze bardzo od sympatyzowania nietylko z nadsekwańskiemi gwałtownościami rewolucyjnemi ale nawet z ogólnym prądem czasu, którego charakter rozumie jednak doskonale. »Zawsze to »jest wojna ludu z monarchami, pisze, zawsze to jest rewo»lucya opinji« i dodaje natychmiast: »Niestety, jak haniebnie kończy się wiek XVIII!« *) A w innym liście: »Jeżeli »jest smutna postać interesów naszych, całej Europy nierów»nie okropniejsza. Wojna ludu wydana despotom, chociaż »pochlebną dotąd nie jest stroną ludzkości, »któż wie jak się zakończy. Tryumfy w Francyi obalą w całej »Europie despotyzm, szlachectwo i duchowieństwo. Jasno »tedy widać jaki nas los czeka, ile duchownych.« **) Niebawem jednak niemiłe te wrażenia i obawy rozchwiewają się w jego umyśle i w jego sercu, albo przynajmniej ustępują miejsca innym potężniejszym, a dla tego co się dzieje we Francyi przyjaźniejszym uczuciom. Pod wpływem jakich przyczyn? »Fakt ten, pisze Kalinka, świadczy że i w nim także niewiele »być musiało zmysłu moralnego, kiedy się tak prędko w du»szy jego zatarł, i kiedy zbrodnie Republiki przestały go »razić od chwili gdy się jej powodziło.« ***) Więc przed

*) Do Strassera, Lipsk, 29 września 1792 r.

**) Do ks. Pokubiaty, Lipsk, 2 grudnia, 1792 r.

***) Sejm Czteroletni, II, 391.

tryumfami republikańskiego oręża ukorzył się były obrońca sukcessyjnego tronu w Polsce? Poszedł za powodzeniem, składając dowód duchowej nikczemności? Ależ kreśląc ten wyrok potępienia, historyk nasz miał przed oczami, (bo powtórzył zeń jeden ustęp), list z dnia 13 grudnia 1792 roku, w którym odsądzony od zmysłu moralnego wygnaniec wyspowiadał się z moralnych pobudek narzucających mu owę kapitulacyę przed zwycięzką Republiką: »Zaczem już to »oczywiście widać, że my od Moskwy żadnej uczciwej rezo»lucyi spodziewać się nie możemy, bo jak widzę wszystkie »dwory o niczem dziś nie myślą tylko o zjednoczeniu się »przeciwko Francuzom, a w nagrodę wszystkich kosztów za»mierzają sobie podział z Polski, z Niemiec i z Francyi. Już »tedy w całej Europie niemasz tylko dwie »partye: Francya przeciwko wszystkim panującym za »wolnością ludu, monarchowie przeciwko Francyi za despo»tyzmem i staremi zwyczajami.... Każdy czuje tę prawdę, »że Francuzi, postawiwszy się w stopniu tak szanownym, są »jedynymi despotyzmu gromicielami. Wojna ich jest wojną »całego ludu, bo sprawa, o którą się biją jest sprawą wol»ności. Dla czego bardzo sprawiedliwie JW. Pan uważasz: »że i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o oj»czyźnie.« *) Sprawa Polski walczącej o niepodległość i broniącej się przed zaborem zesolidaryzowała się w jego oczach, (i nie w jego oczach tylko), ze sprawą Francyi wypowiadającej wojnę despotycznym i zaborczym monarchiom europejskim, więc zapomniał o zbrodniach i gwałtach, które wstrętem pierwej przejmowały jego duszę. Że przenikał trafnie myśl, która kierowała anti-rewolucyjną koalicyą, kto dziś zaprzeczyć zechce? Że się omylił w rachubach swoich opartych na naturalnym związku między zagrożonemi przez tę koalicyę interesami, czy można go bardzo winić o to? A już piętnować go za to że, za przykładem tylu innych spółczesnych ofiar despotyzmu i przemocy, wyciągał ręce do bratnich,

---

*) Do Stanisława Małachowskiego.

jak przypuszczał, dłoni francuskich, nie bacząc że skrwawione one krwią niewinną i występne, o tem pomyśleć nie byłby chyba powinien polski historyk. Co było na on czas serc szlachetniejszych we Włoszech, w Niemczech, wszędzie gdzie, pod dawnem czy świeżo narzuconem jarżmem obcych czy swojskich ciemiężycieli, budziło się pragnienie wolności, wszystko garnęło się do tego wybawczego uścisku! Ale, dodaje nasz historyk, motywując surowy sąd swój, »ten człowiek »stanu i polityk praktyczny zaczyna konspirować!... ten da- »wny protegowany Prymasa, przyjaciel zacnego Marszałka »sejmowego a później czynny doradzca króla, — staje się »człowiekiem rewolucyi!... *) Sprowadza do siebie »zaufanych ludzi, wysyła ich w różne strony, Kościuszce daje »pieniądze na drogę do Paryża, do Londynu, do Szwecyi....« Trudno uwierzyć, iż coś podobnego czyta się pod piórem polskiego pisarza. Więc nie godziło się polskiemu mężowi stanu konspirować w roku 1794 z Kościuszką! Więc konspiracya, bodaj zmierzająca do wyzwolenia ojczyzny od obcego jarżma, nie jest, nie może być w żadnym przypadku narzędziem, którem posługiwać się winien praktyczny polityk! Oto do czego nas doprowadziła rzekoma trzeźwość i pozytywność nowej historyozofji naszej! Zaiste z takim poglądem nie odezwał się żaden z niemieckich nawet czy rossyjskich pisarzy omawiających tę tragiczną chwilę dziejów naszych. Ani też nie pomyślał żaden rossyjski historyk o wyrażeniu zdania iż, konspirując w roku 1612 przeciwko zajmującej Moskwę załodze polskiej, Minin i Pożarski złożyli dowód niedostatecznie w nich rozwiniętego zmysłu moralnego czy politycznego. Gdyby Kościuszko był wygrał bitwę pod Maciejowicami, (a wygrać ją było łatwo podług zdania naszego historyka, **) na które zresztą pisać się nie chcemy), nie byłoby imienia większego w politycznej historyi wszystkich czasów nad jego i jego współpracowników imię. Sądzimy, że i tak mało jest pię-

*) Podkreślone w oryginale, Sejm Czteroletni, II, 391.
**) Tamże, s. 397.

kniejszych. I nie innym był sąd spółczesnych, — nawet w Petersburgu. Czy więc konspiratorom z 1794 r. należy się zarzut nikczemnej uległości przed powodzeniem?

Jak większa skądinąd część powstań, tak i powstanie z roku 1794 stało się raczej samodzielnym wybuchem nagromadzonych w łonie poćwiertowanego i srodze nękanego narodu palnych materyałów niż dziełem czyjejśkolwiek pojedyńczej inicyatywy. »Rewolucya zrobiła się sama naturalną rzeczy koleją,« pisze Linowski. *) Więc i przed zarzutem lekkomyślności, niedostatecznego obliczenia środków i szans powodzenia obronić winna historya tych, którzy marzyli o wyzyskaniu spółczesnych wszech-europejskich wstrząśnień dla ocalenia swojego kraju, ale nie dali Madalińskiemu rozkazu do wyruszenia w pole. Ze środkami i szansami temi rozważnie rachował się Kołłątaj, jak widać z jego listów i jak przyznaje sam Kalinka. Bardzo wcześnie nawet chłodnem swojem spojrzeniem i wytrawnym sądem przeniknął to, iż bezpośredniej pomocy od nadsekwańskich rewolucyonistów spodziewać się nie należy, a przeto »oglądać się nie można

---

*) „List do Przyjaciela.“ Porów. w tym samym sensie: Lucyan Siemieński wstęp do „Pamiętnika o Kościuszce,“ Pawlikowskiego. (Przegląd Polski, 1876). Sam „Pamiętnik“ wymownych w tymże sensie dostarcza dowodów. Nie inaczej brzmi odnośny ustęp Pamiętników Ogińskiego:

„L'opinion publique attribua à Ignace Potocki et à Kollontaj l'in„surrection de Pologne dont nous parlons; mais le fait est qu'ils se „joignirent aux insurgés sans que cetté révolution ait eté leur propre „ouvrage. Elle fut celui de l'effervescence de la jeunesse, qui suppor„tait impatiemment le joug étranger et du désespoir des troupes qu'on „allait reformer. Potocki et Kollontaj s'occupaient à la vérité dans „leur exil des moyens de relever la Pologne; mais ils attendaient pour „cela des circonstances plus favorables. Bien loin d'approuver l'éclat „que l'on donna prématurément, à la révolution polonaise, ils en furent „affligés, et, s'ils se rangèrent sons l'étendard de leur patrie, ce fut „parcequ'on l'avait levé et aussi parceque, à cette époque, ils regardaient „l'inaction comme un crime.“ Ogiński, *Mémoires*, I, 359. — Ob. nakoniec: Seume, *Einige Nachrichten*, s. 98.

»tylko na siebie samych; okoliczności nieopuszczać trzeba gdy »się okażą; bez przyjaznych zaś okoliczności nic płocho nie »przedsiębrać, przedsiebranych układów bez rozsądnego wy»rachowania do skutku nieprzywodzić.« *) Kalinka przypuszcza wprawdzie, iż te rozsądne rady były spóźnionym owocem doświadczonych już przez autora rozczarowań. Ale na czem oparte jest to przypuszczenie? Oto ustępy, z któremi spotykamy się rokiem wcześniej w korespondencyi oskarżonego, służącej, jak wnosić nam wolno, za jedyną podstawą do aktu oskarżenia: »Jeden krok zapamiętały ciągnie za sobą miljo»nowe krzywdy i szkody....« (27 stycznia 1793). »Niech „sobie rezonują jak chcą, to jest rzeczą oczywistą, że wszy»stkim układom i obietnicom gabinetów Europejskich wierzyć »nie można....« (2 lutego 1793). »Nie widzę naco bym te»raz był w Polsce przydatny, zwłaszcza że nie wierzono, że »ten kraj inaczej ocalonym być nie mógł, tylko przez własne »siły....« (9 lutego 1793). I tak dalej przez cały ten rok, w ciągu którego ostrzega także Kołłątaj Kościuszkę, wysłanego jakoby przez się do Londynu, »a b y n i e p o k a z y w a ł s i ę w A n g l j i....« (18 lipca, 1793)!

Na czem wreszcie opiera się wymierzony przeciwko byłemu stronnikowi pokojowej rewolucyi 3 maja zarzut sprzyjania rewolucyjnym »zasadom francuskim.« **) Na jakich postępkach poprzedzających wybuch powstania? Były »protegowany Prymasa i przyjaciel zacnego Marszałka sejmowego« dostarczył pieniędzy przyszłemu bohaterowi z pod Racławic na podróż do Francyi. To jedyny znowu fakt powołany w akcie oskarżenia. I fakt ten jest prawdziwym. Ale przypomnijmy najpierw warunki, w których oskarżony dopuścił się tego karygodnego czynu. Pod datą 29 grudnia 1792 r. czytamy we wspomnianej już korespondencyi co następuje: »Nadjechał tu Jenerał Kościuszko, któremu z Galicyi kazano »wyjechać, a którego w Polsce ostrzeżono, że go Moskale chcą

*) Do Barsa, 6 grudnia, 1793.
**) Kalinka, loc. cit. s. 392.

»schwytać. Człowiek ten, nie widząc dla siebie bezpieczeń-»stwa ani w Galicyi, ani w Polsce, powiada nam, że chce »jechać do Francyi.« Co więc w tych warunkach należało czynić »praktycznemu politykowi« i »prawdziwemu mężowi stanu,« wyznającemu nienawić dla »francuskich zasad«? Wydać tego człowieka »Moskalom«? Przypuśćmy zaś że ułatwionej mu podróży do Paryża towarzyszyły, (a sądzimy, że tak było istotnie), jakoweś zamiary polityczne, chęć porozumienia się z rządem francuskim. Ależ w tym czasie porozumienia takiego szuka jeszcze w Paryżu Anglja sama! Nie piszemy tu apologji konspiracyi ani konspiratorów. Nie mamy osobiście żadnego upodobania do polityki prowadzonej tą drogą. Mamy nawet do niej wstręt rzetelny, i wierzymy iż wywdzięcza się ona rzadko pożądanemi rezultatami. Nie żywiemy także wielkiej ufności w skuteczność narodowych powstań, i gotowiśmy przyznać, że porywanie się z motyką na słońce, nawet w obronie narodowej niepodległości, może być, w danych warunkach, nietylko szaleństwem ale zbrodnią. Tylko, z historycznego punktu widzenia, mając wzgląd na to, iż dzieje świata dostarczają nam bądź co bądź przykładu sprzysiężeń i powstań świetnem uwieńczonych powodzeniem, musimy skłonić się do wniosku iż wszystko, w tej materyi zawisło od warunków. Owoż jeżeli dziś jeszcze zdawać się może historykowi, że było łatwą rzeczą zamienić w zwycięztwo Maciejowicką klęskę, tedy nie wypada mu chyba potępiać tych, którzy owocześnie przypuścili podobieństwo takiej wygranej, ani zwłaszcza tych, którym się zdało, że nie godzi im się przesądzać wyroku przeznaczeń i odmawiać swojego ramienia ojczyznie, bodaj w wątpliwej ale ostatnią nadzieję otwierającej walce. *)

A teraz zapytajmy o rewolucyjne zamachy Kołłątaja »na zasadach francuskich« w ciągu powstania samego. Słyszymy, że »jego to sprawą były podwójne wieszania w War-

*) Cudzoziemcy nawet tak tę rzecz owocześnie pojmowali (ob. Seume, *Einige Nachrichten*, s. 98).

szawie, w maju i w czerwcn.« *) Gdzie dowód tego twierdzenia? Czy znowu w dyplomatycznych dokumentach, na które powołuje się Herrmann w raportach Essena? Ale w takim razie, Kołłątaj ma wspólnika, o którym godzi się uczynić wzmiankę. Podług doniesień saskiego dyplomaty sprawcami czerwcowych rozruchów byli: Konopka, kreatura Kołłątaja, i Dembowski, którym kierował Ignacy Potocki. Tego ostatniego nie spodziewaliśmy się widzieć między szubienicznymi bohaterami. Ale nie mamy wyboru. Albo powołane świadectwo zasługuje na wiarę, a wtedy Potocki wart Kołłątaja, i obu należy się równy wymiar potępienia i hańby. (Wszystkie świadectwa spółczesne stwierdzają nieustające w tej epoce porozumienie między dwoma tymi politycznymi sprzymierzeńcami). Albo świadectwo, o którem mowa, podlega zakwestyonowaniu, a wtedy usunąć je wypada na bok całkowicie. Prawda że, jak o tem sam wspomina saski ajent, jego doniesienia opierają się tylko na pogłoskach, a przytem wywołana uliczna zawierucha miała, podług jego domysłów, inny cel, co do którego zresztą nie udziela on nam żadnej wskazowki. **)

Nie cytuje jednak tym razem nasz historyk Herrmanna. Cytuje Linowskiego, podług którego »Kościuszko z najwyższem »oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać wi »nowajców a Kołłątajowi pogroził, że jeżeli swego postępo»wania nie zmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nie zo»baczy.« Ale czy dowód to także? Najpierw nie poznajemy w tak przedstawionem zajściu naszego Kościuszki. Czy był on zdolnym do tak energicznego wystąpienia? Czy mógł skądinąd odważyć się na nie w obec Kołłątaja? O stosunku jaki istniał między właściwym organizatorem powstania, jak przypuszcza Kalinka, a zaimprowizowanym tegoż powstania naczelnikiem wiemy skądinąd, a mianowicie ze strony świadka,

---

*) Kalinka, loc. cit. s. 396.

**) Herrmann, op. cit. Ergänzungsband, s. 486.

który, jak sam pisze, znał ten stosunek dobrze »jako nieod»stępny Kościuszki przez cały ciąg rewolucyi, sypiający w je»dnym namiocie.« Tym świadkiem jest Niemcewicz. Owoż posiadamy i jego wersyę o czerwcowej katastrofie: »W Falen»tach jeszcze, pod Warszawą, pisze on, doszła wiadomość »naczelnika o wyżej wspomnianych w Warszawie wypadkach. »Nieskończyło się na nich; podburzone przez zaślepionych »czynników.... pospólstwo tłumnie zaczęło się gromadzić, »oskarżając (któżby powiedział?) niedawno ulubionego sobie »Kołłątaja. Jest podejrzenie, że przychylni Moskalom a może »i dwór sam.... tę burzę przeciw Kołłątajowi podnieśli.« *) Więc krwiożercze wybryki warszawskiego pospólstwa zeszły się z wybuchem nienawistnych tegoż pospólstwa uczuć dla rzekomego podżegacza owych wybryków! Ale nie na tem koniec. Dowiadujemy się z tego samego źródła o innem zajściu, w którem postawa jaką Kościuszko przybierał owocześnie, jaką wrodzony temperament i okoliczności pozwalały mu przybierać względem Kołłątaja, w jaskrawem występuje świetle. Biskup Skarszewski, osądzony na gardło w liczbie hersztów targowickiej konfederacyi, ułaskawionym zostaje przez naczelnika. Kołłątaj, mówi Niemcewicz, nieposiada się ze zło»ści; pisze do naczelnika list surowy, obraźliwy, wyrzucający »mu brak energji, powolność dla dworu, i t. d.« Co robi Kościuszko? Czy, »srodze dotknięty tym listem.« bierze przed się spełnić tym razem ową ostrą przez Linowskiego zarejestrowaną pogróżkę? Gdzież tam! Odpisuje — składając najwyższą władzę naczelnika. **) Szczegół nie podlegający jak się zdaje wątpliwości, a jakże podobniejszy do prawdy, choć stanowczo już obalający całą Linowskiego opowieść. Odnajdujemy w nim naszego bohatera z jego gołębią duszą, miękkiem jak wosk sercem i nie więcej twardą wolą, »*cette pauvre bête de Kostiouchka,*« jak go rokiem później nazywała

---

*) Pamiętniki, s. 210.

**) Tamże, s. 211—212.

Katarzyna. *) I odnajdujemy podobno prawdziwego także Kołłątaja, »chciwego władzy,« jak go charakteryzuje Niemcewicz, »mściwego, nieumiejącego darować urazy,.. wyrzucającego »ustawicznie Kościuszce, że nie idzie dość śmiało i prędko,« ale wojującego chętniej piórem niż mieczem. »Kromwella albo Ryszeljego drugiego« dopatrywał się w nim, poczciwy autor Pamiętników; nie Robespierra, broń Boże! My zaś ani Kromwella, ani Ryszeljego nawet zobaczyć w nim nie umiemy, widząc go tak niezdolnym do ujęcia w swoje ręce władzy, która tak łatwo się wymykała z rąk dzielnego w boju tylko a wszędzie nieśmiałego i skrupulizującego antagonisty. Prawda że dla osiągnięcia takiej przewagi u góry, w sferze kierowniczej, trzeba było mieć na czem oprzeć się u dołu, śród owej ludowej masy tak łatwo jak widzieliśmy przystępnej znowu anti-rewolucyjnym insynuacyom i poduszczeniom.

Mniemamy zresztą iż, razem z charakterystyką główniejszych w tej epoce działaczy, cała jej historya oczekuje jeszcze badacza, mogącego oprzeć pracę swoję na podstawie pewniejszej niż ta, której, dostarczają bądź pamflety, bądź nawet pamiętniki spółczesne, wyraźne piętno stronniczości noszące prawie bez wyjątku, i przepełnione też najbałamutniejszemi twierdzeniami. Na takiej jawnie bałamutnej danej oparł się bez rozmysłu surowy Kołłątaja gromiciel, zwalając na niego nareszcie winę przegranej Maciejowickiej, ponieważ, »bojąc się Robespierrowskich jego zamachów, nie śmiał na»czelnik wszystkiego wojska wyprowadzić z Warszawy i z dro»bną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. **) Wojska do wyprowadzenia nie było w Warszawie więcej, a Kościuszko spędziwszy ostatni wieczór w domu tegoż niegodziwego i nienawistnego sobie Kołłątaja, ***) pobiegł samowtór z Niemcewiczem do obozu Sierakowskiego, przeceniając, niestety, siły które tam mógł znaleść do rozporządzenia, myląc

*) W liście do Grimma, 18 września, 1795, loc. cit.

**) Kalinka, op. cit. II, 397.

***) Niemcewicz, s. 218.

się także w rachubach swoich względem sił nieprzyjacielskich, w ogóle zaś, o ile wnosić wolno, tracąc głowę i działając na oślep. *)

W dzisiejszym jednak stanie historycznych naszych wiadomości nic nie usprawiedliwia wniosku, iżby, nawet w osobie najgwałtowniejszego bezsprzecznie z przywódzców owoczesnego rewolucyjnego ruchu, pojawiła się na ziemi naszej rozmyślna, konsekwentna i stanowcza solidarność z zasadami konwencyi czy teroru. Wszystko owszem wnosić każe, iż Kołłątaj pozostał w ciągu 1794 roku takim, jakim się pokazywał na początku roku poprzedniego, kiedy spiskując już, porozumiewając się z Kościuszką, żądając pieniędzy od Strassera »na cele bardzo sprawiedliwe, korzystne i potrzebne,« i oglądając się na Paryż, obruszał się na wiadomość o samowolnym występie Wojciecha Turskiego w łonie konwencyi i o samozwańczych, w imieniu narodu, oświadczeniach braterskości przezeń wygłoszonych, i pisał: »zawszem ja się obawiał takich głów zapalonych,« **) — powtarzając słowo w słowo prawie sąd Stanisława-Augusta o tym postępku. ***)

A tenże drugi nasz swojski jakubin i terorysta! Jak teraz w Paryżu, tak pierwej w Warszawie ślubował wieczną nienawiść monarchom i monarchicznej idei, bratając się z sankiulotami, ale między jednym i drugim popisem tych demokratycznych skłonności (mowa jego w konwencyi jest z dnia 30 grudnia 1792; ob. cyt. przez R. Pilat'a Ręk. Bibl. Ossolińskich Nr. 451, s. 222), między jedną a drugą wycieczką za granicę, oto z czem się odzywa:

»Byłem dotychczas tej konstytucyi (3 maja) najprzeci- »wniejszy. Gorącą chęć kontr-rewolucyi chłodziła tylko we »mnie bojaźń ostatecznej przez wewnętrzne zamieszki zguby »narodu. Tą trwogą ziębiony, nie byłbym nigdy sam ani

---

*) Tamże, s. 219. Porów. Zajączek, Pamiętniki, stron. 174, 184. — Seume, *Einige Nachrichten,* 101—102.

**) Do Strassera. 26 stycznia, 1793 r.

***) Ob. list króla do Bukatego, z d. 20 lutego, 1793 r.

»radą, ani uczynkiem, i jednej przydał iskierki do powszech-
»nego pożaru, lecz gdyby się był zajął, byłbym jego najzu-
»pełniejszym podżegaczem, chcąc w płomieniach jego widzieć
»spaloną sukcessyą. Tak byłem przekonany, że Polakowi czy
»to pod swoją czy pod obcą żyć monarchią wszystko jest
»jedno, że każde jarzmo jarzmem jest zawsze i wszędzie.
»Tego zdania, tej żądzy, tej rozpaczy byłem od dnia 14 lu
»tego 1792 do ostatnich sejmików.... Skoro jednak naby-
»łem przekonania, że ogromna, prawie jednomyślna jest wię-
»kszość za ustawą 3 maja.... uznałem że ... gniewać się na
»cały naród jest to się wyzuć z miłości ojczyzny, zostać
»obcym człowiekiem i stracić prawo do obywatelstwa. Wy-
»powiedzieć wojnę całemu narodowi nie może być tylko sza-
»leństwem, albo publicznym występkiem.« *)

Jakubin, terorysta to? Gdzież tam! oportunista najczy-stszej wody, wzorem samego Kołłątaja, a, właściwszego może w naszych stosunkach określenia używając, staropolski szlachcic, miękkiego serca i miękkiego umysłu, trochę trzpiot i trochę warchoł, jak na szlachcica przystało, ale niezły w gruncie rzeczy człowiek — prototyp późniejszych naszych politykowców z emigracyjnej epoki, noszących się po Europie z rewolucyjnemi hasłami wypowiadanemi bez żadnego mandatu, ale gotowych zawsze do zwinięcia lekkomyślnie rozwieszonej chorągiewki za pierwszym podmuchem przeciwnego wiatru wiejącym od ogółu, i do powtarzania pacierza za panią matką opinją. Jakim był oponentem majowej konstytucyi, przeciwko której protestować pojechał — do Paryża, takim był obrońcą rewolucyjnych swoich ideałów. I takich bez mała wszystkich oponentów i obrońców znalazła cała nasza rewolucya, choć zapewne, w jednej części szlachetniejszego umysłowego i moralnego pokroju, intelligentniejszych, jak Kołłątaj lub Rzewuski, więcej czystych charakterem, jak Kościuszko, ale nie o wiele stateczniejszych.

---

*) Woyciecha Turskiego nawrócenie się polityczne, Warszawa, 1792.

Nie słyszeliśmy także dotąd o tem, aby bądź z jego strony, bądź ze strony któregokolwiek pomiędzy wybitniejszemi osobistościami tej epoki, Kołłątaja nie wyłączając, doczekała się nagany repressya, niezbyt zresztą surowa, wymierzona przeciwko doraźnym exekucyom Warszawskim. Kościuszko sam, »*cette pauvre betê de Kostiouchka,*« surowym nawet być nie potrafił; ale widzimy go bolejącego bardzo i wpadającego w liryzm żałosny: »To co się stało, słowa są jego odezwy »do Warszawian, napełniło serce moje goryczą i smutkiem.... »I toż to jest czynem ludu, który podniósł oręż i zwyciężył »obcych najezdników, ażeby sobie wolność porządną, posza- »nowanie prawa i szczęście z nich tylko wypłynąć mogące »przywrócił.... Skoro obroty wojenne pozwolą oddalić mi »się na moment od powierzonej mi powinności, stanę śród »was. Może widok żołnierza, który życie codziennie dla Was »naraża, będzie Wam miły, ale chcę, aby żaden smutek na »twarzy mojej wyryty nie skaził tej chwili.«

— »Jak się to dzieje, zapytuje natomiast francuski ko- »mitet bezpieczeństwa publicznego, w nocie doręczonej Bar- »sowi, jak się to dzieje, że jenerał Kościuszko, który zapewnia, »że posługuje się środkami prawdziwie rewolucyjnemi dla »ocalenia Polski, w praktyce inaczej postępuje? Jak się to »dzieje, że oszczędza on zdrajcę Stanisława-Augusta, i sam, »będąc dyktatorem, uznaje go za monarchę? że sroży się »niemiłosiernie przeciwko tym, którzy mając być rozstrzelani »za dzień 28 czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowia- »dali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali słu- »żyć interesom ojczyzny....«

Oto język, którym mówi jakubinizm i teror.

Co trzymać należy o projektach jakoby wysnuwanych przez warszawski klub wolności i równości, o których rozpisuje się Linowski, o zamiarze owładnięcia »rządem, opinją »publiczną, duchem wojska i losem obywatelów,« i przyspo- sobienia środków »dla uprzątnięcia; 1) króla i całego rodu »jego; 2) ich stronników rzetelnych, czyli tych, którychby się »tak nazwać podobało; 3) ludzi majętnych pod imieniem

»egoistów; 4) kamienicznych pod imieniem ary-»stokratów miejskich; wszystkich tych naostatek, którzyby »mogli w jakimkolwiek sposobie pokazać się nie wielbiącymi »ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług »nieomylnego klubistów zdania, zbawić i powstanie jej na »świetnym jeszcze postawić stopniu?« *) Jeżeli były nawet takie zachcianki, na co potrzebaby podobno pewniejszego dowodu, **) tedy nie było z pewnością rąk do ich wykonania. Jasiński odwołany z Wilna przez Kościuszkę i biadający nad tem, że »w Polsce albo zdrajcy, albo ludzie słabi i bez ener-»gii, z ktorymi nic zrobić nie można,« ***) wiedział dobrze o tem. On jeden może, pomiędzy koryfeuszami tej bardzo polskiej bądź co bądź i bardzo mało francuskiej rewolucyi, był istotnie człowiekiem takiego programu. Nie znalazł chwilowego nawet poparcia u góry, i nie znalazł także stałego nakłonienia w tym sensie u dołu, śród masy szlacheckiej czy mieszczańskiej.

Bo na ten fakt z kolei nacisk położyć trzeba. Żywioł szlachecki poszedł tak daleko jak mógł iść, idąc za Kościuszką samym i jego chłopską sukmaną; znalazł najwyższe swoje uosobienie w tym »ostatnim z dawnych rycerzy, pierwszym z obywateli wschodniej Europy,« według wyrażenia francuskiego historyka. †) W sferze tej masonia nawet wyznawała zasady monarchiczno-konserwatywne. ††) Że zaś między zaimprowizowanymi w dniu 28 czerwca przedstawicielami ludowej sprawiedliwości nie było kontuszowych oprawców, tego dowodzić nawet niema potrzeby podobno. Że exekucye te wywołały w łonie szlacheckiego społeczeństwa jednozgodne uczucie, którem było uczucie oburzenia i żalu, to stwierdzonem się

---

*) Linowski. List do przyjaciela, s. 78.

**) Porów. Czartoryski, Żywot Niemcewicza, s. 101.

***) Ogiński. loc. cit. II, 68.

†) Michelet, *Légende démocratique,* s. 1.

††) Ks. Stanisław Załęski, O masonii w Polsce, Wydanie 2, strona 105.

być zdaje przez wszystkie będące w rękach naszych świadectwa. *) Ale i ze strony samego pospólstwa warszawskiego były one tylko chwilowym, i, jak doświadczenie pokazało, łatwym do poskromienia wybrykiem. Żywioł mieszczański uosobił się ze swojej strony w Kilińskim, który, wojując z »duchami francuskiemi,« szewcom i rzeźnikom nawet swoim kazał krzyczeć vivat! przed powracającym z Pragi królem, **) a po dniach czerwcowych zalecał przebrakowanie niesfornego gminu i odesłanie »ludzi luźnych« do obozu. ***) W Krakowie prezydent miasta, wracając na ratusz po stawieniu się przed naczelnikiem wybuchającego powstania, zastał jakoby »lud a osobliwiej młodzież właśnie jak nie krakowską, ale »paryzką, francuską;« dosłyszał się nawet szeptów o gilotynie. †) Podobno jednak uszy mu urosły w tym przypadku. Przyznaje bowiem, że choć uwiadomieni byli ci sfrancuziali mieszczanie Krakowscy o jego znoszeniach się z Moskwą, »przecież nie wiele ich rykło żeby wisiał.« Jenerał Wodzicki poprzestał na zbesztaniu go, ludowa zaś sprawiedliwość na przymuszeniu go do »wzięcia pierwszy raz łopaty w prezy»denckie ręce,« jak sam pisze. A jeszcze raz tylko jeden przyszło popisywać mu się z nią na okopach. Być może, iż dla uratowania kraju trzeba było, jak miał się podobno odezwać Staszic »drugiego Sylli.« ††) Ale nie trafił się żaden Sylla, ani w Krakowie, ani w Warszawie. Nie miał zkąd się wziąść. Duch radykalizmu politycznego nie narodził się jeszcze nad Wisłą.

Po klęsce Maciejowickiej, Henryk Dąbrowski zdobywa się na ostatni heroicznie radykalny projekt. Zgromadziwszy wszystkie wojsko wynoszące jeszcze 40.000 ludzi i 200 dział, zabrawszy z sobą króla, rząd narodowy i kasę, chce przebijać

*) Ob. mianowicie Ogiński, loc. cit, I. 404,

**) Kiliński, Pamiętniki, s. 266.

***) Kraszewski, op. cit. III, 551.

†) Lichocki, Pamiętniki, s. 10.

††) Limanowski, op. cit. s. 376.

się przez Prusy dla podania ręki wojskom francuskim. Opracowywuje dokładny plan tej śmiałej wyprawy; wskazuje drogi; przewiduje militarne działania; zapewnia o podobieństwie przełamania wszelkich trudności. Projekt ten entuzyazmuje członkow rządu narodowego, jak zapewnia Ogiński, rada wojenna pochwala plan sobie przedstawiony, — ale nie sądzi, aby był on wykonalnym, »ponieważ król nie zechce opuścić stolicy, ponieważ nie można już liczyć na energję oficerów i szeregowców i t. d.« *) Z takim trybem rozumowania, żaden z rewolucyjnych generałów francuskich, ani nawet sam Napoleon, nie byliby wygrali jednej bitwy. Podług znawców, było pod Auerstaedt dziesięć szans przeciwko jednej za tem, iż korpus francuski, który nocą przeprawiając się niedostępnemi jak mniemano w sztabie pruskim przejściami, zajął tyły pruskiej armii, będzie zrzuconym w przepaść zanim zdoła rozwinąć się na zajętej pozycyi. A, podług wszelkich logicznych założeń i wniosków, nie było żadnej szansy, aby garstka źle uzbrojonego i źle kierowanego żołnierza, wyprawiona pod Valmy mogła stawić czoło najlepszej armii europejskiej wiedzionej przez najlepszego z europejskich generałów.

Klęska Maciejowicka otwiera zresztą w rewolucyjnym okresie epokę trzecią, epokę legjonów, romantycznego uwielbienia dla »Boga wojny,« romantycznej wiary w »oswobodzicieli ujarzmionych ludów« i romantycznych illuzyj. Do jakiego stopnia, i w tej ostatniej nawet fazie, rzucamy się w objęcia zachodniej rewolucyi, »zaciągając się do szeregów armii sankiulotów,« **) podług wyrażenia jednego z nowoczesnych socyalistów, i »pomagając im w burzeniu feudalnej Europy,« może pozostawać także kwestyą sporną, nie dopuszczającą ryczałtowego rozstrzygnięcia. Bezsprzecznie jednak idziemy już teraz ręka w rękę z Francyą i krok w krok

*) Ogiński, Mémoires, II, 72—75.

**) Ustęp z listu podpisanego przez Karola Marx'a, Fr. Engels'a, Pawła Lafargue'a i F. Lesneur'a; ob. broszurkę p. Limanowskiego, p. t. „Patryotyzm i Socyalizm,“ Genewa, 1881.

za Napoleonem. »Wszyscy Polacy, którzy wyemigrowali obe-
»cnie, przyjętymi zostali, bądź we Francyi, bądź w krajach
»sprzymierzonych z tem państwem, jako bracia i przyjaciele.
»Wszyscy gdziekolwiek bądź się znajdujący posłowie francu-
»scy otoczyli otwarcie rodaków naszych swoją opieką, po-
»zwolili im nosić kokardę narodową, zmuszali do uważania
»ich za obywateli francuskich. Stowarzyszenie polskich pa-
»tryotów, zawiązane w Wenecyi, utrzymywało koresponden-
»cyę stałą najprzód z komitetem bezpieczeństwa publicznego,
»a później z Dyrektoryatem; urzędowa deputacya tego sto-
»warzyszenia akredytowaną była przy Dyrektoryacie. Z ini-
»cyatywy rządu francuskiego wysłanym został do Konstanty-
»nopola ajent polski, z którym poseł francuski tamtejszy
»otrzymał rozkaz porozumiewania się względem spraw pol-
»skich. Gwoli życzeniu tegoż rządu utworzone zostały we
»Włoszech legjony polskie, i była nawet mowa o przywróce-
»niu w Medyolanie sejmu konstytucyjnego, kiedy pojawił się
»Bonaparte....« *)

Ale ta Francya, z którą kojarzymy się tak ściśle, istnieje tylko w naszej wyobraźni; ten Napoleon, któremu niesiemy tak hojny okup najdroższej krwi naszej, nie jest tym, który w roku 1812 odzywa się do Narbonne'a: »Wskrzeszenie »Polski nawpół republikańskiej sprowadziłoby daleko większy »kłopot niż jej nieprzerwane istnienie. Bez nadto wielkiej »szkody mogła ona wegetować w dawnej formie; dzisiaj mu»siałaby podłożyć ogień pod sąsiednie domy dla zabezpiecze»nia własnego; miałaby tylko siłę propagandy dyabelskiej.... »Niechcę Polski inaczej jak w kształcie siły ujętej w karby »dyscypliny wojskowej, i mogącej przydać się w szeregach. »Cała rzecz w tem: podniecać w Polsce uczucia narodowe »bez obudzenia uczuć liberalnych....« **)

*) Ogiński, loc. cit. III, 50. (Memoryał przedstawiony Cesarzowi Aleksandrowi I, w maju 1811 r.).

**) Villemain, *Souvenirs contemporains sur Mr de Narbonne*, I, 165 do 166.

Tworzymy sobie idealną Francyę, idealnego Napoleona, idealną rewolucyę, i z temi trzema potęgami, należącemi do świata abstrakcyi i poetycznej fantazyi, sprzymierzamy abstrakcyjną i, fantastyczną także Polskę, tę samą, której wizerunek z legjonowych sztandarów zdjęty i genjuszem niezrównanej plejady pogrobowych wieszczów opromieniony, wczoraj jeszcze pokutował w rozgorączkowanej wyobraźni mas.

Okres ten trzeci przeciągnął się tym sposobem aż do dni naszych, aż do chwili, w której twardszy uścisk boleśniejszej niż kiedykolwiek rzeczywistości wytrzeźwił nas z tego »złotego snu Św. Salomei,« ale na to niestety, aby naturalnym co prawda odruchem pogrążyć nas w otchłań bezwzględnego krytycyzmu i pessymizmu, równie niezgodnego z rzeczywistością, jak niezgodnemi z nią były dawniejsze urojenia. Rzeczywistości szukać nam podobno trzeba jeszcze.

Dalekim też jestem od zuchwałego przypuszczenia, iżbym, jakkolwiek gorącemi były w tym kierunku pragnienia i mozolnemi usiłowania moje, skarb ów zatajony pod zaklęciem całowiekowej przeszłości, odsłonić tu potrafił w całości historycznej prawdy. Dostateczną jednak trudu mojego osiągnąłem zapłatę, jeżeli powiodło się mi wpoić kilku bodaj czytelnikom przekonanie, że zanim stać się jej przyszło »służebnicą cudzą,« nie była ich ojczyzna »pawiem tylko i papugą narodów;« że nietylko w zamierzchłej dobie swego istnienia, zdolną ona była do »obejmowania szerszych poglądów i karmienia wznioślejszych dążeń;« i że miejsce zajmowane przez nią, pośród europejskiej rodziny, nie było nawet w chwili ostatecznego pogromu, ostatniem, ani takiem, któreby nam dawało powód wstydzenia się, przed kimkolwiek i chociażby przed pogromcami naszymi, tej nawet najsmutniejszej doby naszego żywota.

Dla ułatwienia czytelnikom pożądanej kontroli nad cytatami naszemi, a także dla sprostowania omyłek, które się wkraść mogły do naszych odsyłaczów, lub uzupełnienia takowych, podajemy spis głównych źródeł drukowanych i rękopiśmiennych zużytkowanych w książce niniejszej.

(Dzieła osobną nieoznaczone wskazówką wydane są w ósemce. Wydania wskazane są temi, któremi posługiwaliśmy się).

Aksakow. Połnoie Sobranie Soczinienii; Moskwa, 1886, 3 tomy.

Alison (Archibald), History of Europa from the commencement of the french revolution; Edymb. i Londyn, 1849, 14 tomów.

Almon (Jan), History of the Minority during the years 1762—1765, i t. d. Londyn, 1765, 1 tom.

American Diplomatic Correspondenz (Record Office) w Londynie.

Andrews (Jerzy), Reports of Cases argued in the Court of K. Bench, Londyn, 1792.

Angelis (de). Storia di Napoli; Neapol, 1817, 4 tomy.

Angenberg Hr. (pseudonim), Le congrès de Vienne et les traités de 1815; Paryż, 1864, 4 tomy.

Annual Register, 1758—1790; Londyn, 32 tomy.

Archenholz (Jan-Wilhelm von), Geschichte des Siebenjährigen Krieges; Berlin, 1793, 2 tomy.

Archiwum Spraw Zagr. Francuskie.

Argenson (Markiz d'), Mémoires du Marquis d' Argenson; (Wyd. Towarzystwa Hist. Franc.), Paryż, 1859—68, 9 tomów.

Arneth (Alfred. Ritter von), Maria-Theresia und Joseph II, Ihre Correspondenz; Wiedeń, 1867, 3 tomy.

Tegoż, Joseph II und Leopold von Toscana; Wiedeń, 1872, 2 tomy.

— Geschichte Maria-Theresia's; Wiedeń, 1865—79, 10 tomów.

Arneth i Geffroy, Marie Antoinette, Corespondence secrète entre Marie Thérèse et le Comte Mercy d' Argenteau; Paryż, 1874, 3 tomy.

Aubertin, L' esprit public au XVIII siècle; Paryż, 1875, 1 tom.

Augeard (J. M.), Mémoires secrets, 1760—1800; Paryż, 1866. 1 tom.
Aus Schleiermachers Leben in Briefen; Berlin, 1858, 2 tomy.
Avenel, (d') L'administration provinciale sous Richelieu, (Revue Historique, 1889).
Azeglio (Massimo d'), I miei Ricordi; Florencya, 1866, 2 tomy, 16°.
Bachaumont Mémoires secrets pour servir à l'histoire de la République des lettres en France; Paryż, 1777, 6 tomów, 12° (Redagowane w dalszym ciągu do 36 tomu i od 1 stycz. 1762 do 1 stycznia 1788 r. przez towarzystwo literatów).
Bacon (Franciszek), „Utopia", new edition with Lord Bacons „New Atlantis", and a analysis of Plato's Republic and copious notes; Londyn, 1845, 1 tom, 4° (wyd. St John).
Balzer (Oswald), Geneza Trybunału koronnego (Studyum z dziejów sądownictwa polskiego w XVI w.); Warszawa 1886, 1 tom.
Bancroft, History of the United States; Londyn, 1852, (tom IV zawiera Historyę wyzwolenia Zjedn. Stan.)
Barbier, E. J. F.) Journal historique et anecdotique du règne de Louis XV; Paryż, 1847—56, 5 tomów (wyd. Tow. Hist. Franc.)
Barni, Histoire des Idées morales et politiques en France au XVIII siècle; Paryż, 1865—7, 2 tomy, 16°.
Barruel, Mémoires secrets sur l' Histoire du Jacobinisme; Londyn., 1797—8, 5 tomów.
Bars (Franciszek), Mowy za czterema stanami; Warszawa (Dufour), 1775.
Baudrillart, Bodin et son temps; Paryż, 1850, 1 tom, 16°.
Bauer (Bruno), Geschichte der Politik, Cultur und Aufklärung des XVIII Jahrh.; Charlottenburg, 1845. 4 tomy.
Baumgarten (Hermann), Geschichte Spaniens zur Zeit der franz. Revolution; Berlin, 1861, 1 tom.
Beccaria (Cezary), Dei delitti e delle pene; Paryż, 1780, 1 tom.
Beer, Die Orientalische Politik Oesterreichs; Pr ga, 1883, 1 tom.
Berryat St. Prix, La justice révolutionnaire; Paryż, 1861, 1 tom, 12°.
Bianchi, Storia della Monarchia Piemontese; Florencya, 1877—9, 3 tomy.
Biedermann (Karl), Deutschland im XVIII Jahrh.; Lipsk, 1876—1881, 4 tomy.
Bielfeld, Institutions politiques; Paryż, 1761, 2 tomy, 16°.
Biliński, System Nauki skarbowej; Lwów, 1876, 1 tom.
Blackstone, Commentaries on the Laws of England; Oxford, 1765—9, 4 tomy, 4°.
Blanc, Histoire de la Révolution Française, Paryż, 1872, 2 tomy, 4°.
Blanqui. Histoire de l' Economie politique; Paryż, 1860, 2 tomy, 12° (wydanie 4-e).
Bloch (Jan), Finanse Rossyi, Warszawa, 1883—4, 3 tomy, 4°.
Bluntschli, Lehre vom modernen Stat; Stutgart, 1875—6, 3 tomy.

Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie, Warszawa 1879, 1 tom, (wyd. 1-e); tamże, 1880, 2 tomy, (wyd. 2-e).
Tegoż, Sejmy polskie za Jana Olbrachta i Aleksandra (Ateneum, 1876).
Bodin, La République; Paryż, 1576, in folio.
Boisguillebert (Piotr le Pesant de), Dzieła (ob. Collection des princip. Economistes, T. 1).
Bolingbroke, Philosophical Works; Londyn, 1754, 5 tomów, 4°.
Borgnet, Histoire des Belges à la fin du XVIII s.; Bruxella, 1844, 2 tomy.
Bossuet, Politique Sacrée, (Oeuvres Complètes, Paryż, 1862–3, 12 tomów).
Botta, Storia d'Italia dal 1789; Florencya, 1821, 1 tom, (przekład francuski z r. 1824).
Böttiger (Karol-Wilhelm), Litterarische Zustände und Zeitgenossen, 1838, 1 tom (część 2-a).
Brissot, Recherches philosophiques sur la propriéte et le vol; Paryż, 1778, albo 1780, 1 tom, 16°.
Broglie (książę de), Fréderic II et Marie Thérèse; Paryż, 1883, 2 t.
Tenże, Fréderic II et Louis XV; Paryż, 1885, 2 tomy.
Buchanan, De jure regni apud Scotos; Edymburg, 1579, 1 tom, 4°.
Buckle, History of civilisation in England; Lipsk, 1865, 5 tomów, 16°, (wyd. Tauchnitz'a).
Burgh (Jakub), Political Disquisitions or an Inquiry into public Errors, i t. d., Londyn, 1774, 3 tomy.
Burke, Works; Londyn, 1792—1817, 8 tomów, 4°.
Burlamaqui (J. G.), Principes du droit de la nature et du droit politique; Paryż, 1767—9, 8 tomów.
Burnet (Gilbert), History of his own Time; Oxford, 1823, 6 tomów.
Camden (W.) Annals of the History of Elisabeth; Londyn, 1635, 1 tom, in folio.
Campan (pani de) Mémoires sur la vie privée de Marie-Antoinette, Paryż, 1823, 3 tomy.
Campanella (Tomasz), Civitas solis, Utrecht, 1643.
Campbell, Lives of the Chief-Justices of England; Londyn, 1849, 2 t.
Campe (Joachim-Fryderyk), Briefe aus Paris zur Zeit der Revolution geschriebene; Brunświk, 1790, 1 tom, 16°.
Cantu, Histoire des Italiens; Paryż, 1859—61, 12 tomów. (Przekład francuski pod kierunkiem autora przez Armanda Lacombe).
Caraccioli, La vie de Joseph II; Amsterdam, 1790, 1 tom, 12°.
Tenże, La Pologne telle qu'elle a été, telle qu'elle est et telle qu'elle doit être; Paryż, 1775, 1 tom, 12°.
Carli (Jan Rinaldo), Delle monete et del institutione delle zeche d' Italia; Wenecya — Piza — Lukka, 1751—1760, 3 t. (Custodi).

Carli (Jan Rinaldo), Del libero commercio de grani; Medyolan, 1771, 1 t. (Custodi).
Carlyle (Tomasz), The life of Frederic the great; Londyn, 1858, 2 t.
Carné (Ludwik, hr. de) Les Etats de Bretagne et l'administration de cette province jusqu'en 1789; Paryż, 1868, 2 tomy.
Cauzzi (Józef), ob. Vasco.
Castalion (Sebastyan), pod pseudonimem: Martinus Bellia, De haereticis, quid sit cum eis agendum; Magdeburg, 1554.
Champion (E.) Esprit de la Révolution française; Paryż, 1887 1 tom, 18⁰.
Chatham (William Pitt, Earl of), Correspondence; Londyn, 1838—1840, 4 tomy.
Tegoż Anecdotes of his Life; Londyn, 1792, 2 tomy.
Cherest, La chute de l'ancien Régime (1787—1789); Paryż, 1884, 2 tomy.
Chesterfield (Filip), Miscellaneons Works; Londyn, 1777, 2 tomy. 4⁰.
Coelln (Fr. von), Vertraute Briefe über d. innern Verhältnisse am Preusisschen Hofe seit Friederich II; Lipsk, 1807—9, 6 tomów.
Coletta, Storia del reame di Napoli dal 1734—1825; Capolego, 1837, 4 tomy, 16⁰.
Collection des principaux économistes; Paryż, 1843 — 1848, 15 tomów.
Collins (Antoni), Essay concerning the use of reason; Londyn, 1707, 1 tom.
Tegoż, Priestcraft in Perfection; Londyn, 1710, 1 tom.
— Philosophical Inquiry concerning human liberty and necessity; Londyn, 1715, 1 tom.
Comte (Franciszek Karol-Ludwik), Traité de la propriété, Paryż, 1834, 2 tomy.
Cond'llac, Oeuvres complètes; Paryż, 1798 i następ., 23 tomy.
Condorcet, Oeuvres complètes; Paryż, 1804, 21 tomów.
Constant (Benjamin), Cours de politique constitutionelle; Paryż, 1817, 4 tomy.
Constitutional History, ob. Parliamentary History.
Contadini, ob. Vasco.
Correspondance entre le Comte de Mirabeau et le Comte de la Marck pendant les années 1789—1791; Paryż, 1851, 3 tomy. (Wyd. P. de Bacourt).
Cousin, Cours de l'Histoire de la Philosophie; Paryż, 1828, 1 tom.
Coxe (Wilhelm), Memoirs of the life and administration of Sir Robert Walpole; Londyn, 1793, 3 tomy, 4⁰.
Tegoż, Travels in Russia, Poland, etc.; Londyn, 1784, 2 t., 4⁰.
Cuoco (Wincenty), Saggio sulla Revoluzione di Napoli; Medyolan. 1806, 1 tom. (Przekład francuski p. t. Histoire de la Révolution de Naples; Paryż, 1807, 1 tom).

Czartoryski (ks. Adam), Żywot Juljana Ursyna Niemcewicza; Paryż, 1868, 1 tom.

Dahlmann (Fr.), Die Politik auf den Grund und das Mass der gegebenen Zustände zurückgeführt; Gotynga, 1835, 1 tom.

Dampmartin, Quelques traits de la vie privée de Fr. Guillaume II; Paryż, 1811, 1 tom.

Tegoż, Mémoires sur divers événements de la révolution et de l'émigration; Paryż, 1825, 2 tomy.

Delany, (Pani), Letters to Mr Frances Hamilton and others 1779 88; Londyn, 1881, 1 tom.

Delolme, Constitution de l' Angleterre, ou état du gouvernement anglais comparé avec la forme républicaine, i t. d.; Paryż, 1819, 1 tom (1-e wyd. z r. 1771).

Dewez (L. Dieudonné Jos.), Histoire générale de la Belgique; Bruksella, 1807, 7 tomów.

Dictionnaire de l'Economie politique (Coquelin i Guillaumin), Paryż. 1873, 2 tomy, 4°.

Doniol (Henri), La Révolution Française et la Féodalité, Paryż, 1874, 1 tom.

Dziennik handlowy i ekonomiczny; Warszawa, 1786–93. Tomów X, (wydanie Podleckiego).

Encyklopedya Rolnictwa i wiadomości związek z niem mających...; Warszawa, 1872...

Examen critique de la vie et des ouvrages de St Paul, ob. d' Holbach.

Faguet (Emil), Dix-huitième siècle, Etudes littéraires; Paryż, 1890, 1 tom, 12°.

Faure (Amadeusz le); Le socialisme pendant la Révolution Française; Paryż, 1863, 1 tom, 16°.

Faustin-Elie; Wstęp do francuskiego wydania dzieła Beccaria (Traité des délits et des peines); Paryż, 1870, 1 tom, 12°.

Favier, Politique de tous les cabinets de l'Europe pendant les rgness de Louis XV et de Louis XVI; Paryż, 1793, 2 tomy.

Fielding, Works with his Life; Londyn, 1821, 10 tomów.

Filangieri (Kajetan), La scienza della Legislatione; Medyolan, 1822, 6 tomów (pierwsze wyd. w Neapolu 1780–85, 7 tomów).

Fischer (Kuno), Bacon und seine Nachfolger; Lipsk, 1875, 1 tom.

Flassan, Histoire générale et raisonnée de la Diplomatie française, ... depuis la fondation de la monarchie jusqu'à la fin du règne de Louis XVI; Paryż, 1811, 7 tomów.

Foncin (Piotr), Essai sur le ministère de Turgot; Paryż, 1877, 1 tom.

Forster (Jan-Jerzy), Sämtliche Schriften, Lipsk, 1843, 9 tomów.

Forneron, Histoire des Emigrés; Paryż, 1844, 2 tomy.

Fox (Karol-Jakób), Memorials and Correspondence of C. J. F.; Londyn, 1854, 3 tomy (wydanie lorda J. Russell'a).

France Littéraire (La), Paryż, 1828, 12 tomów, 12°, (wyd. J. M. Quérard).

Franchetti, Storia d' Italia dopo il 1789; Florencya, 1880, 1 tom.

Froude (Jakób-Antoni), English in Ireland in the XVIII Century; Londyn, 1872—4, 3 tomy.

Fryderyk II, Oeuvres complètes; Potsdam, 1805, 24 tomy.

Tegoż, Politische Correspondenz; Berlin, 1879—84, 12 tomów.

Galiani (Ferdynand), Dialogues sur le commerce des blés; Londyn, 1770, 1 tom.

Geffroy, Gustave III et la cour de France; Paryż, 1867, 2 tomy.

Genovesi (Antoni), Opere Scelte, Medyolan, 1824, 2 tomy.

Gerje, Borba za Polskij Prestoł w 1733 godu, Moskwa, 1862, 1 tom.

Giannone (Piotr), Del Istoria civile del regno di Napoli Libri XL; Neapol 1723, 4 tomy 4°.

Gneist (Rudolf), Self-Governement in England; Berlin, 1876, 1 tom. (Wyd. 3-e).

Tegoż, Das Englische Verwaltungsrecht, Berlin, 1883, 2 tomy.

Göchhausen (von) Beiträgen zur Lebensgeschichte Bode's, 1795.

Godwin (Wilhelm), An inquiry concerning political justice and its influence on general virtue and happiness, Londyn, 1793, 1 tom.

Grimm & Diderot, Correspondence littéraire, philosophique et critique, Paryż, 1813—14, 17 tomów.

Gross-Hoffinger (Hans-Normann), Lebens und Regierungsgeschichte Josephs II und Gemälde seiner Zeit; Stutgart, 1842, 4 tomy.

Grotius, De jure belli et pacis; Paryż, 1624.

Guizot, Histoire de la Civilisation en Europe, Paryż, 1881, 1 tom.

Tegoż, Histoire du protectorat de Richard Cromwell et du rétablissement des Stuarts (1658 - 1660); Paryż, 1856, 2 tomy, 12° (wyd. 2-e).

Hallam (Henryk), View of the state of Europe during the Middle ages; Londyn, 1855, 3 tomy.

Hardy, Pamiętniki rękopiśmienne (Biblj. Nar. w Paryżu).

Harrington (Jakób), Oceana; Londyn, 1737, in folio (wydanie 1-e z r. 1600).

Harris (Jerzy), Life of Lord-Chancellor Wardwicke; Londyn, 1847, 3 t.

Haüsser (Ludwik), Deutsche Geschichte von Z. Friederichs d. Grossen bis zur Gründung des Deutschen Bundes; Berlin, 1869, 4 tomy. (Wyd. 4-e).

Tegoż, Geschichte der Rheinischen Pfalz; Berlin, 1845, 2 tomy.

Herder, (Jan-Gotfryd von), Sämmtliche Werke, Tübingen, 1806—10, 36 tomów.

Herrmann (Ernest-Adolf), Geschichte des Russischen Staats; Hamburg, 1846, 4 tomy.

Hervey (Lord John), Memoirs of the Court of George the second and Queen Caroline; Londyn, 1854, 2 tomy (nowe wyd.).
Hettner (Herm. Jul. Teod.), Literaturgeschichte des XVIII Jahrhunderts, Brunświk, 1856—70, 3 tomy.
Hilferdyng (A.), Sobranie Soczinienii, Petersburg, 1868, 2 tomy.
Histoire critique de Jésus Christ, ob. d'Holbach.
History of the minority, ob. Almon.
Hobbes (Tomasz), Elementa philosophica de cive; Paryż, 1642.
Tegoż, Human nature; Londyn, 1650.
— De corpore politico; Londyn, 1650.
Holbach (baron d') Systeme de la Nature; Londyn, 1770, 2 tomy.
Tegoż, Examen critique de la vie et des ouvrages de St. Paul, traduit de l'anglais de Pierre Anet; Amsterdam, 1770, 1 tom.
— Histoire critique de Jésus Christ, Amsterdam, 1770, 1 tom.
Hotman (Franciszek), Franco-Galia, sive tract. isagog. de regimine regum Galliae et jure successionis; Genewa, 1573.
Hugo (Ludolf), De statu regionum Germaniae, 1661 (rozprawa doktorska).
Hüppe, Die Verfassung der Republik Polen; Berlin, 1867, 1 tom.
Jaarboeken der Osteuryksche Nederlanden van 1780—1814; Gandawa, 1818.
Jacobi (Fryderyk Henryk), Auserlesener Briefwechsel, Lipsk, 1826, 2 tomy.
Janet (Paweł), Histoire de la science politique; Paryż, 1887, 2 tomy, (wyd. 2-e).
Tenże, Les origines du socialisme contemperain, Paryż, 1883, 1 t. 16-ka.
Jansen (Jan), Zur Genesis der ersten Theilung Polens; Fryburg, 1865, 1 tom.
Jarochowski, Opowiadania Historyczne, Poznań, 1863, 1 tom.
Jean Paul, ob. Richter.
Jezierski (Jarosz Kudasiński), Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszce, 1790.
Jłowajskij, Grodnienskij Sejm 1793 Goda.; Moskwa, 1870, 1 tom.
Juste (Teodor), Histoire de la révolution belge de 1790, précédée d'un tableau historique du règne de l'Empereur Joseph II, Bruksella, 1845 — 63 tomy.
Kalinka (ks. Waleryan), Sejm Czteroletni; Lwów, 1879—86, 2 tomy.
Tegoż, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta; Poznań, 1868, 1 tom.
Kampen (Mikołaj), Geschichte der Niederlände; Hamburg, 1833, 2 tomy.
Kariejew, Padienie Polzki w Istoriczeskoj Literaturie, Petersburg, 1888, 1 tom.

Kariejew, Istoriczeskij Oczerk Polskawo Sejma, Moskwa, 1888, 1 tom, 16°.
Tegoż, Najnowszy Zwrot w historyjografii polskiej (przekład z rosyjskiego); Warszawa, 1888, 1 tom, 16°.
— Polskije Reformy XVIII w. (Wiestnik Jewropy, Maj i Czerwiec, 1889 r.)
Kausch, Nachrichtungen über Polen, 1793, 1 tom, 16°.
Keith (Sir Robert), Memoirs and Correspondence of... (wyd. przez Panią Smyth); Londyn 1849. 2 tomy.
Kettner. De Polonorum confoederationibus; Gdańsk 1755, 16°.
Kiliński, Pamiętniki; Poznań 1860 (w wyd. Żupańskiego, Pamiętników XVIII w.).
Kitowicz (Jędrzej), Obraz Polaków i Polski w XVIII w.; Poznań, 1840—42, 4 tomy, 12°. (Wyd. Raczyńskiego).
Klopstock, Sämmtliche Werke; Stutgart, 1839—40, 3 tomy, 16°.
Kojałowicz, Istoria Russkawo Samosoznania, Petersburg, 1884, 1 tom.
Kołłątaj (ksiądz Hugo), Listy do Stanisława Małachowskiego; Warszawa, 1788, 3 tomy.
Tegoż, Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego o sukcesyi; Warszawa, 1790, 12°.
— Prawo polityczne Narodu polskiego; Kraków, 1790.
— Porządek fizyczno-moralny; Kraków, 1810.
— Listy pisane z emigracyi w latach 1792—4; Poznań, 1872, 2 tomy w jednym. (Wydał Lucyan Siemieński).
Komarzewski, Coup d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne, Paryż, 1807, 1 tom.
Konarski, O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów; Warszawa, 1760—3, 4 tomy.
Korzon (Tadeusz), Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta, Kraków, 1882—6, 4 tomy.
Kosmann, Leben und Thaten Friederich W. II.; Berlin, 1798, 1 tom.
Kostomarow, Poslednije Gody Rieczypospolitoj; Petersburg, 1870, 2 tomy.
Koźmian (Kajetan), Pamiętniki; Poznań, 1858, 2 tomy.
Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów; Poznań, 1873—5, 3 tomy.
Kubala, Szkice historyczne; Lwów, 1880, 1 tom, (Serya 2-a).
La-Bruyère, Les Caractères de Téophraste; Paryż, 1828, 2 tomy.
La-Fayette (Generał Maria-Paweł), Mémoires, Correspondence et Manuscrits; Paryż, 1837—8, 6 tomów.
Lafontaine (August), Naturmensch (powieść) 1791, 1 tom.
Lanfrey, Histoire de Napoleon I-er; Paryż, 1865—75, 5 tomów.
Languet (Hubert); Vindiciae contra Tyrannos; Edymburg, 1579 (pod pseudonimem: Junius Brutus).
Lanoue, Discours politiques et militaires, 1587.

Laurent, Histoire du droit des gens (Etudes sur l'histoire de l'Humanité); Bruksella, 1860—76, 18 tomów.

Lavallée (Józef), Histoire de l'origine, des progrès et de la décadence des diverses factions qui ont agité la France depuis 1789; Londyn, 1817, 3 tomy.

Lavallée (Teodor), Histoire des Français depuis les temps les plus réculés i t. d. Paryż, 1875, 1 tom, 4°.

Lavergne, Les Economistes français du XVIII siècle; Paryż, 1870, 4 tomy.

Lavisse (Ernest), Vue générale de l'Histoire politique de l'Europe; Paryż, 1890, 1 tom.

Lebrun (Karol), La voix du citoyen; Paryż, 1789, (2-ie wyd. r. 1814).

Lecky, History of England in the XVIII Century; Londyn, 1878—87; 6 tomów.

Lelewel (Joachim), Panowanie króla Polskiego St. Augusta; Warszawa, 1831, 1 tom.

Lengnich, Jus publicum regni poloni; Gdańsk, 1742, 2 tomy.

Lessing (Gotthold Efraim), Sämmtliche Schriften, Lipsk, 1884, 36 tomów, (3-e wydanie, Lachmann'a).

Leszczyński (król Stanisław), Głos wolny wolność ubezpieczający; Kraków 1861. — Tożsamo w przekładzie francuskim p. t. La voix libre du citoyen, ou Observations sur le gouvernement de Pologne; 1753, 1764.

Tegoż, Oeuvres du Philosophe bienfaisant; 1763, 4 tomy, (Wydanie Marin).

Levy-Brühl. (L.) L'Allemagne il y a cent ans. (Revue des deux Mondes, marzec 1889.)

Tegoż, L'Allemagne dépuis Leibniz, Essai sur le développement de la conscience nationale en Allemagne; Paryż, 1890, 1 tom.

Lichocki, Pamiętniki, Poznań, 1862 (w wydaniu Żupańskiego Pamiętników XVIII w. T. II.).

Linowski (Aleksander), Kołłątaj w rewolucyi Kościuszkowskiej; Leszno 1846, 1 tom.

Limanowski (Bolesław), Historya ruchu społecznego; Lwów, 1888, 1 tom.

Locke, Works; Londyn, 1794, 9 tomów.

Łoziński Władysław, Patrycyat i Mieszczaństwo Lwowskie w XVI i XVII w. Lwów, 1890, 1 tom.

Mably (ksiądz Gabriel de), Oeuvres complètes; Paryż, 1797, 12 tomów.

Machiavelli (Mikołaj), De principe (przekład polski Antoniego Sozańskiego, Kraków 1868, 1 tom, 16°.)

Macaulay (Tomasz Babington, lord), The history of England, Londyn, 1860—1, 5 tomów.

Macaulay (Tomasz Babington, lord), Critical and Historical Essays; Londyn, 1860, 3 tomy.

Mahon (Lord) ob. Stanhope.

Malcolm (Jakób Peller), Anecdotes of the Manners and Customs of London during the XVIII Century, Londyn, 1810, 2 tomy.

Mallet du Pan (Jakób), Mémoires historiques, politiques et littéraires; Paryż, 1779—82, 5 tomów.

Malmesbury (Jakób Harris, Earl of), Diaries, 1767—1809: Londyn, 1843—4, 4 tomy.

Malouet, Mémoires; Paryż, 1868, 2 tomy.

Manni (G), Storia di Sardegna; Capolago, 1840—41, 3 tomy.

Martens (Jerzy Fryderyk von), Nouveau recueil général des traités, i t. d. Gotynga, 1869—76, 20 tomów.

Masson (Fryderyk), Le cardinal de Bernis; Paryż, 1884, 1 tom.

Tegoż, Journal inédit du Marquis de Torcy; Paryż, 1884, 1 tom.

Méhée de la Touche, Histoire de la prétendue révolution de Pologne; Paryż, 1792, 1 tom.

Mercier de la Rivière, Ordre naturel et essentiel des sociétés politiques; Paryż, 1767, 1 tom, 4°.

Mersenne, Questiones celeberrimae in Gennessim, 1636.

Metternich (książę Klemens), Mémoires, 1880—1, 4 tomy.

Michelet (Juljusz), Histoire de France au XVIII siècle, Paryż, 1863—67, 3 tomy. (tom 15-y, 16-y i 17-y Histoire de France).

Tegoż, Histoire de la Révolution Française, Paryż, 1847—53, 7 tomów.

— Légendes Démocratiques du Nord; Paryż, 1854, 1 tom, 12°.

Mignet, Histoire des négociations relatives à la succession d'Espagne sous Louis XV; Paryż, 1836—44, 4 tomy, 4°.

Minto (Countess of), Life and Letters of sir Gilbert Elliot, Londyn, 1874, 3 tomy.

Mirabeau (Gabriel Riquétti, hrabia de), Oeuvres choisies; Paryż, 1827, 9 tomów.

Tegoż, La Monarchie prussiennne, Paryż, 1788. 4 tomy, 4°.

Modrzewski, Commentariorum de Republica emendanda libri quatuor; Kraków, 1551 (w przekładzie polskim p. t. O poprawie Rzptej księgi cztery; Wilno Pijar. 1770, wyd. Cypryana Bazylika).

Mohl (Robert von), Die Geschichte und Literatur der Staats-Wissenschaften; Fryburg, 1885, 1 tom.

Molmenti, La vie privée à Venise; Wenecya, 1882, 1 tom.

Monnier (Jan Józef), De l'influence atribuée aux philosophes, aux francs maçons et aux illuminés sur la Rép. de Fr.; Tübingen, 1801, 1 tom.

Montaigne (Michał), Essais (wyd. Buchon): Paryż, 1843, 1 tom.

Montesquieu, Oeuvres complètes; Paryż, 1838, 1 tom.

Montgaillard, Histoire de France depuis 1787 jusqu'à 1825; Paryż, 1839, 9 tomów. (Wyd. 7-e).
Morelly, Code de la nature, ou le véritable esprit de ses loix i t. d., Amsterdam, 1755, 1 tom, 16°.
Tegoż, La Basiliade, 1755, 12°.
Morris (Robert), Life, Correspondence and Writings; Londyn, 1832, 3 t.
Morus (Tomasz), De optimo Reipublicae statu, deque nova Insula Utopia, Louvain i Bazylea, 1516—1518.
Möser (Justus), Sämmtliche Werke, Berlin, 1798, 8 tomów.
Moser (Jan Jakób), Neues Deutsches Staatsrecht; Stutgart, 1766—1772, 20 tomów. (T. III zawiera: Von den deutschen Reichständen; T. XIV: Von der Landeshoheit).
Moser (Karol Fryderyk von), Kleine Schriften zur Erlaüterung des Staats und Völkerrechts; Frankfurt, 1751—65, 12 tomów, 16°.
Müller (Fryderyk), Gesammelte Werke, Heidelberg, 1825 (nowe wydanie) 3 tomy.
Müller (Jan von), Sämmtliche Werke, Stutgart, 1831—35 (nowe wydanie), 40 tomów.
Muralt, Lettres sur les Anglais et les Français; Londyn, 1725, 1 tom. (Przekład angielski w r. 1726).
Necker, Oeuvres, Paryż, 1820—21, 15 tomów.
Neue Allgemeine Deutsche Bibliothek.
Nichols, Literary Anecdotes of the XVIII Century: Londyn, 1812—15, 9 t.
Niemcewicz, Pamiętniki z czasów moich; Paryż, 1848, 1 tom.
North-Briton, ob. Smollett.
Obscuranten-Almanach 1798 (A. Rebmann) Altona 1 tom.
Ochocki, (Jan Duklan), Pamiętniki, Wilno, 1837, 4 tomy, 12-o.
Ogiński (Michał książę), Mémoires; Paryż, 1826, 4 tomy, (Przekład polski p. t. Pamiętniki o Polsce i Polakach, w Zbiorze Pamiętników XVIII w.).
Oncken (Dr. Wilhelm), Das Zeitalter Friederichs des Grossen; Berlin, 1881 2, 2 tomy.
Orzechowski, Fidelis subditus; Warszawa, Piar. 1763 (wyd. 1-e r. 1549).
Tegoż, Dyalog albo Rozmowa około exekucyi polskiej korony; Kraków, 1858, (wyd. 1-e r. 1563).
— Policya królestwa polskiego; Kraków, 1859 (wyd. 1-e r. 1566).
Paix (Prince de la), Mémoires du..; Paryż, 1836, 2 tomy.
Palissot, Mémoires pour servir à l'histoire de notre littérature; Paryż, 1803, 2 tomy.
Pamiętnik polityczny i historyczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism, wydany przez P. Świtkowskiego; Warszawa, (Gröll), 1782.
Parliamentary or Constitutional History of England; Londyn, 1751—62, 24 tomów (wydawnictwo prowadzone dalej pod rozmaitemi tytułami).

Pascal (Błażej), Pensées, Paryż, 1843, 1 tom. (Wydania Buchon: Choix des moralistes français).
Patin (Guy), Lettres; Paryż, 3 tomy. (Nowe wydanie Dra Reveillé).
Pawiński, Rządy Sejmikowe w Polsce; Warszawa, 1888, 1 tom, 4-o.
Pawlikowski, Pamiętnik o Kościuszce, w opracowaniu L. Siemieńskiego (Przegląd Polski, 1876).
Perthes, Das Deutsche Staatsleben, vor der Revolution; Gotha, 1845, 1 tom.
Pertz, Leben des Ministers Freihern von Stein; Berlin 1849, 5 tomów.
Pezzl, Charakteristik Joseph's II; Wiedeń, 1824, 1 tom. (Wyd. 4-e).
Philippson, Geschichte des Preussischen Staatswesens; Lipsk, 1880—82; 2 tomy.
Pilat (Roman), O Literaturze politycznej sejmu czteroletniego; Kraków, 1872 (odbitka z Przegl. Polsk.).
Pistor, Pamiętniki o rewolucyi polskiej; Poznań, 1860 (w zbiorze Pamiętn. XVIII w.)
Polsko-Francuskie stosunki w XVII w. Opowiadania i źródła (Wyd. K. Waliszewski); Kraków, 1889, 1 tom.
Popławski, Zbiór niektórych materyj politycznych; Warszawa, 1774.
Poynet albo Ponet (Jan). A short treatise of Politique Pouuer; 1556 1 tom.
Prescott (Wilhelm), History of Ferdinand and Isabella; Londyn, 1838, 2 tomy.
Preuss (Jan Dawid), Biographie Friedrich des Grossen; Berlin, 1832—34, 4 tomy.
Prior, Life and character of the R. H. Edmund Burke; Londyn, 1824, 1 tom.
Puffendorf (Samuel); Le droit de la nature et des gens; Amsterdam, 1712, 2 tomy, 4-o.
Tegoż, De officio homini et civis; Amsterdam, 1718, 2 tomy, 12-o.
Pule (de), Stanisław August Poniatowskij w Grodnie i Litwa w 1794—97 godach; Petersburg, 1871, 1 tom.
Pypin, Białorusskaja Etnografja; (Wiestnik Jewropy, Kwiecień, 1887).
Quesnay, Oeuvres; Paryż, 1846, 1 tom, (Wydanie Daire'a, p. t. Collection des principaux économistes).
Quinet, Les révolutions d'Italie; Paryż, 1848—52, 2 tomy.
Rebelais, Oeuvres; Paryż, 1837, 1 tom
Raczyński, ob. Kitowicz.
Radziwiłł (Karol, książę), Korespondencya; Kraków, 1888, 1 tom. (Wyd. K. Waliszewski).
Rambaud (Alfred), La Révolution Française et l'aristocratie russe; Paryż, 1878, broszura.
Ranke, Die deutschen Mächte und der Fürstenbund; Lipsk, 1871, 2 tomy.

Raumer, Europa vom Ende des siebenjährigen... Krieges; Lipsk, 1839, 3 tomy, 16°.

Tegoż, Berlin kurz vor der franz. Revolution (Berliner Kalender, 1847.)

— Historisches Tagebuch; Lipsk 1830--69, (wyd. obecnie przez W. H. Riehl'a).

Raynal (ksiądz Tomasz), Histoire philosophique et politique des établissem nts et du commerce des Européens dans les Indes; Amsterdam, 1770; 4 tomy.

Réal (Kasper de Curban), La science de gouvernement; Paryż 1751—64, 8 tomów, 4°.

Record-Office w Londynie.

Recueil des Instructions données aux ambassadeurs et ministres de France; (Autriche) Paryż, 1884, 1 tom.

Reinchold, Handbuch der allgemeinen Geschichte der Philosophie; Gotha, 1828—29; 2 tomy.

Regnaud, Pamiętniki rękopiśmienne (Bibl. Nar. w Paryżu).

Rembowski, Recenzya dzieła Kariejewa Kwartalnik Histor. Z. III R. III, 1889.

Rémusat, (Karol, hr.) Bacon, sa vie, son temps et sa philosophie; Paryż, 1857, 1 tom.

Tegoż, L'Angleterre au XVIII s., Paryż, 1856, 2 tomy.

Retz (kardynał de), Mémoires; Paryż, 1717, 3 tomy, 12°.

Reybaud (Ludwik), Etudes sur les réformateurs ou socialistes modernes; Paryż, 1841—3, 2 tomy.

Richelieu (kardynał de), Testament politique; Amsterdam, 1687—96; 2 części, 12° (wątpliwej autentyczności).

Tegoż, Mémoires; Paryż, 1823, 10 tomów, 16°.

Richter (Jean Paul), Sämmtliche Werke; Berlin, 1826—28, 60 tomów,

Rio, Historia del Reinado de Carlos III en Espana; Madryd, 1856, 4 t.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań, 1860—76. 9 tomów.

Roesler (Herman), Das sociale Verwaltungsrecht; Erlangen, 1871. 1 tom.

Romanin, Storia documentata di Venezia; Wenecya, 1859, 13 tomów,

Rossman, Rys historyczny budżetu w Polsce (Ekonomista, 1865 r.).

Rousseau, Jan-Jakób), Oeuvres complètes; Paryż, 1820, 5 tomów.

Rousset (Kamil), Histoire de Louvois et de son administration.... Paryż, 1861—64, 4 tomy.

Roverea, Précis de la Révolution de Suisse; 1798, 16°.

Rzewuski (Adam Wawrzyniec), O formie rządu republikańskiego Myśli. Warszawa (Gröll), 1790 T. I, cz. I—II.

Rutt (John Powil), Life and Correspondence of Joseph Priestley; Londyn, 1832, 2 tomy.

Sainte-Beuve, Causeries du Lundi; Paryż, 1857—62, 15 tomów 12°.
Saint-Simon (książę de), Oeuvres complètes; Strasburg, 1791, 13 t.
Tegoż, Parallèle des trois premiers Bourbons; Paryż, 1880, 1 tom, wyd. Faugère).
Salzmann (Christian Gotthilf), Carl von Carlsberg, oder über das menschliche Elend; Lipsk, 1783—8, 6 tomów.
? ? Saul der Zweite, genant der Dicke, Koenig von Kanonenland; Berlin, 1802.
Sbornik Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa. Petersburg, do 1890 r. 70 tomów.

Dla ułatwienia czytelnikowi poszukiwań podajemy wykaz tomów tego wydawnictwa, któremi posługiwaliśmy się osobliwie:

Tomy:

VII	zawierający pisma Katarzyny II	z lat	1744—1764
X	„ „ „	„	1765—1771
XIII	„ „ „	„	1771—1774
XXVII	„ „ „	„	1774—1788
XLII	„ „ „	„	1789—1796
XLVII	„ korespond. dyplom. Katarzyny II	„	1762—1763
LI	„ „ „ „	„	1763—1764
LVII	„ „ „ „	„	1764—1766
LXVII	„ „ „ „	„	1766—1767
XX	„ dokumenta do historyi rosyjskiej w XVIII w. (korespondencya Katarzyny II z Fryderykiem II).		
XXIII	„ listy Katarzyny II do Grimm'a.		
XXXIII	„ „ Grimm'a do Katarzyny II.		
XLIV	„ „ „ „ „ „		

Schaftesbury, Characteristics of Men, Manners, Opinions, Times; Londyn, 1749, 3 tomy.
Schleiermacher, ob. Aus Schleiermachers Leben.
Schlesische Provinzialblätter. Zbiór z lat 1785—1800.
Schlosser, Geschichte des XVIII Jahrhunderts; Heidelberg, 1823, 2 t.
Schmidt (Henryk Julian), Geschichte der deutschen Literatur von Lessings Tod bis auf unsere Zeit. Lipsk, 1865—7, 3 tomy.
Tegoż, Geschichte des geistigen Lebens in Deutschland von Leibniz bis auf Lessings Tod; Lipsk, 1860—64, 2 tomy. (Te same p. t. Geschichte der deutschen Literatur von Leibniz bis auf unsere Zeit; Berlin, 1886, 2 tomy — 3 tomy w rękopisie).
— Wstęp do Herdera: Ideen zur Geschichte der Menschheit, 1869.
Schoell, Cours d' Histoire des Etats Européens; Paryż, 1830, 46 tomów.
Schubort (Ch. Fr. D.), Deutsche Chronik auf 1774—91; Augsburg, Ulm, Stutgart (ob. Gesammelte Schriften, Stutgart, 1889—40, 8 t.
Schultz, Polska w r. 1793, podług podróży (przekład z niemieckiego w zbiorze Kraszowskiego).

Seeley, Life and Times of Stein, 1878, 3 t. (wyd. Tauchnitz'a).
Ségur, (Ludwik-Filip, hrabia de); Mémoires, ou Souvenirs et Anecdotes; Paryż, 1824, 3 tomy.
Tegoż, Tableau historique et politique de l' Europe de 1786 à 1796; Paryż, 1813, 3 tomy.
— Principaux événements du règne de Fr. Guillaume II; (Tom IV i VI ogólnego zbioru dzieł); Paryż, 1824.
Sénac de Meilhan, Du gouvernement, des moeurs et des conditions en France avant la Révolution; Hamburg, 1795, 1 tom.
Serjeniewicz, Wiecze i Kniaż, Russkoje Gosudarstwiennoje Ustrojstwo i Uprawlienie wo Wremiena kniaziej Rurikowiczej; Moskwa, 1867, 1 tom.
Seume; Einige Nachrichtungen über die Vorfälle in Polen 1794; Lipsk, 1796, 16°.
Siemieński (Lucyan), Pamiętnik o Kościuszce (Przegląd Polski, 1876).
Sismondi (Simonde de), Histoire de la renaissance de la liberté en Italie; Paryż, 1832, 2 tomy.
Skrzetuski, Prawo polityczne narodu polskiego; Warszawa, 1787, 2 t.
Smitt, (Fr. v.), Suworow und Polens Untergang; Lipsk, 1858, 2 tomy,
Smoleński (Władysław), Komissya edukacyjna i żywioły zachowawcze; (Ateneum, 1889).
Tegoż, Kuźnica Kołłątajowska; (Ateneum, 1884—1885).
Smollett (Tobiasz), North Briton extraordinary; Londyn, 1765, s. 22.
Smyth (Mrs Gillepsie) ob. Keith.
Sołowiew, Istoria Rossii, Moskwa, 1876—78. T. XXVI i XXVIII.
Tegoż, Istoria Padienia Polszi; Moskwa, 1863, 1 tom.
Sorel, L' Europe et la Révolution Française; Paryż, 1887, 2 tomy.
Soulavie (Jan Ludwik Giraud), Mémoires historiques et politiques du règne de Louis XVI; Paryż, 1802, 6 tomów.
Tegoż, Mémoires historiques et anecdotiques; Paryż, 1802, 1 tom.
Spencer (Herbert), Political Institutions; Londyn, 1885, 1 tom.
Staatsanzeigen, Gotynga, 1789, 6 części, (wyd. Jacobi).
Stanhope (Lord Mahon, Earl of), History of England from the Peace of Utrecht i t. d., Londyn, 1836—54), 7 tomów.
Stanisław-August (król), Korespondencya krajowa z lat 1784—92; Poznań, 1872, 1 tom.
Staszic, Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego; Kraków, 1861, 16°, (wyd. Turowski).
Stein (Lorenz Ritter von), Der Begriff des Gesellschaft und die sociale Geschichte der Französischen Revolution; Lipsk, 1850, 1 tom.
Tegoż, Handbuch der Verwaltungslehre; Stuttgart, 1870, 3 tomy.
Stenzel, Geschichte Preussens; Hamburg, 1830—37, 2 tomy.

Strojnowski (ksiądz, Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa Narodów; Wilno, 1791, 1 tom.
Sudre (Alfred), Histoire du communisme; Paryż, 1856, 1 tom, 12° (wyd. 5-e).
Supercheries littéraires dévoilées; Paryż, 1847, 3 t 12°.
Szujski (Józef, Dzieła (wydania zbiorowe), Kraków, 1885 - 9, 9 t.
Swift, Works, Londyn, 1853, 2 tomy.
Taine, Les origines de la France contemporaine; Paryż, 1876-85, 3 t.
Tegoż, Histoire de la littérature anglaise; Paryż, 1864, 4 tomy.
Tagebuch des Freiherrn v. Stein während des Wiener Congresses (Historisches Zeitschrift, 1888, wyd. Max Lehmann).
Tapia (Eugenjusz de), Historia de la Civilisacion espanola; Madrid, 1840, 4 tomy.
Tarnowski (Stanisław hr.), Pisarze polityczni XVI w.; Kraków, 1886, 2 tomy.
Tennemann, Geschichte der Philosophie; Lipsk, 1798-1819, 11 tomów.
Thiers (Adolf), Du droit de propriété; Paryż, 1848, 2 zeszyty, 18°.
Thourel (Albin), Histoire de Genève; Genewa, 1832, 3 tomy.
Tissot, Turgot, sa vie, son administration...; Paryż, 1862, 1 tom,
Tocqueville (de), L' Ancien Régime et la Révolution; Paryż, 1857, 1 tom (wyd. 3-e).
Turgeniew, La Russie et les Russes; Paryż, 1847, 1 tom, 12°.
Trenck (baron de), Examen critique de l' Histoire secrète de la cour de Berlin; Paryż, 1788, 1 tom.
Tegoż, Trauerrede bei dem Grabe Josephs II; Wiedeń, 1790.
Turgot (Anne Robert de l' Aulne); Oeuvres complètes; Paryż, 1808-1811, 9 tomów.
Umaniec, Wyrożdżenie Polszi; Petersburg, 1872, 1 tom.
Varnhagen von Ense (Karol-August), Tagebücher; Hamburg, 1860-70.
Vasco (Baptysta), La felicita publica considerata nei colitivatori di terre proprie (wyd. pod imieniem Contadini'ego; przypisywane przez niektórych bibliografów Józefowi Canzzi (ob. Lancetti, Biogr. Cremon. T. II, s. 235), ale ogólniej Vasco'wi (ob. Malzi, Dizionario di opere anonime); Brescia, 1769, 1 tom.
Vauban (Sebastyan Le Prestre), La Dîme royale, 1707 (ob. Collection des principaux économistes).
Vaudreuil (Hrabia de), Correspondance intime; Paryż, 1889, 1 tom.
Verri (Piotr), Meditazioni sulla economia politica; Medyolan, 1771, 1 t.
Verri, Storia del Invasione dei Francesi nel Milanese nel 1796 (Rivista contemporanea di Torino, R. III, T. VII).
Vico (Jan-Baptysta), Principii di Scienza nuova; Neapol, 1826, 2 t. (wydanie 2-e).

Villegardelle (Franciszek), Histoire des idées sociales avant la Révolution; Paryż, 1845, 1 tom, 32°.
Villemain (Abel Franciszek), Cours de littérature française au XVIII siècle; Paryż, 1864, 6 tomów (nowe wydanie).
Tegoż, Souvenirs contemporains d' Histoire et de Littérature; Paryż, 1862, 2 tomy (nowe wydanie).
Voltaire, Oeuvres complètes; Paryż, 1852—62, 13 tomów.
Volumina legum, Petersburg, 1859—60, 9 tomów, 4° (wyd. Ohryzki).
Voss, Neunundzwanzig Jahre am preussischen Hofe. Berlin, 1801, 1 tom.
Vuy, Sur les origines des idées politiques de J. J. Rousseau (Bulletin de l' Institut, T. XXIII, XXIV, XXV; Genewa, 1878—81).
Walpole (Horacy); Letters of H. Walpole; Londyn, 1857, 9 tomów.
Tegoż, Memoirs of the Reign of king George III; Londyn, 1845, 4 tomy.
Wenck, (Woldemar), Deutschland vor hundert Jahren, Lipsk, 1887, 1 tom.
Wieland, Sämmtliche Werke, Stuttgart, 1851 - 56, 36 tomów, 12°.
Wilbeforce, Life and Correspondence; Londyn, 1838, 5 tomów.
Witt, (Cornelis de) Thomas Jefferson, Etude historique; Paryż, 1860, 1 tom.
Wolff, Jus naturae methodo scientifico pertractatum; Halle, 1740—48, 8 tomów, 4°.
Tegoż Institutiones juris naturae et gentium, Halle, 1751, 1 tom.
Wybicki (Jan), Listy patryotyczne; Warszawa, 1777, 2 tomy.
Tegoż, Myśli polityczne o wolności cywilnej Poznań, 1775—6.
— Przestrogi dla Polski, 1790.
Young (Arthur), (Pinkerton, A general collection of the best and most interesting voyages and travels of the World; Londyn, 1808—1814, 17 tomów, 4°.)
Zajączek, Pamiętniki. Poznań, 1862, (w Zbiorze Pamiętników, XVIII w.)
Załęski, (ksiądz), O masonji w Polsce; Warszawa, 1889, 1 tom. (Wydanie 2-e).
Zbiór instrukcyj poselskich (wydawnictwo francuskiego ministerium spraw zagr.), ob. Recueil.
Zbiór materyałów do historyi legjonów polskich we Włoszech; Poznań, 1877, 1 tom.
Zbiór mów i pism niektórych w czasie Sejmu 1788 r. Wilno, 1790. Tomy XI i XII.
Zschokke, (Jan-Henryk), Sämmtliche Ausgewählte Schriften, Aarau, 1824—28, 40 tomów.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

ROZDZIAŁ II.

Organy i Funkcye.

ROZDZIAŁ III.

Rezultaty.

CZĘŚĆ II.

Ruch reformatorsko-rewolucyjny.

ROZDZIAŁ I.

Źródła i Kierunki.

Strona

ROZDZIAŁ II.

Rządy Reformatorskie

ROZDZIAŁ III.

Epoka Rewolucyjna.